KSENOFONT

HISTORIA GRECKA

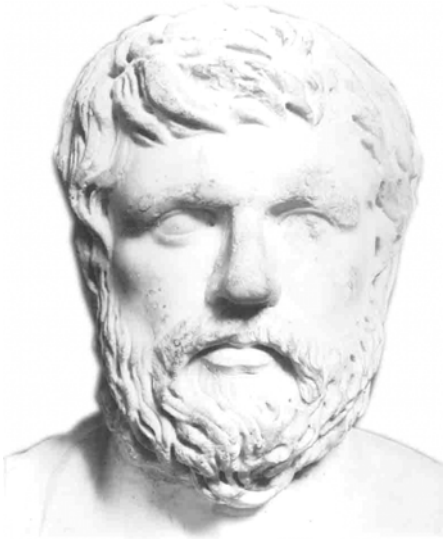

edycja komputerowa: www.zrodla.historyczne.prv.pl

mail to: historian@z.pl

MMII ®

KSIĘGA PIERWSZA

1. W parę dni później [1] przybył z Aten z niewielką flotą Tymochares[2]. I natychmiast Lacedemończycy i Ateńczycy stoczyli nową bitwę morską. Zwyciężyli Lacedemończycy pod wodzą Agesandridasa [3]. Wkrótce potem na początku zimy[4] usiłował Dorieus[5], syn Diagorasa, (przybywający) z Rodos[6], wpłynąć o brzasku dnia do Hellespontu na czternastu okrętach. Spostrzegłszy to, wywiadowca ateński zawiadomił o tym strategów[7], a ci popłynęli nań na dwudziestu okrętach. Dorieus, zbiegłszy przed nimi, jął — jak mógł — wyciągać swoje trójrzędowce[8] na brzeg koło Roiteion[9]. Gdy się zbliżyli Ateńczycy,

[1] Tzn. po bitwie pod Kynos Sema (położonym na południe od Sestos na europejskim wybrzeżu Hellespontu), na opisie której urywa się opowiadanie Tucydydesa (VIII 107, 1), doprowadzone do października 411 r. p.n.e.

[2]Tymochares, jeden z dziesięciu strategów ateńskich, dowodził flotą pobitą u brzegów Eubei przez Spartanina Agesandridasa (Tucyd. VIII 95, 2). Okoliczności jako też miejsce powtórnej bitwy, o której mówi Ksenofont, nie są pewne. Niektórzy badacze uważają, że została ona stoczona w Hellesponcie.

[3] Agesandridas, dowódca floty spartańskiej, odwołany z Eubei po klęsce pod Kynos Sema do głównych sił stojących w Hellesponcie (Tucyd. VIII 107, 2).

[4] Tzn. z końcem jesieni 411 r.

[5]Dorieus, z pochodzenia Rodyjczyk, przeniósł się do panhelleńskiej kolonii Turioi w południowej Italii, założonej na miejscu zniszczonej przez Krotończyków Sybaris, i dowodził okrętami posłanymi przez to miasto na pomoc Sparcie.

[6] Według Tucyd. VIII 35 i 84 dowódca floty spartańskiej wysłał Dorieusa na Rodos z 13 okrętami, by zapobiec tamże wybuchowi powstania antyspartańskiego. Po wykonaniu zlecenia Dorieus powrócił do głównych sił do Hellespontu.

[7] Kolegium dziesięciu strategów, czyli komendantów oddziałów dostarczonych przez dziesięć fyl ateńskich, zostało stworzone w r. 508/7 przez Kleistenesa. W tym wypadku chodzi o Trasylla i Trasybula, zwycięzców spod Kynos Sema.

[8] *Trójrzędowiec (triera)* — według dawniejszych poglądów statek o trzech rzędach wioseł. Dziś natomiast sądzi się, że nazwa ta pochodzi od trzech wioślarzy zatrudnionych przy jednym wiośle, co pozwalało statkom rozwinąć większą szybkość i zwrotność,

[9] Roiteion, miejscowość i przylądek na azjatyckim wybrzeżu Hellespontu niedaleko od jego połączenia z Morzem Egejskim.

walczono z nimi i z okrętów, i z lądu tak długo, aż niczego nie dokonawszy odpłynęli do Madytos [10], ku zostawionym tam siłom morskim. Bitwę tę zauważył Mindaros[11] składający w Ilionie[12] ofiarę Atenie; pospieszył więc z pomocą ku morzu i spuściwszy swoje okręty odpłynął, aby odzyskać okręty Dorieusa. Ateńczycy zaś, którzy wypłynęli mu na spotkanie, zaczęli toczyć z nim koło Abydos[13] niedaleko wybrzeża bitwę trwającą aż do popołudnia, i gdy już to zwyciężali, już to ulegali [14], przypłynął im z pomocą Alkibiades [15] na osiemnastu okrętach. Od tej chwili poczęła się ucieczka wojska peloponeskiego w kierunku Abydos. Z pomocą pospieszył mu Farnabazos [16] i wjeżdżając na koniu, dokąd to było możliwe, do morza, i sam walczył, i wzywał do walki swych jeźdźców i piechurów. Peloponezyjczycy, ustawiwszy swoje okręty w jednym rzędzie jeden przy drugim, stanęli do boju i walczyli z lądu, Ateńczycy zaś, zagarnąwszy trzynaście pustych okrętów nieprzyjacielskich oraz te własne, które stracili poprzednio, odpłynęli do Sestos. Stąd wszystkie ich okręty, z wyjątkiem czterdziestu, skierowały się w różne strony poza Hellespont w celu ściągania pieniędzy [17], natomiast Trasyllos, jeden ze strategów, popłynął do Aten, aby zawieźć

[10] Madytos, miejscowość na europejskim wybrzeżu Hellespontu na południe od Sestos.

[11] Mindaros, spartański *nauarchos.* czyli dowódca naczelny floty, objął komendę z końcem lata 411 r. i opanował wespół z podkomendnymi kilka ważnych pozycji ateńskich w Hellesponcie, w Propontydzie (dzisiejsze Morze Marmara) oraz w Bosforze, zagrażając tym samym połączeniom Aten z ich głównym spichlerzem zbożowym, obszarem czarnomorskim (Tucyd. VIII 99—101).

[12] Tzw. Nowe Ilion, zbudowane na miejscu homerowej Troi.

[13] Abydos, miasto na azjatyckim wybrzeżu Hellespontu naprzeciw Sestos.

[14] Przebieg bitwy pod Abydos podany przez Ksenofonta różni się od relacji innego źródła, a to Diodora (XIII 45). Według niego Ateńczycy nie odpłynęli do Madytos, ale bez przerwy wiedli bój z nadpływającym Mindarem.

[15] Alkibiades, krewny Periklesa, wywierał przemożny wpływ na politykę ateńską od r. 421. Za jego sprawą podjęli Ateńczycy wyprawę przeciw Syrakuzom, nad którą też objął dowództwo. Oskarżony o naśladowanie misteriów eleuzyńskich zbiegł do Sparty i nakłonił ją do obsadzenia Dekelei, miejscowości położonej w środkowej Attyce. Poróżniwszy się ze Spartanami zbiegł do satrapy (namiestnika) Lidii, Tissafernesa, i starał się go pozyskać dla Aten. Wojska ateńskie stojące na wyspie Samos wybrały go w lecie 411 r. strategiem (Tucyd. VIII 82, 2), po czym operował u połud.-zach. wybrzeży Azji Mniejszej; w końcu popłynął za flotą Mindara do Hellespontu i swoim pojawieniem się rozstrzygnął bitwę pod Abydos.

[16] Farnabazos, satrapa Frygii Nadmorskiej, położonej nad Propontydą, popierał bez zastrzeżeń Spartę, dając pieniądze na utrzymanie floty.

[17] Rysem znamiennym tej fazy wojny peloponeskiej są trudności finansowe Aten, wywołane odpadnięciem wielu miast związkowych, a przez to zmniejszeniem się wpływów z danin *(foros).* Stąd wypływała konieczność zdobywania pieniędzy drogą łupienia sojuszników, by w ten sposób znaleźć środki na prowadzenie kosztownej wojny morskiej.

wieść o tych wypadkach i prosić o wojsko i dalsze okręty. Potem[18] przybył do Hellespontu Tissafernes [19]. Gdy Alkibiades z darami przyjaźni i innymi prezentami przypłynął doń na jednej trierze, kazał go schwytać i uwięzić[20] w Sardes[21], powtarzając, że król nakazuje mu wojować z Ateńczykami, Alkibiades jednak razem ze schwytanym w Karii Mantiteosem [22], po trzydziestu dniach dostawszy konie, w nocy zdołał zbiec do Klazomenai [23]. Tymczasem Ateńczycy pozostali w Sestos, usłyszawszy, że Mindaros z sześćdziesięciu okrętami zamierza przeciw nim wypłynąć, uciekli w nocy do Kardii[24]. Przybył tam też i Alkibiades z Klazomenai z pięciu okrętami bojowymi i jednym transportowym; dowiedziawszy się zaś, że okręty peloponeskie z Abydos popłynęły do Kyzikos[23], sam drogą lądową powrócił do Sestos, okrętom zaś swym kazał lam płynąć dokoła. Kiedy te przybyły do celu i Alkibiades szykował się już do bitwy morskiej, dołączyli się doń po dokonaniu zbiórki pieniędzy Teramenes z dwudziestoma okrętami z Macedonii [26] i Trasybulos z dalszymi dwudziestoma z wyspy Tasos[27]. Alkibiades i im rozkazał zwinąć wielkie żagle[28] i spieszyć za sobą, a sam popłynął do Parion[29]. Okazało się, że wszystkiego razem zebrało się w Parion okrętów bojowych osiemdziesiąt sześć. Następnej nocy wyszły one na

[18] Zdaniem K. J. Belocha *(Griechische Geschichte,* Bd. II, Teil 2, Strassburg 1916, s. 242) w tym miejscu zaczyna się opis wypadków, które rozegrały się w r. 410, czego nie zaznaczył Ksenofont w tekście.

[19] Tissafernes, satrapa Lidii, Karii i Jonii, zachodnich prowincji Azji Mniejszej, popierał początkowo Spartan, dostarczając środków na opłacenie wioślarzy. Pod wpływem jednak Alkibiadesa pomoc tę ograniczył, dążąc zgodnie z racją stanu Persji do wzajemnego wyczerpania się Aten i Sparty. Przeniesienie się jednak operacji wojennych do Hellespontu i aktywne wmieszanie się do walki jego konkurenta Farnabaza spowodowało jego podróż w te strony.

[20] Według relacji Plutarcha *(Alkib.* 27) starał się Tissafernes w ten sposób oczyścić z zarzutu popierania Ateńczyków.

[21] Sardes, dawna stolica królestwa, a potem satrapii lidyjskiej.

[22] Ateńczyk Mantiteos, o którego ujęciu w Karii nic bliższego nie wiadomo, występuje później (I 3, 13) jako poseł ateński do Persji.

[23] Klazomenai, kolonia grecka na wybrzeżu Azji Mniejszej.

[24] K a r d i a, kolonia grecka na zachodnim wybrzeżu Chersonezu Trackiego nad Propontydą.

[25] Kyzikos, kolonia grecka na azjatyckim wybrzeżu Propontydy, zdobyta przez Mindara (Diodor XIII 49), o czym nie wspomina Ksenofont.

[26] Tzn. z kolonii greckich, jak Pydna czy Metona, położonych na wybrzeżu Macedonii i należących do Związku Ateńskiego.

[27] Tasos, wyspa u wybrzeży Tracji, znana z bogatych żył złota.

[28] Zdjęcie wielkich żagli z większego masztu było oznaką zbliżającej się bitwy, w czasie której celem pewniejszego manewrowania posługiwano się wyłącznie wiosłami.

[29] Parion, kolonia grecka na azjatyckim wybrzeżu Propontydy.

morze i w dniu następnym w porze mniej więcej posiłku rannego przybyły do Prokonnesos[30]. Tutaj Ateńczycy dowiedzieli się, że Mindaros oraz Farnabazos znajdują się w Kyzikos z wojskiem lądowym. Ten więc dzień spędzili tutaj, w dniu zaś następnym Alkibiades, zwoławszy zgromadzenie żołnierzy, wystąpił z zachętą bojową, zapowiadając, że zachodzi konieczność walki na morzu, na lądzie i u murów twierdzy. „Nie mamy — mówił on — pieniędzy, wrogowie zaś nasi mają je w obfitości z łaski króla" [31]. Już w dniu poprzednim, skoro tylko zarzucili tam kotwicę, Alkibiades zatrzymał u siebie wszystkie okręty, nie wyłączając nawet małych statków, aby nikt ilości okrętów wojennych wrogom nie zdradził, i przez heroldów zagroził karą śmierci każdemu, kto przychwycony zostanie na przeprawianiu się na drugi brzeg. Po rozwiązaniu zgromadzenia, przygotowawszy się jak do bitwy morskiej, popłynął wśród ulewnego deszczu w kierunku Kyzikos [32]. Już był od niego niedaleko, gdy niebo się oczyściło, słońce zabłysło — i nagle spostrzegł okręty Mindara w liczbie sześćdziesięciu, manewrujące z dala od portu i od niego odcięte. Wtedy Peloponezyjczycy, spostrzegłszy, że trójrzędowców ateńskich jest znacznie więcej niż poprzednio i że znajdują się one w pobliżu portu, popłynęli w ucieczce ku lądowi i skupiwszy swe okręty ciasno, poczęli walczyć z nadpływającymi przeciwnikami. Alkibiades zaś z dwudziestu okrętami, opłynąwszy ich dookoła, wylądował na brzegu. Zauważywszy to, Mindaros sam także wylądował i poległ w walce, a ludzie, co z nim byli, rzucili się do ucieczki. Ateńczycy zaś odpłynęli, uprowadzając do Prokonnesos wszystkie zdobyte okręty z wyjątkiem syrakuzańskich[33]; te bowiem spalili sami Syrakuzanie. Stąd w dniu następnym Ateńczycy popłynęli do Kyzikos. Kyzikeńczycy zaś, opuszczeni przez Peloponezyjczyków i Farnabaza, wpuścili ich do siebie. Alkibiades pozostał tu przez dwadzieścia dni, a otrzymawszy od Kyzikeńczyków wiele pieniędzy, żadnej krzywdy nie wyrządził ich grodowi, lecz odpłynął do Prokonnesos, stamtąd zaś do Perintos i Selymbrii [34]. Perintyjczycy przyjęli jego siły zbrojne do miasta, Selymbryjczycy zaś ich nie przyjęli,

[30] Prokonnesos, wyspa na Propontydzie.

[31] Królem perskim był podówczas D a r e j o s II z przydomkiem Notos (od r. 425/4 do 404).

[32] Dokładnie nie da się ustalić daty bitwy pod Kyzikos. Prawdopodobnie przypada ona na maj—czerwiec 410 r. Por. B e l o c h, *Griech. Gesch,* Bd. II, Teil 2, s. 241.

[33] Syrakuzanie posłali Sparcie jeszcze w r. 412 dwadzieścia okrętów na pomoc (Tucyd. VIII 26).

[34] Perintos i Selymbria, miasta na europejskim wybrzeżu Propontydy

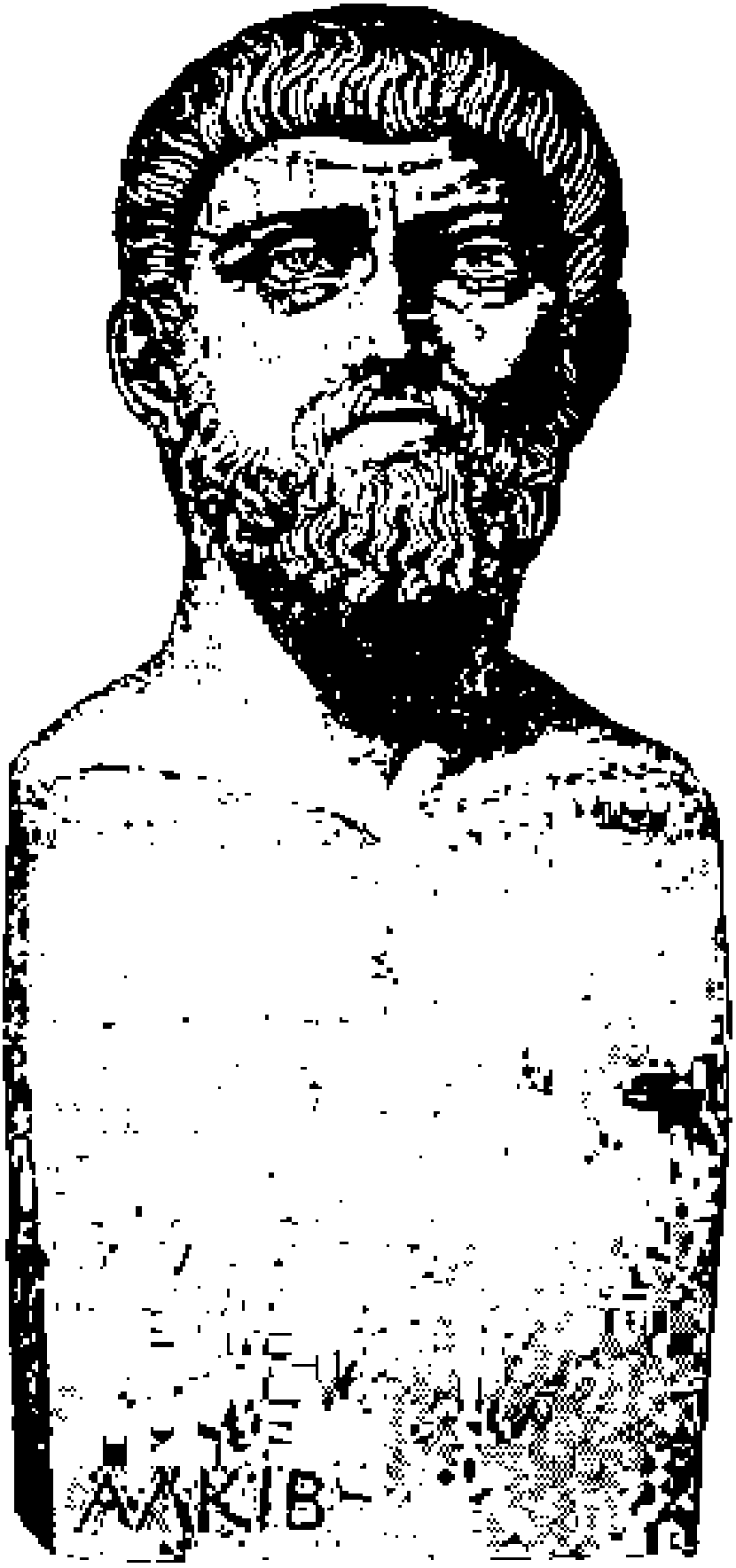
AKIB

lecz za to dostarczyli im pieniędzy. Stąd przybywszy do Chrysopolis [35] w ziemi kalchedoriskiej, wyposażyli to miasto w mury, urządzili tam komorę celna i poczęli pobierać dziesięciny[36] od statków płynących z Pontu, pozostawiwszy ku obronie miasta trzydzieści trójrzędowców pod wodzą dwóch strategów, Teramenesa i Eumacha [37], aby troszczyli się o tę placówkę, o wypływające z Pontu statki, wreszcie aby czynili wszystko, co mogłoby przynieść szkodę nieprzyjaciołom. Pozostali zaś strategowie odpłynęli do Hellespontu. Przechwycono wtedy i wysłano do Aten przeznaczone dla Lacedemończyków pismo podkomendnego Mindara — Hippokratesa[38], o brzemieniu następującym: „Przepadły pudła. Mindara już nie ma. Ludzie głodują. Nie wiemy, co czynić" [39]. Farnabazos jednak zwrócił się z wezwaniem do całego wojska peloponezyjskiego i jego sojuszników, aby, dopóki ich ciała są całe, nie tracili ducha z powodu „pudeł drewnianych", których wiele jest w ziemi królewskiej. Dalej podarował każdemu żołnierzowi płaszcz i żywność na dwa miesiące, wreszcie uzbroiwszy marynarzy uczynił z nich strażników należącego doń kraju nadmorskiego. Zwoławszy zaś zebranie dowódców oddziałów grodowych i trierarchów, nakazał w Antandros[40] budować tyle trójrzędowców, ile każde miasto straciło, na co przydzielił im pieniądze i nakazał sprowadzać budulec z Idy. Kiedy okręty te były w budowie, Syrakuzanie razem z Antandryjczykami wznieśli przypadającą na nich część murów miejskich, przy sprawowaniu zaś roli strażników ze wszystkich najbardziej się wyróżnili. Z tego powodu Syrakuzanie korzystają odtąd w Antandros z prawa obywatelstwa i przywileju zasłużonych[41]. Po wydaniu powyższych zarządzeń Farnabazos pospieszył z pomocą do Kalchedonu[42]. W tym czasie wo-

[35] Chrysopolis, miejscowość na azjatyckim wybrzeżu Bosforu naprzeciw Bizancjum.

[36] Pobór dziesięciny z Bosforu, według Polybiosa (IV 44) wtedy po raz pierwszy zaprowadzony przez Ateńczyków, był jednym ze środków zaradzenia ciężkiej sytuacji finansowej.

[37] Eumachos, nie znany poza tym, prawdopodobnie podkomendny Teramenesa.

[88] Hippokrates, znany z poprzednich akcji na morzu (Tucyd. VII 107, 2), objął po śmierci Mindara jako zastępca nauarcha komendę nad flotą.

[39] Według relacji innych źródeł (Diodora, Korneliusza Neposa i Justyna) miała wtedy Sparta prosić Ateny o pokój na podstawie istniejącego stanu posiadania. O propozycjach tych nie ma wzmianki u Ksenofonta.

[40] W Antandros, położonym w półn.-zach. części Azji Mniejszej, znajdowały się warsztaty budowy okrętów, korzystające z zasobów drzewnych gór Ida (Tucyd. IV 52, 3).

[41] Prawo greckie dopuszczało możliwość posiadania podwójnego prawa obywatelstwa, przy czym to drugie uważane było za honorowe.

[42] Kalchedon, kolonia grecka na azjatyckim wybrzeżu Bosforu.

dzowie Syrakuzan otrzymali z ojczyzny wiadomość, że zostali przez lud skazani na wygnanie[43]. Zwoławszy więc swych żołnierzy, po wstępnym przemówieniu Hermokratesa poczęli uskarżać się na swą niedolę, że niesłusznie i wbrew prawu zostali wszyscy razem skazani, i zachęcali żołnierzy do zachowania także w przyszłości takiej jak poprzednio odwagi i do zajmowania wobec wszystkich rozkazów godnej dzielnych mężów postawy: „Miejcie w pamięci — mówili — w ilu to bitwach morskich sami jedni odnieśliście zwycięstwo, zdobywając okręty, ile też razy razem z innymi pod naszym przewodem okazaliście się nie-zwyciężeni, otrzymując miejsce najlepsze dzięki naszej dzielności i waszej gotowości do czynu tak na lądzie, jak na morzu". Mimo to domagali się wyboru zastępców aż do czasu, gdy przybędą wybrani przez tamtych. Żołnierze jednak, zwłaszcza dowódcy okrętów, sternicy i piechota morska, krzykiem donośnym wzywali ich, by dowodzili dalej. Stratedzy mimo to twierdzili, że nie wolno przeciw własnemu grodowi się buntować, a także że należy dać możność wypowiedzenia się, jeśli ktoś ma im coś do zarzucenia. Ponieważ jednak nikt ich o nic nie oskarżał, wszyscy zaś prosili, by pozostali, pozostawali tak długo, aż przybyli wybrani na ich miejsce stratedzy: Demarchos — syn Epi-doka, Myskon — syn Menekratesa, oraz Potamis — syn Gnosisa. Dopiero kiedy ogromna większość dowódców okrętowych przysięgła, że po powrocie do Syrakuz wyjedna im możność powrotu, odesłano ich wszystkich, obsypanych pochwałami, gdzie sobie każdy z nich życzył. Zwłaszcza ci, którzy bliżej obcowali z Hermokratesem, żałowali go z powodu jego dbałości, gotowości do usług i przystępności dla wszystkich. Kogo bowiem tylko spośród dowódców statków, sterników i piechoty morskiej znał jako do swego stanowiska najodpowiedniejszego, tych codziennie wczesnym rankiem i pod wieczór gromadził w swoim namiocie, zawiadamiał o wszystkim, co zamierzał mówić i czynić, i udzielał nauk, radząc pewne rzeczy objawiać zaraz, inne po zastanowieniu się. Z tych to przeważnie powodów Hermokrates cieszył się w radzie wojennej dobrą sławą, jako ten, który zdawał się mówić i radzić najlepiej. Wystąpiwszy w Sparcie z oskarżeniem Tissafernesa[44], któremu przytwierdził także Astyochos, i mówiąc, jak się zdawało, rzeczy isto-

[43] Przywódcy oddziału floty syrakuzańskiej, Hermokrates i jego dwaj koledzy, byli zwolennikami rządów niewielu — oligarchii — w Syrakuzach i prawdopodobnie na skutek klęski poniesionej pod Kyzikos (przypuszczenie B e l o c h a, *Griech. Gesch.,* Bd. II, Teil 2, s. 246) zostali przez lud skazani na wygnanie.

[44] Według świadectwa Tucydydesa (VIII 83) Hermokrates oskarżył Tissafernesa o prowadzenie podwójnej gry w stosunku do Sparty. Prawdopodobnie Astyochos, który był poprzednikiem Mindara i współdziałał z Tissafernesem z obawy przed następstwami, poparł oskarżenie Hermokratesa.

tnę, po przybyciu do Farnabaza otrzymał Hermokrates odeń pieniądze, zanim jeszcze o nie poprosił, i począł sobie przygotowywać żołnierzy najemnych i okręty trójrzędowe celem powrotu do Syrakuz. W tej chwili przybyli też z Syrakuz do Miletu następcy strategów i przejęli okręty i wojsko.

Na wyspie Tasos[45] w tym czasie wskutek zamieszek domowych wygnani zostali stronnicy Sparty i spartański komendant wojskowy[46] Eteonikos. Ze Sparty zaś, oskarżony o współdziałanie z Tissafernesem, wygnany został Lakończyk Pasippidas[47]. Do floty, którą zbierał Herraokrates wśród sojuszników, przysłano Kratesippidasa, który objął dowództwo nad nią na Chios. W tym czasie, kiedy Trasyllos znajdował się w Atenach, Agis[48], robiąc z Dekelei[49] wycieczkę, dotarł aż do samych murów Aten, Trasyllos jednak, wywiódłszy Ateńczyków i wszystkich innych znajdujących się w mieście ludzi, ustawił ich w szyku bojowym koło placu ćwiczeń w Lykeion [50], aby stoczyć bitwę, jeśli tamci się zbliżą. Ujrzawszy to Agis spiesznie wycofał swe wojsko. Nieznaczna ilość ludzi z jego straży tylnej zginęła z rąk lekkozbrojnych. Z tęga powodu Ateńczycy byli dla Trasylla jeszcze bardziej łaskawi w tych sprawach, dla których przybył, i uchwalili dlań pobór tysiąca ciężkozbrojnych oraz stu jeźdźców i przydzielili mu nadto pięćdziesiąt trójrzędowców. Agis zaś, ujrzawszy raz z Dekelei liczne okręty ze zbożem [51], spieszące do Pireusu, powiedział, że żadnej korzyści nie przynosi to, iż jego żołnierze od tak długiego już czasu nie pozwalają

[45] Ponieważ według Ksenofonta (I 4, 9) Ateńczycy opanowali Tasos dopiero w 408 r., sądzą niektórzy komentatorzy, że w tym miejscu tekst jest zepsuty i że chodzi tu o lasos w Karii, co by tłumaczyło udział Tissafernesa w tej sprawie. Ale, być może, chodzi tu rzeczywiście o Tasos, na której doszło w 411 r. do zamachu oligarchicznego i nawiązania kontaktu ze Spartą.

[46] W oryginale *harmostes,* był to komendant załogi spartańskiej w miastach, które podlegały wpływom Sparty.

[47] Prawdopodobnie Pasippidas, podobnie jak Kratesippidas, był nauarchem, choć Ksenofont nie mówi tego wyraźnie.

[48] Agis, król spartański z dynastii Eurypontydów, rządził od r. 434/3 do 407/6.

[49] Dekeleja, miejscowość położona u stóp góry Parnon, trzy mile na północ od Aten. Opanowanie jej i ufortyfikowanie za radą Alkibiadesa w r. 413 (Tu-cyd. VII 19, 1) *przez* Agisa pozwalało Spartanom nieustannie pustoszyć Attykę. Stąd wojna peloponeska w końcowym okresie (413—404) nosi nazwę dekelejskiej.

[50] Lykeion, plac ćwiczeń gimnastycznych, położony na wschód od Aten, tuż-przy murach miejskich.

[51] W związku z obecnością Spartan w Dekelei zmuszeni byli Ateńczycy sprowadzać zboże, którego nawet w czasach pokojowych nie wystarczało na pokrycie zapotrzebowania z rodzimej produkcji (według Demostenesa, *Przeciw Leptinesowi,* 31, sprowadzano je głównie znad M. Czarnego).

Ateńczykom ziemi swej uprawiać — chyba że ktoś powstrzyma ich także z dala od miejsc, skąd zboże morzem dopływa — a nadto, że najlepiej byłoby wysłać do Kalchedonu i Bizancjum Klearcha, syna Ramfiasa, proksena[52] Bizantyjczyków. Kiedy uchwała ta została przeprowadzona, okręty zaś obsadzone ludźmi z Megary i innych grodów sojuszniczych, Klearchos wyruszył na piętnastu trójrzędowcach, które wyglądały raczej na statki transportowe niż szybkobieżne. Z tych jego okrętów trzy zginęły w Hellesponcie za sprawą dziewięciu okrętów attyckich, które tam zawsze obserwowały przepływające statki, pozostałe zaś umknęły do Sestos[53], później zaś znalazły ratunek w Bizancjum. I oto skończył się rok, w którym Kartagińczycy, pod wodzą Hannibala wyruszywszy na podbój Sycylii ze stu tysiącami żołnierzy, w ciągu trzech miesięcy zdobyli dwa grody Greków, Selinus i Himerę [54].

2. W roku następnym, w którym zaczęła się już olimpiada dziewięćdziesiąta trzecia, to jest ta, podczas której w wyścigach konnych odniosła zwycięstwo nowo dopuszczona para koni Euagorasa z Elidy, w biegu zaś pieszym zwyciężył Eubotas z Kyreny, za eforatu w Sparcie Euarchippa, za archontatu zaś w Atenach Euktemona[55], Ateńczycy obwarowali murami Torikos[56], Trasyllos zaś, otrzymawszy przyznane mu przez zgromadzenie okręty i uczyniwszy sobie z pięciu tysięcy majtków tyleż peltastów [57], z początkiem lata wyruszył na Samos. Tam spędziwszy trzy dni, popłynął do Pygela[58] i począł pustoszyć kraj oraz szturmować mury. Niektórzy jednak z Milezjan, przybywszy z pomocą Pygelejczykom, poczęli ścigać lekkozbrojnych Ateńczyków, znajdujących się w rozproszeniu. Jednakże peltaści oraz dwa oddziały[59] ciężkozbrojnej piechoty przyszły na pomoc swoim, wycięły z nielicz-

[52] Funkcja *proksena* — jakby konsula honorowego dzisiejszej doby — polegała na roztaczaniu opieki nad obywatelami obcego miasta, w tym wypadku Bizancjum, w mieście ojczystym proksena, tj. w Sparcie.

[53] Tekst w tym miejscu najprawdopodobniej jest zepsuty, ponieważ Sestos od dawna znajdował się w rękach Ateńczyków.

[54] Cały ten passus jest późniejszym wtrętem, zresztą nieścisłym chronologicz-nie, według bowiem tej relacji Selinus i Himera miały paść w r. 410/9, w rzeczywistości padły dopiero w r. 408.

[55] Również i ten passus jest wtrętem.

[56] Ufortyfikowanie Torikos, miejscowości położonej na wschodnim wybrzeżu Attyki, miało na celu obronę kopalń srebra w górach Laurion, których eksploatację utrudniała obecność Spartan w Dekelei.

[57] *Peltaści* — lekkozbrojni posiadający niewielką okrągłą tarczę *(pelta)* oraz włócznię. Ten rodzaj broni miał odegrać w następnym okresie ważną rolę.

[58] Pygela, miejscowość na południe od Efezu, na zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej.

[59] W oryg. *lochos;* jest to jednostka piechoty o zmiennej sile, występująca głównie w Sparcie.

nymi wyjątkami przybyszów z Miletu, zdobyły około dwieście tarcz i wzniosły pomnik swego zwycięstwa [60]. W dniu następnym Ateńczycy popłynęli do Notion [61] i stąd, przygotowawszy się, wyruszyli do Kolo-fonu. Kolofończycy przyłączyli się do nich. Następnej nocy Ateńczycy wtargnęli do Lidii, w porze, kiedy zboże jest już całkiem dojrzałe [62]. Spalili wiele wsi i zabrali wiele pieniędzy, niewolników i innego łupu. A znajdował się naówczas w pobliżu tych miejsc Pers Stages[63]. Kiedy Ateńczycy wyszli z obozu i rozproszyli się, każdy za łupem dla siebie spiesząc, schwytał on żywcem jednego z jeźdźców, którzy przybyli im z pomocą, siedmiu zaś położył trupem. Następnie Trasyllos odprowadził wojsko do morza, aby odpłynąć do Efezu. Tissafernes, dowiedziawszy się o tym jego zamiarze, począł zbierać liczne wojsko i rozsyłać dokoła jeźdźców, nakazując wszystkim spieszyć do Efezu na pomoc Artemidzie[64]. Trasyllog zaś w dniu siedemnastym po swoim wtargnięciu odpłynął do Efezu i wysadziwszy swych ciężkozbrojnych u stóp góry Koressos, jeźdźców zaś, peltastów, piechotę morską i wszystkich innych po drugiej stronie miasta przy trzęsawisku, o świcie począł prowadzić oba zgrupowania naprzód [65]. Z miasta spieszyli na spotkanie najprzód Efezjanie i ich sojusznicy, których Tissafernes przyprowadził, następnie Syrakuzanie z dwudziestu wcześniej i pięciu później przybyłych okrętów, którzy wtedy właśnie zjawili się pod wodzą dwóch strategów, Eukleesa, syna Hippona, i Herakleidesa, syna Aristogenesa, wreszcie załoga z dwóch okrętów selinunckich. Ci więc wszyscy uderzyli przede wszystkim na ciężkozbrojnych na Koressos; kiedy zaś tych zmusili do odwrotu i położywszy trupem około stu ludzi, odrzucili innych aż do morza, zwrócili się z kolei do znajdujących się przy trzęsawisku. I tutaj także Ateńczycy pierzchnęli i zginęło z nich około trzystu. Efezjanie więc wznieśli jeden pomnik zwycięstwa tutaj, drugi zaś w pobliżu Koressos. Syrakuzanom natomiast i Selinuntyjczykom, którzy okazali się szczególnie dzielni, dali nagrodę najwyższego męstwa, i wszystkim razem, i wielu z osobna, i pozwolili każdemu z nich, kto by chciał,

[60] Chodzi o pomnik, który wznosi zwycięzca na polu bitwy na znak tryumfu.

[61] Notion, port miasta Kolofonu, położony na półn. zachód od Efezu.

[62] Dojrzewanie zbóż na tym obszarze przypadało według Tucyd. II 9, 1 na początek czerwca.

[63] Stages był podkomendnym Tissafernesa (Tucyd. VIII 16, 3).

[64] Mowa jest o sławnej świątyni Artemidy Efeskiej, uchodzącej za jeden z siedmiu cudów świata, czczonej nie tylko przez Greków. Tissafernes, chcąc w ten sposób podniecić mieszkańców do walki, przedstawił akcję Ateńczyków w tym świetle, jak gdyby zagrażali świątyni.

[85] Z badań topograficznych wynika, że Efez w V w. był położony gdzie indziej aniżeli późniejszy Efez hellenistyczny, który rozciągał się na obszarach wspomnianego wzgórza Koressos.

osiąść w Efezie na zawsze bez płacenia podatków. Ponadto Selinuntyj-czykom, których gród został zburzony, udzielili prawa własnego obywatelstwa [66]. Aleńczycy, odebrawszy na mocy porozumienia ciała swych poległych, odpłynęli do Notion i pogrzebawszy ich tam, wyruszyli w kierunku Lesbos[67] i Hellespontu. Stojąc na kotwicy w Metymnie w ziemi lesbijskiej, spostrzegli przepływające w pobliżu dwadzieścia pięć okrętów syrakuzańskich z Efezu. Uderzyli więc na nie i schwytawszy cztery z nich wraz z załogą, resztę ścigali aż do Efezu. Wziętych do niewoli Trasyllos odesłał do Aten, jednego zaś tylko Ateńczyka, Alki-biadesa (młodszego)[68], siostrzeńca i współwygnańca Alkibiadesa, puścił wolno. Następnie Trasyllos popłynął do Sestos ku pozostałemu tam wojsku. Stąd cała flota przeprawiła się do Lampsakos[69]. Nastąpiła zima [70], w ciągu której jeńcy syrakuzańscy, zamknięci w kamieniołomach Pireusu[71], po przebiciu ściany skalnej zbiegli nocą, udając się jedni do Dekelei, inni do Megary. W Lampsakos, kiedy Alkibiades chciał połączyć razem wszystkie posiadane siły, dawniejsi jego żołnierze nie chcieli stanąć w jednym szeregu z żołnierzami Trasylla, ponieważ — jak twierdzili — oni są niezwyciężeni, tamci zaś przybyli po przegranej bitwie. Tutaj wszyscy spędzili zimę, obwarowując Lampsakos. Zorganizowali też wyprawę zbrojną do Abydos. Przybył na pomoc z liczną jazdą Farnabazos, lecz, rozbity w starciu, pierzchnął. Alkibiades, mając ze sobą jazdę i stu dwudziestu ciężkozbrojnych pod wodzą Menandra, ścigał go tak długo, aż ciemność oddzieliła go od nieprzyjaciół. Po tej bitwie żołnierze sami się pogodzili ze sobą i witali serdecznie ludzi Trasylla. Wyruszali też w ciągu zimy na inne jeszcze wyprawy w głąb lądu i pustoszyli ziemię królewską. W tym samym czasie Lacedemończycy pozwolili zbuntowanym helotom [72], którzy zbiegli do Koryfasion[73], na mocy zawieszenia broni wycofać się

[66] A więc w r. 408, kiedy Kartagińczycy zniszczyli Selinus.

[67] L e s b o s, wyspa położona niedaleko półn.-zach. wybrzeży Azji Mniejszej, z głównymi miastami Mytileną i Metymiią. Należały one do Związku Ateńskiego.

[68] Niewątpliwie miał tu Ksenofont na myśli Alkibiadesa z Feguz, który został wygnany z Aten w tym samym czasie (r. 415) co i jego sławniejszy imiennik.

[69] Lampsakos, kolonia grecka na azjatyckim wybrzeżu Hellespontu.

[70] Tj. zima r. 410/9.

[71] Prawdopodobnie był to akt zemsty za wrzucenie jeńców ateńskich po katastrofie sycylijskiej (r. 413) do kamieniołomów syrakuzańskich.

[72] *Heloci* — niewolnicy państwowi w Sparcie, których położenie w V w. musiało być bardzo ciężkie. Świadczą o tym liczne powstania, najgroźniejsze w r. 464.

[73] W ten dość niejasny sposób wspomina Ksenofont o jednym z najważniejszych wydarzeń wojny peloponeskiej. W roku bowiem 425 obsadzili Ateńczycy leżące na przylądku Koryfasion miasto Pylos (przez Spartan zwane również Koryfasion) w połud.-zach. Mesenii w tym celu, by służyło ono jako miejsce schronienia dla wszystkich wrogich Sparcie elementów. Podobną ufortyfikowaną pozycję posiadali

swobodnie poprzez Maleę. W tym również czasie Achajowie zdradzili kolonistów z Heraklei Trachińskiej[74], i to wtedy, gdy oni wszyscy prowadzili walki z wrogą im ludnością góry Eta, tak iż zginęło ich około siedmiuset razem z Labotesem, przysłanym z Lacedemonu komendantem wojennym. Na tym skończył się rok, w którym Medowie [75], którzy się byli oderwali od Darejosa (drugiego), króla Persów, znów pod władzę jego powrócili.

3. W roku następnym w mieście Fokaja spłonęła od uderzenia piorunu świątynia Ateny[76]. Po upływie zimy na samym początku wiosny, kiedy eforem (w Sparcie) był Pantakles, archontem zaś (w Atenach) Antigenes[77], gdy skończył się już dwudziesty drugi rok wojny, Ateńczycy z całą siłą zbrojną popłynęli do Prokonnesos. Stąd zaś wyruszywszy przeciw Kalchedonowi i Bizancjum, stanęli obozem pod Kalchedonem. Kalchedończycy, dowiedziawszy się o zbliżaniu się Ateńczyków, wszystko, co u nich nada-wało się do grabieży, zdeponowali u sąsiadów swych, Traków w Bitynii[78]. Alkibiades jednak, wziąwszy ze sobą jazdę i nieco ciężkiej piechoty i rozkazawszy okrętom płynąć za sobą wzdłuż wybrzeża, przybył także do Bitynii i zażądał, grożąc w razie odmowy wojną, wydania mienia Kalchedończyków. Ci zaś je wydali. Powróciwszy z tą zdobyczą do obozu i otrzymawszy od nich żądane zapewnienia przyjaźni, Alkibiades z całym wojskiem zaczął w miarę możności odgradzać Kalchedon zasiekami z drzewa od morza aż do morza i rzeki. Naówczas Hippokrates, spartański komendant wojenny, wyprowadził swych żołnierzy z miasta, by stoczyć bitwę. Ateńczycy zaś uszykowali, się przeciw nim. Farnabazos, znajdujący się; na zewnątrz murów, wspierał ich wojskiem pieszym i liczną jazdą.

Ateńczycy na przylądku Malea (południowy cypel Peloponezu) od r. 413. Wykorzystując to, że siły ateńskie zajęte były w Hellesponcie, obiegli Spartanie-Pylos i na wieść o zbliżaniu się odsieczy ateńskiej pozwolili oblężonym wycofać się; swobodnie w zamian za wydanie twierdzy. Por. Diodor XIII 64.

[74] By wzmocnić dawną kolonię dorycką Trachis, zagrożoną przez sąsiednie plemię Etejczyków, wysiali Spartanie w r. 426 osiedleńców, do których mogli się dołączyć przedstawiciele wszystkich plemion greckich z wyjątkiem Achajów i Jonów, i nadali miastu nową nazwę urobioną od doryckiego herosa, Herakleja. Achajowie Ftioccy byli nadto pokrzywdzeni przez króla Agisa, który chciał ich zmusić do przystąpienia do Związku Peloponeskiego, i dlatego przy pierwszej okazji zemścili się na mieszkańcach Heraklei.

[75] Informacja o powstaniu Medów, nie notowana w żadnym innym źródle, jest najprawdopodobniej interpolacją.

[76] Niektórzy komentatorzy uważają wzmiankę o pożarze świątyni Ateny w Fokai za interpolację. Ale również u Tucydydesa znajdują się informacje identycznej treści, których nie uważa się za interpolowane.

[77] Rachuba ta uchodzi dziś za interpolowaną.

[78] B i t y n i a, kraj w półn.-zach. części Azji Mniejszej, przylegający do Bosforu. Bitynowie należeli do Irackiego odłamu plemienia indoeuropejskiego.

Hippokrates więc i Trasyllos, każdy mając ciężką piechotę, walczyli długo, aż wreszcie temu ostatniemu przybył z pomocą Alkibiades, mający także nieco ciężkiej piechoty i jazdy. Wtedy to poległ Hippokrates, a ludzie jego uciekli do miasta. Jednocześnie Farnabazos, który nie mógł z powodu zbyt zacieśnionego terenu — w pobliżu była rzeka i zasieki — połączyć się z Hippokratesem, wycofał się do obwodu kalchedońskiej świątyni Heraklesa, gdzie znajdował się jego obóz. Zaraz potem wyruszył Alkibiades do Hellespontu i Chersonezu, aby zdobywać pieniądze. Pozostali zaś stratedzy ateńscy porozumieli się w sprawie Kalchedonu z Farnabazem, żeby ten wypłacił Ateńczykom dwadzieścia talentów i odprowadził posłów ateńskich do króla. Dali oni i otrzymali od Farnabaza przysięgę, że Kalchedończycy[79] płacić będą Ateńczykom taką daninę, jaką płacili zwykle, i zwrócą należne pieniądze, Ateńczycy zaś — że aż do powrotu posłów od króla z Kalchedończykami wojować nie będą. Alkibiades przy tych przysięgach nie był obecny, gdyż znajdował się pod Selymbrią[80]. Zdobywszy ją przybył do Bizancjum, mając ze sobą pospolite ruszenie Greków z Chersonezu, żołnierzy z Tracji oraz więcej niż trzystu jeźdźców. Farnabazos, uważając za niezbędne, żeby i on złożył przysięgę, oczekiwał w Kalchedonie, aż powróci on z Bizancjum. Kiedy zaś powrócił, Farnabazos oświadczył, że on sam nie przysięgnie, jeśli nie przysięgnie mu Alkibiades. Potem odbyła się przysięga Alkibiadesa [81] w Chrysopolis wobec przysłanych tam przez Farnabaza Mitrobatesa i Arnapesa, Farnabazos zaś przysiągł w Kalchedonie wobec przybyłych od Alkibiadesa Euryptolema i Diotima. Przysięgając według wspólnej formuły, czynili sobie ponadto wzajemnie zapewnienia prywatne[82]. Farnabazos potem wyjechał natychmiast, posłom zaś wyruszającym do króla kazał spotkać siebie w Kyzikos. Z Ateńczyków wysłani zostali Doroteoa, Filokydes, Teogenes, Euryptolemos, Mantiteos, z nimi zaś Kleostratos i Pyrrolochos z Argos; wyruszyli także z Lacedemonu posłowie Pasippidas[83] i inni, a jednocześnie z nimi i Hermokrates, wygnany już

[79] Roczna danina (foros) Kalchedończyków wynosiła w połowie V wieku 9 talentów. Jednak po katastrofie sycylijskiej w r. 413 zastąpili Ateńczycy tę daninę pięcioprocentowym cłem pobieranym od wszystkich towarów eksportowanych i importowanych w obrębie państwa ateńskiego.

[80] Tekst traktatu zawartego wtedy między Atenami a Selymbrią zachował się aa napisie; por. *Inscriptiones Graecae* (IG) P, 116.

[81] Nie jest rzeczą jasną, w jakim charakterze złożył Alkibiades przysięgę, skoro dopiero w roku następnym pełnił funkcję stratega (I 4, 8).

[82] Najwidoczniej zawarli wtedy Alkibiades i Farnabazos osobisty pakt przyjaźni, co nie przeszkodziło temu ostatniemu zamordować Alkibiadesa w cztery lata później (Plut. *Alkib.* 37).

[83] Ksenofont nie podaje, w jaki sposób Pasippidas, który został uprzednio wygnany (I l, 32), mógł znowu piastować tak ważną funkcję.

z Syrakuz, oraz brat jego Proksenos. Tych więc Farnabazos wiózł do króla, a tymczasem Ateńczycy oblegali Bizancjum, otoczywszy je dokoła szańcami, obrzucając pociskami mury i przypuszczając do nieb ataki. Komendantem lacedemońskim był w Bizancjum Klearchos, przy nim zaś znajdowali się niektórzy z periojków [84] i nie tak wielu neodamodów [85], dalej Megarejczycy[86] i wódz ich Heliksos, wreszcie Beotowie i wódz ich Koiratadas. Ateńczycy, nie zdoławszy niczego dokonać przemocą, namówili niektórych Bizantyjczyków, aby poddali im miasto. Klearchos jednak, nie przypuszczając, by mógł ktoś to uczynić, doprowadziwszy wszystko do najlepszego porządku i powierzywszy sprawy miejskie Koiratadasowi i Heliksowi, przeprawił się na ląd do Farnabaza, aby otrzymać odeń dla żołnierzy żołd i pozbierać okręty — zarówno te, które były w Hellesponcie, zostawione na straży przez Pasippidasa, oraz w Antandros, jak i te, które Agesandridas, podkomendny[87] Mindara, trzymał u brzegów Tracji — a także postarać się, by inne jeszcze były budowane i aby wszystkie razem połączone niepokoiły sojuszników ateńskich i siły ich odciągały od Bizancjum. Kiedy zaś odpłynął Klearchos, zdrajcy miasta przystąpili do czynu, a byli to: Kydon, Ariston, Anaksikrates, Lykurgos i Anaksilaos. Ten ostatni, dla którego później w Lacedemonie, domagano się za zdradę kary śmierci, został jednak uwolniony, ponieważ, będąc Bizantyjczykiem, nie Lacedemończykiem, nie zdradzał swego grodu, lecz raczej go ratował. Widząc bowiem umierające z głodu dzieci i kobiety, i to w czasie, kiedy posiadany chleb rozdawano żołnierzom lacedemońskim, dlatego właśnie wpuścił do grodu nieprzyjaciół, nie zaś dla pieniędzy i nienawiści ku Sparcie. Kiedy więc wszystko było przygotowane, wyżej wymienieni, otwarłszy w nocy bramę wiodącą do tak zwanego Trakion[88]. Wprowadzili Alkibiadesa i wojsko[89]. Tymczasem Heliksos i Koiratadas, nic o tym nie wiedząc, spieszyli z pomocą na plac zgromadzeń. Wobec tego jednak, że wszędzie władali wrogowie, nie mając już wyboru, poddali się i zostali

[84] *Periojkowie* byli to niepełnoprawni mieszkańcy Lakonii, którzy w przeciwieństwie do spartiatów posiadali tylko prawa cywilne, a nie mieli praw politycznych.

[85] *Neodamodzi* byli to heloci wyzwoleni dzięki swym zasługom wojennym. Podobnie jak i poprzednia kategoria mieszkańców Lakonii byli oni zobowiązani do służby wojskowej.

[86] Megarejczycy przybyli na pomoc Bizantyjczykom jako swoim kolonistom.

[87] Funkcje tego dowódcy floty nie są znane.

[88] Trakion był to obszerny plac położony w obrębie murów Bizancjum. Mówi o nim też Ksenofont w *Anabasis,* VII l, 24.

[89] Według relacji innych źródeł, a to Diodora (XIII 66—67) i Plutarcha *(Alkib.* 31), Bizancjum zostało zdobyte podstępem. Ateńczycy mianowicie pozornie wycofali się i na lądzie, i na morzu, po czym flota nocą powróciła, odwracając uwagę obrony od murów, na które wdarli się Ateńczycy.

odesłani do Aten. Koiratadas jednak w natłoku lądujących w Pireusie uciekł nie zauważony i przedostał się cało do Dekelei.

4. Farnabazos i posłowie, znajdujący się w Gordieion [90] we Frygii, w ciągu zimy dowiedzieli się o wypadkach, które zaszły w Bizancjum. Na początku zaś wiosny, jadąc już do króla, spotkali się z wracającymi odeń posłami[91] lacedemońskimi, Boiotiosem i jego towarzyszami, oraz z różnymi gońcami i od nich się dowiedzieli, że Lacedemończycy uzyskali już od króla wszystko, czego się domagali, a także, że przybywa Kyros, aby objąć władzę nad wszystkimi ziemiami nadmorskimi i wspólnie z Lacedemończykami prowadzić wojnę, i że wiezie on do wszystkich mieszkańców tych ziem pismo z pieczęcią [92] królewską, w którym między innymi i takie słowa się znajdują: „Posyłam Kyrosa[93] jako «karana» [94] tych wszystkich, którzy zbierają się (w celu wymarszu) do Kastolos[95]. A „karan" znaczy tyle co władca. To usłyszawszy, a potem ujrzawszy Kyrosa, posłowie ateńscy ogromnie pragnęli dotrzeć do samego króla, w razie zaś, gdyby to było niemożliwe — powrócić do ojczyzny. Kyros jednak powiedział Farnabazowi, aby jemu posłów tych oddał albo nie odsyłał ich jeszcze do domu, gdyż pragnie, aby Ateńczycy nie dowiedzieli się, co się dzieje. Farnabazos z początku powstrzymywał posłów, raz twierdząc, że wyprawi ich do króla, innym znów razem, że odeśle ich do domu, aby tylko żadnej na siebie nie ściągnąć nagany. Po trzech latach[96] wyprosił jednak u Kyrosa ich wyzwolenie, tłumacząc, że przecież on przysiągł odprowadzić ich jeśli

[90] Gordieion, dawna stolica królestwa frygijskiego, sławna z węzła (stąd węzeł gordyjski), którego rozwiązanie zapewniało panowanie nad Azją. Rozciął go dopiero Aleksander Wielki, spełniając w ten sposób przepowiednię.

[91] Ksenofont nie mówił nic o tym poselstwie, a próba Belocha *(Griech. Gesch.,* Bd. II, Teil 2, s. 256) zidentyfikowania go z wymienionym poprzednio (I 3, 13) rozbija się o fakt, że na czele tamtego stał Pasippidas.

[92] Pieczęć stanowiła na terenie Wschodu dowód uwierzytelniający pismo królewskie; por. też V 1, 30.

[93] Kyros zw. Młodszym w odróżnieniu od założyciela monarchii perskiej Kyrosa Starszego (558—525) był młodszym synem Darejosa II i Parisatidy.

[94] Etymologia słowa *karanos* nie jest znana. Ze słów Ksenofonta można by sądzić, że chodzi o termin w języku perskim; nie brak jednak głosów wśród lingwistów, które przypisują mu pochodzenie greckie, a mianowicie spartańskie.

[95] Kastolos, miasto w Lidii. Na równinie obok tego miasta ustawiały się corocznie kontyngenty ludów Azji Mniejszej na przegląd (Ksenofont, *Cyropaedia,* VI 2, 11).

Od tego momentu zarówno Tissafernes, jak i Farnabazos byli poddam wojskowej komendzie Kyrosa, który pełnił funkcje namiestnika Lidii, Frygii i Ka-padocji.

[96] Trzyletnie przetrzymywanie posłów ateńskich przez Kyrosa prawdopodobnie spowodowane było kaprysem despoty.

nie do króla, to do morza. Posiawszy więc ich Ariobarzanesowi, kazał ich odprowadzić dalej. Ten odprowadził ich do miasta Kios w Myzji, skąd odpłynęli do swego obozu.

Alkibiades pragnąc powrócić ze swymi żołnierzami do ojczyzny popłynął zaraz na Samos. Stąd wziąwszy dwadzieścia okrętów wyruszył do Zatoki Keramickiej w Karii i zebrawszy tam srebra sto talentów [97], powrócił na Sarnos. Trasybulos z trzydziestu okrętami podążył w kierunku Tracji i tam odbił różne miejscowości, które przeszły na stronę Lacedemończyków, a zwłaszcza Tasos, ciężko dotknięty przez wojny, zamieszki domowe i głód. Trasyllos wreszcie z resztą wojska popłynął do Aten, lecz zanim jeszcze tam przybył, Ateńczycy wybrali strategami wygnańca[98] Alkibiadesa, nieobecnego Trasybula, a z obecnych w mieście, jako trzeciego, Konona[99]. Alkibiades, zdobywszy pieniądze na Samos, wypłynął na dwudziestu okrętach do Paros, stamtąd zaś wyruszył w kierunku Gyteion [100], aby zobaczyć te trzydzieści okrętów trójrzędowych, które, jak słyszał, budowali tam Lacedemończycy, a także, aby się dowiedzieć, jak do sprawy jego powrotu do ojczyzny odnosi się ogół Ateńczyków. Kiedy zaś się dowiedział, że są mu życzliwi, że wybrali go nawet strategiem i że przyjaciele prywatnie go zapraszali, zawinął do Pireusu w dniu, kiedy państwo obchodziło uroczystość Oczyszczeń[101] i kiedy tron Ateny był zakryty, co niektórzy uważali za okoliczność dla niego i dla państwa złowróżbną: nikt bowiem w Atenach nie podejmuje w tym dniu żadnej sprawy ważnej. Kiedy Alkibiades już się zbliżał[102], tłum ludzi z Pireusu i z Aten zebrał się w przystani, pełen podziwu dla Alkibiadesa i pragnący go oglądać. Jedni mówili, że jest to najbardziej wpływowy z obywateli

[97] *Talent* — jednostka wagi w Grecji. Od czasów reformy monetarnej Solona w Atenach w r. 594 używano talentu eubejskiego o wadze ok. 26 kg.

[98] Z punktu widzenia prawnego Alkibiades nie był wygnańcem, skoro w r. 415 skazany został na śmierć. Wyrok ten został uchylony w r. 411 (Tucyd. VIII 97, 3), tak że Alkibiades był tylko wygnańcem z własnej woli.

[99] Konon, trzeci z wymienionych dziesięciu strategów wybranych na r. 408/7, dał się poznać dotąd jedynie jako strateg pod Naupaktos w środkowej Grecji w r. 414. Por. Tucyd. VII 31, 3.

[100] Gyteion, główny port spartański, położony na południowym wybrzeżu Lakonii.

[101] Było to święto oczyszczenia (dosłownie: opłuczyn — *Plynteria)* drewnianego posągu Ateny, który w uroczystej procesji zanoszono nad brzeg morza. Tymczasem zakrywano jej tron zasłoną jakby na znak jej chwilowego wyłączenia się z funkcji opiekuńczych nad miastem. Stąd też dzień ten obchodzono jako żałobę.

[102] Podczas gdy u Ksenofonta powrót Alkibiadesa skreślony jest w dość skromnych słowach, inne źródła (Diodor, Atenajos) przedstawiają go w przesadnych kolorach, podając, że wiódł on wielką ilość jeńców, złoto, zdobyte dzioby okrętów. Opis jednak Ksenofonta wydaje się być bliższy prawdy.

i jedyny, który wygnany został niesłusznie jako ofiara spisku ludzi mniej odeń mogących, dających gorsze rady i kierujących państwem ku własnej tylko korzyści, kiedy ten, przeciwnie, wspólne dobro z państwowych i własnych zasobów popierał. On także gotów był stanąć przed sądem już wtedy, skoro tylko padło nań oskarżenie, jakoby znieważył świętość misteriów[103]; lecz wrogowie jego, odrzucając to, co zdawało się być słuszne, nieobecnego pozbawili ojczyzny. W tym czasie on, niewolnik konieczności, musiał wysługiwać się najgorszym wrogom, codziennie narażając swe życie. Odcięty zaś z powodu wygnania, nie był w stanie pomagać nawet najdroższym przyjaciołom, krewnym i całemu państwu, choć widział, że państwo to błądzi. Mówili oni także, że ludzie tej klasy, do której on należy, nie potrzebują wciąż nowych zmian i przewrotów. Od ludu bowiem dane mu jest posiadać więcej niż rówieśnikom, starszym zaś — nie ustępować. Wrogowie jego jednak są zdecydowani przywrócić sobie dawne stanowisko [104] i wzmocniwszy się potem, gubić co najlepszych, aż zostaną sami — i dlatego właśnie będą przez współobywateli cenieni, ponieważ zabraknie innych, lepszych od nich. Inni dowodzili przeciwnie, że on jeden jest sprawcą ich nieszczęść minionych i bodaj tym, który zapoczątkował przyszłe niepowodzenia polityczne. Przybiwszy do brzegu, Alkibiades, obawiając się swych wrogów, nie od razu wysiadł na brzeg, lecz stanąwszy na pokładzie wypatrywał swych przyjaciół, czy też się stawili. Dopiero zobaczywszy Euryptolema, syna Peisianasta, swego siostrzeńca, pozostałych krewnych i przyjaciół, wysiadł z okrętu i wszedł do miasta w otoczeniu ludzi gotowych do obrony w razie czyjejś nań napaści. W radzie[105] i na zgromadzeniu ludowym[106], gdy obronił się z zarzutu znieważenia religii i oświadczył, że raczej sam został skrzywdzony, po podobnych przemówieniach innych obywateli, bez żadnego sprzeciwu, którego nie zniosłoby zgromadzenie, został obwołany wodzem z władzą nieograniczoną, jako mąż zdolny do przywrócenia dawnej potęgi państwa. Najpierw więc, wyprowadziwszy całe wojsko w pole,

[103] *Misteria* były to tajne obrzędy kultowe. W tym wypadku chodzi o misteria ku czci bogiń płodności, Demetry i Kory, obchodzone w Eleusis (na zachód od Aten). Wrogowie Alkibiadesa, oskarżonego o parodiowanie misteriów (Tucyd. VI 28, 61), mimo jego żądań nie dopuścili do procesu przed wyruszeniem floty ateńskiej na Sycylię, z obawy przed jego uwolnieniem, i dopiero w czasie jego nieobecności wnieśli pozew.

[104] Jest to aluzja do rewolucji oligarchicznej w r. 411.

[105] W oryg. *bule* — rada pięciuset, ustanowiona przez Kleistenesa w r. 508/7.

[106] W oryg. *ekklesia* — zgromadzenie ludowe obejmujące wszystkich obywateli Aten, najważniejsza instytucja demokratyczna w Atenach, ustanowiona jeszcze przez Solona w r. 594.

sprawił, że procesja na misteria, którą dotychczas z powodu wojny Ateńczycy odbywali morzem, odbyła się drogą lądową[107]. Następnie przeprowadził pobór do wojska i floty, przez co otrzymał tysiąc pięćset ciężkozbrojnych piechurów, sto pięćdziesiąt jeźdźców i sto okrętów wojennych. W trzecim zaś miesiącu po powrocie wyruszył przeciw wyspie Andros[108], która oderwała się od Ateńczyków. Razem z nim wysłani zostali Aristokrates i Adeimantos, syn Leukolofidesa, wybrani na strategów lądowych. Alkibiades wysadził wojsko w Gaurion na ziemi andryjskiej. Andryjczycy, którzy wypadli z odsieczą, zostali odpędzeni i zamknięci w mieście. Poległa niewielka ilość Andryjczyków i Lacedemończycy, którzy się tam znajdowali. Alkibiades wzniósł pomnik zwycięstwa i spędziwszy tam parę dni, popłynął do Samos. Wziąwszy go sobie za podstawę operacyjną, prowadził dalej wojnę.

5. Na krótko przedtem, skoro tylko skończyło się dowództwo Kratesippidasa na morzu, Lacedemończycy przysłali, jako jego następcę, Lysandra[109]. Ten, przybywszy na Rodos i zabrawszy stamtąd okręty, popłynął na Kos i do Miletu, stamtąd zaś do Efezu i mając już okrętów siedemdziesiąt, pozostawał tam tak długo, aż przybył do Sardes sam Kyros. Po przybyciu zaś jego wyruszył doń razem z posłami z Lacedemonu. Ci, przedstawiając mu, co czynił Tissafernes, występowali zgodnie przeciw niemu i błagali Kyrosa o podjęcie energicznej wojny. Kyros im odpowiedział, że to samo nakazał mu ojciec, a i on sam niczego nie pragnie, jak całkowicie to wykonać. Wszak przybył on, posiadając pięćset talentów srebra. Jeśli zaś tego nie starczy, skorzysta on, jak zapewniał, także z własnych środków, darowanych mu przez ojca; gdyby zaś i tego było mało, naówczas nawet tron swój, na którym zasiada, cały ze srebra i złota, porąbie w kawałki. Posłowie go za to chwalili i prosili, aby wyznaczył żołd po jednej drachmie attyckiej

[107] Uroczysta procesja zwykle udawała się z Aten do Eleusis drogą lądową, tzw. świętą, z końcem września. Wobec groźby zaskoczenia jej przez Spartan z Dekelei musieli Ateńczycy udawać się do Eleusis drogą morską, która nie dawała takiej okazji do rozwinięcia przepychu procesyjnego. Alkibiades tym zręcznym pociągnięciem starał się pozyskać tych, którzy podejrzewali go o świętokradztwo.

[108] Andros, wyspa należąca do archipelagu Cyklad, wysunięta najbardziej na północ. Data podana przez Ksenofonta nie jest jednak ścisła, bo między Plynteriami a procesją do Elensis upłynęło więcej niż trzy miesiące.

[109] Nominacja Lysandra na nauarcha przypada na początek wiosny r. 407, kiedy rozpoczynał się rok administracyjny w Sparcie; por. Beloch, *Griech. Gesch.,* Bd. II, Teil 2, s. 273. Ksenofont więc nawiązuje do sytuacji poprzedzającej powrót Alkibiadesa do Aten.

Lysander należał do kategorii tzw. *motaces,* tzn. ojciec jego, Aristokritos, był spartiatą, natomiast matka była helotką. Część badaczy, np. Beloch, uważa jednak tę tradycję za niewiarygodną.

(dziennie) każdemu marynarzowi[110], wyjaśniając, że jeśli taka będzie płaca, to marynarze attyccy porzucą swoje okręty i Kyros dzięki temu wyda mniej pieniędzy. Ten przyznał, że radzą oni dobrze, atoli inaczej, niż król rozkazał, uczynić mu nie wolno; istnieje bowiem z nim umowa, żeby dawać po trzydzieści min cd miesiąc na każdy okręt dla tak licznej floty, jaką zamierzają utrzymywać Lacedemończycy. Wobec tego Lysander na razie zamilkł, po uczcie jednak, kiedy Kyros przypijając doń zapylał, czym mógłby mu największą sprawić przyjemność, odpowiedział: „Dodaniem jednego obola do dziennego wynagrodzenia marynarzy", I odtąd cztery obole stały się żołdem dziennym, gdy poprzednio wynosił on trzy obole. Ponadto wypłacił Kyros zarówno żołd zaległy, jak i na jeden miesiąc z góry, tak iż wojsko nabrało większego zapału. Ateńczycy przeciwnie, słysząc o tym, upadli na duchu i za pośrednictwem Tissafernesa słali posłów do Kyrosa. Ten jednak ich nie przyjmował, choć Tissafernes prosił za nimi i radził to czynić, co on sam czynił poprzednio z namowy Alkibiadesa, a mianowicie śledzić bacznie, żeby żadne państwo greckie nie było potężne, lecz by wszystkie były słabe i ze sobą zwaśnione. Lysander tedy, gdy skupiła się już w jego ręku flota, wyciągnąwszy na iąd okręty znajdujące się w Efezie w ilości dziewięćdziesięciu, zachowywał spokój, naprawiając statki i dając wytchnienie ich załodze. Alkibiades zaś usłyszawszy, że Trasybulos wyruszył poza Hellespont i obwarował Fokaję, wypłynął przeciw niemu, przy okrętach zaś zostawił swojego sternika Antiocha, zabroniwszy mu wypływać przeciw okrętom Lysandra. Antiochos jednak na okręcie własnym i innym jeszcze wśliznął się do zatoki Efezjan i przepływał przed samymi dziobami okrętów Lysandra. Ten z początku kazał go ścigać tylko spuszczonym na wodę okrętom. Kiedy jednak Ateńczycy większą ilością okrętów poczęli wspierać Antiocha, naówczas Lysander, ustawiwszy wszystkie swoje okręty w szyku bojowym, popłynął przeciw nim. Następnie i Ateńczycy z Notion, ściągnąwszy na morze pozostałe trójrzędowce, wyruszali tą drogą, jaką każdy statek sobie otworzył. Od tej chwili zaczęła się na morzu bitwa, przez Lacedemończyków stoczona w szyku bojowym, przez Ateńczyków w rozproszeniu — i w końcu ci ostatni pierzchnęli, straciwszy

[110] Zagadnienie żołdu dla wioślarzy posiada kluczowe znaczenie dla ostatecznego wyniku wojny peloponeskiej i rzuca znamienne światło na stosunki finansowe Grecji. Ateńczycy płacili swoim wioślarzom nieco powyżej trzech oboli dziennie (wiemy o tym na podstawie Tucyd. VIII 29, 2), co przy przeciętnie 180 wioślarzach na jednym trójrzędowcu wynosiło około 100 drachm (l drachma równała się 6 obolom), a więc 1 minę (mina = 1/60 część talentu). Lysander uzyskał od Kyrosa podwyższenie żołdu o jednego obola, co zgodnie z przewidywaniami Lysandra spowodowało trudności finansowe dla Aten i dezercję wśród wioślarzy. Złoto więc perskie zaważyło w ten sposób decydująco na ostatecznym wyniku wojny peloponeskiej.

piętnaście okrętów, z ludzi jednak większość uratowała się ucieczką, reszta wzięta została do niewoli. Lysander, zabrawszy te okręty i postawiwszy w Notion pomnik zwycięstwa, powrócił do Efezu, Ateńczycy zaś — na Samos. Alkibiades po powrocie na Samos popłynął ze wszystkimi swoimi okrętami ku przystani Efezu i przed wejściem do niej ustawił je w szyku bojowym, wyczekując czy nie zechce ktoś stoczyć z nim bitwy. Ponieważ jednak Lysander, mając znacznie mniej okrętów, nie wystąpił, Alkibiades popłynął na Samos. Nieco później Lacedemończycy zdobyli Delfinion[111] i Teos[112]. Ateńczycy znajdujący się w ojczyźnie, po otrzymaniu wieści o bitwie morskiej, byli niezadowoleni z Alkibiadesa, sądząc, że stracił on wspomniane okręty przez niedbalstwo i brak opanowania, i wybrali dziesięciu innych strategów [113], a mianowicie: Konona, Diomedonta, Leonta, Periklesa, Erasinidesa, Aristokratesa, Archestrata, Protomacha, Trasylla i Aristogenesa. Alkibiades więc, tracąc wziętość także wśród wojska, wziął jeden trójrzędowicc i odpłynął do swoich zamków na Chersonezie. Następnie Konon z posiadanymi dwudziestu okrętami, na mocy uchwały Ateńczyków, przypłynął z Andros do floty na Samos, na miejsce zaś Konona Ateńczycy wysłali na Andros Fanostenesa z czterema okrętami. Ten, natknąwszy się na dwa trójrzędowce w Turion, zagarnął je wraz z ludźmi. Wszystkich uwięzili Ateńczycy jako jeńców, a dowódcy ich, Rodyjczykowi Dorieusowi, dawno już wygnanemu z Rodos i z Aten i skazanemu wraz z krewnymi przez Ateńczyków na śmierć, posiadającemu jednak u nich prawo obywatelstwa, okazali litość i puścili go wolno, nie biorąc nawet odeń wykupu. Konon zaś, przybywszy na Samos i objąwszy dowództwo nad upadłą na duchu flotą, ze znajdujących się tam okrętów, których było więcej niż sto, obsadził załogą siedemdziesiąt[114] i wypływając na nich wraz z pozostałymi strategami, lądował w coraz to innych miejscach i pustoszył ziemie nieprzyjacielskie. I oto dobiegał końca rok, w ciągu którego Kartagińczycy, wy-

[111] Delfinion, miejscowość na wyspie Chios.

[112] Teos, a nie Eion, jak w rękopisach, miasto na zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej, na półn. zachód od Efezu.

[113] Ksenofont wprawdzie nie mówi o złożeniu z urzędu Alkibiadesa, ale wynika to z wyboru nowych dziesięciu strategów. Zdaniem niektórych badaczy, np. Hatzfelda, były to wybory nadzwyczajne, inni natomiast, jak E. Meyer, K. J. Beloch, uważają je za normalne. Przyczyną upadku Alkibiadesa były nie tyle niedbalstwo i słabość jego poddowódców, co niezadowolenie z tego powodu, że nie spełnił on obietnicy zapewnienia pomocy perskiej, przekreślonej przez akcję Kyrosa. Z tego zawodu skorzystali wrogowie Alkibiadesa, posługując się klęską pod Notion jako pretekstem do usunięcia Alkibiadesa. Zresztą źródła podają inne bezpośrednie przyczyny upadku Alkibiadesa, a to nieudały atak na małoazjatyckie miasto Kyme.

[114] Zmniejszenie się liczby okrętów z ponad 100 do 70 było następstwem dezercji wioślarzy z floty ateńskiej do spartańskiej.

ruszywszy na podbój Sycylii ze stu dwudziestu okrętami trójrzędowymi i ze stu dwudziestu tysiącami pieszego wojska, choć zostali rozbici w bitwie, głodem zdobyli Akragas, oblegany przez siedem miesięcy [115].

6. W roku następnym, w którym było wieczorne zaćmienie księżyca [116] i spłonęła w Atenach stara świątynia Ateny, za eforatu Pityasa, archontatu zaś w Atenach Kalliasa, gdy minął już czas dowództwa Lysandra [117], skończył się zaś dwudziesty czwarty rok wojny, Lacedemończycy przysłali do floty Kallikratidasa. Lysander, oddając Kallikratidasowi okręty, powiedział, że oddaje mu je jako władca morza i w bitwie na nim zwycięzca. Ten jednak wezwał go, aby z Efezu, płynąc na lewo od Samos, gdzie znajdowała się flota ateńska, przepłynął do Miletu i tam okręty mu oddał: naówczas on się zgodzi widzieć w nim władcę morza. Lysander jednak oświadczył, że zbyt wiele działać nie będzie, gdy kto inny ma dowództwo. Oprócz otrzymanych od Lysandra okrętów Kallikratidas obsadził jeszcze załogą pięćdziesiąt okrętów z Chios, Rodos i od innych sojuszników. To wszystko zgromadziwszy razem — a było już okrętów sto czterdzieści — począł się gotować do spotkania z nieprzyjacielem. Dowiedziawszy się, że jest zwalczany przez stronników Lysandra, którzy nie tylko sami niechętnie mu ulegali, ale jeszcze po grodach szerzyli pogłoski, że Lacedemończycy ogromnie wiele tracą, zmieniając (co roku) dowódców — ponieważ ci są często nieodpowiedni, słabo znają sprawy morskie, wreszcie nie umieją należycie posługiwać się ludźmi — a mimo to wciąż jeszcze posyłają takich, co morza wcale nie znają, ludziom tamtejszym są obcy i z tego powodu na groźne niebezpieczeństwa sami się narażają, Kallikratidas zwołał obecnych tam Lacedemończyków i w ten sposób do nich przemówił: „Pobyt w ojczyźnie osobiście mi zupełnie wystarcza — i czy Lysander, czy kto inny w sprawach floty bardziej doświadczony chce się okazać, o ile chodzi o mnie, nie czynię mu trudności. Skoro jednak jestem już przez państwo do okrętów przysłany, nie mogę nic innego uczynić, jak w miarę możności spełniać jego rozkazy jak najdokładniej. Co do tego jednak, co jest sprawą mego honoru, oraz tego, o co państwo nasze jest oskarżane — a wy wiecie to równie dobrze jak ja — udzielcie mi takiej rady, jaka wam się wyda najlepsza:

[115] Relacja odnosząca się do wydarzeń sycylijskich uważana jest za interpolację.

[116] Część badaczy uważa relację o zaćmieniu księżyca, przypadającym na 15 IV 406 r., za interpolowaną. Dziś jednak uważa się za taką jedynie datę według eforatu i archontatu oraz liczbę lat, zresztą błędnie podaną, jaka upłynęła od początku wojny peloponeskiej.

[117] Zasada jednorocznego, nawet jednorazowego piastowania urzędów była głęboko zakorzeniona zarówno w Grecji, jak i w Rzymie.

czy mam pozostać tutaj, czy też odpłynąć do ojczyzny, aby tam opowiedzieć, jak tu się sprawy przedstawiają?" Ponieważ nikt nie odważył się nic innego powiedzieć niż to, że władzom ojczystym winien on być posłuszny i czynić to, po co przybył, Kallikratidas, udawszy się do Kyrosa, począł domagać się żołdu dla swoich marynarzy[118], Kyros jednak kazał mu na to dwa dni poczekać. Naówczas Kallikratidas, dotknięty tą zwłoką i koniecznością częstego chodzenia do wrót[119] władcy, wpadł w gniew i zawołał: „O, jak strasznie nieszczęśni są Grecy, że dla pieniędzy muszą pochlebiać barbarzyńcom[120]!"; powtarzając też kilkakrotnie, że jeśli żywy do ojczyzny powróci, będzie w miarę sił swoich starać się o pojednanie Ateńczyków z Lacedemończykami, odpłynął do Miletu i stamtąd wysławszy trójrzędowce do Lacedemonu po pieniądze, zwołał zgromadzenie Milezjan i tak do nich przemówił: .„Milezjanie! Powinnością moją jest okazać posłuszeństwo władzom ojczystym, od was zaś żądam jak największej gotowości do boju, a to z tego powodu, że mieszkając wśród barbarzyńców, wiele od nich krzywd doznaliście[121] i wciąż doznajecie. Musicie więc pozostałym sojusznikom wytłumaczyć, w jaki sposób najprędzej i najskuteczniej szkodzić mamy nieprzyjaciołom, zanim jeszcze wrócą z Lacedemonu ci, których po odbiór pieniędzy wysłałem, gdyż te pieniądze, które były tutaj, Lysander przed odjazdem, jako zbędne, odesłał Kyrosowi, Kyros zaś, gdym doń przybył, wciąż odkładał rozmowę ze mną, ja zaś nie mogłem się zmusić, abym wciąż do wrót jego wędrował. Obiecuję wam za usługi nam okazane, gdy pieniądze te otrzymam, odpłacić zasłużoną wdzięcznością. Z pomocą bogów pokażmy więc tym barbarzyńcom, że i bez nich jesteśmy w stanie wrogów naszych zadziwić zemstą"! Gdy to powiedział, wielu z Milezjan, a zwłaszcza ci, których oskarżano o wrogie działanie, zdjęci strachem, poczęli wstawać i zalecać wprowadzenie daniny i sami zgła-

[118] Ciężka sytuacja finansowa Kallikratidasa była wynikiem odesłania przez Lysandra pozostałych mu sum do Sardes (Plut. *Lysand.* 6), oczywiście w tym celu, by przysporzyć Kallikratidasowi trudności.

[119] Na Wschodzie używano terminu „wrota", by wskazać zarówno mieszkanie władcy, jak i siedzibę rządu. Por. np. znane określenie dawnego rządu tureckiego jako Wysokiej Porty.

[120] Tą nazwą określano początkowo ludy mówiące niezrozumiałym dla Greków językiem. W IV w. nabiera jednak ona, szczególnie w twórczości współczesnego Ksenofontowi publicysty Isokratesa oraz Aristotelesa, ujemnego znaczenia, służąc do określenia ludzi niższego gatunku, niewolników, w przeciwieństwie do Greków stworzonych do panowania.

[121] Jest to aluzja do oblężenia i zdobycia Miletu przez Persów w czasie powstania jońskiego w 494 r. Kallikratidas jest najwidoczniej wrogiem sojuszu spartańsko-perskiego i w Persji widzi wroga Grecji.

szali się z własnymi zasobami. Zabrawszy je, otrzymawszy nadto zasiłek na drogę w wysokości pięciu drachm na każdego marynarza, popłynął Kallikratidas do Metymny na Lesbos, grodu nieprzyjacielskiego. Ponieważ Metymnejczycy poddać się nie chcieli, gdyż stała tam załoga ateńska, a partia rządząca sprzyjała też Atenom, przypuścił szturm i zdobył miasto siłą. Żołnierze więc poczęli grabić wszelkie mienie, jeńców jednak wszystkich zgromadził Kallikratidas i choć sojusznicy się domagali, aby sprzedał w niewolę także Metymnejczyków, objawił im swą wolę, że dopóki on będzie u władzy, nikt z Greków w zasięgu jego rządów nie będzie sprzedany. Puścił więc na drugi dzień Metymnejczyków [122] wolno, natomiast żołnierzy z załogi ateńskiej oraz pojmanych niewolników sprzedał wszystkich. Nadto kazał oświadczyć Kononowi, że położy kres jego „rozpuście morskiej", i kiedy raz ujrzał go o świcie wypływającego na morze, począł go ścigać, odcinając mu zarazem dostęp do Samos, aby się tam nie schronił. Konon zaś umykał na okrętach doskonale pływających, gdyż z wielu załóg wybrał był sobie dla niewielu okrętów żołnierzy najlepszych, i szukał schronienia w Mytilenie na Lesbos [123], a wraz z nim z dziesięciu strategów także Leon i Erasinides. Kallikrates zaś jednocześnie z nim wpłynął do portu, ścigając go na swych stu siedemdziesięciu okrętach. Konon, wyprzedzony i w końcu zatrzymany przez wrogów, zmuszony był stoczyć bitwę tuż u wejścia do przystani i stracił trzydzieści okrętów. Załoga ich schroniła się na ląd. Pozostałe okręty w liczbie czterdziestu Konon podciągnął pod mury miejskie. Kallikratidas natomiast zakotwiczył okręty swe w porcie, do którego wejście miał już w ręku, wezwał do siebie drogą lądową pospolite ruszenie Metymnejczyków, morzem sprowadził wojsko z Chios i otrzymał wreszcie od Kyrosa pieniądze. Konon, oblegany z morza i lądu, nie mógł zaopatrzyć się w żywność, gdyż w mieście zebrało się bardzo wielu ludzi, Ateńczycy zaś, nie wiedząc, co się stało, pomocy mu nie okazywali. Przede dniem więc spuścił na morze dwa najlepiej pływające okręty, obsadził je najlepszymi z całej floty wioślarzami, do wnętrza wprowadził wybranych ludzi i zaopatrzył statki w zasłony boczne [124]. Ludzie ci spędzali tam dzień,

[122] W świecie greckim przed wojną peloponeską nie stosowano sprzedaży jeńców wojennych, wyjątkiem była sprzedaż niewypłacalnych dłużników. Jak widać z postępowania Kallikratidasa, był on przeciwnikiem tej panoszącej się coraz śmielej fali zdziczenia w stosunkach między Grekami.

[123] Mytilena zbudowana była na wysepce oddzielonej od wyspy kanałem, przy którym leżały dwa porty, północny, większy, i południowy, mniejszy, skonstruowany w późniejszej epoce.

[124] Były to zasłony z płótna, zaciągnięte wzdłuż burty statku celem ochrony przed strzałami względnie ukrycia przed wrogiem tego, co robiono na statkach.

wieczorem zaś, kiedy robiło się ciemno[125], wysadzał ich na brzeg znowu, tak jednak, żeby nieprzyjaciel nie widział, co oni robią. W piątym dopiero dniu, zebrawszy sobie nieco żywności, kiedy nadeszło już południe, a strażnicy ze stojących tam okrętów albo mało im poświęcali uwagi, albo niekiedy nawet spali, wyśliznął się poza przystań — i jeden z dwóch okrętów popłynął w kierunku Hellespontu, drugi — na otwarte morze. Z żołnierzy oblegających spieszył każdy, jak komu droga wypadła, odcinając kotwice i budząc się nawzajem wśród wielkiego zamieszania, bo właśnie w tym czasie na lądzie przygotowywano dla nich śniadanie. Siadłszy w końcu na okręty, poczęli ścigać ten, który dążył na pełne morze, i o samym zachodzie słońca dopędzili go, pokonali w walce i przyholowali razem z ludźmi do swego obozu. Okręt zaś, który kierował swój bieg ku Hellespontowi, uszedł cało i przybywszy do Aten, przyniósł wieść o oblężeniu floty. Diomedon [126] z dwunastu okrętami, spiesząc na pomoc oblężonemu Kononowi, zarzucił kotwice u wejścia do Cieśniny Mytileńskiej. Kallikratidas jednak, doścignąwszy go znienacka, dziesięć jego okrętów zagarnął, lecz Diomedon zbiegł z okrętem własnym i innym jeszcze. Ateńczycy, dowiedziawszy się o tym, co się stało, i o oblężeniu, uchwalili wysłać pomoc w sile stu dziesięciu okrętów, posadziwszy na nie wszystkich mężczyzn, wolnych i niewolników, i w ciągu trzydziestu dni obsadziwszy załogą wszystkie okręty, wyruszyli. A zaciągnęło się do floty tej także wielu jeźdźców[127]. Potem popłynęli na Samos i stamtąd wzięli jeszcze dziesięć okrętów samijskich. Zabrali także jeszcze inne okręty od pozostałych sojuszników w ilości więcej niż trzydzieści, wszystkich zaś razem okazało się więcej niż sto pięćdziesiąt. Kallikratidas zaś słysząc, że odsiecz znajduje się już na Samos, zostawił na miejscu pięćdziesiąt okrętów pod wodzą Eteonika, sam zaś, wypłynąwszy ze stu dwudziestu okrętami, kazał gotować wieczerzę przy przylądku lesbijskim Malea naprzeciw Mytileny. Zdarzyło się, że w tym samym dniu przypadkiem

[125] Celem podstępu Konona było zasugerowanie Spartanom, że owe dwa okręty chcą wyśliznąć się z Mytileny nocą, by w ten sposób spowodować osłabienie czujności w dzień.

[126] Akcja Diomedonta nie jest konsekwencją apelu Konona skierowanego do Aten, bo o tym mówi Ksenofont później — w § 24. Prawdopodobnie krążył on w sąsiedztwie Lesbos i na wieść o katastrofie pospieszył na pomoc Kononowi.

[127] Dla oceny późniejszego przebiegu wypadków trzeba podkreślić znaczenie dobrowolnego zaciągnięcia się przedstawicieli klas najwyższych, a mianowicie jeźdźców (*hippeis*), jako wioślarzy. Powagę sytuacji maluje nie tylko powołanie do floty metojków, tj. obcokrajowców zamieszkujących Ateny, którym obiecano prawo obywatelstwa, oraz niewolników, dla których nagrodą miała być wolność, ale oddanie na opędzenie kosztów wyprawy pozostałych zapasów szlachetnych kruszców z Akropolu. Por. Aristofanes, *Żaby,* 720.

i Ateńczycy szykowali sobie wieczerzę na Arginuzach [128], leżących także przy Lesbos. Ujrzawszy w nocy ognie i otrzymawszy od ludzi wiadomość, że są to Ateńczycy, Kallikratidas wypłynął o samej północy, aby napaść na nich niespodziewanie, lecz deszcz ulewny i grzmoty przeszkodziły wyruszeniu na morze. Kiedy jednak deszcz ustał o świcie, począł płynąć ku Arginuzom. Ateńczycy zaś wypłynęli na pełne morze lewym skrzydłem naprzód, uszykowani, jak następuje: Aristokrates, zajmując skrzydło lewe, dowodził piętnastu okrętami, obok Diomedon dowodził innymi piętnastu okrętami, z tyłu za Aristokratesem ustawił się Perikles, za Diomedontem — Erasinides, dalej obok Diomedonta dziesięć okrętów samijskich, ustawionych jeden za drugim, którym przewodził Samijczyk Hippeus, z nimi zaś graniczyło dziesięć okrętów taksiarchów[129], również płynących jeden za drugim, a z tyłu za nimi były trzy okręty nauarchów [130], wreszcie wszelkie okręty sojusznicze. Prawe skrzydło zajmował Protomachos z piętnastu okrętami, obok niego Trasyllos z innymi piętnastu okrętami, a z tyłu za Protomachem Lysias, mający taką samą jak Protomachos ilość okrętów, za Trasyllem Aristogenes. Byli oni ustawieni w ten sposób po to, aby zapobiec przerwaniu linii bojowej; okręty bowiem ateńskie wolniej pływały. Okręty natomiast lacedemońskie ustawione były wszystkie w jednym szeregu, jako zdolne dzięki swej większej szybkości przerwać front przeciwnika i otoczyć go. A skrzydło prawe zajmował tu Kallikratidas. Sternik jego okrętu, Hermon z Megary, oświadczył mu, że byłoby wskazane odpłynąć, gdyż okrętów ateńskich jest znacznie więcej. Kallikratidas jednak rzekł na to, że jeśli on zginie, losu Sparty to nie pogorszy, ucieczka zaś ściągnie nań hańbę. Potem przez długi czas walczono na morzu, z początku w natłoku, później w rozproszeniu[131]. Kiedy jednak Kallikratidas wskutek zderzenia się jego okrętu z nieprzyjacielskim wpadł do morza i w nim zniknął, Protomachos zaś i jego marynarze swoim prawym skrzydłem złamali lacedemońskie lewe, od tej chwili zaczęła się ucieczka Peloponezyjczyków w kierunku Chios, niektórych zaś także do Fokai. Ateńczycy zaś znów wrócili do Arginuz. Okrętów ateńskich zginęło dwadzieścia pięć, i to razem z załogą, z wyjątkiem niewielu wyrzuconych na brzeg; z okrętów peloponeskich

[128] A r g i n u z y, trzy wysepki położone w cieśninie morskiej między wyspą Lesbos a kontynentem azjatyckim.

[129] *Taksiarchowie* dowodzili oddziałami piechoty pod komendą stratega. Prawdopodobnie na okrętach znajdowały się oddziały ciężkozbrojnych, które miały interweniować w wypadku, gdyby bitwa rozszerzyła się na ląd.

[130] Nauarchowie ateńscy nie pełnili takich funkcji jak spartańscy, bo flotą dowodzili strategowie, prawdopodobnie więc dowodzili drobnymi oddziałami floty.

[131] Bitwa pod Arginuzami była największym starciem morskim między Grekami.

zginęło lakońskich dziewięć na ogólną ilość dziesięciu, sprzymierzonych więcej niż sześćdziesiąt. Strategowie ateńscy postanowili, żeby Teramenes i Trasybulos, dowódcy trójrzędowców, oraz niektórzy z taksiarchów z czterdziestu siedmiu okrętami popłynęli ku tonącym trójrzędowcom i znajdującym się na nich ludziom, okręty zaś pozostałe żeby wyruszyły przeciw tym okrętom peloponeskim, które pod wodzą Eteonika stały zakotwiczone w Mytilenie. Wymienieni chcieli to uczynić, lecz przeszkodził im silny wiatr, który wzmógłszy się przeszedł w burzę. Postawiwszy więc pomnik zwycięstwa, rozłożyli się tam na nocleg. A tymczasem szybkobieżna łódź przyniosła Eteonikowi wieść o całym przebiegu bitwy. Natychmiast odesłał ją na powrót, nakazawszy jadącym na niej wypływać w milczeniu i z nikim nie rozmawiać, lecz zaraz wracać do własnego obozu z wieńcami na głowach i okrzykami, że Kallikratidas w bitwie morskiej zwyciężył i że wszystkie okręty ateńskie zostały zniszczone; i ci to uczynili. On zaś sam przy ich odpływaniu począł składać ofiary dziękczynne za wieść pomyślną, żołnierzom kazał gotować sobie wieczerzę, kupcom natomiast wszelki cenny towar ładować cicho na statki handlowe[132] i płynąć do Chios — dął bowiem sprzyjający wiatr; statkom wojennym kazał wyruszać także jak najprędzej, sam zaś powiódł piechotę do Metymny, spaliwszy własny obóz. Konon natomiast, skoro tylko wrogowie uciekli, a wiatr się uspokoił, wypłynął na spotkanie Ateńczyków, którzy już wyruszyli z Arginuz, i opowiedział, co się stało z Eteonikiem. Ateńczycy wpłynęli do Mytileny, stamtąd wyruszyli do Chios, lecz niczego nie dokonawszy, odpłynęli do Samos.

7. Tymczasem Ateńczycy, którzy pozostawali w mieście, pozbawili władzy wymienionych strategów[132], z wyjątkiem Konona, na pomocnika zaś jego wybrali Adeimanta oraz — jako trzeciego — Filoklesa. Ze strategów, którzy dowodzili w bitwie, Protomachos i Aristogenes nie powrócili do Aten. Z tych zaś sześciu, którzy powrócili — a byli to: Perikles, Diomedon, Lysias, Aristokrates, Trasyllos i Erasinides — Archedemos, ówczesny przywódca[134] ludu i zawiadowca funduszu wi-

[132] Kupcy zaspokajali potrzeby floty, dostarczając przede wszystkim żywności, a także odkupywali łupy, przede wszystkim niewolników.

[133] Ksenofont nie podaje, dlaczego strategowie zostali natychmiast złożeni z urzędu. Trzeba przypuścić, że strata 25 okrętów z załogą około 4000 ludzi, w tym wielu z najwyższych klas, wywołała w Atenach ogromny wstrząs.

[134] Spodziewaliśmy się tutaj terminu „demagog"; ponieważ jednak ten nieoficjalny przywódca ludu w ustach pisarzy wrogich demokracji nabrał znaczenia ujemnego, Ksenofont użył tu innego zwrotu.

dowiskowego[135], nałożył karę pieniężną[136] na Erasinidesa i wystąpił przeciw niemu z oskarżeniem w sądzie, jakoby zatrzymywał u siebie wywiezione z Hellespontu, a stanowiące własność ludu pieniądze, i wytoczył mu także sprawę o nieudolność w dowodzeniu — a sąd skazał go na więzienie. Potem w radzie opowiadali strategowie o bitwie i o gwałtowności burzy. Kiedy jednak Timokrates oświadczył, że i pozostałych strategów należy uwięzić i pod sąd oddać, rada i ich uwięziła. Następnie odbyło się zgromadzenie ludowe, na którym inni poczęli oskarżać strategów, a zwłaszcza Teramenes, że powinni się wytłumaczyć przed sądem z tego, że nie uratowali rozbitków[137], a na dowód, że oni nikogo innego o to nie winili, pokazywał list. przysłany przez nich do rady i narodu ateńskiego, nie szukający winy w niczym innym poza burzą. Potem jednak każdy ze strategów wygłosił krótką obronę, gdyż nie dano im zgodnie z prawem czasu na dłuższe przemówienie, a wszyscy przedstawili przebieg wypadków: że oni sami płynęli na wroga, ratować zaś rozbitków nakazali dowódcom okrętów, ludziom do tego odpowiednim, byłym strategom, Teramenesowi i Trasybulowi, oraz innym podobnym — i jeżeli koniecznie trzeba kogoś obwiniać w sprawie ratowania rozbitków, to nikogo innego poza tymi, komu to było nakazane; „Z tego powodu, że oni nas obwiniają — mówili oni — nie będziemy kłamliwie twierdzić, że to oni sami są sprawcami nieszczęścia, lecz że gwałtowność burzy przeszkodziła ratowaniu" — i na potwierdzenie tego jako świadków stawiali sterników i wielu innych uczestników wyprawy. Tak przemawiając, próbowali przekonać lud. Wielu też wstawało z łudzi prywatnych, gotowych za nich poręczyć. Postanowiono, żeby sprawę odłożyć do następnego zgromadzenia — było bowiem już późno i rąk podnoszonych przy głosowaniu nie było widać [138] — oraz żeby rada po uprzednim rozważeniu sprawy postawiła wniosek, jakim sposobem mężowie ci mają być sądzeni. A potem nastąpiło święto Apaturiów[139], kiedy to ojcowie rodzin i członkowie

[135] Fundusz widowiskowy, tzw. *diobelia,* tj. zasiłek w wysokości dwóch oboli, wprowadzony został przez Kleofouta (Arist. *Ustrój polit. Aten,* 28, 3) prawdopodobnie w r. 410/409, nie wiadomo jednak dokładnie, jakim celom służył.

[136] Taką karę pieniężną mogli, jakby w trybie administracyjnym, wymierzać pewni urzędnicy oraz rada *(bule).*

[137] Według relacji Ksenofonta, bezwzględnie wiarogodniejszego, oskarżono strategów o to, że nie dopilnowali ratowania rozbitków, a nie, jak twierdzi Diodor (XIII 100), o to, że poniechali pogrzebania zabitych. Nie była to więc kwestia religijna, ale zagadnienie czysto militarne.

[138] Zwykle głosowano podnosząc ręce do góry *(cheirotonia).*

[139] *Apaturia* były to trzy dni świąteczne w październiku. W czasie ich trwania członkowie prastarych organizacji rodowych, fratrii, schodzili się celem przyjęcia

rodów całych zbierają się we własnym gronie. Stronnicy więc Teramenesa w czasie tej uroczystości przygotowali wielu ludzi w czarnych płaszczach i z włosami przy samej skórze ostrzyżonymi [140], aby ci wyruszyli na zgromadzenie jako krewni poległych, i jednocześnie namówili Kalliksena[141], aby na zgromadzeniu tym oskarżał strategów. Zaraz potem zwołano zgromadzenie, na którym rada ustami Kalliksena postawiła wniosek następujący[142]: „Ponieważ Ateńczycy już na poprzednim zgromadzeniu zarówno oskarżenia, wysuniętego przeciw strategom, jak i własnej ich obrony wysłuchali, winni wszyscy wypowiedzieć się głosowaniem według fyl. Niech więc dla każdej fyli wystawione będą dwie urny, przy każdej zaś fyli herold niech obwieszcza, że wszyscy, którzy są zdania, że strategowie winni są zbrodni nieuratowania zwycięzców w bitwie morskiej, mają głosy swe rzucić do urny stojącej z przodu, ci natomiast, którym się zdaje, że są niewinni, mają wrzucić je do tej, co jest z tyłu; jeśli wreszcie większości gię wyda, że są oni winni, należy skazać ich na śmierć i wydać »jedenastu« [143], mienie ich przejąć na skarb oprócz części dziesiątej, należnej bogini Ateńczyków[144]. Przed zgromadzenie wystąpił także pewien człowiek, twierdzący o sobie, że uratował się na beczce mąki i że tonący marynarze powierzyli mu w razie uratowania się obowiązek obwieszczenia ludowi, że tych, którzy w obronie ojczyzny okazali się najdzielniejsi, nie uratowali właśnie strategowie. Euryptolemos zaś, syn Peisianaksa, i paru innych oskarżyło Kalliksena o przedstawienie na piśmie wniosku niezgodnego z prawem [145] i niektórzy z ludu chwalili ich za to, większość jednak wydawała okrzyki, że byłoby oburzające, gdyby ktoś nie pozwolił ludowi czynić, co mu się tylko podoba. W dodatku, kiedy Lykiskos zaproponował, żeby w tym samym głosowaniu, co strategowie, byli sądzeni i wyżej wymienieni, jeśli nie odwołają swej skargi, tłum ponownie uczynił wrzawę i zmusił ich do-

nowo narodzonych dzieci czy zalegalizowania małżeństw. Zwykle było to święto-radości, tym razem jednak żałoby.

[140] Strzyżenie włosów było w starożytności oznaką żałoby.

[141] Był on członkiem rady.

[142] Jest to tzw. *eisangelia,* czyli skarga wniesiona na zgromadzenie ludowe funkcjonujące jako trybunał sądowy, a nie do sądu przysięgłych, tzw. *heliaia.*

[143] Kolegium „jedenastu" zawiadywało więzieniami i czuwało nad wykonaniem wyroków.

[144] Do skarbca bogini Ateny wpływały dziesięciny ze wszystkich konfiskat i kar pieniężnych.

[145] Była to tzw. *grafe paranomon,* tj. wniosek sprzeczny z prawem. W rzeczywistości wniosek Kalliksena był potrójnie nielegalny. Oto zgromadzenie głosowało-według fyl, a nie w całości, nie było tajności oddawania głosu, w końcu nie sądzono osobno każdego stratega.

cofnięcia skargi. Kiedy następnie niektórzy z prytanów [146] nie zgadzali się dopuścić do głosowania wbrew prawu, Kalliksenos, wstawszy po raz drugi, począł oskarżać ich o to samo. Inni wołali, żeby wdrożyć oskarżenie także przeciw tym, co się nie godzili. Prytanowie, przestraszeni, wszyscy zgodzili się przeprowadzić głosowanie z wyjątkiem Sokratesa, syna Sofroniska[147]. Ten zaś twierdził, że on wszystko czynić będzie nie inaczej, jak tylko zgodnie z prawem. Potem, wszedłszy na trybunę, Euryptolemos tak przemówił w obronie strategów: „Ateńczycy! Wstąpiłem na to miejsce, aby krewnego i oddanego mi Periklesa oraz przyjaciela mego, Diomedonta, i obwiniać, i usprawiedliwiać zarazem, państwu zaś udzielić rady, która wydaje mi się być najlepsza. Oskarżam wiec ich o to, że gdy dzielący z nimi władzę wodzowie zamierzali wysłać do rady i do nas pismo o tym, jak rozkazali oni Teramenesowi i Trasybulowi z ich czterdziestu siedmiu okrętami ratować tonących rozbitków, oni zaś ich nie ratowali — tego im nie odradzili. Skutkiem tego teraz dźwigają ciężar wspólnego oskarżenia, choć osobiście zawinili tamci — i dziś, utraciwszy dawniejszą wśród ludzi wziętość, będąc zaś przez tamtych i przez niektórych innych jeszcze potajemnie zwalczani, są już bliscy zguby. A jednak nie zginą, jeśli tylko wy mnie posłuchacie i postępując zgodnie z prawem ludzkim i boskim, będziecie się starali dowiedzieć, z jakiego źródła możecie najprędzej poznać prawdę, nie zaś poznacie ją później dopiero — i skruszeni spostrzeżecie, żeście ciężko wobec bogów i samych siebie zgrzeszyli. Doradzam zaś wam postępowanie, przy którym ani przeze mnie, ani przez nikogo nie oszukiwani, poznawszy winnych, ukarzecie ich, jaką sami zechcecie, karą: czy wszystkich razem, czy każdego z osobna; dajcie im tylko, jeśli nie więcej, to przynajmniej dzień jeden na przygotowanie swej obrony, a także nie wierzcie więcej innym ludziom, niż sobie samym. A wy, Ateńczycy, wiecie, że zachowuje całą swą straszną moc uchwała Kannona [148], która nakazuje: „Jeśli ktoś winien jest zbrodni przeciw ludowi ateńskiemu, to ma się usprawiedliwić wobec ludu, a jeśli uznany zostanie za winnego, ma umrzeć wrzucony do przepaści[149]. Mienie zaś jego ma być przejęte przez skarb, dziesiąta zaś część jego ma przypaść bogini". Według tej uchwały niech

[146] *Prytanowie* była to dziesiąta część rady, tj. pięćdziesięciu buleutów, funga-jących przez dziesiątą część roku jako stały wydział rady.

[147] Jedynie do tej godności doszedł sławny filozof, którego postępowanie zgodne było i w tej dramatycznej sytuacji z głoszonymi przez niego zasadami.

[148] Poza jedną jeszcze wzmianką u Aristofanesa nic nie wiadomo o *psefisma* (uchwała) Kannona. Sądząc z archaicznego imienia, było to stare prawo.

[149] W oryg. Baratron, przepaść znajdująca się na zachód od Aten, do której strącano skazanych na śmierć, tak jak w Rzymie ze Skały Tarpejskiej.

będą sądzeni strategowie i, na Zeusa, jako pierwszy nawet, jeśli chcecie, mój krewny Perikles, bo wstyd mi cenić go wyżej, niż cały gród. Jeśli zaś wolicie, to sądźcie ich według następującego prawa, które jest wymierzone przeciw świętokradcom i zdrajcom: „Jeśli ktoś ojczyznę zdradza albo świątynie rabuje, ten, oddany sądowi, jeżeli uznany zostanie za winnego, niech w ziemi attyckiej pogrzebany nie będzie, mienie zaś jego niech się stanie własnością państwa". Według jednego z tych praw — które wolicie, Ateńczycy — niech będą sądzeni ci mężowie, każdy z osobna, przy podziale dnia na trzy części: w jednej macie się zebrać i rozstrzygnąć, czy wydają się wam winni, czy też nie — w drugiej nastąpi oskarżenie, w trzeciej — obrona, Przy takim postępowaniu zbrodniarze poniosą najwyższą karę, niewinni zostaną przez was, Ateńczycy, uwolnieni i unikną zguby, wy zaś będziecie sadzić zgodnie z prawem, pełni czci dla bogów i wierni przysiędze, i nie będziecie współdziałać z Lacedemończykami, na przekór prawu i bez sądu tych na śmierć posyłając, którzy ich pozbawili siedemdziesięciu okrętów bojowych i odnieśli nad nimi zwycięstwo. Czego się obawiacie, że się tak bardzo spieszycie? Czy nie tego, że nie będziecie mogli posyłać na śmierć lub puszczać wolno, kogo zechcecie jeśli sądzić będziecie nie zgodnie z prawem, lecz wbrew prawu, to jest jednym głosowaniem wszystkich od razu, jak to Kalliksenos namówił radę, by ludowi zaleciła? Lecz przy tym zachodzi możliwość wydania na śmierć i kogoś niewinnego. Również i o tym powinniście pamiętać, że żal spóźniony jest i bolesny, i bezowocny, zwłaszcza kiedy się stała winnym śmierci człowieka. Wszak uczynilibyście rzecz oburzającą, gdybyście, dawszy poprzednio Aristarchowi [150] dzień cały, aby się bronił, jak chciał — choć usiłował znieść demokrację, a później Tebańczykom, wrogom naszym, gotów był oddać Oinoe — pozbawili tych samych możliwości waszych strategów, którzy wasze, Ateńczycy, zamierzenia wykonali, wrogów zaś przemogli. Tego wy przynajmniej, Ateńczycy, nie czyńcie, lecz będąc panami samych siebie, strzegąc praw swoich, którym przede wszystkim wielkość swą zawdzięczacie, i na przekór im nic czynić nie usiłując, cofnijcie się do tych okoliczności, które, jak się zdaje, błędy wodzów naszych spowodowały. Kiedy bowiem, odniósłszy w bitwie zwycięstwo, skierowali się już do lądu, Diomedon rozkazywał, aby wszystkie okręty, jeden za drugim, zwróciły się znów ku morzu i zbierały rozbitków oraz szczątki okrętów, Erasinides domagał się, aby wszyscy płynęli jak najspieszniej przeciw znajdującym się w Mytilenie wrogom, Trasyllos wreszcie mówił, że stanie się zadość

[150] A r i s t a r c h o s, jeden z oligarchów ateńskich, był strategiem w r. 411 i wydal Beotom graniczną twierdzę Oinoe, położoną w górach Kitairon.

jednemu i drugiemu żądaniu, jeśli jedne okręty zostaną na miejscu, inne zaś popłyną na wroga. Kiedy taka już zapadła uchwała, doradzał, aby każdy z ośmiu strategów zostawił po trzy okręty ze swojej grupy, a nadto, aby zostało także dziesięć okrętów taksiarchów, dziesięć samijskich i trzy okręty nauarchów, co wszystko razem wzięte tworzy czterdzieści siedem okrętów, czyli po cztery (bez mała) na każdy z dwunastu rozbitych. Do zostawionych naczelników tych trójrzędowców należeli także Trasybulos i Teramenes, który na poprzednim zgromadzeniu był oskarżycielem strategów. Na pozostałych okrętach wyruszono na wroga. Czego z planu powyższego nie wykonali oni w sposób wystarczający i piękny? Czyż nie jest słuszne, żeby za działanie przeciw nieprzyjaciołom, niezręcznie przeprowadzone, odpowiadali ci, którzy do tego byli wyznaczeni, wyznaczeni zaś do ratowania rozbitków, skoro nie uczynili tego, co im nakazali wodzowie, byli sądzeni za to, że tych nie uratowali? W obronie i jednych, i drugich mam do powiedzenia tyle, że burza stanęła na przeszkodzie wszystkiemu, co przygotowywali strategowie. Świadkami na to są ci, którzy się sami uratowali: do nich należy jeden z naszych strategów, który się uratował na okrętowym szczątku, a którego teraz, choć sam wtedy potrzebował ratunku, każą sądzić w tym samym głosowaniu, co i tych, którzy nie wykonali rozkazu. A zatem w obliczu ich zwycięstwa i szczęścia nie postępujcie z nimi, obywatele Aten, jak ze zwyciężonymi i nie mającymi szczęścia, w obliczu zaś przez Boga spowodowanej konieczności nie okażcie się bezmyślnymi, biorąc za zdradę słabość tych ludzi, którzy z powodu burzy nie byli w stanie spełnić rozkazów. Przecież o wiele słuszniej byłoby uczcić zwycięzców wiankami, niż karać śmiercią za radą ludzi niecnych".

Powiedziawszy to, Euryptolemos napisał wniosek, żeby zgodnie z uchwałą Kannona sądzeni byli każdy z osobna, wniosek natomiast rady był, żeby wszystkich sądzić od razu. Przy głosowaniu z początku przyjęto wniosek Euryptolema. Kiedy jednak Menekles wystąpił ze sprzeciwem popartym przysięgą[151] i przez podniesienie rąk przeprowadzono ponownie głosowanie, wybrano wniosek rady, a potem skazano na śmierć wszystkich strategów, którzy w bitwie morskiej brali udział. Było ich ośmiu, zginęło jednak sześciu obecnych. Niedługo potem Ateńczycy, zdjęci skruchą, przeprowadzili uchwałę, aby wszyscy ci, którzy lud swój oszukali, postawieni byli w stan oskarżenia i do-

[151] W normalnej procedurze zeznanie złożone pod przysięgą musiałoby pociągnąć albo zawieszenie postępowania sądowego, albo wystąpienie z wnioskiem o nielegalność. W tyra zaś wypadku nastąpiło ponowienie głosowania, z czego można by wnioskować, że dotychczasowy przebieg głosowania był korzystny dla strategów.

starczyli poręczycieli, aż się sąd nad nimi przeprowadzi, a także, aby do nich należał Kalliksenos. Oskarżono także czterech innych jeszcze i zatrzymano pod nadzorem poręczycieli. Niebawem jednak wskutek powstałych zamieszek, w których znalazł śmierć Kleofon[152], jeszcze przed wyrokiem uciekli wszyscy. Kalliksenos, co prawda, powrócił, kiedy do miasta wrócili z Pireusu wygnańcy [153], lecz otoczony powszechną nienawiścią, zginął z głodu.

[152] Kleofon był jednym z najbardziej wpływowych przywódców demokracji ateńskiej u schyłku V wieku, skazanym na śmierć przez oligarchów w czasie oblężenia Aten przez Spartan w r. 405/4.

[153] Mowa o powrocie demokratów z Pireusu w 403 r., o czym niżej w ks. II 4. 39.

KSIĘGA DRUGA

1. Żołnierze znajdujący się z Eteonikiem na Chios [1], póki trwało lato, utrzymywali się z płodów pól oraz pracy zarobkowej na wsi. Kiedy jednak nadeszła zima, oni zaś, nadzy i bosi, nie znajdowali już środków do życia, poczęli się razem zbierać i zmawiać, ażeby napaść na miasto Chios — i było postanowione, żeby każdy, kto się z tym zgadza, nosił ze sobą trzcinę, aby wiedzieli między sobą, ilu ich jest. Dowiedziawszy się o tym umówionym znaku, Eteonikos znalazł się w kłopocie wobec wielkiej ilości posiadaczy trzcin i nie wiedział, jak ma w tej sprawie postąpić. Wydawało mu się bowiem rzeczą niebezpieczną otwarcie przeciw nim wystąpić. Obawiał się, że ci, chwyciwszy za broń i opanowawszy miasto, staną się dlań jawnymi nieprzyjaciółmi i nawet w razie zwycięstwa zgubią całą sprawę; mordowanie bowiem wielkiej ilości sojuszników uznane będzie za straszną zbrodnię, ściągającą na nich hańbę w oczach pozostałych Greków i zniechęcającą żołnierzy do sprawy. Wziąwszy więc ze sobą piętnastu żołnierzy z krótkimi nożami u boku, przechodził tak przez miasto i natknąwszy się na jakiegoś chorego na oczy człowieka, wracającego z lecznicy z trzciną w ręku, położył go trupem. Kiedy powstało zamieszanie oraz ten i ów pytał, za co zginął ten człowiek, Eteonikos kazał odpowiadać: „Za to, że miał trzcinę". Na tę wieść wszyscy posiadacze trzcin poczęli je precz odrzucać, bo każdy, słysząc to, obawiał się, aby go przypadkiem z nią nie ujrzano. Następnie Eteonikos zwoławszy obywateli miasta, wezwał ich do zbierania pieniędzy, aby żołnierze obsługujący flotę mogli otrzymać żołd i nie myśleli o żadnym przewrocie. I obywatele istotnie je zebrali, on zaś jednocześnie dał rozkaz wsiadania na okręty i po kolei zbliżając się do każdego, nie szczędził słów otuchy i pochwały i jakby wcale nie wiedział o tym, co zaszło, każdemu wypłacił miesięczny żołd. Następnie obywatele Chios i pozostali sojusznicy, wezwani do Efezu, na naradzie nad sprawami bieżącymi postanowili

[1] Prawdopodobnie Eteonikos, który wycofał się z Mytileny w głąb wyspy Lesbos (I 6, 38), przetransportował swe siły lądowe na Chios, oczekując tu przysłania nowego nauarcha.

wysłać do Lacedemonu posłów, którzy by opowiedzieli o tym i prosili Lysandra, by został dowódcą floty, gdyż cieszył się on wśród sojuszników sławą, zdobytą za poprzedniego dowództwa dzięki zwycięstwu pod Notion. Wysłano wówczas tych posłów i jednocześnie gońców do Kyrosa, którzy by to samo mówili. Lacedemończycy jednak dali im na naczelnego sekretarza Lysandra, zaś na naczelnego wodza floty — Araka[2], gdyż prawo nie pozwalało dowodzić na morzu dwa razy temu samemu mężowi. Faktycznie jednak oddali okręty w ręce Lysandra, a właśnie upłynęło wtedy dwadzieścia pięć lat wojny [3]. W tym także roku Kyros kazał stracić Autoboisakesa i Mitrajosa, synów siostry Darejosa, za to, że spotykając go, nie wsunęli rąk swoich w tzw. „korę", co czynią oni tylko spotykając króla. „Korę" zaś jest czymś dłuższym niż rękaw: kto w niej trzyma rękę, nie może nic złego uczynić. Hieramenes więc i żona jego mówili Darejosowi, że będzie rzeczą oburzająca, jeżeli on obojętnie będzie patrzył na tę nadmierną pychę, i król, niby chory, wezwał Kyrosa do siebie przez gońców[4]. W następnym roku, za eforatu Archytasa, archontatu zaś w Atenach Aleksiasa[5], Lysander, przybywszy do Efezu, przywołał z Chios Eteonika z jego okrętami oraz zebrał wszystkie inne, jeśli gdzieś jakieś były, i te we wszystko zaopatrywał, a w Antandros budował jeszcze inne. Wyruszywszy zaś do Kyrosa, domagał się pieniędzy. Ten odpowiedział mu, że otrzymane od króla są już wyczerpane, a nawet wydano o wiele więcej, wykazując przy tym, ile ich każdorazowy dowódca floty otrzymywał, lecz pieniędzy mimo to dostarczył. Otrzymawszy je, Lysander wyznaczył osobnego dowódcę dla każdego okrętu i marynarzom wypłacił należny żołd. Również i stratedzy ateńscy przygotowywali się, by wyruszyć do floty stojącej przy Samos. Następnie Kyros przywołał do siebie Lysandra. Przybył doń bowiem od ojca goniec z wieścią, że ojciec przywołuje go do siebie, ponieważ jest chory, przebywa zaś w Tamneria w ziemi medyjskiej, niedaleko od zbuntowanych Kadusjów[6], przeciw którym wyruszył. Kiedy Lysander przybył, Kyros za-

[2] Nominacja Araka na nauarcha, a Lysandra na jego zastępcę *(epistoleus)* wiąże się z formalnie obowiązującym zakazem iteracji (powtórnego piastowania) tego samego urzędu. Mimo że faktyczne kierownictwo spoczywało w rękach Lysandra, nie on, ale Arakos dowodził flotą spartańską i w tym charakterze wymieniony jest na napisie z Delf upamiętniającym zwycięstwo pod Aigospotamoi. Por. „Les fouilles de Delphes", III, nr 51.

[3] Zwrot chronologiczny dotyczący trwania wojny peloponeskiej uchodzi za interpolowany.

[4] Passus odnoszący się do stosunków perskich uważany jest za interpolację.

[5] Data według eforatn i archontatu uchodzi za interpolację.

[6] Kadusjowie, plemię zamieszkujące połud.-zach. wybrzeże M. Kaspijskiego, na półn. wschód od Medii, obok Persydy, głównej prowincji państwa perskiego.

bronił mu bitwy na morzu *z* Ateńczykami, jeżeli nie będzie miał o wiele więcej od nich okrętów, wyjaśniając przy tym, że posiada wiele pieniędzy i król, i on sam, tak że jeżeli o to chodzi, to może obsadzić niemało okrętów. Przeznaczył także dla Lysandra wszystkie daniny ściągane z grodów, które stanowiły jego prywatny dochód, i jeszcze dodał pieniędzy ponadto. Wreszcie przypomniawszy, jaką żywił przyjaźń zarówno do państwa lacedemońskiego, jak i do Lysandra prywatnie, wyruszył do ojca swego w głąb kraju. Kiedy więc Kyros, przywołany do chorego ojca, odjechał, przekazawszy mu wszystkie swe dochody, Lysander wypłacił wojsku żołd i popłynął do Zatoki Keramickiej w Karii. Tu, uderzywszy na należące do Związku Ateńskiego miasto zwane Kedreiai, na drugi dzień zdobył je szturmem, a ludność obrócił w niewolników — mieszkańcy zaś ci są wymieszani z barbarzyńcami — i stąd odpłynął na Rodos. Ateńczycy natomiast, wyruszając z Samos, usiłowali pustoszyć ziemię królewską i wypływali aż do Chios i Efezu. Gotując się zaś do bitwy morskiej, do posiadanych już strategów dobrali jeszcze Menandra, Tydeusa i Kefisodota. Lysander zaś płynął z Rodos wzdłuż brzegów Jonii aż do Hellespontu przeciw wypływającym zeń statkom i grodom, które od nich (Lacedemończyków?) odpadły. Wypływali i Ateńczycy z Chios, lecz wprost na pełne morze, gdyż Azja była wrogo do nich usposobiona[7]. Lysander przeciwnie, z Abydos pożeglował wzdłuż brzegów przeciw Lampsakos, miastu sprzymierzonemu z Ateńczykami. Przybyli tam też Abydeńczycy i inni drogą lądową, przewodził zaś im Toraks z Lacedemonu. Uderzywszy na to miasto, zdobyli je szturmem. Żołnierze złupili ten gród bogaty i obfitujący w wino. pszenicę i inną żywność; wszystkich jednak ludzi wolnych Lysander pozostawił na wolnej stopie. Ateńczycy, płynąc w ślad za nim na stu osiemdziesięciu okrętach, zarzucili kotwice w Elaiuncie[8] w ziemi chersoneskiej. Gdy tam spożywali śniadanie, dotarła do nich wieść o wypadkach w Lampsakos — i natychmiast wyruszyli do Sestos. Stamtąd, zaraz po zaopatrzeniu się w żywność, popłynęli do Aigospotamoi[9], leżących naprzeciw Lampsakos, rozdzielał zaś je Hellespont, szeroki tu na jakie piętnaście stadiów [10]. Tutaj przyrządzili sobie wieczerzę. Lysander natomiast wczesnym rankiem następnego dnia wydał

[7] Ateńczycy chcieli uniknąć walki w cieśninie między wyspą Chios a kontynentem, dlatego opiynęli Chios od strony zachodniej.

[8] E l a i u s, miejscowość na południowym cyplu Chersonezu, u wjazdu do Hel-lespontu. Ateńczycy nie wiedzieli jeszcze o obecności Spartan w Hellesponcie i o oblężeniu Lampsakos i chcieli im tutaj zastąpić drogę.

[9] Aigospotamoi, tzn. Rzeczki Kozie, strumień i miejscowość na wschodnim wybrzeżu Chersonezu.

[10] Jedno stadium ma około 180 m, szerokość więc Hellespontu wynosiła w tym miejscu niespełna trzy kilometry.

rozkaz, żeby ludzie po śniadaniu wsiadali na okręty. Przygotowawszy zaś wszystko jak do bitwy i z boku swych okrętów wystawiwszy zasłony [11], mimo to zabronił, by ktokolwiek opuszczał swe miejsce w szeregu i wypłynął na morze. Ateńczycy zaś o wschodzie słońca ustawili się frontem do nich przy brzegu, jak do bitwy. Ponieważ jednak Lysander nie wyruszył na ich spotkanie, a pora dnia była już późna, Ateńczycy znów odpłynęli do Aigospotamoi, Lysander zaś najszybszym ze swoich okrętów rozkazał płynąć za Ateńczykami, wypatrywać, co po wyjściu na ląd będą czynić, a następnie odpłynąć i dać mu znać. I tak długo nie wypuszczał swoich ludzi z okrętów, aż tamte powróciły. To samo czynił w ciągu czterech dni, Ateńczycy zaś wypływali mu na spotkanie. Zauważył to ze swych kryjówek obronnych Alki-biades, że Ateńczycy stoją na kotwicy przy otwartym wybrzeżu, nie mając w pobliżu miejskiego ośrodka, po żywność zaś chodzić muszą do Sestos, oddalonego od ich floty o piętnaście stadiów [12], kiedy przeciwnicy ich znajdują się w porcie tuż przy grodzie we wszystko zaopatrzonym — i nie tylko przestrzegał, że w nieodpowiednim stoją miejscu, lecz i doradzał przenieść się do portu i do miasta Sestos: tam się znajdując, mogą oni, kiedy zechcą, stoczyć bitwę. Stratedzy jednak, a zwłaszcza Tydeus i Menander, kazali mu się oddalić, gdyż strategami teraz byli oni, nie on — i ten się istotnie oddalił. A Lysander, w piątym dniu takiego manewrowania Ateńczyków, rozkazał tym ze swoich, którzy pływali w ślad za nimi, zawrócić, skoro tylko ujrzą, że tamci wysiedli i rozproszyli się wzdłuż Hellespontu — co czynili codziennie, zakupując żywność daleko i lekceważąc Lysandra za to, że na spotkanie im nie wypływał — i w połowie drogi w górę wznieść tarczę[13]. Ci uczynili tak, jak im kazał. Wówczas Lysander natychmiast rozkazał okrętom płynąć jak najprędzej, a jednocześnie zjawił się i Toraks z wojskiem lądowym. Konon[14] jednak zauważył zbliżające się do ataku statki i kazał co sił spieszyć na pomoc. Wobec jednak rozproszenia się ludzi z okrętów jedne miały tylko dwa

[11] Prawdopodobnie były to zasłony z płótna, analogiczne do używanych na flocie ateńskiej; por. ks. I 6, 19, przyp. 124.

[12] Liczba ta, aczkolwiek przekazana przez wszystkie rękopisy, budzi zastrzeżenia. Odległość bowiem Aigospotaraoi od Sestos wynosi około 20 km. Dlatego też niektórzy wydawcy proponują na podstawie Strabona (VII, C 331) poprawką w tekście, a to 105 lub 115 zamiast 15.

[13] Sygnalizacja przy pomocy tarcz używana była powszechnie w starożytności, np. w czasie wyprawy perskiej w r. 490 dawano z Aten Persom sygnały właśnie przy pomocy tarcz.

[14] Według Diodora (XIII 106, l—6) strateg Filokles wypłynął z 30 okrętami na spotkanie Lysandra, który go rozbił, po czym dopiero ruszył na resztę floty. Opis ten jednak uważa się za mniej prawdopodobny od Ksenofontowego. Por. E. Meyer, *Geschichte des Altertums,* Stuttgart—Berlin 1901, Bd. IV, s. 657.

szeregi wioślarzy, inne — jeden, inne wreszcie całkiem były puste. Mimo to okręt Konona i dalsze siedem dokoła niego wypłynęły z pełną obsada i jednocześnie także okręt zwany „Paralos" [15], wszystkie zaś inne zagarnął Lysander przy brzegu, schwytał też na lądzie ogromną większość załóg, reszta zbiegła do miejsc obronnych[16]. Konon zaś, uciekający na dziewięciu okrętach[17], skoro zrozumiał, że sprawa Ateńczyków przepadła zupełnie, zawinął do przylądka Abarnis w ziemi lampsakijskiej, zabrał stamtąd wielkie żagle okrętów Lysandra i sam na ośmiu okrętach odpłynął do Euagorasa [18] na Cypr. okręt zaś „Paralos" — do Aten, aby obwieścić o tym, co się stało. Lysander tymczasem odstawił okręty, jeńców i całą pozostałą zdobycz do Lampsakos i schwytał wśród innych strategów Filoklesa i Adeimanta. W dniu zaś, kiedy tego dokonał, wysłał do Lacedemonu z wiadomością o wypadkach korsarza z Miletu, Teopompa, który, przybywszy w trzecim dniu, złożył sprawozdanie[19]. Następnie zwoławszy zebranie sojuszników, nakazał im naradzić się nad sprawą jeńców. Wtedy rozpoczęły się coraz to nowe oskarżenia pod adresem Ateńczyków bądź o bezprawia, które już się dokonały, bądź o te, które w razie zwycięstwa na morzu dokonać się miały zgodnie z uchwałą, żeby odrąbać prawą rękę każdemu wziętemu do niewoli, bądź wreszcie o to, że oni schwytawszy dwa trójrzędowce — z Koryntu i z wyspy Andros — całą załogę ich ze skały zrzucili, tym zaś, kto kazał to uczynić, był Filokles[20], strateg ateński. Mówiono tam też o wielu innych zbrodniach [21] — i zapadła uchwała, żeby zabić tych wszystkich jeńców, którzy są Ateńczykami, z wyjątkiem Adeimanta, a to z tego powodu, że on jeden sprzeciwił się uchwale o obcinaniu rąk. Niektórzy jednak oskarżali go o to, że wydał Lacedemończykom okręty [22]. Filoklesa, który

[15] *Paralos* był to okręt państwowy używany do specjalnych misji, np. przewozu posłów.

[16] Według więc Ksenofonta pod Aigospotamoi nie było bitwy, tylko zagarnięcie bez walki floty ateńskiej przez Lysandra.

[17] Informacja ta jest nieścisła, według bowiem autorów IV w., Lysiasa i Isokratesa, 12 okrętów zdołało dotrzeć do Aten.

[18] Euagoras był to król greckiego miasta Salaminy na Cyprze, który popierał usilnie Ateny, zasilając je transportami zboża, za co otrzymał obywatelstwo ateńskie.

[19] Nie była to przeciętna szybkość okrętów, bo la w starożytności wynosiła na okrętach handlowych około 8 km na godzinę.

[20] Poświadcza to również Plutarch, *Lysand.* 9, według którego Filokles zaproponował, aby jeńcom wojennym odciąć prawą rękę, czyniąc ich w ten sposób niezdolnymi do walki.

[21] Karę odcięcia rąk stosowano dotąd tylko wobec przestępców, a nie jeńców wojennych, stąd uważano ją za bezprawie.

[22] Rzeczywiście Konon w wiele lat po bitwie oskarżył Adeimanta o zdradę. Por. Demost. O *przekroczeniu uprawnień poselskich,* 191.

spowodował strącenie ze skały Andryjczyków i Koryntian, Lysander zapytał, na jaką karę zasłużył ten, kto zapoczątkował wśród Greków bezprawie, i kazał stracić pierwszego.

2. Uporządkowawszy sprawy w Lampsakos, Lysander popłynął.do Bizancjum i Kalchedonu. Tu wpuszczono go do wnętrza na podstawie porozumienia, pozwoliwszy wpierw odejść załodze ateńskiej. Natomiast ci, którzy wydali Bizancjum w ręce Alkibiadesa, uciekli najpierw do Pontu, później do Aten i tam otrzymali obywatelstwo. Lysander odsyłał żołnierzy załóg ateńskich i innych Ateńczyków, gdziekolwiek spotkanych, do Aten, zapewniając bezpieczny przejazd płynącym tylko lam, a nie gdzie indziej, gdyż wiedział dobrze, że im więcej ludzi się zbierze w grodzie i porcie Ateńczyków, tym prędzej nastąpi brak żywności. Pozostawiwszy więc w Bizancjum i Kalchedonie w roli komendanta wojennego Lakończyka Stenelaosa, sam odpłynął do Lampsakos i zaopatrywał we wszystko okręty.

W Atenach po nadejściu okrętu „Paralos" już w nocy poczęto mówić o nieszczęściu — i jęk z Pireusu po długich murach[23] docierał aż do miasta, gdyż jeden drugiemu przekazywał o nim wieści, tak iż nocy tej nie spał tam nikt, lecz wszyscy opłakiwali nie tylko poległych, lecz o wiele bardziej samych siebie; sądzili bowiem, że doznają takich cierpień[24], jakie przedtem sami zadali zarówno wychodźcom z Lacedemonu, Melijczykom, zmógłszy ich oblężeniem, jak i obywatelom Histiai, Skiony, Torony, Eginy oraz wielu innym Grekom. W następnym dniu odbyło się zgromadzenie ludu, na którym uchwalono zasypać[25] wszystkie przystanie z wyjątkiem jednej, doprowadzić do porządku mury i ustawić na nich straż oraz wszystko niezbędne, aby miasto przygotować do obrony. Tym wiec byli zajęci Ateńczycy. Lysander zaś tymczasem, przybywszy na dwustu okrętach z Hellespontu do Lesbos, wprowadził w Mydlenie i innych grodach swój po-

[23] Długie mury łączyły Ateny z Pireusem oraz ze starym portem ateńskim Faleronem. Perikles po r. 457 rozbudował je przez wzniesienie drugiego muru do Pireusu, tak że Ateny z portem tworzyły jedną twierdzę, którą przy ówczesnym poziomie sztuki oblężniczej można było zdobyć jedynie głodem.

[24] Są to przykłady okrutnego prowadzenia wojny przez Ateńczyków, które dały ich wrogom podstawę do antyateńskiej akcji propagandowej. Spośród mieszkańców wyspy M e l o s (południowe Cyklady) mężczyźni zostali wymordowani, a kobiety i dzieci sprzedane w niewolę w r. 415 (Tucyd. V 116), mieszkańcy Histiai na Eubei wypędzeni zostali z miasta przez Periklesa w 445 r. (Tucyd. I 114). Mieszkańców Eginy wypędzili Ateńczycy w r. 431 z wyspy (Tucyd. II 27); osadzonych przez Spartan na pograniczu Lakonii napadli w r. 427 i uprowadzili do Aten, gdzie ich wymordowano (Tucyd. IV 57). Mieszkańców Skiony i Torony na Półwyspie Chalkidyckim spotkał podobny los co i Melijczyków (Tucyd. V 3, 32).

[25] Na przylądku Akte obok portu Pireus, który jeden pozostał otwarty, były jeszcze przystanie Zea i Munichia.

rządek[26], do miejscowości zaś trackich wyprawił z dziesięciu okrętami Eteonika, który tam wszystkich na stronę Lacedemończyków przeciągnął. Wkrótce po bitwie morskiej odpadła od Ateńczyków także i pozostała Grecja z wyjątkiem Samijczyków: ci bowiem, wyciąwszy znakomitych łudzi, owładnęli miastem. Po tych wypadkach Lysander przesłał do króla Agisa w Dekełei i do Lacedemonu wiadomość, że przybywa z dwustu okrętami, Lacedemończycy zaś wyszli mu na spotkanie pospolitym ruszeniem i — z wyjątkiem Argejczyków[27] — wszyscy Peloponezyjczycy[28] razem z nimi pod dowództwem drugiego króla. Pausaniasa[29]. Ten, kiedy już wszyscy zeszli się razem, zabrawszy ich ku miastu, rozbił obóz w miejscu ćwiczeń, zwanym Akademią [30]. Lysander natomiast, przybywszy do Eginy, oddał ponownie miasto Eginetom, starając się zebrać ich jak najwięcej, tak samo Melijczykom i wszystkim innym, pozbawionym swej ziemi. Potem dopiero, spustoszywszy Salaminę, ze stu pięćdziesięciu okrętami stanął na kotwicy w Pireusie i nie pozwalał wpływać statkom handlowym[31]. Ateńczycy, oblegani teraz od lądu i od morza, byli bezradni i nie wiedzieli, co czynić, nie mając już ani floty, ani sojuszników, ani nawet żywności. Sądzili, że nie ma już dla nich żadnego ratunku przed odpowiedzialnością za zło, które sami wyrządzali nie przez zemstę, lecz z pobudek nadmiernej pychy, krzywdząc obywateli drobnych miast nie z innej przyczyny, jak tylko dlatego, że współdziałali z Lacedemończykami. Dlatego, przywróciwszy prawa polityczne tym, którzy za karę byli ich pozbawieni[32], znosili swą niedole wytrwale i choć w mieście wielu umierało z głodu, o poddaniu się nie mówili. Kiedy jednak zboża zupełnie zabrakło, wysłali do Agisa posłów, godząc się na sojusz z Lacedemończykami, lecz chcąc zachować swe mury i Pireus — i na tych warunkach zgłaszając

[26] Lysander we wszystkich zajętych przez siebie miastach wprowadzał ustrój oligarchiczny, oddając władzę w ręce komisji złożonej z dziesięciu mężów (tzw. de-karchie), dobranych z heterii (tj. tajnych stowarzyszeń), istniejących już od lat w miastach małoazjatyckich.

[27] Argos ze względu na starą nienawiść do Sparty utrzymywało przyjazne stosunki z Atenami.

[28] Związek Peloponeski, organizacja polityczno-militarna pod przewodnictwem Sparty, powstał około połowy VI w., obejmując miasta Arkadii i Argolidy z wyjątkiem Argos.

[29] Pausanias, król spartański z dynastii Agiadów (408—394).

[30] Akademia, plac ćwiczeń na półn. zachód od Aten nad rzeczką Kefisos.

[31] Lysander, planując wygłodzenie Aten (Isokrates XVIII 61), zagroził śmiercią załogom okrętów chcącym wpłynąć do Pireusu.

[32] Tekst tej uchwały, przywracającej prawa obywatelstwa uczestnikom zamachu oligarchicznego z r. 411, zachował się u Andokidesa, *O misteriach,* 77—79. Tym samym heterie oligarchiczne wzmogły się na siłach i mogły wywierać wzrastający wpływ na sprawy publiczne.

gotowość do zawarcia pokoju. Agis jednak kazał im iść z tym do Lace-dcmonu [33], tłumacząc się tym, że sam takiej władzy nie posiada. Kiedy posłowie zawiadomili o tym Ateńczyków, ci wyprawili posłów do Lacedemonu. Skoro jednak po przybyciu do Sellazji w ziemi lakońskiej eforowie dowiedzieli się, z czym przychodzą, a co zgadzało się z tym, co już poprzednio mówili Agisowi, kazano im oddalić się natychmiast i — o ile pragną pokoju — powrócić po dojrzalszym namyśle. Po powrocie posłów i zawiadomieniu przez nich władz o tej odpowiedzi, wszyscy Ateńczycy upadli na duchu; sądzili bowiem, że oddani zostaną w całkowitą niewolę i że zanim innych posłów wyślą, wielu zginie z głodu. Mimo to nikt nie ważył się doradzać rozebrania murów, bo uwięziony już został Archestratos za to, że w radzie powiedział, iż najlepiej byłoby zawrzeć z Lacedemończykami pokój na tych warunkach, które oni sami poprzednio postawili, nawołując do rozebrania długich murów na przestrzeni dziesięciu stadiów[34] po obu stronach, po czym uchwalony został wniosek, żeby tego doradzać nie było wolno. Kiedy sytuacja tak się przedstawiała, Teramenes oświadczył na zgromadzeniu ludowym, że jeśli Ateńczycy zgodzą się wysłać go do Lysandra, to on powróci do nich wiedząc dokładnie, czy Lacedemończycy domagają się uniesienia murów w celu ujarzmienia miasta, czy też dla zdobycia dostatecznej rękojmi. Wysłany[35] więc przez nich, przebywał u Lysandra przez trzy miesiące, a nawet dłużej, w oczekiwaniu chwili, kiedy Ateńczycy przez zupełny brak zboża zmuszeni będą zgodzić się na wszystko, cokolwiek od nich się zażąda. Kiedy zaś powrócił w czwartym miesiącu, oświadczył na zgromadzeniu, jakoby Lysander z początku go zatrzymywał, potem kazał wyruszyć do Lacedemonu, ponieważ do odpowiedzi na stawiane mu pytania nie on był rzekomo uprawniony, lecz eforowie; po czym dopiero razem z dziewięciu innymi, jako dziesiąty, wysiany został do Lacedemonu z nieograniczonym pełnomocnictwem. Lysander zaś wysłał oprócz kilku Lacedemończyków także wygnańca ateńskiego Aristotelesa w celu zawiadomienia eforów, jak on odpowiedział Teramenesowi, a mianowicie, że jedynie oni rozstrzygają sprawy pokoju i wojny. Teramenes i inni posłowie, po przybyciu do Sellazji, na zapytanie, w jakim przybywają celu, dali odpowiedź, że są posłami pełnomocnymi do zawarcia pokoju, po czym do-

[33] Tzn, do eforów. Władza tych ostatnich wzrosła szczególnie od czasu cięstwa odniesionego przez nich nad królem Kleomenesem I (początek V w.), tai że królom jako jedyna sfera działania pozostała komenda nad wojskiem.

[34] Tzn. około 1800 m.

[35] W czasie nieobecności Teramenesa, znanego jako zwolennika oligarchii (por. I 7, 8) a wroga demokracji, heterie oligarchiczne przeprowadziły skazani* na śmierć demagoga Kleofonta, wroga przygotowywanego przez oligarchów pokoju o czym wspomniał Ksenofont tylko okolicznościowo (I 7, 35).

piero eforowie kazali ich przywołać. Gdy już przybyli, zwołano zgromadzenie ludowe[36], na którym przeciw Ateńczykom oprócz wielu innych szczególnie gwałtownie przemawiali Koryntianie i Tebańczycy[37], twierdząc, że nie pokój z nimi zawierać, lecz ich całkowicie wysiedlić należy. Lacedemończycy jednak nie godzili się na to, żeby w niewolę oddać ten gród grecki[38], który w największych niebezpieczeństwach wyświadczył Grecji ogromne dobrodziejstwo, lecz przeciwnie, gotowi byli zawrzeć z Ateńczykami pokój [39] na tych warunkach, że zburzywszy swe mury i port w Pireusie, wydawszy nadto okręty z wyjątkiem dwunastu oraz sprowadziwszy z powrotem wygnańców, będą mieli z Lacedemończykami wspólnych przyjaciół i wrogów i zarówno na morzu, jak i na lądzie będą gotowi iść za nimi, gdziekolwiek ci poprowadzą [40]. Takie warunki wiózł do Aten Teramenes i towarzyszący mu posłowie. Przybyłych otoczył dokoła mnogi tłum ludzi pełnych lęku, że wrócili oni, niczego nie osiągnąwszy: nie było bowiem już czasu do zwlekania z powodu mnóstwa umierających z głodu. W następnym dniu poczęli posłowie obwieszczać warunki, na jakich Lacedemończycy godzili się na pokój. Ich zaś wystąpienie poprzedził swą mową Teramenes twierdząc, że należy usłuchać Lacedemończyków i zburzyć mury dokoła miasta, i ponieważ sprzeciwiali się tylko niektórzy, znaczna zaś większość na to się już godziła, zapadła uchwała, by pokój taki przyjąć[41]. Następnie Lysander wpłynął do Pireusu, wygnańcy polityczni wrócili — i poczęto z zapałem ogromnym przy muzyce flecistek rozbierać mury w mniemaniu, że dzień ten jest dla Grecji początkiem wolności. I oto skończył się rok, w którym Dionysios z Syrakuz, syn Hermokratesa, został tyranem, a kiedy Syrakuzanie zwyciężyli w bitwie Kartagińczyków, którzy poprzednio głodem zdobyli miasto Akragas, opuszczone przez Greków sycylijskich [42].

[36] W tym wypadku nie chodzi o zgromadzenie spartańskie *(apella),* ale *o* zgromadzenie członków Związku Peloponeskiego, powiększone, jak wskazuje wymienienie Teb, przez udział ówczesnych sojuszników Sparty.

[37] Nienawiść Koryntian, a przede wszystkim Tebańczyków, datuje się od końca VI w., kiedy ci ostatni po przegranej wojnie musieli Atenom odstąpić graniczne miasto Oropos.

[38] Postawa Sparty podyktowana była, być może, przede wszystkim względami natury zasadniczej, niechęcią do zniszczenia miasta greckiego, w dodatku tak zasłużonego, na dalszym zaś planie obawą przed zbyt silnymi sojusznikami, jak Teby i Korynt, przeciw którym chciała użyć Aten jako przeciwwagi. Por. M e y e r, *Gesch. d. Altertums,* Bd. IV, s. 664.

[39] Tekst traktatu przygotowanego przez eforów zachował się, jak się zdaje, n Plut. *Lysand.* 14.

[40] Tzn. Ateny miały przystąpić do Związku Peloponeskiego. Tym samym Związek Ateński, istniejący od r. 478, przestał istnieć.

[41] Było to oficjalne zakończenie działań wojennych w kwietniu 404 r.

[42] Passus odnoszący się do kwestii sycylijskich uważany jest za interpolację.

3. W następnym roku[43], kiedy w igrzyskach w Olimpii zwyciężył w biegu Krokinas z Tesalii, eforem zaś w Sparcie byi Endios, archontem w Atenach Pytodoros, którego Ateńczycy nie wymieniają, jako wybranego już za oligarchii, nazywając ten rok „bezarchonciem"[44]. Powstała zaś wspomniana oligarchia w sposób następujący :ludowi podobało się wybrać sobie trzydziestu mężów w celu spisania praw wziętych po ojcach[45],według których mieliby się rządzić. Wybrani zaś zostali mężowie następujący: Polychares, Kritias, Melobios, Hippolochos, Eukleides, Hieron, Mnesilochos, Chremon, Teramenes, Aresias, Diokles, Faidrias, Chaireleos, Anaitios, Peison, Sofokles, Eratostenes, Charikles, Onomakles, Teognis, Aischines, Teogenes, Kleomedes, Era-sistratos, Feidon, Drakontides, Eumates, Aristoteles, Hippomachos, Mne-siteides. Gdy się to dokonało, Lysander odpłynął do Samos, Agis zaś, wyprowadziwszy z Dekelei oddziały pieszego wojska, odesłał każdy do swego grodu. W tym to właśnie czasie, w porze zaćmienia słońca [46], Lykofron z miasta Ferai[47], pragnąc zawładnąć całą Tesalią, zwyciężył w bitwie przeciwstawiających się mu Tesalów z Larissy i innych grodów i wielu z nich pozbawił życia. Jednocześnie i Dionysios, tyran Syrakuz, zwyciężony przez Kartagińczyków, stracił miasta Gelę i Kamarinę. Wkrótce potem także przesiedleni do Syrakuz Leontyńczycy oderwali się od Dionysiosa i Syrakuzan i wrócili do własnego grodu. Następnie i jazda syrakuzańska została przez Dionysiosa odesłana do Katany[48]. A Samijczycy, wciąż przez Lysandra oblegani, z początku poddać się nie chcieli, kiedy jednak Lysander miał już rozpocząć szturm, skapitulowali pod warunkiem, że każdy z obywateli odejdzie z miasta wolny, zabierając ze sobą jeden płaszcz, wszystko zaś inne pozostawiając — i w ten sposób istotnie miasto opuścili. Lysander zaś miasto i wszystko, co w nim było, oddał dawnym obywatelom i ustanowiwszy w nim dziesięciu rządzących[49], flotę związkową rozpuścił do grodów ojczystych, sam

[43] Ksenofont pomija tu wydarzenia kilku miesięcy, jakie upłynęły między kapitulacją Aten a ustanowieniem rządów oligarchicznych. Lukę tę wypełnia się przy pomocy wiadomości zaczerpniętych z innych źródeł, głównie z Lysiasa, a dalej Aristotelesa i Diodora, które jednak nie są zgodne.

[44] Cały ten passus zawierający datację uchodzi za interpolowany.

[45] Walka ustrojowa w Atenach toczyła się pod hasłem powrotu do ustroją przodków, tzw. *patrios politeia.* Podobnie układała się sytuacja w czasie przewrotu oligarchicznego w r. 411.

[46] W dniu 3 września 404 r.

[47] W Tesalii toczyła się walka pomiędzy tyranem z Ferai, Lykofronem, a rodem Aleuadów z Larissy, który odgrywał dotąd w Tesalii przemożną rolę.

[48] Passus odnoszący się do wydarzeń sycylijskich uchodzi za interpolowany.

[49] Tutaj po raz pierwszy cytuje Ksenofont dekarchie (rządy dziesięciu), instytucję oligarchiczną związaną z okresem panowania spartańskiego nad dawnymi sojusznikami Aten.

zaś z okrętami lakońskimi odpłynął do Lacedemonu, wioząc ze sobą ozdobne zakończenia zdobytych okrętów, zabrane z Pireusu trójrzędowce z wyjątkiem dwunastu, wieńce otrzymane w darze od grodów greckich, czterysta siedemdziesiąt talentów srebra[50], pochodzących z danin, które mu Kyros na wojnę przeznaczył, oraz pozostałą zdobycz wojenna. To wszystko oddał Lysander Lacedemończykom w końcu lata [51], w którym się zakończyło dwadzieścia osiem lat i sześć miesięcy wojny[52], w ciągu której eforami byli po kolei następujący mężowie: Pierwszym był Ainesias, za którego zaczęła się wojna w piętnastym roku pokoju trzydziestoletniego, zawartego po zdobyciu Eubei[53]; po nim zaś nastali: Brasidas, Isanor, Sostratidas, Eksarchos, Agesistratos, Angenidas, Onomakles, Zeuksippos, Pityas, Pleistolas, Kleinomachos, Ilarchos, Leon, Chairilas, Patesiadas, Kleostenes, Lykarios, Eperatos, Onomantios, Aleksippidas, Misgolaidas, Isias, Arakos, Euarchippos, Pantakles, Pityas, Archytas i Endios, za którego Lysander, dokonawszy wymienionych czynów, z powrotem do ojczyzny zawinął. Wymieniona wyżej trzydziestka mężów była, co prawda, wybrana, skoro tylko zarówno długie mury, jak i te, które otaczały wkoło Pireus, zostały zburzone. Wybrani jednak dla spisania praw, według których Ateńczycy mieli się odtąd rządzić, wciąż odkładali spisanie ich i ogłoszenie. Za to ustanowili przede wszystkim radę i inne władze, jak im się podobało. Następnie, porywając najprzód tych, o których wiedziano, że za rządów ludu żyli z donosicielstwa [54] i nawet dla ludzi bez zarzutu [55] byli uciążliwi, stawiali ich przed sąd, grożący śmiercią — i rada ta chętnie ich skazywała, a ci wszyscy, którzy mieli świadomość, że są od nich inni, wcale się na to nie uskarżali. Kiedy jednak członkowie „trzydziestki" poczęli się zastanawiać, w jaki sposób można by było bezkarnie ciągnąć zyski z państwa, wysłali przede wszystkim do Lacedemonu Aischinesa i Aristotelesa i nakłonili Lysandra, aby spowodował przysłanie im straży zbrojnej aż do czasu, kiedy usunąwszy ludzi zepsutych, utrwalą swój ustrój polityczny. Obiecywali sami utrzymywać tę

[50] Suma 470 talentów odpowiada wadze około 12 tyś. kg srebra.

[51] Prawdopodobnie na tych słowach kończyła się pierwsza część dziejów greckich Ksenofonta, będąca kontynuacją historii wojny peloponeskiej Tucydydesa.

[52] Datacja uchodzi za interpolowaną.

[53] Pokój trzydziestoletni zawarli Ateńczycy ze Spartą w r. 446.

[54] Tzw. *sykofanci.* Pierwotnie, jak się zdaje, określano tą nazwą ludzi donoszących władzom o tych, którzy wbrew zakazowi wywozili z Attyki figi, a później nazywano tak donosicieli, którzy dla zysku oczerniali obywateli, głównie arystokratów.

[55] Dosłownie: „piękni i dobrzy"; tak nazywali siebie przedstawiciele arystokracji, a ludziom z warstw niższych dawali nazwę „złych".

straż. Lysander, przekonany przez nich, sprawił to, że straż ta została wysłana, a razem z nią komendant wojenny Kallibios [56]. „Trzydziestka", otrzymawszy taka ochronę, poczęła Kallibiosowi wysługiwać się uniżenie, aby ten chwalił wszystko, cokolwiek oni czynią. A gdy ten posyłał wraz z nimi swych żołnierzy, jęli chwytać już nie ludzi lichych i małej wartości, lecz przeciwnie uważanych za najmniej poddających się naciskowi, przy próbach zaś przeciwdziałania najwięcej mogących pozyskać stronników. Początkowo wspólność poglądów łączyła Teramenesa z Kriliasem; byli przyjaciółmi. Skoro jednak Kritias, jako wygnany przez lud [57], skłonny był do coraz to nowych morderstw, Teramenes począł mu przeszkadzać, twierdząc, że nie jest sprawiedliwe skazywać kogoś na śmierć za to, że był szanowany przez lud, jeśli ludziom dobrze urodzonym nic złego nie czynił: „Przecież i ja, i ty — dowodził — wiele mówiliśmy i czyniliśmy po to tylko, aby podobać się temu grodowi". Kritias jednak — a pozostawał on jeszcze z Terame-nesem w zażyłych stosunkach — sprzeciwił mu się w słowach: „Jeżeli sądzisz, że my, ponieważ jest nas trzydziestu, nie zaś jeden tylko, mniej powinniśmy dbać o władzę niż tyran, toś jest głupi". Kiedy więc wielu ludzi ginęło niewinnie, wielu też schodziło się jawnie i pytało ze zdumieniem: „Czyż to ma być ów ustrój naszych praojców?", Teramenes znowu począł przemawiać, że niepodobieństwem będzie utrzymać oligarchię, jeśli nie zdobędzie się dostatecznej ilości współrządzących. Od tej chwili Kritias i pozostali z „trzydziestki", już pełni lęku w ogóle, a zwłaszcza bojąc się, by dokoła Teramenesa nie skupili się obywatele, przystąpili do sporządzenia listy trzech tysięcy, mających uczestniczyć w życiu politycznym[58]. Teramenes jednak i przeciw temu począł przemawiać; wydawało mu się niedorzeczne najprzód to, że chcąc, by rządzącymi byli najlepsi, wybrali tylko trzy tysiące, jak gdyby liczba ta gwarantowała ich jakość i jak gdyby poza nią nie było już ludzi dzielnych, a w niej lichych; a następnie stwierdził: „Domagamy się, jak ja przynajmniej widzę, dwóch rzeczy zupełnie

[56] Liczyła ona 700 ludzi (Aristoteles, *Ustrój polit. Aten,* 37, 2). Wytworzyła się więc identyczna sytuacja, jaka już raz zaistniała w Atenach, a mianowicie po wypędzeniu Pizystralydów w r. 510, kiedy również oligarcha Isagoras przy pomocy Spartan usiłował wprowadzić ustrój oligarchiczny, w czym przeszkodził mu Kleistenes.

[57] Wygnanie Kritiasa przypada prawdopodobnie na rok 407 i wiąże się z równoczesnym upadkiem Alkibiadesa. Kritias mianowicie wystąpił z wnioskiem o odwołanie go z wygnania. Por. Plut. *Alkib.* 33.

[58] Podstawą ustroju oligarchicznego było ograniczenie liczby pełnoprawnych obywateli (np. w Atenach w czasie zamachu oligarchicznego w r. 411 do 5000) W wyniku ciężkich strat ostatnich lat wojny liczbę tę ograniczono do 3000 zaproponowanych przez Kritiasa.

sobie przeciwnych: wprowadzamy rządy gwałtu i czynimy rządzących słabszymi od rządzonych". Tak on przemawiał[59]. Oni zaś urządzili na rynku [60] przegląd trzech tysięcy, tych zaś, którzy byli poza spisem, w różnych innych miejscach. Następnie rzucili rozkaz "do broni", a gdy tamci odeszli, przez posłanych naprzód żołnierzy lakońskich i swoich stronników spośród obywateli odebrali broń wszystkim z wyjątkiem trzech tysięcy i odniósłszy ją na Akropol, złożyli w świątyni. Gdy się to stało i gdy już mogli czynić wszystko, co tylko chcieli, wielu tracili za ich wrogość, wielu dla (zdobycia) ich pieniędzy. Aby mieć czym opłacać swą straż, postanowili także, aby każdy z nich wziął sobie jednego z metojków [61] i stracił go, pieniądze zaś skonfiskował. Wezwali także Teramenesa, aby wybrał sobie, kogo zechce. Ten jednak odpowiedział: „Nie wydaje mi się przyzwoite dla nas, podających się za najlepszych ze wszystkich, postępować bardziej niesprawiedliwie od sykofantów. Ci bowiem ludziom, od których wzięli pieniądze, zostawiali życie, my zaś mamy mordować zupełnie niewinnych po to, aby zabrać ich pieniądze? Czy to nie jest bardziej niesprawiedliwe od tamtego?" Oni więc, uważając, że przeszkadza im w samowolnym działaniu, zmówili się na jego życie i każdy na własną rękę oczerniał go jeden po drugim wobec członków rady, jako szkalującego ich ustrój. Wreszcie, nakazawszy tej młodzieży, która wydawała się być najzuchwalsza, przybyć ze sztyletami pod pachą, zwołali radę[62]. Kiedy zaś przybył Teramenes, Kritias powstawszy zabrał głos: „Mężowie rady, jeżeli ktoś z was mniema, iż więcej, niż jest to na czasie, ludzi dziś ginie, niech weźmie pod uwagę, że wszędzie, gdzie tylko ustrój polityczny się przekształca, dzieje się to samo. Tutaj zaś musi być najwięcej wrogów tych, którzy zaprowadzają ustrój oligarchiczny, a to z tej przyczyny, że ze wszystkich grodów greckich gród ten ma najliczniejszą ludność i że ludność ta od czasów najdawniejszych wychowana jest w wolności [63]. My zaś, zdawszy sobie sprawę, jak nieznośnie ciężka

[59] Zdaje się, że Ksenofont oddaje tu wiernie przemówienie Teramenesa. Por. Arist. *Ustrój polit. Aten,* 36, 4.

[60] Mowa o głównym rynku w Atenach.

[61] *Metojkowie* — dosłownie: „współmieszkańcy". Była to kategoria wolnyck mieszkańców Aten obcego pochodzenia, nie posiadająca obywatelstwa, a więc praw politycznych, ale obowiązana do płacenia podatków i służby wojskowej. Ponieważ nie wolno im było posiadać ziemi, trudnili się głównie handlem i bankierstwem, stając «ię w IV w. najbogatszą warstwą ludności w Atenach.

[62] W związku z likwidacją instytucji demokratycznych (np. sądy przysięgłych) jako trubynał urzędowała rada pięciuset, składająca się z ludzi oddanych oligarchom.

[63] Kritias wyraźnie stwierdza, że, wolność związana jest nierozerwalnie z ustrojem demokratycznym.

jest dla was i dla nas, takich, jakimi dziś jesteśmy, demokracja, zdawszy sobie sprawę i z tego, że lud ten nie może stać się nigdy przyjacielem naszych zbawców, Lacedemończyków, lecz że najlepsi rodem pozostaną im zawsze wierni, z tej racji za wiedzą Lacedemończyków ustrój obecny wprowadzamy i jeżeli dowiadujemy się, że ktoś przeciwny jest oligarchii, w miarę możności usuwamy go z drogi. O wiele sprawiedliwsze wydaje mi się jednak, żeby poniósł karę ten spośród nas, który ustrój ten podważa. A teraz słyszymy, że ten oto Teramenes, czym tylko może, usiłuje zgubić i nas, i was. Że zaś jest to prawda, wy sami stwierdzicie, jeżeli zrozumiecie, że nikt bardziej od obecnego tu Teramenesa nie potępiał nas i nam się nie sprzeciwiał, ilekroć zamierzaliśmy usunąć kogoś z przywódców ludu. Gdyby on od początku był tego przekonania, to stałby się tylko naszym wrogiem, lecz niesłusznie byłby uważany za przewrotnego. Obecnie jednak on, który sam zapoczątkował przyjaźń i wierność dla Lacedemończyków, sam też podjął się usuwania ludowładztwa, który najbardziej skłaniał was do wymierzania kar tym, co pierwsi przed wasze oblicze byli wprowadzeni, teraz, kiedy i wy, i my staliśmy się już jawnymi wrogami ludu, już mu się to, co się dokonywa, nie podoba (ponieważ dąży do tego), aby sam znalazł się w położeniu bezpiecznym, my natomiast byśmy razem z wami za czyny nasze ponieśli karę. Toteż należy mu wymierzyć karę nie tylko jako wrogowi, lecz także jako temu, kto nas i was zdradził. I zaprawdę, zdrada jest o tyle straszniejsza i bardziej nienawistna od wojny, o ile łatwiej jest ustrzec się zła jawnego niż ukrytego; z wrogami przecież ludzie godzą się i dochowują im wierności, kogo zaś raz schwytają na zdradzie, z tym już nikt nigdy się nie godzi i nie wierzy mu na przyszłość. Abyście zaś wiedzieli, że nie są to nowe rzeczy, które on popełnia, lecz że jest zdrajca z natury, przypomnę wam inne dokonane przezeń czyny. Ten ci to, szanowany z początku przez lud, zwyczajem ojca swego Hagnona[64] wielce był skłonny do zastąpienia ludowładztwa przez rządy czterystu[65] i wyróżniał się wśród nich, kiedy zaś zauważył, że tworzy się coś przeciwnego oligarchii, pierwszy przeciw niej wystąpił na czele ludu, za co otrzymał przezwisko »kotornos«[66]. »Kotornos« bowiem — to obuwie, które daje się na obie nogi wsunąć, od obu jednak się odchyla; czło-

[64] Ojciec Terameftesa H a g n o n należał do kolegium dziesięciu probulów, którym po katastrofie w 413 *r* polecono przedsięwzięcie odpowiednich kroków zaradczych.

[65] Rada czterystu została wybrana w Atenach w r. 411 celem wprowadzenia oligarchii.

[66] Koturnami nazywano wysokie buty używane w starożytności przez aktorów w czasie przedstawień teatralnych.

wiek zaś, który zasługuje na to, aby żył, nie powinien, Teramenesie, ludzi, z którymi żyje, zręcznie wprowadzać w kłopoty, sam zaś przy zderzeniu się z przeszkodą zupełnie się przeistaczać, lecz tak samo jak płynący na statku musi się trudzić, aż go w przystani pewnej osadzi. W przeciwnym razie, w jaki sposób ludzie mogliby tam docierać, gdzie powinni, gdyby w razie przeciwdziałania wnet się wstecz cofali? Co prawda, wszędzie zmiany ustroju politycznego wiele wyroków śmierci przynoszą, ty jednak przez swą przewrotność stałeś się współwinny śmierci bardzo wielu oligarchów z rąk ludu, wielu spośród ludu z rąk oligarchów. Toć to jest ten, który po bitwie morskiej pod Lesbos, otrzymawszy od strategów rozkaz ratowania tonących Ateńczyków, sam ich nie uratował, lecz aby uratować siebie przez oskarżenie strategów śmierć ich spowodował. W jaki sposób można kiedykolwiek udzielić łaski temu, kto otwarcie zawsze dbał tylko o zwiększenie własnej potęgi nie zwracając wcale uwagi na honor i dobro przyjaciół? Jak, znając jego przewrotność, można nie wystrzegać się, aby i z nami w ten sam sposób nie postąpił? Ja więc tego człowieka oskarżam, jako spiskowca, który i mnie, i was gotów jest zdradzić. A że czynię to słusznie, uznajcie ze względu na to, co powiem. Wspaniały jesl niewątpliwie ustrój społeczny Lacedemończyków[67], lecz i tam, jeśli ktoś, zamiast słuchać większości, odważy się podnieść rękę na eforów i pocznie o władzy mówić źle i sprzeciwiać się temu, co ona czyni, to czy sądzicie, że on i przez eforów, i całe społeczeństwo nie zostanie uznany za godnego najwyższej kary? Zatem i wy jeśli myśleć będziecie trzeźwo, oszczędzać będziecie nie tego tu Teramenesa, lecz raczej was samych, bo ten, gdy się uratuje, wielu inaczej niż wy myślących natchnie groźną pewnością siebie, gdy zaś zginie, pogrzebie nadzieje wszystkich podobnych sobie, w mieście i poza nim". Powiedziawszy to, Kritias usiadł, Teramenes zaś powstawszy mówić począł: „Mężowie! Przede wszystkim przypomnę wam to, co on przeciw mnie powiedział na końcu. Twierdzi on, że ja oskarżeniem moim zabiłem strategów. Ja zaś przeciw nim mówić nawet nie zaczynałem, lecz oni właśnie mówili, że ja po bitwie pod Lesbos, choć otrzymałem rozkaz, nie wydobyłem nieszczęsnych z morza. Ja zaś, twierdząc w mym przemówieniu obronnym, że z powodu burzy niepodobna było nawet płynąć, a tym mniej ratować ludzi, powiedziałem Ateńczykom rzecz w moim mniemaniu prawdziwą, oni zaś zdawali się sami siebie oskarżać: twierdząc bowiem, że ludzi tych można było uratować, sami pozostawiwszy ich na zgubę, odpłynęli daleko. Ja

[67] W kołach oligarchów greckich istniał w tym czasie szczególny podziw dla ustroju spartańskiego. Sam Kritias był autorem broszury zatytułowanej *Ustrój polityczny Sparty,* cytowanej przez kilku starożytnych autorów.

jednak się nie dziwię, że Kritias wypowiedział tu sąd opaczny; gdy bowiem się to działo, nie był on właśnie obecny, lecz znajdował się w Tesalii razem z Prometeusem, wprowadzając ludowładztwo, i uzbrajał chłopów przeciw swym panom[68]. Oby więc z tego, co on tam czynił, nic nie spełniło się tutaj! Zgadzam się natomiast z nim, kiedy twierdzi, że tego, kto chce was władzy pozbawić, czyni zaś silnymi spiskujących przeciw wam, słusznie powinna dosięgnąć najwyższa kara. Kto jedynak właśnie tak postępuje, możecie najłatwiej domyślić się sami, jeżeli przebiegniecie myślą wszystko, co każdy z nas uczynił i obecnie czyni. Aż do czasu wstąpienia waszego do rady, wyznaczenia urzędników i oddania pod sąd ludzi zgodnie nazywanych «sykofantami», byliśmy wszyscy jednomyślni. Kiedy jednak ci oto poczęli ludzi nieskazitelnych porywać do więzień, od chwili tej począłem się przeciw nim wypowiadać. Wiedziałem bowiem, że skoro szedł na śmierć nawet Leon, syn Salaminiosa, który był i wydawał się być mężem dzielnym i nie miał na sobie najmniejszej winy, ludzie podobni doń będą żyć w trwodze, a trwożąc się staną się temu ustrojowi przeciwni. Wiedziałem także, gdy chwytano Nikerata, syna Nikiasa, męża i bogatego, i nigdy, podobnie jak ojciec jego, nie udającego miłośnika ludu, że ludzie podobni jemu będą nam niechętni. Także kiedy i Antifon ginął z naszych rąk, który w czasie tej wojny wystawił dwa doskonale pływające trójrzędowce, zrozumiałem, że wszyscy, dotąd do służby państwu chętni, nastroją się doń podejrzliwie. Protestowałem i wtedy, gdy mówiono, że każdy z nas winien wziąć sobie jednego osiadłego wśród nas cudzoziemca! Jasne mi bowiem było, że gdy ci zginą, to wszyscy ludzie tego stanu staną się wrogami tego ustroju. Protestowałem również w czasie, kiedy odbierano ludowi broń, nie uważając za potrzebne czynić państwo bezsilnym; widziałem bowiem, że i Lacedemończycy nie pragnęli po to tylko uratować nas, abyśmy, będąc nieliczni, nie mogli w niczym im pomóc; mieli oni przecie możność, gdyby tego potrzebowali, nawet nikogo z nas przy życiu nie zostawić, przez krótki jeszcze czas gnębiąc nas głodem. Nie podobało mi się także najmowanie sobie za pieniądze obcych strażników, choć mieliście możność taką samą ich ilość wybrać sobie spośród obywateli, kiedy jeszcze my, rządzący, spodziewaliśmy się bez trudu zyskać przewagę nad rządzonymi. Kiedy jednak widziałem, że wielu jest wrogów władzy w tym mieście, wielu też na wygnaniu, nie wydawało mi się słuszne skazywać na wygnanie ani Trasybula, ani Anyta, ani nawet Alki-

[68] Kritias w czasie swego wygnania — po r. 407 — podburzał penestów, tj. poddanych chłopów tesalskich, podkopując w ten sposób panowanie arystokracji, posiadającej wielkie majątki ziemskie, i przygotowując późniejszą tyranię Lykofrona z Ferai i jego następców.

biadesa[89]: wiedziałem bowiem, że partia przeciwna wtedy stanie się potężna, kiedy do ludu przyłączą się zdolni przywódcy, ci zaś, co pragną przewodzić, licznych znajdą stronników. Czyż ten, kto rzeczy te wyświetla, nic może być słusznie uważany raczej za oddanego przyjaciela, niż za zdrajcę? Czyż istotnie, Kritiasie, potężnych wrogów przysparzają wam ci, którzy nie pozwalają wam czynić sobie jak najwięcej niechętnych, lecz uczą zdobyć jak najwięcej życzliwych, nie zaś raczej ci, którzy, nieprawnie odbierając pieniądze i mordując ludzi niewinnych, zdradzają nie tylko swych przyjaciół, lecz i samych siebie w imię hańbiącego zysku? Jeśli inaczej zrozumieć niepodobna, że mówię prawdę, zwróćcie jeszcze uwagę na rzecz następującą: czy wy myślicie, że Trasybulos, Anytos i reszta wygnańców woleliby, żeby się dalej działo to, o czym ja mówię, czy też to, co tamci dziś czynią? Sądzę, że obecnie są oni przeświadczeni, że dziś wszędzie jest pełno ich stronników. Gdyby jednak najlepsza część obywateli była dla nas przyjaźnie usposobiona, to wygnańcom trudno by było nawet pomyśleć o wstąpieniu na tę ziemię [70]. Co zaś do słów jego o mojej ciągłej zmienności, weźcie pod uwagę następującą jeszcze okoliczność. Przecież obecny, na rządach czterystu oparty, ustrój uchwalił sam lud ateński, zawiadomiony o tym, że Lacedemończycy skłonni by byli raczej każdemu innemu ustrojowi zaufać, niźli ludowładztwu. Kiedy jednak mimo to Lacedemończycy nie złagodzili wrogości postępowania, strategowie zaś, Aristoteles, Melantios i Aristarchos, ze swymi ludźmi zaczęli otwarcie budować na nasypie warownię, do której wpuściwszy wrogów, zamierzali gród ten sobie i swym towarzyszom uczynić posłusznym [71], ja, dowiedziawszy się o tym, przeszkodziłem temu. Czy jest to istotnie zdradą swych przyjaciół politycznych? Nazywa on (tj. Kritias) mnie »koturnem«, jako takiego, który do jednych i do drugich usiłuje się dostroić... Lecz, na bogów nieśmiertelnych, jakie wreszcie przezwisko dać należy temu, kto żadnej z dwóch stron do smaku nie przypada? Za demokracji bowiem stałeś się największym wrogiem ludu, za arystokracji zaś największym wrogiem mężów pożytecznych. Ja zaś, Kritiasie, zawsze zwalczam tych, którzy nie wyobrażają so-

[69] Alkibiades według świadectwa Isokratesa (XVI 37) zosta! zaocznie skazany na wygnanie.

[70] Miejsce to można interpretować w ten sposób, że Teramenes wtajemniczony był w zamysły wygnańców — demokratów ateńskich, którym przewodził Trasybulos, albo że przed usadowieniem się w granicznej miejscowości Fyle podejmowali oni inną próbę obalenia oligarchów.

[71] Teramenes przypomina wydarzenia z r. 411, kiedy oligarchowie obwarowali przylądek Eeteoneja, położony naprzeciw Pireusu, by dostać w swoje ręce port i mieć możność swobodnego komunikowania się z flotą spartańską. Por. Tucyd. VIII 90, 2.

bie piękna demokracji tak długo, aż po drachmie na dzień nie zaczną otrzymywać niewolnicy oraz tacy, którzy z nędzy gotowi są za drachmę gród swój sprzedać[72]; z drugiej zaś strony jestem zawsze przeciwnikiem tych także, którzy żadnej oligarchii nie uznają za piękną, póki nie poddadzą państwa tyrańskim zachciankom niewielu. Natomiast i przedtem uważałem., i dotąd zdania nie zmieniam, że sprawowanie władzy przez tych, którzy hądź swym rumakiem, bądź tarczą zdolni są państwu pomagać, jest ustrojem najlepszym[73]. A teraz powiedz mi, Kritiasie, jeśli tylko możesz, gdzie to ja usiłowałem pozbawić praw politycznych nieskazitelnych obywateli z pomocą ludzi zbyt tyranicznie czy ludowładczo nastrojonych? Jeśli bowiem mi dowiodą, że ja albo dziś to czynię, albo pierwej kiedykolwiek czyniłem, godzę się przyjąć śmierć choćby w mękach najstraszniejszych, jako zasłużoną karę". To powiedziawszy, umilkł. Rada zaś odpowiedziała mu okrzykami wyraźnie życzliwymi. Przeciwnie, Kritias zrozumiał, że jeśli pozwoli radzie głosować w sprawie Teramenesa, ten zostanie zwolniony, czego on nie przeżyje. Poszedł więc do „trzydziestki", porozumiał się z nią, wyszedł na zewnątrz i rozkazał ludziom ze sztyletami stanąć na miejscu dla rady widocznym, tuż przy ogrodzeniu [74], i powróciwszy tak znowu przemówił: „Mężowie rady! Sądzę, że obowiązkiem takiego naczelnika państwa, jaki dziś jest niezbędny, jest nie dopuścić do tego, aby przyjaciele polityczni byli wprowadzani w błąd — i tak teraz ja uczynię. Wszak i stojący tu ludzie dają do zrozumienia, że nie pozwolą nam puścić wolno tego, kto otwarcie rządy oligarchiczne potępia. Wśród nowych praw jest i takie, które bez waszego głosowania nie pozwala skazywać na śmierć nikogo z trzech tysięcy. Co się zaś tyczy znajdujących się poza spisem, tych należący do „trzydziestu" mogą pozbawiać życia[75]. Ja więc, za zgodą wszystkich nas, wykreślam ze spisu Teramenesa, my zaś skazujemy go na śmierć". Usłyszawszy to, Teramenes uskoczył ku ołtarzowi Hestii [76] i zawołał: „Mężowie! Błagam was o coś z prawem zupełnie zgodnego: niech nie będzie wolno Kritiasowi wy-

[72] Sens tego miejsca niejasny, stąd niektórzy wydawcy proponują zmianę lekcji.

[73] Według projektu Teramenesa do udziału w rządach byliby dopuszczeni ci. którzy potrafiliby się sami uzbroić. Była to zasada, na jakiej oparł Teramenes ustrój Aten w r. 411, po obaleniu władzy czterystu.

[74] Ogrodzenie to oddzielało w sali posiedzeń miejsce przeznaczone dla rady od publiczności. Nie była to jednak żadna solidna zapora.

[75] Według Arist. *Ustrój polit. Aten,* 37, 3 przeprowadzono prawo, mocą którego od udziału w rządach wykluczeni byli ci, którzy przyczynili się do zniszczenia muru w Eeteonei względnie występowali przeciw radzie czterystu.

[76] W lokalu rady znajdował się ołtarz Hestii, bogini ogniska domowego, przy którym buleuci składali przysięgę obejmując urzędowanie. Teramenes szukał azylu przy ołtarzu bogini, która była jakby uosobieniem praw obowiązujących w mieście.

kreśląc ze spisu ani mnie, ani nikogo z was, lecz niech sąd nade mną i nad wami odbywa się według tego prawa, jakie było ustanowione przedtem. Na bogów, dobrze wiem, że ołtarz ten ku obronie mi nie wystarczy, pragnę jednak dostarczyć dowodu, że są oni nie tylko dla ludzi najbardziej niesprawiedliwi, ale i dla bogów najbardziej pełni pogardy. Wam jednak, mężowie, nazywający siebie pięknymi i dobrymi, dziwię się, że w obronie własnej nie występujecie, chociaż wiecie i to, że imię moje nie jest łatwiejsze do skreślenia, niż imię każdego z was". Potem herold "trzydziestki" wezwał do Teramenesa „jedenastkę". Ci weszli ze swymi pachołkami pod wodzą Satyra, najbardziej bezwstydnego i zuchwałego z nich, Kritias zaś rzekł do nich: „Oddajemy wam tego oto Teramenesa, zgodnie z prawem już skazanego. Weźcie go i odprowadźcie, odprowadziwszy zaś, gdzie należy, spełnijcie to, co za tym idzie". Po tych słowach Satyros począł go odciągać od ołtarza, odciągali go też pachołkowie, Teramenes zaś wzywał naturalnie i bogów, i ludzi, aby wejrzeli na to, co się dzieje, lecz rada trwała w milczeniu [77], widząc ludzi, podobnych Satyrowi, stojących przy ogrodzeniu, widząc też przedsionek pełny strażników lakońskich i wiedząc przy tym, że uzbrojeni są w sztylety. A pachołkowie tymczasem powiedli go poprzez plac zgromadzeń, wołającego głosem wielkim o tym, czego doznał. Przytaczają także następujące jego powiedzenie: Gdy wiodący go Satyros rzekł mu: „Oj, będziesz jęczał, jeśli nie zamilkniesz", ten wnet zapytał: „A jeśli zamilknę, czy nie będę jęczał?" Kiedy wreszcie wypił pod przymusem czarę cykuty[78], aby umrzeć, resztkę wyplusnął z czary, jak przy grze w „kottabos" [79] się to czyni, ze słowami: „Niech to będzie dla pięknego Kritiasa!" Dobrze wiem, że nad takimi powiedzeniami rozwodzić się nie warto, uważam jednak za podziwu godne to, że nawet w obliczu śmierci mąż ten nie utracił ani przytomności umysłu, ani skłonności do żartów.

4. W ten sposób zginął Teramenes. „Trzydziestka" zaś, skoro tylko mogła już bez strachu postępować tak jak tyrani, ogłosiła zaraz dla ludzi nie umieszczonych w spisie zakaz wchodzenia do miasta [80] i zaczęto ich wydalać z gospodarstw, aby pola ich przypadły „trzydziestce"

[77] Według relacji Diodora (XIV 5, 2) Sokrates wraz z dwoma przyjaciółmi usiłował wyrwać Teramenesa z rąk Satyra i jego siepaczy, ale Teramenes odrzucił jego interwencję.

[78] *Cykuta* — trujący wyciąg z korzeni pietraszycy wodnej, *cicuta virosa,* którą musieli wypić skazani na śmierć. W ten sam sposób zginął Sokrates.

[79] Gra w kottabos polegała na chluśnięciu wina z pucharu do stojącego w pobliżu naczynia tak, by uzyskać możliwie pełny dźwięk. Przy tym wymawiano imię miłej osoby i z dźwięku starano się odgadnąć stopień jej zainteresowania grającym.

[80] Według innych źródeł to zarządzenie „trzydziestu" zostało wydane później, po ich klęsce pod Fyle, o czym niżej.

i jej przyjaciołom. Kiedy zaś poczęto uciekać do Pireusu, „trzydziestka" i stamtąd wielu uprowadzając[81], spowodowała, że i Megara, i Teby napełniły się zbiegami. Skutkiem tego Trasybulos, wyruszywszy z Teb z siedemdziesięcioma towarzyszami, zajął Fylę [82], miejsce obronne. Z miasta jednak spieszyła na pomoc „trzydziestka" z trzema tysiącami ciężkiej piechoty oraz jazdą; pogoda zaś była piękna. Zaraz po ich przybyciu niektórzy z zuchwałej młodzieży uderzyli na umocnienie, lecz niczego oprócz ran nie osiągnąwszy, odeszli. Kiedy zaś „trzydziestka" powzięła zamiar otoczenia ich dookoła wałem, aby przeciąwszy dowóz żywności, zmusić ich do poddania się, tej właśnie nocy zaczęła się bardzo wielka śnieżyca i trwała przez następny dzień. Zasypani śniegiem, wrócili do miasta, straciwszy znaczną część swych bydląt jucznych przez ludzi z Fyli. Naówczas zdając sobie sprawę, że jeśli tam nie będzie żadnej straży, to ludzie z Fyli będą z pól brali zdobycz, wysłała na pogranicze o jakie dwanaście stadiów od Fyli prawie całą ochronę lakońską i jeźdźców z dwóch fyl. Ci, zaległszy obozem w lesistej miejscowości, stali na straży. Tymczasem Trasybulos, gdy już zebrało się dokoła niego blisko siedmiuset ludzi, razem z nimi zstąpił z góry. założył swój obóz w odległości trzech do czterech stadiów od stróżujących tam i zachowywał się cicho. Kiedy zbliżał się już dzień i każdy, wstając ze swego legowiska, udawał się tam, gdzie mu było potrzeba, koniuchowie zaś, czyszcząc konie, hałasowali, w tej właśnie chwili ludzie Trasybula, chwyciwszy za broń, uderzyli na nich pędem i niektórych powalili na ziemię, wszystkich zaś, zmusiwszy do ucieczki, ścigali na przestrzeni sześciu do siedmiu stadiów. Z ciężkozbrojnych zabili przy tym więcej, niż stu dwudziestu, z jeźdźców zaś Nikostrata, zwanego pięknym, i jeszcze dwóch, zaskoczonych w pościeli. Cofnąwszy się postawili pomnik swego zwycięstwa, złożyli tam oręż oraz juki zdobyczne i odeszli w kierunku Fyli. Jazda zaś, przy-słana z miasta, nikogo z nieprzyjaciół już nie ujrzała i pozostawszy na miejscu, aż krewni zabrali swych poległych, powróciła do miasta. Od tej chwili „trzydziestka", nie uważając już swego panowania za pewne, powzięła zamiar uczynić z Eleusis[83] własną posiadłość, aby

[81] Ksenofont nie wspomina o zarządzeniu rządu spartańskiego, wydanym podobno za sprawą Kritiasa, które zakazywało przyjmować zbiegów z Aten, co więcej, nakazywało wydać ich siepaczom „trzydziestu". Ale nikt go nie posłuchał, a Tebańczycy nawet nałożyli karę jednego talentu na tych, którzy nie pomagali wygnańcom.

[82] F y l e była to forteczka na drodze z Aten do Teb, oddalona od Aten o około 20 km.

[83] Eleusis poza normalnymi obwarowaniami posiadało okrąg świątynny miejscami zaopatrzony w podwójne mury, stąd nadawało się doskonale na miejsce schronienia.

w razie potrzeby mieć dokąd uciekać. Wydawszy rozkazy jeźdźcom, przybyli do Eleusis Kritias i pozostali z „trzydziestu". Tu pod osłoną jeźdźców urządzili przegląd ludności, zapowiadając, że chcą wiedzieć, ilu ich jest i jak licznej będą potrzebowali straży, i wszystkim rozkazali się zapisywać. Każdy zaś, kto się zapisał, musiał wyjść przez bramkę zwróconą do morza, na którego brzegu z obu stron stali jeźdźcy. Każdego zaś, co wyszedł, wiązali pachołkowie. Kiedy już schwytani byli wszyscy, dowódca jazdy Lysimachos otrzymał rozkaz odprowadzenia ich i oddania w ręce „jedenastu". W następnym dniu „trzydziestka" zwołała do Odeionu[84] znajdujących się na spisie ciężkozbrojnych i pozostałych jeźdźców. Do nich, powstawszy, przemówił Kritias: „Mężowie! Ustrój nasz budujemy w takim samym stopniu dla was, jak i dla nas samych. Obowiązkiem więc waszym jest tak samo uczestniczyć w niebezpieczeństwach, jak będziecie uczestniczyć w zaszczytach. Zatrzymanych Eleuzyńczyków powinniście zatem skazać na śmierć, abyście mieli tę samą, co my, i otuchę, i lęk". Po czym wskazawszy określone miejsce, nakazał im jawnie odnosić tam swoje głosy. W drugiej połowie Odeionu znajdowali się uzbrojeni strażnicy lakońscy. Nawet i na to zgodzili się ci obywatele, którzy mieli tylko własny zysk na myśli. Po tych wypadkach dopiero Trasybulos, zabrawszy skupionych już pod Fylą około tysiąca ludzi, nocą wkroczył do Pireusu. „Trzydziestka" zaś, dowiedziawszy się o tym, natychmiast pośpieszyła na pomoc z Lakończykami i z własnymi jeźdźcami oraz ciężkozbrojnymi; następnie poczęli iść drogą kołową, wiodącą do Pireusu. Ludzie z Fyli z początku usiłowali ich nie" wpuszczać. Kiedy jednak ogromny obwód murów wymagał, jak się zdawało, zbyt dużej ilości broniących jak na ich słabe siły, skupili się w Munichii[85]. Ludzie z miasta[86], przybywszy na Plac Hippodama [87], przede wszystkim ustawili się w takim szyku bojowym, żeby wypełnić całkowicie ulicę wiodącą do świątyni Artemidy Munichijskiej oraz świątyni Bendidy [88], po czym głębokość szyku okazała się nie mniejsza niż pięćdziesiąt szeregów, i — tak ustawieni — poczęli iść ku górze. Ludzie zaś z Fyli, idąc na ich spotkanie, także

[84] O d e i o n, gmach dla przedstawień muzycznych zbudowany przez Periklesa około r. 445 n wschodniej strony Akropolu. Być może miał Ksenofont na mySli starszy budynek, położony w połud.-wsch. części miasta.

[85] M n n i c h i a, wzgórze i zatoka położone po wschodniej stronie przylądka Akte, po którego zachodniej stronie leżał Pireus.

[86] Tzn. z Aten.

[87] Hippodamos z Miletu (Vw.), architekt z czasów Periklesa, opracował plan portn; stąd rynek nosił jego imię.

[88] Świątynia bogini Artemis Bendis, trackiej bogini księżyca. Topografia Munichii nie jest dobrze znana, ale przypuszcza się, że wymieniona świątynia leżała na szczycie wzgórza górującego o jakieś 50 m nad Placem Hippodama.

wypełnili ulicę, lecz głębokość szyku była nie większa niż dziesięć szeregów. Za nimi jednak ustawieni byli jeszcze peltaści i lekkozbrojni, a z tyłu nadto miotający kamienie [89], których było wielu, gdyż do przybyszów przyłączyli się miejscowi. Kiedy przeciwnicy się już zbliżali, Trasybulos, rozkazawszy swoim odłożyć tarcze, a sam także odłożywszy własną, resztę zaś uzbrojenia na sobie zachowując, wystąpił na wolne jeszcze między wojskami miejsce i tak przemówił: „Obywatele! Pragnę jednych z was pouczyć, innym zaś przypomnieć, że wśród idących na nas na prawym skrzydle znajdują się właśnie ci, których przed trzema dniami, zmusiwszy do ucieczki, myśmy już ścigali. Ci zaś, co na skrzydle lewym są ostatni, to jest owa „trzydziestka", która nas, zgoła niewinnych, grodu ojczystego pozbawiła i z domów wygnała, najdroższych zaś przyjaciół naszych uwięziła. Lecz oto zdarzyło się coś, czego nikt z nich nigdy nie przewidywał, o co jednak myśmy się zawsze modlili. Wszak oto z bronią w ręku stanęliśmy przeciw nim. Bogowie zaś za to, że nas chwytano i w czasie posiłku wieczornego lub snu, i w czasie kupczenia na rynku, innych zaś skazywano na wygnanie, nie tylko niewinnych, ale nawet w kraju nieobecnych, teraz jawnie po naszej stronie *z* nimi walczą: wszak z nieba jasnego zawieruchy śnieżne wtedy zsyłają, kiedy to nam jest korzystne, i kiedy nieliczni na licznych nacieramy, dają nam wznosić pomniki zwycięstwa. Dzisiaj zaś na takie nas zaprowadzili miejsce, gdzie tamci z powodu stromo wznoszącej się drogi nie mogą ponad głowami swoich wojowników ani lancami nas razić, ani oszczepów rzucać, my zaś z powodu drogi zbiegającej w dół, rzucając nasze bądź oszczepy, bądź kamienie, będziemy wielu i dosięgać, i ranić. Mógłby sobie ktoś pomyśleć, że przynajmniej ze stojącymi w pierwszym szeregu trzeba będzie walczyć w warunkach jednakowych. Jeżeli jednak wy dziś z taką, jak przystoi, ochotą wyślecie swe groty, nie chybi z was nikt, mierząc w tych, którzy szczelnie tę ulicę wypełniają — i zmuszeni do ostrożności będą oni wciąż chować się za swoje tarcze, tak iż niby ślepych można ich będzie razić, gdziekolwiek zechcemy, i naporem swym na ziemię obalać. Tak więc powinniście działać, mężowie, aby każdy z was miał świadomość, że najwięcej przyczynił się do zwycięstwa. Oni bowiem, jeśli taka będzie wola bóstwa, w dniu dzisiejszym zwrócą wam i ojczyznę, i domy, i wolność, i honory, i dzieci, kto je posiada, i małżonki. O szczęśliwi, zaiste, ci z was, którzy, zwyciężywszy, oglądać będą ów dzień, ze wszystkich najsłodszy, lecz szczęśliwy także ten, kto zginie,

[89] Użycie przez Ksenofonta innych terminów aniżeli normalnie używanych dla określenia lekkozbrojnych i procarzy dowodzi, że Indzie Trasybula nie tworzyli regularnych oddziałów, ale byli uzbrojeni w to, co kto miał pod ręką, kamienie czy oszczepy.

bo pomnika równie pięknego nie wzniesie sobie żaden bogacz! Skoro pora nadejdzie, ja pean[90] rozpocznę, kiedy zaś boga Enyaliosa[91] wezwiemy na pomoc., naówczas wszyscy, jednym duchem tchnący, za zbrodnie popełnione poweźmy pomstę na tych mężach! To powiedziawszy i zwróciwszy twarz ku wrogom, zachowywał spokój. Wieszczek[92] zaś jeden kazał im nie prędzej na nich uderzać, aż spośród Ateńczyków ktoś padnie albo zostanie zraniony: „A skoro to nastąpi — zakończył on -— my poprowadzimy, zwycięstwo zaś zostanie przy was, jeśli za mną pójdziecie, mnie zaś, jak mi się zdaje, przypadnie śmierć". I nie kłamliwą wyrzekł przepowiednię, bo gdy oręż znów podjęto, wieszczek, niby wiedziony przez jakąś mojrę[93], pierwszy skoczył naprzód i wpadłszy między wrogów, zginął; pogrzebano go u przeprawy przez rzekę Kefisos[94]. Wszyscy zaś inni zwyciężyli i ścigali uciekających aż do niziny. Z „trzydziestki" zginęli tam Kritias i Hippomachos, z dziesięciu archontów[95], rządzących w Pireusie, Charmides[96], syn Glaukona, z pozostałych zaś jeszcze około siedemdziesięciu. Oręż im zabrano, płaszczów zaś z żadnego obywatela nie zdjęto. Kiedy zaś to się dokonało i ciała poległych na podstawie porozumienia zaczęto wydawać, ludzie, podchodząc tłumnie, poczęli ze sobą rozmawiać. Kleokritos zaś, herold wtajemniczonych[97] w Eleusis, obdarzony głosem bardzo donośnym, nakazawszy innym milczenie, sam tak przemówił: „Obywatele, dlaczego nas wypędzacie? Dlaczego chcecie wymordować? Myśmy przecież nigdy wam nic złego nie uczynili, lecz przeciwnie, razem z wami uczestniczyliśmy w uroczystościach najpiękniejszych, występowaliśmy w tych samych, co wy, korowodach, procesjach i wyprawach wojennych, często razem z wami na ziemi i morzu w obronie wspólnego dobra i wolności życie swoje narażając. Zaklinam was więc w imię bogów przodków waszych, tak po ojcu, jak i po macierzy, na więzy także krwi, powinowactwa, koleżeństwa, łączące nas ze sobą wielokrotnie, zaprzestańcie, czcząc bogów i ludzi, grzeszyć wo-

[90] *Pean* była to początkowo pieśń błagalna skierowana do Apollona, później do innych bogów, śpiewano ją najczęściej przed bitwą.

[91] Enyalios, bóg wojny.

[92] Wieszczkowie od czasów homeryckich towarzyszyli armiom greckim.

[93] *Mojra* — los, przeznaczenie; w mitologii — imię bogini przeznaczenia.

[94] K e f i s o s, rzeka przecinająca długie mury i wpadająca do morza na wschód od Municbii.

[95] O urzędzie 10 archontów w Pireusie nic poza tym Ksenofont nie mówi, dlatego też jego funkcje nie są znane. Wiadomo tylko z Plut. *Lysand.* 15, że archon-towie ci zostali ustanowieni w Pireusie równocześnie z „trzydziestu" w Atenach.

[96] Charmides, wychowanek Kritiasa i wuj Platona, który jego nazwiskiem zatytułował jeden ze swoich dialogów.

[97] Herold mystów (wtajemniczonych) był jednym z czterech głównych osób, które przewodniczyły misteriom eleuzyńskim. Funkcje jego nie są dobrze znane.

bęc ojczyzny i nie słuchajcie tych bezbożników «trzydziestu», którzy gwoli korzyści osobistych bodaj więcej uśmiercili Ateńczyków w ciągu ośmiu miesięcy, niż wszyscy Peloponezyjczycy w ciągu dziesięciu lat wojny. Choć można było żyć z nami w pokoju, oni to rozpętali tę ze wszystkich najhaniebniejszą, najcięższą, najbardziej grzeszną i nienawistną bogom i ludziom wojnę. Lecz i o tym przynajmniej powinniście wiedzieć dobrze, że nad niektórymi z tych, którzy dziś z rąk naszych zginęli, przelało się wiele łez nie tylko waszych, ale i naszych". Tak przemawiał Kleokrilos, zaś pozostali archontowie wobec tego, że towarzyszący im ludzie słów tych słuchali, odprowadzili ich do miasta. W następnym dniu „trzydziestka", bardzo już upadła na duchu i osamotniona, zasiadała razem w miejscu zwykłych zebrań, należący zaś do „trzech tysięcy", gdziekolwiek byli skierowani, wszędzie się ze sobą waśnili. Ci bowiem, którzy popełnili jakiś gwałt i mieli powody do obaw, przemawiali energicznie, że nie należy podporządkowywać się ludziom z Pireusu; ci natomiast, którzy wierzyli, że nic zupełnie nie zawinili, dochodzili do wniosku przekazywanego z kolei innym, że niepotrzebne są im te wszystkie nieszczęścia: według nich nie należy przez dalsze posłuszeństwo wobec „trzydziestu" pozwolić im doprowadzić gród do zguby. Ostatecznie powzięto uchwałę, żeby pozbawić ich władzy, wybrać zaś sobie innych. Wybrano więc dziesięciu [98], po jednemu z każdej fyli, „trzydziestka" natomiast wycofała się do Eleusis. Nowo obrani, jak również dowódcy jazdy wzięli na siebie troskę o obywateli w mieście, pełnych niepokoju i wzajemnej nieufności. Stali obozem ci jeźdźcy w Odeionie, mając przy sobie konie i tarcze, i wobec stanu niepewności dozorowali miasto: wieczorem z tarczami w ręku wzdłuż murów", rano na koniach po ulicach, gdyż wciąż żywili obawę, aby nie napadli na nich niektórzy z zamieszkałych w Pireusie. Ci zaś, obecnie już liczni i rozmaitego pochodzenia, wyrabiali tarcze z drzewa i wikliny [100] i zabarwiali je na biało. Zanim upłynęło dziesięć dni, po uprzednich zapewnieniach, że kto po ich stronic walczyć będzie, ten, choćby był cudzoziemcem, otrzyma jednakowe przywileje podatkowe[101], wystąpili z wielką ilością ciężko- i lekkozbrojnych. Mieli też jeźdźców około siedemdziesięciu; ci urządzali wycieczki i zabierając z pól drwa i ziemiopłody, na noc wracali do Pireusu. Z obywateli w mieście nikt zbrojnie nie występował i tylko

[98] Ten prowizoryczny rząd składał się z umiarkowanych oligarchów.

[99] Ponieważ jazda nie używała tarcz, najwidoczniej jeźdźcy ci w nocy pełnili funkcje ciężkozbrojnej piechoty (hoplitów).

[100] Tarcze były z wikliny z powodu niemożności sporządzenia normalnych.

[101] Takie same uprawnienia podatkowe jak obywatelom nadawano zwykle zasłużonym dla państwa metojkom, w tym wypadku jednak udzielono ich również obcokrajowcom nie osiadłym od dawna w Atenach.

jeźdźcy czasami starali się poskromić rabusiów z Pirensu i zadawać straty zbrojnemu ich szykowi. Raz wpadli nawet na pewnych ludzi z demu Aiksone [102], którzy wyruszyli po żywność na własne pola: tych dowódca jeźdźców, Lysimachos, zamordował, choć długo błagali o życie i wielu jeźdźców na to się oburzało. W odpowiedzi na to i ludzie z Pireusu, schwytawszy na polu Kallistrata, jednego z jeźdźców z fyli Leontis, zabili go także. Już bowiem tak dalece nabrali ducha, że próbowali nawet uderzyć na mury miasta. Może też wspomnieć należy o czynie pewnego majstra z miasta, który dowiedziawszy się, że drogą z Lykeion[103] zamierzano podwozić machiny oblężnicze, poradził, aby wszystko bydło pociągowe woziło kamienie, ile tylko ich wóz zmieści, ludzie zaś rozrzucali je, gdzie kto chce, po drodze. A gdy się to stało, każdy z tych kamieni wiele kłopotu przysporzył napastnikom. Tymczasem, ponieważ słali do Lacedemonu poselstwa zarówno „trzydziestu" z Eleusis, jak i należący do spisu obywatele z miasta i prosili o pomoc, gdyż lud oderwał się od Lacedemończyków, Lysander, zdawszy sobie sprawę, że demokratów *z* Pireusu można prędko zmusić do poddania się, skoro tylko przez blokadę od lądu i morza pozbawi się ich żywności, sprawił to, że ludziom z Aten pożyczono sto dwadzieścia talentów, na komendanta zaś wojennego przysłano jego samego, a na dowódcę na morzu jego brata Libysa. Skoro w ten sposób sprawy posunęły się naprzód, sam Lysander udawszy się do Eleusis, począł ściągać z Peloponezu ciężkozbrojnych w dużej ilości. Dowódca zaś floty trzymał straż na morzu, aby nie wwożono żadnej żywności, tak iż w niedługim czasie mieszkańcy Pireusu znowu brak jej odczuwali, mieszkańcy zaś Aten dzięki Lysandrowi nabrali wielkiej otuchy. Kiedy tak się rozwijały wypadki, król Pausanias, przewidując nie bez zazdrości, że Lysander po dokonaniu tego i sam się wsławi, i Ateny swą własnością uczyni, przeciągnął na swą stronę trzech eforów, wojsko [104] zaś wyprowadził w pole. Szli też za nim sojusznicy wszyscy oprócz Beotów i Koryntian[105]. Ci zaś twierdzili, że wyruszając zbrojnie na Ateńczyków, klórzy przeciw pokojowi nic nie uczynili, nie pozostaliby wierni danej przysiędze. A tak postąpili w gruncie rzeczy dlatego, iż wiedzieli, że Lacedemończycy zamierzają uczynić ziemię attycką

[102] Demos (gmina) A i k s o n e położony był na wybrzeżu na południe od Aten.

[103] Wiadomość ta jest zastanawiająca, bo Lykeion leżało na wschód od Aten, a więc po przeciwnej stronie niż Pireus.

[104] Ksenofont używa tu określenia. Jest to termin czysto spartański, oznaczający armię złożoną z samych Spartan, a nie najemników czy sprzymierzeńców peloponeskich.

[108] Polityka małych państw, tj. Koryntu i Teb, obraca się przeciw Sparcie, której przewagi obawiały się. Jest to konsekwencja ich postawy zajętej w czasie rokowań w r. 404.

swoją własna i im posłuszną. Pausanias rozbił swój obóz w miejscu zwanym Halipedon[106] koło Pireusu, zajmując prawe skrzydło, Lysander zaś ze swymi najemnikami stał na skrzydle lewym. Wysyłając posłów do demokratów w Pireusie, Pausanias wzywał ich do powrotu do własnego mienia. Kiedy jednak ci go nie słuchali, rozpoczął, aby nie ujawniać swej dla nich życzliwości, swój udany i na krzyku polegający atak na mury Pireusu — i nic tym atakiem nie osiągnąwszy, odstąpił. W następnym dniu, wziąwszy dwie mory[107] wojska lacedemońskiego, a jeźdźców ateńskich trzy fyle, dotarł aż do tak zwanego Cichego Portu[108], wypatrując, w jakim miejscu port Pireus dałby się najłatwiej otoczyć wałami. Kiedy zaś przy cofaniu się stamtąd poczęli niektórzy z Pireusu napadać i szerzyć niepokoje, rozgniewany król kazał swym jeźdźcom ostro na nich natrzeć, dziesięciu zaś młodszym rocznikom piechoty[109] podążać w ślad za nimi, a sam z resztą piechoty szedł za nimi. I zabili oni około trzydziestu lekkozbrojnych, resztę zaś popędzili aż do teatru w Pireusie, a właśnie wtedy zbroili się wszyscy tamtejsi peltaści i ciężkozbrojni. Także i lekkozbrojni, wybiegając, poczęli rzucać swe oszczepy i dziryty, z łuków puszczać strzały, z proc miotać kamienie. Lacedemończycy zaś, ponieważ wielu z nich odnosiło rany, srodze atakowani poczęli cofać się krok za krokiem, zwróceni twarzą do wrogów, ci zaś jeszcze bardziej nacierali. Wtedy polegli Chairon i Tibrachos, obaj polemarchowie, także Lakrates, zwycięzca olimpijski, i pozostała reszta tych Lacedemończyków, którzy są pochowani przed wrotami w dzielnicy garncarzy[110]. Widząc to Trasybulos i reszta ciężkozbrojnych przybiegli na pomoc i ustawili się w osiem szeregów przed miejscowością Halai[111]. Pausanias zaś, mocno atakowany, cofnął się o cztery — pięć stadiów na pewien pagórek i rozkazał Lacedemończykom oraz wszystkim sojusznikom przystąpić do niego. Tutaj, uformowawszy całkowicie głęboka falangę [112], powiódł ją na Ateńczyków. Ci przyjęli zrazu uderzenie wręcz,

[106] H a l i p e d o n, nizina ciągnąca się na północ od Pireusu.

[107] Cała armia spartańska podzielona była na sześć *morai o* różnej sile. w zależności od wielkości poboru.

[108] Położenie tego Cichego Portu nie jest znane.

[109] Młodsze roczniki — tj. od 20 do 30 roku życia. Spartanie obowiązani byli do służby wojskowej od 20 do 60 roku życia, ale roczniki powyżej 50 lat były pociągane tylko wyjątkowo, w wypadku zagrożenia samej Sparty w IV w.

[110] Dzielnica garncarzy (Kerameikos) położona była w półn.-zach. części Aten, częściowo za murami. Przed kilkudziesięciu laty znaleziono tutaj grób z L3 szkieletami oraz' fragment napisu z widocznymi nazwiskami polemarchów Chairona i Tibracha, którzy padli w walce.

[111] Lokalizacja H a l a i nie jest pewna, prawdopodobnie chodzi o resztę bagien solnych, ciągnących się na północ od Pireusu.

[112] Normalna głębokość falangi wynosiła 8 osób.

później jednak jedni zostali wparci w trzęsawisko znajdujące się w Halai, inni uciekli — i zginęło z nich około stu pięćdziesięciu ludzi. Pausa-nias, wzniósłszy pomnik zwycięstwa, powrócił do obozu. Ale i potem nie żywił on do nich urazy, lecz przeciwnie, przez tajnych gońców sam pouczał mieszkańców Pireusu, co powinni mówić ich posłowie do niego i do obecnych tam eforów [113], ci zaś słuchali jego nauk. Wywoływał on także różnice zdań wśród tych, którzy byli w mieście, i doradzał im wysłanie jak najliczniejszych posłów, którzy by mówili, że wcale nie *życzą* sobie wojny z tymi, którzy są w Pireusie, lecz pragną, pogodziwszy się z nimi, żyć społem w przyjaźni z Lacedemończykami. Chętnie przysłuchiwał się ich słowom efor Naukleidas; jest bowiem u Lacedemończyków w zwyczaju, że z królem chadzają na wyprawy i dwaj eforowie. Tak też i wtedy towarzyszyli mu wyżej wymieniony i inny jeszcze efor i obaj podzielali raczej poglądy Pausaniasa niż Lysandra. Z lej to przyczyny eforowie ci chętnie posyłali do Lacedemonu zarówno posłów z Pireusu, mających już zawieszenie broni z Lacedemończykami, jak i ludzi prywatnych z miasta, Kefisofonta i Meleta. Kiedy zaś ci wyruszyli do Lacedemonu, także i ludzie z miasta wyprawili tam posłów [114], którzy w tym sensie przemawiali, że oddają Lacedemończykom posiadane mury i samych siebie, aby postąpili z nimi, jak zechcą, uważają jednak za słuszne, aby i obywatele z Pireusu, jeśli pragną żyć z Lacedemończykami w przyjaźni, oddali im Pireus i Munichię. Wysłuchawszy wszystkich, eforowie i tak zwani ekkleci[115] wysłali do Aten piętnastu mężów i nakazali im wspólnie z Pausaniasem doprowadzić powaśnionych do możliwie dobrej zgody — i ci istotnie ze sobą się pogodzili pod tym warunkiem, żeby obydwie strony zachowywały między sobą pokój i ażeby wszyscy, z wyjątkiem „trzydziestu", „jedenastu" oraz tych „dziesięciu", którzy posiadali władzę w Pireusie [116], powrócili do własnego mienia. Na wypadek jednak, gdyby ktoś z Aten żywił jeszcze jakieś obawy, powzięto uchwałę, aby mu wolno było osiąść w Eleusis. Gdy się te (rokowania) zakończyły, Pausanias wojska swe rozpuścił, obywatele zaś z Pireusu, wszedłszy w uzbrojeniu na Akropol, złożyli ofiarę Atenie. Powróciwszy

[113] Od czasów tryumfu eforatu nad królestwem (pocz. V w.) dwóch eforów towarzyszyło królowi udającemu się na wyprawę. Por. Ksenofont, *De republ. Laced.* XIII 5.

[114] Ksenofont ma tu na myśli trzy tysiące obywateli wybranych przez „trzydziestu".

[115] Prawdopodobnie terminem tym oddaje Ksenofont zgromadzenie ludowe spartańskie, *apella.*

[116] Z nowszych jednak badań, opartych głównie na Arystotelesowym *Ustroju polit. Aten,* 39, wynika, że wspomniane przez Ksenofonta zespoły jedynie nie podlegały bezwzględnej amnestii.

stamtąd, wodzowie doprowadzili do skutku zgromadzenie ludowe. Tutaj tak Trasybulos przemówił: „Mężowie z miasta! Radzę wam samych siebie poznać, a to uczynicie najsnadniej, jeżeli zdacie sobie sprawę, z czego pyszniliście się tak bardzo, iż pokusiliście się o panowanie nad nami. Czyż jesteście sprawiedliwsi od nas? Lecz lud nasz, choć od was jest uboższy, nigdy jeszcze dla pieniędzy żadnego z was nie skrzywdził, wy zaś, od nas wszystkich bogatsi, dla zysku wiele haniebnych popełniliście czynów. Ponieważ ze sprawiedliwością nic wspólnego nie macie, rozważcie, czy raczej nie z waszego męstwa wypadnie wam się pysznić? Kiedy jednak mógłby o tym wypaść sprawiedliwszy sąd niż w czasie minionej wojny domowej? Lecz może mi powiecie, że przewyższacie nas rozumem — wy, którzy posiadając i mury, i oręż, i pieniądze, i sojuszników z Lacedemonu zostaliście zwalczeni przez nas, którzyśmy tego nie posiadali? A może wy mniemacie, że ze swoich sojuszników możecie być dumni? Lecz jakże z tych się szczycić, którzy, podobni do ludzi, co czasem psy kąsające, ująwszy je poprzednio w żelazo, oddają pokąsanym, oddali was temu znieważonemu przez was ludowi, sami zaś odeszli i nie masz już ich wcale. Mimo to ja nie myślę, żebyście wy, mężowie[117], skłonni byli naruszyć coś z tego, coście zaprzysięgli[118], lecz raczej wykażecie, że jesteście obok innych zalet także bogobojni i przysięgom swym wierni". Powiedziawszy to oraz inne rzeczy podobne, a także że nie należy żyć w strachu, lecz dawnymi prawami się kierować, rozpuścił zgromadzenie. Potem, ustanowiwszy władze, rozpoczęli Ateńczycy znów życie polityczne. W roku zaś następnym[119], dowiedziawszy się, że mężowie osiedli w Eleusis zbierają sobie żołnierzy najemnych, wyruszyli na nich pospolitym ruszeniem, wodzów ich, którzy przybyli w celu przeprowadzenia rozmów, stracili, pozostałych zaś przez wysłanych do nich krewnych i przyjaciół namówili do pojednania. Złożywszy przysięgę, że nie będą pamiętali doznanego zła, jeszcze i dziś żyją zgodnie i lud zostaje wierny tej przysiędze.

[117] Teraz Trasybulos zwraca się do demokratów z Pireusu.

[118] O przysiędze tej, o której nie wspomina Keenofont wśród ptuktów traktatu, informuje Arist. *Ustrój polit. Aten,* 39.

[119] Za arebontatn Ksenaineta, tj. w r. 401/400.

KSIĘGA TRZECIA

1. W ten sposób zakończyła się w Atenach wojna domowa. Następnie Kyros przez posłów wysłanych do Lacedemonu żądał, aby Lacedemończycy takimi się dla niego okazali, jakim on sam podczas ich wojny z Ateńczykami był dla Lacedemończyków, a eforowie, uznaw-szy słowa jego za słuszne, nakazali Samiosowi [1], ówczesnemu dowódcy floty, iść mu na rękę we wszystkim, czego tylko zażąda, on natomiast z całą gotowością wykonywał wszystko, o cokolwiek go prosił Kyros. Z całą bowiem swoją flotą popłynął razem z Kyrosein wzdłuż (wybrzeży Azji) aż do Kilikii[2] i sprawił to, że Syennesis, władca Kilikii, nie mógł stawić oporu Kyrosowi, ruszającemu na króla. W jaki sposób Kyros zebrał swe wojsko i z nim wyruszył na brata, jak dokonała się bitwa i on sam w niej zginął i jak potem Grecy dążąc do morza uratowali się[3], wszystko to opisał Temistogenes z Syrakuz[4]. Skoro tyllcb Tissafernes, który w czasie wojny króla z bratem wydał się królowi człowiekiem dużej wartości, wysłany został jako satrapa zarówno tych ziem, którymi już przedtem rządził, jak i tych, nad którymi panował Kyros [5], natychmiast począł się domagać, aby wszystkie

[1] Ten sam nauarch nazywa się w *Anabasis* I 4, 2 Pitagorasem. Zdaniem Belocha *(Griech. Gesch.,* Bd. II, Teil 2, s. 276) pełne jego nazwisko brzmiało S a m i o s, syn Pitagorasa lub Pitagoras, syn Samiosa.

[2] K i l i k i a, nadmorska południowo-wschodnia część Azji Mniejszej, granicząca z Syrią. W IV w. jej władcy, noszący tytuł Syennesis, byli na wpół niezależni od Persji.

[8] Kyros Młodszy poniósł klęskę w walce z wojskami swego starszego brata Artakserksesa II z przezwiskiem Długoręki w r. 401 pod Kunaksą niedaleko od Babilonu. Ksenofont dlatego wspomniał w tym miejscu krótko o tej ekspedycji, w której sam brał udział jako jeden z „10 tysięcy" Greków, ponieważ opisał ją szczegółowo w osobnym dziele, *Anabasis,*

[4] Temistogenes z Syrakuz poza tą wzmianką nie jest znany. W związku z tym już w starożytności szerzył się pogląd oparty na relacji Plut. *De gloriositate Atheniansium,* 345 E, że jest to pseudonim Ksenofonta. Już w starożytności zastanawiano się też nad przyczynami tego maskowania się.

[5] Prowincje Kyrosa były to: Lidia, Frygia i Kapadocja, z tych Lidia należała poprzednio do Tissafernesa.

grody jońskie okazywały mu posłuszeństwo. Te jednak, pragnąc swobody i bojąc się Tissafernesa, bo za życia Kyrosa wolały słuchać jego niż Tissafernesa — do siebie go nie wpuszczały, do Lacedemończyków zaś słały poselstwa, błagające ich jako rzeczników całej Grecji o zaopiekowanie się także i osiadłymi w Azji Grekami, aby ziemia ich nie została spustoszona, oni zaś sami zachowali swobodę. Lacedemończycy więc posłali im, jako komendanta wojennego, Tibrona, dając mu około tysiąca żołnierzy spośród wyzwoleńców lacedemońskich oraz blisko cztery tysiące innych Peloponezyjczyków. Zażądał także ów Tibron i od Ateńczyków trzystu jeźdźców [6], przy czym zapowiedział, że żołd im będzie sam wypłacać. Ci zaś przysłali ich spośród tych, którzy za rządów „trzydziestki" wiernie jej służyli, rozumiejąc, że będzie to z korzyścią dla ludu, jeśli oni właśnie opuszczą kraj i zginą. Skoro przybyli oni do Azji, Tibron ściągnął także żołnierzy ze znajdujących się na tym lądzie grodów greckich, wszystkie bowiem one posłusznie wykonywały to, co rozkazywał mąż z Lacedemonu. Tibron jednak, choć miał już to wojsko, ze względu na jazdę perską nie schodził na równinę, lecz poprzestawał na tym, że mógł, gdziekolwiek się znajdował, bronić ziemi przed pustoszeniem. Kiedy zaś połączyli się z nim i ci, którzy, wyruszywszy z Kyrosem, powrócili cało[7], począł on i na równinie stawiać opór Tissafernesowi — i przyłączył [8] do grodów posiadanych także Pergamon[9], za jego zgodą, oraz Teutranię i Halisarnę, będące we władaniu Eurystenesa i Proklesa, potomków Demarata[10] Lacedemończyka, któremu kraina ta przypadła w podarku od króla za wspólną z nim wyprawę przeciw Grecji. Przyłączyli się też do niego bracia Gorgion i Gongylos[11], z których jeden posiadał Gambreion i Palaigambreion, drugi zaś Myrinę i Gryneion: te grody były także darem króla dla Gongyla za to, że on jeden z Eretrejczyków za sympatie medyjskie został wygnany. Niektóre słabe grody Tibron zdobywał

[6] Z racji przynależności do Związku Peloponeskiego.

[7] Reszta Greków biorących udział w odwrocie spod Kunaksy, w liczbie 6000, zaciągnęła się początkowo do służby władcy trackiego Seutesa, po czym przeszła na służbę spartańską.

[8] Według Diodora (XIV 36) Tibron dokonał poważniejszych czynów, aniżeli to można przypuszczać na podstawie relacji Ksenofonta, który najwidoczniej kierował się w stosunku do Tibrona osobistym uprzedzeniem.

[9] Pergamon jako też poniżej wymienione miasta leżały w Eolidzie, półn.-zach. części Azji Mniejszej, przy ujściu rzek Hermos i Kaikos do M. Egejskiego.

[10] Demaratos był to król spartański z rodu Eurypontydów, którego oskarżył Kleomenes I o pochodzenie z nieprawego łoża, tak że musiał opuścić Spartę i udał się do Persji.

[11] Gongylos z Eretrii na Eubei występuje w źródłach jako uczestnik zamysłów regenta spartańskiego Pansaniasa, zwycięzcy spod Platejów, którego oskarżano o knowania z Persami.

szturmem, natomiast Larissę[12], zwaną Egipską, gdy mu się poddać nie chciała, począł oblegać, zaległszy obozem dokoła. Nie mogąc jej zdobyć inaczej, począł ryć jamę studzienną oraz podkop [13], aby wodę od miasta odprowadzić. Kiedy podczas częstych zza murów wycieczek wrzucano do jamy drzewa i kamienie, Tibron, ze swej strony uczyniwszy sobie z drzewa niby skorupę żółwią[14], ustawił ją tuż przy jamie, lecz i tę skorupę Larissejczycy w czasie nocnej wycieczki zdołali spalić. Kiedy zdawało się, że już nic nie wskóra, eforowie przez gońca rozkazali mu porzucić Larissę i wyruszyć na Karię. Gdy zaś. dążąc do Karii, znajdował się już w Efezie, przybył do wojska, aby objąć nad nim dowództwo, Derkylidas[15] mający opinię męża pełnego wynalazczości, którego nazywano za to Syzyfem[16]. Tibron więc powrócił do ojczyzny i za karę poszedł na wygnanie. Derkylidas zaś. objąwszy nad wojskiem władzę i dowiedziawszy się, że Tissafernes i Farnabazos podejrzewają się nawzajem, porozumiał się z Tissafernesem i poprowadził swe wojsko na ziemię Farnabaza: wolał on bowiem wojować z jednym, niż z dwoma jednocześnie. Derkylidas był już przedtem wrogiem Farnabaza; będąc bowiem za dowództwa nad flotą Lysandra komendantem w Abydos[17], został na skutek oskarżenia Farnabaza wystawiony publicznie z tarczą w ręku, co w oczach poważnych Lacedemończyków jako kara za brak dyscypliny wojskowej uchodzi za hańbę. Dlatego też Derkylidas skłonny był iść na Farnabaza i tak dalece w zarządzeniach swoich począł od razu różnić się od Tibrona, że nie wyrządziwszy żadnej szkody sojusznikom przeprowadził swe wojska przez zaprzyjaźniony kraj aż do Farnabazowej Eolidy [18]. Eolida ta należała, co prawda, do Farnabaza, lecz do końca swego życia zarządzał tą ziemią Zenis Dardańczyk[19]. Kiedy zaś ten

[12]Larissa Egipska, miasto w Eolidzie, nazwane tak rzekomo z powodu osiedlenia tam *przez* Kyrosa Starszego weteranów egipskiego pochodzenia.

[13] Prawdopodobnie celem kopania tej studni i prowadzącego z niej korytarza podziemnego było przecięcie podziemnego wodociągu i odprowadzenie z niego wody.

[14] Jakby szopę z drzewa, podsuwaną na okrąglakach i osłaniającą taran.

[15] Derkylidas przybył do Azji Mniejszej w jesieni 399 r.

[16] S y z y f, bohater koryncki sławiony przez Homera jako wzór sprytu i przebiegłości.

[17] Według Tucyd. VIII 62, l Abydos poddało się Derkylidasowi i Farnabazowi. Najwidoczniej więc Derkylidas był harmostą spartańskim pod zwierzchnictwem perskim.

[18] E o l i d a nie była satrapią, bo tą nazwą określano wielkie jednostki administracyjne, tylko krajem będącym częścią satrapii Frygii Nadmorskiej, prowincji Farnabaza.

[19] Charakterystyczną cechą rządów perskich, zwłaszcza na terenie Azji Mniejszej, było pozostawienie władzy w rękach drobnych władców miejscowych, zwanych z grecka dynastami.

zmarł z choroby, Farnabazos zaś gotów by! ziemię tę powierzyć komuś innemu, małżonka Zenisa, Mania[20], także Dardanka, przygotowała całą wyprawę i zabrawszy takie dary, aby i samego Farnabaza, i kobiety jego obdarować oraz tym ludziom, którzy najwięcej u niego znaczyli, dogodzić, wyruszyła w drogę. Przybywszy zaś, tak doń przemówiła: „Farnabazie! Mąż mój i pod innymi względami był ci przyjacielem, i zwłaszcza daniny spłacał tak dobrze, żeś go i chwalił, i szanował. Jeżeli więc ja od niego wcale nie gorzej będę ci służyła, to jaka jest konieczność ustanawiania innego zarządcy? Wszak jeśli ci w czym nie dogodzę, w twojej z pewnością będzie mocy odjąć mi władzę, innemu, zaś oddać". Usłyszawszy to, Farnabazos uznał, że kobieta ta godna jest być zarządcą. Mania zaś, zostawszy panią kraju, daniny wcale nie gorzej od męża oddawała, a ponadto, ilekroć do Far-aabaza przybywała, dary mu przywoziła, ilekroć zaś on do tej ziemi zjeżdżał, przyjmowała go o wiele okazalej od wszystkich podległych mu zarządców. Grody przez siebie zajęte zachowywała dla niego, z opornych zaś miast nadmorskich przyłączyła jeszcze Larissę, Hamak-sitos i Kolonai[21], każąc na mury uderzyć najemnemu wojsku greckiemu [22]. Sama zaś, obserwując je z rydwanu, ilekroć kogoś pochwaliła, dawała mu dary szczodre, tak iż w sposób najwspanialszy wojsko to wyposażyła. Nadto towarzyszyła Farnabazowi w wyprawach wojennych, ilekroć wkraczał on do kraju Myzów albo Pizydów[23], aby ich ukarać za pustoszenie ziemi królewskiej. W nagrodę za to Farnabazos cenił ją wysoko i od czasu do czasu powoływał do swojej rady. Kiedy liczyła już lat więcej niż czterdzieści, Meidias, mąż jej córki, zbuntowany został przez niektórych mówiących, że hańbą jest, iż rządzi niewiasta, gdy on jest tylko prostym człowiekiem. Ona wystrzegając się innych, jak to w położeniu tyrana jest wskazane, jemu ufała i podejmowała go serdecznie, jako swego zięcia. Mimo to on, przyszedłszy do niej, zadusił ją podobno, syna zaś jej, młodzieńca pięknego i lat coś siedemnaście liczącego, zabił. To uczyniwszy, zagarnął warowne jej grody, Skepsis i Gergis, gdzie przeważnie przechowywane były skarby Manii. Pozostałe grody nie wpuszczały Meidiasa, żołnierze zaś stojący tam

[20] Być może sprawowanie rządów przez kobiety, dość częste w tym czasie na obszarze Azji Mniejszej, było pozostałością silnie tutaj rozwiniętego matriarchatu.

[21] Larissa, Hamaksitos, Kolonai i inne osady wymienione poniżej leżały w Troadzie.

[22] W tym czasie zarówno w służbie dynastów, jak i satrapów perskich pojawiają się oddziały najemników greckich, objaw narastających trudności gospodarczych i politycznych w Grecji, jak również upadku militarnego państwa perskiego.

[23] Pizydowie, plemię zamieszkujące środkową część Azji Mniejszej. Z tego miejsca wynika, że Farnabazos po klęsce Kyrosa Młodszego otrzymał w zarząd również i satrapię Wielkiej Frygii, graniczącej z terytorium Pizydów.

załogą strzegli ich dla Farnabaza. Następnie Meidias, posławszy Farna-bazowi dary, prosił, by mógł tak tą krainą władać, jak poprzednio Mania. Ten odpowiedział, aby zachował je aż do czasu, kiedy on przybędzie i osobiście zagarnie jego dary wraz z nim samym: „Nie chcę żyć — mówił — jeśli nie wezmę pomsty za Manię". W tym właśnie czasie przybył Derkylidas i od razu w jednym dniu zajął za ich zgodą grody nadmorskie Larissę, Hamaksitos i Kolonai. Posyłając także posłów do grodów eolskich, zażądał, by i one również wybrały swobodę i wpuściły go do swych murów oraz stały się jego sojusznikami. Obywatele Neandrii, Ilionu i Kokylisu usłuchali go. Stojący tu bowiem załogą Grecy, odkąd Mania żyć przestała, niezbyt łagodnie obchodzili się z nimi. Meidias jednak w Kebren, grodzie wielce warownym, posiadając własną załogę i będąc przekonany, że jeżeli gród ten dla Farnabaza zachowa[24], może być przezeń uszanowany, nie wpuszczał do siebie Derkylidasa. Ten rozgniewany, gotował się już do szturmu. Kiedy jednak w pierwszym dniu święte ofiary nie wypadały mu pomyślnie, ponowił je w następnym; kiedy i te nie były dlań dobrze wróżące, składał je także w trzecim dniu i aż do dnia czwartego, choć z niepokojem w duszy, nie ustawał w ofiarach[25]: spieszno mu było owładnąć całą Eolidą, zanim Farnabazos nadąży z pomocą. Go prawda, Atenadas z Sikyonu, dowódca oddziału, sądząc, że Derkylidas postępuje niemądrze, czas próżno tracąc, i uważając, że sam potrafi Kebreńczyków pozbawić wody, natarł z własnym oddziałem i usiłował zasypać źródło. Lecz ci, wypadłszy z miasta, jego samego poranili, dwóch ludzi mu zabili, pozostałych zaś razami i pociskami odpędzili. Kiedy Derkylidas już się martwił, sadząc, że zabraknie wojsku odwagi do szturmu, z twierdzy wyszli posłowie od Greków z oświadczeniem, że to, co czyni ich wódz, nie podoba się żołnierzom i że wolą oni raczej współżyć z Grekami, niż z barbarzyńcami. Mówili jeszcze o tym, gdy przybył także od ich wodza goniec z wieścią, że wszystko, co oni przedstawiali, i jemu samemu też się podoba. Derkylidas więc, otrzymawszy w końcu także z ofiar wróżbę pomyślną, natychmiast jak stał, chwycił za oręż i poprowadził żołnierzy ku wrotom. Grecy zaś, otwarłszy je, puścili ich do środka. Postawiwszy i tu swoich żołnierzy, wyruszył Derkylidas natychmiast na Skepsis i Gergis. Meidias tymczasem, oczekując Farnabaza i bojąc się swych obywateli, posłał Derkylidasowi wiadomość, że chętnie wszcząłby z nim rozmowy, gdyby otrzymał odeń

[24] Powyższy opis dowodzi, że Farnabazos przy pomocy najemników greckich zdołał od r. 404 zdobyć dla siebie kilka osad należących uprzednio do Związku Ateńskiego.

[25] Powtarzanie ofiar aż do uzyskania pomyślnych wróżb było niewątpliwie przejawem formalistycznego traktowania tradycyjnych obrzędów religijnych.

zakładników. Ten, wysławszy mu od każdego ze sprzymierzonych grodów po jednym mężu, polecił mu wybrać sobie z nich ile i jakich zechce. Meidias, wybrawszy dziesięciu, wyszedł z miasta i spotkawszy Derkylidasa począł wypytywać, na jakich warunkach mógłby zostać jego sojusznikiem. Ten odpowiedział mu na to, że na warunkach pozostawienia obywatelom swobody i niezależności [26] — i rozmawiając o tym szedł z nim razem w kierunku Skepsis. Meidias zaś, zrozumiawszy, że na przekór obywatelom nie może mu stawiać przeszkód, pozwolił mu wejść do miasta. Derkylidas, złożywszy na Akropolu Skepsijczyków ofiarę Atenie [27], usunął z miasta załogę Meidiasa. Oddawszy je obywatelom i wezwawszy ich, aby rządzili się tak, jak swobodnym Grekom rządzić się należy, opuścił ich, prowadząc wojsko ku Gergis. Odprowadzali go tam liczni Skepsijczycy, pełni szacunku dla niego i radości z powodu tego, co się stało. A Meidias, idąc obok niego, począł go prosić o oddanie mu grodu Gergityjczyków. Derkylidas odpowiedział mu na to, że nie będzie pozbawiony tego, co mu się słusznie należy. Tak rozmawiając, szedł ku wrotom razem z Meidiasem, wojsko zaś, idąc dwójkami, towarzyszyło mu w szyku pokojowym, a choć wieże były bardzo wysokie, straże, widząc razem z nim Meidiasa, nie rzucały pocisków. Wtedy Derkylidas przemówił: „Rozkaż, Meidiasie, otworzyć wrota, abyś mógł mnie wprowadzić i abym razem z tobą mógł wejść do świątyni i tam złożyć ofiarę Atenie". Meidias wahał się otworzyć wrota, bojąc się jednak natychmiastowego uwięzienia, dał w końcu rozkaz otwarcia ich. Ten zaś, wszedłszy i mając znów przy sobie Meidiasa, wyruszył na Akropol i kazał innym żołnierzom zdjęte z siebie uzbrojenia składać dokoła murów, sam zaś ze swoimi żołnierzami złożył ofiary Atenie. Po dokonaniu tego wezwał on także straż przyboczną Meidiasa do złożenia swego oręża przed frontem własnego wojska, jakoby dla otrzymania żołdu, gdyż Meidiasowi rzekomo nic już nie groziło strasznego. Meidias, nie wiedząc zaiste, co czynić, rzekł: „Ja więc odejdę, aby przygotować należną ci, jako gościowi, ucztę". Ten zaś mu odparł: „W żadnym razie, bo wstyd by mi było po złożeniu ofiary być goszczonym przez ciebie, nie zaś ciebie ugościć. Pozostań więc u mnie, a zanim ucztę nam przygotują, ja i ty rozważymy między sobą i wykonamy to, co okaże się słuszne". Kiedy obaj usiedli, począł pytać go Derkylidas: „Powiedz mi, Meidiasie, czy to ojciec twój zostawił cię władcą tego domu?" „Tak jest" — odparł. „Ile więc otrzymałeś domów, ile gospodarstw ziemskich, ile pastwisk?" Gdy ten począł opisywać, „Derkylidasie! — zawołali obecni Skepsijczycy —

[26] Były to terminy, którymi określało się suwerenność greckiej *polis.*

[27] Przez złożenie ofiary bogini Atenie, prawdopodobnie bóstwu opiekuńczemu miasta, stawał się Derkylidas jego panem.

okłamuje cię ten człowiek". „A wy nie czepiajcie się zbytnio drobnostek" — rzekł im na to Derkylidas. Kiedy dziedzictwo ojcowskie zostało już obliczone, „powiedz mi — rzekł do Meidiasa — czyją własnością była Mania?" Wszyscy poświadczyli, że — Farnabaza. „Więc jest ona pono własnością moją, ponieważ ja jestem zwycięzcą, Farnabazos zaś jest moim wrogiem. Niechże więc ktoś prowadzi mnie tam, gdzie leży mienie Manii i Farnabaza" — rozkazał. Kiedy inni wiedli go do domu Manii, który zagarnął był Meidias, towarzyszył mu i ten ostatni. Wszedłszy do domu Derkylidas począł zwoływać zarządców. Rozkazawszy zaś pachołkom ująć ich, zapowiedział, że zostaną natychmiast straceni, jeżeli się ujawni, że z mienia Manii coś ukradli. Ci zaś potem udzielali mu wskazówek. Obejrzawszy wszystko, Derkylidas drzwi zamknął, opieczętował i postawił strażników. Po wyjściu, zastawszy u drzwi dowódców pułków i pomniejszych oddziałów, przemówił do nich „Mężowie! Zdobyłem dla wojska niemal roczny żołd [28] dla ośmiu tysięcy ludzi[29]; jeżeli zaś coś jeszcze zdobędę, i to także dostanie się wam". Tak powiedział, wiedząc, że wysłuchawszy go, będą o wiele bardziej posłuszni i do usług gotowi. Na zapytanie zaś Meidiasa: „A gdzie ja mam mieszkać, Derkylidasie?" — odpowiedział mu: „Tam, Meidiasie, gdzie sprawiedliwość każe ci mieszkać — w ojczyźnie twej, Skepsis, i w domu twego ojca".

2. Derkylidas zatem, dokonawszy tego i zdobywszy w przeciągu ośmiu dni grodów dziewięć, zastanawiał się, jakby to zimując w kraju zaprzyjaźnionym nie stać się, jak Tibron, ciężarem dla sojuszników i jak zrobić, żeby Farnabazos lekceważąc jego konnicę, nie pustoszył grodów greckich. Posłał więc doń i zapytał, czy chce on mieć wojnę czy pokój? Farnabazos, zrozumiawszy, że Eolida stanowi warownię wymierzoną przeciw jego własnej Frygii, wybrał pokój. Kiedy to się stało, Derkylidas wyruszył do ziemi Traków Bityńskich i tam począł zimować. Farnabazos zaś nie bardzo się na to obruszał, bo Bitynowie często z nim wojowali. Derkylidas zatem bezpiecznie grabił na wszelkie sposoby ziemię bityńską i miał zawsze obfitość żywności[30]. Lecz kiedy

[28] To oświadczenie Derkylidasa rzuca znamienne światło na stan finansów spartańskich. Jedynie dzięki łupom zdobytym na bogatych miastach i dynastach mało-azjatyckich mogła Sparta opłacać żołnierzy. Wobec bowiem Braku rozwiniętego systemu pieniężnego (żelazo jako pieniądz) i systemu podatkowego nie mogła ona podołać wymogom długotrwałej wojny.

[29] Siły, jakimi rozporządzał Derkylidas, były znacznie większe, wynosiły bowiem około 12 000 ludzi. Należy więc przypuszczać, że część wojsk stała załogą w zdobytych miastach greckich, które im płaciły żołd.

[30] Zdobywanie żywności na wrogu, co już coraz częściej praktykowali Grecy nawet w stosunku do Greków, było powszechnym rysem ówczesnej gospodarki.

przybyło doń od Seutesa[31], króla Odry sów, w roli sojuszników około dwustu jeźdźców i trzystu peltastów, ci, założywszy sobie osobny obóz i odgrodziwszy się od wojska greckiego dokoła na przestrzeni dwudziestu stadiów częstokołem, wyprosili sobie u Derkylidasa strażników tego obozu, sami zaś wychodzili na rabunek i brali wiele jeńców i pieniędzy. Kiedy obóz icb był już pełen jeńców, Bitynowie, dowiedziawszy się, ilu Odrysów wyszło i ilu pozostało strażników greckich, oraz zebrawszy znaczną ilość peltastów i jeźdźców, napadli o świcie na ciężkozbrojnych, których było około dwustu. Kiedy już byli blisko, poczęli miotać bądź ciężkie, bądź lekkie oszczepy, tamci zaś ranieni i zabijani, nie mogąc nic napastnikom uczynić, jako że byli zamknięci w ogrodzeniu wysokości wzrostu człowieka, rozerwali w końcu częstokół i rzucili się na wrogów. Gdziekolwiek jednak wypadali, tamci cofali się i bez trudu uciekali, jak zwykle pellaści przed ciężkozbrojnymi, lecz (ciężkozbrojni) zewsząd zasypywani pociskami, za każdą wycieczką walili się gęsto na ziemię. W końcu, niby bydło zamknięte w oborze, zostali pociskami wybici. Uratowało się jednak około piętnastu, którzy dotarli do obozu Greków. Zorientowawszy się bowiem w sytuacji przedarli się przebojem, nie ścigani przez Bitynów. Po szybkim dokonaniu tego czynu, Bitynowie, wyciąwszy jeszcze strażników pilnujących namiotów Odrysów, odeszli zabierając wszystkich jeńców, tak iż Grecy, choć spieszyli na pomoc, dowiedziawszy się o tym, co zaszło, w obozie nie znaleźli już nic oprócz nagich trupów. Kiedy zaś powrócili Odrysowie, pochowali ciała swoich, wypili ku ich czci wiele wina [32] oraz wyprawili wyścigi konne[33]; odtąd mając wspólny obóz razem z Grekami, grabili i ogniem pustoszyli ziemię Bitynów. Z nadejściem wiosny Derkylidas, wyruszywszy z kraju Bitynów, dotarł do Lampsakos. Gdy się tu znajdował, przybyli od władz ojczystych Arakos [34], Naubates i Antistenes. Przybyli oni po to, by zobaczyć, jak stoją wszystkie sprawy w Azji, by powiedzieć Derkylidasowi, żeby pozostał i władzę zatrzymał również w następnym roku. Eforowie nakazali im także zwołać żołnierzy i obwieścić, że za to, co czynili oni poprzednio, udzielają im nagany, za to zaś, że obecnie karygodnego nic nie czynili, po-

[31] S e u t e s był naczelnikiem jednego z plemion Odrysów. mieszkających nad rzeką Hebron (dziś. Marica).

[32] Trakowie pili wino nie zmieszane z wodą — tak jak to czynili Grecy, którzy też z tego powodu, podobnie jak i Macedończyków, uważali ich *za* barbarzyńców.

[33] Urządzanie wszelkiego rodzaju zawodów i zapasów z okazji pogrzebów było w starożytności szeroko rozpowszechnione.

[34] Z członków tej komisji Arakos wymieniony był już poprzednio (II l, 7) jako nauarch w 406/5 r., Antistenes działał w Azji Mniejszej w 412 r. (Tucyd. VIII 39, 2; 61, 2), Naubates nie jest znany.

chwalają ich; co do przyszłości kazali im zapowiedzieć, że jeżeli okażą się winni, to nie będą im dłużej pobłażać; jeśli zaś dla sojuszników będą sprawiedliwi, zasłużą sobie na pochwałę. Kiedy wobec zwołanych żołnierzy to mówili, dowódca byłych żołnierzy Kyrosa[35] tak im odpowiedział: „Lacedemończycy! My jesteśmy ci sami dziś, co przed rokiem, lecz wódz bywa jeden dziś, inny poprzednio, przyczynę zaś tego, że dziś już nie błądzimy, lecz błądziliśmy poprzednio, wy sami jesteście zdolni rozpoznać". Kiedy zaś pod jednym namiotem zamiesz-kiwali posłowie z ojczyzny i Derkylidas, jeden z otoczenia Araka przypomniał, że pozostawili oni w Lacedemonie posłów z grodów chersoneskich. Ci mieli opowiadać, że mieszkańcy tych grodów nie mogą już obecnie ziemi tam uprawiać, gdyż Trakowie grabią ich na różne sposoby[36]. Gdyby jednak przeprowadzić mur od morza do morza, to i oni sami otrzymaliby wiele ziemi żyznej do uprawy, i każdy z Lacedemończyków, który by tego chciał, tak iż nie byłoby, według słów ich, dziwne, gdyby ktoś z Lacedemończyków wysłany został przez władze z siłą zbrojną dla dokonania tego dzieła. Derkylidas, gdy to słyszał, nie powiedział im, jakie powziął postanowienie, lecz z Efezu odesłał ich przez grody greckie, ciesząc się, że mieli oni ujrzeć te grody żyjące w błogim spokoju. Ci więc tam wyruszyli, Derkylidas zaś, postanowiwszy pozostać, ponownie przez wysłańców zapytał Farnabaza, czy w ciągu zimy chce on mieć pokój. Kiedy Farnabazos i tym razem wybrał zawieszenie broni, Derkylidas., zostawiwszy grody zaprzyjaźnione w spokoju [37], przeprawił się ze swym wojskiem przez Hellespont do Europy i przyjęty gościnnie przez Seutesa[38] przybył do Chersonezu. Gdy się zaś dowiedział, że posiada on jedenaście czy dwanaście grodów oraz ziemię bardzo żyzną i wszystkie płody rodzącą, lecz przez Traków pustoszoną, jak to już mówiono, i zmierzywszy przesmyk, stwierdził, że szerokość jego wynosi trzydzieści siedem stadiów, nie zwlekając, po złożeniu ofiar, rozpoczął budowę muru, rozdzieliwszy między żołnierzy przestrzeń na części. Nadto, obiecawszy dać nagrodę

[35] Tzn. sam Ksenofont, który dowodzi! resztą najemników greckich Kyrosa w czasie ich końcowego marszu i następnie sprawował nad nimi komendę aż do r. 394.

[36] Mieszkańcy Chersonezn jeszcze w VI w. zwrócili się do Aten *z* prośbą o pomoc przeciw inpieskiemn plemieniu trackiemu Dolonków. Za sprawą Pizystrata udał się tam Miltiadcs Starszy — stryj zwycięzcy spod Maratonu — który już wtedy zbudował mur poprzez półwysep.

[37] Najprawdopodobniej chodzi tu o miasta greckie, jak Abydos, Kalchedon czy Kyzikos, które obroniły swą niezależność przed Farnabazein.

[38] Z tego miejsca wynika, że Derkylidas wylądował nad Propontydą i maszerował najpierw przez kraj zaprzyjaźnionych Traków Seutesa, zanim udał się na Chersonez.

tym, którzy pierwsi swą część zbudują, a pozostałym tyle, na ile zasłużą, jeszcze przed jesienią zakończył budowę muru, zaczętą o wiośnie. I uczynił tak, że wewnątrz tego muru znalazło się jedenaście miast, wiele portów, wiele ziemi dla posiewu zbóż i sadzenia drzew owocowych, wiele wreszcie pięknych pastwisk dla wszelkiego bydła. To uczyniwszy, przeprawił się na powrót do Azji. Nadzorując te grody, widział, że wszędzie piękny jest porządek z wyjątkiem obronnego grodu Atarneus[39]. Ten opanowali wygnańcy z Chios[40] i wziąwszy go sobie za podstawę operacyjną, grabiąc i łupiąc Jonie na wszelkie sposoby, żyli z grabieży. Wiedząc dobrze, że mają u siebie wielkie zapasy, rozłożył się dokoła obozem i rozpoczął oblężenie, lecz po ośmiu dopiero miesiącach zajął miasto, mianował naczelnikiem jego Drakonta z Pelleny i urządziwszy w tym grodzie obfity skład prowiantu, aby służył mu schronieniem, ilekroć tu przybędzie, odpłynął do Efezu, który od Sardes oddalony jest o trzy dni drogi[41]. Aż do tego czasu Tissafernes i Derkylidas oraz znajdujący się tu Grecy i barbarzyńcy żyli ze sobą w zgodzie. Lecz przybywający z grodów jońskich do Lacedemonu posłowie donieśli, że jest w mocy Tissafernesa, o ile tylko zechce, dać grodom greckim samodzielność; gdyby więc Karia, gdzie jest siedziba Tissafernesa, doznała jakiej klęski, to on bardzo rychło, jak zapewniali, uznałby za słuszne zgodzić się na ich niezależność. Wysłuchawszy posłów, eforowie przysłali Derkylidasowi rozkaz, aby wyruszył z wojskiem na Karię, Faraksowi zaś, dowódcy floty — aby płynął tam także wzdłuż brzegów ze swymi okrętami. I ci tak właśnie uczynili. A w tym czasie zdarzyło się, że nawet Farnabazos przybył do Tissafernesa, gdyż ten mianowany był naczelnym wodzem wszystkich sił perskich [42], i sam wyraził swą gotowość, by wojować wspólnie z nim i wspólnie wypierać Greków z ziemi królewskiej. Skądinąd zazdrościł on Tissafernesowi naczelnego dowództwa i wielce bolał, że go pozbawiono Eolidy. Ten, wysłuchawszy go, rzekł: „Przede wszystkim przepraw się razem ze mną do Karii, a o tych rzeczach będziemy radzić następnie". Kiedy zaś obaj już się tam znajdowali, postanowili zostawić w miejscach umocnionych dostatecznie wielkie załogi i powrócić znów do Jonii. Lecz kiedy Derkylidas usłyszał, że ci dwaj ponownie przeprawili się

[39] A t a r n e u s, miasto na wybrzeżu zachodnim Azji Mniejszej naprzeciw wyspy Lesbos.

[40] Byli to demokraci, których wygnał najpierw w 409 r. Kratesippidas, a w 405 Lysander.

[41] Miejsce to uchodzi za zepsute, zamiast Sardes proponuje się Atarneus, by zachować związek logiczny.

[42] Prawdopodobnie Tissafernes pełnit tę samą funkcję, jaką poprzednio piastował Kyros Młodszy.

przez rzekę Meander[43], zawiadomiwszy Faraksa o swych obawach, że Tissafernes i Farnahazos w wypadach swych będą pustoszyć porzuconą bez obrony ziemię, sam także się tam przeprawił. Kiedy więc posuwali się naprzód w szyku wcale nie bojowym, gdyż wrogowie rzekomo wyprzedzili ich, udając się w kierunku ziemi efeskiej, nagle spostrzegli po stronie przeciwnej zwiadowców, stojących na kurhanach. W odpowiedzi na to sami wystawili swoich na kurhanach i wieżach[44] znajdujących się w ich zasięgu i dojrzeli tam właśnie, kędy wiodła ich droga, Karyjczyków z białymi tarczami, wojsko perskie, jakie przypadkiem tam było, oraz greckie, które każdy (z satrapów) miał ze sobą, wreszcie wielką ilość jazdy — na prawym skrzydle Tissafernesa, na lewym Farnabaza. Kiedy o tym dowiedział się Derkylidas, rozkazał natychmiast taksiarchom i pomniejszym dowódcom ustawić ciężkozbrojnych po ośmiu w rząd, peltastom zaś stanąć z obu stron z kraju, także i jeźdźcom, ilu i jakich wtedy posiadał; sam zaś począł składać ofiary. Wojsko z Peloponezu zachowywało spokój i przygotowywało się do bliskiej bitwy; natomiast z szeregów przybyłych z miast Priene i Achilleion, a także z wysp i miast jońskich, jedni poczęli uciekać, w zbożu zostawiając uzbrojenie, bo wysoko rosło ono na równinie Meandru, inni zaś pozostawali jeszcze, lecz jasne było, że nie wytrwają do końca. O Farnabazie wiadomo było, że kazał zacząć bitwę, Tissafernes zaś przeciwnie, uwzględniając to, że wojsko Kyrosa walczyło już z Persami, i sądząc, że wszyscy Grecy są do nich podobni, bitwy nie chciał[45]. Posławszy więc do Derkylidasa posłów, oświadczył mu, że pragnie wszcząć z nim rozmowę, ten zaś, ze swego otoczenia wybrawszy najpiękniejszych z wyglądu jeźdźców i pieszych, podjechał do gońców i tak przemówił: „Przygotowałem się, jak widzicie, do bitwy, ponieważ jednak on pragnie wszczęcia rozmów, i ja się nie sprzeciwiam. Jeżeli jednak trzeba to uczynić, należy wydać i otrzymać zakładników oraz rękojmie". Kiedy zostało to przyjęte i wykonane, oba wojska odeszły: perskie do Tralleis w Karii, greckie zaś — do Leukofrys[46], gdzie była świątynia Artemidy, bardzo czczona, oraz jezioro, mające stadium w obwodzie, o dnie piaszczystym, zawsze dostarczające wody

[43] Meander, rzeka wpadająca do M. Egejskiego na północ od Miletu, o charakterystycznym, pełnym zakrętów (meandrowatym) biegu.

[44] Prawdopodobnie chodzi o wieże strażnicze, jakich było wiele w różnych stronach Azji Mniejszej.

[45] Stosunki wzajemne satrapów, zwłaszcza w zachodniej części państwa perskiego, układały się coraz bardziej niepomyślnie i doprowadziły w końcu do wielkiego powstania satrapów, które wstrząsnęło Persją w latach sześćdziesiątych IV wieku.

[46] Leukofrys była to najprawdopodobniej inna nazwa miasta Magnezji, założonego przez Tibrona w r. 397 właśnie w tej okolicy.

gorącej i nadającej się do picia. To się dokonało w tym samym dniu. W następnym przybyli wodzowie na umówione miejsce i postanowili uzgodnić, na jakich warunkach mogliby zawrzeć pokój. Derkylidas więc oznajmił, że pod warunkiem, iż król zostawi grodom greckim samodzielność, Tissafernes zaś i Farnabazos oświadczyli, że pod warunkiem, iż wojsko greckie wyjdzie z ich ziemi, komendanci zaś lacedemońscy — z grodów". To powiedziawszy, zawarli między sobą zawieszenie broni na czas, aż słowa Derkylidasa będą zakomunikowane władzom lacedemońskim, słowa zaś Tissafernesa — królowi perskiemu.

Kiedy działo się to za rządów Derkylidasa w Azji[47], w tym samym czasie Lacedemończycy oburzali się na Elejczyków[48], od dawna gniewając się na nich tak za to, że zawarli przeciw nim sojusz z Atenami [49], Argos i Mantineą, jak i za to, że pod pozorem ciążącej na nich kary pieniężnej[50] nie dopuszczali ich do zawodów konnych i gimnicznych, ale i to Elejczykom nie wystarczało, lecz kiedy Lichas oddał Tebańczykom rydwan, bo ich ogłoszono zwycięzcami, i wyszedł, aby uwieńczyć woźnicę, to Elejczycy smagając biczami wygnali starca precz. Wreszcie, kiedy Agis[51] wysłany został dla złożenia ofiary Zeusowi i otrzymania wróżby, Elejczycy sprzeciwili się modłom jego o zwycięstwo w wojnie, twierdząc, że od dawnych już lat nie jest u nich zwyczajem, aby Grecy zapytywali tu o zwycięstwo w wojnie z Grekami. Toteż król odszedł nie złożywszy ofiar. Z tych wszystkich powodów żywiąc urazę, eforowie wraz ze zgromadzeniem ludowym powzięli uchwałę, że należy zmusić ich do umiarkowania. Wyprawiwszy więc do Elidy posłów, donieśli Elejczykom, że władze lacedemońskie uznały za słuszne, aby oni przywrócili sąsiednim grodom samodzielność [52]. Kiedy zaś Elejczycy odpowiedzieli, że tego nie uczynią, gdyż posiedli je jako zdobycz wojenną, eforowie ogłosili przeciw nim wyprawę wojenną. Wiodąc swe wojsko przez Achaję, Agis po przekro-

[47] Tj. w r. 400.

[48] Elejczycy zamieszkiwali zachodnią część Peloponezu.

[49] Przymierze to, zawarte w r. 420, tuż po zakończeniu działań wojennych pierwszej fazy wojny peloponeskiej w r. 421, doprowadziło do zbrojnego starcia między Sparta a sojusznikami pod Mantineą w r. 418, zakończonego sukcesem Spartan.

[50] Elejczycy mianowicie skazali Spartan na karę pieniężną w wysokości 2000 min za to, że w czasie pokoju olimpijskiego (w czasie trwania igrzysk olimpijskich) wtargnęli z tysiącem ludzi na ich terytorium. Stosownie do istniejącego prawa wymierzyli im karę za pogwałcenie pokoju w wysokości dwóch min od jednego hoplity. Por. Tucyd. V 49.

[51] Według relacji Diodora XIV 17 był to Pausanias, a nie Agis.

[52] Chodziło w tym wypadku o miasta Pisatis, Trifylii i Akrorei, zdobyte przez Elejczyków w VI i V w. Według Pausaniasa III 8, 2 Elejczycy mieli zgodzić się na te warunki,o ile by Spartanie uczynili to samo, tzn. przywrócili wolność Meseńczykom.

ezeniu Larisos[53] wtargnął do Elidy. Ledwie wojsko znalazło się na ziemi nieprzyjacielskiej i poczęło wyrąbywać na niej drzewa, zdarzyło się trzęsienie ziemi, Agis zaś, uznawszy to za znak boży, wojsko swe na powrót z ziemi tej wyprowadził. Elejczycy potem stali się o wiele zuchwalsi i poczęli rozsyłać poselstwa do wszystkich tych grodów, o których wiedziano, że są Lacedemończykom wrogie. Kiedy rok ten dobiegał końca, eforowie znów obwieścili wyprawę wojenną do Elidy — i oprócz Beotów i Koryntian wyruszyli z Agisem wszyscy pozostali sojusznicy, a także Ateńczycy[54]. Kiedy Agis wtargnął do niej przez Aulon, natychmiast połączyli się z nim Lepreaci[55], oderwawszy się od Elejczyków, a także Makisliowie i sąsiadujący z nimi Epitalijczycy[5e], po przekroczeniu zaś rzeki (Alfeos) przeszli na ich stronę Letrinowie, Amfidolowie i Marganejczycy. Przybywszy potem do Olimpii począł Agis składać ofiary Zeusowi Olimpijskiemu — i nikt mu już przeszkadzać nie próbował. Złożywszy je, ruszył w kierunku miasta[57] wyrąbując drzewa i ogniem pustosząc kraj; uprowadzono z tej ziemi bardzo wiele bydła, wielu także niewolników. Słysząc o tym, liczni Arkadowie i Achajowie [58] przychodzili dobrowolnie, aby wziąć udział w wyprawie i uczestniczyć w zdobyczy: wyprawa ta stała się więc jakby zaopatrywaniem w żywność pozostałej części Peloponezu. Kiedy zaś przybył w końcu król do tego miasta, to przedmieścia i place do ćwiczeń, choć były piękne, pustoszył, miasta zaś samego, jako przypuszczalnie bezbronnego, raczej nie chciał, niż nie mógł zdobywać. Kiedy kraj ten był w ten sposób niszczony, wojsko zaś znajdowało się koło Kylleny[59], zwolennicy Kseniasa, pragnąc, jak to się mówi, garncem mierzyć

[53] Larisos, rzeczka na granicy Elidy i Achai, krainy zajmującej północne wybrzeże Peloponezu nad Zatoką Koryncką.

[54] Ateńczycy brali udział w tej ekspedycji jako człoukowie Związku Pelopone-fikiego. Co do Koryntian i Tebańczyków, to ci stosowali od zakończenia wojny pelo-poneskiej politykę nacechowaną rezerwą wobec Sparty i jej dążeń do hegemonii nad Grecją. W Tebach nadto doszli do głosu ludzie wrogo usposobieni do Sparty, jak to stwierdza niedawno odkryta historia grecka z Oksyrynchos w Egipcie.

[55] Co do Lepreon, to prawdopodobnie Ksenofont myli się, bo miasto to oderwało się od Elejczyków przed r. 421, a nie wiadomo nic o tym, żeby je Elejczycy potrafili na nowo podbić.

[56] Mieszkańcy drobnych miejscowości położonych w Pisatis, w południowej części Elidy.

[57] Miasto Elida zostało założone dopiero w r. 471 na skutek tzw. *synoikismos,* tj. przesiedlenia się ludności wiejskiej do jednego centrum miejskiego, którego odtąd byli obywatelami.

[58] Achajowie, a zwłaszcza Arkadowie zamieszkujący górzystą i ubogą część Peloponezu, dostarczali największej liczby najemników, których bieda zmusiła do emigrowania z ojczystego kraju.

[59] Kyllene, port Elejczyków położony w północnej części kraju.

wzięte w spadku po ojcu pieniądze [60], z własnej woli przyłączyli się do Lacedemończyków i wypadłszy z pewnego domu z mieczami w ręku, urządzili rzeź; zabiwszy kilku innych ludzi, zabili także kogoś podobnego do przywódcy demokratów Trasydajosa, wyobrażając sobie, że zabili samego Trasydajosa. Wobec tego lud całkowicie upadł na duchu i zachowywał się biernie. Mordercy natomiast sądzili, że wszystko jest już dokonane, i stronnicy ich wynosili swój oręż na plac zgromadzeń. Tymczasem Trasydajos przypadkiem spał jeszcze w tym samym domu, w którym się upił. Gdy jednak lud się dowiedział, że Trasydajos nie zginął, natychmiast dom, gdzie leżał wódz, został otoczony zewsząd przez tłum ludzi, niby przez rój pszczół. Kiedy zaś, objąwszy władzę nad tłumem, Trasydajos począł przewodzić w bitwie, która się wywiązała, zwyciężył lud, sprawcy zaś rzezi wypędzeni zostali do Lacedemończyków. Kiedy zaś Agis, już odchodząc, przez Alfeos przeprawił się na powrót, to zostawiwszy w Epitalion w pobliżu Alfeosu załogę, komendanta Lysippa oraz wygnańców z Elidy, wojsko swe rozpuścił, a sam do ojczyzny powrócił [61] — i przez pozostałą część lata oraz następną zimę była ziemia Elejczyków dalej łupiona i grabiona przez Lysippa i jego ludzi. W ciągu następnego lata Trasydajos przez swego posłańca zgodził się zburzyć mury Fei i Kylleny oraz zrzec się grodów Trifylii [62], mianowicie Friksy i Epitalion, a także Letrinoi, Amfidoloi i Margany, wreszcie Akrorei[63] i Lasion, którego domagali się także Arkadowie. Natomiast gród Epeion, leżący pomiędzy Hereą i Makistos, Elejczycy uważali za słuszne zachować w swym ręku, gdyż, według ich słów, cały ten kraj od poprzednich posiadaczy tego grodu nabyli za trzydzieści talentów i pieniądze te im wypłacili. Lacedemończycy jednak, uznawszy, że wcale nie jest rzeczą słuszniejszą kupić coś przemocą, niż coś przemocą zabrać, zmusili ich do wyrzeczenia się i tego grodu. Natomiast prawa zawiadowania świątynią Zeusa Olimpijskiego, choć ono Elejczykom nie przysługiwało od wieków, nie pozbawili ich, zdając sobie sprawę, że współzawodnicy ich są to prości wieśniacy [64], niezdolni do zarządzania nią. Gdy nastąpiło co do tego porozumienie, zawarty

[60] Zwrot zapożyczony z baśni greckiej.

[61] Jednakowoż według relacji Diodora (XIV 17) Elejczycy wsparci przez Eto-lów (zach. część środkowej Grecji) uczynili wypad i zmusili Agisa do przerwania oblężenia.

[62] Trifylia leżała na południe od rzeki Alfeos i od Pisatis.

[63] A k r o r e j a, kraina górska w Elidzie, położona na zachodnich zboczach pasma Erymantos, na wschód od Pisatis.

[64] Chodzi w tym wypadku o Pisatów, którzy spierali się z Elejczykami o zaszczyt przewodniczenia igrzyskom olimpijskim. Od dwustu jednak lat kierowanie nimi należało do Elejczyków.

został pokój oraz sojusz obronny Elejczyków i Lacedemończyków[65], i w taki sposób zakończyła się wojna między Lacedemonem i Elidą.
3. Następnie Agis, przybywszy do Delf i złożywszy dziesięciny z łupu wojennego [66], zachorzał w drodze powrotnej, będąc już w podeszłym wieku i jeszcze żywy przyniesiony do Lacedemonu, umarł tam wkrótce i urządzono mu pogrzeb wspanialszy niż jakiemukolwiek innemu człowiekowi. Gdy dni żałoby już minęły i trzeba było ustanowić króla, począł się spór o władzę królewską pomiędzy Leotychidesem, podającym się za syna Agisa [67], a bratem tegoż, Agesilaosem. Leotychides mianowicie rzekł: „Agesilaosie, prawo nakazuje, aby nie brat, lecz syn króla był królem; gdy zaś syna nie ma, to może być nim i brat". „Ja więc powinienem królować" — odpowiedział Agesilaos. „Jakim sposobem, skoro ja jestem?" „Wszak ten, kogo nazywasz twym ojcem, twierdził, że nie jesteś jego synem". „Przecież jest matka, która od niego o wiele lepiej wie i dziś jeszcze to utrzymuje!" „Ale Posejdon ujawnił to kłamstwo, wygnawszy trzęsieniem ziemi ojca twego z sypialni królewskiej. Zgodnie z nim świadczy przeciw tobie i sam czas, zwany świadkiem najprawdomówniejszym, boś przyszedł na świat w miesiącu dziesiątym, od czasu zjawienia się w sypialni królewskiej tego, kto cię spłodził". Tak przemawiali oni do siebie. Diopeites, wielki znawca przepowiedni[68], biorąc w obronę Leotychidesa, powiedział jeszcze, że istnieje proroctwo Apollona, ażeby wystrzegać się takiej władzy królewskiej, która utyka na nogę[69], Lysander jednak, trzymając stronę Agesilaosa[70], odpowiedział mu, że nie myśli, żeby bóg nakazywał wystrzegać się kalectwa, spowodowanego potłuczeniem nogi, lecz raczej tego, by królem nie został ktoś nie będący z rodu królewskiego, bo byłoby to niewątpliwie królestwo kulejące, gdyby grodowi przewodzili ludzie nie pochodzący od Heraklesa[71]. Wysłuchawszy takich wywodów obu stron, Lacedemończycy obrali królem Agesilaosa. Jeszcze nie upłynął rok królowania Agesilaosa, gdy w czasie składania

[65] Tzn. Elida została zmuszona do przystąpienia do Związku Peloponeskiego.

[66] Znamienną jest rzeczą, że dziesięcinę w Delfach złożył Agis z łupów zdobytych na Grekach, a nie jak dawniej na wrogach obcoplemiennych.

[67] Sam Agis uważał początkowo Leotychidesa za syna Alkibiadesa, którego nie chciał wymienić w tym miejscu Ksenofont. Na łożu jednak śmierci uznał go za swojego. Por. Paus. III 8, 7.

[68] Diopeites, wieszczek ateński, cytowany przez Aristofanesa, znany jako wróg Periklesa.

[69] Przepowiednia ta jest zachowana u Plut. *Ages.* 3 i *Lysand.* 22 oraz u Paus. III 8, 9.

[70] Agesilaos był chromy na jedną nogę.

[71] Obydwie rodziny królewskie w Sparcie uchodziły za potomków syna Heraklesa, Hyllosa (Herodot VI 52).

przezeń jednej *z* wyznaczonych dla dobra grodu ofiar pewien znany wieszczek oświadczył, że bogowie zapowiadają jakieś sprzysiężenie i to bardzo niebezpieczne. Kiedy król złożył ofiary ponownie, święte obrzędy według słów wieszczka dały wynik jeszcze groźniejszy. Przy trzeciej ofierze wieszczek rzekł: „Agesilaosie, tak mi coś wskazuje, jak gdybyśmy się już znajdowali pośród samych nieprzyjaciół". Składając następnie ofiary i tym bóstwom, co odwracają zło, i tym, co ratują w nieszczęściu [72], i z trudem uzyskawszy lepsze wróżby, dali im wreszcie Lacedemończycy spokój. Kiedy po pięciu dniach ofiary te już ustały, ktoś doniósł eforom o istnieniu spisku i jego przywódcy Kinadonie. Był to młodzieniec z wyglądu pokaźny i duchem silny, nie należący jednak do koła tak zwanych równych[73]. Gdy eforowie spytali, jak według Kinadona zamach ma się odbyć, donosiciel opowiadał., że Kinadon, przywiódłszy go na skraj placu zgromadzeń, kazał mu policzyć, ilu jest na placu spartiatów; „A ja — opowiadał on — policzywszy króla, eforów, gerontów i innych, razem około czterdziestu [74], spytałem go: Po co, Kinadonie, kazałeś mi ich policzyć; on zaś rzekł: »Tych tylko uważaj za twych wrogów, wszystkich zaś innych, znajdujących się na placu, w ilości więcej niż cztery tysiące — za swych sojuszników«. Wskazywał on także na ulicach to jednego, to znów dwóch wrogów, całą zaś resztę uważał za sojuszników. Co do spartiatów, znajdujących się na wsi, to według słów jego w każdej wsi jest tylko jeden wróg[75] — gospodarz, sojuszników zaś całe mnóstwo". Kiedy znów eforowie pytali, ilu według zdania Kinadona jest wtajemniczonych w ten spisek, ten odpowiedział, że ów twierdził, iż nawet przywódcy znają ich niewielu, ale za to godnych zaufania, sami zaś mają rzekomo poparcie wszystkich — helotów i neodamodów, i zubożałych

[72] Bogowie opiekuńczy, odwracający zło, czczeni we wszystkich miastach greckich, nie mieli nazwy, natomiast bogowie-zbawcy to byli Dioskurowie, tj. Kastor i Polydeukes (Polluks), których kult poświadczony jest w Sparcie.

[73] Nazwą „równych" *(homoioi)* obejmowano stale zmniejszającą się liczbę obywateli spartańskich, którzy zdołali zachować odpowiedni majątek ziemski, pozwalający im brać udział w składkowych biesiadach, *syssitia,* i przez to korzystać z pełnych praw obywatelskich. Jeszcze w okresie wojen perskich liczba ich sięgała 8000—9000, w r. 404 liczba ta zmniejszyła się na skutek częstych wojen do 2000, podczas gdy całą pozostałą ludność państwa spartańskiego można ocenić na jakieś 200.000 ludzi (obliczenia według [K.] J.Be l o c h a, *Die Bevolkerung der griechischromischen Welt,* Leipzig 1886, s. 136).

[74] W tym wypadkn do znanej liczby obejmującej królów, pięciu eforów i dwudziestu ośmiu gerontów trzeba dodać owych czterdziestu.

[75] Większość Spartan mieszkała w mieście, reszta zaś w posiadłościach wiejskich, dozorując prac helotów; dlatego Kinadon mówi o jednym wrogu w każdej wsi.

spartiatów [76], i periojków: gdziekolwiek bowiem zacznie się wśród nich rozmowa o spartiatach, nikt nie jest w stanie ukryć, że chętnie jadłby ich nawet na surowo. Kiedy znów go pytano, skąd według Kinadona dostaną oni broń, ten odpowiedział, że powołani do wojska [77] sami ja posiadają, jak chodzi o tłum zaś, to Kinadon powiódł go do składnicy wyrobów żelaznych i wskazując na nie, oznajmił, że jest tu wiele noży, mieczy, rożnów, wiele toporów, siekier i sierpów. Miał także Kinadon opowiadać o tym, że broń taka znajduje się w ręku wszystkich, którzy pracują na roli, w lasach i kamieniołomach. Również większość pozostałych zawodów posiada swoje narzędzia, stanowiące dostateczny oręż, w szczególności na bezbronnych. W końcu na pytanie w jakim czasie ma się to dokonać, podobno to jedynie odpowiedział, że nakazano mu pozostawać na miejscu. Usłyszawszy to eforowie doszli do wniosku, że opowiada on o tym, czego był naocznym świadkiem — i przerażeni, nie zwoływali nawet tzw. małej rady[78], lecz zebrawszy gerontów w różnych miejscach, postanowili wysłać do Aulon Kinadona wraz z innymi młodzieńcami i nakazali mu stamtąd powrócić z kilku mieszkańcami Aulon oraz tymi helotami, których imiona wypisane były na rzemieniu[79] nawiniętym na kiju. Otrzymał on także rozkaz przyprowadzenia pewnej kobiety, która uchodziła tam za najpiękniejszą, lecz okazała pogardę przychodzącym tam Lacedemończykom tak starszym, jak młodszym. Usługi takie wyświadczał Kinadon eforom już i poprzednio. Wtedy więc dali mu ów rzemień, na którym wypisani byli ci, których trzeba było ująć. Kiedy Kinadon spytał, kogo z młodzieńców ma wziąć ze sobą, odpowiedzieli: „Idź i wezwij najstarszego z hip-

[76] Społeczeństwo spartańskie poza wymienionymi kategoriami obywateli, jak heloci, neodamodzi i periojkowie, objaśnionymi powyżej, obejmuje jeszcze tzw. niższych", *hypomeiones,* prawdopodobnie spartiatów, którzy na skutek utraty majątku, a tym samym możności uczestniczenia w syssitiach, przestali należeć do „równych". Słowa Kinadona dosadnie malują dysproporcję zachodzącą między uprzywilejowanymi spartiatami w liczbie 70 a 4000 ludności niepełnoprawnej lub będącej w ogóle poza prawem.

[77] Do służby wojskowej były obowiązane wszystkie kategorie ludności Sparty z wyjątkiem helotów.

[78] Tzw. mała rada wspomniana tylko w tym miejscu była najprawdopodobniej normalnym zgromadzeniem spartańskim *(apella),* które zwoływano w nagłej potrzebie, dlatego uczestniczyli w niej tylko ci Spartanie, którzy właśnie byli w Spar-cie.

[79] Jest to tajna depesza spartańska *(skytale),* opisana szczegółowo przez Plutar-cha w *Lysand.* 19. Składała się ona z dwóch równych wymiarów lasek, z których jedną otrzymywał delegowany poza Spartę, drugą zatrzymywali eforowie. W wypadku konieczności skomunikowania się z nim wypisywano depeszę na wąskim kawałku papirusu, nawiniętym uprzednio wokół laski, tak że po zdjęciu pozostawały tylko poszczególne litery bez związku. Tę depeszę przesyłano do adresata, który jedynie po nawinięciu depeszy na własną laskę zapoznawał się z jej treścią.

pagretów [80], aby posiał wraz z tobą sześciu lub siedmiu z tych, którzy są tam obecni". Poprzednio zaś eforowie już zatroszczyli się o to, aby ów hippagreta wiedział, kogo należy posłać, posyłani zaś, aby wiedzieli, że należy schwytać Kinadona. Kinadonowi jeszcze i to powiedzieli, że przyślą trzy wozy, aby schwytanych nie prowadzono piechotą, możliwie ukrywając, że posyłają oni po jednego człowieka. W mieście nie próbowali go chwytać, ponieważ nie wiedzieli, jak wielkie rozmiary przybrało sprzysiężenie, i chcieli poprzednio od Kinadona się dowiedzieć, którzy to są uczestnikami jego spisku, zanim jeszcze stanie się jasne, że są zdradzeni i nie mogą już uciec. A mieli owi młodzieńcy schwytanego zatrzymać, dowiedziawszy się zaś odeń imion uczestników i zapisawszy je, odesłać co prędzej eforom. Eforowie zaś tak poważnie odnieśli się do tej sprawy, iż całą morę jeźdźców wysłali za nimi do Aulon. Kiedy po schwytaniu Kinadona przybył jeździec niosący imiona tych, których ów wskazał, natychmiast poczęto chwytać wieszczka Tisamena[81] i resztę co najniebezpieczniejszych spiskowców. Kiedy po dostawieniu Kinadona poczęto go badać, a on wyznawał wszystko i wymieniał współwinnych, zapytano go w końcu, w jakim to czynił zamiarze. Na to ten odpowiedział: „Aby w Lacedemonie nie być od nikogo słabszym". Potem, mając już szyję i obie ręce ujęte w dyby drewniane[82], smagany i kłuty, on sam i jego stronnicy wodzeni byli dokoła miasta. Taka więc spotkała ich kara.

4. Potem niejaki Herodas z Syrakuz, przebywający w Fenicji wraz z pewnym właścicielem statków, zobaczywszy, że jedne okręty trójrzędowe należące do Fenicjan z dalszych miejsc zawijają do portów[83], inne na miejscu stojące są obsadzone załogą, inne znów znajdują się w budowie, usłyszawszy także i to, że ma być ich aż trzysta, siadł na pierwszy odpływający do Grecji statek i zawiadomił Lacedemończyków, że król perski z Tissafernesem przygotowują wojenną wyprawę. W jakim jednak kierunku wyruszy, o tym on, jak twierdził, nie wie. Kiedy zaniepokojeni tym Lacedemończycy poczęli ściągać sojuszników i naradzać się nad tym, co mają czynić, Lysander wierząc, że Grecy okażą się silniejsi na morzu, na lądzie zaś licząc na ocalałą armię,

[80] *Hippagreci* byli to jakby rotmistrze dowodzący oddziałem złożonym z 300 jeźdźców stanowiących przyboczną straż króla.

[81] Ten Tisamenos był prawdopodobnie potomkiem sławnego wieszczka tego samego imienia, pochodzącego z Elidy, który przed bitwą pod Platejami otrzymał obywatelstwo spartańskie.

[82] Była to kara, jaką wymierzano zwykle zdrajcom w Sparcie. Oczywiście Ki-nadon został stracony, o czym Ksenofont nie wspomina.

[83] Okrętów tych dostarczał prawdopodobnie król Salaminy cypryjskiej Enagoras, o czym milczy Ksenofont.

która wraz z Kyrosem wyprawiała się na króla, namówił Agesilaosa do podjęcia zbrojnej wyprawy do Azji, jeżeli Lacedemończycy dadzą mu trzydziestu spartiatów[84], około dwóch tysięcy neodamodów i osiem tysięcy sojuszników. Uzupełniając ten plan, zgodził się i sam na tę wojnę z nim wyruszyć, ażeby z pomocą Agesilaosa przywrócić rządy dziesiątków[85], które on niegdyś w grodach wprowadzał, które jednak potem zostały rozwiązane przez eforów proklamujących tam odziedziczone po ojcach ustroje. Kiedy potem Agesilaos ogłosił tę wyprawę, Lacedemończycy dali mu istotnie wszystko, czego zażądał, oraz zapas żywności na sześć miesięcy. Kiedy ten, złożywszy obowiązkowe ofiary [86] tak wszystkie inne, jak również związane z przekroczeniem granicy, wyszedł ze swych granic, obwieścił grodom sojuszniczym [87] przez gońców rozesłanych, ilu żołnierzy należało posyłać z każdego i dokąd oni mają przyb{wać, sam zaś zapragnął, udawszy się do Aulidy[88], złożyć ofiary na tym samym miejscu, gdzie składał je Agamemnon, płynący do Troi. Gdy tam się to odbywało, władze beockie[89], dowiedziawszy się, że król składa ofiary, obwieściły mu przez jeźdźców, że nie powinien ich dalej składać, ofiary zaś, które zastali już złożone, zrzucili z ołtarza. Król, pełen gniewu, wzywając bogów na świadków, wsiadł na trójrzędowiec i odpłynął, przybywszy zaś do Geraistos [90] i zebrawszy tam wojska, ile mógł najwięcej, skierował swą wyprawę do Efezu. Skoro tam przybył, Tissafernes przez gońca kazał go najpierw zapytać, w jakim celu przybywa? Ten odpowiedział: „Jak w naszej Grecji, tak samo w Azji grody greckie powinny być samodzielne". Na to tak odrzekł Tissafernes: „Jeśli zgodzisz się na zawieszenie broni do chwili, aż ja porozumiem się z królem, to mógłbyś, jak sądzę, osiągnąć swój

[84] Tych trzydziestu Spartan, jedynych spośród „równych" biorących udział w wyprawie, dodano Agesilaosowi jako przywódców i doradców (Plut. *Ages. 6).* W istocie około r. 418 wydano w Sparcie prawo, na mocy którego królowi miało towarzyszyć na wyprawie wojennej dziesięciu Spartan, jakby rada wojenna kontrolująca jego poczynania. W IV w. liczba ta została podwyższona do trzydziestu.

[85] Zaprowadzone przez Lysandra po Aigospotamoi w miastach Związku Ateńskiego rządy oligarchiczne zostały przez eforów usunięte około r. 401 po upadku wpływów Lysandra, częściowo pod naciskiem królów, a częściowo pod wpływem powstań prodemokratycznych, jakie wybuchły w tych miastach.

[86] Specjalne ofiary składane Zeusowi i Atenie za pomyślność wyprawy poza granice ojczyzny.

[87] Z wyjątkiem Argos, ale w wyprawie nie wzięli udziału pod różnymi pozorami ani Ateńczycy, ani Koryntianie, ani Tebańczycy.

[88] A u l i d a, port w Beocji. Tę samą myśl urzeczywistnił w 60 lat później Aleksander W.

[89] Urzędnicy w liczbie jedenastu, którzy początkowo byli wybierani przez poszczególne miasta wchodzące w skład Związku Beockiego.

[90] Geraistos, miasto i przylądek na połud.-wsch. cyplu Eubei.

zamiar i odpłynąć, jeśli zechcesz". „Chętnie bym się na to zgodził — odparł Agesilaos — gdybym nie myślał, że ty mnie zwodzisz". „Można by jednak — mówił Tissafernes — dać ci co do tego pod przysięga zapewnienie, że gdy ty będziesz postępował uczciwie, to i my w czasie zawieszenia broni w niczym twemu zamiarowi nie zaszkodzimy". Po tych słowach Tissafernes przysiągł wobec przysłanych doń Herippidasa, Derkylidasa i Megilla, że pokój będzie zachowywał uczciwie, oni zaś ze swej strony w zastępstwie Agesilaosa przysięgli Tissafernesowi, że póki on będzie tak działał, to i oni pokoju nie naruszą. Tissafernes jednak natychmiast złamał zaprzysiężoną umowę: zamiast bowiem przestrzegać pokoju, zażądał od króla liczniejszego jeszcze wojska oprócz tego, które sobie już przedtem zamówił. Agesilaos natomiast, choć to przeczuwał, trwał przy zawieszeniu broni. Kiedy mając spokój i czas wolny, Agesilaos pozostawał w Efezie, to ponieważ w grodach nastąpiły zmiany ustroju politycznego i nie było już ani demokracji, jak za Ateii-czyków, ani rządów dziesięciu, jak poprzednio za Lysandra, wszyscy znający Lysandra nalegali nań, prosząc, aby wyjednywał im u króla to, czego potrzebowali. Z tej przyczyny chodził zawsze za Lysandrem ogromny tłum ludzi, którzy mu nadskakiwali, tak iż Agesilaos zdawał się być człowiekiem prywatnym, Lysander zaś — królem. Że to nawet Agesilaosa doprowadziło w końcu do gniewu, to dał on do zrozumienia później. Ale pozostali z trzydziestu spartiaci, pełni zazdrości, nie milczeli, tylko otwarcie mówili Agesilaosowi, że Lysander popełnia bezprawie, żyjąc okazalej niż król. Kiedy więc Lysander zaczął przyprowadzać doń różnych ludzi, ten wszystkich tych, o których wiedział, że ich popiera Lysander, odprawiał, nie uwzględniwszy ich próśb. Kiedy wciąż przebiegało wszystko inaczej, niż chciał Lysander, zrozumiał on, co się właściwie dzieje, i nie pozwalał już tłumowi chodzić za sobą, potrzebującym zaś poparcia mówił jasno, że mniej uzyskają, jeżeli on będzie obecny przy rozmowach. Z trudem znosząc ten brak względów dla siebie, przyszedł w końcu do króla i rzekł: „Agesilaosie, nauczyłeś się więc poniżać swych przyjaciół". „Tak jest — odpowiedział — przynajmniej tych, którzy chcą wydawać się więksi ode mnie, natomiast wstydziłbym się, gdybym nie umiał uczcić tych, którzy za większego mnie uważają". Na to odpowiedział Lysander: „Być może, że postępowanie twoje jest bardziej odpowiednie niż moje. Na przyszłość więc udziel mi przynajmniej tej łaski, abym się nie wstydził, że na ciebie nie mam wpływu, i nie był ci w niczym przeszkodą: oto odeślij mnie stąd gdzie bądź. Gdziekolwiek zaś będę, postaram się przybyć do ciebie w porze odpowiedniej". Gdy to powiedział, Agesilaos postanowił tak właśnie postąpić i posłał go do Hellespontu. Tutaj

Lysander, dowiedziawszy się, że Pers Spitridates[91] jest poniżany[92] przez Farnabaza, nawiązał z nim rozmowy i skłonił go do oderwania się odeń wraz z dziećmi, skarbami i z około dwustu jeźdźcami. I wszystko to zostawił w mieście Kyzikos, a zabrawszy jego wraz z synem na okręt, przypłynął z nimi do Agesilaosa. Ujrzawszy go, Agesilaos ucieszył się z jego wyczynu i zaraz począł go rozpytywać o kraj i dzierżawy Farnabaza. Kiedy Tissafernes, dumny z wojska przybyłego od króla, zagroził Agesilaosowi wojną, jeżeli nie opuści Azji, sojusznicy i nawet obecni tam Lacedemończycy byli wyraźnie przygnębieni, sądząc, że obecne siły Agesilaosa są zbyt słabe wobec przygotowań króla. Agesilaos natomiast z rozjaśnionym obliczem rozkazał posłom, by odpowiedzieli Tissafernesowi, że żywi dlań wielka wdzięczność za to, że przez złamanie przysięgi sam uczynił bogów swoimi wrogami, a sojusznikami Greków. Zaraz potem rozkazał wojsku przygotować się jak do wyprawy wojennej, grodom zaś, do których w drodze do Karii musiał wstępować — dobrze zaopatrzyć swe rynki. Wezwał także Jończyków, Eolów i Greków z Hellespontu, by przysyłali mu do Efezu ludzi, gotowych pójść z nim na wojnę. Tissafernes zaś wobec tego, że Agesilaos odczuwał brak jazdy i że Karia [93] była dla niej niedostępnym terenem, jak również w przewidywaniu, że ten gniewa się nań za wiarołomstwo, przypuszczając wreszcie, że w rzeczywistości zwróci się przeciw jego siedzibie w Karii — skierował tam całe swe wojsko piesze, jazdę natomiast posłał drogą okrężną w dolinę Meandru w przekonaniu, że jazdą swą zdoła całkowicie stratować Greków, zanim ci dojdą do miejsc dla niej nieodpowiednich. Tymczasem Agesilaos zamiast iść do Karii skręcił w kierunku przeciwnym, podążył do Frygii[94] — i zagarniając siły napotykane po drodze, uprowadzał je ze sobą, miasta zaś podbijał i uderzając na nieprzygotowanych zabierał całe ich mienie. Tak szedł bezpiecznie cały czas, aż niedaleko już od Daskyleion poprzedzający go jeźdźcy popędzili na pewien pagórek, aby zobaczyć, co znajduje się przed nimi. Przypadkowo i jeźdźcy Farnabaza otaczający Ratinesa i jego przyrodniego brata Bagajosa, prawie dorównujący ilością Grekom, wysłani przez Farnabaza nadjechali na ten sam pagórek. Zobaczywszy się nawzajem z odległości

[91] *Hellenika* z Oksyrynchos (XVI 4, 6) podają, jak się zdaje, poprawną formę tego nazwiska: Spitradates.

[92] Zniewaga polegała na tym, że Farnabazos, zabiegając o rękę córki królewskiej, równocześnie chciał sobie wziąć za nałożnicę córkę Spitridatesa *(Plut. Ages.* 3).

[93] Karia stanowiła część satrapii lidyjskiej Tissafernesa.

[94] Tzn. Frygii Nadmorskiej, której stolicą było Daskyleion nad Propontydą.

mniej niż czterech pletrów [95] zatrzymali się z początku jedni i drudzy: jeźdźcy greccy tworzyli niby falangę w czterech szeregach, barbarzyńcy zaś głęboki szyk liczący nie mniej niż dwunastu jeźdźców na froncie. Następnie barbarzyńcy rzucili się pierwsi i gdy doszło do walki wręcz, Grecy przy zadawaniu ciosów kopie swe kruszyli, Persowie zaś, miotając oszczepy z drzewa dereniowego, prędko zabili dwunastu

jeźdźców i dwa konie, skutkiem czego jeźdźcy greccy wycofali się. Kiedy zaś z ciężkozbrojnymi przybył im na pomoc Agesilaos, cofnęli się także barbarzyńcy, z których jeden zginął[96]. Po tej utarczce konnej, kiedy w następnym dniu Agesilaos składał ofiary za dalszy pochód naprzód, wypadły one dlań złowróżbnie z powodu zniekształconej wątroby[97]. Gdy się to ujawniło, Agesilaos zawróciwszy, skierował się ku morzu. Zdając zaś sobie sprawę, że jeśli nie zdobędzie sobie dostatecznej siły konnej, to nie będzie w stanie prowadzić wojny na równinie, postanowił tak się urządzić, aby nie musiał się cofać. I oto w tamtejszych grodach polecił sporządzić spisy najbogatszych ludzi, a to w tym celu, aby hodowali oni konie. Zapowiedział następnie, że ktokolwiek z nich dostarczy konia, oręż i wypróbowanego jeźdźca, ten nie będzie musiał iść na wojnę osobiście; zarządzeniem tym sprawił, że przystąpiono do tego tak energicznie, jak energicznie szuka się kogoś, kto byłby gotów umrzeć ochotnie za drugiego [98]. Następnie, skoro nadeszła wiosna, ściągnął całe swoje wojsko do Efezu. Chcąc zaś je należycie wyćwiczyć, obiecał nagrody tak dla tego spośród oddziałów ciężkozbrojnych, który fizycznie najlepiej będzie się przedstawiał, jak i dla tego z oddziałów konnych, który najlepszą wykaże wprawę w jeździe. Wyznaczał również nagrody dla lekkiej piechoty i łuczników, jeśli tylko w odpowiednim działaniu okażą się najlepsi. Od tej pory można było widzieć place do ćwiczeń pełne ludzi oddających się gimnastyce, ujeżdżalnie pełne zaprawiających się w jeździe konnej; można także było widzieć kopijników i łuczników, gdzie indziej swą sztukę uprawiających. W ogóle całe miasto, w którym się znajdował, uczynił godnym widzenia. Rynki bowiem przepełnione były rozmaitym orężem wystawionym na sprzedaż i końmi, a różni cieśle i kowale, rymarze i malarze, wszyscy zgodnie wyrabiali broń do boju, tak iż można było mniemać, że jest to istotnie warsztat wojny. Każdy zaiste mógłby nabrać otuchy, ujrzawszy

[95] *Pletron* była to grecka jednostka długości równająca się 100 stopom.

[96] Oczywiście szlachetnie urodzony.

[97] Wróżby z wątroby (w starożytnym Rzymie *haruspicia)* były szczególnie ważne. Zwracano przy tym uwagę na gładkość i czystość oraz jasny kolor wątroby, brak jednego płata był oznaką niepomyślną.

[98] Ksenofont niejednokrotnie podkreślał brak zamiłowania do służby wojskowej u Greków jońskich.

naprzód Agesilaosa, a potem żołnierzy, jak w wieńcach wychodzili z placów do ćwiczeń, a następnie składali je bogini Artemidzie. Gizie bowiem mężowie oddają cześć bogom, okazują posłuszeństwo swej władzy, uprawiają sztukę wojenną, czyż nie jest prawdopodobne, że tam właśnie wszyscy są pełni najlepszej nadziei? Sądząc ponadto, że pogarda dla wroga potęguje siłę uderzenia, Agesilaos nakazał, aby bar-barzyńcy chwytani przez korsarzy wystawiani byli na sprzedaż nago. Widząc więc, że są oni bladzi z tego powodu, że się nigdy nie rozbierają, słabi i niezdolni do trudu dlatego[99], że wciąż jeżdżą na wozach, żołnierze w końcu uznali, że wojna z nimi niczym nie będzie się różnić od bójki z kobietami. Wtedy upłynął rok od czasu, kiedy król popłynął na wojnę za morze, tak iż towarzysząca Lysandrowi trzydziestka spartiatów odpłynęła do ojczyzny, z Herippidasem [100] zaś przybyli ich następcy. Z tych Ksenoklesa i innego jeszcze Agesilaos przydzielił do jazdy, Skytesa do ciężkozbrojnych, zwerbowanych spośród neodanodów, Herippidasa — do byłych żołnierzy Kyrosa, Migdona — do żołnierzy miast sojuszników, i obwieścił im, że natychmiast poprowadzi ich najkrótszą drogą do najżyźniejszych miejscowości tego kraju, aby się już od tej chwili mogli przygotowywać do przyszłej walki. Tissaernes jednak sądził, że on tylko lak mówi, pragnąc go znowu oszukać, w rzeczywistości zaś teraz uderzy na Karię — więc piesze wojsko przewiózł jak pierwej do Karii, jazdę zaś umieścił na równinie Meadru. Agesilaos jednak nie skłamał, lecz tak, jak poprzednio powiedział, niezwłocznie wtargnął w okolice Sardes. W ciągu trzech dni ciągnąc przez kraj wolny od nieprzyjaciół, znajdował wiele żywności dla swego woj-ska, w dniu czwartym jednak pojawiła się jazda nieprzyjacielska. Wódz jej rozkazał dowódcy taboru po przekroczeniu rzeki Paktolos[101] założyć obóz, jeźdźcy jednak, ujrzawszy ludzi z greckiego obozu rozposzonych w celu grabieży, uderzyli na nich i wielu zabili. Dowiedziawszy się o tym, Agesilaos wydał rozkaz swej konnicy, aby pospieszyła z pomocą. Gdy Persowie zauważyli nadchodzącą odsiecz, skupili się razem i ustawili się naprzeciw z rozwiniętym w pełni szykiem swej jazdy Agesilaos wiedząc, że nieprzyjaciel nie ma jeszcze piechoty, jemu za samemu niczego z rzeczy przygotowanych już nie brakuje, uznał, że jest to odpowiedni czas do rozpoczęcia bitwy, o ile to okaże się mo-

[99] W tej scenie uwidacznia się różnica między agonalnym, sportowym duchem ożywiającym Greków, uczestników igrzysk i gimnazjów, a ludźmi Wschodu, którym zupełnie obcy był podówczas ten styl życia.

[100] Herippidas (por. § 6) objął prawdopodobnie komendę nad najemnikami po Ksenofoncie.

[101] P a k t o l o s, boczny dopływ rzeki Hermos, w starożytności obfitujący w złoty piasek.

żliwe. Złożywszy więc ofiarę, począł prowadzić swą falangę przeciw uszykowanej jeździe, z ciężkozbrojnych zaś rozkazał tym, co już od dziesięciu lat odbywali służbę, uderzyć na nich, peltastom polecił spieszyć za nimi biegiem, wreszcie i jeźdźcy otrzymali odeń rozkaz natarcia, jako że i on sam, i wojsko całe podąży w ślad za nimi[102]. Uderzenie jazdy greckiej Persowie przyjęli, kiedy jednak zwaliły się na nich wszelkie okropności (wojny), załamali się od razu — i jedni z nich wparci zostali do rzeki, inni uciekali dalej. Grecy zaś ścigając ich, zdobyli także ich obóz, a peltaści, jak to jest u nich w zwyczaju, zaczęli rabować. Agesilaos jednak otoczywszy wszystkich wojskiem, zarówno wrogów jak i swoich, zdobył wiele pieniędzy — jak się okazało, było ich ponad siedemdziesiąt talentów — wiele także wielbłądów, które później odprowadził do Grecji. W czasie bitwy Tissafernes znajdował się właśnie w Sardes, tak iż Persowie poczęli go oskarżać, że zostali przezeń zdradzeni[103] — i sam król perski słysząc, że to on winien, iż sprawy tak żałosny wzięły obrót, wysłał Titraustesa z rozkazem, by ścią mu głowę. Uczyniwszy to, Titraustes wyprawił do Agesilaosa po-słów z następującymi słowami: „Agesilaosie! Sprawca tak wielkich i da was i dla nas trudności już poniósł karę. Król uważa więc za słuszne, abyś ty już odpłynął do ojczyzny, grody zaś w Azji żeby płaciły mu dawną daninę, nie tracąc samorządu. Kiedy mu na to odpo-wiedział Agesilaos, że bez zgody władz ojczystych tego uczynić nie może, „przejdź więc — rzecze — do ziemi Farnabaza, dopóki się nie dowiesz, czego gród twój żąda, ponieważ ja już ukarałem twego wroga". „Póki więc tam iść będę — rzekł na to Agesilaos — dostarczaj memu wojsku żywności". Titraustes więc dał mu trzydzieści talentów, a on, otrzymawszy je, wyruszył do Frygii, satrapii Farnabaza[104]. Gdy znajdował się już na równinie, powyżej Kyme, nadszedł doń od władz ojczystych rozkaz objęcia dowództwa według swego uznania także nad siłami morskimi i mianowania kogo zechce, dowódcą floty [105]. Uczynili to Lacedemończycy z tą myślą, że jeżeli on sam będzie rządził i armia iflotą, to znacznie potężniejsza będzie i pierwsza, bo siła jej będzie

[102] Inne źródła, jak Diodor, *Hellenika z* Oksyrynchos, podają zapełnie inny opis tej bitwy aniżeli Ksenofont. Niektórzy badacze uważają relację *Helleników* z Oksy-rynchos za bardziej prawdopodobną.

[103] Tissafernes niewątpliwie prowadził podwójną grę i starał się w pierwszym rzędzie mieć własne cele na oku.

[104] Chodziło w tym wypadku o Frygię Nadmorską, bo Frygia Wielka po śmierci Kyrosa została od niej oddzielona i poddana władzy Tissafernesa.

[105] Zarządzenie to było konsekwencją aktywności floty perskiej, na czele której stał Konon. Najprawdopodobniej Ksenofont pominął jej operacje, by w tym jaśniejszym świetle przedstawić czyny Agesilaosa, który, co dziś stwierdza się powszechnie, nie osiągnął żadnych wielkich sukcesów.

ześrodkowana w rękach jednego, i druga, bo wojsko będzie się zjawiało tam, gdzie należy. Usłyszawszy to, Agesilaos przede wszystkim obwieścił grodom tak na wyspach, jak i na wybrzeżu rozkaz, aby budowano tyle trójrzędowców, ile każdy gród sobie życzy; i okazało się, że jest wszystkich razem — tak tych, które grody budować nakazały, jak i tych, które, chcąc im dogodzić, budowali ludzie prywatni[106] — około stu dwudziestu. Dowódcą nad nimi mianował brata żony swej, Peisandra, człowieka ambitnego i silnego duchem, lecz mającego mało doświadczenia w przysposobieniu tego, co było niezbędne. Peisander, oddaliwszy się, począł działać na morzu, Agesilaos, jak *zaczai* poprzednio, tak dalej szedł do Frygii.

5. Titraustes tymczasem, zrozumiawszy, jak się zdaje, że Agesilaos lekceważy sobie potęgę króla i wcale nie zamierza opuścić Azji, lecz raczej żywi nadzieję na schwytanie samego króla, nie wiedząc, jak opanować położenie, wyprawił do Grecji Timokratesa [107] z Rodos, zaopatrzywszy go w pieniądze wartości pięćdziesięciu talentów srebra, i nakazał mu czynić próby — przy otrzymaniu wszelkich możliwych rękojmi — rozdania pieniędzy między ludzi stojących na czele grodów pod warunkiem, że wypowiedzą wojnę Lacedemończykom. Ten, przybywszy do Grecji, rozdał je następująco: w Tebach Androkleidasowi, Ismeniasowi i Galaksidorowi, w Koryncie Timolaosowi i Polyantesowi, w Argos wreszcie Kylonowi i jego stronnikom. Ateńczycy zaś, choć nic z tych pieniędzy nie otrzymali[108], jednak skłonni byli do tej wojny, sądząc, że (...) Ci więc, którzy pieniądze te pobrali, poczęli wobec własnych grodów oczerniać Lacedemończyków. Kiedy zaś w grodach tych rozbudzili nienawiść do nich, poczęli skłaniać ku wzajemnemu zbliżeniu co największe państwa. Stojący na czele Teb mężowie, rozumiejąc, że jeśli nikt wojny nie zacznie, to Lacedemończycy ze swoimi sojusznikami nie zdecydują się złamać pokoju, zaczęli namawiać Lokrów Opunckich [109], aby pościągali daniny z ziemi spornej, do której rościli sobie pretensje oni i Fokejczycy, mniemając, że z tego właśnie powodu Fokejczycy wtargną do Lokrydy. I nie zawiedli się wcale, gdyż Fokejczycy natychmiast wkroczyli do Lokrydy i o wiele więcej stamtąd ściąg-

[106] Jednym z największych ciężarów (liturgii), jakie spoczywały na ludziach prywatnych w starożytności, było wyposażenie okrętów wojennych *(trierarchia)*. Świadczy ona o słabości systemu podatkowego i skarbowości państewek greckich.

[107] W innych źródłach zwany Hermokrates lub Polykrates. Świadectwo *Helleni-ków* z Oksyrynchos przemawia jednak za brzmieniem Timokrates.

[108] Wbrew świadectwu Ksenofonta, który jak się wydaje, chce odciążyć Ateny inne źródła, jak *Hellenika* z Oksyrynchos i Pausanias, wymieniają również Ateń-czyków pośród tych, którzy wzięli pieniądze perskie.

[109] Lokrowie Opunccy była to wschodnia część plemienia Lokrów, oddzielona od zachodnich współplemieńców ozolskich przez terytorium Fokejczyków.

nęli pieniędzy. Ludzie więc z otoczenia Androkleidasa namówili niebawem Tebańczyków, żeby przyszli z pomocą Lokrom, ponieważ Fokejczycy wkroczyli do ziemi już wcale nie spornej, lecz uznawanej powszechnie za przyjazną i sojuszniczą. Kiedy zaś Tebańczycy, wkroczywszy do Fokidy, zaczęli pustoszyć ten kraj, Fokejczycy niezwłocznie posłali posłów do Lacedemonu i prosili o pomoc, wyjaśniając, że oni nie zaczęli wojny, lecz w obronie własnej wystąpili przeciw Lokrom. Lacedemończycy zaś chętnie przyjęli ten pretekst do wyprawy przeciw Tebańczykom, gdyż od dawna gniewali się na nich tak za domaganie się w czasie wojny dekelejskiej należnej Apollonowi dziesięciny, jak i za odmowę wyruszenia przeciw demokratom z Pireusu. Oskarżali ich także o to, że namówili Koryntian, aby nie brali udziału w tej wyprawie. Przypominali sobie również i to, że Tebańczycy nie pozwolili Agesilaosowi składać ofiar w Aulidzie, ofiary zaś, przezeń już złożone, postrącali z ołtarza, a wreszcie, że nie wyruszyli z nim do Azji. Rozumowali oni, że jest to czas bardzo odpowiedni do wyprowadzenia wojska przeciw Tebańczykom i położenia kresu ich pysze. W Azji bowiem, jak długo Agesilaos jest zwycięzcą, położenie jest pomyślne, w Grecji zaś żadna inna wojna nie stoi im na przeszkodzie. Wobec takiego przeświadczenia władz lacedemońskich eforowie ogłosili stan wojenny i wyprawili Lysandra do Fokidy z rozkazem, aby udał się do Haliartos [110] z posiłkami tak samych Fokejczyków, jak również Etejczyków, Herakleotów, Malijczyków i Ainianów[111]. Tam też miał się zjawić w dniu umówionym wyznaczony na wodza Pausanias wraz z Lacedemończykami i całą resztą oddziałów z Peloponezu. Lysander rozkazy te wykonał i nadto spowodował, że Orchomenos oderwało się od Teb. Pausanias zaś, skoro tylko dopełnił ofiar związanych z przekroczeniem granicy, zatrzymawszy się w Tegei, rozsyłał agentów [112] werbujących żołnierzy najemnych i oczekiwał ich jeszcze z grodów okolicznych. Z drugiej strony Tebańczycy, kiedy stało się oczywiste, że Lacedemończycy wtargną do ich ziemi, wysłali do Aten swych przedstawicieli, którzy oświadczyli, co następuje: „Ateńczycy! Skargi wasze, jakobyśmy przy końcu wojny przeprowadzili ciężką dla was uchwałę, są nieusprawiedliwione. Nie jest to bowiem uchwała państwa, lecz wniosek jednego człowieka [113], który wtedy przypadkiem zasiadał wśród sojusz-

[110] Haliartos, miejscowość w Beocji na południowym brzegu jeziora Kopais.

[111] Były to plemiona zamieszkujące południowe pogranicze Tesalii.

[112] Byli to dowódcy deputowani przez rząd spartański do miast Związku Pelo-poneskiego, którzy mieli doglądać wystawienia kontyngentów mających brać udział w kampanii. Później, w czasie trwania samej wyprawy, towarzyszyli oni komendantom tych oddziałów mianowanym przez poszczególne miasta.

[113] Według świadectwa Plut. *Lysand.* 15 był to wniosek Eriantesa.

ników. Kiedy zaś Lacedemończycy wzywali nas przeciw ludziom z Pi-reusu, cały nasz gród uchwałą swą odmówił żądaniu. Ponieważ w dużym stopniu z waszej właśnie przyczyny gniewają się na nas Lacedemończycy, słuszne jest, jak myślimy, abyście wy przyszli z pomocą naszemu grodowi. Za jeszcze bardziej sprawiedliwe uważamy, aby spośród was ci wszyscy, którzy znajdowali się w mieście [114], chętnie spieszyli z pomocą przeciw Lacedemończykom. Oni bowiem, ustanowiwszy u was rządy oligarchiczne i wznieciwszy nienawiść do ludu, z wielką potęgą przybyli do was jako sojusznicy, a następnie oddali was w ręce ludu, tak iż — o ile by to od nich zależało — bylibyście już zgubieni, lecz ten lud właśnie was ocalił. Ateńczycy! My wszyscy rozumiemy, że pragnęlibyście odzyskać potęgę, którą posiadaliście poprzednio, lecz w jaki sposób inny mogłoby się to dokonać, jeśli nie przez popieranie tych, których oni krzywdzą? Że obecnie przewodzą oni wielu grodom, tego się nie bójcie, raczej z tego czerpcie otuchę, biorąc pod uwagę, że i wy, gdyście nad bardzo wieloma gromadami panowali, właśnie wtedy najwięcej zrobiliście sobie nieprzyjaciół; tylko skrywali oni swą wrogość do was, póki nie mieli nikogo, do kogo mogliby się przyłączyć. Kiedy zaś Lacedemończycy objęli przewodnictwo, wtedy dopiero ujawniło się to, co o was myślano. I teraz właśnie, skoro stanie się jasne, że i my, i wy przeciw Lacedemończykom łączymy nasze oręże, okaże się, tego bądźcie pewni, że bardzo wielu jest takich, którzy ich nienawidzą. Któż bowiem pozostanie przy nich? Chyba nie Argejczycy, którzy zawsze są im wrodzy? Lecz i nie Elejczycy, którym wydarli oni wiele ziemi i grodów i którzy obecnie połączyli się z ich wrogami. Po co mam mówić tu o Koryntianach, Arkadach i Achajach, którzy w ciągu wojny z wami, długo proszeni, wzięli co prawda udział we wszystkich trudach, niebezpieczeństwach i stratach, lecz skoro tylko zrobili to, czego chcieli Lacedemończycy, jaką ich obdarzyli za to władzą, jakimi zaszczytami lub jakimi korzyściami? Otóż uważają za słuszne wyznaczać im helotów na komendantów [115], w stosunku zaś do ludzi wolnych, swych byłych sojuszników, skoro tylko sprawa im się powiodła, zajmują otwarcie stanowisko władców. Ale i tych, których od was oderwali, także wyraźnie zwiedli. Zamiast bowiem swobody przynieśli im podwójną niewolę, gdyż obecnie są oni pod brutalną władzą tak komendantów spartańskich, jak i ustanowionych przez Lysandra w każdym mieście „dziesiątków" [116]. Ale i ów król Azji, który najbardziej się

[114] Tzn. w Atenach.

[115] Być może aluzja do pochodzenia Lysandra, którego matka miała być helotką.

[116] Najprawdopodobniej eforowie zlikwidowali dekarchie w miastach Jonii (III 4, 2), ale pozostawili je w innych częściach dawnego Związku Ateńskiego, np. w Hellesponcie, gdzie jeszcze w r. 394 poświadczeni są (IV 8, 3 i 5) harmości.

przyczynił do zwycięstwa Lacedemończyków nad wami, czy co innego doznaje, niż doznawałby, gdyby z waszą pomocą pokonał ich w wojnie? Czyż nie jest prawdopodobne, że teraz, stając na czele grodów tak bardzo pokrzywdzonych, stalibyście się daleko potężniejsi, niż byliście kiedykolwiek przedtem? Dokąd bowiem mieliście władzę niezależną, przewodziliście tylko grodom nadmorskim, obecnie zaś przewodzić byście mogli wszystkim, a więc i nam, i Peloponezyjczykom, i tym, którymi rządziliście przedtem — i pod wpływem waszym mógłby się znaleźć nawet ów król posiadający dotąd największą władzę. Byliśmy istotnie cennymi sojusznikami Lacedemończyków, jak wy o tym sami wiecie, jest więc naturalne, że będziemy dla was sojusznikami znacznie silniejszymi, niż wtedy dla nich, przecież nie w obronie wyspiarzy[117] albo Syrakuzan, albo cudzego mienia, jak naówczas, przyjdziemy na pomoc, lecz aby bronić się przed krzywdą. Ale i to powinniście dobrze zapamiętać, że obecną zachłanność Lacedemończyków o wiele łatwiej jest usunąć niż wasze minione panowanie: wy bowiem, posiadając flotę, rządziliście grodami nie posiadającymi jej, ci natomiast, sami nieliczni, domagają się władzy nad znacznie silniejszymi i wcale nie gorzej uzbrojonymi. To więc z naciskiem powiadamy my, wy zaś, Ateńczycy, pojmijcie, że wzywamy was do tego, co, jak sądzimy, jest o wiele większym dobrem dla was niż dla nas samych". Tymi słowy mowę swą zakończył. Z Ateńczyków bardzo wielu przemawiało zgadzając się z nim całkowicie, wszyscy zaś głosowali za tym, żeby spieszyć z pomocą[118]. Trasybulos, przemawiając za uchwałą, wskazywał i na to, że choć Pi-reus jest jeszcze murami nie umocniony, mimo to nawet z narażeniem życia przez wdzięczność pospieszą, aby dać więcej, niźli otrzymali sami: „Wy bowiem — mówił on — nie wyruszyliście zbrojnie z nimi na nas, my zaś razem z wami walczyć będziemy z nimi, jeśli tylko oni na was uderzą". Tebańczycy więc, odszedłszy, gotowali się do obrony, Ateńczycy — do udzielenia im pomocy. Lecz i Lacedemończycy nie zwlekali, wręcz przeciwnie, król Pausanias wkroczył do Beocji, wiodąc wojsko ze swej ojczyzny i z Peloponezu: nie towarzyszyli im jedynie Koryntianie. Tymczasem Lysander, wiodąc wojsko z Fokidy, Orchomenos i tamtych stron, wcześniej niż Pausanias znalazł się w Ha-liartos. Przybywszy zaś tam, nie wyczekiwał wojska z Lacedemonu i nie zachowywał się spokojnie, lecz z wojskiem, które miał, ruszył na twierdzę Haliartyjczyków i z początku namawiał ich do oderwania się

[117] Obrona miast wyspiarskich była powodem wybuchu wojny peloponeskiej, tj. jej pierwszej fazy — wojny archidamijskiej, a obrona Syrakuzan powodem wybuchu tzw. wojny dekelejskiej, drugiej fazy wojny peloponeskiej.

[118] Rzeczywiście po głosowaniu zawarto sojusz obronny z Tebami, którego tekst jest częściowo zachowany.

od Teb i odzyskania samodzielności. Kiedy jednak niektórzy z Tebańczyków [119], znajdujący się w twierdzy, temu przeszkodzili, uderzył wprost na mury. Na wieść o tym Tebańczycy, zarówno ciężkozbrojni jak i jezdni, bardzo szybko wyruszyli na pomoc. Nie jest jasne, czy ci nie zauważeni przez Lysandra nań napadli, czy też on, choć zbliżanie się ich zauważył, jednak pozostał, przekonany, że odniesie zwycięstwo. Oczywiste natomiast jest, że bitwa rozegrała się tuż przy murach i pomnik zwycięstwa stał u wrót miejskich Haliartos. Kiedy Lysander padł, a pozostali przy życiu poczęli uciekać w góry, Tebańczycy ścigali ich energicznie. Gdy ścigający znajdowali się już wysoko i poczęła ich wstrzymywać droga trudna i wąska, ciężkozbrojni Lacedemończycy, zawróciwszy, jęli miotać na nich różne pociski. Skoro zaś ze ścigających poległo dwóch czy trzech pierwszych, a Lacedemończycy poczęli i na pozostałych staczać z pochyłości kamienie i wreszcie natarli na nich zapalczywie, Tebańczycy zostali od wyniosłości odrzuceni i zginęło z nich więcej niż dwustu. W tym więc dniu Tebańczycy zwątpili o sobie, mniemając, że sami niemniejsze ponieśli straty, niż je zadali. Na drugi dzień jednak, dowiedziawszy się o odejściu w nocy Fokejczyków i wszystkich innych, poczęli już więcej się chełpić z dokonanego czynu. Kiedy potem zjawił się z wojskiem z Lacedemonu Pausanias, poczuli się znowu w wielkim niebezpieczeństwie i mówiono nawet, że w ich wojsku panowało przygnębienie i głębokie milczenie. Ponieważ jednak w dniu następnym przybyli na pomoc Ateńczycy i stanęli w szyku obok nich, Pausanias zaś z wojskiem nie przybliżał się i nie rozpoczynał bitwy, od tej chwili pycha Tebańczyków jeszcze bardziej się wzmogła. Pausanias, zwoławszy polemarchów [120] i pięćdziesiętników, naradzał się z nimi, czy ma bitwę stoczyć, czy też zawarłszy układ o zawieszeniu broni odzyskać zwłoki Lysandra i poległych razem z nim. Król i pozostali dowódcy, biorąc pod uwagę, że sam Lysander poległ, wojsko zaś jego odeszło zwyciężone, że Koryntianie za nim wcale nie poszli, obecni zaś sojusznicy szli niechętnie, że jazda nieprzyjacielska była liczna, ich zaś własna nieliczna, że, co najważniejsze, trupy leżały tuż pod murami, tak iż nie było łatwo nawet dla większych sił odebrać je z powodu stojących na murach żołnierzy, uwzględniając to wszystko, postanowili odzyskać poległych dzięki zawieszeniu broni. Tebańczycy jednak oświadczyli, że poległych nie wydadzą, chyba pod warunkiem wycofania się Lacedemończyków z Beocji. Gdy się to stało,

[119] Według Plut. *Lysand.* 28 Tebańczycy dowiedzieli się o marszu Lysandra pod Haliartos z przychwyconego listu i przybyli pod to miasto, zanim on nadciągnął.

[120] *Polemarchowie* dowodzili dużymi jednostkami taktycznymi armii spartańskiej, tj. morą, *pentekonteres* (pięćdziesiętnicy) — mniejszymi jednostkami, tzw. *pente-kontys,* których było w morze osiem.

Lacedemończycy odeszli przygnębieni, Tebańczycy zaś, pyszniąc się ogromnie, ilekroć ktoś z Lacedemończyków choć nieznacznie wkroczył na czyjąś ziemię, bili ich i ścigali aż do drogi. Tak się zakończyła ta wyprawa Lacedemończyków. Pausanias zaś po powrocie do ojczyzny stanął przed sądem [121], pozwany w sprawie gardłowej. Ponieważ oskarżono go o to, że przybył z Haliartos później niż Lysander, choć umówił się z nim, iż przybędzie w tym samym dniu, oraz że ciała poległych usiłował odzyskać nie w bitwie, lecz dzięki zawieszeniu broni, a wreszcie, że demokratów ateńskich pojmanych pod Pireusem puścił wolno[122], a ponadto jeszcze, że nie stawił się na sąd — skazany został na śmierć. Zbiegł jednak do Tegei i tam umarł na skutek choroby [123]. To więc zdarzyło się wtedy w Grecji.

[121] Sądownictwo eforów nad królami było od początku V w. jednym ze stalych ich uprawnień.

[122] Według relacji Pansaniasa periegety (III 5, 2—3) został Pausanias z tego powodu bezpośrednio po powrocie spod Aten w 403 roku oskarżony, ale uwolniono go małą większością głosów.

[123] Datę jego śmierci da się ustalić w przybliżeniu; w każdym razie umarł po roku 381, kiedy wystawił w Delfach posąg swemu synowi Agesipolisowi.

KSIĘGA CZWARTA

1. Agesilaos, gdy z początkiem jesieni[1] przybył do Frygii, satrapii Farnabaza,

palił i pustoszył ten kraj, grody zaś zabierał, jedne przemocą, inne za ich zgodą [2]. Kiedy zaś Spitridates począł mu mówić, że jeżeli z nim razem wyruszy do Paflagonii, to on ułatwi mu rozmowę z królem Paflagonii [3] i uczyni go jego sojusznikiem, wyruszył z nim tam, gdyż od dawna pragnął oderwać jakiś lud od króla perskiego. Po przybyciu Agesilaosa do Paflagonii istotnie zjawił się u niego Otys[4] i zawarł z nim sojusz zaczepno-obronny [5], a to z tego powodu, że nie pospieszył na wezwanie króla Persów. Za namową Spitridatesa Otys zostawił Agesilaosowi tysiąc jeźdźców i dwa tysiące peltastów. Czując za to dla Spitridatesa wdzięczność, Agesilaos tak doń przemówił[6]: „Powiedz mi, Spitridatesie, czy nie wydałbyś swej córki za króla Otysa?" „O wiele chętniej niż on, posiadacz dużych obszarów ziemi i ogromnej władzy, wziąłby za żonę córkę wygnańca" — odpowiedział Spitridates. Naówczas tyle tylko słów padło o tym małżeństwie. Kiedy jednak Otys miał już odjeżdżać, przybył do Agesilaosa, by go pożegnać. Rozmowę rozpoczął Agesilaos w obecności trzydziestu spartiatów, usunąwszy Spitridatesa: „Powiedz mi, Otysie, jakiego rodu jest ten Spitridates?" „Takiego, że nie ustępuje on żadnemu z Persów" — odparł ów. „A syna jego widziałeś, jaki jest piękny?" — pytał dalej Agesilaos. „Dlaczego

[1] Z początkiem jesieni 395 r.; Ksenofont nawiązuje tu do opowiadania przerwanego w ks. III 4, 29.

[2] O tej samej wyprawie mówią również *Hellenika* z Oksyrynchos, XVIII 33—XX 38, podkreślając częściowe niepowodzenie Agesilaosa.

[3] Paflagonia, kraina w północnej, nadbrzeżnej części Azji Mniejszej, na wschód od Bitynii.

[4] Otys, król plemienia Paflagonów. Inne źródła, nawet sam Ksenofont *(Ages.* 3, 4), podają jednak inną formę imienia, a to Kotys lub Tys.

[5] Celem tego sojuszu było niewątpliwie uzyskanie jak największej ilości jazdy, której brak odczuwał boleśnie Agesilaos.

[6] Ponieważ Spitridates miał się wkrótce poróżnić z Agesilaosem, cała ta scena nie posiada większego znaczenia, chyba tylko rzuca światło na charakter samego króla spartańskiego.

miałem nie widzieć? Wczoraj wieczorem ucztowałem z nim razem". „Lecz mówią, że córka jego jest jeszcze piękniejsza". „Na Zeusa, tak jest — zawołał Otys — bo ta jest istotnie piękna". „Więc radzę ci, jako memu przyjacielowi, wprowadzić ją jako żonę do swego domu, bo jest ona bardzo piękna, a nad to nic słodszego nie może być dla męża; jest, co więcej, córką bardzo szlachetnego i przy tym bardzo potężnego ojca. Wszak będąc przez Farnabaza znieważony, mści się na nim tak skutecznie, że, jak sam widzisz, wygnał go z całej jego ziemi. Wiedz o tym — ciągnął dalej — że jak może on zemstą ścigać wroga, tak samo jest w stanie dobrodziejstwem odpłacić przyjacielowi. Pomyśl więc, że gdy się to stanie, zwiążesz ze sobą węzłem powinowactwa nie tylko jego, lecz i mnie, i innych Lacedemończyków oraz, przynajmniej póki my przewodzimy Grecji, pozostałą także Grecję. I zaiste, gdybyś to uczynił, któż wspanialej od ciebie mógłby się ożenić? Jaką bowiem oblubienicę odprowadzało kiedykolwiek tylu jeźdźców, peltastów i ciężkozbrojnych, ilu do domu twego małżonkę by ci odprowadziło?" Na to Otys zapytał: „Czy jednak, Agesilaosie, mówisz o czymś, czego i Spi-tridates pragnie?" „Tak jest, na bogi — odpowiedział Agesilaos. — On mi, co prawda, mówić tego nie kazał, ja jednak, choć się bardzo cieszę, gdy na wrogu się mszczę, o wiele więcej pono się raduję, gdy d!a przyjaciela dobrego coś wynajdę". „Czemu więc nie zapytasz go, czy i on tego pragnie?" Agesilaos na to rzekł: „Przystąpcie tu, Herippidasie i wy, pozostali spartiaci, i poświadczcie, że i on chciał tego samego, co my" — i ci, wstawszy, świadczyli. Gdy tak porozmawiali, rzekł Agesilaos: „Chcesz, Otysie, to my przywołamy go tutaj. Sądzę, że o wiele prędzej da się on przez ciebie przekonać niż przez wszystkich pozostałych". Po tych słowach Agesilaos kazał wezwać Spitridatesa i wszystkich innych. A gdy się zbliżali, przemówił zaraz Herippidas: „Po co długo rozwodzić się, Agesilaosie, nad tym wszystkim, co było mówione? Wszak Spitridates na zakończenie oświadczył, że uczyni najchętniej wszystko, co ci będzie odpowiadało". „Mnie więc odpowiada — rzekł Agesilaos — żebyś ty, Spitridatesie, dał Otysowi córkę swą za żonę, a ty, Otysie, abyś wziął ją ku wielkiemu szczęściu[7]. Dziewicy tej jednak przed wiosną drogą lądową odprowadzić ci nie możemy". „Lecz drogą morską — zawołał Otys — można by ją i teraz odprowadzić, gdybyś ty tego chciał". Następnie, uścisnąwszy sobie wzajemnie prawice, rozstali się z Otysem. I Agesilaos zrozumiawszy, że Otysowi pilno, niezwłocznie obsadził trójrzędowiec ludźmi i rozkazał Kalliasowi z Lacedemonu odwieźć dziewicę, sam zaś wyruszył w kierunku Daskyleion.

[7] odpowiednik łacińskiego: *quod felix, faustum fortunatumque sit.*

Tu znajdował się pałac Farnabaza, a dokoła niego wielkie i liczne wsie, obficie zaopatrzone w żywność, a także wspaniałe tereny łowieckie, znajdujące się bądź w parkach dokoła ogrodzonych[8], bądź na miejscach otwartych. Obok przepływała rzeka, obfitująca w przeróżne ryby; pełno było tam także ptactwa dla tych, co chcieliby na nie polować [9]. Tam więc spędzał zimę Agesilaos, otrzymując żywność dla wojska i z tego obszaru, i z dalszych, której dostarczali mu furażerowie. Kiedy jednak żołnierze, przy pobieraniu żywności nie doznawszy nigdy niepowodzenia, poczęli zachowywać się lekceważąco i nieostrożnie, na rozproszonych po równinie natknął się raz Farnabazos, mający przy sobie dwa rydwany zaopatrzone w kosy [10] oraz jeźdźców około czterystu. Obawiając się bowiem, że jeśli gdzieś na stałe osiądzie, to otoczony dokoła będzie oblegany, do coraz to innego miejsca swojej ziemi, jak to czynią koczownicy, udawał się, skrywając starannie swe obozowiska. Na widok zbliżającego się wroga zbiegło się do siedmiuset Greków. Farnabazos jednak nie tracił czasu, lecz wysunąwszy naprzód rydwany, sam zaś z jeźdźcami zająwszy miejsce za nimi, rozkazał gnać na tamtych w cwał. Skoro zaś rydwany uderzeniem swym rozproszyły skupisko Greków, z jeźdźców wnet zwaliło się około stu ludzi, reszta zaś uciekła do Agesilaosa, gdyż przypadkiem wraz z ciężkozbrojnymi znajdował się w pobliżu. Na trzeci czy czwarty dzień potem dowiedział się Spitri-dates, że Farnabazos stoi obozem w wielkiej wsi Kaue, odległej o jakie sto pięćdziesiąt stadiów[11], i natychmiast zawiadomił o tym Herippidasa. Herippidas zaś, pragnąc jakiegoś czynu świetnego dokonać, poprosił Agesilaosa o dwa tysiące ciężkozbrojnych, drugie tyle peltastów oraz o jeźdźców Spitridatesa, paflagońskich tudzież z greckich tylu, ilu tylko zdoła namówić. Skoro zaś król to przyrzekł, począł Herippidas składać ofiary, z nadejściem zaś zmierzchu, otrzymawszy pomyślną wróżbę, zakończył ofiarę, a następnie rozkazał ludziom po spożyciu wieczerzy stawić się przed obozem. Mimo to, kiedy ściemniało, nie nadeszła nawet połowa z każdego rodzaju broni. Żeby jednak w razie cofnięcia się nie być wyśmiewanym przez resztę spartiatów, wyruszył z tą siłą, jaką miał pod ręką. Z nadejściem świtu, skoro napadł on na obóz Farnabaza, padło wielu z przedniej straży myzyjskiej, żołnierze z obozu rozbiegli się, a sam obóz został zdobyty wraz z wielką ilością czar i in-

[8] Persowie mieli zwyczaj trzymać zwierzęta, na które chcieli polować, w zamkniętych parkach *(paradeisos)*.

[9] Na ptaki polowano przy pomocy siatki względnie sokołów, co stosowano od pradawnych czasów na Wschodzie.

[10] Wozy uzbrojone w kosy przymocowane do osi kół oraz do dyszli były używane przez Persów aż do upadku państwa.

[11] Czyli niespełna 30 km.

nych kosztownych naczyń, należących do Farnabaza i z wielką też ilością juków oraz bydląt jucznych. Kiedy zaś Paflagończycy i Spitridates odwieźli zdobyte łupy, Herippidas przy pomocy dowódców starszych i młodszych zabrał im wszystko, a także zabrał samego Spitridatesa i Paflagończyków, aby więcej jeszcze niewolników dostarczyć kupczącym łupem wojennym[12]. Ci nie pogodzili się z losem, jaki ich spotkał, lecz, skrzywdzeni i sponiewierani, zaraz nocą zerwali się i uciekli do Sardes do Ariajosa [13], mając doń dlatego zaufanie, że Ariajos także przeciw królowi się zbuntował i z nim wojował. Agesilaosowi jednak w tej wyprawie wojennej nie zdarzyło się nic bardziej przykrego nad utratę Spitridatesa, Megabatesa [14] i Paflagończyków. A żył wtedy niejaki Apollofanes z Kyzikos, który, będąc od dawna gościem Agesilaosa, stał się w tym czasie także gościem Farnabaza. Apollofanes więc oświadczył Agesilaosowi, że zamierza ułatwić mu przeprowadzenie przyjaznych rozmów z Farnabazem. Wysłuchany przez Agesilaosa i otrzymawszy odeń dla Farnabaza rękojmię pokoju i bezpieczeństwa, przybył wraz z nim na miejsce umówione, gdzie król z trzydziestu spartiatami oczekiwał go, leżąc na ziemi na trawie. Farnabazos natomiast przybył ubrany w szatę, która była warta wiele złota. Gdy pachołkowie poczęli mu już rozścielać dywan, na którym Persowie zazwyczaj zasiadają wygodnie, zawstydził się tego przepychu wobec prostoty Agesilaosa i także, jak stał, spoczął na ziemi. I najprzód się wzajemnie pozdrowili, a następnie, kiedy Farnabazos wyciągnął doń prawicę, Agesilaos też wyciągnął swoją. Potem dopiero począł mówić Farnabazos, gdyż był starszy wiekiem: „Agesilaosie i obecni tu wy, Lacedemończycy! Kiedy wojowaliście z Ateńczykami, byłem waszym przyjacielem i sojusznikiem — na morzu, dostarczając wam pieniędzy, uczyniłem flotę waszą potężną[15], na lądzie zaś osobiście walczyłem po waszej stronie: siedząc na koniu, ścigałem wrogów waszych aż do morza. Nie możecie mi więc zarzucić, żem kiedykolwiek, jak Tissafernes[16], oszukał was sło-

[12] Dowódcy spartańscy, podobnie zresztą jak w całej Grecji, posiadali w czasie wojny wyłączne prawo dysponowania łupami. Wystawienie niewolników na sprzedaż dowodzi wielkiego znaczenia handlu niewolnikami; niewątpliwie pozostawało ono w związku ze wzrastającym zapotrzebowaniem w Grecji na niewolników nawet do pracy na roli.

[13] Ariajos był jednym z podkomendnych Kyrosa, ale uzyskał przebaczenie Artakeerksesa II i pełnił funkcję namiestnika Lidii z ramienia Titraustesa. Wiadomość Ksenofonta o jego buncie, jedyna zresztą, jest zbyt szczupła, by z niej można było wyciągnąć jakieś pewniejsze wnioski.

[14] Megabates, syn Spitridatesa, ulubieniec Agesilaosa.

[15] Farnabazos przyobiecał Sparcie pomoc finansową przeciw Atenom jeszcze w r. 413 (Tucyd. VIII 6, 1), ale ta wtedy dopiero z niej skorzystała, kiedy zawiodły subsydia Tissafernesa (Tucyd. VIII 99).

[18] O podwójnej grze Tissafernesa była już mowa powyżej.

wem albo czynem. Jednak, choć takim okazałem się dla was, jestem obecnie przez was do takiego doprowadzony stanu, że we własnej ziemi nie znajduję nawet obiadu, chyba że jak zwierz dziki zbiorę resztki tego, coście wy porzucili. Pozostawione mi przez ojca ku przyjemności domy i piękne parki, obfitujące w drzewa i dzikie zwierzęta, widzę dziś wszystkie bądź wyrąbane, bądź popalone. Jeśli więc ja już nie wiem, co jest zbożne i sprawiedliwe, to powiedzcie mi przynajmniej wy, czy to jest postępowanie ludzi czujących wdzięczność". To rzeki Farnabazos, wszystkim zaś trzydziestu zrobiło się wstyd i trwali w milczeniu. Po niejakim czasie dopiero Agesilaos rzekł: „Myślę, że ty, Farnabazie, wiesz o tym, że i w Grecji ludzie z różnych grodów nawiązują między sobą związki gościnności[17]. Goście ci jednak, gdy ich grody prowadzą z sobą wojny, walczą po stronie ojczyzny nawet z tymi, z którymi łączy ich prawo gościnności, i niekiedy nawet, skoro tak się złoży, zabijają się wzajemnie. I my więc, wojując z waszym królem, zmuszeni jesteśmy wszystko, co do niego należy, uważać za własność nie-przyjacielską. Dla ciebie jednak nade wszystko pragnęlibyśmy pozostać przyjaciółmi i gdyby cię zmuszano zamiast swego pana i władcy wziąć sobie nas za panów, to jabym ci tego nie doradzał. Dziś jednak masz możność stanąć po naszej stronie, lecz nikomu się nie musisz kłaniać [18] ani nikogo na pana sobie brać, a żyć swobodnie z własnych zasobów. Ja, co prawda, sądzę, że swoboda sama tyle jest warta, co wszystko inne razem wzięte, lecz wcale nie żądam, żebyś był wolny, lecz biedny, tylko żebyś, korzystając z przymierza ze mną, wzmacniał potęgę nie króla Persów, lecz swoją własną, podbijając tych, co dziś razem z tobą są jego niewolnikami, i w taki sposób czyniąc ich swoimi poddanymi [19]. I zaprawdę, gdybyś stał się jednocześnie swobodny i bogaty, to czego by ci jeszcze brakowało do całkowitego szczęścia?" „Czy mam — rzekł

[17] Ponieważ w starożytnej Grecji nie było do wieku IV domów zajezdnych — a i wtedy tylko w takich ośrodkach jak Delos i Delfy — nad obcymi przybywa-wającymi do obcego miasta roztaczali opiekę tzw. *proksenoi.* Tego rodzaju *proksenia* utrzymywała się często w jednym rodzie przez całe pokolenia,

[18] W oryginale występuje czasownik; na temat *proskynesis,* wyraźnej różnicy zaznaczającej się pomiędzy wolnymi Grekami a poddanymi króla perskiego, istnieje w nauce kontrowersja. Zdaniem mianowicie niektórych badaczy (por. F.Altheim, *Weltgeschichte Asiens im griech. Zeitalter,* Bd. I, Halle 1947, s. 198), opierających się na świeżo udostępnionym materiale zabytkowym, *proskynesis* nie była niczym poniżającym, nie była upadnięciem na twarz przed królem, a jedynie ucałowaniem jego rąk. W każdym razie zagadnienie to pozostaje w dalszym ciągu otwarte.

[19] Jak z tego miejsca wynika, Agesilaos proponowałby Farnabazowi nie tylko oderwanie się od Artakserksesa II, ale nadto obiecywałby mu pomoc spartańską przeciw sąsiednim satrapom.

Farnabazos na to — odpowiedzieć ci poprostu, co uczynią?" „Tak jest, to ci przystoi". „A więc — rzecze — ja, jeśli król przyśle innego naczelnego wodza[20], mnie zaś uczyni jego podwładnym, będę chętnie waszym przyjacielem i sprzymierzeńcem; jeśli natomiast mnie wodzem naczelnym naznaczy, to, trzeba ci o tym wiedzieć, honor dla mnie takie ma znaczenie, że będę z wami wojował, jak tylko zdołam najlepiej". Usłyszawszy to. Agesilaos schwycił go za rękę i zawołał: „O najdroższy, o gdybyś takim będąc stał się nam przyjacielem! Jedno więc — dodał na zakończenie — zapamiętaj sobie, że i dziś z ziemi twojej odejdę jak najprędzej, i na przyszłość, jeśli wojna potrwa, póki będę mógł atakować innego wroga, od ciebie i twoich będę trzymał się z daleka". Po tych słowach rozwiązał zebranie i Farnabazos, dosiadłszy konia, odjechał, syn zaś jego, zrodzony z Parapity, piękny młodzieniaszek, zostawszy z tyłu, podbiegł do Agesilaosa i zawołał: „Agesilaosie! Czynię cię moim gościem!" „Ja zaś to przyjmuję" — odparł król. „Pamiętaj więc o tym" — dodał młodzieniaszek i natychmiast podarował Agesilaosowi swój piękny oszczep. Ten zaś dał mu w zamian błyszczące oadoby zdjęte z wierzchowca jego sekretarza Idajosa. Wtedy dopiero młodzieniec, skoczywszy na koń, popędził w ślad za ojcem. Kiedy później po wyjeździe króla syn Parapity został przez brata pozbawiony domu i wygnany, Agesilaos opiekował się nim i gdy rozkochał się [21] w nim Eualkes, syn Atenajosa, uczynił wszystko, aby za jego pośrednictwem dopuszczono go do biegu w Olimpii, gdyż był najwyższy z młodzieńców [22]. Agesilaos, zgodnie z tym, co powiedział Farnabazowi, natychmiast wycofał się z jego ziemi, a zbliżała się już promienna wiosna. Przybywszy na równinę Teb (Hypoplakijskich), rozłożył się obozem w pobliżu świątyni bogini Artemidy Astyreńskiej i do tego wojska, które już posiadał, ściągnął jeszcze zewsząd potężne oddziały. Gotował się bowiem do tego, aby wyruszywszy jak najdalej, oderwać od króla wszystkie ludy, które zostawił za sobą.

2. Tymi to sprawami zajęty był Agesilaos. Lacedemończycy tymczasem, dowiedziawszy się dokładnie, że nadeszły już do Grecji pieniądze perskie i że największe państwa połączyły się już w celu walki z nimi, uznali, że państwo ich znajduje się w niebezpieczeństwie, i doszli do wniosku, że wyprawa zbrojna staje się konieczna. Sami się więc do tego

[20] Tzn. wodza z tytułem *karanos.*

[21] Zwyczaj ten, zakorzeniony przede wszystkim w państwach doryckich (głównie Sparta, Kreta, Tera), posiadał obok podkładu idealnego niewątpliwie i formy czysto zmysłowe.

[22] Istnieje w tej kwestii spór między - wydawcami, czy na podstawie Plut. *Ages.* 13 należy to miejsce interpretować w ten sposób, że Eualkes ów chciał wziąć udział w biegu chłopców czy mężczyzn.

przygotowując, wysłali niezwłocznie do Agesilaosa Epikydidasa[23]. Ten, przybywszy, poinformował go i o wszystkich innych sprawach, i o rozkazie państwa, aby jak najprędzej pospieszał na pomoc ojczyźnie. Gdy o tym usłyszał Agesilaos, był głęboko wstrząśnięty, zdając sobie sprawę, jakiej zaszczytnej roli i jak wielkich nadziei zostaje przez to pozbawiony. Mimo to, zwoławszy swych sprzymierzeńców, obwieścił im rozkaz swego państwa i oświadczył, że koniecznie musi podążyć na ratunek własnej ojczyzny. „Wiedzcie jednak, sojusznicy — dodał na końcu — że jeśli tamtejsze sprawy ułożą się pomyślnie, to ja o was nie zapomnę nigdy, lecz znów przybędę, aby to wykonać, czego wy potrzebujecie". Wysłuchawszy go, wielu[24] poczęło płakać, wszyscy zaś uchwalili, żeby razem z Agesilaosem spieszyć na pomoc Lacedemonowi i jeżeli tam wszystko pójdzie dobrze, z nim razem powrócić znów do Azji. Ci więc robili przygotowania, by się z nim wyprawić, Agesilaos zaś pozostawił w Azji Euksena jako komendanta i nie mniej niż cztery tysiące wojska, zdolnego do obrony grodów, sam natomiast, widząc, że większość jego żołnierzy wolałaby raczej pozostać[25], niż ciągnąć przeciw Grekom, pragnąc zaś poprowadzić ze sobą jak najwięcej i jak najlepszych żołnierzy, wyznaczył nagrody dla tego miasta, które wyprawi najlepsze wojsko, a także dla tego z dowódców żołnierzy najemnych, który wyruszy na wojnę z najlepiej uzbrojonym oddziałem zarówno ciężkozbrojnych, jak łuczników i peltastów. Oznajmił również dowódcom konnicy, że ktokolwiek z nich dostarczy oddziału wyposażonego w najlepszą broń i konie, temu także, jako zwycięzcy, da nagrodę. Oceny zaś obiecał dokonać w Chersonezie, skoro wojska przeprawią się z Azji do Europy, a to w tym celu, żeby było wiadomo, iż udający się na wojnę powinni stanowić wyborową siłę. Nagrodę stanowiło przeważnie uzbrojenie, zarówno dla żołnierzy pieszych, jak i jezdnych, tak jednak wykonane, aby było dla nich także ozdobą; lecz były nią także złote wieńce. Razem wzięte, nagrody te kosztowały nie mniej niż cztery talenty. Za tę cenę zdobyto dla wojska oręż dużej wartości. Na sędziów po przekroczeniu Hellespontu wyznaczono: z Lacedemończyków Menaska, Herippidasa i Orsippa, z sojuszników zaś po jednym z każdego grodu. Agesilaos więc po dokonaniu oceny wyruszył ze swoim woj-

[23] Wspomina o nim Tucyd. V 12 w związku z działaniami wojennymi w Tracji w 422 r. Prawdopodobnie brał on nadto udział w bitwie pod Aigospotamoi, jeśli u Paus. X 9, 10 w miejsce Epikyridas należy czytać Epikydidag.

[24] Prawdopodobnie chodzi w tym wypadku o delegatów miast greckich w Azji Mniejszej.

[25] Inaczej niż wymienionym w § 4, kontyngentom sprzymierzeńców i najemnikom uśmiechała się chyba raczej kampania w Azji Mniejszej aniżeli wojna w Grecji, nie rokująca obfitych łupów.

skiem tą samą drogą, jaką niegdyś król perski szedł na Grecję [26]. W tym czasie (w Sparcie) eforowie ogłosili wojnę, państwo z powodu małoletności króla Agesipolisa nakazało objąć dowództwo nad wojskiem Aristodemowi[27], opiekunowi dziecka i członkowi tegoż rodu. Kiedy Lacedc-mończycy wyruszali, przeciwnicy ich byli już zebrani razem i naradzali się, w jaki sposób mogliby najkorzystniej stoczyć bitwę. Timolaos więc z Koryntu tak przemówił: „Sojusznicy! Wydaje się, że z Lacedemończykami dzieje się coś podobnego jak z rzekami. Rzeki bowiem w pobliżu swych źródeł *są* niewielkie i łatwe do przekroczenia. Gdy się zaś od nich oddalają, wlewające się do nich rzeki inne czynią ich prąd potężniejszy. Tak samo i Lacedemończycy: w miejscu, skąd wychodzą, są osamotnieni, idąc jednak naprzód i zagarniając siły innych grodów, stają się potężniejsi i do zwalczenia trudniejsi. Widzę również — mówił dalej — że wszyscy, którzy chcą tępić osy, o ile usiłują zabijać wychodzące z gniazd, są przez nie wielokrotnie kąsani, o ile zaś podkładają ogień pod znajdujące się wewnątrz swych gniazd, sami nie doznają nic przykrego, osy zaś niszczą. To mając na względzie, sądzę, że najlepszą rzeczą dla nas będzie wydać bitwę w samym Lacedemonie, a jeśli nie w nim, to jak najbliżej od niego". Ponieważ wydawało się, że mówi do rzeczy, głosowali za tym wszyscy. Kiedy jednak zastanawiali się nad sprawą naczelnego dowództwa i rozważali pytanie, w ilu szeregach ma być ustawione całe wojsko, aby sojusznicy, tworząc szyk nadmiernie głęboki, nie ułatwiali przeciwnikom jego okrążenia, w tym samym czasie Lacedemończycy, zagarnąwszy Tegeę i Mantineę[28], wyszli ku międzymorzu; i idąc naprzód [29], prawie jednocześnie jedni, zgrupowani dokoła Koryntian, znaleźli się w Nemei[30], drudzy, to jest Lacedemończycy i ich sojusznicy — w Sikyonie. Gdy ci wtargnęli do Epieikii[31], lekkozbrojni ich przeciwników z początku zadawali im duże straty, rażąc ich pociskami i strzałami i zajmując przy tym dogodne stanowisko z prawej strony. Kiedy jednak zeszli ku morzu, szli tutaj

[26] W *Ages.* 2, l Ksenofont porównuje marsz Kserksesa w r. 480, trwający według niego jeden rok, *z* posuwaniem się Agesilaosa, który rzekomo tę samą drogę miał odbyć w ciągu jednego miesiąca. Przeciw prawdopodobieństwu tych danych opowiedział się jednak B e l o c h, *Griech. Gesch.*, Bd. III, Teil 2, Berlin—Leipzig 1923, s. 217.

[27] Sytuacja identyczna jak po śmierci Leonidasa w r. 480 pod Termopylami, kiedy w imieniu jego małoletniego synka regencję i dowództwo nad wojskiem spartańskim oddano bratankowi króla, Pausaniasowi.

[28] Tegea i Mantinea były to główne miasta Arkadii, należące do Związku Peloponeskiego.

[29] Tekst w tym miejscu zepsuty nie pozwala na ściślejszą lokalizację.

[30] N e m e a, miasto w Argolidzie niedaleko źródeł rzeczki tej samej nazwy, sławne z igrzysk.

[31] Epieikia. teren pomiędzy Koryntem a Sikyonem.

przez równinę, wyrąbując drzewa i pustosząc ogniem kraj. Przeciwnicy zaś odstąpili i założyli obóz, mając przed sobą głęboko płynący strumień. Kiedy zaś Lacedemończycy, posuwając się naprzód, nie byli już nawet o dziesięć stadiów oddaleni od wrogów, to i oni zalegli obozem i zachowywali się spokojnie. Przedstawię teraz ilość wojsk po jednej i drugiej stronie: Żołnierzy ciężkozbrojnych z Lacedemonu zebrano około sześciu tysięcy, z Elidy, Trifylii, Akrorei i Lasion — blisko trzy tysiące, z Sikyonu tysiąc pięćset, z Epidauros, Troizenu, Hermiony i Halieis — nie mniej niż trzy tysiące. Ponadto jeźdźców z Lacedemonu było około sześciuset, łuczników z Krety około trzystu, procarzy spośród Marganejczyków, Letrinów i Amfidolów nie mniej niż czterystu. Fliuntyjczycy natomiast nie poszli za innymi, powołując się na czas nie pozwalający na użycie broni[32]. Taka była siła tych, co przybyli z Lacedemończykami[33]. Z przeciwników natomiast ciężkozbrojnych zebrało się: Ateńczyków do sześciu tysięcy, Argejczyków, jak mówiono, około siedmiu tysięcy, Beotów z powodu nieobecności żołnierzy z Orchome-nos [34] tylko około pięciu tysięcy, Koryntian około trzech tysięcy, a nadto z całej Eubei nie mniej niż trzy tysiące. Tylu więc było żołnierzy ciężkiej broni. Jeźdźców zaś było: Beotów zaledwie około ośmiuset, gdyż Orchomeńczycy nie przybyli, Ateńczyków zaś około sześciuset, Chal-kidejczyków z Eubei około stu, Lokrów z Opuntu około pięćdziesięciu. Za to lekkozbrojnych, razem z lekkozbrojnymi z Koryntu, było wię-cej (...) gdyż przyłączyli się do nich Lokrowie Ozolscy, Malijczycy[35] oraz Akarnanowie[36]. Takie więc były siły obu stron. Beotowie, póki zajmowali lewe skrzydło, wcale nie spieszyli się z rozpoczęciem bitwy. Kiedy jednak Ateńczycy znaleźli się naprzeciw Lacedemończyków, oni zaś otrzymali prawe skrzydło, zwrócone przeciw Achajom, poczęli zaraz mówić, że wróżby z ofiar wypadły dla nich pomyślnie i wydali nakaz przygotowania się do bliskiej bitwy[37]. I przede wszystkim, nie uwzględniwszy uchwały co do szesnastu szeregów żołnierzy, uczynili swą

[32] W oryg. była to przerwa w działaniach wojennych spowodowana uroczystościami religijnymi.

[33] Jest rzeczą zastanawiającą, że wśród sprzymierzeńców Sparty tu wymienionych, rekrutujących się z miast Elidy, Arkadii i Argolidy, nie ma wspomnianych dopiero co Tegeatów i Mantinejczyków, podobnie jak wymienionych w § 18 Achajów.

[34] Orchomenos w Beocji oderwało się od Teb w r. 395, por. III 5, 6.

[35] Malijczycy, plemię w środkowej Grecji, mieszkające niedaleko od Ter-mopyl.

[36] Akarnanowie, plemię w zachodniej części środkowej Grecji nad M. Jońskim.

[37] Można przypuścić na podstawie tego miejsca, że jeszcze przed ostatecznym uszykowaniem się do bitwy nastąpiła zmiana stanowiska w linii bojowej kontyngentów poszczególnych miast. Inicjatywa wyszła od Tebańczyków, którzy, jak wynika *z* przebiegu bitwy, mieli w niej dowództwo.

falangę nadmiernie głęboką i poczęli ją prowadzić na prawo, żeby wysunąć się aż poza skrzydło nieprzyjaciół; Ateńczycy zaś, aby nie zerwać łączności, podążyli za nimi, chociaż wiedzieli, że grozi im niebezpieczeństwo otoczenia[38]. Lacedemończycy natomiast, ponieważ okolica była zadrzewiona, z początku nie zauważali zbliżających się wrogów. Kiedy jednak rozległy się dźwięki peanu, zrozumieli, co się dzieje, i zwrócili się do wszystkich z apelem, aby przygotować się natychmiast do bitwy. Kiedy zaś tamci uszykowali się tak, jak ich dowódca oddziału najemnego ustawił, i padł rozkaz, by podążać za swym przywódcą, poczęli i Lacedemończycy prowadzić atak na prawe skrzydło i własną linię tak bardzo wyciągnęli, że z dziesięciu fyl ateńskich tylko sześć znalazło się naprzeciw Lacedemończyków, cztery zaś fyle — naprzeciw Tegeatów. Nie dzieliła ich już nawet odległość jednego stadium, kiedy Lacedemończycy, zgodnie ze swym zwyczajem, zabiwszy kózkę w ofierze Agroterze [39], zmierzali ku przeciwnikom, celem okrążenia ich zaginając swą wydłużoną linię bojową. Kiedy doszło wreszcie do starcia, to inni sojusznicy Lacedemończyków zostali przez przeciwników pokonani i tylko Pellenejczycy, znalazłszy się naprzeciw Tespijczyków, walczyli i ginęli, każda strona na swej pozycji, sami zaś Lacedemończycy pokonali tę część Ateńczyków, której dosięgli[40], i okrążywszy ją swą przeważającą siłą, wielu z nich zabili, a sami, mało ucierpiawszy, w porządku szli naprzód i przeszli obok stanowiska pozostałych czterech fyl ateńskich, zanim te powróciły z pościgu za Tegeatami, tak iż nie zginął z nich nikt, chyba że ktoś poległ w starciu z Tegeatami. Argejczyków zastali Lacedemończycy wracających z pościgu i kiedy pierwszy polemarch[41] zamierzał już uderzyć na nich atakiem czołowym, ktoś, jak opowiadają, zawołał: „Pierwsze szeregi przepuścić!" Gdy się to stało, Lacedemończycy, rażąc biegnących w miejsca nie przykryte [42]. wielu z nich zabili. Wpadli także na wracających z pościgu Koryntian. Dalej natknęli się jeszcze na niektórych Tebańczyków, także wracających z pościgu, i wielu z nich zabili. Gdy się to stało, sprzymierzeni z początku uciekali w stronę

[38] Z opisu Ksenofonta, być może stronniczego, można sądzić, że Tebańczycy popełnili podwójny błąd, a mianowicie że przez zmasowanie falangi na głębokość musieli skrócić front, a następnie przesunęli się ze swym skrzydłem bardziej na prawo, narażając Ateńczyków na oskrzydlenie przez Spartan.

[39] Agrotera, bogini polowania i wojny, czczona zarówno w Sparcie, jak i innych miastach greckich, np. w Atenach.

[40] Spartanie więc posuwali się wzdłuż linii frontu zajmowanego pierwotnie przez sprzymierzeńców.

[41] Chodzi tu prawdopodobnie o polemarcha dowodzącego morą idącą w pierwszej linii.

[42] Celem tego manewru było starcie się z Argejczykami od ich prawego, a więc nie zakrytego przez tarczę boku.

twierdzy. Kiedy jednak Koryntianie ich nie wpuścili[43], rozbili znów namioty w dawnym obozie. Lacedemończycy zaś, wróciwszy do miejsca, gdzie starli się z nieprzyjacielem po raz pierwszy, wznieśli pomnik zwycięstwa. W ten sposób bitwa ta się zakończyła.

3. Agesilaos tymczasem spieszy! na pomoc z Azji. Gdy był już w Amfipolis, przyniósł mu Derkylidas wiadomość, że zwyciężają znów Lacedemończycy i że poległo ich ośmiu[44], nieprzyjaciół zaś liczba ogromna. Informował go dalej Derkylidas, że i sojuszników padło niemało. Gdy Agesilaos go spytał: „Powiedz mi, Derkylidasie, czy byłoby dobrze, żeby te grody, które posyłają nam swych żołnierzy, dowiedziały się rychlej o tym zwycięstwie?" Derkylidas odpowiedział: „Tak jest, bo usłyszawszy o nim, nabiorą, rzecz naturalna, większego zapału". „Czy nie mógłbyś ty, skoroś już z tym przybył, obwieścić im o tym także?" Derkylidas wysłuchawszy tych słów z radością, bo zawsze lubił za granicą przebywać, powiedział: „Dobrze, jeśli ty, oczywiście, zarządzisz". „Ależ zarządzam — odpowiedział — i nadto rozkazuję ci obwieścić, że jeśli i dalej wypadki potoczą się pomyślnie, to ja, jak już mówiłem, znów udam się do Azji". Derkylidas więc przede wszystkim wyruszył do Hellespontu, Agesilaos zaś minąwszy Macedonię, przybył do Tesalii. Mieszkańcy jednak Larissy, Krannon, Skotussy i Farsalos [45], będący w sojuszu z Beotami, a także wszyscy Tesalowie z wyjątkiem tych, którzy wtedy znajdowali się na wygnaniu, starali się mu szkodzić, idąc w ślad za nim. Wobec tego Agesilaos z początku wiódł swe wojsko ustawione w czworoboki[46], mając połowę jazdy przed piechotą, a połowę za nią; później jednak, kiedy Tesalowie usiłowali utrudnić pochód, najeżdżając na tylną straż, przerzucił tam także oddział czołowej jazdy z wyjątkiem jeźdźców należących do straży przybocznej. Kiedy teraz przeciwnicy tak się obok siebie ustawili, Tesalowie uznawszy, że nie jest dobrze walczyć z ciężkozbrojnymi za pomocą jazdy, zawrócili i poczęli krok za krokiem odchodzić, strona zaś przeciwna bardzo ostrożnie posuwała się w ślad za nimi. Agesilaos jednak, zrozumiawszy, że i jedni, i drudzy popełniają błąd, posłał co silniejszych spośród należących do jego otoczenia jeźdźców do pozostałej części jazdy z nakazem, by spiesznie ściągali razem z nią tamtych i nie pozwalali im zawracać. Te-

[43] Według Demost. *Przeciw Lept.* 53 partia prolakońska nie chciała wpuścić Ateńczyków do miasta, ale ostatecznie otworzono im bramy.

[44] Według relacji Diodora (XIV 83) straty sprzymierzeńców Sparty miały wynosić 1100 ludzi. Wymieniając ośmiu zabitych Spartan, miał Ksenofont oczywiście na myśli tzw. „równych".

[45] Niewątpliwie przyłączenie się wymienionych miast tesalskich do Teb było następstwem przegranej Spartan i śmierci Lysandra pod Haliartos.

[46] Był to zwykły porządek marszowy armii obawiającej się zaskoczenia. Por. *Anabasis,* III l, 36.

salowie spostrzegłszy wbrew przewidywaniom, że ci na nich pędzą, albo nie zawracali wcale, albo, gdy próbowali zawracać, byli chwytani w chwili gdy konie wykonywały zwroty. Polycharmos z Farsalos, dowódca jazdy, co prawda, zawrócił, lecz razem ze swym otoczeniem zginął w walce. Gdy się to zdarzyło, nastąpiła bezprzykładna ucieczka Tesalów, tak iż w niej jedni ginęli, drudzy dostawali się do niewoli, a reszta zatrzymała się nie wcześniej, aż znalazła się w pobliżu góry Nartakion [47]. Naówczas Agesilaos wzniósł pomnik swego zwycięstwa pomiędzy Frantem a Nartakion i tam pozostawał, bardzo się ciesząc ze swego dzieła, gdyż tych, którzy ze swej sztuki jeździeckiej najbardziej byli dumni, zwyciężył z pomocą jazdy przez siebie dopiero stworzonej. W następnym dniu, przekroczywszy Góry Achajskie we Ftii, dalszą drogę odbywał już całą przez kraj zaprzyjaźniony aż do granic Beocji. Gdy do niej wkraczał, słońce wydawało się podobne do księżyca [48] i przyszła wtedy wiadomość Lacedemończycy zostali zwyciężeni w bitwie morskiej, a dowódca floty Peisander poległ[49]. Opowiadano także, jak odbyła się ta bitwa na morzu. Starcie między obu stronami nastąpiło w pobliżu Knidos [50]; Farnabazos, dowódca floty perskiej, stał tam ze statkami fenickimi, Konon zaś przed nim ze statkami grodów greckich [51]. Kiedy przeciw nim wystawił swe okręty Peisander i kiedy się przy tym ujawniło, że posiada on o wiele mniej[52] okrętów bojowych, niż ich było we flocie Konona, sojusznicy Peisandra, stojący po jego lewicy, zaczęli zaraz uciekać, Peisander zaś, gdy sam na swym przedziurawionym okręcie starł się z wrogami, został wyrzucony na ląd — i kiedy wszyscy inni z nim wyrzuceni ratowali się, jak mogli, dążąc do Knidos, on jeden, walcząc przy statku, poległ. Agesilaos, gdy się o tym dowiedział, był z początku bardzo przygnębiony; kiedy jednak wziął pod uwagę, że większość wojska, choć gotowa była chętnie uczestniczyć w płynących z wojny korzyściach, na widok jednak jej ciężarów nie uważała dla siebie za konieczne brać w nich udziału —

[47] Góra i miasto Nartakion leżały w południowej części Tesalii, w tzw. Achaia Ftiotis. Tutaj też leżało miasto Pras.

[48] Było to zaćmienie słońca z 14 sierpnia 394 r.

[49] Bitwa pod Knidos, niewątpliwie wydarzenie wielkiego znaczenia dla późniejszych wypadków, opisana jest przez Ksenofonta w ten sposób, jakby czytelnik znał już jej szczegóły. Tymczasem wprost przeciwnie, Kaenofont nie wspomina w ogóle o wydarzeniach, które doprowadziły do zbudowania floty perskiej i przeciwstawienia jej Spartanom.

[50] Knidos, miasto położone na połud.-zach. cyplu Karii.

[51] Konon miał do swej dyspozycji greckich najemników i wygnańców, bo obywatele nie przyłączyli się do jego akcji.

[52] Według relacji Diodora (XIV 83, 4) Peisander miałby tylko o pięć okrętów mniej aniżeli Konon, a to 85 wobec 90.

od tej chwili zdanie swe zmienił i począł mówić, że go zawiadomiono, iż Peisander, co prawda, zginął, lecz w bitwie morskiej zwyciężył. Mówiąc to, składał jednocześnie ofiary jakoby dziękczynne i wielu ludziom rozsyłał części mięsa z zabitych bydląt. Dlatego, skoro zaczęło się wstępne miotanie na nieprzyjaciół z daleka pocisków, żołnierze Agesiiaosa wzięli górę tylko dzięki pogłoskom, że Lacedemończycy odnieśli zwycięstwo na morzu. A naprzeciw Agesiiaosa byli ustawieni: Beotowie, Ateńczycy, Argejczycy, Koryntianie, Ainianie, Eubejczycy, wreszcie Lokrowie jedni i drudzy. Natomiast po stronie Agesiiaosa stanęli: Lacedemończyków jedna mora, przybyła z Koryntu, pół mory z Orchomenos [53], dalej ci neodamodzi z Lacedemonu, którzy z nim razem wyruszyli na wojnę, ponadto żołnierze najemni pod wodzą Herippidasa, do tego jeszcze oddziały z grodów greckich w Azji i z tych grodów w Europie, które zajął on po drodze. Do nich przyłączyli się jeszcze ciężkozbrojni z Orchomenos i Fokidy. Peltastów przybyło o wiele więcej z Agesilaosem, jazdy wreszcie była po obu stronach ilość prawie równa. Opowiem także, jak rozegrała się ta bitwa, do której podobnej nie było [54] — za naszych przynajmniej czasów. Zeszli się bowiem na równinie pod Koroneją [55] z jednej strony ci, co przybyli z Agesilaosem — od strony rzeki Kefisos; z drugiej ci, co przybyli z Tebańczykami — od strony Helikonu. Agesilaos zajmował prawe skrzydło wojska, które było z nim, Orchomeńczycy byli ostatni na jego lewym skrzydle. Po drugiej stronie Tebańczycy sami zajmowali prawe skrzydło, Argejczycy zaś znajdowali się na ich lewym skrzydle. Kiedy poczęto się zbliżać, z początku panowało po obu stronach długie milczenie; kiedy zaś odległość między nimi wynosiła jakieś stadium, Tebańczycy z okrzykiem „alala" [56] pędem rzucili się ku jednemu miejscu. Dzieliła ich jeszcze odległość trzech pletrów. Wybiegli na ich spotkanie najemnicy greccy z falangi Agesiiaosa, którym przewodził Herippidas, i razem z nimi Jończycy, Eolowie i Grecy z Hellespontu — i wszyscy oni wspólnie zaatakowali. Kiedy doszło do uderzenia kopią, zmusili do odwrotu tych, co byli przed nimi. Natomiast Argejczycy nie przyjęli ataku żołnierzy Agesiiaosa, lecz uciekli w stronę Helikonu [57]. Już niektórzy z żołnierzy najemnych poczęli wieńczyć Agesiiaosa, gdy ktoś przyniósł wiadomość,

[53] Najwidoczniej Spartanie wysłali do Orchomenos załogę, by miasto to zabezpieczyć przed spodziewaną napaścią Tebańczyków.

[54] Opis tej bitwy dlatego jest tak interesujący, ponieważ Ksenofont był jej naocznym świadkiem, towarzysząc Agesilaosowi.

[55] Koroneją, miasto w Beocji na zacbód od jeziora Kopais.

[56] *Alala* — okrzyk wojenny wydawany w momencie uderzenia na nieprzyjaciela.

[57] H e l i k o n, góra w Beocji, leżąca na południe od Koronei.

że Tebańczycy, przerwawszy front Orchomeńczyków, znajdują się wśród ciurów jego obozu. Na tę wiadomość rozwinął on natychmiast swą falangę i powiódł ją na nich. Tebańczycy natomiast zobaczywszy, że ich sojusznicy uciekli w stronę Helikonu, chcąc przebić się do swoich, zwarli swe szeregi i cofali się, stawiając silny opór. Tutaj mogę poświadczyć niedwuznacznie odwagę Agesilaosa, gdyż nie wybrał on tego, co było najbezpieczniejsze: wszak mając możność, przepuściwszy przemykających się i idąc w ślad za nimi, brać do niewoli tych, co pozostawali z tylu, nie uczynił tego, lecz atakiem frontalnym złamał Tebańczyków. I oto, zderzywszy się tarczami, parli na siebie wzajem, walczyli, mordowali, umierali. Wreszcie niektórzy z Tebańczyków przedarli się w stronę Helikonu, wielu jednak cofając się zginęło. Kiedy zwycięstwo Agesilaosa stało się już faktem, a jego samego, zranionego, przeniesiono do falangi, kilku żołnierzy, przyleciawszy konno, doniosło mu, że około osiemdziesięciu nieprzyjaciół uzbrojonych schroniło się pod osłonę świątyni[58], i pytało, co z nimi należy czynić. On jednak, choć wielokrotnie ranny, nie zapomniał o bogu, lecz rozkazał, by pozwolono im odejść, gdzie zechcą, i nie pozwolił ich krzywdzić. Naówczas dopiero, choć było już późno, żołnierze przyjęli posiłek i spoczęli. Nazajutrz rano kazał Agesilaos polemarchowi Gylisowi uszykować wojsko i postawić pomnik zwycięstwa: wszyscy żołnierze winni byli się uwieńczyć ku czci boga [59], wszyscy zaś fletniści grać na swych fletniach — i uczyniono to wszystko. Tebańczycy zaś wysłali heroldów z prośbą o zawieszenie broni i wydanie poległych w celu urządzenia im pogrzebu[60]. W ten sposób doszło do skutku zawieszenie broni i Agesilaos, udawszy się do Delf, złożył Apollonowi w ofierze dziesiątą część łupów wojennych, wynoszącą nie mniej niż sto talentów[61], polemarch zaś Gylis, objąwszy dowództwo nad wojskiem, wycofał się do Fokidy, a stamtąd wtargnął do Lokrydy. W następnym dniu żołnierze rabowali po wsiach sprzęty domowe i zboże. Kiedy zbliżył się wieczór i Lacedemończycy wracali jako ostatni, Lokrowie szli w ślad za nimi rzucając na nich włócznie i oszczepy; kiedy zaś Lacedemończycy, zawróciwszy, w pościgu powalili kilku z nich, od tej chwili z tyłu już ich nie niepokoili, lecz razili z miejsc wyniosłych. Lacedemończycy próbowali ich ścigać nawet pod górę. Kiedy jednak poczęło zmierzchać, jedni z odchodzących

[58] Mowa o świątyni Ateny z przydomkiem Itonia, centrum religijnym Związku Beockiego.

[59] Prawdopodobnie Apollona.

[60] Według zwyczaju greckiego kto był w posiadaniu pola bitwy, uchodził za zwycięzcę, a strona przeciwna uznawała się za pokonaną przez sam fakt proszenia o wydanie zwłok.

[61] Według relacji Plut. *Ages.* 19 była to dziesięcina z łupów azjatyckich, przede wszystkim pieniądze uzyskane z ich sprzedaży.

padali wskutek nierówności gruntu, inni dlatego, że nie widzieli, co było przed nimi, inni jeszcze od pocisków. Wtedy to zginął polemarch Gylis, z otoczenia zaś jego Pelles i ogółem około osiemnastu spartiatów [62] zabitych kamieniami lub zranionych bronią — i zguba groziłaby już

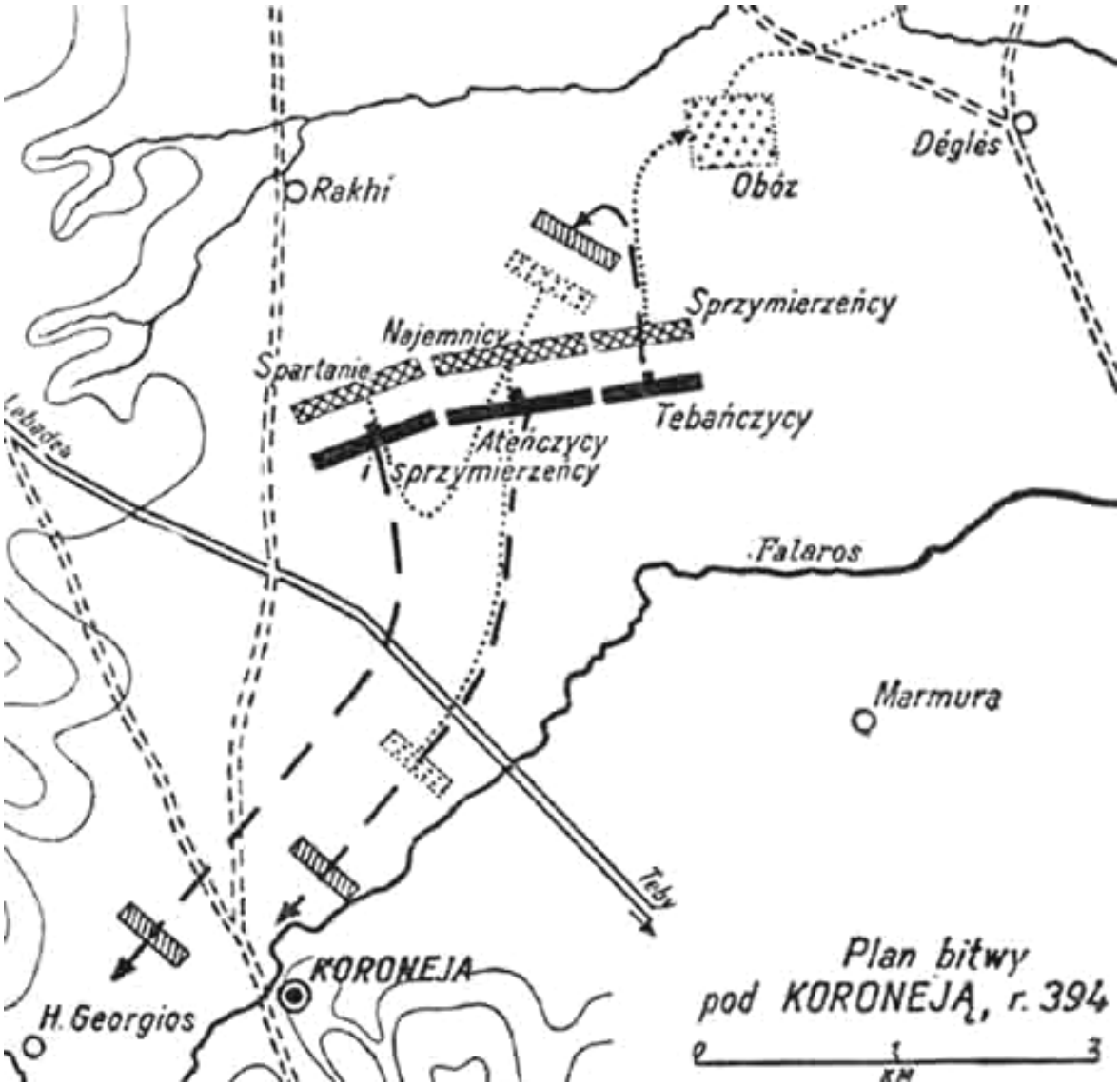

wszystkim, gdyby nie przyszli im na pomoc żołnierze, spożywający wieczerzę.

4. Następnie wojska sojusznicze odesłane zostały do swych grodów, Agesilaos zaś ze swoimi dopłynął do ojczyzny [63]. Od tego czasu Ateń-

[62] Liczba zabitych spartiatów-*homoioi* dowodzi; że straty innych kategorii żołnierzy musiały być bardzo wysokie.

[63] Agesilaos musiał wybrać drogę morską przez Zatokę Koryncką, ponieważ droga lądowa przez Istni znajdowała się w rękach przeciwników.

czycy, Beotowie, Argejczycy i ich sprzymierzeńcy poczęli wojować, biorąc za punkt wyjścia Korynt, Lacedemończycy zaś i ich sprzymierzeńcy — mając oparcie w Sikyonie. Większa jednak i przeważnie do arystokracji zaliczająca się część Koryntian[64], widząc, że ziemia ich jest wciąż pustoszona, ludzie zaś z powodu bliskości nieprzyjaciół wciąż giną, kiedy przeciwnie, reszta sprzymierzeńców i sama żyje w spokoju, i ziemię swą uprawia, zapragnęli pokoju i zbierając się razem, wyjaśniali sobie wzajemnie położenie. Kiedy jednak Argejczycy, Ateńczycy, Beotowie i ci z Koryntian, którzy otrzymali nieco z przysłanych od króla perskiego pieniędzy i byli głównymi sprawcami obecnej wojny, zrozumieli, że jeśli nie usuną wpierw tych, którzy są zwolennikami pokoju, to państwu ich zagrozi ponownie lakonizacja — poczęli z tego powodu gotować im rzeź. I przede wszystkim uradzili rzecz ponad wszystko bezbożną. Kiedy bowiem inni nawet ludzi prawnie na śmierć skazanych nie zabijają w dzień święty, ci właśnie ostatni dzień uroczystości (Artemidy), zwanych Eukleia [65], wybrali sobie do rzezi dlatego, że spodziewali się wtedy najwięcej ludzi ściągnąć na plac zgromadzeń. Kiedy więc dano znać tym, którzy uprzednio byli powiadomieni, kogo należy zabijać, ci, dobywszy noży, poczęli nimi razić: tego, gdy stał w gronie innych, owego, gdy siedział samotny, innego jeszcze, gdy znajdował się w teatrze, innego — nawet na krześle sędziowskim. Skoro jednak rozeszła się wieść o tym, co się dzieje, natychmiast arystokraci poczęli uciekać: jedni do posągów bóstw, stojących na placu zgromadzeń, inni — do ich ołtarzy. Naówczas owi najbezbożniejsi i z poczucia prawa zupełnie wyzuci ludzie, i to zarówno rozkazujący, jak i wykonawcy ich rozkazów, poczęli mordować nawet przy miejscach świętych [66], tak iż niektórzy nawet nie spośród skazanych na śmierć, lecz ludzie mający poczucie sprawiedliwości oburzali się w duszy na widok takiego braku uczuć religijnych. W ten sposób z ludzi starszych wiekiem zginęło wielu, bo ich przypadkiem więcej zjawiło się na placu. Młodsi natomiast, ponieważ niejaki Pasimelos[67] przewidział to, co miało nastąpić, zachowywali się cicho, siedząc w Kraneion[68]. Kiedy jednak i tam usłyszeli krzyki i przybyli do nich niektórzy zbiegowie z miejsca mordu, uciekli

[64] Tzn. stronnictwo arystokratyczne, które z natury rzeczy sprzyjało Sparcie, a obecnie nadto miało ku temu realne powody.

[65] Święto ku czci Artemidy z przydomkiem Eukleia, czczonej w wielu miastach greckich, obchodzono na rynku, częścią jego było przedstawienie teatralne.

[66] Pogwałcenie azylu przez demokratów korynckich odbija się rażąco od postawy Agesilaosa skreślonej powyżej (IV 3, 20). Barbaryzacja obyczajów, i to objawiająca się nawet w stosunkach między Grekami, poczyniła właśnie w toku tej tzw. wojny korynckiej dalsze postępy.

[67] Pasimelos stał się potem głową stronnictwa prospartańskiego.

[68] Kraneion, plac ćwiczeń z gajem cyprysowym niedaleko Koryntu.

i oni do wysoko leżącej twierdzy[69] Koryntu i odparłszy atak Argej-czyków i ich sojuszników, poczęli się naradzać, co czynić dalej. W tej chwili spadł kapitel ze stojącej tam kolumny, choć ani wiatru, ani trzęsienia ziemi nie było — i gdy potem składali ofiary, wróżby z nich wypadały tak, że według słów wieszczków lepiej by było odejść z tego miejsca. I z początku odeszli mając udać się z ziemi korynckiej na wygnanie; kiedy jednak przychodzący do nich przyjaciele, matki i bracia namawiali do pozostania i kiedy nawet wśród będących wtedy u władzy byli tacy, którzy pod przysięgą przyrzekali, że nic strasznego im nie grozi, to niektórzy z nich powrócili. Byli jednakże i tacy, którzy widząc, że będący u władzy rządzą jak tyrani, i czując zarazem, że z usunięciem kamieni granicznych znika ich państwo i ich ojczyzna z Koryntu przemianowana zostaje na Argos[70], a oni sami zmuszeni są do przyjęcia form ustrojowych Argos, których wcale nie potrzebują, a wreszcie, że w swoim własnym grodzie znaczą mniej niż cudzoziemcy, doszli w końcu do wniosku, że dłużej tak żyć jest niepodobieństwem. Sądzili natomiast, że warto jest żyć pod tym warunkiem, że starając się uczynić znów ojczyznę swą takim samym Koryntem, jakim była ona wpierw: swobodnym, oczyszczonym od splamionych krwią zabójców i cieszącym się praworządnością[71], staną się przez to zbawcami swej ojczyzny, o ile tego dokonać zdołają, w razie zaś niemożności — przynajmniej w dążeniu do tego, co jest dla nich dobrem najwyższym i najpiękniejszym, znajdą koniec życia, godny najwyższej pochwały. Z takim postanowieniem dwaj mężowie, Pasimelos i Alkimenes, przeprawiwszy się przez potok górski, porozumieli się z polemarcheni lacedemońskim Praksitasem, który właśnie wtedy ze swą morą stał na straży w Sikyonie, i oświadczyli mu, że są w stanie umożliwić mu wkroczenie w obręb murów ciągnących się w dół aż do portu Lechaion[72]. Ten, znając ich już poprzednio jako mężów zasługujących na zaufanie, uwierzył im i spowodował to, że mora owa, mająca już odejść z Sikyonu, pozostała na miejscu, i przygotowywał się do wkroczenia. Kiedy dwaj wymienieni mężowie — nie wiadomo, czy przypadkiem, czy dzięki własnym staraniom — stanęli na straży przy tych wrotach, gdzie wznosi się pomnik zwycięstwa, naówczas właśnie przybył Praksitas, mając ze

[69] Był to tzw. Akrokorintos — zamek położony na wysokiej górze pod Koryntem.

[70] W Argos w ciągu V w. ustalił się ustrój demokratyczny, który teraz został przeszczepiony i do Koryntu. Oczywiście krok ten pociągnął za sobą utratę jego samodzielności na rzecz Argos.

[71] Praworządnością nazywali oni najwidoczniej tylko ustrój arystokratyczny.

[72] Lechaion był to port Koryntu, oddalony od miasta o około 2.5 km i połączony z nim za pomocą murów, podobnie jak Pireus z Atenami.

sobą ową morę, a nadto Sikyończyków i tych wygnańców korynckich [73]. którzy byli pod ręką. Już znajdował się przy wrotach, gdy obawiając się wkroczenia, zapragnął wysłać jednego zaufanego dla zbadania, co wewnątrz się dzieje. Wspomniani dwaj ludzie wprowadzili go i tak mu tam wszystko pokazali, że ten, pobywszy tam chwilę, doniósł później, że wszystko przedstawia się bezpiecznie, jak ci dwaj określili. Potem wkroczył już sam Praksitas, a ponieważ mury te były dość daleko od siebie[74], a wyżej wyliczeni, ustawieni w szeregi, wydawali się bardzo nieliczni, przeto zbudowali przed sobą częstokół i wykopali rów tak głęboki, jak tylko mogli, póki sprzymierzeni nie przyjdą im z pomocą. A była także i z tyłu za nimi przy zatoce straż, złożona z Beotów. Dzień następujący po nocy, podczas której weszli, spędzili bez bitwy. W drugim dniu przybyli Argejczycy, dążąc na pomoc z wielkim pośpiechem, i zastawszy przeciwników ustawionych w takim porządku, że Lacede-mończycy znajdowali się na prawym skrzydle, Sikyończycy obok nich, a wygnańcy korynccy w ilości stu pięćdziesięciu stali przy murze wschodnim, sami przeciw nim ustawili się tak, że najemnicy Ifikratesa [75] znaleźli się przy murze wschodnim, obok nich Argejczycy, skrzydło zaś lewe zajmowali Koryntianie z miasta. Ci, nie zważając na liczebną przewagę przeciwników, ruszyli wnet do boju i pokonawszy Sikyończyków oraz rozerwawszy częstokół, ścigali ich do morza i wielu z nich zabili. Pasimachos, dowódca jazdy lacedemońskiej, choć miał niewielu jeźdźców, jednak na widok pogromu Sikyończyków rozkazał swoim przywiązać konie do drzew, zabrać sobie porzucone tarcze Sikyończyków, po czym razem z nimi i ochotnikami wyruszył na spotkanie Argejczyków. Ci jednak, widząc na tarczach literę [76] sigmę, wcale się ich nie obawiali, gdyż brali ich za Sikyończyków. Wtedy to, opowiadają, Pasimachos zawołał: „Na obu bogów[77], ta sigma wprowadzi was w błąd, Argejczycy!" — i walcząc z nielicznymi przeciw licznym, zginął sam i otoczenie jego z nim. Tymczasem wygnańcy korynccy, zwyciężając tych, co byli przed nimi, przedarli się przez nich ku górze i znaleźli się już, w pobliżu pierścienia opasujących miasto obwarowań. Lacede-

[73] Liczba zbiegów arystokratycznych z Koryntu miała wynosić według Kseno-fonta (§ 9) 150, Diodor (XIV 86) ocenia ich liczbę na 500.

[74] Jak można sądzić na podstawie badań archeologicznych, oba mury były oddalone od siebie o około 1500 m, ale tylko mur zachodni został z całą pewnością zidentyfikowany.

[75] Ifikrates, Ateńczyk z pochodzenia, objął dowództwo nad najemnikami, których przyprowadził Konon.

[76] O zwyczaju umieszczania liter i innych znaków na tarczach mówi Ksenofont parokrotnie; por. VII 5, 20.

[77] T j. Dioskurów Kastora i Polydeukesa (Polluksa).

mończycy [78] dowiedziawszy się, że zwyciężają ci, co występowali przeciw Sikyończykom, pośpieszyli z pomocą, mając po lewej ręce ów częstokół. Argejczycy jednak, usłyszawszy za sobą głosy Lacedemończyków, zawrócili i pędząc wstecz, wypadli z ogrodzenia — i ci z nich, którzy znajdowali się po prawej stronie w ostatnim szeregu, ginęli, rażeni przez Lacedemończyków z lewej strony w nie osłonięte części ciała, inni zaś stłoczeni przy murze cofali się ku miastu. Skoro jednak natknęli się na wygnańców korynckich i poznali w nich swoich wrogów, znów zawrócili wstecz. Wtedy jedni z nich wbiegali po schodach na mury i skacząc w dół, rozbijali się, inni ginęli przy schodach, tłocząc się i bijąc wzajemnie, inni jeszcze umierali deptani przez swoich. Lacedemończycy zaś nie potrzebowali nawet zastanawiać się, kogo mają zabijać: bóg bowiem dał im dokonać dzieła, o jakim nawet marzyć nie śmieli; oddany został wtedy w ich ręce tłum nieprzyjaciół wylękły, przerażony, sam podstawiający pod ciosy bezbronne ciała, gdyż do walki nie zwracał się już nikt, wszyscy zaś ze wszystkim służyli własnej zgubie. Jakże nie widzieć w tym boskiego dopustu? Wtedy przecie w krótkim czasie padło tak wielu, że ludzie, którzy przywykli dotąd widzieć stosy ziarna, drzewa, kamieni, mogli teraz ze zdumieniem oglądać stosy trupów. Zginęli także Beotowie postawieni na straży w porcie, jedni na murach, inni na dachu stoczni, na który się schronili. Potem Koryntianie i Argejczycy po uzyskaniu zawieszenia broni zabrali swych poległych, sprzymierzeńcy zaś Lacedemończyków pomagali im w tym. Kiedy zaś wszyscy się zebrali, Praksitas przede wszystkim postanowił zburzyć część murów, aby uczynić przejście dość szerokie dla wojska. Następnie, zabrawszy swe wojsko, poprowadził je do ziemi megarskiej[79], gdzie zdobył szturmem najprzód Sidus, następnie zaś Krommyon [80]. W dwóch tych fortecach pozostawiwszy załogę, wyruszył w drogę powrotną i umocniwszy jeszcze Epieikię, aby u wejścia do kraju zaprzyjaźnionego stanowiła dla sprzymierzeńców strażnicę, rozpuścił następnie swe wojsko i sam powrócił do Lacedemonu. Od tej pory z obu stron ustały wielkie wyprawy wojenne. Za to grody, wyprawiając załogi, jedne do Koryntu, drugie do Sikyonu, dbały o bezpieczeństwo tych fortec. Jedni i drudzy jednak, zebrawszy żołnierzy najemnych, z ich pomocą energicznie prowadzili wojnę.

[78] Tekst jest w tym miejscu niejasny, bo Ksenofont nie mówi, co Spartanie robili w czasie walki Argejczyków, skoro zaszli im drogę od tyłu w czasie ich ucieczki. Prawdopodobnie starli się oni z Koryntianami i po ich pobiciu dostali się na to miejsce palisady, przez które Argejczycy wyszli do walki z Sikyończykami.

[79] Po to najprawdopodobniej, by uniknąć górskiej drogi ciągnącej się na południe od Koryntu, trudnej do przejścia a łatwej do obrony.

[80] Sidus i Krommyon, dwie osady należące do Koryntu, leżące nad Zatoką Sarońską.

Wtedy to Ifikrates, wtargnąwszy w rejon Fliuntu, urządził tam zasadzkę i rozpoczął z pomocą nielicznych żołnierzy grabieże, a gdy mieszkańcy tego miasta, nie zabezpieczywszy się należycie, spieszyli napastowanym na pomoc, wyciął tylu ludzi, że Fliuntyjczycy, poprzednio wie wpuszczający Lacedemończyków do swych murów ze strachu, by ci nie wprowadzili do miasta podających się za wygnanych z powodu sympatii lakońskich, teraz tak się obawiali ludzi z Koryntu, że sami wezwali Lacedemończyków i im powierzyli ochronę zarówno miasta, jak i jego twierdzy. Lacedemończycy jednak, mimo współczucia dla tych wygnańców, przez cały czas okupacji miasta zupełnie nie myśleli o ponownym wprowadzeniu wygnańców, lecz przeciwnie, skoro tylko miasto zdawało się odzyskiwać otuchę i wiarę w siebie, wnet się wycofali, a miasto i wszystkie prawa jego pozostawili w takim stanie, w jakim je przejęli. Tymczasem, choć najemnicy [81] Ifikratesa [82], do wielu miejsc Arkadii wkraczając[83], brali łupy i nawet szturmy do miast przypuszczali, ciężkozbrojni Arkadowie nie wychodzili przeciw nim, lekko-zbrojnym, zza murów — tak dalece obawiali się peltastów. Peltaści za to taki odczuwali lęk przed Lacedemończykami, że do ich ciężkozbrojnej piechoty nie podchodzili bliżej niż na odległość rzutu oszczepem, ponieważ raz młodsze roczniki Lacedemończyków, nawet z takiej odległości rozpocząwszy swój pościg, dopędziły ich i kilku z nich zabiły. Lacedemończycy więc, pogardzając peltastami, jeszcze bardziej pogardzali własnymi sprzymierzeńcami, gdyż raz Mantinejczycy, którzy spiesząc na pomoc rzucili się na peltastów z umocnienia, ciągnącego się aż do Lechaion, osypani pociskami, pierzchnęli i w ucieczce tej niektórzy z nich zginęli. Dlatego Lacedemończycy pozwalali sobie nawet na żarty, jakoby sojusznicy ich tak samo bali się peltastów, jak małe dzieci boją się straszydeł z baśni ludowych. Oni to razem z wygnańcami z Koryntu, korzystając z Lechaion jako ze swej bazy wypadowej, mieli swe stano-

[81] Wobec przedłużenia się wojny toczącej się na małej przestrzeni, jakby wojny pozycyjnej, ujawniła się nieprzydatność wojsk obywatelskich niedostatecznie przygotowanych do nowej taktyki, wymagającej wielkiej sprawności fizycznej, pokonywania znacznych odległości, nagłych wypadów, jednym słowem większej dyscypliny i elastyczności. W związku z tym wzrosło znaczenie najemników zaciąganych z łatwością wobec pogłębiania się trudności gospodarczych i społecznych w Grecji.

[82] Wykształcenie się nowej taktyki wiąże się z reformami Ifikratesa, który wydoskonalił nowy rodzaj broni, peltastów, uzbrojonych lżej niż ciężkozbrojni hoplici, a ciężej niż dawni lekkozbrojni *(psiloi)*. Dał on im mianowicie dłuższe włócznie i miecze jako broń ofensywną oraz okrągłą tarczę *(pelta)* jako defensywną. Por. Diodor XV 44.

[83] Oddziały peltastów mogły odważyć się na dalekie marsze, jak np. marsz Ifikratesa w głąb Arkadii i nawet wdać się w walkę z hoplitami. Taktyka ta była jeszcze świeża, stąd płynie jej lekceważenie przez Spartan,

wiska dokoła grodu Koryntian. Ateńczycy wobec potęgi Lacedemończyków, obawiając się ich napaści, ponieważ długie mury Koryntu zostały już przerwane [84], uznali dla siebie za rzecz bardzo korzystną odbudowanie murów rozebranych przez Praksitasa i dlatego, przybywszy pospolitym ruszeniem wraz z kamieniarzami i murarzami, w niewielu dniach odtworzyli wcale pięknie część ich od strony Sikyonu i od zachodu, część zaś wschodnią budowali już wolniej. Lacedemończycy natomiast, wziąwszy pod uwagę, że Argejczycy zbierają plony z pól ojczystych, z wojny zaś są zadowoleni, urządzili na nich zbrojną wyprawę. Dowódcą był znów Agesilaos i spustoszywszy całą ich ziemię, stamtąd zaś natychmiast przez góry koło Tenei[85] przedostawszy się do ziemi korynckiej, zdobył odbudowane przez Ateńczyków mury. Towarzyszył mu wzdłuż morza także brat jego Teleutias, mając około tuzina trójrzędowców, tak iż nazywano szczęśliwą ich matkę, dlatego że z synów jej jeden na lądzie zdobył mury nieprzyjacielskie, drugi od strony morza zajął stocznie i okręty wojenne [86]. Tego naówczas dokonawszy, Agesilaos rozpuścił armię sprzymierzonych, a wojsko obywatelskie odprowadził do ojczyzny.

5. Następnie Lacedemończycy, słysząc od wygnańców korynckich, że mieszkańcy tego miasta wszystko swoje bydło trzymają bezpiecznie w Peiraion[87] i że wielu z nich stąd właśnie czerpie środki do życia, ponownie urządzili wyprawę do ziemi korynckiej i tym razem pod wodzą Agesilaosa. Przede wszystkim przybył on do Istmu, bo był to właśnie miesiąc, w którym odbywały się igrzyska istmijskie[88], i tutaj właśnie znajdowali się Argejczycy, składający ofiarę Posejdonowi, gdyż Korynt według nich należał do Argos. Gdy dowiedzieli się oni o zbliżaniu się Agesilaosa, w wielkim popłochu, porzuciwszy i ofiary, i przygotowana ucztę, odeszli do swego miasta drogą przez Kenchreiai[89]. Agesilaos, choć to widział, nie ścigał ich jednak, lecz rozbiwszy namioty w świętym obwodzie, sam składał bogom ofiary i czekał spokojnie, aż wygnańcy koryncy zakończą składanie ofiar Posejdonowi oraz igrzyska.

[84] Lęk Ateńczyków był o tyle uzasadniony, że długie mury korynckie tworzyły część linii fortyfikacyjnych zamykających Istm i tym samym broniących dostępu do Aten.

[85] T e n e a, miejscowość położona na drodze prowadzącej z Argos do Koryntu.

[86] Operacja ta zakłada, o czym milczy Ksenofont, zajęcie przez Ateńczyków portu korynckiego Lechaion, który dopiero na skutek wspomnianej akcji Teleutiasa wpadł w ręce Spartan.

[87] Peiraion jest identyfikowany z dużym prawdopodobieństwem z półwy-spem wrzynającym się z Istmu w Zatokę Koryncką.

[88] Igrzyska istmijskie na cześć Posejdona odbywały się co dwa lata w miesiącach maj—czerwiec.

[89] Kenchreiai, port koryncki nad Zatoką Sarońską.

Jednak po odejściu Agesilaosa Argejczycy wyprawili ponownie, i to od samego początku, te same igrzyska — i dlatego w tym roku w niektórych zawodach ci sami uczestnicy byli dwukrotnie zwyciężeni, w niektórych zaś — dwukrotnie obwołani zwycięzcami. W czwartym dniu Agesilaos usiłował prowadzić wojsko swe do Peiraion. Ujrzawszy jednak, że jest ono bronione przez wielu, po posiłku porannym cofnął się ku miastu pod pretekstem, że ma ono mu być oddane, skutkiem czego Koryntianie, obawiając się, by nie zostało ono istotnie przez zdrajców wydane, sprowadzili Ifikratesa z większością jego peltastów. Naówczas Agesilaos, dowiedziawszy się, że ci w nocy stamtąd odeszli, z nastaniem dnia zawrócił i znów wiódł swych żołnierzy ku Peiraion. Sam posunął się do gorących źródeł [90], morę zaś swoją umieścił na najwyższym szczycie. Najbliższą noc spędził w obozie założonym przy tych źródłach. Mora zaś, która zajmowała szczyty, nocowała na nich. Wtedy to Agesilaos zdobył sobie rozgłos fortelem drobnym, lecz trafnym. Ponieważ nikt z ludzi dostarczających żołnierzom jadła nie zaniósł tam ognia, a było zimno, tak z powodu wysokości, jak i deszczu i gradu, który padł pod wieczór, żołnierze zaś — jak to bywa w lecie — wspięli się na wyżyny w lekkich narzutkach, a teraz marzli w ciemności i do wieczornego posiłku nie mieli ochoty, wobec tego Agesilaos posłał tam około dziesięciu ludzi niosących ogień ukryty w garnkach. Kiedy posłani rozeszli się w różne strony i w wielu miejscach naraz zapłonęły wielkie ogniska, gdyż drzewa pod ręką nie brakowało, to wszyscy poczęli nacierać się oliwą[91], a wielu od razu przyjęło posiłek. Tej nocy widać także było, jak płonęła świątynia Posejdona [92], nikt jednak nie wiedział, przez kogo została podpalona. Kiedy się dowiedzieli ludzie w Peiraion, że szczyty są zajęte, nikt już nie brał się do obrony, lecz wszyscy, mężowie i niewiasty, wolni i niewolnicy, schronili się z większością swych stad do świętego obwodu Hery [93]. Agesilaos ze swym wojskiem wyruszył tam wzdłuż morza, a jednocześnie owa mora, zstępując ze szczytów, zajęła Oinoe, twierdzę opasaną murem, i zagarnęła wszystko, co w niej było. Również wszyscy inni żołnierze w tym dniu brali sobie wiele żywności z okolicy. Zgromadzeni w świętym miejscu Hery zbiegowie wyszli z niego, aby powierzyć Agesilaosowi wydanie na nich takiego wyroku, jaki mu się spodoba. On zaś zawyrokował,

[90] Dziś jeszcze w sąsiedztwie wsi Lutraki istnieją gorące źródła.
[91] Nacierali się oliwą, aby uczynić elastycznymi członki zdrętwiałe na skutek zimna.
[92] Prawdopodobnie chodzi w tym wypadku o sławną świątynię Posejdona na Istmie.
[93] Chodzi o przylądek na wspomnianym półwyspie Peiraion ze świątynią Hery Akraia.

by ci wszyscy, którzy uczestniczyli w rzezi, oddani zostali w ręce wygnańców korynckich, wszyscy zaś inni aby byli sprzedani w niewolę. Zaraz potem ze świętego obwodu poczęli wychodzić jeńcy w wielkiej ilości, z innych stron przybywały liczne poselstwa, z Beocji zaś ludzie, którzy pytali, co mają czynić, aby uzyskać pokój. Agesilaos w nadmiarze swej dumy zdawał się ich nawet nie dostrzegać, choć towarzyszył im Faraks w charakterze rzecznika [94], aby mu ich przedstawić, lecz zasiadając przy jeziorze [95] na okrągłym budynku, przypatrywał się tłumowi wyprowadzanych. Strażnicy z obozu ilacedemońskiego z pikami w ręku szli obok jeńców wielce przez obecnych podziwiani: ci bowiem, co cieszą się powodzeniem i zwycięstwem, zawsze jakoś zdają się być warci oglądania. Jeszcze zasiadał tam Agesilaos i zdawał się cieszyć z czynów dokonanych, gdy przyleciał na mocno spienionym koniu jakiś jeździec — i choć wielu go pytało, jaką wieść przynosi, nikomu nic nie odpowiedział. Dopiero gdy podjechał blisko do Agesilaosa, zeskoczył z konia i podbiegłszy do króla, w smutku głębokim opowiedział o nieszczęściu, jakie spotkało stojącą w Lechaion morę. Ten, gdy to usłyszał, natychmiast zerwał się z siedzenia, ujął w rękę kopię i rozkazał heroldowi przywołać dowódców mor, pięćdziesiętników oraz wodzów oddziałów najemnych. Gdy ci się wnet zbiegli, wszystkim innym powiedział, aby zakąsiwszy, co można — śniadania bowiem jeszcze nie spożyli — przybyli jak najprędzej, sam zaś z ludźmi ze swego namiotu[96] bez śniadania stanął na czele. Kopijnicy z bronią w ręku towarzyszyli mu spiesznie, gdy on szedł na czele, a oni w ślad za nim. Kiedy, minąwszy już gorące źródła, wkroczył na płaszczyznę Lechaion, przycwałowało doń trzech jeźdźców z wiadomością, że ciała poległych są już odzyskane. Skoro to usłyszał, rozkazał zdjąć uzbrojenie i zażywszy niedługiego wypoczynku, odprowadził na powrót swe wojsko do świętego obwodu Hery, a w następnym dniu rozstawiał przeznaczonych na sprzedaż jeńców. Posłowie Beotów, przywołani przezeń i zapytani, po co przybyli, już nie wspominali o pokoju, mówiąc tylko, że pragnęliby, jeśli nic nie stoi na przeszkodzie, wejść do miasta do swoich żołnierzy. On zaś roześmiawszy się rzekł: „Ależ wiem, wy nie waszych żołnierzy widzieć chcecie, lecz podziwiać wielkie szczęście, jakie przypadło waszym przyjaciołom. Pozostańcie więc, ja bowiem sam poprowadzę was — i ze mną będąc lepiej poznacie, jakie ich spotkało szczęście". I nie skła-

[94] Faraks był to prawdopodobnie nauarch spartański wspomniany poprzednio, w ks. III 2, 12 i 14.

[95] Przypuszczalnie przy jeziorze Gorgopis.

[96] W oryg. oznacza: namiot państwowy; namiot króla dlatego określany był jako państwowy, ponieważ należał do wyposażenia, jakie król otrzymywał od państwa w czasie wyprawy.

mał, gdyż następnego dnia wiódł swe szyki ku miastu, złożywszy uprzednio ofiarę. Stojącego pomnika zwycięstwa nie zwalił, lecz jeśli pozostawało jeszcze jakie nie tknięte drzewo, kazał je rąbać i palić — zaznaczał przy tym, że do walki z nim nikt nie wychodzi z miasta. To uczyniwszy, rozbił swój obóz dokoła Lechaion, posłów tebańskich jednak nie wpuścił do miasta, lecz odesłał ich morzem do Kreusis [97]. Ponieważ do takiego nieszczęścia nie przywykli jeszcze Lacedemończycy, wielka żałoba panowała w całym wojsku lakońskim; nie smucili się tylko ci, których synowie lub bracia padli na swoim stanowisku; ci bowiem niby zwycięzcy chodzili promienni i radośni mimo osobistego nieszczęścia[98]

Mora poniosła klęskę w ten sposób: Mieszkańcy miasta Amyklai[99] powracają tam zawsze na uroczystość Hyakintiów [100], aby uczestniczyć w peanie, czy to gdy znajdują się na wyprawie wojennej, czy też gdy w inny sposób dostają się za granicę. Także i wtedy Agesilaos pozostawił w Lechaion Amyklejczyków z całego wojska. Stojący tam załogą dowódca mory wyznaczył do pilnowania twierdzy strażników spośród sprzymierzeńców, sam zaś ze swą morą ciężkozbrojnych i jeźdźców prowadził Amyklejczyków dalej tuż obok miasta Koryntu. Kiedy znajdowali się oni o jakie dwadzieścia do trzydziestu stadiów od Sikyonu. dowódca ów ze swymi ciężkozbrojnymi w liczbie sześciuset zawrócił na powrót do Lechaion, dowódcy zaś jazdy z morą jeźdźców rozkazał po doprowadzeniu Amyklejczyków aż do tego miejsca, gdzie sami zażądają, spieszyć także w ślad za nim. O tym, że w Koryncie znajdowało się wielu peltastów i ciężkozbrojnych, wiedzieli oni doskonale, lecz z powodu poprzednich wypadków lekceważąc swych przeciwników, sądzili, że nikt na nich nie napadnie. Znajdujący się jednak w grodzie Koryn-tian Kallias [101], syn Hipponika, dowódca ciężkozbrojnych Ateńczyków, i Ifikrates, dowódca peltastów, widząc, że przeciwnicy są nieliczni i po-

[97] K r e u s i s, port beocki nad Zatoką Koryncką.

[98] Postawa charakterystyczna dla Spartan, którym nie wolno było cofnąć się z pola bitwy, lecz na nim zwyciężyć lub zginąć, co zresztą poczytywano za równy zaszczyt. Por. znane *apoftegma* (wypowiedź) spartańskie: "Z tarczą (jako żywy) lub na tarczy (jako umarły)".

[99] Amyklai, miejscowość w Lakonii nad Eurotasem, leżąca na południe od Sparty, prawdopodobnie główny ośrodek kraju przed podbojem Dorów.

[100] *Hyakintia* —- uroczystości obchodzone z początkiem lata w ciągu trzech dni, z których pierwszy poświęcony był żałobie po pięknym młodzieńcu Hyakincie, zabitym przypadkowo przez Apollona rzutem dysku, a dwa następne radości i tańcom. Prawdopodobnie było to święto bóstwa natury zamierającego zimą, a odradzającego się wiosną.

[101] Kallias, syn Hipponika, jest to osobistość znana także z komedii Aristo-fanesa, dialogów Platona i innych utworów Ksenofonta.

zbawieni przy tym peltastów i jazdy, uznali, że bez żadnej obawy mogą zaatakować ich siłami peltastów: podczas marszu bowiem znaną już drogą, rażeni pociskami w nie okryte części ciała, mogą łatwo wyginąć; przy próbie zaś ścigania napastujących łatwo będzie peltastom, jako znacznie zwinniejszym, zbiec przed ciężkozbrojnymi. Zdecydowawszy się raz, wyprowadzili wojska — i Kallias ustawił w szyku swoich ciężkozbrojnych niedaleko od miasta, Ifikrates zaś, wziąwszy peltastów, napadł na morę. Lacedemończycy, skoro poczęły się na nich sypać pociski i jedni otrzymywali rany, inni padali, kazali ciurom [102] podnosić tych wszystkich i odstawiać do Lechaion (i ci jedynie z całej mory naprawdę się uratowali). Dowódca mory wobec tego wydał rozkaz, aby żołnierze mający za sobą już dziesięcioletnią służbę odpędzili peltastów, ci jednak, jako ciężkozbrojni, choć rozpoczęli pościg, nie mogli choćby jednego z peltastów na rzut oszczepu dopędzić, bo Ifikrates kazał swoim się cofnąć, zanim ciężkozbrojni z nimi się starli. Kiedy znów ciężkozbrojni z kolei poczęli się cofać, będąc już w rozproszeniu, gdyż ścigali oni z szybkością, do jakiej każdy był zdolny, to ludzie Ifikratesa, powracając, znów poczęli rzucać pociski — jedni z przodu, inni z boku zabiegając — i razić nie osłonięte członki. Od razu więc przy pierwszym pościgu Lacedemończyków położono z nich trupem dziewięciu czy dziesięciu, a gdy to się stało, peltaści znów jeszcze zuchwałej nacierali. Ponieważ położenie stawało się bardzo ciężkie, dowódca mory znów rozkazał żołnierzom służącym w wojsku od piętnastu lat odpędzić napastników, lecz przy następnym cofaniu się padło z nich więcej jeszcze niż przedtem. Kiedy zaś już najdzielniejsi wyginęli, przyszli im na pomoc powracający jeźdźcy — i razem z nimi znów podjęli próbę odpędzania peltastów. Napastnicy co prawda cofnęli się, lecz jeźdźcy nacierali niezręcznie, nie usiłowali bowiem w pościgu położyć trupem pewną ilość peltastów, lecz zachowując wraz z atakującymi ciężkozbrojnymi jeden front, jednocześnie z nimi i ścigali, i zawracali. Czyniąc więc raz po raz to samo i doświadczając tego samego, co tamci, sami kurczyli się liczebnie i stawali się coraz słabsi, wrogowie zaś nacierający — coraz zuchwalsi i silniejsi w stosunku do tamtych. Nie wiedząc, co czynić dalej, skupili się na niewielkiej wyniosłości, oddalonej o dwa stadia od morza, od Lechaion zaś o szesnaście czy siedemnaście stadiów. Zauważywszy to, ludzie z Lechaion siadali do łódek i płynęli do nich, aż znaleźli się w pobliżu tej wyniosłości. Tamci, w zupełnej już będąc rozpaczy, bo umierali w straszliwych cierpieniach i nic na to nie mogli poradzić, widząc ponadto, że i ciężkozbrojni Kalliasa nadchodzą, rzucili się do ucieczki — i jedni z nich wpadli do morza, drudzy

[102] Byli to pachołkowie rekrutujący się z helotów, niosący hoplicie spartańskiemu tarczę aż do momentu jej użycia.

zaś, nieliczni tylko, wraz z jeźdźcami schronili się do Lechaion. We wszystkich tych potyczkach i ucieczkach zginęło około dwustu pięćdziesięciu ludzi[103]. Wypadki opisane tak więc się odbyły [104]. Następnie Agesilaos, mając ze sobą resztki rozbitej mory, odszedł do domu, w Lechaion zaś zostawił inną morę. W tej drodze powrotnej wstępował do grodów, o ile możności, najpóźniej, wychodził zaś z nich, o ile możności, najwcześniej. Wyruszywszy z Orchomenos wczesnym rankiem, przybyli do Mantinei już o zmroku: tak ciężkim dla żołnierzy, jak mu się zdawało, byłby widok Mantinejczyków cieszących się z ich nieszczęścia. Od tego czasu także i gdzie indziej wielkie powodzenie miał Ifikrates. Gdy bowiem poprzednio załogi lacedemońskie umieszczone były przez Praksitasa, po zdobyciu przezeń tych twierdz, w Siduncie i Krommyon, w Oinoe zaś przez Agesilaosa, po zajęciu przezeń Peiraion, teraz wszystkie te miejscowości zajął Ifikrates. Wygnańcy korynccy wskutek nieszczęścia mory nie docierali już piechotą z Sikyonu, lecz wyruszając stamtąd wzdłuż wybrzeża morskiego, niepokoili Koryntian z miasta i sami przez nich byli niepokojeni.

6. Następnie Achajowie, którzy władali Kalydonem [105], stanowiącym pierwotnie własność Etolów, i uczynili Kalydończyków swymi obywatelami, zmuszeni byli trzymać w nim własną załogę. Akarnanowie[106] bowiem urządzali na nich zbrojne wyprawy, a towarzyszyli im w tym na mocy istniejącego przymierza niektórzy z Ateńczyków i Beotów. Dręczeni przez nich Achajowie wysłali do Lacedemonu posłów, ci zaś po przybyciu oznajmili, że są oni przez Lacedemończyków traktowani niesprawiedliwie: „My bowiem, o mężowie — tak dowodzili — kiedykolwiek rozkażecie, wyruszamy z wami na wojnę i idziemy za wami, kędykolwiek prowadzicie. Wy natomiast nie troszczycie się o nas wcale, chociaż przez Akarnanów i ich sprzymierzeńców, Ateńczyków i Beotów, jesteśmy trzymani jakby w oblężeniu. Jeśli więc to będzie trwało dalej, nie będziemy pono w stanie się utrzymać, lecz albo poniechawszy wojny w Peloponezie przeprawimy się wszyscy i będziemy wojować z Akarnanami i ich sojusznikami, albo zawrzemy taki pokój, jaki zdołamy". Tak przemawiali, z lekka grożąc Lacedemończykom zerwaniem przymierza, jeśli ci ze swej strony im nie pomogą. Wobec takich słów eforowie wraz

[103] Liczba 250 wydaje się nieco za niska, jeśli się zważy, że tylko niewielu uratowało się z ogólnej liczby hoplitów, których ogółem miało być 600 (por. § 12).

[104] Po klęsce w spotkaniu z peltastami Ifikratesa spartańskiej mory hoplitów, uchodzących za niezwyciężonych w walce wręcz, torować sobie począł w Grecji drogę pogląd o wyższości nowej, elastycznej taktyki nad starą, sztywną falangą.

[105] K a l y d o n, miasto w Etolii.

[106] Akarnanowie według Diodora (XIV 82, 3) należeli od r. 395 do obozu antyspartańskiego.

ze zgromadzeniem ludowym uchwalili, aby wyruszyć z Achajami na Akarnanów i posłali Agesilaosa z dwiema morami Lacedemończyków i częścią sojuszników. Razem z nimi wystąpiło pospolite ruszenie Acha-jów [107]. Kiedy zaś Agesilaos przeprawił się przez cieśninę, wszyscy Akarnanowie z wiejskich osiedli zbiegli się do grodów, wszystkie zaś stada popędzili daleko, aby nie wpadły w ręce wroga. Agesilaos, znalazłszy się w granicach ziemi nieprzyjacielskiej, obwieścił przez ludzi wysłanych do Stratos[108], do rady związkowej Akarnanów[109], że jeśli nie zerwą oni sojuszu z Ateńczykami i Beotanii i nie wezmą sobie na sojuszników Lacedemończyków i ich sprzymierzeńców, to on spustoszy po kolei całą ich ziemię, niczego nie oszczędzając. A ponieważ ci go nie posłuchali, począł istotnie tak czynić i wycinając bezustannie drzewa w tej ziemi, nie posuwał się w ciągu dnia dalej, jak o dziesięć lub dwanaście stadiów. Akarnanowie uznawszy, że przy tej powolności jego wojska nie są zagrożeni, poczęli sprowadzać swe stada z gór i uprawiać znaczną część swej ziemi. Kiedy zaś wydało się Agesilaosowi, że nabrali oni już wielkiej pewności siebie, w piętnastym lub szesnastym dniu od swego wtargnięcia, złożywszy ofiary, wyruszył o świcie i przed zmrokiem przeszedł sto sześćdziesiąt stadiów aż do jeziora, dokoła którego znajdowały się prawie wszystkie stada Akarnanów i zagarnął bardzo wiele wołów, koni i różnego innego bydła oraz wielu niewolników. Zagarnąwszy zaś to wszystko i spędziwszy tam dzień następny, sprzedawał w niewolę ludzi zdobytych orężem. Przybyli jednak liczni peltaści z Akarnanii — i kiedy Agesilaos rozbił swój namiot w pobliżu góry, poczęli z jej szczytu rzucać pociski rękami, a kamienie z proc i sami żadnych strat nie mając, zmusili go do przesunięcia obozu na równinę, choć krzątano się tam już koło wieczerzy. Z nastaniem nocy Akarnanowie odeszli, żołnierze zaś lacedemońscy, rozstawiwszy straże, poszli spać. W następnym dniu Agesilaos wiódł wojsko dalej. Wyjście z otaczającej jezioro łąki i równiny było z powodu okalających ją gór wąskie. Akarnanowie je zajęli i z wyniosłych miejsc po prawej stronie poczęli miotać różne pociski. Schodząc nawet do samych krawędzi, atakowali i takie sprawiali trudności, że wojsko lacedemońskie nie mogło posuwać się już dalej, gdyż i ciężkozbrojni, i jeźdźcy, choć od głównych

[107] Z relacji tej wynika, że kontyngenty Sparty i jej sprzymierzeńców ze Związku Peloponeskiego pozostawały w pewnym stosunku, a dalej — że państwo, na którego terenie toczyła się wojna, brało w niej udział z wszystkimi siłami.

[108] Stratos, najważniejsze miasto Akarnanii, położone nad rzeką Acheloos.

[109] Związek Akarnański, wspomniany w tym miejscu po raz pierwszy, świadczy o stale postępującej tendencji do utworzenia państwa, i to nawet na takich terenach, jak Arkanania i Etolia, które uchodziły za najbardziej zapóźnione w swym rozwoju.

sił robili wypady, nie wyrządzali napastnikom żadnej szkody. Akarna-nowie bowiem, cofając się, znajdowali się wciąż w mocnej pozycji. Agesilaos więc uznawszy, że będąc w takiej udręce trudno jest wydobyć się z ciasnoty, postanowił odpędzić atakujących z lewej strony, gdyż wyniosłość ta była dostępniejsza zarówno dla ciężkozbrojnych, jak i dla koni. Póki Lacedemończycy składali ofiary, Akarnanowie bardzo uporczywie miotali różne pociski. Kiedy zaś u Lacedemończyków padł rozkaz ataku, to jednocześnie pobiegli z ciężkozbrojnych ci, co mieli już piętnaście lat służby, popędzili też rta koniach jeźdźcy, a za nimi wraz z resztą wojska szedł sam wódz. Z Akarnanów natomiast ci, co zstąpili na dół i rzucali z daleka pociski, wkrótce pierzchnęli i uciekając pod górę, ginęli. Jednakże na samym jej szczycie byli już przedtem uszykowani ciężkozbrojni Akarnanów oraz liczni peltaści i tam pozostawali. Miotali oni różne pociski, rzucanymi oszczepami zranili kilku jezdnych i zabili pewną ilość koni — i kiedy już niewiele brakło do starcia wręcz z ciężkozbrojnymi Lacedemończykami, uciekli i zginęło ich w dniu tym około trzystu. Gdy się to stało, Agesilaos postawił pomnik zwycięstwa. Od tego czasu, krążąc po kraju, ścinał drzewa i palił. Do niektórych grodów pod naciskiem Achajów przypuszczał nawet szturmy, żadnego jednak nie zdobył. Kiedy już poczęła się zbliżać jesień [110], ustąpił z tej ziemi. Achajowie byli zdania, że nie zdziałał on nic, gdyż nie zajął ani jednego miasta czy to za jego zgodą, czy bez zgody — i prosili go, jeśli nie o co innego, to przynajmniej o to, aby pozostał u nich przynajmniej tak długo, by przeszkodzić Akarnanom w dokonaniu zasiewów. Ten odpowiedział im na to, że domagają się tego, co jest sprzeczne z ich korzyścią. „Ja przecież — mówił on — następnego lata przybędę tu znów z wojskiem, ci zaś, im więcej zasieją, tym bardziej będą pragnęli pokoju". To powiedziawszy, wycofał się lądem przez Etolię, po takich drogach, po jakich inni ani w ilości małej, ani wielkiej bez zgody Etolów przejść by nie zdołali, jemu jednak Etolowie na to pozwolili, spodziewając się, że pomoże im odzyskać, Naupaktos[111]. Kiedy zaś znalazł się w pobliżu (przylądka) Rion[112], tutaj przeprawił się i powrócił do ojczyzny, przeprawie bowiem z Kalydonu do Peloponezu przeszkadzali Ateńczycy, wypływając na trójrzędowcach z Oiniadai [113].

[110] Zgodnie z panującą w starożytności praktyką wojny prowadzono tylko w lecie, by przez to ułatwić aprowizację wojska kosztem kraju nieprzyjacielskiego.

[111] Naupaktos, port położony w Etolii, znajdował się podówczas w rękach Achajów.

[112] Rio n, przylądek w Achai, położony naprzeciw podobnie nazwanego (czasem zw. Antirrion), położonego w Etolii.

[113] O i n i a d a i, port w Akarnanii.

7. Kiedy przeminęła zima, zaraz z początkiem wiosny, zgodnie z obietnicą daną Achajom, Agesilaos ponownie ogłosił wyprawę wojenną na Akarnanów. Ci, dowiedziawszy się o tym i sądząc, że z powodu położenia ich grodów w środku kraju oblężenie miasta przez tych, co niszczą zapasy zboża, niewiele się różni od oblężenia przez tych, co się obozem dokoła rozkładają, wysłali posłów do Lacedemonu i zawarli pokój z Achajami, z Lacedemończykami zaś sojusz zaczepno-odporny. W taki sposób załatwiona została sprawa Akarnanii. Od tego czasu Lacedemończykom nie wydawało się już bezpieczne występować zbrojnie przeciw Ateńczykom lub Beotom pozostawiwszy za sobą sąsiadujący z Lacedemonem, wrogi i tak silny gród Argejczyków. Przeto ogłosili wyprawę wojenną przeciw Argos. Król Agesipolis, gdy dowiedział, że on ma przewodzić wyprawie i gdy związane z nią ofiary wypadły dlań pomyślnie, wyruszył do Olimpii i tutaj, znów składając ofiary, zapytywał boga, czy byłoby dlań rzeczą zbożną nie przyjmować propozycji pokojowych Argejczyków, a to z tej przyczyny, że nie wtedy, kiedy nadchodzi czas właściwy, tylko wtedy, kiedy Lacedemończycy zamierzają wkroczyć, powołują się na miesiące świąteczne [114]. Bóg zaś w odpowiedzi na to dał mu znak, że jest rzeczą zbożną nie przyjąć pokoju proponowanego na przekór sprawiedliwości. Stamtąd wnet udawszy się do Delf, zapytał z kolei Apollona, czy i on o pokoju tym nie sądzi tego samego, co jego ojciec. Apollon zaś na to dał odpowiedź jednoznaczną [115]. Wtedy dopiero Agesipolis, zabrawszy wojsko z Fliuntu, bo się tam ono dlań zbierało, póki on po miejscach świętych wędrował, poprzez Nemeę wtargnął do Argolidy. Skoro Argejczycy przekonali się, że nie będą w stanie temu zapobiec, wysiali wedle zwyczaju dwóch uwieńczonych heroldów z propozycją pokoju. Agesipolis jednak odpowiedział im, że bogom nie wydaje się, żeby Argejczycy czynili to zgodnie z poczuciem sprawiedliwości. Tym spowodował całkowitą ich bezradność i rzucił postrach tak na wsie, jak i na miasto. Kiedy wieczerzał po raz pierwszy na ziemi Argos i dokonały się zwykłe po wieczerzy obiaty,

[114] Prawdopodobnie chodzi tu o święta zw. *Karneia,* w czasie których obowiązywało zawieszenie broni. Ponieważ święta te były obchodzone przez różne plemiona doryckie nie w tym samym czasie, więc Argejczycy mogli w zależności od sytuacji ustalać ich datę. Tucydydes (V 54) podaje przykład podobnej taktyki Argejczyków w r. 419.

[115] Znamienna jest różnica w terminologii używanej przy wydawaniu wyroczni. Podczas gdy w Olimpii wyrocznia oparta była na znakach zaobserwowanych we wnętrznościach zwierząt to w Delfach układała ją kapłanka siedząca nad szczeliną, skąd wydobywały się opary wprawiające ją w stan odurzerzenia

wstrząsnął ziemia bóg [116]. Pean ku czci Posejdona, zaczęty przez ludzi z namiotu królewskiego, odśpiewali wszyscy Lacedemończycy. Wszyscy żołnierze sądzili, że król się cofnie, gdyż nawet król Agis po trzęsieniu ziemi wyprowadził wojsko z Elidy, Agesipolis jednak oświadczył, że gdyby to nastąpiło wtedy, kiedy on zamierzał dopiero wtargnąć, to sądziłby, że bóg tego zabrania; skoro jednak stało się to już po wtargnięciu, to on mniema, że bóg to nakazuje — i dlatego w następnym dniu, po złożeniu ofiary Posejdonowi, wiódł wojsko dalej w głąb kraju. Ponieważ Agesilaos urządzał niedawno wyprawę na Argos, Agesipolis rozpytywał żołnierzy, do jakiego miejsca Agesilaos, dążąc do murów, doprowadził wojsko i do jakiego punktu ziemię tę spustoszył — i jak uczestnik pięcioboju[117] usiłował we wszystkim go przewyższyć. Kaź, osypywany pociskami z wież wieńczących dokoła mury, musiał, cofając się, przeskakiwać przez rowy; innym razem, kiedy większość Argejczyków wyruszyła do ziemi lakońskiej, dotarł tak blisko do wrót miejskich, że znajdujący się przy nich Argejczycy nie wpuścili pragnącej schronić się do nich jazdy sprzymierzonych Beotów, bojąc się, aby razem z nimi nie wpadli przez wrota także Lacedemończycy, w wyniku *czego* jeźdźcy ci, jak nietoperze musieli tulić się pod blanki murów — i gdyby łucznicy z Krety[118] nie wyruszyli w tym właśnie czasie do Nauplii[119], to wielu ludzi i koni zginęłoby od ich strzał. Następnie, kiedy leżał obozem koło tak zwanego ogrodzenia, piorun spadł na obóz i jedni żołnierze zginęli od porażenia, drudzy od samego ogłuszenia. Wreszcie, pragnąc umocnić fort u wąwozów wiodących do Kelusy [120], począł składać ofiary, wątroby jednak zabijanych bydląt okazały się zniekształcone, a więc źle wróżące. Gdy się to stało, wyprowadził wojsko na powrót i rozpuścił, gdyż swym nieoczekiwanym wtargnięciem zadał już wiele strat Argejczykom.

8. Wojna więc na lądzie toczyła się w sposób powyższy; o wypadkach zaś rozgrywających się w tym samym czasie na morzu i w grodach nadmorskich będę opowiadał obecnie[121] i spośród nich opiszę pamięci godne, słów zaś niegodne — pominę milczeniem.

[116] Charakterystyczna jest dla owych czasów wiara w nadprzyrodzone źródło trzęsienia ziemi. Bogiem, o którym mowa, jest Posejdon, czczony na terenach oddalonych od wybrzeża jako bóstwo podziemne.

[117] Zawodnik w pięcioboju składającym się ze skoku, miotania oszczepem, dyskiem, z biegu oraz zapasów.

[118] Najemnicy kreteńscy, znani jako doskonali łucznicy.

[119] N a u p l i a, port na wybrzeżu Argolidy.

[120] K e l u s a były to prawdopodobnie dwa masywy górskie.

[121] Ksenofont zamierza obecnie podać przebieg działań morskich od bitwy pod Knidos.

Przede wszystkim Farnabazos i Konon po zwycięstwie swym w bitwie morskiej nad Lacedemończykami, objeżdżając wyspy i zawijając do miast nadbrzeżnych, wypędzali komendantów lakońskich, grodom zaś dodawali otuchy, obiecując nie tworzyć w nich twierdz i uszanować ich własny porządek prawny. Te, słysząc to, cieszyły się i nie szczędziły im pochwał oraz chętnie posyłały Farnabazowi dary. Konon bowiem pouczał Farnabaza, że czyniąc tak, zapewni sobie życzliwość wszystkich grodów [122]. Gdyby zaś ujawnił chęć ich ujarzmienia, to, według słów jego, każdy gród z osobna zdolny byłby przysporzyć mu dużo kłopotów i powstałoby niebezpieczeństwo, że wszyscy Grecy, dowiedziawszy się o takich zamiarach, połączyliby się ze sobą [123] — i Farnabazos dawał temu wiarę. Wylądowawszy w Efezie, dał Kononowi czterdzieści trójrzędowców i kazał płynąć do Sestos, sam zaś wyruszył lądem do oddanej mu w zarząd prowincji [124]. Przyczyna była ta, że Derkylidas, który od dawna był jego wrogiem [125], znajdował się właśnie wtedy w Abydos, kiedy przy Knidos odbywała się owa bitwa na morzu, i nie uciekł, jak inni komendanci, lecz utrzymał w swych rękach miasto i zachował je w przyjaźni dla Lacedemończyków. Zwoławszy bowiem wtedy Abydeń-czyków, tak do nich przemawiał: „Mężowie! Oto otwiera się dla was, dawnych przyjaciół Lacedemończyków, możność stania się dobroczyńcami tego państwa. Nie jest bowiem żaden dziw, kiedy ktoś okaże się komu wierny w szczęściu; kiedy jednak ktoś w nieszczęściach przyjaciół okaże się dla nich niezmiennie wierny, zapisuje się to w ich pamięci na zawsze. Nie tak zresztą sprawa się tu przedstawia, że raz zwyciężeni w tej bitwie nic już skutkiem tego nie znaczymy. Przecież i przedtem, choć Ateńczycy panowali na morzu, państwo nasze było dość silne, aby dobrze czynić przyjaciołom, źle — wrogom. Im bardziej inne grody ze zmianą szczęścia od nas się odwracają, tym bardziej zaiste i wierność wasza zabłysnąć może. Jeśli zaś ktoś tego się obawia, że będziemy tu równocześnie z lądu i morza oblegani, niech weźmie to pod uwagę, że floty greckiej dotychczas nie ma na morzu [126]. Jeśli zaś po władzę na morzu sięgną barbarzyńcy, nie zniesie tego Grecja, tak

[122] Zachował się na napisie dekret *na* cześć Konona (G. Dittenberger. *Sylloge Inscriptionum Graecarum*[3], Lipsiae 1915, Bd. I, 126), pozwalający ocenić, w jaki sposób miasta greckie wyrażały uznanie dla wybawiciela spod jarzma Sparty i oligarchów.

[123] Konon wyraził obawę, by Grecy europejscy w takim wypadku nie porzucili swoich sporów i nie związali się przymierzem skierowanym przeciw Persji.

[124] Farnabazos zachował, jak wynika z tego miejsca, poza komendą nad flotą również swą dawną satrapię Frygii Nadmorskiej.

[125] Go do przyczyn nienawiści Farnabaza do Derkylidasa por. III l, 9.

[126] Zdaniem Derkylidasa flota Konona, będąca na żołdzie perskim, nie może uchodzić za grecką.

iż broniąc sama siebie, waszą stanie się sojuszniczką". Ci, słów takich słuchając, chętnie i nie na przekór własnej woli dali mu się przekonać. I oto przybywających do nich komendantów życzliwie przyjmowali, a nie przybywających sami zapraszali. Derkylidas zaś, kiedy już zebrało się w tym mieście dużo dzielnych ludzi, przeprawiwszy się do Sestos, leżącego naprzeciw Abydos i oddalonego od niego nie więcej, jak o osiem stadiów[127], począł zbierać zarówno tych Lacedemończyków, którzy posiadali ziemię na Chersonezie, jak i tych komendantów, którzy wygnani zostali z miast leżących w Europie, i przyjmował ich do siebie; twierdził przy tym, że i ci nie powinni tracić ducha, biorąc to także pod uwagę, że nawet w Azji, która należy do posiadłości króla, znajduje się Temnos, gród niezbyt wielki, jest też Aigai i inne osady [128], które mogą się rządzić nie zostając poddanymi króla. „Zaiste — mówił on — jakie moglibyście wybrać sobie miejsce mocniejsze od Sestos, jakie odeń trudniejsze do zdobycia? Wszak ono, jeśli ma być zdobyte, wymaga i floty, i wojska lądowego". Mówiąc w ten sposób, powstrzymywał ich od paniki. Z drugiej strony Farnabazos, skoro się dowiedział, że tak jest nastrojone i Sestos, i Abydos, oznajmił im, że jeśli nie wypędzą Lacedemończyków, to on wypowie im wojnę, i — wobec ich nieposłuszeństwa — rozkazał Kononowi, by im przeszkadzał w wypływaniu na morze, sam zaś począł kraj Abydeńczyków pustoszyć. Ponieważ wcale mu się nie udawało zmusić ich do poddania się, sam udał się do domu swego, Kononowi zaś rozkazał przygotować grody Hellespontu do tego, żeby na wiosnę zebrały jak najwięcej okrętów, gdyż gniewając się na Lacedemończyków za to wszystko, czego od nich doznał, pragnął jak najprędzej do ich ziemi się dostać i w miarę możności na nich się zemścić. Wśród tych przygotowań spędzono zimę, z wiosną zaś [129], obsadziwszy załogą liczne okręty, a nadto ściągnąwszy żołnierzy najemnych, popłynęli Farnabazos i Konon przez archipelag do Melos i wziąwszy go sobie za podstawę operacyjną, dalej do Lacedemonu. Zawinąwszy najprzód do Ferai [130], Faruabazos spustoszył tę ziemię. Następnie, lądując także w innych miejscach nadmorskich, niszczył, co mógł. Obawiając się jednak w ziemi tej i braku przystani, i łatwości uzyskania przez nią pomocy, i braku dla siebie żywności, rychło zawrócił i już odpływając zarzucił kotwicę w Foinikuncie, który leży na wyspie Kyterze. Ponieważ władający tym miastem Kyterejczycy, bojąc się zdobycia go szturmem, opuścili mury, Farnabazos na podstawie zawartej z nimi umowy puścił ich wolno do Lakonii, sam zaś, rozbudowawszy twierdzę Kyte-

[127] Według innych źródeł (np. Herodot VII 34) tylko o siedem stadiów.
[128] Miejscowości położone w Eolidzie.
[129] Była to wiosna r. 393.
[130] Ferai, zwykle Farai. miejscowość w Mesenii.

rejczyków, pozostawił tam swą załogę z komendantem[131] Nikofemem Ateńczykiem na czele. To uczyniwszy, popłynął jeszcze do Istmu w ziemi korynckiej. Tu, wezwawszy sojuszników do energicznego prowadzenia wojny i wykazania swej wierności dla króla[132], zostawił im tyle pieniędzy, ile posiadał, i odpłynął do domu. Konon mówił mu, że jeśli pozwoli mu posiadać flotę, to będzie ją utrzymywał z dochodów z wysp, a popłynąwszy z nią do ojczyzny odbuduje Ateńczykom i długie mury, i mury otaczające Pireus, a nad to, jak mu wiadomo, nie może być nic boleśniejszego dla Lacedemończyków: „To czyniąc — dowodził on — wyświadczysz dobrodziejstwo Ateńczykom i wywrzesz zemstę na Lacedemończykach: to bowiem, nad czym tak bardzo oni trudzili się, dzięki tobie nie będzie spełnione". Gdy Farnabazos to usłyszał, wysłał go chętnie do Aten i na odbudowę dołożył mu jeszcze pieniędzy. Ten, przybywszy, istotnie podźwignął z gruzów znaczną część muru[133], posyłając do pracy załogę swej floty, opłacając cieśli i kamieniarzy oraz opędzając inne jeszcze niezbędne wydatki. Były jednak i takie części murów, które odbudowali dobrowolnie sami Ateńczycy do spółki z Beotami[134] i ludźmi z innych grodów. Koryntianie natomiast, za zostawione przez Farnabaza pieniądze uzupełniwszy swą flotę i wyznaczywszy jej dowódcą Agatina, panowali w zatoce między Achają i Lechaion. W odpowiedzi na to także Lacedemończycy uzupełnili swą flotę, dowodził zaś nią Podanemos. Kiedy jednak ten zginął w jakimś ataku, sekretarz zaś jego, Pollis, odniósłszy ranę cofnął się, Herippidas objął dowództwo nad jego okrętami. Mimo to Koryntianin Proainos, przejąwszy okręty od Agatina, opuścił Rion, który zajęli Lacedemończycy. Następnie do okrętów Herippidasa przybył Teleutias i ten z kolei znów panował nad zatoką. Tymczasem Lacedemończykom [135], gdy usłyszeli, że Konon i mury ateńskie za pieniądze królewskie odbudowuje, i ludzi swej floty jego kosztem utrzymując, zarówno wyspy, jak i nadmorskie grody kontynentu ku Ateńczykom skłania,

[131] W oryginale użyty jest tu termin *harmostes;* harinostami nazywali się z zasady komendanci spartańscy, w tym więc wypadku Ksenofont stosuje niewłaściwie ten teimin w odniesieniu do komendanta ateńskiego, jak w innych miejscach do tebańskich (VII l, 43; 3, 4 i 9).

[132] Według relacji Diodora (XIV 84) mieli wtedy Farnabazos i Kouon zawrzeć przymierze z państwami greckimi walczącymi ze Spartą.

[133] Jak wynika z napisów (IG II^2, 1656), Ateńczycy rozpoczęli odbudowę długich murów na kilka tygodni przed bitwą pod Knidos.

[134] Według Diodora (XIV 85) mieli Tebańczycy posłać Ateńczykom 500 murarzy.

[135] Spartanie niewątpliwie obawiali się ponownego utworzenia Związku Morskiego i najprawdopodobniej był to ich najważniejszy atut w nowej kampanii prowadzonej w Persji.

przyszło na myśl, że gdyby oni poinformowali o tym Tiribaza, naczelnego wodza królewskiego [136], to mogliby tym albo Tiribaza na swą stronę przyciągnąć, albo przynajmniej przeszkodzić utrzymywaniu przezeń floty Konona. Doszedłszy do tego wniosku, posłali do Tiribaza Antalkidasa [137], nakazawszy mu powiadomić go o tym i starać się o uzyskanie dla państwa pokoju z królem. Na wieść o tym Ateńtzycy posłali także, im na przekór, razem z Kononem jako posłów: Hermogenesa, Diona, Kallistenesa i Kallimedonta. Wezwali również swych sojuszników, by wspólnie z nimi wysyłali poselstwa — i oto wyruszyli posłowie od Beotów, Koryntian i Argejczyków. A gdy już tam byli, Antalkidas począł mówić do Tiribaza, że przybył on prosić króla o pokój dla swego państwa, i to o taki pokój, jaki król uzna za wskazany. O greckie bowiem grody w Azji nie spierają się już z królem [138] i wystarcza im to, aby wyspy wszystkie i inne grody własnymi się rządziły prawami[139]. „Zaiste — przemawiał on — skoro taka jest nasza wola, to po co miałby król dalej wojować albo pieniądze tracić? Przecież ani Ateń-czycy nie będą mogli wyruszyć na króla, jeśli my nie będziemy do-wodzić, ani my, jeśli grody będą same o sobie stanowiły". Słuchającemu Tiribazowi słowa Antalkidasa bardzo się podobały, dla strony przeciwnej były to jednak słowa puste. Ateńczycy bowiem bali się porozumienia uznającego samostanowienie grodów i wysp, aby nie postradać Lemnos, Imbros i Skyros [140], Tebańczycy — aby nie byli zmuszeni wrócić swobody grodom Beocji[141], Argejczycy wreszcie sądzili, że po zawarciu takiej umowy i pokoju nie będą w stanie zatrzymać Koryntu w posiadaniu państwa argejskiego, czego właśnie pragnęli. W ten sposób umowa powyższa nie została zawarta i wszyscy powrócili do domu z niczym [142]. Tiribazos uważał, że bez zgody króla nie byłoby

[136] Tiribazos, zausznik Artakserksesa II, był zarówno satrapą Lidii, jak i naczelnym wodzem sił lądowych *(karanos)* w Azji Mniejszej. Podobną kumulację funkcji obserwować było można u Farnabaza.

[137] Według źródeł inskrypcyjnycb i numizmatycznych oraz świadectwa komentatora Demostenesa — Didyma właściwsza była pisownia: Antialkidas.

[138] Pod tymi dyplomatycznymi propozycjami Antalkidasa kryje się rezygnacja Sparty z miast greckich na wybrzeżu Azji Mniejszej, które uzyskały niepodległość w wyniku zwycięskich wojen z Persją, głównie za sprawą Aten.

[139] Sparta, domagając się autonomii miast greckich, chciała doprowadzić do rozbicia istniejących związków, głównie tebańskiego, by tym łatwiej narzucić Grecji swoją hegemonię.

[140] Z wymienionych wysp Lemnos podbił Miltiades, wypędziwszy stąd Pelasgów jeszcze przed wojnami perskimi, a Skyros Kimon około r. 470.

[141] Tebańczycy stopniowo uzależnili od siebie miasta beockie, tworzące dotąd wolny związek pod kierownictwem Teb.

[142] Relacja Ksenofonta na temat nie dojścia do skutku tego pokoju jest zupełnie niewystarczająca. Z nowego bowiem fragmentu Filochora (por. *Didymus*

dla niego bezpieczne stanąć po stronie Lacedemończyków, potajemnie jednak dał pieniądze Antalkidasowi, aby po wzmocnieniu floty lacedemońskiej Ateńczycy i ich sojusznicy tym bardziej potrzebowali pokoju, i — co więcej — uwięził Konona za jego rzekomą winę wobec króla i wobec rzekomo słusznych skarg Lacedemończyków[143]. Uczyniwszy to, wyruszył sam do króla, aby zawiadomić go o propozycjach lacedemońskich i uwięzieniu Konona, jako wobec niego winnego, i zapytać go, co wobec tego wszystkiego należy czynić. Król, ponieważ Tiribazos znajdował się u niego w Azji, wysłał Strutasa [144], aby troszczył się o sprawy morskie. Strutas jednak wyraźnie skłaniał się na stronę Ateńczyków i ich sprzymierzeńców, pamiętając, ile złego doznała od Agesilaosa ziemia królewska. Lacedemończycy, widząc, że Strutas odnosi się do nich wrogo, do Ateńczyków zaś przyjaźnie, wysłali Tibrona [145], aby z nim wojował. Ten, przeprawiwszy się do Azji i mając oparcie w Efezie i grodach doliny Meandru — Priene, Leukofrys i Achilleion — na wszelkie sposoby łupił i grabił ziemię królewską. Z biegiem czasu Strutas, zauważywszy, że Tibron przychodzi wciąż z pomocą bezładnie i lekceważąco, wysłał na równinę swą jazdę *z* rozkazem, by w lotnych wycieczkach zagarniała i pędziła przed sobą co się da. Tibron właśnie w tym czasie rzucał po śniadaniu dyskiem z flecistą Tersandrem. A był ów Tersander nie tylko wybitnym flecistą, ale i — jako zwolennik życia lakońskiego [146] — zawołanym bojownikiem. Strutas zaś, widząc, że wróg przybywa w nieładzie i że straż przednia jest nieliczna, zjawił się z licznym i sprawnym oddziałem jeźdźców. Najpierw więc zabili Tibrona i Tersandra, następnie, skoro ci padli, zmusili do ucieczki i pozostałe wojsko. W pościgu położyli trupem bardzo wielu. Byli jednak i tacy, którzy uratowali się ucieczką do grodów zaprzyjaźnionych. Większość pozostawała w tyle, zbyt późno bowiem dowiedziała się, że jej pomoc jest potrzebna. Tibron bowiem często, jak i wtedy właśnie, wyruszał na pomoc bez uprzedniego zawiadomienia. Taki przebieg miały te wypadki.

Kommentar zu Demosthenes, wyd. H. Diels — W. Schubart, Berlin 1904, 7, 17 i nn.) wynika, że brak zgody Ateńczyków na zrzeczenie się na rzecz Persji miast małoazjatyckich był główną przyczyną fiaska rokowań.

[143] Według relacji Diodora (XIV 85) Tiribazos zwabił Konona do Sardes i tu go uwięził pod pozorem, że przy pomocy wojsk perskich podbijał miasta dla Ateńczyków.

[144] Obok piastowania funkcji naczelnego wodza był Strutas satrapą Jonii.

[145] Prawdopodobnie jest to ten sam Spartanin, o którego wygnaniu mówił poprzednio Ksenofont (III l, 8). Tymczasem więc, wobec powagi sytuacji, został on prawdopodobnie odwołany z wygnania.

[146] Tersander był Jończykiem, dlatego Ksenofont uznał za rzecz konieczną podkreślić jego spartański tryb życia.

Kiedy przybyli do Lacedemonu ci z Rodyjczyków, których wygnał lud[147], poczęli wyjaśniać, jak oburzającą jest rzeczą pozwalać Ateńczykom podbijać Rodos i tworzyć tym sposobem wielką potęgę. Lacedemończycy więc, zrozumiawszy, że jeżeli zwycięży lud, cały Rodos stanie się własnością Ateńczyków, jeśli zaś zwyciężą bogatsi, przypadnie on im, obsadzili wygnańcami (z Rodos) osiem swych okrętów, dowódcą zaś mianowali Ekdika i wysłali wraz z nim na tychże okrętach Difridasa. Rozkazali mu po przybyciu do Azji bronić miast, które przyjęły Tibrona — wziąć pod swą władzę wojsko, które ocalało, oraz inne jeszcze, o ile zdoła — i wojować ze Strutasem. Difridas więc począł to czynić. Miał i przy tym powodzenie, i w innych przedsięwzięciach; przede wszystkim udało mu się schwytać Tigranesa, ożenionego z córką Strutasa, kiedy jechał do Sardes ze swoją żoną, i wyzwolił ich następnie po otrzymaniu tak wielkiego wykupu, że mógł od razu wypłacić żołd swym żołnierzom. A był to człowiek nie mniej od Tibrona pociągający, wódz zaś bardziej energiczny i przedsiębiorczy. Umiał on bowiem zapanować nad przyjemnościami ciała i zawsze czynił to, co było w danej chwili konieczne. Tymczasem Ekdikos, gdy popłynął (ze Sparty) do Knidos i dowiedział się tam, że lud na Rodos opanował wszystko i dzięki okrętom dwa razy liczniejszym od tych, które on posiadał, osiągnął władzę na ziemi i morzu, zachowywał się na Knidos spokojnie. Lacedemończycy, dowiedziawszy się, że posiada on za mało sił, aby popierać przyjaciół, rozkazali Teleutiasowi płynąć z dwunastu okrętami, które miał w zatoce między Achają i Lechaion, do Ekdika i odesłać go na powrót, samemu zaś objąć pieczę nad tymi, którzy chcą być ich przyjaciółmi, wrogom zaś w miarę możności szkodzić. Te-leutias po przybyciu na Samos[148] zabrał stamtąd okręty i popłynął do Knidos, Ekdikos zaś wrócił do domu. Teleutias teraz dopiero popłynął na Rodos, mając już dwadzieścia siedem okrętów. Płynąc zaś natknął się na Filokratesa, syna Efialtesa, płynącego z dziesięciu okrętami *z* Aten do Cypru w celu współdziałania z Euagorasem [149], i wszyst-

[147] Ksenofont pomija milczeniem wypadki, jakie rozegrały się na Rodos. Ze świadectwa Diodora (XIV 79) i *Helleników* z Oksyrynchos (X) wynika, że Rodyj-czycy usunęli ze swych wód flotę spartańską i przyjęli Konona wraz z jego flotą, w następstwie czego doszło w mieście w r. 395 do walki, w rezultacie której oligarchowie sprzyjający Sparcie zostali wyrzuceni, a władza w mieście przeszła w ręce demokratów.

[148] Samijczycy początkowo stanęli po stronie Aten i wznieśli Kononowi posąg (Paus. VI3, 16), najprawdopodobniej jednak Teleutias zdołał ich przeciągnąć na stronę Sparty. Por. Diodor XIV 92, 3.

[149] Król Salaminy cypryjskiej Enagoras (por. II l, 29) zamierzał owładnąć cała wyspą, jednakże niektóre miasta zwróciły się do Persji z prośbą o pomoc. Ateńczycy chcieli go poprzeć, jako dawnego sojusznika Konona, nie zrywając jednocześnie z Persją. Tę dziwaczną sytuację podkreśla Ksenofont.

kie te okręty zabrał, po czym obie strony popełniły czyny wręcz z sobą sprzeczne: Ateńczycy bowiem, cieszący się życzliwością króla (perskiego), słali pomoc sprzymierzeńczą Euagorasowi, wojującemu z tymże królem. Teleutias natomiast w czasie wojny Lacedemończyków z królem zniszczył flotę płynącą właśnie na wojnę z nim. Wróciwszy jeszcze do Knidos i sprzedawszy tam swą zdobycz, po przybyciu na Rodos począł popierać ludzi przychylnych Lacedemonowi. Ateńczycy, zrozumiawszy, że Lacedemończycy znów tworzą potęgę na morzu, posłali przeciw niej Trasybula ze Steirii [150] z czterdziestu okrętami. Ten, popłynąwszy na Rodos, nie spieszył z pomocą swym przyjaciołom, zdając sobie sprawę zarówno z tego, że sam jeden niełatwo by mógł ukarać przyjaciół Lacedemończyków, dopóki zajmują oni twierdzę, a współdziała z nimi Teleutias ze swymi okrętami, jak i z tego, że jego przyjaciele niełatwo znajdą się pod władzą przeciwników, będąc w posiadaniu grodów, przewagi liczebnej i odniesionego w bitwie zwycięstwa. Z drugiej strony Trasybulos, popłynąwszy do Hellespontu i nie znajdując tam godnego przeciwnika, uznał, że będzie mógł dokonać dla swej ojczyzny rzeczy pożytecznej[151]. I oto przede wszystkim, dowiedziawszy się, że Medokos, król Odrysów, i Seutes[152], władca Tracji nadmorskiej, wiodą ze sobą ciągłe waśnie, umiał ich pogodzić oraz uczynić przyjaciółmi i sojusznikami Ateńczyków; myślał bowiem, że gdy będzie zgoda między nimi, to leżące poniżej Tracji grody greckie tym bardziej skierują swa życzliwość ku Ateńczykom. Skoro więc dobry wzięły obrót zarówno sprawy tamtejszych grodów, jak i grodów greckich w Azji z powodu życzliwości króla dla Ateńczyków, naówczas Trasybulos, popłynąwszy do Bizancjum, najprzód wydzierżawił pobierany od wpływających z Pontu dziesięcioprocentowy podatek, następnie zastąpił w Bizancjum oligarchię przez rządy demokratyczne, tak iż obecnie lud tego grodu nie patrzał niechętnie na największą nawet ilość Ateńczyków w mieście. Uczyniwszy to i pozyskawszy sobie także w mieszkańcach Kalchedonu przyjaciół, wypłynął na powrót z Hellespontu. Zastawszy zaś na Lesbos wszystkie — oprócz Mytileny — grody współczujące Lacedemończykom,

[150] Chodzi w tym wypadku o Trasybula, który uwolnił Ateny od panowania „trzydziestu" w r. 403. Podana przynależność gminna *(demotikon)* — Steiria pozwala go odróżnić od imiennika z innym *demotikon* (Kollytos), polityka występującego u Ksenofonta w późniejszym okresie czasu.

[151] Akcja Trasybula na M. Egejskim miała na celu odnowienie dawnego Związku Morskiego, rozwiązanego po klęsce Aten w r. 404. Stąd też niektórzy badacze określają tę próbę jako II Związek Morski, nadając późniejszemu Związkowi, zawiązanemu w r. 378, nazwę trzeciego. Ale większość badaczy nie uwzględnia tego krótkotrwałego tworu i nazwą „drugi" określa Związek odnowiony w r. 378.

[152] O tym naczelniku trackim była już mowa powyżej w ks. III 2, 2; król Odrysów M e d o k o s był jego zwierzchnikiem.

do żadnego z nich nie wszedł, aż dopóki w Mytilenie nie połączył razem czterystu ciężkozbrojnych z własnych okrętów ze wszystkimi wygnańcami z innych grodów, którzy się do Mytileny schronili, a do tego przybrał jeszcze co najdzielniejszych z Mytileny. Naówczas wzbudził we wszystkich ponętne nadzieje: w Mytileńczykach, że zdobywszy pozostałe miasta będą przywódcami całego Lesbos, w wygnańcach, że jeżeli razem skupieni wyruszą na każdy gród z osobna, wszyscy będą mogli powrócić cało do swych grodów ojczystych, w żołnierzach floty wreszcie — że przyłączywszy do swego grodu zaprzyjaźniony Lesbos, zdobędą przez to ogromny dopływ pieniędzy. Po takim zachęceniu i odpowiednim ustawieniu Trasybulos powiódł ich na Metymnę. A komendantem stojących tam Lacedemończyków był naówczas Terimachos. Ten, usłyszawszy o zbliżaniu się Trasybula, zabrał żołnierzy ze swych okrętów, samych Metymnejczyków oraz wygnańców z Mytileny, ilu tylko ich było, i zabiegł (napastnikom) drogę na granicy. W bitwie, która nastąpiła, zginął, nie ustępując z miejsca, Terimachos — reszta zaś pierzchła, lecz z uciekających wielu zginęło. Następnie Trasybulos z pozostałych miast Lesbos jedne przeciągnął na swą stronę, w innych zaś, które doń nie przystąpiły, zebrał dla żołnierzy pieniądze i spiesz-nie powracał na Rodos. Aby jednak i tu jak najpotężniejsze utworzyć sobie wojsko, także i z innych grodów ściągał srebro i przybywsąy do Aspendos [153], stanął na kotwicy przy rzece Eurymędoncie. Tu, gdy otrzymał już od Aspendyjczyków pieniądze, wskutek przewiny, jakiej się dopuścili na wsi jego żołnierze, został on przez rozgniewanych Aspendejczyków w nocy napadnięty i zarąbany we własnym namiocie. W ten sposób skończył Trasybulos, który zdawał się być mężem dzielnym [154]. Ateńczycy, wybrawszy na jego miejsce Agyrriosa[155], wysłali go do floty. Lacedemończycy zaś, dowiedziawszy się już, że Ateńczycy sprzedali prawo ściągania w Bizancjum dziesięcioprocentowego podatku od towarów z Pontu, że władają oni w Kalchedonie i że pozostałe grody Hellespontu dzięki przyjaźni Farnabaza są do nich dobrze usposobione, postanowili o te sprawy więcej się troszczyć. I oto, choć na Derkylidasa wcale się nie gniewali, jednak Anaksibios, zaprzyjaźniony z efo-

[153] Aspendos, miasto w Pamfylii w połud.-żach. części Azji Mniejszej po obu stronach rzeki Eurymedontu.

[154] Ksenofont przemilcza tu zupełnie wydarzenia z terenu samych Aten, wiążące się z losem Trasybula. Łupienie miast azjatyckich poczytano mu za nadużycie władzy i na mocy specjalnej uchwały ludu wezwano go do stawienia się przed sądem. Jedynie śmierć uchroniła go od kary, której nie uniknęli jego podkomendni. Por. Lysias XXVIII i XXIX.

[155] A g y r r i o s zyskał sobie wielką popularność wśród mas ludowych przez wprowadzenie zapłaty za udział w zgromadzeniu ludowym, najpierw w wysokości jednego, później nawet trzech oboli (Arist. *Ustrój polit. Aten,* 41).

rami, przeprowadził to, że on sam wysłany został na komendanta do Abydos. Obiecywał też, że jeśli otrzyma zasiłek pieniężny i okręty, to będzie wojował z Ateńczykami w taki sposób, że sprawy w Hellesponcie ułożą się dla nich niedobrze. Lacedemończycy więc, dawszy Anaksibiosowi trzy trójrzędowce i pieniądze na zaciągnięcie tysiąca żołnierzy najemnych, wysłali go tam. Po swym przybyciu, zebrawszy na lądzie wojsko najemne, starał się oderwać od Farnabaza niektóre z grodów eolskich, odpowiadał na wyprawy grodów tych przeciw Abydos własnymi także wyprawami i wyruszając sam na wojnę, pustoszył ich ziemię. Do okrętów, które był otrzymał, dodał jeszcze trzy, obsadziwszy je załogą z Abydos, i wyjeżdżał z nimi na morze, aby polować, gdzie się da, na statki handlowe Ateńczyków lub ich sojuszników. Dowiedziawszy się o tym, Ateńczycy, zdjęci strachem, by nie uległo zniszczeniu to, co Trasybulos zdobył dla nich w Hellesponcie, wysłali Ifikratesa, dając mu osiem okrętów i około tysiąca dwustu peltastów: większość ich byli to ci, którymi dowodził on w Koryncie. Kiedy bowiem Argejczycy uczynili Korynt własnością Argos, oświadczyli Ifikratesowi, że już go wcale nie potrzebują: ukarał on bowiem śmiercią niektórych nadmiernie przychylnych Argos. Z tego powodu wróciwszy do Aten, przypadkiem znajdował się w ojczyźnie. On więc przybył do Chersonezu. Z początku Anaksibios i Ifikrates wojowali ze sobą, nasyłając sobie nawzajem okręty korsarskie; później jednak Ifikrates, dowiedziawszy się, że Anaksibios wyruszył do Antandros z żołnierstwem najemnym, z własną świtą lakońską i dwustu ciężkozbrojnymi z Abydos, i usłyszawszy nadto, że z Antandros zawarł sojusz przyjaźni, domyślił się, że pozostawiwszy tam załogę, powróci i odprowadzi do domu Abydeńczyków; przeprawił się więc w nocy na najbardziej odludne miejsce ziemi abydeńskiej i wszedłszy na wzgórze, urządził tam zasadzkę, okrętom zaś, które go przywiozły, rozkazał płynąć wzdłuż Chersonezu w górę, aby się zdawało, że wypłynął, jak zwykle, po to, by zbierać pieniądze. I postąpiwszy tak, nie omylił się. Anaksibios bowiem w owym dniu, jak opowiadano, wyruszył nawet bez świętych ofiar, zlekceważywszy przeciwnika, gdyż szedł przez kraj zaprzyjaźniony do grodu przyjaznego, a w dodatku słyszał od spotykanych ludzi, że Ifikrates popłynął do Prokonnesos — i dlatego posuwał się naprzód nieopatrznie. Mimo to Ifikrates, póki wojsko Anaksibiosa znajdowało się na jednej linii z nim, nie wyprowadzał swych ludzi z zasadzki. Dopiero kiedy Abydeńczycy, rozpoczynający pochód, znaleźli się już na równinie dokoła Kremasty[156], gdzie była ich kopalnia złota [157], dalsze wojsko za nimi idące było na pochyłości,

[156] Położenie Kremaste nie jest znane.

[157] Chodzi o kopalnie złota położone w Astyrze koło Abydos.

sam zaś Anaksibios ze swymi Lakończykami zstępował dopiero z góry, w tej chwili właśnie Ifikrates postawił na nogi ludzi ukrytych w zasadzce i rzucił ich nań całym pędem. Wobec tego Anaksibios, zrozumiawszy, że nie ma już dlań nadziei ratunku, widząc nadto, że wojsko jego rozciągnęło się w długą i wąską linię, miarkując wreszcie, że wysunięci daleko naprzód ludzie jego nie są już w stanie pomóc mu na czas, idąc pod górę, wobec powszechnego przerażenia rzekł do obecnych: „Mężowie, pięknie mi będzie tutaj umrzeć, wy zaś szukajcie ratunku, zanim zetrzecie się z wrogiem". Powiedział to, wziął od swego giermka tarczę i walcząc na tym samym miejscu, zginął. Pozostał przy nim jego kochanek, zginęło też z nim, walcząc na miejscu, około dwunastu przybyłych z ojczyzny komendantów lacedemońskich; dalsi padali w ucieczce. Tamci zaś ścigali ich aż do miasta. Z pozostałych zginęło też ze dwustu i Abydeńczyków ciężkozbrojnych z pięćdziesięciu. Tego dokonawszy, Ifikrates wycofał się na powrót do Chersonezu.

KSIĘGA PIĄTA

1. W ten sposób układały się sprawy Ateńczyków i Lacedemończyków w grodach dqkoła Hellespontu. Na Eginie zaś Eteonikos, będący tam po raz drugi[1] (komendantem), choć poprzednio Egineci utrzymywali z Ateńczykami stosunki pokojowe, teraz wobec toczącej się już otwarcie między nimi wojny pozwolił, i to za zgodą eforów, każdemu, kto chce, uprawiać w Attyce grabieże [2]. Ateńczycy zaś, blokowani przez nich, wysłali na Eginę stratega Pamfila z ciężkozbrojnymi, zbudowali przeciw Eginetom twierdzę i z pomocą dziesięciu okrętów wojennych poczęli ich od lądu i morza blokować. Lecz Teleutias, który przypadkiem w poszukiwaniu pieniędzy znalazł się na wyspach, przybył na pomoc Eginetom i odpędził flotę ateńską, twierdzy jednak wciąż bronił Pamfilos. Następnie w roli dowódcy floty[3] przybył z Lacede-monu Hieraks i objął władzę nad okrętami. Teleutias w warunkach wyjątkowo szczęśliwych odpłynął do ojczyzny: kiedy bowiem, wyruszając do domu, schodził ku morzu, nie było żołnierza, który by mu ręki nie ściskał — i jeden mu wieniec na głowę wkładał, inny włosy przepaską zdobił, inni jeszcze, co się spóźnili, rzucali przynajmniej, gdy on odpływał, wieńce do morza i życzyli mu wiele, wiele dobrego. Wiem, że w słowach powyższych nie mówię o godnych opowieści stratach, niebezpieczeństwach czy wynalazkach wojennych, lecz, na Zeusa, wydaje mi się godne umysłu męskiego pytanie, co właściwie czynił Teleutias, że zdołał pozyskać taką miłość podwładnych ku sobie: to przecież jest czynem człowieka bardziej zasługującym na omówienie od owych strat czy niebezpieczeństw. Hieraks ów, wziąw-

[1] Ksenofont wcale nie wspomniał o jego poprzednim pobycie na wyspie, nie wiadomo też, czy chodzi tu o znanego już Eteonika (ostatni raz występuje w ks. II 2, 5) ani jakie zajmował podówczas stanowisko (prawdopodobnie harmosty).

[2] Znamienne jest dla ówczesnej trudnej sytuacji państw greckich doraźne opędzanie wydatków wojennych przy pomocy wymuszania danin.

[3] Z tego by wynikało, że Teleutias był również dowódcą floty; był on jednak już raz nauarchem w r. 392/1; ponieważ tej funkcji nie można było piastować dwukrotnie, więc najprawdopodobniej miał on tylko zlecone agendy dowódcy floty, nie będąc nim samym.

szy część okrętów, popłynął znów na Rodos, na Eginie jednak pozostawił jako komendanta swego sekretarza Gorgopasa z dwunastu okrętami. Od tej pory ludzie z Aten, którzy znajdowali się w twierdzy, byli ściślej blokowani, niż ci, którzy pozostawali w mieście, tak iż Ateńczycy na podstawie uchwały zgromadzenia ludowego obsadzili załogą liczne okręty i w piątym miesiącu blokady zabrali ze swej twierdzy żołnierzy. A gdy się to stało, Ateńczycy poczęli znów doznawać niepokojów tak od egińskich grabieżców, jak od Gorgopasa. Dla obrony przed nimi obsadzili załogą trzynaście okrętów i na dowódcę wzięli sobie Eunoma [4]. Kiedy Hieraks znajdował się na Rodos, Lacedemończycy posłali Antalkidasa na dowódcę swojej floty w mniemaniu, że czyniąc tak dogadzają jak najbardziej Tiribazowi. Antalkidas zaś, gdy przybył na Eginę, zabrał okręty Gorgopasa i popłynął do Efezu. Stąd Gorgopasa odesłał z jego dwunastu okrętami na powrót na Eginę, na dowódcę zaś okrętów pozostałych wyznaczył swego sekretarza Nikolocha. Nikolochos, spiesząc na pomoc Abydeńczykom, płynął już w ich stronę, lecz zboczył do Tenedos[5] i pustoszył tę ziemię; otrzymawszy jednak pieniądze, odpłynął do Abydos. Z drugiej strony wodzowie ateńscy, ściągnięci z Samotraki, Tasos i innych tamtejszych okolic, gotowali już pomoc Tenedyjczykom. Gdy jednak dowiedzieli się, że Nikolochos popłynął do Abydos, poczęli, mając swą bazę na Chersonezie, oblegać go z jego dwudziestu pięciu okrętami za pomocą tych trzydziestu dwóch, które były z nimi. Tymczasem Gorgopas, płynący z Efezu, trafił na Eunoma — i na razie, na krótko przed zachodem słońca, uciekł na Eginę. Tam wysadziwszy na brzeg żołnierzy, dał im zaraz wieczerzę. Eunomos natomiast po krótkiej przerwie znów odpłynął. Z nadejściem jednak nocy, trzymając, wedle zwyczaju, zapalony kaganiec, wskazywał drogę, aby płynący w ślad za nim nie błądzili. Gorgopas zaś, natychmiast posadziwszy swych ludzi na okręty, też dążył w ślad za owym kagańcem, pozostając jednak w tyle, by go tamci nie widzieli i nie słyszeli: wszak ci, co dawali rozkazy, posługiwali się nie krzykiem, lecz stukiem kamieni[6] i odpowiednim uderzaniem wioseł[7]. Kiedy zaś okręty Eunoma znajdowały się już przy brzegu w Attyce,

[4] Stanowisko Eunoma jako nauarcha — jeśli Ksenofont nie popełnia błędu, określając je terminem spartańskim jak poprzednio stanowisko harmosty (por. ks. IV 8, 8 oraz przyp. 131) — musiało być zupełnie wyjątkowe.

[5] Tenedos, wyspa położona na M. Egejskim, niedaleko wejścia do Hellespontu.

[6] Bosmani na ogół dyktowali wioślarzom takt przy pomocy specjalnej pieśni, często z towarzyszeniem liry, tym razem dla uniknięcia hałasu przez uderzenie kamienia o kamień.

[7] Chodzi w tym wypadku o manewr wioślarzy, przy którym wiosła ledwie zanurzone jakby muskały wodę, oczywiście celem uniknięcia hałasu.

koło przylądka zwanego Zoster[8], Gorgopas przez trębacza dał rozkaz ataku. Naówczas jedni marynarze z okrętów Eunoma właśnie schodzili, inni dopiero zarzucali kotwice, inni znowu jeszcze nadpływali. Przy świetle więc księżyca odbyła się potyczka morska, w której Gorgopas schwytał cztery okręty ateńskie i holując je odpłynął do Eginy. Pozostałe okręty ateńskie skryły się w Pireusie. Następnie Chabrias [9] wypłynął do Cypru na pomoc Euagorasowi, mając ośmiuset peltastów i dziesięć okrętów wojennych. Oprócz tego otrzymawszy jeszcze z Aten inne okręty i ciężkozbrojnych żołnierzy, w nocy wylądował na Eginie, dosyć daleko od świątyni Heraklesa, i razem ze swymi peltastami ukrył się w zasadzce w pewnym zagłębieniu. Jednocześnie ze świtem, zgodnie z umową, przybyli także ciężkozbrojni Ateńczycy pod przewodem Demaineta i z drugiej strony świątyni Heraklesa doszli do odległego od niej o szesnaście stadiów miejsca zwanego Tripyrgia. Usłyszawszy o tym, Gorgopas pospieszył na pomoc ze swymi Eginetami, piechotą morską z floty i z ośmiu spartiatami, którzy wtedy tam przypadkiem byli. Także wezwał on przez heroldów wszystkich ludzi wolnych [10] z załóg okrętowych — i wielu z tej również grupy przybyło z taką bronią, jaką każdy mógł zdobyć. Gdy pierwsi z wymienionych minęli już miejsce zasadzki, wynurzyli się z niej ludzie Chabriasa i natychmiast poczęli rzucać pociski z łuków i rękami, natarli także wysadzeni z okrętów ciężkozbrojni. I owi pierwsi, nie mając z innymi żadnej łączności, prędko wyginęli: do nich należał Gorgopas i Lacedemończycy; gdy zaś ci padli — pozostali pierzchli. Zginęło też Eginetów około stu pięćdziesięciu, z żołnierzy zaś najemnych, z dawna osiadłych ludzi obcych i przybyłych na pomoc marynarzy — nie mniej niż dwustu. Od tej pory poczęli Ateńczycy żeglować po morzu tak swobodnie, jak za czasów pokoju, bo nawet marynarze Eteonika [11] nie odważali się ich atakować, choć ich do tego zmuszał, nie wypłacając im żołdu. Potem Lacedemończycy posłali znów do swych okrętów Teleutiasa w roli naczelnego wodza [12]. Gdy marynarze ujrzeli go przybywającego, ogarnęła ich ogromna radość, on zaś, zwoławszy ich, przemówił

[8] Zoster, przylądek na zachodnim wybrzeżu Attyki.

[9] Chabrias, wspomniany w tym miejscu przez Ksenofonta po raz pierwszy, odznaczył się poprzednio walcząc z Persami po stronie Euagorasa, o czym nie mówi Ksenofont. Por. Demost. *Przeciw Lept.* 76.

[10] Z relacji Ksenofonta wynika, że obok wolnych, po części metojków, na okrętach znajdowali się jako wioślarze również heloci.

[11] Eteonikos wrócił prawdopodobnie po śmierci Gorgopasa na Eginę w charakterze harmosty.

[12] Tekst w tym miejscu zepsuty. Zdaje się, że Teleutias otrzymał samodzielną komendę nad flotą, oczywiście nie w charakterze nauarcha, bo tym był w dalszym ciągu Antalkidas. W tym wypadku trzeba skreślić w tekście słowo „nauarchos".

do nich tak: „Żołnierze, przybywam do was bez pieniędzy. Jeżeli jednak bóg pozwoli, a wy mi pomożecie, spróbuję dostarczyć wam jak najwięcej żywności. Dobrze przecież wiecie, że ja, kiedy wami dowodzę, wcale nie mniej życzę życia wam niż samemu sobie. Wprawdzie może będziecie się dziwić, gdy powiem, że wolę, żebyście wy mieli żywność, niż żebym miał ją ja, bogami jednak się klnę, że wolałbym sam być dwa dni bez jadła, niż was przez jeden dzień bez jadła zostawić. Zresztą drzwi moje i przedtem były otwarte dla każdego, kto chciał mnie o coś prosić, otwarte pozostaną także i obecnie. Skutkiem tego, kiedy wy będziecie mieli wystarczającą ilość pożywienia, wtedy i mnie ujrzycie żywiącego się obficie, skoro zaś ujrzycie mnie znoszącego upał, chłód i bezsenność, zdajcie sobie sprawę, że i wy musicie to wszystko znosić. Ja bowiem niczego nie każę wam czynić po to, aby was dręczyć, tylko po to, abyście przez to zdobyli coś dobrego. I państwo nasze, żołnierze — mówił on dalej — które zdaje się być kwitnące, zdobyło swoje szczęście i sławę — zapamiętajcie to sobie dobrze — nie łatwym życiem, lecz gotowością do znoju i znoszenia niebezpieczeństw, ilekroć zachodziła tego potrzeba. Wy przedtem — o ile mi wiadomo — byliście mężami dzielnymi, teraz jednak powinniście usiłować stać się jeszcze dzielniejszymi, abyście z rozkoszą znosili wspólne trudy, z rozkoszą też wspólnym cieszyli się szczęściem. Co bowiem może być słodszego, jak nikomu — ani z Greków, ani z barbarzyńców [13] — nie schlebiać dla żołdu, jak być dość silnymi, by samym sobie dostarczyć żywności i przy tym z tego źródła, które jest szczególnie zaszczytne. Wszak dobrze wiecie o tym, że bogactwo zdobyte w czasie wojny kosztem nieprzyjaciela jest w oczach wszystkich ludzi zarówno źródłem środków do życia, jak i sławy". Tak przemówił Teleutias, a oni wszyscy wołali, aby rozkazywał czynić, cokolwiek uważa za niezbędne, a oni będą mu służyli. On zaś — a właśnie złożył był ofiarę — rzekł: „Nuże, mężowie! Spożyjcie na wieczerzę, co i jak zamierzaliście. Przygotujcie też sobie na jeden dzień pożywienie, a następnie co prędzej przybądźcie do okrętów, abyśmy tam popłynęli, przybywając na czas, gdzie bóg tego chce". Kiedy zaś ci przybyli, on, posadziwszy ich na okręty, jeszcze w nocy wyruszył w kierunku portu Ateńczyków[14], to odpoczywając i każąc odpoczywać ludziom, to płynąc przy pomocy wioseł. Jeżeli ktoś wyobraża sobie, że on, jak szaleniec, z dwunastu okrętami płynął przeciw Ateńczykom, posiadającym ich wiele, niech pojmie

[13] Znamienne jest podkreślenie przez Teleutiasa różnicy między Grekami a barbarzyńcami; z treści jego przemówienia wynika, że jest on przeciwnikiem zbyt ścisłego sojuszu Sparty z Persją, podtrzymywanego przez Antalkidasa.

[14] Chodzi tu o P i r e u s, którego nie wymienia Ksenof ont i w dalszych paragrafach, traktując go jako dzielnicę Aten.

jego rozumowanie. Wszak on wyobrażał sobie, że skoro Gorgopas już zginął, to Ateńczycy nie będą się zbytnio niepokoić o stojącą we własnym porcie flotę. Kiedy zaś okręty są zakotwiczone, bezpieczniej jest według niego płynąć przeciw dwudziestu w Atenach niż przeciw dziesięciu gdzie indziej. Marynarze bowiem z okrętów znajdujących się poza Atenami — rozumował on — będą spali w pobliżu swoich okrętów, dowódcy zaś okrętów stojących w samych Atenach będą nocowali w mieście, majtkowie w przeróżnych miejscach. Po takich to rozważaniach puścił się on na morze i dopiero będąc już w odległości pięciu do sześciu stadiów od portu wypoczywał spokojnie, z brzaskiem zaś dnia począł znów prowadzić swój okręt, a inni płynęli w ślad za nim. Nie pozwalał topić, a nawet uszkadzać statków transportowych [15], każdy natomiast zakotwiczony okręt wojenny nakazywał unieszkodliwiać, mniejsze statki handlowe i pełne towarów kazał przywiązywać w tyle okrętów i uwozić, na większe zaś wchodzić, gdzie się da, i zabierać z nich ludzi. A byli i tacy, którzy zapuszczając się aż do tak zwanej wystawy [16], porywali handlarzy i właścicieli okrętów i zabierali na swoje statki. Z Ateńczyków jedni, posłyszawszy w domu coś niezwykłego, wybiegali na zewnątrz, aby dowiedzieć się, co to za krzyki; inni, będący na zewnątrz, spieszyli do domów po oręż, inni jeszcze biegli aż do miasta, niosąc wiadomości, a wszyscy spieszyli na ratunek, gdyż Pireus miał być jakoby wzięty. Teleutias odesłał do Eginy schwytane statki, kazawszy trzem czy czterem trójrzędowcom odprowadzić je tam, sani zaś z pozostałymi krążył przy brzegach Attyki i niby wracając z portu schwytał wiele łodzi rybackich i pełnych ludzi transportowców, które przybywały z wysp [17]. Przybywszy zaś do Sunion [18], złowił także szereg bark, napełnionych bądź pszenicą, bądź towarami. Dokonawszy tego, odpłynął do Eginy i sprzedawszy swe łupy, wypłacił żołnierzom żołd za miesiąc z góry. Odtąd i nadal krążył dokoła oraz chwytał, co mógł, i tak czyniąc, karmił swą flotę do syta i żołnierzy utrzymywał tak, że byli chętni i skorzy do służby.

A Antalkidas razem z Tiribazem wrócił na wybrzeże, sprawiwszy to, że król miał być jego sojusznikiem w wypadku, gdyby Ateńczycy i ich sojusznicy nie chcieli skorzystać z tego pokoju, który on sam propo-

[15] Interesujące jest podkreślenie różnych kategorii statków stojących na kotwicy *w* Pireusie: obok okrętów wojennych — trójrzędowców — były okrągłe okręty służące do przewozu ludzi czy zwierząt i wreszcie okręty handlowe przystosowane do przewozu towarów.

[16] Był to bazar położony na wybrzeżu portowym, w którym kupcy wystawiali towary na pokaz (stąd nazwa); mieli tu również sklepy bankierzy.

[17] Być może niektóre wyspy M. Egejskiego, związane sojuszem z Atenami, dostarczyły zamiast danin kontyngentów wojskowych.

[18] S u n i o n, przylądek na południowym krańcu Attyki.

nował[19]. Dowiedziawszy się zaś, że Nikolochos ze swoimi okrętami jest oblegany w Abydos przez Ifikratesa i Diotima[20], wyruszy! lądem do Abydos. Stąd zabrał flotę i nocą wypłynął na morze, rozpuściwszy pogłoskę, że wzywają go Kalchedończycy[21], lecz zarzucił kotwice w Perkocie [22] i zachowywał się tam spokojnie. Usłyszawszy o tym, strategowie Demainetos, Dionysios, Leontichos i Fanias ścigali go na swych okrętach w kierunku Prokonnesos. Antalkidas jednak, gdy ci przepłynęli obok, zawrócił i przybył do Abydos: słyszał już bowiem poprzednio, że nadpływa Polyksenos, wiodący z Syrakuz i z Italii dwadzieścia okrętów [23], aby. zabrać i te. Następnie Trasybulos z Kollytos [24] płynął z ośmiu okrętami z Tracji, pragnąc połączyć się z pozostałymi okrętami attyckimi. Antalkidas, gdy zwiadowcy dali mu znać, że nadpływa osiem okrętów nieprzyjacielskich, obsadził ludźmi dwanaście najlepiej pływających okrętów — ich załogę kazał uzupełnić, jeśli kogo brakowało, z okrętów pozostających — i w największej tajemnicy zasiadł w zasadzce, a kiedy Trasybulos przepłynął obok, począł go ścigać, Ateńczycy zaś uciekali. Mimo to jednak te ich okręty, które płynęły wolniej, Antalkidas z pomocą swoich, bardzo szybkich, prędko pochwytał. Nakazawszy zaś tym swoim okrętom, które płynęły na przodzie, nie uderzać na ostatnie nieprzyjacielskie, ścigał te, które je poprzedzały, a kiedy i te z kolei złowił, to i załoga pozostałych, widząc, jak chwytane były okręty płynące przed nimi, straciła ducha i dała się schwytać okrętom powolniejszym — i w ten sposób schwytane zostały wszystkie. Kiedy potem przyłączyło się do niego i dwadzieścia okrętów z Syrakuz, i okręty z tej części Jonii, którą władał Tiribazos, a nadto obsadzone zostały załogą okręty z Jonii Ariobarza-

[19] Antalkidas zdołał w czasie osobistego spotkania z Artakserksesem II przeciągnąć go na stronę Sparty mimo niechęci, jaką król żywił do niej z powodu strat poniesionych w czasie ekspedycyji Agesilaosa w Azji Mniejszej. Antalkidas miał o tyle ułatwione zadanie, że Ateny skompromitowały się pomocą udzieloną Euagorasowi. Motywem bodaj dla Persji najważniejszym była chęć uzyskania najemników na wojnę z Egiptem, który nie tylko zdołał strząsnąć jarzmo perskie, ale opanował część Cypru, Tyr w Fenicji i pobudził Kilikię do powstania. Por. Plut. *Artaks.* 21 i 22; Diodor XIV 110.

[20] Ksenofont jest tu o tyle nieścisły, że Nikolochos nie był oblężony w Abydos, a raczej obserwowany przez strategów ateńskich (por. § 26), tak że nie mógł wypłynąć z portu.

[21] Antalkidas więc rozpuścił pogłoski, że Kalchedon znajdujący się dotąd w rękach Ateńczyków chce od nich odpaść.

[22] P e r k o t e, port w Hellesponcie, położony na północ od Abydos.

[23] Okręty syrakuzańskie przysłał tyran Dionysios z wdzięczności za pomoc okazaną mu przez Spartę zarówno bezpośrednio, jak i przez pozwolenie werbowania najemników na wojnę z Kartaginą. Por. Diodor XIV 44, 70.

[24] Por. ks. IV 8, 25, przyp. 150.

nesa [25] — bo i on był od dawna złączony więzami gościnności z Ariobarza-nesem — Farnabazos zaś już odjechał, wezwany na dwór, kiedy córkę królewską poślubił, to Antalkidas za pomocą floty liczącej więcej niż osiemdziesiąt okrętów wojennych, począł panować nad morzem. Dzięki temu okrętom handlowym z Pontu nie pozwalał płynąć do Aten[26], lecz kierował je do grodów z nim sprzymierzonych. I oto Ateńczycy, widząc, jak liczna jest flota nieprzyjacielska, i obawiając się, żeby, jak poprzednio [27], nie zostali pokonani w wojnie, skoro król stał się znów sprzymierzeńcem Lacedemończyków, będąc wreszcie blokowani przez grabieżców z Eginy, ze wszystkich tych powodów gwałtownie pragnęli pokoju. Z drugiej strony Lacedemończycy, którzy za pomocą jednej mory stojącej w Lechaion, drugiej zaś stojącej w Orchomenos pilnowali, aby te grody, którym wierzyli, nie były burzone, te zaś, którym nie wierzyli, aby od nich się nie oderwały, a nadto w okolicy Koryntu i sami doznawali kłopotów, i przeciwnikom je stwarzali, z trudem tylko znosili ciężary wojny. Wreszcie Argejczycy, wiedząc, że ogłoszono już przeciw nim wyprawę i rozumiejąc, że powoływanie się na miesiące świąteczne nic im nie pomoże, gotowi byli także do zawarcia pokoju. Dlatego też, kiedy Tiribazos wezwał wszystkich doń skłonnych, aby przybyli i wysłuchali, jaki to pokój przysyła im król, prędko wszyscy przybyli[28]. Gdy się zeszli razem, Tiribazos, pokazawszy pieczęć królewską [29], począł czytać to, co było napisane, a brzmiało to tak: „Król Artakserkses uważa za sprawiedliwe, ażeby grody znajdujące się w Azji należały do niego, z wysp zaś Klazomenai[30] i Cypr; ażeby pozostałe grody greckie, zarówno małe jak i wielkie, miały nadal samorząd z wyjątkiem Lemnos, Imbros i Skyros, gdyż te, jak było za dawnych lat, powinny być własnością Ateńczyków. Ktokolwiek zaś pokoju tego nie przyjmuje, z tymi ja z pomocą tych, którzy wraz ze mną tego samego pragną, będę wojował na ziemi i morzu, okrętami i pieniędzmi" [31].Wysłuchawszy tego, posłowie z poszczególnych grodów

[25] Ariobarzanes został satrapą Frygii Nadmorskiej na miejsce Farnabaza odwołanego na dwór królewski.

[26] Ateny, skazane na import zboża, szczególnie w r. 387/6 odczuwały jego brak. Por. Lysias XXII 14.

[27] Ateńczycy obawiali się powtórzenia podobnej sytuacji jak w r. 405/4, kiedy PO bitwie pod Aigospotamoi Lysander przeciął im dostawy morskie.

[28] Delegaci miast greckich zostali niewątpliwie wezwani do Sardes.

[29] Tj. pismo zaopatrzone pieczęcią; por. ks. I 4, 3, przyp. 92.

[30] Klazomenai były w tym czasie położone na wyspie, chociaż posiadały punkt obronny (Polichna) na lądzie stałym.

[31] Ten tzw. pokój królewski lub Antalkidasa stanowi zamknięcie przeszło wiekowych zapasów grecko-perskich. Oznaczał on powrót Greków małoazjatyckich pod panowanie perskie i pozwolił Persji mieszać się do wewnętrznych spraw

donieśli o tym każdy swojej ojczyźnie i wszyscy inni składali przysięgę, że zachowają to niezachwianie, Tebańczycy zaś uważali za słuszne złożyć przysięgę za wszystkich Beotów. Agesilaos[32] jednak oświadczył, że on tej przysięgi nie uzna, jeżeli, jak żąda pismo królewskie, i wielkie, i małe grody nie będą samorządne. Posłowie tebańscy powiedzieli mu na to, że nakazu takiego nie otrzymali [33]. „A więc idźcie i spytajcie — rzekł im Agesilaos — ale zanieście im i tę wiadomość, że jeśli tego nie uczynią, to będą wyłączeni z traktatu pokojowego". I ci odeszli z tym do ojczyzny. Agesilaos zaś, płonąc do Tebańczyków nienawiścią, nie zwlekał, lecz przekonawszy eforów, począł wnet składać ofiary związane z przekroczeniem granicy. A gdy wypadły pomyślnie, wyruszył do Tegei i rozsyłał gońców do osiedli Lakończyków, by ich przybycie przyspieszyć, rozsyłał też do miast przywódców drużyn najemnych. Zanim jednak wyruszył z Tegei, przybyli Tebańczycy z oznajmieniem, że przywracają grodom (beockim) samodzielność. Wśród takich okoliczności Lacedemończycy powrócili do domów, Tebańczykom zaś przemocą narzucono pokój po przywróceniu grodom beockim niezależności. Koryntianie przez czas jakiś nie puszczali od siebie załogi Argejczyków, Agesilaos jednak znów zapowiedział, że rozpocznie wojnę [34], jeżeli Koryntianie nie odeślą Argejczyków, Argejczycy zaś nie opuszczą Ko-ryntu. Gdy w ten sposób i jedni, i drudzy zostali nastraszeni, Argejczycy się wycofali, gród zaś Koryntian stał się znów niezależny. Tak zwani „mordercy" i uczestnicy ich zbrodni, sami siebie potępiwszy, ustąpili też z Koryntu, a pozostali obywatele przyjęli chętnie dawnych wygnańców. Kiedy się to dokonało i grody zaprzysięgły, że pozostaną

greckich pod pretekstem utrzymania samorządu miast greckich. A ten punkt oznaczał w rzeczywistości rozbrojenie Grecji, bo nie dopuszczał istnienia większych organizmów państwowych, tj. związków, jakie w wyniku upadku *polis* i jej roli politycznej zaczęły się tworzyć w Grecji. Natomiast występujący w niektórych źródłach pogląd, jakoby Grecy odczuli ustąpienie miast małoazjatyckich Persji jako hańbę, jest w dużym stopniu przesadzony i co najwyżej podzielało go kilka najbardziej niezależnych umysłów, jak Isokrates, Lysias lub Platon.

[32] Wystąpienie Agesilaosa jest dowodem zrozumienia roli, jaka przypadła Sparcie w Grecji po zawarciu pokoju, a to jakby żandarma perskiego.

[33] Tebańczycy, którzy osiągnęli panowanie nad miastami Beocji, chcieli za-przysiąc pokój w imieniu Związku Beockiego. Najwidoczniej przyświecała im myśl, by uzyskać w ten sposób uznanie ich panowania nad osadami BeocjL, jak Sparty nad osadami Lakonii i Mesenii.

[34] Relacja Ksenofonta nie daje jasnego obrazu kulisów zawarcia pokoju z punktu widzenia Sparty. Zdaje się, jak to wynika przede wszystkim z Plut. *Ages.* 23, że partia Antalkidasa, widząc wzrastający wpływ Agesilaosa, pragnęła pokoju, by tym samym ograniczyć znaczenie króla. Jednakowoż już w czasie samych rokowań w Sparcie zdołał Agesilaos wysunąć się na pierwszy plan i utrzymać tę pozycję przez dalsze lata z pominięciem eforów.

wierne temu pokojowi, który narzucił im król, wnet potem zostały rozpuszczone wojska lądowe i morskie. Dla Lacedemończyków, Ateń-czyków i ich sprzymierzeńców był to pierwszy pokój po tej wojnie, która wybuchła już po zburzeniu murów ateńskich. W czasie tej wojny Lacedemończycy stanowili dla swych przeciwników jedynie pewną przeciwwagę, lecz od czasu pokoju zwanego Antalkidasowym nabrali o wiele większego znaczenia[35]. Stawszy się bowiem obrońcami narzuconego przez króla pokoju, pozyskali w Koryncie sojusznika, oderwali od Tebańczyków grody Beocji jako państwa samodzielne, czego od dawna pragnęli, wreszcie położyli kres panowaniu Argejczyków w Koryncie, zagroziwszy im wojną w razie nieopuszczenia tego miasta.

2. Gdy sprawy te poszły po myśli Lacedemończyków, postanowili oni tych swoich sojuszników, którzy na nich napadali i byli dla ich wrogów życzliwsi niż dla nich, ukarać i do takiego doprowadzić stanu, aby nie mieli już możności być im nieposłuszni. Przede wszystkim więc, posławszy posłów do Mantinejczyków, kazali im rozebrać mury opasujące miasto, twierdząc, że inaczej nie uwierzą, iż nie znajdą się oni wśród ich wrogów. Mówili bowiem, że Mantinejczycy — jak im wiadomo — wysyłali swe zboże Argejczykom, gdy ci z nimi wojowali, i że bywały wypadki, kiedy nawet na wojnę wespół z nimi nie wyruszali, powołując się na sakralny zakaz użycia broni, a kiedy nawet z nimi wyruszali, to stawali do boju niechętnie. Twierdzili także, że wiedzą i o tym, iż Mantinejczycy im zazdroszczą, gdy się im powiedzie, i cieszą się, gdy ich spotka jakie nieszczęście. Mówiono także, że w tym roku dobiegł do końca pokój trzydziestoletni[36], zawarty po bitwie pod Mantineą. Kiedy zaś Mantinejczycy nie zgodzili się rozebrać swych murów, Lacedemończycy wypowiedzieli im wojnę. Age-silaos jednak prosił, aby państwo zwolniło go z tego dowództwa, powołując się na to, że Mantineą wyświadczyła jego ojcu wielkie usługi

[35] Należy przypomnieć, że podobny cel przyświecał już raz Sparcie, kiedy po odparciu najazdu perskiego w 479 r. zamierzała ona pod pretekstem ukarania takich państw, jak Argos, Teby i Tesalia, które stanęły po stronie Persji, ugruntować swoją hegemonię w Grecji. Podówczas Ateny za sprawą Temistoklesa pokrzyżowały te plany. Obecnie Sparta swój cel osiągnęła i stała się hegemonem Grecji, wprawdzie nie w walce z Persją, ale w sojuszu z nią, co podkreśla zasadniczą zmianę, jaka zaszła w Grecji w ciągu 100 lat.

[36] Pokój trzydziestoletni został zawarty między Sparta a Mantineą przed wiosną r. 417. Ponieważ pokój Antalkidasa przypada na początek 386 r., a według Diodora (XV 5, 3) Spartanie przez dwa lata (jeśli ta informacja zasługuje na wiarę) dotrzymywali warunków pokoju, wynikałoby stąd, że początek wojny z Mantineą przypadł na r. 385 lub nawet 384. W tym jednak wypadku rachuba Ksenofonta byłaby niedokładna, bo pokój trzydziestoletni prowadziłby do r. 387.

w wojnach z Mesenią[37]. Agesipolis natomiast poprowadził wyprawę, choć ojciec jego Pausanias bardzo był zaprzyjaźniony z przywódcami ludu w Mantinei. Ten po wkroczeniu przede wszystkim począł pustoszyć ziemię, a kiedy nawet wtedy murów nie rozbierano, jął kopać rów dokoła miasta — i gdy jedna połowa uzbrojonych żołnierzy siedziała w gotowości dla bezpieczeństwa kopiących, druga połowa oddawała się tej pracy. Po wykopaniu rowu mógł już bezpiecznie wybudować mur dokoła miasta. Dowiedziawszy się zaś, że w mieście znajduje się wiele zboża, gdyż w poprzednim roku był urodzaj, i przewidując trudności, gdy zajdzie konieczność nękania przez długi czas państwa, wojska i sprzymierzeńców działaniami wojennymi, zagrodził groblą wielką rzekę, przepływającą przez miasto[38]. A gdy nie było już żadnego odpływu, woda poczęła się wznosić powyżej fundamentów domów i murów miejskich. Kiedy z kolei rozmiękły dolne cegły[39] i górnym nie dostarczały oparcia, mury z początku pękały, a następnie się pochylały. Mieszkańcy przez czas jakiś podkładali podpory z drzewa i brali się na wszelkie sposoby, aby wielka wieża nie runęła. Kiedy jednak woda stawała się od nich potężniejsza, Mantinejczycy, zląkłszy się, że w razie zawalenia się dokoła murów zostaną oni podbici orężem, gotowi już byli rozebrać mury. Lacedemończycy jednak nie godzili się już na zawarcie pokoju, chyba tylko pod warunkiem, że Mantinejczycy rozsiedlą się po wsiach — i ci, zrozumiawszy, że jest to konieczne, zgodzili się i to nawet uczynić [40]. Chociaż stronnicy Argos [41] i przywódcy ludu sądzili, że zostaną skazani na śmierć, ojciec [42] zdołał tyle wyjednać u Agesipolisa, że pozwolono sześćdziesięciu mężom bezpiecznie odejść z miasta. Poczynając od bram, z obu stron drogi stali żołnierze lacedemońscy z pikami w ręku, przypatrując się wychodzącym, i choć ich nienawidzili, jednak łatwiej im było powstrzymać się od zaczepiania ich niż najlepiej urodzonym spośród Mantinejczyków;

[37] Ojciec Agesilaosa Archidamos miał otrzymać od Mantinejczyków pomoc w czasie tzw. III wojny meseńskiej w r. 464, choć nie wiadomo, w jakich to się stało okolicznościach.

[38] Według relacji innych źródeł (Diodor, Pausanias) rzeka Opis płynęła nie przez miasto, jak podaje Ksenofont, ale obok niego. Zdaje się jednak, że tę sprzeczność da się wyeliminować, jeśli się przypuści, że późniejsze źródła oddają tę sytuację topograficzną, jaka zaistniała po odbudowaniu miasta w r. 370.

[39] Mury Mantinei zbudowane były z cegły, i to niewypałonej, a nie z kamieni, bo te łatwiej ulegały wykruszeniu pod uderzeniem tarana.

[40] Był to proces odwrotny *(dioikismos)* aniżeli powszechnie znane zespolenie wsi w jedno miasto *(synoikismos)*, a tym samym odwrócenie naturalnego procesu rozwojowego zakładającego przejście od form niższych — wsi, do wyższych — miasta.

[41] Zwolennicy sojuszu z Argos, miastem o ustroju demokratycznym.

[42] Tzn. Pausanias bawiący na wygnaniu w Tegei.

ten jawny dowód posłuszeństwa swej władzy powinien tu być podkreślony. Następnie mury zostały rozebrane, Mantinea zaś rozdzielona na te cztery odrębne osady [43], w jakich żyli Mantinejczycy za lat dawnych. I z początku oburzali się, że musieli burzyć istniejące domy i wznosić nowe; kiedy jednak ludzie zamożni zaczęli mieszkać bliżej swych majątków, rozłożonych dokoła osad, i rządzić się arystokratycznie, uwolnieni od dokuczliwych demagogów, poczęli się już cieszyć z dokonanej zmiany. Lacedemończycy zaczęli posyłać do nich nie jednego tylko dowódcę żołnierzy najemnych, lecz na każdą osadę po jednym; z osad tych wyruszali (ludzie) na wojnę o wiele chętniej niż za rządów ludu. Tak więc dokonał się przewrót w Mantinei, której mieszkańcy przynajmniej pod tym względem stali się mędrsi, że rzeki poprzez mury miejskie więcej nie prowadzili.

Wygnańcy z Fliuntu[44], dowiedziawszy się, że Lacedemończycy pilnie śledzą, jakim każdy ze sprzymierzeńców dla nich się okaże, wybrali odpowiedni czas, udali się do Lacedemonu i informowali władze, że póki oni byli w ojczyźnie, to miasto wpuszczało w swe mury Lacedemończyków i wysyłało wraz z nimi na wojnę swych ludzi, gdziekolwiek ich wiedli; skoro zaś oni zostali wygnani, Fliuntyjczycy nie chcą za nimi iść nigdzie i są jedynymi w Grecji ludźmi, którzy nie wpuszczają Lacedemończyków w swe mury[45]. Eforom, którzy ich wysłuchali, wydało się to zasługujące na skarcenie i wysławszy do Fliuntu posłów, poczęli wyjaśniać, że obecni wygnańcy to przyjaciele Lacedemończyków i że wygnani zostali bez żadnej winy; mówili dalej, że uważają za słuszne nie w drodze przymusu, lecz za ich zgodą uzyskać pozwolenie na powrót wygnańców. Usłyszawszy to, mieszkańcy Fliuntu zlękli się, aby w razie zbrojnej wyprawy na nich niektórzy z obywateli miasta nie wpuścili napastników do środka: wewnątrz przecie było wielu krewnych wygnańców i z różnych powodów im życzliwych oraz, jak w większości grodów, pewna ilość osób pragnących przewrotu politycznego. Tego właśnie się obawiając, przeprowadzili uchwałę, aby wygnańców znów do ojczyzny przyjąć i zwrócić im bezsporny majątek; dalej, aby ci, którzy mienie ich kupili, otrzymali ze skarbu odszkodowanie i aby sąd rozstrzygał powstające stad spory.

[43] Według innych relacji (Eforos, Diodor) Mantinea została rozbita na 5, a nie na 4 wioski, na jakie rozpadała się w VI w. przed utworzeniem miasta.

[44] Zbiegowie z Fliuntu, podobnie jak zbiegowie z Mantinei, inspirują Spartę do podjęcia wyprawy przeciw ich ojczystemu miastu, a to dowodzi rozmiarów walki klasowej toczącej się w IV w. w miastach greckich.

[45] To twierdzenie Fliuntyjczyków sprzeczne jest z relacją samego Ksenofonta, który podaje (IV 4, 15), że sami Fliuntyjczycy zaprosili załogę spartańską do miasta z obawy przed peltastami Ifikratesa.

Takie więc w tym czasie przeprowadzono uchwały dotyczące wygnańców z Fliuntu.

Przybyli też wtedy do Lacedemonu posłowie [46] z Akantos i z Apol-lonii[47], największych grodów spośród leżących dokoła Olyntos. Eforowie, po otrzymaniu od nich odpowiedzi na pytanie, po co przybyli, przywiedli ich przed zgromadzenie ludowe i przedstawicieli sprzymierzeńców. Naówczas tak przemówił Kleigenes z Akantos: „Lacedemończycy oraz sprzymierzeńcy! Nie uszła — jak sądzimy — waszych oczu wielka potęga, która wzrasta w Grecji. Bo że z grodów greckich w Tracji Olyntos jest największy, o tym prawie wszyscy już wiecie. Olyntyjczycy mniejsze z tamtejszych grodów przyłączyli już do siebie, tak iż korzystają one z tych samych praw i ustroju politycznego[48]. Następnie zagarnęli w swe ręce niektóre z większych grodów. Z kolei poczęli wyzwalać spod władzy Amyntasa[49], króla Macedonii, grody greckie w ziemi macedońskiej, a gdy uległy im najbliższe z nich, to ruszyli rychło także przeciw dalszym i większym. Gdy wyjeżdżaliśmy, posiadali już i wiele innych miast, i Pellę, która jest największym grodem w Macedonii — i słyszymy nawet, że Amyntas wycofuje się już z tych grodów i jest niemal wygnańcem z całej Macedonii. Przysławszy wreszcie do nas i do mieszkańców Apollonii poselstwo, Olyntyjczycy zapowiedzieli nam, że jeśli razem z nimi nie pójdziemy na wojnę, to oni wyruszą na nas. My zaś, Lacedemończycy, chcemy korzystać z praw wziętych po ojcach i być obywatelami własnego grodu; jeśli zaś nie pomoże nam nikt, to z konieczności i my dostaniemy się pod ich władzę, bo zaprawdę już teraz mają oni nie mniej, jak osiem tysięcy[50] ciężkozbrojnej piechoty, lekkiej piechoty o wiele więcej jeszcze, jazdy

[46] Ksenofont nie podaje w najbliższej partii *Historii greckiej* poważniejszych datowanych wydarzeń, co zdaje się wskazywać na pewne uspokojenie w Grecji w wyniku pokoju. W związku z tym jego informacje chronologiczne są niepewne.

[47] Akantos i Apollonia, miasta położone na Półwyspie Chalkidyckim.

[48] Tzw. *sympoliteia* jak w poprzednio opisanym wypadku, kiedy Argos narzuciło swój ustrój Koryntowi (IV 5, 1).

[49] Król macedoński A m y n t a s, zagrożony przez Ilyrów, wezwał na pomoc Olyntyjczyków i odstąpił im Dolną Macedonię z Pełła, zastrzegając sobie, jak się zdaje, prawo zwrotu. Kiedy zaś udało mu się powrócić do Macedonii z pomocą Tesalów, zażądał od Olyntyjczyków wydania odstąpionego terytorium. Wskutek ich odmowy wybuchła wojna, w której Amyntas zwrócił się do Sparty o pomoc. Ten przebieg wypadków podany przez Diodora (XV 19, 2—4) można uzupełnić informacją Ksenofonta, z której wynika, że poselstwo Akantos i Apollonii wywołało interwencję Sparty na północy i zawarcie sojuszu z Macedonią.

[50] Rękopisy podają liczbę 800 ciężkozbrojnych; liczba ta jednak wydaje się za niska dla takiej organizacji politycznej jak Związek Olyntyjski. Niezależnie od prób skorygowania tej Liczby trzeba zaznaczyć, że według Demostenesa (O *przekroczeniu uprawnień poselskich,* 263) Olyntyjczycy mogli wystawić 5000 ludzi.

zaś, jeśli i my z nimi będziemy, będzie więcej niż tysiąc. A byli już tam u nich, gdy wyjeżdżaliśmy, posłowie ateńscy i beoccy. Słyszeliśmy także, że i sami Olyntyjczycy uchwalili już wysłać do tych grodów poselstwa w sprawie sojuszu zaczepno-obronnego. Zaiste, jeśli taka potęga przyłączy się do siły Aten i Teb, to będziecie musieli bardzo się mieć na baczności, by nie okazała się ona dla was nie do zwalczenia. A skoro oni władają już Potideą[51], leżącą w najwęższym miejscu półwyspu Pallene, to można myśleć, że i znajdujące się w głębi niego grody będą im także posłuszne. Dowodem tego niech będzie dla was ta okoliczność, że grody te są już teraz ogromnie wystraszone: wszak choć bardzo nienawidzą one Olyntyjczyków, jednak nie ośmieliły się wysłać razem z nami do was poselstwa, aby wam o tym donieść. Weźcie pod uwagę jeszcze i to: czy to może być naturalne, żebyście wy troszczyli się o to, by Beocja nie stała się państwem jednolitym, a nie zwracali uwagi na wzrastanie siły o wiele większej i potężniejszej, i to przy tym nie tylko na lądzie, ale i na morzu? Cóż bowiem stoi na przeszkodzie tam, gdzie drzewo do budowy okrętów jest na miejscu[52], pieniądze z powodu obfitości zboża dopływają z licznych portów i ośrodków handlowych i gdzie jest także bardzo wielu ludzi? A nadto sąsiadami ich są Trakowie, nie mający królów, którzy już obecnie pochlebiają Olyntyjczykom, a gdy się znajdą pod ich władzą, to może przybyć Olyntyjeżykom jeszcze jedno źródło siły: gdy ci Trakowie pójdą z nimi[53], to znajdujące się na górze Pangaion[54] kopalnie złota same niejako staną dla nich otworem. Nie mówimy tu zresztą niczego, co na zgromadzeniu Olyntyjczyków nie było już wiele razy omawiane. A któż jest w stanie przedstawić całą ich butę? Bo pono sam bóg to sprawił, że jednocześnie z potęgą wzrasta i pycha ludzka. My więc, Lacedemończycy, zwiastujemy wam, że tak się tamte sprawy przedstawiają, wy zaś naradźcie się między sobą nad tym, czy zasługują one na waszą uwagę. I o tym wreszcie powinniście także wiedzieć, że ta siła, którą nazwaliśmy wielką, nie jest jeszcze trudna do zwalczenia, bo wszystkie te grody, które pod przymusem uczestniczą w ich ustroju politycznym, skoro tylko ujrzą coś im przeciwdziałającego, natych-

[51] Potidea, miasto na półwyspie Pallene, najbardziej na zachód wysuniętym języku lądowym Półwyspu Chalkidyckiego.

[51]Półwysep Chalkidycki obfitował w starożytności — podobnie jak i dziś jeszcze — w lasy nadające się do budowy okrętów.

[53] Również według relacji Tucyd. II 29 część plemion trackich nie wytworzyła warunków do uformowania państwa, łatwiej też mogła stać się łupem wyżej stojących politycznie Greków.

[54] Kopalnie złota w górach Pangaion naprzeciw wyspy Tasos, bardzo wydajne w starożytności, stały się nieco później podstawą potęgi ekonomicznej Filipa II Macedońskiego, ojca Aleksandra W.

miast od nich odpadną. Natomiast, kiedy zostaną one z nimi już ściśle związane możnością zawierania prawowitych małżeństw i nabywania u nich majętności[55], co już zostało uchwalone, i kiedy nadto dowiedzą się, że jest rzeczą korzystną razem z silnymi chadzać na wyprawy wojenne, jak to czynią Arkadowie, którzy, wam towarzysząc, własne mienie zachowują, cudze zaś grabią, to prawdopodobnie siła ta już nie będzie tak samo łatwa do usunięcia".

Gdy padły te słowa, Lacedemończycy pozwolili zabrać głos sprzymierzonym i proponowali, by każdy doradzał to, co uważa za najlepsze dla Peloponezu i sojuszników. Wielu potem było takich, którzy doradzali wyprawę wojenną, zwłaszcza ci, którzy chcieli dogodzić Lacede-mończykom — i zapadła uchwała, aby każdy gród wysłał tylu swoich ludzi, żeby łączna ilość wyniosła dziesięć tysięcy. Mówiono także o tym, żeby wolno było każdemu grodowi — jeśli tego chce — dawać zamiast ludzi pieniądze, a mianowicie po trzy obole egineckie [56] dziennie; jeśli zaś który gród dostarcza jeźdźców, musi dla jednego jeźdźca dawać opłatę równającą się żołdowi czterech ciężkozbrojnych. Jeśli zaś który z grodów uchyli się od wyprawy, wolno będzie Lacedemończykom ukarać go grzywną jednego statera [57] dziennie za żołnierza. Kiedy postanowienia te zapadły, Akantyjczycy wstali i poczęli znowu wyjaśniać, że są one, co prawda, piękne, lecz nie mogą być w szybkim czasie wykonane. Według nich lepiej by było, żeby — zanim przygotowane wojsko się zbierze — wyruszył jak najprędzej mąż z władzą i z taką siłą z Lacede-monu i grodów związkowych, która może wystąpić zaraz. Gdy bowiem to się stanie, to i te grody, które do Olyntyjczyków jeszcze nie przystąpiły, powstrzymać by się mogły, i te, które już gwałtowi uległy, słabiej by ich popierały. Kiedy i ten wniosek został uchwalony, Lacedemończycy wysłali Eudamidasa, a z nim neodamodów, periojków i Ski-rytów[58] około dwóch tysięcy. Eudamidas wyruszając prosił eforów, aby brat jego Foibidas zebrał resztę przeznaczonych dlań żołnierzy i poszedł w ślad za nim. Sam po przybyciu do krain trackich posyłał załogę innym grodom na ich prośby, Potideę zaś za jej zgodą zajął osobiście, jako dawną sojuszniczkę Lacedemonu, i z niej wyruszając

[55] Obywatele miast związanych między sobą sojuszem mogli zawierać prawnie uznane związki małżeńskie oraz nabywać ziemię.

[56] W świecie greckim istniały dwa główne systemy monetarne, a to eginecki i eubejski. Ten ostatni panował w Atenach i państwie ateńskim, a jego podstawą była drachma o *6* obolach. System eginecki opierał się na drachmie liczącej 8 oboli.

[57] *Stater* — jednostka monetarna równająca się dwu drachmom.

[58] Skiryci — górale zamieszkujący kanton położony na granicy Lakonii i Arkadii (Skiritis). Stali oni zawsze na lewym skrzydle i byli używani do szczególnie odpowiedzialnych zadań.

niby ze swej bazy wypadowej, prowadził wojnę tak, jak to czyni ktoś mający słabszą siłę. Foibidas, zebrawszy pozostałych łudzi Eudamidasa, wyruszył z nimi [59]. Kiedy przybył do Teb, założył swój obóz za miastem przy placu do ćwiczeń. W czasie zamieszek domowych w Tebach najwyższymi dostojnikami, zwanymi tu polemarchami, byli Ismenias i Leontiades, poważnieni ze sobą, jako przywódcy dwóch partii politycznych. Z nich Ismenias [60], nienawidzący Lacedemończyków, nie zbliżał się nawet do Foibidasa, Leontiades zaś wysługiwał mu się, a gdy się z nim już zaprzyjaźnił, taką raz zaczął rozmowę: „Foibidasie, w dniu dzisiejszym możesz wyświadczyć przysługę swej ojczyźnie: jeśli bowiem ty i twoi ciężkozbrojni pójdziecie za mną, to wprowadzę was do samej twierdzy[61], a wiedz, że wtedy Teby będą już całkowicie pod władza Lacedemończyków i naszą, jako ich przyjaciół. Dziś przecież, jak widzisz, obwieszczono już, aby nikt z Tebańczyków nie szedł z wami na wojnę z Olyntos. Jeżeli jednak ty razem z nami dokonasz tego, to my natychmiast poślemy z tobą wielu ciężkozbrojnych, wielu też i jeźdźców, tak iż przyjdziesz na pomoc bratu z ogromną potęgą — i kiedy on zamierza dopiero zdobyć Olyntos, ty będziesz już zdobywcą Teb, grodu o wiele większego od Olyntos". Usłyszawszy to, Foibidas dał się unieść nadziejom, gdyż o wiele goręcej pragnął dokonania jakiegoś świetnego czynu niż nawet własnego życia; nie był on jednak ani człowiekiem o wyrobionej myśli krytycznej, ani o głębszym rozumie. Kiedy zaś zgodził się na to, Leontiades radził mu wyruszyć naprzód jako przygotowanemu już do marszu. „A gdy przyjdzie odpowiednia pora, ja do ciebie przybędę — rzekł wreszcie Leontiades — i sam ci wskażę drogę". Kiedy zaś rada zasiadała w portyku na rynku, bo na wzgórzu kadmejskim kobiety święciły uroczystość Demetry Prawodawczym [62] — a było to latem w samo południe i pustka zupełna panowała na ulicach — w tym właśnie czasie, przycwałowawszy na koniu, Leontiades kazał zboczyć Foibidasowi z drogi, poprowadził go

[59] Interesująca jest wiadomość, że Foibidas zamiast ruszyć przez Plateje, Tespie i Elateję do wąwozu termopylskiego zboczył z drogi i posunął się pod Teby. Pozwalałoby to na wysnucie wniosku, że wbrew temu, co twierdzi Ksenofont, akcja jego była inspirowana przez Spartę, być może przez Agesilaosa, którego nienawiść do Teb zaznacza się ustawicznie w *Historii greckiej*.

[60] Jak widać z relacji Ksenofonta, w Tebach, które po pokoju Antałki-dasa posiadały rząd oligarchiczny, obecnie, być może pod wpływem potęgi Związku Olyntyjskiego, doszli do głosu demokraci. Ich kandydatem był bowiem Ismenias, piastujący funkcję jednego z dwóch polemarchów.

[61] Akropolis tebańska nazywała się K a d m e j a, położona była w południowej części miasta.

[62] Były to misteria poświęcone opiekunce Kadmei. D e m e t e r Tesmoforos, obchodzone w maju; wspomniane przez Ksenofonta misteria odbyły się w r. 383.

wprost do twierdzy i umieściwszy go tani razem z jego żołnierzami, oddał mu klucz od wrót[63] z nakazem niewpuszczania do niej nikogo, chyba że on sam rozkaże, po czym natychmiast wyruszył do rady. Po przybyciu tak do niej przemówił: „Mężowie! Lacedemończycy zajmują już twierdzę, łecz wy wcale się tym nie trwóżcie: zapewniają oni bowiem, że do nikogo nie są wrogo usposobieni, tylko do zwolenników wojny. Ponieważ prawo nakazuje najwyższemu dostojnikowi zatrzymywać każdego, kto podejrzany jest o zbrodnię zasługującą na karę śmierci, ja zatrzymuję tego oto Ismeniasa jako podżegacza wojennego. Wy zaś, dowódcy oddziałów, i wy, przydzieleni do nich, wstańcie i zaprowadźcie go tam, gdzie wam powiedziano". Ci, wtajemniczeni już w sprawę, odeszli i czyniąc rozkazowi zadość, wspólnymi siłami go ujęli; z niewtajemniczonych zaś a wrogich Leontiadesowi obywateli jedni w obawie o życie poczęli od razu uciekać za miasto, drudzy wycofali się z początku do domów; kiedy jednak dowiedzieli się, że Ismenias jest istotnie zamknięty w Kadmei, naówczas ludzie podzielający poglądy Androkleidasa i Ismeniasa w ilości około trzystu wycofali się aż do Aten. A gdy się to dokonało, wybrano zamiast Ismeniasa pole-marchem innego, Leontiades zaś wyruszył natychmiast do Lacedemonu. Tutaj jednak zastał i eforów, i ogół obywateli bardzo z Foibidosa liezadowolonych z tego powodu[64], że uczynił bynajmniej nie to, co mu nakazywało państwo. Natomiast Agesilaos twierdził, że gdyby ktoś popełnił czyny dla Lacedemonu szkodliwe, to byłoby słuszne, by poniósł za to karę; rzeczy jednak pożytecznych wolno człowiekowi według odwiecznego zwyczaju dokonywać na własną rękę. „A zatem — zakończył — należy wziąć pod uwagę, czy rzeczy dokonane są istotnie pożyteczne czy też szkodliwe". Następnie Leontiades, wyszedłszy przed gromadzenie, tak przemawiał: „Lacedemończycy! Że Tebańczycy byli przeciw wam nastrojeni wrogo, zanim się dokonało to, co obecnie się stało, to i wy sami przyznawaliście. Widzieliście bowiem, że oni zawsze sprzyjali waszym wrogom, przyjaciół zaś waszych mieli w nienawiści. Wszak nie chcieli wyruszyć razem z wami przeciw ludowi ateńskiemu Pireusu, waszemu nieprzejednanemu wrogowi, wyruszyli natomiast rzeciw Fokejczykom, widząc, że oni wam sprzyjają. A i obecnie sta-

[63] Klucz do wyjęcia żelaznego czopku, który przechodził przez drzwi i zasuwę. Wyglądu jego w IV w. nie znamy.

[64] Akcja Foibidasa, zresztą nie odosobniona, jak widać z dalszego ciągu *Hi-storii greckiej,* odsłania zawiłe metody, jakimi posługiwali się Spartanie, by nie obciążyć rządu, a zostawić jak najwięcej inicjatywy jednostce. Miarodajnym był zysk państwa, jak to wynika z sentencji włożonej w usta Agesilaosa. Choć bowiem Foibidas został w Sparcie skazany na zapłacenie grzywny za atak na miasto sprzy-mierzone w czasie pokoju, to jednak Spartanie nie wycofali się, co więcej Agesilaos mianował później Foibidasa harmostą w Tespiach.

rali się zawrzeć sojusz z Olyntyjczykami, choć wiedzieli, że wy wojnę im niesiecie. I naówczas wyście wciąż natężali słuch, aby usłyszeć, kiedy w końcu oni przemocą zagarną Beocję pod swoje jarzmo. Teraz, gdy się to dokonało, Tebańczyków już wcale nie potrzebujecie się obawiać. Wystarczy krótki rozkaz na skrawku skóry wypisany, aby usłużyli wam we wszystkim, czego od nich zażądacie, jeśli tylko tak samo wy o nas, jak my o was troszczyć się będziecie". Usłyszawszy to, Lacedemończycy powzięli uchwałę, aby twierdzę zachować, skoro już została zajęta, nad Ismeniasem zaś przeprowadzić sąd. Po czym posłali sędziów: Z Lacedemonu trzech, od sprzymierzonych z każdego grodu wielkiego lub małego po jednym [65]. Kiedy zaś otwarto posiedzenie tego sądu, poczęto oskarżać Ismeniasa, że tchnie duchem barbarzyńskim, że bez żadnej korzyści dla Grecji zadzierzgnął z królem stosunek gościnności, że korzystał z nadsyłanych przez króla pieniędzy, że wreszcie razem z Androkleidasem jest głównym sprawcą panującego w całej Grecji zamętu[66]. Ten odpierał te wszystkie zarzuty, nie umiał jednak narzucić sędziom przekonania, że nie żywił planów dalekosiężnych i złośliwych. Został więc zasądzony i stracony. Stronnicy zaś Leontiadesa trzymali w swych rękach miasto i wysługiwali się Lacede-mończykom jeszcze bardziej, niż im nakazywano. A gdy się to dokonało, Lacedemończycy z o wiele większym zapałem wiedli wespół z nimi wojsko przeciw Olyntos. Jako komendanta wojennego posłali Teleutiasa; wyprawili z nim swój całkowity wkład do ogólnej armii liczącej dziesięć tysięcy ludzi, do grodów zaś sprzymierzonych skierowali krótkie depesze tajne, rozkazując, by zgodnie z uchwałą sojuszników szły za przewodem Teleutiasa. Inni sojusznicy także skwapliwie służyli Teleutiasowi, gdyż nie wydawał się być niewdzięczny dla tych, co mu wyświadczyli przysługę, i nawet państwo tebańskie posyłało z nim chętnie ciężkozbrojnych i jeźdźców, jako z bratem Agesilaosa. On posuwał się naprzód, nie spiesząc się zbytnio, lecz raczej o to się troszcząc, aby swych przyjaciół nie krzywdzić i zbierać jak najwięcej wojska. Wysłał też naprzód ludzi do Amyntasa i prosił go, by werbował dlań żołnierzy najemnych oraz pożyczał sąsiednim królom[67] pieniądze i przez to czynił ich swoimi sojusznikami, skoro tylko zechce odzyskać

[65] Według Plut. *Pelop.* 5 proces Ismeniasa miał się odbyć w Sparcie, ale wyraźne świadectwo Ksenofonla dowodzi, że w Tebach.

[66] Oskarżenie Ismeniasa o zdradę na rzecz Persji jest niewątpliwie konsekwencją wzrastającego zainteresowania interwencją perską i korumpującego wpływu złota. Ale w tym wypadku nie chodzi, jak się zdaje, o bezpośrednie kontakty z królem, ale z jednym z jego wysłanników, Farnabazem albo Titraustesem.

[67] Prawdopodobnie Teleutias miał na myśli książąt Górnej Macedonii, na pół zależnych władców Lynkestis i Orestis.

władzę. Posyłał również ludzi do Derdasa, władcy Elimii[68], informując go, że Olyntyjczycy ujarzmili już większą część potężnej Macedonii i nie cofną się przed ujarzmieniem pozostałej, jeśli ktoś dumie ich nie położy kresu. To czyniąc i mając już wojsko bardzo liczne, przybył do kraju sprzymierzonego. Kiedy przybył do Potidei, po uporządkowaniu swoich sił wyruszył stamtąd do ziemi nieprzyjacielskiej. I kiedy się zbliżał do jakiegoś grodu, nie palił i nie ścinał drzew, sądząc, że czyniąc coś podobnego, ściąga na siebie trudności wszelakie tak przy posuwaniu się naprzód, jak i przy cofaniu się; ilekroć zaś odchodził od grodu, uważał za słuszne ścinać drzewa, aby ułożyć sobie z nich zaporę na wypadek pościgu z tyłu. A kiedy od miasta (Olyntos) był już nie dalej jak dziesięć stadiów, zatrzymał się, zajmując sam skrzydło lewe [69], gdyż wypadało mu być przy tych wrotach miejskich, z których czynili swoje wypady wrogowie, pozostała zaś falanga sojuszników wyciągnęła się aż po prawe skrzydło. Z jazdy swej skierował na prawe skrzydło Lakończyków, Tebańczyków i wszystkich obecnych Macedończyków, przy sobie zaś zatrzymał Derdasa i jego jeźdźców w ilości czterystu, dlatego że nimi się zachwycał i że chciał tym pochlebić królowi, aby ten chętniej stał przy nim. Kiedy i wrogowie również przybyli i ustawili się w szyku bojowym pod murami, ich jeźdźcy, zwarłszy swe szeregi, uderzyli na Lakończyków i Beotów, Polycharma, dowódcę jazdy lacedemońskiej, strącili z konia i już leżącemu zadali wiele ran, pozostałych zaś jeźdźców zabijali, wreszcie znajdującą się na prawym skrzydle jazdę zmusili do ucieczki. Kiedy zaś ta pierzchła, zachwiała się także stojąca obok niej piechota i całe wojsko poniosłoby niebezpieczną porażkę, gdyby nie Derdas, który ze swymi jeźdźcami pognał natychmiast ku wrotom Olyntos, a za nim w szyku bojowym wyruszył Teleutias ze swymi ludźmi. Gdy się o tym dowiedzieli jeźdźcy olyntyjscy, natychmiast, bojąc się odcięcia od własnych bram, zawrócili i cofali się w wielkim pośpiechu. Wtedy to Derdas położył trupem wielu jeźdźców przebiegających obok. Cofnęła się wreszcie do miasta i piechota Olyntyjczyków, z niej jednak zginęło niewielu, gdyż mury były już w pobliżu. Kiedy wystawiono pomnik zwycięstwa, które przypadło Teleutiasowi, ten odchodząc począł ścinać drzewa. Zachowawszy przez to lato dowództwo, Teleutias rozpuścił wojsko Macedończyków i Derdasa. Olyntyjczycy jednak, robiąc częste wypady na sprzymierzone z Lacedemończykami grody, brali zdobycz i mordowali ludzi.

[68] Księstwo Elimii, położone na południe od wymienionych powyżej, znajdowało się na drodze marszu Teleutiasa; najwidoczniej wolał on sam nawiązać z nim kontakt, a nie używać pośrednictwa Amyntasa.

[69] Miejsce dowódcy oraz wyborowych sił według dotychczasowej taktyki spartańskiej, w ogóle greckiej, było na prawym skrzydle; ta decyzja Teleutiasa świadczy więc o próbach zerwania z szablonem.

3. Gdy zbliżała się pora wiosenna[70], jeźdźcy olyntyjscy w ilości mniej więcej sześciuset najechali w południe na Apollonię [71] i rozproszywszy się rozpoczęli grabieże. W tym dniu jednak przybył Derdas ze swoją kawalerią i spożywał właśnie śniadanie. Zobaczywszy ten atak, zachowywał zrazu spokój, konie jednak trzymał osiodłane, a ludzi uzbrojonych. Kiedy jednak Olyntyjczycy zbliżali się z lekceważeniem do przedmieścia i samych nawet wrót, wtedy dopiero wyjechał na nich z gotowym szykiem. Ci zaś, ujrzawszy to, rzucili się do ucieczki. Derdas, raz zmusiwszy ich do odwrotu, nie przestawał ich ścigać i mordować na przestrzeni dziewięćdziesięciu stadiów, aż ich odpędził do samej twierdzy Olyntos. I mówią, że Derdas zabił w tej potyczce około osiemdziesięciu jeźdźców. Odtąd Olyntyjczycy trzymali się więcej swych murów i tylko bardzo drobną część swej ziemi uprawiali. Kiedy jednak z biegiem czasu Teleutias znowu wystąpił orężnie przeciw grodowi Olyntyjczyków, aby zniszczyć każde pozostałe u nieprzyjaciela drzewo i spustoszyć każdy uprawny szmat ziemi, jeźdźcy olyntyjscy wyszli z miasta i jadąc powoli, przeprawili się przez płynącą koło miasta rzekę, a następnie skierowali się spokojnie ku nieprzyjacielskiemu wojsku. Gdy ujrzał to Teleutias, oburzony tym zuchwalstwem, rozkazał natychmiast Tlemonidasowi, wodzowi peltastów, rzucić się na nich pędem. Gdy Olyntyjczycy ujrzeli wybiegających peltastów, poczęli się cofać i na powrót przekroczyli rzekę [72]. Peltaści szli za nimi bardzo śmiało i poczęli się też przeprawiać jako goniący za uciekającymi. Wtedy to jeźdźcy olyntyjscy — sądząc, że łatwiej im będzie pokonać tych, co się przeprawili — zawrócili, uderzyli na nich i zabili samego Tlemonidasa oraz innych więcej niż stu. Gdy Teleutias ujrzał, co się dzieje, rozgniewany uzbroił się i począł szybkim krokiem prowadzić swoich ciężkozbrojnych, peltastom zaś rozkazał ścigać jeźdźców i nie folgować. Wielu też innych, w pościgu zbliżywszy się nie w porę do murów, odeszło w rozbiciu, i ci również, rażeni z wież, musieli w nieładzie odchodzić i zarazem strzec się grotów. W tej samej chwili Olyntyjczycy wysłali na nich swoich jeźdźców, pomogli im także ich peltaści, wreszcie i ciężkozbrojni poczęli w ślad za nimi

[70] Tzn. wiosna 381 r. Natomiast Diodor (XV 21) umieszcza te wydarzenia w r. 382.

[71] Relacja Ksenofonta odnosząca się do Apollonii nie jest w tym miejscu, jak się zdaje, ścisła. W następnym bowiem paragrafie (2) podaje on, że odległość Apollonii od Olyntos wynosiła około 90 stadiów, tj. około 16 km. Ponieważ jednak w innych źródłach odległość Apollonii od Olyntos obliczona jest na 40 km, więc należałoby albo przyjąć istnienie dwóch Apollonii koło Olyntoe, albo stwierdzić błąd u Ksenofonta.

[72] Ten podstęp Olyntyjczyków zastosował z powodzeniem Hannibal w bitwie nad Trebią.

wybiegać i uderzać na rozproszoną falangę. Wtedy to sam Teleutias znalazł śmierć w walce. A gdy się to stało, zachwiało się natychmiast i jego otoczenie i nikt już nie stawiał oporu, lecz uciekali wszyscy: jedni w kierunku Spartolos [73], drudzy — Akantos, inni do Apollonii, najwięcej zaś do Potidei. A jak różni w różne uciekali strony, tak i wrogowie w różnych dążyli kierunkach. Zabijali bardzo wielu ludzi; wszystko, co było wartościowego w wojsku, zginęło. Z tego rodzaju nieszczęść — jak ja przynajmniej twierdzę — ludzie powinni tę sobie wysnuć naukę, że nawet niewolników w domu nie należy karać w gniewie: często bowiem gospodarze domu gniewając się sami więcej zła doznają, niż go zadali innym; na wroga zaś napadać w gniewie, a nie z rozwagą — to już jest błąd gruby: zagniewany bowiem niezdolny jest nic przewidzieć, natomiast rozważny dba równie dobrze o to, by samemu nic nie ucierpieć, jak i o to, aby wrogowi zaszkodzić.

Lacedemończycy, usłyszawszy o powyższym wydarzeniu, uchwalili na naradzie wysłać siłę nie byle jaką, lecz mogącą przygasić dumę zwycięzców i nie dopuścić do zmarnowania dokonanego dzieła. Powziąwszy takie postanowienie, naznaczyli króla Agesipolisa na wodza wyprawy, a z nim posłali, jak z Agesilaosem do Azji, trzydziestu spartiatów. Także z leżących dokoła miasteczek lakońskich towarzyszyło mu wielu ochotników, dzielnych pod każdym względem mężów, wielu cudzoziemców z kategorii tzw. „wychowanków"[74], wielu synów spartiatów, zrodzonych z wolnych związków, młodzieńców pięknych i nieobcych temu, co w mieście tym za piękne uchodzi, wielu wreszcie wyruszyło z nim na wojnę ochotników z grodów sprzymierzonych, a zwłaszcza jeźdźców tesalskich, pragnących dać się poznać Agesipolisowi. Szli z nim wreszcie jeszcze chętniej niż poprzednio Amyntas i Derdas. Wśród takich okoliczności Agesipolis szedł na wojnę z Olyntos.

A tymczasem Fliuntyjczycy, pochwaleni przez Agesipolisa za to, że dali i szybko, i wiele pieniędzy na wojsko, przypuszczając, że w czasie nieobecności Agesipolisa nie może wystąpić przeciw nim Agesilaos, gdyż byłaby to rzecz niedopuszczalna, aby obaj królowie jednocześnie znaleźli się poza Spartą [75], odważyli się nie uczynić nic z tego, co wypadało uczynić dla wygnańców, którzy wrócili do kraju. Wygnańcy

[73] Spartolos, miasto położone na wybrzeżu w sąsiedztwie Olyutos.

[74] Byli to młodzieńcy obcego pochodzenia wychowywani razem z młodzieżą spartańską, jak np. w wypadku synów samego Ksenofonta.

[75] Fliuntyjczycy pamiętali o tym, że od czasów nieudałej wyprawy Spartan przeciw Atenom w 506 r. dwóch królów nie mogło brać udziału w jednej i tej samej wyprawie. Ale nie zdawali sobie sprawy z tego. że mogli oni mieć niezależne komendy wojskowe.

bowiem domagali się, aby istniejące spory rozstrzygane były przez sąd bezstronny[76], Fliuntyjczycy zaś zmuszali ich do rozprawy sądowej w samym ich mieście, a zarzutów stawianych przez tych, co powrócili, w rodzaju: „Jakaż to może być sprawiedliwość tam, gdzie winowajcy są sami sędziami?", pełni lekceważenia, nie słuchali wcale. Wobec tego wygnańcy udali się do Lacedemonu, aby uskarżać się na własne państwo, z nimi zaś wyruszyli z ojczyzny i inni jeszcze, którzy mówili otwarcie, że według zdania wielu obywateli wygnańcom dzieje się krzywda. Rozgniewawszy się na tych ostatnich, gród Fliuntyjczyków postanowił ukarać tych wszystkich, którzy udali się do Lacedemonu, nie będąc przezeń wysłani. Dotknięci tą karą obawiali się wracać do domu i pozostając w Lacedemonie, sprawę tę dalej wyświetlali: według nich sprawcami gwałtów byli ci, którzy ich poprzednio wygnali, Lacedemończyków zaś nie wpuścili do swego grodu. Oni to, kupiwszy mienie wygnańców, mimo nacisku na nich dotąd go nie oddają; oni obecnie spowodowali nawet to, że niektórych za przybycie do Lacedemonu ukarano, aby odtąd nikt nie odważył się wyruszać tam z wieścią o tym, co w grodzie się dzieje. Ponieważ sprawa wyglądała tak, że istotnie krzywd winni byli Fliuntyjczycy, eforowie obwieścili przeciw nim wyprawę. Dla Agesilaosa nie było to przykre, bo Podanemos. i jego partia jeszcze z ojcem jego Archidamem związani byli węzłem gościnności — a oni wtedy należeli do tych, którzy wrócili z wygnania — z nim zaś samym Prokles, syn Hipponika. Ponieważ po złożeniu zwykłych przy wyruszaniu na wojnę ofiar Agesilaos nie zwlekał, lecz zaraz rozpoczął pochód, zabiegały mu drogę liczne poselstwa i dawały pieniądze, byle tylko do ziemi ich nie wkraczał, on jednak odpowiadał, że nie po to ciągnie z wojskiem, aby krzywdę wyrządzić, tylko po to, aby krzywdzonym przyjść z pomocą. Posłowie poczęli mówić, że uczynią dlań wszystko, i wciąż błagali, by nie wkraczał. On odpowiadał, że nie może wierzyć ich słowom, bo oni przedtem oszukali Lacedemończyków, lecz potrzebuje jakiegoś przekonywającego czynu. Gdy ci pytali, co by to być mogło, odpowiedział: „To samo, co przedtem uczyniwszy nie doznaliście od nas żadnej krzywdy", a znaczyć to miało oddanie mu twierdzy. A gdy tego uczynić nie chcieli, wkroczył do ich kraju i w prędkim czasie otoczywszy gród wzniesionym dokoła wałem, rozpoczął oblężenie. Kiedy wielu z Lacedemończyków mówiło. że z powodu drobnej garści ludzi wzbudzą przeciw sobie nienawiść grodu liczącego więcej niż pięć tysięcy mężów — bo aby stało się to powszechnie wiadome, Fliuntyjczycy urządzali zgromadzenia ludowe

[76] Wygnańcy z Fliuntu domagali się oddania sporu do rozstrzygnięcia w formie arbitrażu jakiemuś neutralnemu miastu greckiemu. Była to procedura wielokrotnie stosowana w stosunkach międzynarodowych greckich.

w miejscu otwartym dla oczu patrzących z zewnątrz — Agesilaos wobec takiego mniemania wpadł na następujący pomysł. Ilekroć ktoś z wygnańców wyruszał (z obozu) do przyjaciół lub krewnych. uczrył 30 urządzać dla nich wspólne uczty (na modłę spartańską), a także dla wszystkich tych, którzy pragną oddawać się ćwiczeniom cielesnym, wydawać dostateczna ilość żywności, wszystkim zaś wymienionym kazał dostarczać uzbrojenia i nie bać się pożyczać na to pieniędzy — i ci, co mu w tym pomagali, mogli wskazać więcej niż tysiąc mężów o doskonałym zdrowiu, wyćwiczeniu i uzbrojeniu, tak iż w końcu sami Lacedemończycy poczęli mówić, że takich właśnie potrzebują sprzymierzeńców. Takimi to sprawami zajęty był wówczas Agesilaos. Agesi-polis zaś zaraz po przybyciu z Macedonii stanął obozem tuż pod miastem Olyntyjczyków. Ponieważ nikt przeciw niemu nie wystąpił, począł pustoszyć to, co w ziemi olyntyjskiej pozostawało jeszcze nie spustoszone, oraz wkroczywszy na terytorium miast sprzymierzonych, niszczył zasiewy, przypuściwszy zaś szturm do Torony[77], zdobył ją siłą. Wśród takich zajęć, w czasie największych skwarów letnich, zapadł na trawiącą gorączkę. Ponieważ oglądał niedawno świątynię Diony-gosa w Afytis [78], ogarnęła go wówczas chęć znalezienia się wśród tych cienistych altan i czystych, chłodnych wód. Zaniesiono go więc tam jeszcze żywego, jednak w siódmym dniu po zasłabnięciu skonał przed tą świątynią[79]. Zanurzony w płynnym miodzie i przeniesiony do ojczyzny, dostąpił królewskiego pogrzebu. Agesilaos, gdy o tym usłyszał, nie ucieszył się, jak może by ktoś przewidywał, ze śmierci współzawodnika, lecz zapłakał i tęsknił za jego towarzystwem: królowie (spartańscy), znajdując się w ojczyźnie, w jednym mieszkają domu. Agesipolis w mniemaniu Agesilaosa był bardzo odpowiednim słuchaczem dla jego opowieści o przygodach młodzieńczych — łowieckich, jeździeckich i miłosnych — a ponadto wspólnie z nim mieszkając żywił dlań szacunek, jako młodszy dla starszego. Teraz zamiast Agesipolisa jako komendanta wojennego dla Olyntos Lacedemończycy posłali Polybiadesa [80]. Według obliczeń Agesilaosa dawno już przeminął czas, na jaki zgodnie z tym, co mówiono, miało wystarczyć Fliuntyjczykom żywności. Taką jednak przewagę ma wstrzemięźliwość nad głosem żołądka, że Fliun-tyjczycy, raz postanowiwszy zużywać połowę tego chleba, co przedtem,

[77] T o r o n e, miasto na Sitonii, środkowym półwyspie Chalkidike.

[78] Afytis, miejscowość na Pallenie.

[79] Celem uniknięcia zbezczeszczenia świątyni wyniesiono go z niej — podobnie jak w wypadku Pausaniasa, zwycięzcy spod Platejów, którego zamorzono głodem w zamurowanej świątyni — w momencie agonii.

[80] A nie następcę i młodszego brata Agesipolisa, Kleombrota, który objął samodzielną komendę dopiero w r. 178.

i zgodnie z tym postępując, okazali się zdolni znosić oblężenie przez czas dwukrotnie dłuższy od przewidywanego. Również niekiedy śmiała odwaga ma o tyle więcej znaczenia od jej braku, że niejaki Delfion, który, zyskawszy świetną reputację, zebrał dokoła siebie trzystu Fliuntyjczyków, mógł przeszkadzać zawarciu pokoju przez tych wszystkich, którzy go pragnęli, a także tych, którym nie dowierzał, mógł uwięzić i strzec, nadto zmuszać ogół obywateli do odbywania straży i przez dozór nad nimi zapewnić sobie ich wierność. Niekiedy nawet, robiąc ze swoim otoczeniem wycieczki, mógł w różnych punktach otoczonego murem obwodu odpierać napady nieprzyjacielskiej straży. Dopiero kiedy ludzie przezeń wybrani nie mogli już wcale znaleźć w mieście żywności, oblężeni, wysławszy do Agesilaosa poselstwo, prosili o to, by mogli zawrzeć pokój, udawszy się do Lacedemonu. Według słów tych posłów zapadła we Fliuncie uchwała, aby najwyższym dostojnikom Lacedemonu powierzyć postępowanie z ich grodem według swego uznania. Agesilaos jednak rozgniewał się, że usiłowano pozbawić go znaczenia i wysławszy posłów do przyjaciół swoich w ojczyźnie, dokonał przez nich tyle, że sprawę Fliuntu jemu właśnie powierzono [81], i on z poselstwem tym się porozumiał, grodu jednak jeszcze pilniej niż przedtem strzegł, aby nikt ze znajdujących się tam zeń nie wyszedł. Mimo to jednak właśnie ów Delfion i pewien napiętnowany[82] niewolnik, który oblegającym kradł wiele broni, wymknęli się w nocy. Kiedy zaś z Lacedemonu przybyli gońcy z wieścią, że państwo powierza Agesilaosowi rozstrzygnięcie sprawy Fliunlu, Agesilaos tak postanowił: Pięćdziesięciu ludzi spośród wygnańców i pięćdziesięciu spośród pozostających zawsze w mieście powinno zgodnie ze słusznością osądzić najprzód, kto w mieście ma nadal żyć, a kto ma umrzeć; następnie mają ustanowić prawa, według których będą się odtąd rządzić. Aż do wykonania tego zadania pozostawia on straż i dla stróżujących żołnierzy żołd na sześć miesięcy. Dokonawszy tego, rozpuścił sojuszników do ich grodów, a wojsko obywatelskie odprowadził do domu. Sprawy Fliuntu zostały więc w ten sposób rozstrzygnięte w ciągu roku i ośmiu miesięcy [83].

[81] Sytuacja powyżej skreślona stanie się zrozumiała na tle walki toczonej między królestwem a eforatem od końca VI w. Agesilaos przeświadczony o swej górującej pozycji w państwie nie chciał uznać eforów jako czynnika rozstrzygającego w wypadkach, w których jego osoba była zainteresowana, i dzięki potężnemu stronnictwu popierającemu jego usiłowania zdołał sobie zapewnić zwycięstwo.

[82] Piętnowanie rozpalonym żelazem niewolników było rozpowszechnione w starożytności.

[83] Ksenofont daje tu do poznania, jakim przemianom uległa polityka spartańska w tym czasie, a to od zasady nieinterwencji w wewnętrzne sprawy miast greckich, jak w wypadku Fliuntu (IV 4, 15), do otwartej ingerencji i narzucania siłą ustroju arystokratycznego.

A tymczasem Polybiades zmusił Olyntyjczyków[84], doprowadzonych głodem do ostateczności — gdyż zboża ani ze swojej ziemi nie otrzymywali, ani też nie mogli sprowadzić go sobie morzem — do wysłania posłów do Lacedemonu w sprawie pokoju. Posłowie, otrzymawszy nieograniczone pełnomocnictwo, zawarli układ na następujących warunkach: mają oni odtąd mieć tych samych co i Lacedemończycy i wrogów, i przyjaciół i towarzyszyć im wszędzie, gdziekolwiek ci ich powiodą jako sprzymierzonych. Przysiągłszy, że umowy tej wiernie strzec będą, powrócili do domu. A skoro Lacedemończykom tak dalece się powiodło, że Tebańczycy i pozostali Beotowie znaleźli się zupełnie pod ich władzą, Koryntianie stali się im całkowicie wierni, Argejczycy upokorzyli się z tego powodu, że powoływanie się na miesiące korzyści już nie przynosiło [85], Ateńczycy wreszcie znaleźli się w osamotnieniu, to panowanie ich zdawało się być dobrze i bezsprzecznie utwierdzone.

4. Wiele, co prawda, można by przytoczyć i innych przykładów zarówno greckich, jak i cudzoziemskich, że bogowie wcale nie lekceważą ani tych, co im czci nie oddają, ani tych, co czyny zbrodnicze popełniają. Ja jednak dziś opowiem tylko przykład następujący, który mi sio właśnie nasuwa. Lacedemończycy, którzy przysięgli pozostawić grodom samodzielność, skoro tylko zajęli w Tebach twierdzę, zostali bez obcej pomocy ukarani przez skrzywdzonych, choć nigdy przedtem przez nikogo nie byli zwyciężeni. Również aby władzę tych Tebańczyków, którzy wprowadzili Lacedemończyków do swej twierdzy i chcieli własny gród oddać w niewolę lacedemońska — aby sami byli w nim tyranami— całkowicie usunąć, wystarczyło siedmiu tylko wygnańców. A jak to się dokonało, opowiem. Był niejaki Fillidas, który pełnił obowiązki sekretarza u polemarcha [86] Archiasa i jego otoczenia i inne też, jak się zdaje, doskonale wykonywał usługi. Gdy w celu załatwienia pewnej sprawy przybył on raz do Aten, spotkał się z nim od dawna mu znany Melon [87], jeden ze zbiegłych do Aten Tebańczyków, i rozpytawszy go o po-

[84] Warunki, jakie podyktowano Olyntos, nie były ciężkie. Wprawdzie musieli Olyntyjczycy przystąpić do Związku Peloponeskiego, ale zachowali zupełną samodzielność wewnętrzną (autonomię) — inaczej niż Flius — i przewodnictwo w Związku Olyntyjskim — inaczej niż Teby. Zdaje się, że twardy opór Olyntos i wielka odległość od Sparty grały tu poważną rolę.

[85] Zdanie, w którym mowa jest o wykrętach Argejczyków, uchodzi za interpolowane.

[86] Ustrój Teb z czasów po pokoju Antalkidasa nie jest dostatecznie znany. Na czele państwa stali polemarchowie, których naczelnikiem był w tym roku, jak się zdaje, Archias. Czy Filip wspomniany nieco dalej był również polemarchem, tego nie da się ustalić z pewnością, zwłaszcza że i tekst w tym miejscu nasuwa wątpliwości.

[87] Według jednak relacji Plut. *Pelop.* 7 głównym organizatorem spisku był Pelopidas.

lemarcha Archiasa i tyrańskie wyczyny Filipa oraz przekonawszy się, że Fillidas nienawidzi jeszcze bardziej niż on sam wszystkiego, co się. dzieje w ojczyźnie, po wzajemnej wymianie dowodów zaufania umówił się z nim co do tego, co miało nastąpić. Następnie ów Melon, wybrawszy sobie z wygnańców tebańskich sześciu [88] najbardziej odpowiednich, którzy za całą broń posiadali jedynie małe mieczyki, wyruszył z nimi jeszcze w nocy najprzód do zierni ojczystej, a potem, po dniu spędzonym w pewnym pustym miejscu, zjawili się oni n wrót miejskich, niby wracający ze wsi pracownicy, w porze, kiedy przybywają najbardziej zapóźnieni. A skoro weszli już do miasta, następną noc i dzień spędzili u niejakiego Charona. Fillidas i inne sprawy załatwiał polemarchom uświetniającym koniec swej władzy rozpustną hulanką [89], i, od dawna przyrzekłszy im przyprowadzić kobiety najbardziej w Te-bach szanowane i piękne, wtedy właśnie miał to uczynić, ci zaś — a byli to ludzie tego pokroju — spodziewali się spędzić rozkoszną noc. Kiedy zaś spożyli już wieczerzę i za zachętą Fillidasa prędko się popili, ten na ich wielokrotnie powtarzane rozkazy przyprowadzenia kobiet wyszedł i zamiast nich przyprowadził — towarzyszy Melona: trzech przebranych za panie, a resztę za ich służące. Wprowadziwszy ich do kwatery polemarchów, sam wrócił do nich i oświadczył, że kobiety wzbraniają się wejść, póki będzie obecny ktoś ze służby, po czym polemarcho-wie natychmiast kazali wszystkim wyjść. Fillidas, dawszy im wina, odesłał ich do domu jednego z nich, a następnie, wprowadziwszy rzekome hetery, sadzał przy każdym biesiadniku jedną. A zawarli między sobą umowę, żeby, gdy zasiądą już wszyscy, wnet zasłonę z siebie zrzucić i zadać cios morderczy. Tak zginąć mieli polemarchowie według jednych, według drugich zaś towarzysze Melona, przebrani za uczestników wesołego pochodu bachicznego[90], weszli do domu polemarchów i wycięli ich. Wziąwszy ze sobą trzech ludzi, Fillidas wyruszył do domu Leonliadesa i zastukawszy do drzwi powiedział, że ma mu powiedzieć coś od polemarchów. Ten po wieczerzy spoczywał sam jeden [91] i tylko żona siedziała przy nim, przędąc wełnę. Rozkazał więc wpuścić Fillidasa, uważając go za godnego zaufania. Ci, skoro tylko weszli, zabili

[88] Według świadectwa Plut. *Pelop.* 8 spiskowców było ogółem dwunastu.

[89] W oryg.: „uroczystościami na cześć Afrodyty" chodzi tu jednak o huczną ucztę, jaką urządzali urzędnicy po szczęśliwym zakończeniu urzędowania albo żeglarze po szczęśliwym powrocie z podróży.

[90] Byli to uczestnicy pochodu na cześć boga Bachusa, przebrani w szaty kobiece. Z tych i innych relacji (Aristoteles, Plutarch, Polyen) można wysnuć wniosek, jak poważnym przekształceniom uległa tradycja odnosząca się do uwolnienia Teb spod rządów obozu prospartańskiego.

[91] Grecy, podobnie jak i Rzymianie, leżeli przy posiłkach na łożach, na których też spoczywali po ich zakończeniu.

go, wystraszoną zaś żonę zmusili do milczenia. Odchodząc nakazali trzymać drzwi zamknięte, pogroziwszy, że zabiją wszystkich w domu, jeśli zastaną je otwarte. Po wykonaniu tego, wziąwszy ze sobą dwóch ludzi, przybył do więzienia i powiedział strażnikowi, że prowadzi od polemar-chów człowieka, którego trzeba uwięzić. Gdy im otworzono, natychmiast zabili strażnika, więźniów zaś wypuścili i nie zwlekając uzbroili bronią rozwieszoną na ścianach portyku[92], po czym, przyprowadziwszy ich do Amfeion [93], kazali im odetchnąć sobie spokojnie, sami natomiast poczęli wzywać wszystkich Tebańczyków, jeźdźców i ciężkozbrojnych piechurów, do wystąpienia, ponieważ tyrani już zginęli. Tebańczycy jednak, póki trwała noc, pełni niedowierzania zachowywali się spokojnie; kiedy zaś nastał dzień i dowiedziano się o wszystkim, co się stało, przybyła natychmiast i piechota, i jazda. Wygnańcy, którzy w ten sposób wrócili do ojczyzny, posłali także konno gońców do dwóch stojących przy granicy strategów ateńskich[94]. Ci, wiedząc, po co ich przysłano, okazali żądaną pomoc. Znajdujący się jednak w twierdzy komendant lacedemoński, otrzymawszy w nocy wiadomość, posłał natychmiast po posiłki do Platejów i do Tespiów [95], lecz jeźdźcy tebańscy, dowiedziawszy się o zbliżaniu się Platejczyków, zabiegli im drogę i zabili z nich więcej niż dwudziestu. Kiedy zaś, dokonawszy tego, weszli do miasta, już i Ateńczycy przybyli od granic i uderzyli na twierdzę. Znajdujący się w niej Lacedemończycy, gdy zrozumieli, że są nieliczni, ujrzeli nadto zapał wszystkich nadchodzących i usłyszeli wreszcie o wielkich nagrodach ogłoszonych dla tych, co pierwsi wejdą na mury, wszystkim tym strwożeni oświadczyli, że odeszliby, gdyby im dano rękojmię bezpiecznego odejścia [96]. Tebańczycy zaś dali im chętnie to, czego żądali, i za warłszy oraz zaprzysiągłszy pokój, wypuścili ich pod powyższym warun-

[92] Na ścianach portyku, który znajdował się na rynku, wisiała zdobyczna broń-

[93] Amfeion, wzgórze, a na nim świątynia ku czci Amfiona, położone w mieście na północ od Kadmei.

[94] Tekst Ksenofonta jest w tym miejscu dość poważnie zepsuty. W każdym razie wbrew temu, co podaje Diodor i inne źródła, strategowie ateńscy działali na własną rękę, o czym świadczy ich późniejsze skazanie (§ 19). W momencie zresztą wybuchu powstania w Tebach nie było między Atenami a Sparta żadnego poważniejszego napięcia.

[95] Od czasu rozwiązania Związku Beockiego w r. 386 w miastach tych, lęka-jących się Teb, stały załogi spartańskie.

[96] Wbrew temu, co podaje retorycznie zabarwiona relacja Diodora (XV 27), oblężenie musiało trwać zgodnie z relacją Ksenofonta najwyżej kilka dni. W przeciwnym bowiem wypadku nie można by było sobie wytłumaczyć skazania na śmierć harmosty Kadmei, o czym mowa poniżej. Według Plut. *Pelop.* 13 i Diodora XV 27 spośród trzech harmostów Kadmei dwóch skazano na śmierć, a jednego na karę pieniężną.

kiem. A jednak, skoro tylko ci wyszli, Tebańczycy chwytali i zabijali wszystkich tych swoich wrogów, których poznali. Byli jednak niektórzy tacy, którzy przez Ateńczyków przybyłych na pomoc zostali wykradzeni i uratowani. Tebańczycy za to nawet dzieci zamordowanych, o ile one były, łapali i zabijali. Kiedy się o tym dowiedzieli Lacedemończycy, stracili swego komendanta, który porzucił twierdzę, nie czekając ich pomocy, i obwieścili wyprawę wojenną na Tebańczyków. Agesilaos naówczas, zaznaczając, że on już więcej niż czterdzieści lat służy w wojsku [97], wskazywał na to, że jak wszyscy inni mężowie w jego wieku nie są już obowiązani chodzić na wojnę poza swoją ojczyznę, podobnie i królów obowiązuje to samo prawo. Mówiąc tak, nie poszedł na wojnę. A jednak nie z tej przyczyny pozostał w domu, tylko dlatego że był przekonany, iż w razie objęcia przezeń dowództwa obywatele mówiliby, że Agesilaos przysparza swej ojczyźnie kłopotów, aby ratować tyranów [98]. Pozostawiał więc im swobodę uchwalania wszystkiego, co tylko się im podobało. Eforowie zaś, informowani przez ludzi wygnanych po ostatnich zabójstwach z Teb, posłali Kleombrota[99], który wtedy dowodził po raz pierwszy, i to w czasie głębokiej zimy. Drogi zaś wiodącej przez Eleuterai [100] bronił Chabrias z peltastami ateńskimi. Kleombrotos więc szedł drogą wznoszącą się ku Platejom. Maszerujący w straży przedniej peltaści u szczytu góry natknęli się na stróżujących tam około stu pięćdziesięciu Tebańczyków, poprzednio wypuszczonych z więzienia, i wszystkich — z wyjątkiem kilku zbiegłych — zabili. Kleombrotos jednak zszedł do Platejów, jeszcze zaprzyjaźnionych[101]. Przybywszy zaś do Tespiów, wyruszył stamtąd do Kynoskefalai[102], należących już do Teb, i tutaj założył swój obóz. Spędził tu około szesna-

[97] Agesilaos ma tu na myśli obowiązek służby wojskowej, jakiemu podlegali Spartanie od 20 do 60 roku życia. W r. 378 miał on już ponad 60 lat, będąc urodzony około r. 440 (Plut. *Ages.* 40).

[98] Agresywna polityka Agesilaosa wywołała już w wypadku Fliuntu (V 3, 16) niezadowolenie wielu Spartan, którzy jak w sprawie Lysandra obawiali się jej ujemnych skutków zarówno na wewnętrzną, jak zewnętrzną politykę Sparty.

[99] Na decyzję eforów wpłynęły, jak się zdaje, wiadomości o krwawych zajściach w Tebach, dlatego nie liczyli się z młodym wiekiem Kleombrota, który wtedy po raz pierwszy dowodził samodzielnie.

[100] Wzmianka o Eleuterai, twierdzy ateńskiej położonej w Kitaironie, na drodze z Aten do Teb, jest o tyle niezrozumiała, że Chabrias, który przypuszczalnie pełnił tę samą funkcję, co i dwaj strategowie wymienieni w § 9, wcale nie zamykał drogi Kleombrotowi. Ten bowiem maszerował przez Megarę (Plut. *Pelop.* 13) i mógł wkroczyć na teren Teb drogą ciągnącą się bardziej na zachód.

[101] P l a t e j e, zniszczone przez Tebańczyków przy udziale Spartan w r. 427, zostały przez tych ostatnich odbudowane po pokoju Antalkidasa (Paus. IX l, 4), co oczywiście silnie je związało ze Spartą.

[102] Kynoskefalai, osada beocka w pobliżu Teb.

stu dni, po czym cofnął się na powrót do Tespiów. Zostawił tam jednak komendanta Sfodriasa, a z nim trzecią część wojska każdego z grodów sprzymierzonych, przekazał mu też wszystkie pieniądze, jakie otrzymał z ojczyzny, i kazał przeprowadzić dodatkowy zaciąg najemników. I oto Sfodrias zaczął to czynić, sam zaś Kleombrotos począł swych żołnierzy prowadzić do domu drogą przez Kreusis; żołnierze zgoła nie wiedzieli, czy trwa jeszcze wojna z Tebańczykami, czy też jest już pokój: wszak prowadził on swe wojsko znów przez ziemię tebańską, wycofywał się jednak, wyrządziwszy jak najmniej strat Tebańczykom [103]. Na odchodnym zaskoczył go nadzwyczajny wicher, który, jak wróżono, był przepowiednią tego, co miało nastąpić. Wiele bowiem innych szkód sprawił im swa gwałtownością, a zwłaszcza gdy Kleombrotos wraz z wojskiem przechodził Kreusis ponad górą spadającą stromo do morza, wiele osłów objuczonych strącił z urwiska, wiele też tarcz porywając, rzucał je następnie w odmęty. Wreszcie wielu żołnierzy, nie mogąc iść naprzód z tarczami, porzuciło je w różnycj miejscach dnem do góry, napełniwszy je kamieniami. Naówczas, dotarłszy do Aigostena w ziemi megarejskiej, zjedli na wieczerzę, co mogli, i w następnym dopiero dniu wrócili i zabrali swe tarcze. Stąd odeszli każdy do swej ojczyzny. Ateńczycy więc, widząc, że Sparta jest wciąż potężna i że wojny już nie ma, gdyż Lacedemończycy, przechodząc obok ziemi attyc-kiej, swobodnie wkraczali do ziemi tebańskiej, w takim byli strachu, że owych dwóch strategów, którzy porozumiewali się z grupą Melona w sprawie powstania przeciw ludziom Leontiadesa, skazali na śmierć — i jednego stracili, drugiego zaś, który na sąd się nie zjawił, skazali na wygnanie. Tebańczycy, sami także pełni obaw, co nastąpi, jeżeli nikt inny nie będzie wiódł wojny z Lacedemończykami, wymyślili następujący podstęp polityczny. Namówili mianowicie rządzącego w Tespiach komendanta lacedemońskiego Sfodriasa, przekupiwszy go uprzednio — jak podejrzewano — pieniędzmi, do zbrojnego wkroczenia do Attyki, aby wywołać wojnę między Ateńczykami i Lacedemończykami. I on, ulegając im [104], udał zamiar obsadzenia Pireusu, ponieważ ten nie po-

[103] Cała ta demonstracja Kleombrota przedstawiona jest u Ksenofonta raczej negatywnie, ale jak się zdaje, cele polityki tego króla były inne niż Agesilaosa. Zresztą szybkość, z jaką Sparta zdołała wystawić wielką armią i pojawić się w Beocji, wywarła wielkie wrażenie w Atenach (por. § 19).

[104] Tło zamachu Sfodriasa na Pireus nie jest dostatecznie jasne mimo identycznej jak u Ksenofonta relacji Plutarcha *(Pelop.* 14, *Ages.* 24). Mało prawdopodobna jest wersja Diodora (XV 28, 29), który przypisuje Kleombrotowi inicjatywę przedsięwzięcia; przecież polityka tego ostatniego była pokojowa. Można by raczej przypuścić, że za Sfodriasem, podobnie jak w wypadku Foibidasa, krył się Agesilaos albo w każdym razie pewne koła spartańskie, na co wskazywałoby jego uwolnienie (§ 24).

siadał jeszcze bram warownych[105], i po wczesnej wieczerzy poprowadził swoich żołnierzy, zapewniwszy ich, że drogę do tego portu odbędą jeszcze przede dniem. Dzień jednak nastał, gdy był on dopiero w Tria [106] — i odtąd wcale się już nie starał, by ich nie zauważono, lecz zboczył z drogi i począł porywać bydło oraz rabować domy, niektórzy zaś z tych, na których on się w nocy natknął, uciekając do miasta przynosili wiadomość, że zbliża się liczne wojsko. Ateńczycy więc, tak jeźdźcy, jak ciężkozbrojni, uzbroiwszy się stali na straży swego miasta. A właśnie przypadkiem wtedy posłowie lacedemońscy przebywali w Atenach, mieszkając u swego patrona Kalliasa, a mianowicie Etymokles, Aristolochos i Okyllos. Tych Ateńczycy po otrzymaniu owej wieści zatrzymali i uwięzili jako uczestników zamachu. Przerażeni tym. co zaszło, posłowie bronili się, mówiąc, że nigdy by na tyle nie oszaleli, żeby wiedząc o bliskim napadzie na Pireus, przybyć do Aten do domu właśnie patronującego Spartanom człowieka, gdzie by ich najprędzej znaleziono. Dodawali i to jeszcze, że Ateńczycy wkrótce zrozumieją, że państwo lacedemońskie wcale nie wiedziało o tym zamachu. Są bowiem pewni, że (Ateńczycy) dowiedzą się o straceniu Sfodriasa przez własne jego państwo. I posłowie ci zostali wypuszczeni, ponieważ uznano, że zupełnie nie wiedzieli o zamachu. Eforowie istotnie wezwali Sfodriasa na sąd pod zarzutem zbrodni, za którą grozi kara śmierci. Ten jednak ze strachu nie usłuchał wezwania i mimo tego nieposłuszeństwa został uwolniony od odpowiedzialności, co według zdania wielu jest najniesprawiedliwszym wyrokiem, jaki był wydany w Sparcie. Przyczyna zaś tego jest następująca: Sfodrias miał syna, zwanego Kleonymos, zaledwie wychodzącego z pacholęctwa, bardzo pięknego i wyróżniającego się wśród rówieśników. Złożyło się tak, że zakochał się w nim syn Agesilaosa Archidamos. Otóż stronnicy Kleombrota[107], jako towarzysze Sfodriasa, skłaniali się ku jego uwolnieniu, obawiali się jednak Agesilaosa i jego stronników oraz tych, co stali między nimi: zdawano sobie bowiem sprawę, że popełnił wielką zbrodnię. Wobec tego rzekł Sfodrias raz do Kleonyma [108]: „Synu, ty jeden możesz uratować ojca, jeśli uprosisz Archidama, aby w związku z tą sprawa usposobił dla mnie przychylnie Agesilaosa". Kleonymos, usłyszawszy to,

[105] Mury Pireusu zostały odbudowane jeszcze przez Konona (IV 8, 9—10), ale bramy wzniesiono dopiero po zamacha Sfodrisa.

[106] Tria, gmina ateńska położona koło Eleusis.

[107] Jak wynika z tego miejsca, Sparta była rozbita na trzy obozy, których programy nie zostały jednak wyraźnie sprecyzowane.

[108] Cały ten długi ekskurs Ksenofonta jest odbiciem jego poglądów na temat wartości wychowawczych pederastii (miłości do pięknych chłopców). Zdaje się jednak, że uwolnienie swe zawdzięczał Sfodrias w ostatniej instancji względom realnej polityki, której podporządkowano literę prawa.

odważył się pospieszyć do Archidama i błagał go, aby stal się zbawcą jego ojca. Archidamos, ujrzawszy Kleonyma płaczącego, zapłakał wraz z nim, wysłuchawszy zaś prośby, odpowiedział: „Wiedz, Kleonymie, że nie śmiem nawet oczu podnieść na ojca, lecz jeśli chcę czego w mieście dokonać, to proszę raczej wszystkich innych niż ojca. Mimo to jednak, skoro ty rozkazujesz, bądź pewny, że z całą gotowością będę starał się pomóc ci w uzyskaniu tego, czego pragniesz". Po czym, wróciwszy ze wspólnej uczty do domu, odpoczywał. Rano zaś wstał i pilnował, by ojciec nie wyszedł z domu nie zauważony. Kiedy jednak ujrzał gotującego się do wyjścia, to najprzód wpuszczał doń przychodzących i chcących z nim rozmawiać obywateli, potem cudzoziemców, jeśli ktoś z nich się zjawiał, później ustępował nawet sługom, o coś proszącym, wreszcie, kiedy znad rzeki Eurotas [109] Agesilaos wrócił do domu, odszedł, nawet się nie zbliżywszy. I to samo uczynił w następnym dniu. Agesilaos począł się domyślać, po co syn przychodził, lecz o nic go nie pytał i tak go zostawił. Archidamos pragnął, rzecz naturalna, zobaczyć Kleonyma, nie mógł jednak pójść do niego, nie pomówiwszy wpierw z ojcem o tym, o co był proszony. Tymczasem przyjaciele Sfodriasa, widząc, że Archidamos nie przybywa, choć przedtem bywał często, pełni byli obaw, czy przypadkiem nie został przez ojca zgromiony. Archidamos jednak odważył się wreszcie pójść do ojca i powiedzieć mu: „Ojcze, Kleonymos błaga mnie, bym prosił cię o to, abyś uratował mu ojca, i ja proszę cię o to także, jeśli jest to możliwe". Ten mu tak odpowiedział: „Rozumiem cię i przebaczam, sam jednak nie przewiduję, żebym otrzymał przebaczenie od państwa, nie widząc winy tego człowieka w jego szkodliwych dla grodu zarządzeniach". Na to wówczas nic mu nie odpowiedział Archidamos, lecz odszedł w milczeniu, przekonany słusznością jego słów. Dopiero później — nie wiadomo, czy po własnym namyśle, czy za radą kogoś innego — przyszedł doń i rzekł: „Wiem, ojcze, że uwolniłbyś Sfodriasa, gdyby nie był on wcale winien, niechże jednak on teraz, choćby nawet w czymś zawinił, ze względu na mnie otrzyma od ciebie przebaczenie". Na to tak mu rzekł Agesilaos: „A wiec niech tak się stanie, jeśli to u nas uznane zostanie za piękne". Wysłuchawszy tych słów, Archidamos odszedł, nie mając już żadnej nadziei. A jednak niebawem, (kiedy) jeden z przyjaciół Sfodriasa w rozmowie z Etymoklesem rzekł: „Wy wszyscy, przyjaciele Agesilaosa, z pewnością stracicie Sfodriasa", Etymokles na to odpowiedział: „Na Zeusa, nie uczynimy tego dla Agesilaosa, ten bowiem, z kimkolwiek rozmawia, wszystkim to samo mówi: «Niepodobieństwem jest twierdzić, że Sfodrias jest niewinny, niemniej jednak trudno jest stracić takiego męża,

[109] Agesilaos wracał znad Eurotasu, nad którym znajdowały się tereny przeznaczone do ćwiczeń wojskowych i sportowych.

który będąc chłopcem, pacholęciem i kwitnącym młodzieńcem czynił zawsze wszystko, co piękne. Przecież Sparta takich właśnie potrzebuje wojowników»". Tamten, usłyszawszy te słowa, powtórzył je Kleonymowi. Ten, pełen radości, pośpieszył natychmiast do Archidama i rzekł: „Że o mnie się troszczysz, o tym już wiem. Wiedz jednak i ty, Archidamie, że i ja postaram się troszczyć o to, abyś się nigdy miłości twej do mnie nie wstydził". I słowa danego nie złamał, gdyż i póki żył, czynił wszystko, co za piękne uznane jest w Sparcie, i w bitwie przy Leuktrach, przed obliczem króla razem z polemarchem walcząc, trzykrotnie padał, lecz wstawał, aż w końcu pierwszy z obywateli wśród nieprzyjaciół zginął. Dotknął tym niezmiernie boleśnie Archidama, lecz tak jak przyrzekł, nie okrył go hańbą, tylko raczej chwałą. W taki więc sposób Sfodrias uszedł kary.

Wśród Ateńczyków stronnicy Beotów informowali ogół[110], że Lacedemoficzycy nie tylko nie ukarali, lecz pochwalili Sfodriasa za to, że przeciw Atenom spiskował, po czym Ateńczycy obwarowali Pireus, zaczęli budować okręty[111] i bardzo gorliwie pomagać Beotom. Lacedemończycy zaś ogłosili wyprawę zbrojną przeciw Beotom i uznawszy, że Agesilaos mógłby rozsądniej od Kleombrota im przewodzić, prosili, by wiódł ich wojsko. Ten, oświadczywszy, że nie chce woli państwa się sprzeciwiać, gotował się do wyprawy. Wiedząc zaś, że nie zająwszy uprzednio Kitaironu, niełatwo jest wtargnąć do państwa tebańskiego, dowiedziawszy się także, że Kleitoryjczycy z Arkadii wojują z Orchomeńczykami[112] i utrzymują wojsko najemne, porozumiał się z nimi, by wojsko to w razie potrzeby mu odstąpili. Kiedy już dokonał ofiar, jakie zwykle składano przy przekraczaniu granicy, wysłał — zanim jeszcze sam przybył do Tegei — do wodza znajdujących się u Kleitoryjczyków najemników żołd za dwa miesiące i rozkaz uprzedniego zajęcia Kitaironu. Orchomeńczyków zaś zawiadomił, żeby na czas jego wyprawy zaprzestali wojny; jeśli zaś jakiś gród w nieobecności jego wyruszy na inny gród, on zgodnie z uchwałą sojuszników na gród ten najpierw uderzy. Po przekroczeniu Kitaironu przybył do Tespiów, po wyjściu zaś stamtąd ciągnął do ziemi tebańskiej. Zastawszy równinę oraz naj-

[110] W Atenach mało było zwolenników współpracy z Tebami, bo tradycyjna polityka ateńska obracała się między dwoma biegunami, a to przyjaźni lub wrogości wobec Sparty. Pojawienie się grupy politycznej propagującej porozumienie z Tebami było dowodem wzrastającego wpływu Teb na politycznej arenie Grecji.

[111] Budowa floty — 200 okrętów według Diodora (XV 29), 100 według Poły-biosa (II 62) — była sygnałem do odnowienia Związku Morskiego tzw. II, do którego obok Teb przystąpiło wiele miast i wysp — według Diodora (XV 30) aż 70 — z Ghios, Rodos i Bizancjum na czele.

[112] K l e i t o r i Orchomenos. dwa miasta w Arkadii, środkowej części Peloponezu.

bardziej wartościowe części tej ziemi opasane dokoła fosą i częstokołem, zaległ obozem i wyprowadzając zeń po śniadaniu w różne strony swe wojska, pustoszył ziemię leżącą na zewnątrz rowów i częstokołu; przeciwnicy bowiem, gdziekolwiek zjawiał się Agesilaos, ustawiali się naprzeciw niego wewnątrz częstokołu, gotowi do obrony. I raz, kiedy Agesilaos już się cofał do swego obozu, jeźdźcy tebańscy, dotychczas niewidzialni, wypadli nagle poprzez przejścia utworzone w ogrodzeniu i — ponieważ peltaści już odchodzili na wieczerzę lub ją szykowali, z jeźdźców zaś jedni już zsiedli z koni, drudzy ich dosiadali — natarli na nich. Z peltastów wielu powalili, z jeźdźców dwóch spartiatów, Kleasa i Epikydidasa, jednego periojka lakońskiego oraz kilku wygnańców tebańskich, którzy jeszcze nie wsiedli na koń. Kiedy jednak Agesilaos, zawróciwszy, pospieszył im na pomoc ze swymi ciężkozbrojnymi, to jeźdźcy pędzili wprost na jeźdźców, a ciężkozbrojni od dziesięciu lat służący w wojsku spieszyli za nimi. Jeźdźcy jednak wyglądali tak, jak gdyby podpili sobie gdzieś w południe: oczekiwali bowiem atakujących, aby rzucić swe lance, jednak nie trafiali, w ucieczce zaś przed tak bliskim wrogiem zginęło dwunastu z nich. Kiedy Agesilaos zrozumiał, że przeciwnicy zawsze występują po porannym posiłku, razem ze świtem, złożywszy ofiary, prowadził swoich jak mógł najprędzej i poprzez nie obsadzone jeszcze przejścia wwiódł ich do wnętrza obwarowania. Odtąd niszczył on wewnątrz wszystko żelazem i ogniem aż do samego grodu. To uczyniwszy i na powrót cofnąwszy się do Tespiów, obwarował to miasto i pozostawił w nim komendanta Foibidasa, a sam, przeprawiwszy się przez góry do Megary, rozpuścił sprzymierzeńców, wojsko zaś lace-demońskie odprowadził do domu[113]. Od tej chwili Foibidas z jednej strony rozsyłając szajki rozbójnicze na wszelkie sposoby łupił Tebań-czyków, z drugiej — sam urządzając wypady pustoszył kraj. Tebańczycy zaś, pragnąc się za to zemścić, pospolitym ruszeniem pociągnęli na ziemie tespijską. A kiedy już byli w tym kraju, Foibidas, atakując ich za pomocą swoich peltastów, nie dawał im nigdy możności rozwinięcia swej falangi, tak iż Tebańczycy, nie bardzo ze swego wtargnięcia zadowoleni, wcześniej (niż zamierzali) rozpoczęli odwrót, i ich mulnicy, porzucając już zagarnięte plony, gnali swe muły do domu: tak straszny popłoch padł na ich wojsko. Foibidas tymczasem jednak śmiało nacierał, mając dokoła siebie peltastów, ciężkozbrojnym zaś poleciwszy iść w ślad za sobą w ordynku, i miał już nadzieję, że zmusi Tebańczyków do ucieczki. Sam bowiem z energią prowadził atak, a pozostałym żoł-

[113] Kampania Agesilaosa, którą później, po klęskach w wojnie z Tebami, przedstawiano jako przejaw niemal boskiego rozsądku i umiarkowania (Diodor XV 33), w całości biorąc nie przyniosła żadnego rezultatn, głównie na skutek działania wojsk ateńskich pod wodzą Chabriasa. o czym nie wspomina Ksenofont.

nierzom nakazywał nacierać na nich, wreszcie zachęcał ciężkozbrojnych Tespijczyków do towarzyszenia sobie. Cofający się jednak jeźdźcy te-bańscy, gdy znaleźli się w trudnej do przekroczenia, zadrzewionej dolinie, z początku się skupili, później z powodu niemożności przeprawy zawrócili. Nieliczna więc czołówka peltastów zdjęta strachem uciekła. Jeźdźcy zaś tebańscy, gdy to ujrzeli, dali się wygnańcom tebańskim zachęcić do zaatakowania uciekających [114]. I wtedy właśnie Foibidas i dwaj czy trzej jego towarzysze zginęli w walce. Kiedy uciekający dotarli do ciężkozbrojnych Tespijczyków, to i ci, przedtem bardzo dumni i pewni siebie, że nie cofną się przed Tebańczykami, także uciekli, mimo że z powodu spóźnionej pory wcale nie byli ścigani — i choć padło z nich niewielu, nie wcześniej się zatrzymali, aż znaleźli się w swej twierdzy. Od tego czasu państwo tebańskie znów nabrało otuchy i poczęło urządzać wyprawy przeciw Tespiom i pozostałym grodom leżącym dokoła, stronnicy zaś demokracji wycofywali się z nich do Teb. We wszystkich bowiem tych grodach powstawały rządy umiarkowane, jak poprzednio w Tebach [115], tak iż znajdujący się tam stronnicy Lacedemończyków potrzebowali pomocy. Po śmierci Foibidasa, wysławszy polemarcha i jedną morę, Lacedemończycy ochraniali Tespie. Kiedy zaś nadeszła wiosna [116], eforowie znów obwieścili wyprawę na Teby i, jak poprzednio, prosili Agesilaosa o objęcie dowództwa. Ten, zgadzając się z nimi w sprawie wtargnięcia, zanim jeszcze złożył ofiary związane .z przekroczeniem granicy, wysłał do znajdującego się w Tespiach polemarcha rozkaz, aby zajął szczyt wznoszący się ponad drogą przez Kitairon i strzegł go, aż sam przybędzie. Kiedy zaś, przeprawiwszy się przez tę górę, znalazł się w Platejach, udawał, że wyrusza najprzód do Tespiów, i przez gońców przysłał rozkaz zorganizowania tam targowiska i zatrzymywania poposelstw [117], tak iż Tespijczycy usilnie strzegli przejścia od strony Tespiów [118]. A tymczasem zaraz nazajutrz, złożywszy o świcie ofiary, wyruszył on drogą wiodącą do Erytrai i w jednym dniu przebywszy drogę dwudniową, wcześniej przekroczył częstokół koło Skolos, niż Tebań-

[114] Z relacji Połyena (II 5. 2) wynika, że akcja Tebańczyków rozwijała się zgodnie z planem powziętym z góry, a nie była przypadkowa, jak podaje Ksenofont.

[115] Mowa o rządach umiarkowanych, które, tak jak w Tebach pod Leontiade-sem, wytworzyły się z obozu oligarchicznego. [116] Wiosna r. 377.

[117] Chodzi prawdopodobnie o poselstwa, które wysiały miasta beockie pozostające pod rządami obozu sprzyjającego Sparcie.

[118] Agesilaos zamierzał zniszczyć południowe i wschodnie obszary tebańskie, co przewidując Tebańczycy obsadzili przełęcz pod Skolos (miejscowość nad rzeką Azopos), na południe od Teb. Agesilaos, chcąc ich stamtąd wywabić, ruszył na zachód w kierunku Tespiów, a gdy podstęp się udał, z powrotem pomaszerował na wschód w kierunku miasta T a n a g r a zaprzyjaźnionego ze Spartą.

czycy przybyli z tej strażnicy, przy której on poprzednio wtargnął. Uczyniwszy to, począł pustoszyć okolicę leżącą na wschód od grodu Te-bańczyków aż do ziemi tanagryjskiej. Wtedy bowiem nawet Tanagrę zajmowali jeszcze stronnicy Hypatodora, sprzyjający Lacedemończy-kom. Stamtąd odstąpił, mając po lewicy twierdzę, Tebańczycy zaś, podszedłszy, ustawili się naprzeciw niego w szyku bojowym przy tak zwanej „Piersi Staruszki" [119], mając za sobą fosę i częstokół i uważając za sprawę honoru postawić tutaj wszystko na kartę: przejście to bowiem było dość wąskie i trudne do sforsowania. Agesilaos jednak, zauważywszy to, nie poprowadził na nich swych ludzi, lecz zawróciwszy, ruszył na Teby. Tebańczycy więc, zląkłszy się o nie, gdyż były wtedy puste, biegli pędem ku miastu drogą wiodącą do Potniai [120], ta bowiem była bezpieczniejsza. Ten manewr Agesilaosa wydawał się wcale zgrabny, bo choć odprowadził on swych ludzi daleko od nieprzyjaciół, zmusił tych ostatnich do spiesznego wycofywania się. Mimo to na przebiegających obok napadli niektórzy z polemarchów ze swoimi morami. Go prawda, Tebańczycy z pagórków miotali na nich swe lance, tak iż zginął nawet jeden z polemarchów, Alypetos. rażony lancą, jednak i z tych pagórków spędzeni zostali Tebańczycy, tak iż z kolei Skiryci i niektórzy z jeźdźców lacedemońskich zaczęli obsypywać pociskami ostatnich Tebańczyków, pędzących do swego miasta. Znalazłszy się już w pobliżu murów, Tebańczycy zawrócili, zobaczywszy zaś to, Skiryci odeszli szybszym krokiem i nie zginął z nich nikt. Tebańczycy jednak wznieśli pomnik zwycięstwa, jako że cofnęli się ci, co weszli już na górę. Agesilaos zaś, gdy przyszedł na to czas, odstąpił i założył obóz tam właśnie, gdzie ujrzał wrogów w szyku bojowym, następnego zaś dnia odprowadził swe wojsko drogą do Tespiów. Ponieważ zuchwale ścigali go wynajęci przez Tebańczyków peltaści i przywoływali Chabriasa, który jednak w ślad za nimi nie poszedł, jeźdźcy olyntyjscy, którzy zgodnie z przysięgą walczyli już razem z Lacedemończykami, zawrócili i ścigali ich pod górę oraz zabili z nich bardzo wielu: na wzgórzu bowiem dostępnym dla koni jeźdźcy prędko dopędzają pieszych. A kiedy Agesilaos znalazł się w Tespiach, zastał tam między obywatelami wojnę domową — i kiedy ci, którzy sami siebie nazywali zwolennikami Lacedemończyków, chcieli wyciąć stronę przeciwną, do której należał Menon, na to król im nie pozwolił, lecz przeciwnie, pogodził ich ze sobą i dopiero zmusiwszy ich, by zaprzysięgli zgodę, przez Kitairon odszedł na powrót do Megary. Stąd dopiero odesłał sojuszników, wojsko zaś lacedemońskie odprowadził do domu. Tymczasem Tebańczycy, dotkliwie dręczeni brakiem zboża —

[119] Pierś Staruszki (Graos Stetos), wzgórze nie dające się bliżej zlokalizować, leżące na połud. wschód od Teb.

[120] P o t n i a i, miejscowość położona około 2 km na południe od Teb.

od dwóch bowiem lat nie otrzymywali plonów z ziemi — posłali na dwóch trójrzędowcach ludzi do Pagasai[121] po zboże, dawszy im na to dziesięć talentów srebra. Lacedemończyk jednak Alketas, strzegący miasta Oreos[122], w którym ci robili zakupy zboża, obsadził ludźmi trzy trójrzędowce, dbając, by rzecz się nie wydała. Kiedy zaś zboże już wieziono, zagarnął on tak zboże jak okręty i żywcem schwytał nie mniej niż trzystu ludzi; tych zaś uwięził w twierdzy, gdzie sam zamieszkiwał. Lecz gdy towarzyszący mu zwykle syn pewnego obywatela z Oreos, chłopak — jak mówiono — piękny i miłego charakteru, (był raz nieobecny) Alketas, wyszedłszy z twierdzy, zajął się nim. Więźniowie, zauważywszy to zaniedbanie, twierdzę opanowali — i miasto oderwało się od Lacedemończyków, tak iż odtąd już Tebańczycy łatwo sprowadzali sobie żywność. Kiedy znów wiosna nastała[123], Agesilaos zaniemógł i zległ. Gdy bowiem jeszcze wiódł wojsko od Teb, w Megarze, wstępując ze świątyni Afrodyty do siedziby władz [124], doznał pęknięcia żyły i krew z całego ciała spłynęła do jego zdrowej nogi [125]. Kiedy ta opuchła i bóle stały się nieznośne, lekarz pewien z Syrakuz otworzył mu żyłę przy pięcie i krew, raz zacząwszy, płynęła mu przez całą noc i dzień — i choć czyniono wszelkie wysiłki, nie zdołano jej upływu powstrzymać, aż Agesilaos stracił przytomność. Wtedy dopiero upływ ustał i Agesilaos, odniesiony do Lacedemonu, leżał tam bez sił przez resztę lata i zimę. Lacedemończycy, gdy znów przyświecać poczęła wiosna, ogłosili wojnę i Kleombrotowi nakazali dowodzić. Skoro ten ze swym wojskiem zbliżył się już do Kitaironu, wystąpili naprzód peltaści, aby zająć góry panujące nad drogą, jednak niektórzy z Tebańczyków i Ateńczyków, którzy uprzednio zajęli byli już ich szczyty, z początku pozwalali im wstępować coraz wyżej, kiedy zaś ci znaleźli się już tuż przy szczytach, wyskoczywszy naprzeciw, zaczęli pościg i zabili z nich około czterdziestu. A gdy to się stało, Kleombrotos, uznawszy za niemożliwe przedostanie się przez góry do ziemi tebańskiej, wojsko swe odprowadził i rozpuścił. Kiedy potem zebrali się sojusznicy na zgromadzenie, dały się

[121] Pagasai, port tesalski położony nad zatoką tej samej nazwy, główny punkt eksportu zboża tesalskiego.

[122] Oreos, miasto na północnym wybrzeżu Eubei, które z wdzięczności za wygnanie tyrana Neogenesa utrzymywało przyjazne stosunki ze Spartą (Diodor XV 30, 3-4).

[123] Wiosna r. 376.

[124] W oryg. *archeion;* lokalizacja tego budynku, będącego niewątpliwie siedzibą głównych urzędników Megary, nie jest pewna. Trzeba jednak zaznaczyć, że urzędnik eponimiczny — którego nazwiskiem określano rok — nosił późno, bo dopiero na przełomie III i II w., tytuł archonta.

[125] Choroba Agesilaosa była dlatego tak niebezpieczna, że był on kulawy; por. III, 3, 3.

słyszeć skargi na to, że z powodu braku energii (ze strony dowództwa) będą oni na próżno ścierali się w tej wojnie. Mają bowiem możność, obsadziwszy ludźmi o wiele więcej okrętów, niż Ateńczycy, głodem gród ich zdobyć; mają również możność na tych okrętach przewieźć swe wojska nawet do Teb, bądź przez ziemię Fokejczyków, bądź też, jeśli będą woleli, przez Kreusis. Wziąwszy to pod uwagę, Lacedernończycy obsadzili sześćdziesiąt okrętów bojowych, wodzem ich mianowali Pollisa i laką przeprowadziwszy uchwałę, nie zawiedli się w swych oczekiwaniach: Ateńczycy istotnie znaleźli się w blokadzie, gdyż statki ze zbożem dochodziły, co prawda, do Geraistos [126], lecz stamtąd nie ośmielały się już płynąć wzdłuż brzegów dalej, skoro flota lacedemońska krążyła dokoła Eginy, Keos i Andros [127]. Ateńczycy jednak, zdając sobie sprawę, że to jest konieczne, sami wsiedli na okręty [128] i pod wodzą Chabriasa stoczywszy z Pollisem na morzu bitwę, odnieśli zwycięstwo[129]. Dzięki temu zboże zostało Ateńczykom dostawione. Ponieważ Lacedemończycy gotowali się do przewożenia swego wojska przeciw Beotom, Tebańczycy prosili Aleńczyków, aby nakazali swym siłom morskim krążyć dokoła Peloponezu, wierząc, że gdy się to stanie, Lacedemończycy nie będą mogli jednocześnie i bronić własnej ziemi, i ochraniać znajdujące się w tych stronach grody związkowe, i wyprawiać dostatecznie wielkie wojska przeciw Tebom. Ateńczycy, żywiąc do Lacedemończyków urazę za czyn Sfodriasa, chętnie wysłali w rejs dokoła Peloponezu sześćdziesiąt okrętów obsadzonych ludźmi i dowództwo nad nimi oddali Timoteosowi [130]. A ponieważ wróg nie wkraczał już do ziemi tebańskiej ani wtedy, kiedy wojsko swe wiódł Kleombrotos, ani wtedy, kiedy Peloponez opływała flota Timoteosa, Tebańczycy śmiało wyruszali orężnie przeciw grodom beockim i brali je znów pod swoje panowanie [131]. Timoteos zaś po tym okrążeniu natychmiast zagarnął pod swą władzę wyspę Ker-kyrę [132], lecz ani nie sprzedawał ludności w niewolę, ani łudzi na wy-

[126] Do Geraistos zawijały okręty płynące do Aten / ładunkiem zboża czarnomorskiego.

[127] E g i n a, Keos, Andros, trzy wyspy, które przez swe położenie wokół Attyki nadawały się doskonałe do jej blokowania.

[128] W tej ciężkiej sytuacji sami obywatele ateńscy obsadzili okręty, choć zwykle posługiwano się albo najemnikami, albo sprzymierzeńcami.

[129] Ksenofont nie podaje miejsca bitwy stoczonej według Diodora przy wyspie Naksos (środkowe Cyklady), była ona podówczas zbyt dobrze zapisana w pamięci, by ją trzeba było wymieniać. Jej rezultatem było przystąpienie nowych miast do II Związku Morskiego.

[130] Timoteos był synem Konona, zwycięzcy spod Knidos.

[131] W czasie jednej akcji Tebańczyków doszło do starcia pod Tegyrą (nad jeziorem Kopais), w którym zwyciężył Pelopidas, rozbijając przeważające siły spartańskie dowodzone przez harmostę z Orchomenos.

[132] K e r k y r a, dziś Korfu, wyspa położona na M. Jońskim.

gnanie nie wysyłał, ani nie zmieniał istniejących praw[133], czym we wszystkich tamtejszych grodach zapewnił sobie większą przychylność. Dla przeciwwagi obsadzili i Lacedemończycy swoją załogą okręty i pod wodzą Nikolocha, męża bardzo odważnego, wyprawili na morze. Ten, skoro tylko ujrzał okręty Timoteosa, nie zwlekał, choć brakowało mu jeszcze sześciu okrętów z Ambrakii [134], lecz mając tylko pięćdziesiąt pięć okrętów, natychmiast stoczył bitwę. I wtedy został zwyciężony, a pomnik zwycięstwa wzniósł Timoteos w Alyzji. Nikolochos jednak, gdy okręty Timoteosa były wyciągnięte na ląd i pozostawały w naprawie, otrzymawszy swoje sześć okrętów z Ambrakii, popłynął do Alyzji, gdzie znajdował się Timoteos. Ponieważ ten nie wypływał mu na spotkanie, z kolei i Nikolochos postawił pomnik zwycięstwa na najbliższych wyspach. Timoteos po naprawie posiadanych okrętów i obsadzeniu jeszcze innych z Kerkyry, gdy posiadał ich już więcej, niż siedemdziesiąt, miał wielką przewagę na morzu. Posyłał jednak do Aten po pieniądze, gdyż wiele ich potrzebował, posiadając wiele okrętów.

[133] Wspomniane trzy zarządzenia mogły być zastosowane wobec zdobytego miasta.
[134] A m b r a k i a. miasto w Akarnanii; podobnie A I y z j a.

KSIĘGA SZÓSTA

1. Takie więc sprawy zajmowały w tym czasie Ateńczyków i Lace-dcmończyków. Tebańczycy natomiast, podbiwszy już grody Beocji[1], rozpoczęli także zbrojne napady na Fokidę. Skoro zaś Fokejczycy, śląc do Lacedemonu poselstwa, żalili się, że nie otrzymawszy pomocy nie będą w stanie oprzeć się Tebańczykom, Lacedemończycy wyprawili morzem do Fokidy króla Kleombrota, a z nim cztery mory własne i część sprzymierzonych. Prawie w tym samym czasie przybył na zgromadzenie Lacedemończyków [2] Polydamas z miasta Farsalos w Tesalii. Ten i w pozostałej Tesalii bardzo dobrze był znany, i w grodzie ojczystym miał reputację męża tak pod każdym względem wybitnego, że w czasach zamieszek domowych[3] Farsalczycy oddali w jego ręce twierdzę, aby on pobierał określone przez prawo dochody i wydawał je na świątynie i inne potrzeby administracji państwowej: On zaś z wpływających stąd pieniędzy i twierdzę ich ochraniał, i inne potrzeby zaspokajał, i co roku rozrachunki przeprowadzał — i jeżeli czego brakowało, z własnych środków dokładał, jeśli zaś było coś więcej ponad wpływy, zabierał. A był to człowiek i gościnny, i zwyczajem tesalskim wielce szczodry[4]. Ten to Polydamas przybył do Lacedemonu i tak przemówił: „Lacedemończycy! Jako dziedziczny, i to po najdawniejszych przodkach, opie-

[1] Tebańczycy po usunięciu załogi spartańskiej z Kadmei, a więc po otwartym zerwaniu ze Spartą, przystąpili do odnowienia dawnego Związku Beockiego, który musieli rozwiązać po pokoju Antalkidasa. Był on oparty na silniejszym niż poprzednio podkreśleniu górującej pozycji Teb.

[2] Chodzi tu o zgromadzenie spartańskie, którego Ksenofont nie nazywa, jak inne źródła, terminem spartańskim *apella.*

[3] Mowa o zaburzeniach, które wstrząsnęły Farsalos w dobie wojny korynckiej. Stało ono początkowo po stronie Sparty i nawet przyjęło załogę spartańską wypędzoną w r. 395 (Diodor XIV 82). Najwidoczniej stronnictwo filospartańskie, na czele którego stał Polydamas, w istocie tyran, wysunęło się znów w mieście na plan pierwszy i szukało oparcia w Sparcie.

[4] Wystawność Tesalów w stroju i zastawie znana była powszechnie w Grecji; por. Atenajos XIV 662.

kun wasz i dobroczyńca[5], uważam za swój obowiązek przybywać do was po wyjaśnienie, jeżeli czegoś nie wiem, jeśli zaś coś groźnego w Te-salii powstaje — z wiadomością o tym. I wy słyszeliście już, jestem tego pewny, imię Jazona [6]: ten bowiem mąż i potęgę ma już wielką, i imię głośne. On to, pokój z nami zawarłszy, spotkał się ze mną i tak do mnie przemówił: «Polydamasie! Że ja byłbym w stanie gród wasz nawet wbrew jego woli sobie przyłączyć, oożesz z następujących danych wywnioskować: zawarłem już przymierze z większością grodów Tesalii; a zmusiłem je do tego, chociaż wy wraz z nimi przeciw mnie zbrojnie występowaliście. Także i o tym wiesz, że trzymam na swym żołdzie do sześciu tysięcy najemników, z którymi, jak sądzę, żaden gród nie mógłby łatwo walczyć. Inne grody, co prawda, mogą wystawić nie mniejszą ilość żołnierzy. lecz wojska tych grodów składają się zarówno z ludzi w wieku bardzo podeszłym, jak i z jeszcze nie rozkwitłej młodzieży, ludzi zaś ćwiczących swe ciało jest w każdym grodzie bardzo niewielu. U mnie natomiast nie pobiera żołdu nikt, kto nie byłby zdolny trudzić się tyle, co ja [7]». A sam on jest, trzeba bowiem wam powiedzieć prawdę, i bardzo krzepki, i w ogóle pracowity. Próbuje więc i doświadcza ich u siebie codziennie. Sam bowiem uzbrojony przewodzi im czy to na placu ćwiczeń, czy też w wyprawach orężnych — i kogo ze swych najemników uzna za zbyt słabego, tego odprawia; kto zaś według niego obiera wojnę z umiłowania wysiłku i niebezpieczeństwa, tego zaszczyca żołdem podwójnym, potrójnym, a czasem nawet poczwórnym, a także innymi darami, wreszcie opieką w chorobach i pogrzebem wspaniałym, tak iż wszyscy służący mu najemnicy wiedzą, że cnota wojenna dostarcza im najzaszczytniejszych i najobfitszych środków do życia [8]. Wskazywał mi także na to, choć o tym sam wiedziałem, że posłuszni mu są już Marakowie, Dolopowie [9] i sam Alketas, władca Epiru [10]. «Czegoż więc miał-

[5] Tytuł honorowy dobroczyńcy *(euergetes)* nadawany albo państwu, albo zasłużonej jednostce, często dziedziczony, zapewniał pewne korzyści i zaszczyty.

[6] Jazon z Ferai, syn albo zięć tyrana Ferai Lykofrona, doszedł do władzy około r. 380 i korzystając z zaabsorbowania państw środkowej i południowej Grecji wojną z Tebami, umacniał coraz bardziej swą potęgę na obszarze Tesalii.

[7] Znamienne są w mowie Jazona przyczyny przemawiające za werbowaniem najemników — armii zawodowców — a nie armii obywatelskiej. Jak widać z powyższego, nowa taktyka, wykształcona w okresie nieprzerwanych wojen V—IV w., stawiała żołnierzom, ich wytrzymałości fizycznej, sprawności bojowej takie wymagania, że nie mógł im podołać doraźnie pod broń powołany obywatel.

[8] Monarchię Jazona można by określić jako militarną, podobnie jak cesarzy rzymskich III w.

[9] Marakowie i Dolopowie, plemiona góralskie zamieszkujące pogranicze Tesalii i Etolii.

[10] Alketas, naczelnik plemienia epirockiego Molossów (dziś. Albania). Termin *hyparchos,* używany przez pisarzy greckich dla określenia rządców części satrapii

bym się obawiać — mówił on dalej — żeby się nie spodziewać, że was bez trudu ujarzmię? Lecz może ktoś, nie znający mnie, zarzuci mi: Czemu wiec zwlekasz jeszcze i nie uderzysz na Farsalczyków? Dlatego, na Zeusa, że nieskończenie lepsze wydaje mi się przyłączyć ich do siebie za ich zgodą niż wbrew ich woli. Gdybyście bowiem byli do tego zmuszeni, naradzalibyście się, w jaki sposób wyrządzić mi wszelkie możliwe zło, a ja pragnąłbym, abyście byli jak najsłabsi. Lecz gdybyście namówieni połączyli się ze mną, to rzecz jasna w miarę możności dodawalibyśmy sobie nawzajem siły. A wiem, Polydamasie, że ojczyzna twoja cała spogląda na ciebie. Jeśli więc sprawisz to, że będzie ona odnosić się do mnie przyjaźnie, to przyrzekam ci, że cię zaraz po mnie postawię jako najznaczniejszego w Grecji. A jakiej potęgi uczestnikiem ciebie zaraz po sobie uczynię, wysłuchaj, lecz nie wierz niczemu, co po namyśle nie wyda ci się prawdą. Jest oczywiste, że skoro przyłączy się do mnie Farsalos i zawisłe od was miasta, ja mógłbym łatwo stać się władcą [11] wszystkich Tesalów. A skoro całą Tesalią będzie rządził jeden pan [12], znajdzie się w niej do sześciu tysięcy jeźdźców, ciężkozbrojnych zaś piechurów więcej niż dziesięć tysięcy[13]. Widząc ich siły fizyczne i męstwo, myślę, że jeśli otrzymają oni sprawne kierownictwo, to nie będzie narodu, któremu zgodziliby się być posłuszni [14]. Przeciwnie, wobec wielkiej rozległości ziemi tesalskiej wszystkie plemiona[15] dokoła będą im posłuszne, skoro tylko Tesalią będzie miała jednego władcę. A niemal wszyscy tam dzielnie władają oszczepem, tak iż jest do przewidzenia, że i w piechocie lekkozbrojnej nasza siła przeważy. Również

perskiej, ma unaocznić zależność Alketasa od Jazona. Według Diodora nosił on tytuł króla.

[11] W oryg. *tagos;* tesalski ten termin oznaczał naczelnika plemion tesalskich. Z mowy Jazona wynika, że w tym czasie stanowisko to nie było obsadzone, prawdopodobnie w związku z ciągłymi wojnami, jakich widownią była Tesalia od końca V w.

[12] W przeciwieństwie do poprzednich targów pochodzących z arystokratycznych rodów Aleuadów i Skopadów, rządzących tylko częścią Tesalii, dążył Jazon w oparciu o penestów, tj. uciskanych przez arystokrację chłopów, oraz najemników do zdobycia władzy nad całą Tesalia.

[13] Główny trzon wojska greckiego stanowiła piechota. Jazdy mieli Grecy bardzo mało, ponieważ uboga gleba uniemożliwiała hodowlę koni. Dlatego sześć tysięcy jazdy w zestawieniu z dziesięciu tysiącami piechoty jest cyfrą zaskakującą. Dysproporcję tę tłumaczy się właściwymi Tesalii stosunkami: wyjątkowa tutaj obfitość ziemi pozwalała na hodowlę koni, dlatego duża część ludności służyła w konnicy.

[14] Przemówienie Jazona jest dowodem, jak bardzo wzrosła w Grecji rola monarchii, w której klasy posiadające widziały element stabilizacji i utrzymania istniejącego porządku społecznego.

[15] Dla licznych plemion mieszkających wieńcem naokoło Tesalii — Perrebów, Magnetów, Ainianów, Dolopów, Etejczyków, Malijczyków — stanowiła ona, jako rozwinięty ośrodek polityczny, naturalne centrum.

i Beotowic oraz wszyscy inni, którzy z Lacedemończykami dziś wojują, gotowi są być mi sprzymierzeńcami, a zatem uznają za słuszne pójść za mną, skoro tylko uwolnię ich od Lacedemończyków. Dobrze wiem także o tym, że i wszyscy Ateńczycy także gotowi są to samo uczynić, aby być moimi sojusznikami, lecz ja nie byłbym skłonny do zawarcia z nimi przyjaźni. Jestem bowiem tego zdania, że łatwiej jest zdobyć panowanie na morzu niż na lądzie. Jeśli powyższe rozumowanie moje jest prawdopodobne, to zwróć uwagę i na następne. Posiadłszy Macedonię, skąd Ateńczycy wywożą budulec dla swojej floty, będę niewątpliwie mógł budować o wiele więcej okrętów niż oni. A kto z większym prawdopodobieństwem będzie mógł obsadzić ludźmi te okręty: Ateńczycy czy też raczej my, posiadając tylu i tak dzielnych ludzi pracy? A czyż my, wywożąc nadmiar swego zboża do innych krajów, nie mamy więcej możności utrzymania marynarzy niż Ateńczycy, którzy nawet dla siebie nie mają dość zboża, jeśli go nie dokupią?[16] Naturalnie rozporządzamy także większą ilością pieniędzy, nie wypatrując sobie zdobyczy wśród jakichś tam wysp [17], lecz łupiąc narody lądowe: wszystko bowiem dokoła daniny nieść nam będzie, jeśli Tesalia rządzona będzie przez jednego władcę. A wiesz niewątpliwie, że i sam król perski, który nie z wysp, lecz z lądu plony zbiera, jest z wszystkich ludzi najbogatszy. Uczynić go sobie posłusznym uważam za rzecz łatwiejszą do wykonania, niż narzucić posłuszeństwo Grecji[18]. Wiem bowiem, że tani wszyscy, z wyjątkiem jednego, wdrożeni są raczej do niewoli niż do mężnej obrony. Wiem także, jak niewielką siłą — tak tą, z którą wyruszył Kyros, jak i tą, z którą wyruszył Agesilaos — król Persów doprowadzony został do ostateczności». Kiedym na słowa powyższe mu odpowiedział, że wszystko inne, co mówił, jest godne uwagi, natomiast twierdzenie, że przyjaciele Lacedemończyków przeszliby od nich do wrogów, nawet nie mając im nic do zarzucenia, «wydaje mi się — rzekłem — trudne do przyjęcia». On, pochwaliwszy mnie, rzekł, że tym bardziej powinien trzymać się mnie, że jestem właśnie taki,

[16] Zasługuje w mowie Jazona na podkreślenie rola elementów gospodarczych, trzeba przyznać, trafnie dobranych. O słabości podstaw ekonomicznych Aten świadczy brak budulca drzewnego, a dalej zboża, które z własnej produkcji starczyło im tylko dla zaspokojenia potrzeb czwartej części ludności.

[17] Ironiczna uwaga Jazona odnosi się do II Związku Ateńskiego, którego członkami były głównie małe wysepki rozrzucone na M. Egejskim. O powstaniu tego Związku i jego konstytucji nic nie mówi Ksenofont w *Historii greckiej,* a to stanowi poważny brak dzieła.

[18] Po raz pierwszy w dziejach greckich, niewątpliwie w konsekwencji ujawnienia aię słabości państwa perskiego w toku wyprawy 10 000 Greków, a później Age-silaosa, pojawia się plan podboju Persji, z którym następnie publicystyka grecka, głównie Isokrates, wystąpi pod adresem Filipa Macedońskiego.

i posłał mnie, abym przybywszy do was, powiedział wam prawdę, że zamierza wyruszyć na nas, Farsalczyków, jeśli mu się nie oddamy. Nakazał mi więc żądać od was pomocy i tak mówił: «Jeżeli uda ci się namówić ich do wysłania pomocy, dostatecznie wielkiej do prowadzenia ze mną wojny, to niech i tak będzie, cokolwiek z tej wojny wyniknie; jeśli zaś pomoc ich wyda ci się niedostateczna, to czyż nie będziesz wolnym od zarzutów, jeśli dla czczącej cię ojczyzny będziesz działał jak najlepiej ?» Przychodzę więc, by opowiedzieć wam o tym wszystko, co i sam widzę, i od niego usłyszałem. Sprawa, jak sądzę, przedstawia się tak: jeżeli wyślecie tam siłę, która nie tylko w oczach moich, lecz i pozostałych Tesalów wyda się dostatecznie wielka do walki z Jazonem, to miasta odpadną od niego: wszystkie bowiem ze strachem pytają, dokąd w końcu wzniesie się potęga tego męża? Jeśli zaś wyda się wam dostateczne wysłać neodamodów z jednym człowiekiem prywatnym, to radzę raczej zachować spokój. Wszak i sami dobrze wiecie, że będzie to wojna z potęgą wielką i z mężem takim, który wodzem jest na tyle mądrym, że we wszystkim, co zamierza dokonać bądź zaskoczeniem, bądź podstępem, bądź jawnym gwałtem, nie bardzo się myli. Umie on bowiem korzystać w równej mierze z nocy jak z dnia, a kiedy się spieszy, to tak pracować umie, że ranny posiłek łączy z wieczornym. Myśli on słusznie, że odpoczywać należy wtedy, kiedy się osiągnie cel, do którego się dąży, i dokona tego, czego się dokonać powinno. Również i ludzi swoich do tego samego przyzwyczaił, a gdy jego żołnierze, zdobywszy się na wysiłek, dokonają czegoś wspaniałego, umie on spełnić wszystkie ich życzenia, tak iż wszyscy jego towarzysze tego się już nauczyli, że z wysiłku rodzi się także niewątpliwa przyjemność. Ze wszystkich ludzi, jakich znam, w rozkoszach cielesnych jest on najbardziej umiarkowany, tak iż nawet z tego powodu nie doznaje on nigdy przeszkody w spełnianiu obowiązków. Wy więc po namyśle, jak przystoi, powiedzcie mi, co będziecie mogli i co zamierzacie uczynić". To powiedział Polydamas. Lacedemończycy wtedy odpowiedzi nie dali, lecz w ciągu drugiego i trzeciego dnia rozważywszy, ile mor ich znajduje się za granicami, ile w granicach Lacedemonu, zarówno skierowanych przeciw ateńskim trójrzędowcom, jak przeciw wojującym z nimi sąsiadom[19], odpowiedzieli, że w chwili obecnej nie mogą wysłać dostatecznie wielkiej pomocy, i doradzali mu, by po powrocie porozumiał się — jak najlepiej w stosunku do swych sił — z Jazonem zarówno w jego własnych sprawach, jak państwowych. Polydamas zatem, pochwaliwszy uczciwość tego grodu, odjechał. Jazona poprosił, by nie zmuszał go do oddania mu twierdzy, aby

[19] Miejsce zepsute, jak się zdaje, bo Sparta nie prowadziła wtedy z nikim wojny na Peloponezie. Być może chodzi o Teby.

mógł i nadal zachować ją dla tych, co mu ją powierzyli. Za to oddał mu jako zakładników własne dzieci i przyrzekł namówić miasto ojczyste, aby dobrowolnie zawarło z nim sojusz i wespół z innymi ustanowiło go jedynym władcą. Skoro dali sobie wzajem rękojmie wierności, Farsalczycy natychmiast zawarli pokój i niebawem Jazon za ogólną zgodą stał się władcą całej Tesalii. A kiedy już został nim, wyznaczył dla każdego grodu taka ilość wojska jezdnego i ciężkozbrojnego, jakiej mógł dostarczyć. I okazało się, że ma jazdy własnej i sojuszniczej więcej niż osiem tysięcy, ciężkozbrojnej piechoty liczono nie mniej niż dwadzieścia tysięcy, lekkiej zaś piechoty ilość dostateczną do przeciwstawienia się wszystkim ludziom (...), bo nawet wyliczenie tych grodów jest rzeczą trudną. Nakazał on także wszystkim okolicznym plemionom[20] taką daninę składać, jaka ustanowiona została za Skopasa[21]. W sposób powyższy więc poczęto to wykonywać. Ja zaś cofnę się wstecz aż do tego miejsca, w którym zacząłem opowiadać o czynach Jazona.

2. Lacedemończycy i ich sojusznicy poczęli się zbierać w kraju Fokejczyków[22]. Tebańczycy, cofnąwszy się do siebie, stali na straży przejść wiodących do ich ziemi. Ateńczycy zaś widząc, że dzięki nim Tebańczycy rosną w potęgę i zbierają pieniądze na własną flotę[23], kiedy oni sami dręczeni są składaniem daniny [24], wypadami korsarskimi z Eginy i strzeżeniem własnej ziemi, pragnęli położyć kres wojnie — i wysiawszy posłów do Lacedemonu, zawarli pokój [25]. Wprost stamtąd dwaj spomiędzy posłów, popłynąwszy do Timoteosa, wobec zawarcia pokoju nakazali mu — zgodnie z uchwałą państwa — wracać do ojczyzny. Ten odpływając wysadził wygnańców z Zakyntos[26] na ich ziemię; kiedy zaś Zakyntyjczycy z miasta, wysławszy poselstwo do Lacedemonu, skarżyli się na zło, jakie on im przez to wyrządził [27], Lacedemończycy uznali to ze strony Ateńczyków za zbrodnię i poczęli znów

[20] Mowa o plemionach wspomnianych w § 9; zob. przyp. 15.

[21] Ten Skopas żył prawdopodobnie w połowie VI w.

[22] Ksenofont podejmuje znowu opowiadanie rozpoczęte w l, l, a przerwane przez ekskurs o Jazonie.

[23] Z innych źródeł wynika jednak, że Tebańczycy dostarczali okrętów do floty ateńskiej.

[24] Zapewne na flotę związkową.

[25] Warunki tego pokoju, zawartego z wiosną 374 r., nie są znane; musiały być one dla Aten korzystne, skoro rocznicę jego obchodzono w Atenach uroczyście jako dzień pokoju. W każdym razie nie trwał on zbyt długo.

[26] Zakyntos, wyspa na M. Jońskim, położona na zachód od Peloponezu.

[27] Relacja Ksenofonta, jak można stwierdzić na podstawie innych źródeł, jest w tym miejscu nieścisła. Prawdopodobnie by wybielić Spartan i odciążyć ich od winy zerwania pokoju, nie wspomniał Ksenofont o wysłaniu przez Spartę okrętów na Zakyntos i Kerkyrę.

budować flotę i skupili około sześćdziesięciu okrętów nie tylko *z* La-cedemonu, ale także z Koryntu, Leukady, Ambrakii, Elidy, Zakyntos, Achai, Epidauros, Troizenu, Hermiony i Halieis. Postawiwszy na czele tej floty Mnasippa, kazali mu mieć oko na wszystko, co się na morzu owym dzieje, i zwłaszcza działać orężnie przeciw Kerkyrze. Wyprawili oni także gońców do Dionysiosa[28] z przestrogą, że i dla niego nie będzie korzystne, jeśli Kerkyra znajdzie się pod władzą Ateńczyków. I oto Mnasippos, skoro zebrała się jego flota, popłynął na Kerkyrę. A miał on prócz tych, którzy z Lacedemonu wraz z nim na wojnę wyruszyli, jeszcze nie mniej najemnych niż tysiąc pięćset żołnierzy. A skoro wylądował[29], począł zajmować kraj i pustoszyć ziemię, bardzo pięknie uprawną i drzewami obsadzoną, rabował też wspaniałe domy i palił winnice założone na polach. W wyniku tego jego żołnierze stali się do takiego stopnia wybredni, że nie chcieli pić innego wina, jak tylko pachnące kwiatami. Również zabierano z pól bardzo wiele niewolników i bydła. Następnie założył sobie dwa obozy: jeden dla wojska lądowego na pagórku oddalonym o jakie pięć stadiów od miasta, leżącym zaś przed jego ziemia, aby stamtąd nie dopuszczać nikogo idącego do ziemi kerkyrejskiej; drugi zaś dla załóg okrętowych, założony z przeciwnej strony miasta, skąd, jak się spodziewał, będzie mógł spostrzegać nadpływające okręty i przeszkadzać ich lądowaniu. Ponadto, o ile nie przeszkadzała burza, sam stał na kotwicy przy porcie. W ten sposób więc oblegał miasto. Ponieważ zaś Kerkyrejczycy z powodu porażki na lądzie nie otrzymali żadnych plonów ze swej ziemi, morzem zaś nie dowożono im niczego z powodu porażki poniesionej także i na morzu, znajdowali się w stanie rozpaczliwym i wysyłając posłów do Ateńczyków, błagali o pomoc i zarazem objaśniali, jak wielki skarb Ateńczycy utracą, jeśli zostaną pozbawieni Kerkyry[30], i przeciwnie, jak wiele siły dodadzą w ten sposób wrogom: z żadnego bowiem, poza Atenami, grodu nie otrzymuje się więcej ani pieniędzy, ani okrętów. A ponadto Kerkyra położona jest bardzo korzystnie w stosunku do Zatoki Korynckiej i leżących nad nią grodów, korzystnie również w stosunku do ziemi lakońskiej, której także stąd można szkodzić, najkorzystniej zaś w stosunku do leżącego wprost naprzeciw Epiru i drogi morskiej z Sycylii do Peloponezu. Usłyszaw-

[28] Mowa o tyranie syrakuzańskim Dionysiosie I (405—367).

[29] Ponieważ Ksenofont nie podaje żadnych nazw, lokalizacja tych operacji jest utrudniona.

[30] Położenie Kerkyry jako etapu na drodze z Grecji do Italii i Sycylii dlatego jest tak ważne, bo w starożytności żeglowano wzdłuż wybrzeży zachodnich Grecji i dopiero przy Kerkyrze przepływano wąską w tym miejscu cieśninę (dziś Otranto), by kontynuować drogę wzdłuż wschodnich brzegów Italii.

szy to, Ateńczycy uznali, że należy usilnie o nią się zatroszczyć i posłali drogą lądową swego stratega Ktesiklesa[31] z sześciu setkami lekko-zbrojnej piechoty, króla zaś Epiru, Alketasa, uprosili, by ułatwił im przeprawę. Ci, wysadzeni w nocy w pewnym miejscu ziemi kerkyrej-skiej, weszli do miasta. Ateńczycy uchwalili także, by obsadzić załoga sześćdziesiąt okrętów, wodzem zaś tej floty wybrali Timoteosa. Ten, nie mogąc z samych Aten zdobyć załogi dla okrętów, popłynął ku wyspom i stamtąd usiłował dobrać sobie ludzi, nie uważając takiego krążenia na okrętach wojennych za rzecz zdrożną. Ateńczycy jednak, uznawszy, że marnuje on czas w porze dogodnej dla okrętów na morska włóczęgę, nie znaleźli dlań usprawiedliwienia, lecz pozbawili go dowództwa[32] i wybrali zamiast niego Ifikratesa. Ten, zostawszy wodzem, bardzo prędko obsadził okręty i wywierał nacisk na ich dowódców: poodbierał statki zarówno od Ateńczyków, jak i od każdego, kto płynął dokoła Attyki, nie wyłączając okrętów zwanych „Paralos'" i „Salaminia"[33]; dowodził przy tym, że jeżeli sprawy się powiodą, wiele okrętów odeśle im z powrotem. Wszystkich razem zebrało się około siedemdziesięciu okrętów. Tymczasem Kerkyrejczycy tak bardzo głodowali, że z powodu wielkiej ilości zbiegów Mnasippos obwieścił, że ktokolwiek jeszcze doń zbiegnie, zostanie sprzedany w niewole. Gdy jednak nawet i potem w nie mniejszym stopniu ludzie uciekali, począł po uprzednim biczowaniu odsyłać zbiegów z powrotem. Jednakże mieszkający w mieście nie przyjmowali ich — przynajmniej niewolników — na powrót w obręb murów i wielu z nich umierało poza miastem. Mnasippos, widząc to, przypuszczał, że ma już bez mała miasto w swym ręku, i począł wobec swoich najemników stosować nowe metody — i jednych z nich pozbawiał zupełnie żołdu, niektórym zaś innym nie wypłacał go już od dwóch miesięcy, choć, jak mówiono, wcale nie był pozbawiony środków. Większość bowiem (sojuszników) zamiast ludzi posyłała mu pieniądze, ponieważ była to zamorska operacja wojenna[34]. Oblężeni, zauważywszy z wież miasta, że stróżowanie odbywa się mniej pilnie, niż poprzednio, i że żołnierze rozproszeni są po okolicy, rzucili się na nich i jednych schwytali, innych wycięli. Dowiedziawszy się o tym, Mnasippos począł się zbroić i ze wszystkimi, jakich miał, ciężkozbrojnymi spieszył na pomoc; rozkazał

[31] Ksenofont podaje imię Stesikles, ale według Diodora (XV 47) nazywał się on Ktesikles i wyruszył nie z Aten, ale z wyspy Zakyntos.

[32] Timoteosowi wytoczono wtedy proces, który dzięki wstawiennictwu możnych protektorów z Jazonem z Ferai na czele skończył się jego uwolnieniem.

[33] *Paralos i Salaminia* — nazwy okrętów państwowych używanych do specjalnych zadań.

[34] Takie zasady ustalono w r. 383; por. V 2, 21.

też swym starszym i młodszym dowódcom wyprowadzić do boju najemników. Kiedy zaś niektórzy z młodszych dowódców odpowiedzieli mu, że nie jest to zadanie łatwe dostarczać żołnierzy posłusznych, skoro się nie daje im w zamian żywności, Mnasippos kilku z nich udeizył bądź laską[35], bądź drzewcem oszczepu. Wtedy dopiero, zniechęceni i pełni dla niego nienawiści, zebrali się wszyscy razem; a to w bitwie jest najmniej korzystne. Kiedy wreszcie ustawił ich w szyku bojowym, zmusił do ucieczki i ścigał nieprzyjaciół znajdujących się u bramy miejskiej, ci jednak, znalazłszy się przy murach zawrócili i z wysokości pomników nadgrobnych[36] miotali strzały i oszczepy; inni zaś, wypadłszy przez inne wrota, zwartą masą uderzyli na ostatnie szeregi. Lacedemończycy, ustawieni w ośmiu szeregach, uznawszy czoło swej falangi za zbyt słabe, usiłowali się przegrupować. Skoro jednak zaczęli przeprowadzać tę operację, wrogowie napadli na nich jako na uciekających. Ci próby tej już nie ponawiali i najbliższe ich szeregi rzuciły się do ucieczki. Mnasippos zaś, ponieważ z przeciwnej strony nań nacierano, nie mógł już pomóc ściganym, lecz pozostawał wciąż na miejscu z coraz mniejszą ilością ludzi. Wreszcie przeciwnicy uderzyli jednocześnie na bardzo już nieliczne otoczenie Mnasippa. Widząc, co się dzieje, wystąpili przeciw nim i obywatele z miasta[37], a kiedy go już zabili, wszyscy razem rozpoczęli pościg — i niewiele brakło do zdobycia obozu wraz z oszańcowaniem, lecz ścigający spostrzegli tłum ludzi na targowisku, złożony z ciurów i z niewolników, i biorąc ich za wojsko przedstawiające sobą jakąś wartość, cofnęli się. Wtedy Kerkyrejczycy wznieśli pomnik zwycięstwa i po zawieszeniu broni wydali ciała poległych. Potem, zamknięci w mieście, wzmogli się na siłach, oblegający zaś całkowicie upadli na duchu. Mówiono bowiem, że Ifikrates lada chwila się zjawi, i Kerkyrejczycy istotnie obsadzili już ludźmi swe okręty. Hypermenes jednak, który był u Mnasippa sekretarzem, zaopatrzył w załogę całą znajdującą się tam flotę i opłynąwszy wyspę aż do szańców, wszystkie statki przewozowe załadował jeńcami oraz cennym łupem i odesłał, sam jednak z piechotą morską i ocalonymi żołnierzami pozostawał czas jakiś na straży szańców; w końcu jednak i ci wśród wielkiego popłochu wsiedli na okręty i odpłynęli, pozostawiwszy wiele zboża i wina, wielu niewolników i chorych żołnierzy: bardzo się bowiem obawiali, aby Ateńczycy nie zagarnęli ich na wyspie. Oni więc uratowali się, popłynąwszy do

[35] Laska była w Sparcie oznaką władzy.

[36] Położenie tego cmentarzyska da się ustalić dzięki grobowcowi nazwanemu dziś grobowcem Menekratesa.

[37] Z tego miejsca wynika, że atak na ludzi Mnasippa był dotąd wyłącznie dziełem oddziału Ktesiklesa.

Leukady. Ifikrates natomiast, rozpocząwszy od krążenia dokoła Grecji, teraz i popłynął naprzód, i jednocześnie gotował się we wszystkim do bitwy morskiej. Od razu bowiem wielkie żagle zostawił w miejscu, skąd wyruszył, i nawet z żagli małych [38], choćby wiatr zdarzył się sprzyjający, korzystał niewiele, lecz płynąc z pomocą wioseł to uzyskał, że i ludzie na zdrowiu czuli się lepiej, i okręty płynęły sprawniej. Nierzadko nawet wtedy, kiedy wojsko miało już gotować sobie śniadanie czy wieczerzę, wiódł okręty swe wzdłuż brzegów od ziemi na morze, następnie zaś, zawróciwszy i ustawiwszy je dziobami do lądu, na dany znak puszczał je w zawody w kierunku ziemi[39]. Wielką nagrodą dla zwycięzców było to, że oni pierwsi otrzymywali wodę i to, czego potrzebowali, i pierwsi spożywali posiłek; wielką znowu karę dla tych, co przybyli na końcu, stanowiło to, że byli oni w tym wszystkim upośledzeni i że musieli jednocześnie z innymi na dany znak na morze wypłynąć. Ci bowiem, co przybyli pierwsi, mogli wszystko czynić spokojnie, ci zaś, co przybyli na końcu, zmuszeni byli się spieszyć. Jeśli ranny posiłek zdarzało się sporządzać w kraju nieprzyjacielskim, to Ifikrates jak należy rozstawiał straże na lądzie; jeśli zaś zdarzało się to na okrętach, to podnoszono maszty okrętowe i z nich rozglądano się dokoła: kto bowiem z większej wysokości spogląda, widzi znacznie dalej niż ten, co czyni to z miejsca nisko położonego. Kiedy zaś gotowano się do wieczerzy i do snu, to nocą w obozie ognia nie palono, lecz daleko przed obozem czyniono światło, aby nikt nie spostrzeżony nie mógł się zbliżyć. Często jednak, jeśli pogoda była piękna, wypływano wnet po wieczerzy; gdy niósł ich pomyślny wiatr, odpoczywano płynąc; kiedy trzeba było wiosłować, wódz pozwalał wioślarzom odpoczywać na zmianę. Kiedy znów żeglowano w dzień, wódz za pomocą sygnałów wiódł swe okręty bądź długim szeregiem jeden za drugim, bądź szerokim frontem. W ten sposób marynarze płynęli i jednocześnie, ćwicząc się i poznając to wszystko, co jest potrzebne do prowadzenia wojny na morzu, przybliżali się do tego morza, na którym, jak sądzili, panuje nieprzyjaciel. I przeważnie w kraju wrogów spożywali poranne i wieczorne posiłki, a ponieważ zaspokajali jedynie konieczne potrzeby, wypływali znów na morze przed przybyciem oddziałów nieprzyjacielskich i szybko zbliżali się do celu. W chwili

[38] Trójrzędowiec obok wielkiego masztu z wielkim żaglem posiadał nadto mały maszt, na którym przymocowany był mały żagiel. Z braku innych danych źródłowych poza przytoczonym miejscem Ksenofonta nie można rozstrzygnąć, czy był on umieszczony z nrzodu, czy z tyłu okrętu.

[39] Istotą tej operacji było przekształcenie floty płynącej wzdłuż wybrzeży w formacji kolumnowej, po kilka w rzędzie, w formację liniową, tak by każdy okręt zwrócony był przodem do lądu.

śmierci Mnasippa Ifikrates znajdował się już koło Sfagiai[40] w ziemi lakońskiej. Przybywszy do Elidy i opłynąwszy ujście rzeki Alfeos, zarzucił on kotwicę pod tak zwanym Ichtys [41] i już w dniu następnym wypłynął w kierunku Kefallenii[42], w takim szyku i całkowitym zaopatrzeniu odbywając żeglugę, ażeby, gdy zajdzie potrzeba, natychmiast stoczyć bitwę. Już bowiem i o śmierci Mnasippa, choć nie od świadków naocznych, słyszał, podejrzewał jednak, że tylko tak się mówi o tym, aby go oszukać — i miał się na baczności. Kiedy jednak przybył do Kefallenii, otrzymał już dokładniejszą wiadomość i dał odpoczynek wojsku. Wiem, że ludzie, gdy spodziewają się bitwy na morzu, ćwiczą i przygotowują wszystko starannie, Ifikratesa jednak chwalę za to, że będąc zmuszony spiesznie udać się tam, gdzie spodziewał się starcia na morzu z nieprzyjacielem, znalazł mimo to sposób, aby żołnierze z powodu żeglugi nie byli z bitwą taką nie obeznani, a równocześnie z powodu niezbędnych ćwiczeń nie opóźniali pochodu. Podbiwszy grody Kefallenii, Ifikrates popłynął na Kerkyrę. Tutaj usłyszawszy, że przybywa dziesięć trójrzędowców od Dionysiosa, spieszących na pomoc Lacedemończykom, przede wszystkim sam wyruszył i obejrzawszy w tej ziemi miejsce, skąd można było oglądać i nadpływających ludzi, i widzieć tych, którzy dawali znaki, postawił w tym miejscu swoich zwiadowców i umówił się z nimi, w jaki sposób należy dawać wiadomość, gdy tamci będą nadpływać i zarzucać kotwicę. Sam wyznaczył dwudziestu dowódców okrętów, którzy obowiązani byli na rozkaz mu towarzyszyć, i z góry im zapowiedział, że kto nie będzie mu towarzyszył, ten nie powinien skarżyć się na wysokość kary. Kiedy zaś dano znak o zbliżaniu się nieprzyjaciół i rozległ się okrzyk herolda, pośpiech żołnierzy godzien był podziwu: nie było bowiem nikogo wśród mających z nim płynąć, który by pędem nie wskakiwał na statek. Dopłynąwszy do miejsca, gdzie znajdowały się nieprzyjacielskie trójrzędowce, zastał takie położenie: załoga ze wszystkich niemal okrętów wysiadała już na ląd i tylko Melanippos z Rodos, który poradził wszystkim innym nie zostawać tutaj, sam zaś obsadził swój okręt załoga, wypłynął na morze; uciekł więc, choć spotkał się z okrętami Ifikratesa. Inne zaś okręty z Syrakuz zostały wraz z ludźmi schwytane. Ifikrates tedy, zdjąwszy z przodów okrętów ich ozdobne zakończenia,

[40] Trzy wysepki Sfagiai, z których największa, Sfakteria, znana jest z kapitulacji Spartan w r. 425, leżały u wejścia do zatoki miasta Pylos w Mesenii, ale nazwane były mimo to lakońskimi z tej przyczyny, że Mesenia należała do państwa spartańskiego.

[41] I c h t y s, przylądek w Elidzie.

[42] Kefa1lenia, wyspa na M. Jońskim, położona w sąsiedztwie Leukady i Za-kyntos.

odholował same okręty do portu kerkyrejskiego, co do ludzi zaś umówiono się, że każdy zapłaci ustaloną ilość srebra z wyjątkiem wodza ich Krinippa. Ifikrates trzymał go pod strażą, aby otrzymać zań wiele pieniędzy albo sprzedać go w niewolę — i ten w rozpaczy skończy] samobójstwem; wszystkich innych Ifikrates oswobodził, znalazłszy wśród obywateli Kerkyry poręczycieli należnego okupu. Marynarzy swoich żywił dzięki temu, że uprawiali oni większość pól Kerkyrejczykom[43]. Z peltastami zaś i piechotą morską przeprawił się do Akaruanii i tu pomagał grodom zaprzyjaźnionym[44], gdy który lego potrzebował, z Tyriejczykami[45] zaś, ludźmi walecznymi i zajmującymi nieprzystępny kraj, wojował. Z Kerkyry zabrawszy flotę, liczącą już niemal dziewięćdziesiąt okrętów[46], popłynął najprzód do Kefallenii i otrzymał pieniądze, oddawane bądź dobrowolnie, bądź pod przymusem. Następnie przygotowywał się do pustoszenia ziemi Lacedemończyków, z innych zaś grodów nieprzyjacielskich skłonne do ugody zamierzał przyłączać (do Aten), a oporne zwalczać orężnie. Powyższą wyprawę zbrojną Ifikratesa ja osobiście bardzo pochwalam, a także i to, że następnie radził Ateńczykom, by wybrali mu na współwładających mówcę Kallistrata[47], męża niezbyt mu przyjaznego, oraz Chabriasa, uchodzącego za wybitnego wodza. Jeżeli, uważając ich za ludzi rozumnych, chciał wziąć ich sobie na doradców, to uczynił przez to, jak mi się zdaje, rzecz rozsądną; jeżeli zaś uczynił to, uznając ich śmiało za swych przeciwników, niczego zaś nie lekceważąc i nikim nie pogardzając, to jest to właśnie, jak mi się wydaje, cecha człowieka mającego bardzo wysokie wyobrażenie o sobie. Ten więc mąż tak wtedy działał.

3. Ateńczycy widząc, że ich przyjaciele Platejczycy, wypędzeni z Beocji, schronili się do nich, Tespijczycy zaś błagają, aby nie pozostali ślepi na pozbawienie ich grodu ojczystego[48], nie pochwalali już, co prawda, postępowania Tebańczyków, lecz wojnę z nimi uważali

[43] Ten sposób wyżywienia wioślarzy, w, ogóle żołnierzy, świadczący o stałych trudnościach finansowych państw greckich, stosowany by) często, np. przez Eteonika na Chios w 406 r.

[44] Prawdopodobnie po zwycięstwie Timoteosa pod Alyzją (V 4, 65) szereg miast oderwało się od Sparty i przystąpiło do Związku Morskiego.

[45] T y r i o n, miasto w północnej Akarnanii.

[46] Potęga morska Kerkyry uchodziła w Grecji za bardzo poważną, jedynie ustępującą Atenom, stąd też wielka liczba okrętów nie zdaje się być przesadzona.

[47] Kallistratos był to przywódca stronnictwa antytebańskiego, który odgrywał w Atenach wybitniejszą rolę, niżby to wynikało z rzadkich wzmianek Ksenofonta.

[48] Zniszczenie Platejów i Tespiów przez Tebańczyków w r. 373/2 było aktem zemsty za poprzednie opowiedzenie się tych miast po stronie Sparty.

bądź za haniebną dla siebie, bądź za mało korzystną. Mimo to nie chcieli już dłużej uczestniczyć w tym, co czynili Tebańczycy: widzieli bowiem, że ci zbrojnie występują przeciw starym przyjaciołom ich grodu, Fokejczykom[49], i ścierają z oblicza ziemi te miasta, które w czasie wojny z barbarzyńcą dochowały im wierności i przyjaźni[50]. Z tych powodów lud attycki uchwalił zawarcie pokoju[51] i przede wszystkim wyprawił do Tebańczyków posłów wzywających, by jeśli laka będzie ich wola, udali się wraz z nimi w sprawie pokoju do Lacedemonu. Następnie i sami skierowali tam swoich posłów. Do wybranych należeli: Kallias, syn Hipponika, Autokles, syn Strombichidesa, Demostratos, syn Aristofonta, Aristokles, Kefisodotos, Melanopos, Lykaitos[52]. A był tam także obecny mówca polityczny Kallistratos. Ten bowiem, przyrzekłszy Ifikratesowi, że o ile go puści do Aten, wtedy albo przyśle pieniądze dla floty, albo zawrze pokój, z tego powodu znalazł się w Atenach i działał w interesie pokoju. Skoro posłowie ci stanęli przed zgromadzeniem Lacedemończyków oraz przed ich sojusznikami, pierwszy zabrał głos Kallias [53], który w Eleusis nosił przed wtajemniczonymi pochodnię. A był on z tych, co w równej mierze są z siebie zadowoleni, jak i przez innych chwaleni. Ten więc naówczas zaczął jakoś tak: „Lacedemończycy! Patronat nad wami sprawuję nie ja pierwszy, lecz przede mną już ojciec ojca mojego wziąwszy go po przodkach, przekazał swojemu rodowi. Pragnę o tym was powiadomić, jak gród nasz stale się do nas odnosi: ilekroć wybucha wojna, obiera nas sobie na wodzów[54]; ilekroć zaś pokoju zapragnie,

[49] Fokejczycy stali wprawdzie ostatnio po stronie Sparty, ale dawniej utrzymywali przyjazne stosunki z Atenami i nawet sprzeciwili się wnioskowi Teb z r. 404, by zniszczyć Ateny.

[50] Aluzja do wspólnej walki Ateńczyków i Platejczyków pod Maratonem w r. 490, a Spartan i Tespijczyków w Termopylach w 480 r.

[51] Odmiennie niż Ksenofont podaje Diodor (XV 50), że inicjatywa tych rokowań pokojowych wyszła ze strony Persji, której posłowie mieli nawet być obecni w Sparcie. Wywody jednak Ksenofonta są tak dobrze umotywowane i przekonywające, że raczej należy przypuścić błąd u Diodora, który, być może, pomieszał te rokowania z wcześniejszymi z r. 387.

[52] Prawie wszystkie wymienione osobistości odgrywały poważną rolę w życiu politycznym Aten, a to dowodzi powagi, z jaką traktowali Ateńczycy zbliżające się rokowania.

[53] Kallias był jednym z czterech urzędników, którzy przewodniczyli misteriom eleuzyńskim; godność ta była, jak się zdaje, dziedziczna w V i IV w. w rodzie Keryków, do którego należał Kallias.

[54] Ponieważ Kallias chwali się, że jego przodkowie byli strategami, jest rzeczą możliwą, że jego dziadek, sławny Kallias, który w 449 r. rokował z Persją w sprawie zawarcia pokoju, był strategiem, był zaś nim na pewno jego ojciec Hipponikos podobnie jak i on sam.

jako rzeczników pokoju nas wyprawia. Ja już dwukrotnie przybywałem w sprawie zakończenia wojny i w obu tych poselstwach zdobyłem dla was i dla nas pokój. Dzisiaj zaś po raz trzeci przychodzę i sądzę, że można by w sposób najsłuszniejszy osiągnąć porozumienie. Widzę bowiem, że obecnie nie coś innego podoba się wam, a innego — nam. lecz przeciwnie, jednakowo i my, i wy się oburzacie na zburzenie Platejów i Tespiów. Czyż nie byłoby naturalne, żeby ludzie jednakowy mając sąd byli sobie raczej przyjaciółmi niż wrogami? Przecież jest cecha ludzi rozsądnych nie zaczynać wojny, choćby istniały jakieś drobne rozdźwięki. Skoro zaś możemy dojść do jednakowego sądu, czyżby nie było po prostu dziwactwem nie zawrzeć pokoju? Słuszne byłoby dla obu stron nawet wcale nie podnosić na siebie oręża, ponieważ według podania Triptolemos [55], nasz przodek, obrzędy Demetry i Kory, pełne świętej tajemnicy, waszemu praojcu Heraklesowi [56] i waszym współobywatelom Dioskurom [57] pierwszym spośród cudzoziemców pokazał i plonów Demetry zawiązek temu oto Peloponezowi najpierw podarował[58]. Czyż więc jest sprawiedliwe, żebyście nas, od których pierwsi otrzymaliście nasiona, przyszli z czasem pozbawiać nasion tych owoców albo żebyśmy u was, których obdarzyliśmy ziarnem, nie chcieli oglądać jak największej obfitości ziarna? Jeżeli jednak już tak od bogów jest przeznaczone, żeby istniały wojny, powinniśmy zaczynać je jak najopieszalej, kończyć zaś — jak najspieszniej". Po nim z kolei Autokles, uchodzący za mówcę wielce obrotnego, tak mówić zaczął: „Wiadomo mi, że to, o czym mówić zamierzam, nie będzie powiedziane ku waszemu zadowoleniu. Zdaje mi się jednak, że ci, którzy pragną, aby przyjaźń, do której oni dążą, przetrwała jak najdłużej, powinni się nawzajem pouczać. Wy zawsze twierdzicie, że grody powinny rządzić się same, sami jednak stanowicie największą przeszkodę do stworzenia ich samorządu. Przecież o to przede wszystkim układacie się z grodami przystępującymi do waszego związku, aby szły za wami, gdziekolwiek wy poprowadzicie, a to czy godzi się ze samostanowieniem o sobie? Z drugiej strony czynicie sobie wrogów bez powiadomienia

[55] Triptolemos, mityczny władca Eleusis, wtajemniczony został według legendy w misteria przez samą Demeter.

[56] Herakles, praojciec Dorów, za którego potomków uważali się Spartanie, dał się wtajemniczyć, tzn. został dopuszczony do oglądania misteriów, zanim udał się do Hadesu.

[57] Kastor i Polydeukes również zostali dopuszczeni do misteriów po zdobyciu attyckiego miasta Afidny.

[58] Według legendy ateńskiej Triptolemos rozpowszechnił uprawę zbóż po całej Grecji, co sami Ateńczycy wysoce cenili, a z tego tytułu doznawali też od Greków wielkiej czci.

sojuszników[59] i prowadzicie jednych na drugich, tak iż ci, którzy pozornie mają samorząd, często zmuszeni są wojować z najbardziej im sprzyjającymi; najbardziej zaś sprzeciwia się samorządowi to, że tu ustanawiacie rządy dziesięciu[60], ówdzie trzydziestu i tych przedstawicieli władzy otaczacie opieką nie po to, aby rządzili zgodnie z prawem, lecz po to, aby mogli w grodach władać przemocą, a wygląda to tak, jak byście bardziej sprzyjali w grodach rządom tyranów niż obywateli — i kiedy król nakazał, aby grody miały samorząd, wy, jak się zdaje, rozumieliście to tak, że jeśli Tebańczycy nie pozwolą każdemu grodowi rządzić sobą i kierować się, jakimi chce, prawami, to nie postąpię zgodnie z pismem królewskim. A jednak skoro tylko opanowaliście Kadmeję, to nawet samym Tebańczykom nie przyzwoliliście na własne rządy. A przecież ci, co zamierzają być przyjaciółmi, nie powinni od nich wymagać największej sprawiedliwości, lecz raczej sami wykazać jak najusilniejsze do niej dążenie". Słowami tymi sprawił, że wszyscy zamilkli, cieszyli się zaś ci, którym ciążyła przewaga Lacedemończyków. Po nim tak przemówił Kallistratos: „Lacedemończycy! Niepodobna, jak sądzę, powiedzieć, że nie zdarzały się omyłki z waszej i naszej strony. Nie jestem jednak tego zdania, że z błądzącymi nie należy nigdy utrzymywać stosunków: widzę bowiem, że żaden człowiek nie jest nieomylny do końca, i czasem ludzie omylni wydają się łatwiejsi w obcowaniu, zwłaszcza jeżeli za swe przewiny karę już, jak my, ponieśli. Widzę, że i wy także za czyny nierozważne doznawaliście niekiedy wielu ciosów dotkliwych: do czynów takich należało również zajęcie Kadmei w Tebach. Dziś przynajmniej, ponieważ przedtem domagaliście się autonomii miast, wobec skrzywdzenia Teb wszystkie grody stanęły po ich stronie. Skutkiem tego my, otrzymawszy tę naukę, że zbytnia żądza posiadania pożyteczna nie jest, będziemy teraz, mara nadzieję, znów trwać we wzajemnej przyjaźni, pełni umiarkowania. Co się zaś tyczy oszczerstw rzucanych na nas przez tych, którzy pragną zerwać pokój, jakobyśmy przybyli tu nie dlatego, że pragniemy pokoju, tylko ze strachu przed Antalkidasem[61], który ma od króla przybyć

[59] Nie wiadomo, do jakiego wypadku nawiązuje Autokles, skoro wynika z relacji Ksenofonta w ks. V 2, 20, gdzie mowa jest o obradach przed wyprawą przeciw Olyntos, że właśnie taką procedurę stosowali Spartanie.

[60] Chodzi tu o dekarchie ustanowione jeszcze przez Lysandra i istniejące w wielu miastach obsadzonych przez załogi spartańskie. Co do rady trzydziestu, to poza Atenami źródła nie cytują drugiego przykładu.

[61] Wynikałoby z tego miejsca, że Spartanie znów wysłali do Persji Antalkidasa, najprawdopodobniej, by usposobić ją przychylnie dla siebie. Kwestia ta o tyle jest skomplikowana, że poświadczona jest jeszcze trzecia podróż Antalkidasa do Persji, przedsięwzięta po r. 371, po klęsce Spartan w wojnie 7. Tebami, nie wiadomo więc, czy nie mamy do czynienia z dublowaniem tego samego faktu.

z pieniędzmi, to zrozumcie, że są to puste brednie. Król bowiem w swym piśmie oświadczył, że wszystkie grody znajdujące się w Grecji winny mieć samorząd, my zaś mówiący i czyniący to samo, co on, dlaczego mamy obawiać się króla? Albo może ktoś sobie wyobraża, że król woli, straciwszy wiele pieniędzy, stworzyć inne wielkości polityczne, niż żeby bez wydatków zostało dokonane dlań to właśnie, co on sam uzna za najlepsze? Po cośmy tutaj jednak przybyli? Jeśli zechcecie, możecie się sami przekonać, spojrzawszy w obecnej chwili bądź na położenie na morzu, bądź na lądzie, że nie dlatego, iż jesteśmy już w położeniu bez wyjścia. Co się więc dzieje? Oczywiste jest (...), że niektórzy z sojuszników czynią rzeczy nieprzyjemne dla nas albo przyjemne dla was. Może też chcielibyśmy w zamian za to, że kiedyś nas ocaliliście [62], donieść wam o tym, cośmy słusznie postanowili. Aby jednak i o tym jeszcze przypomnieć, co jest dla obu stron pożyteczne, powiem: z istniejących grodów jedne niewątpliwie myślą tak jak wy, inne — tak jak my; w poszczególnych zaś grodach także jedni skłaniają się na stronę Lacedemonu, inni zaś — Aten. Gdybyśmy więc stali się przyjaciółmi, to skąd moglibyśmy z pewnym prawdopodobieństwem oczekiwać czegoś złego? Przecież na lądzie, póki wy będziecie naszymi przyjaciółmi, kto byłby zdolny nas skrzywdzić? Lecz i na morzu, kto mógłby wam zaszkodzić, póki my będziemy wam sprzyjać? Lecz wszyscy wiemy, że wojny wciąż i wybuchają, i kończą się i że my, jeśli nie dziś, to kiedyś znów zapragniemy pokoju. Dlaczegoż więc musimy raczej oczekiwać aż do tego czasu, kiedy załamiemy się pod mnogością nieszczęść, niż jak najprędzej, zanim coś nie do naprawienia się zdarzy, zawrzeć pokój? Ja przynajmniej nie pochwalam tych zapaśników, którzy, wielokrotnie odniósłszy zwycięstwo i sławę już zdobywszy, mimo to są tak dalece żądni pierwszeństwa, że nie wcześniej zaprzestają zapasów, aż zwyciężeni zaniechają uprawiania swej sztuki. Nie chwalę również tych miłośników gry w kości, którzy, gdy im się raz poszczęści, rzucają kości o stawkę podwójną: widzę bowiem, że większość takich zostaje w końcu całkowicie bez środków do życia. Patrząc na to, nie powinniśmy nigdy do takiej walki się porywać, gdzie można albo wszystko zdobyć, albo wszystko stracić, póki jeszcze mamy dość siły i szczęścia, aby się nawzajem zaprzyjaźnić. W ten sposób moglibyśmy my przez was, a wy przez nas dojść do większego jeszcze znaczenia w Grecji niż w czasie minionym". Ponieważ te ostatnie słowa uznano za trafne, Lacedemończycy także uchwalili przyjąć pokój [63] pod warunkiem odwołania z grodów komendantów wojennych, rozpuszczenia sił morskich i lądowych

[62] Kallistratos przypomina tu krytyczny moment dziejów Aten, kiedy Sparta w r. 404 sprzeciwiła się żądaniom Teb i Koryntu, by Ateny zostały zniszczone.

[63] Pokój został zawarty w czerwcu 371 r.

oraz pozostawienia grodom własnych rządów; w razie jednak gdyby ktoś temu przeciwdziałał, każdy, kto będzie chciał, będzie mógł pomagać grodom krzywdzonym; kto by jednak nie chciał, nie będzie przez przysięgę zobowiązany do pomocy krzywdzonym[64]. Warunki takie zaprzysięgli Lacedemończycy za siebie i za swych sojuszników, Ateńczycy i ich sojusznicy każdy gród po kolei[65]. Zapisawszy się także na listę grodów zaprzysiężonych, posłowie Teb w następnym dniu przybyli ponownie i domagali się, by zamiast Tebańczyków zapisano Beotów[66]. Agesilaos jednak odpowiedział, że nie zmieni już nic w tym, co oni przedtem podpisali i zaprzysięgli. Jeżeli jednak nie chcą uczestniczyć w układzie pokojowym, to on mógłby ich wykreślić, gdyby tego zażądali. Kiedy w sposób powyższy wszyscy inni zawarli pokój i jedni tylko Tebańczycy zgłosili zastrzeżenie, Ateńczycy wyrazili opinię, że zachodzi obawa, iż na Teby teraz znów spadną tak zwane dziesięciny [67], sami zaś Tebańczycy odeszli całkowicie upadli na duchu.

4. Od tego czasu Ateńczycy poczęli wycofywać z grodów[68] swe załogi, odwoływać Ifikratesa i jego flotę oraz zmuszali go, aby oddał wszystko, co zajął po złożonej w Lacedemonie przysiędze. Także Lacedemończycy z innych grodów odwołali swych komendantów wojennych i wycofali załogi. Kleombrotos jednak, mający wojsko w Fokidzie [69], zapytał najwyższe władze, co ma czynić. Na to Protoos powiedział, że

[64] Ten artykuł oznacza osłabienie odpowiedniego punktu pokoju Antalkidasa, który przewidywał (V l, 31) wspólną, obowiązkową akcję na rzecz poszkodowanego państw uczestniczących w nim. Równocześnie gwarantował 011 niezawisłość państewek należących do Związków Peloponeskiego i Ateńskiego i przyczynił się tym samym do ich rozkładu.

[65] Znamienna jest różnica w ustosunkowaniu się do traktatu Spartan i Ateń-czyków. Podczas gdy pierwsi podpisali go w imieniu swoim i miast związkowych, Ateńczycy dokonali tego tylko w swoim imieniu, osobno podpisały go miasta Związku Ateńskiego. To dowodzi, że II Związek oparty był na bardziej liberalnych zasadach aniżeli pierwszy.

[66] Przez włączenie Beotów zamiast Tebańczyków chcieli ci ostatni uzyskać formalne uznanie ich podboju Beocji. Według Plut. *Ages.* 28 miał Epaminondas wobec sprzeciwu Agesilaosa zażądać, by Spartanie zwrócili wolność miastom Lakonii, czym podrażniony Agesilaos skreślił nazwę „Tebańczycy" z dokumentu pokojowego.

[67] Ateńczycy przypomnieli sobie znów — i nie po raz ostatni — dziesięcinę nałożoną na takie państwa jak Teby, które stanęły po stronie Persji w czasie wyprawy Kserksesa.

[68] Tzn. z Kefallenii i z pozycyj w Akarnanii.

[69] Prawdopodobnie chodzi tu o wojska, które wysłane zostały do Fokidy cztery lata wcześniej, a więc w 375 r. (VI l, 1; 2, 1), i pozostały tam aż do tego czasu. Należy jednak zauważyć, że inne źródła (Diodor, Pausanias) nic o tym wojsku nie wiedzą. Według nich Kleombrotos ruszył przeciw Tebańczykom wprost ze Sparty.

według jego zdania należy najprzód rozpuścić wojsko zgodnie z przysięgą i nakazać grodom złożyć ofiarę na świątynię Apollona, ile każdy z nich zechce[70], następnie — w razie gdyby się ktoś nie zgadzał na autonomię grodów — wezwać tych, którzy gotowi są bronić ich autonomii, i prowadzić ich na opornych: przy takim postępowaniu i bo-

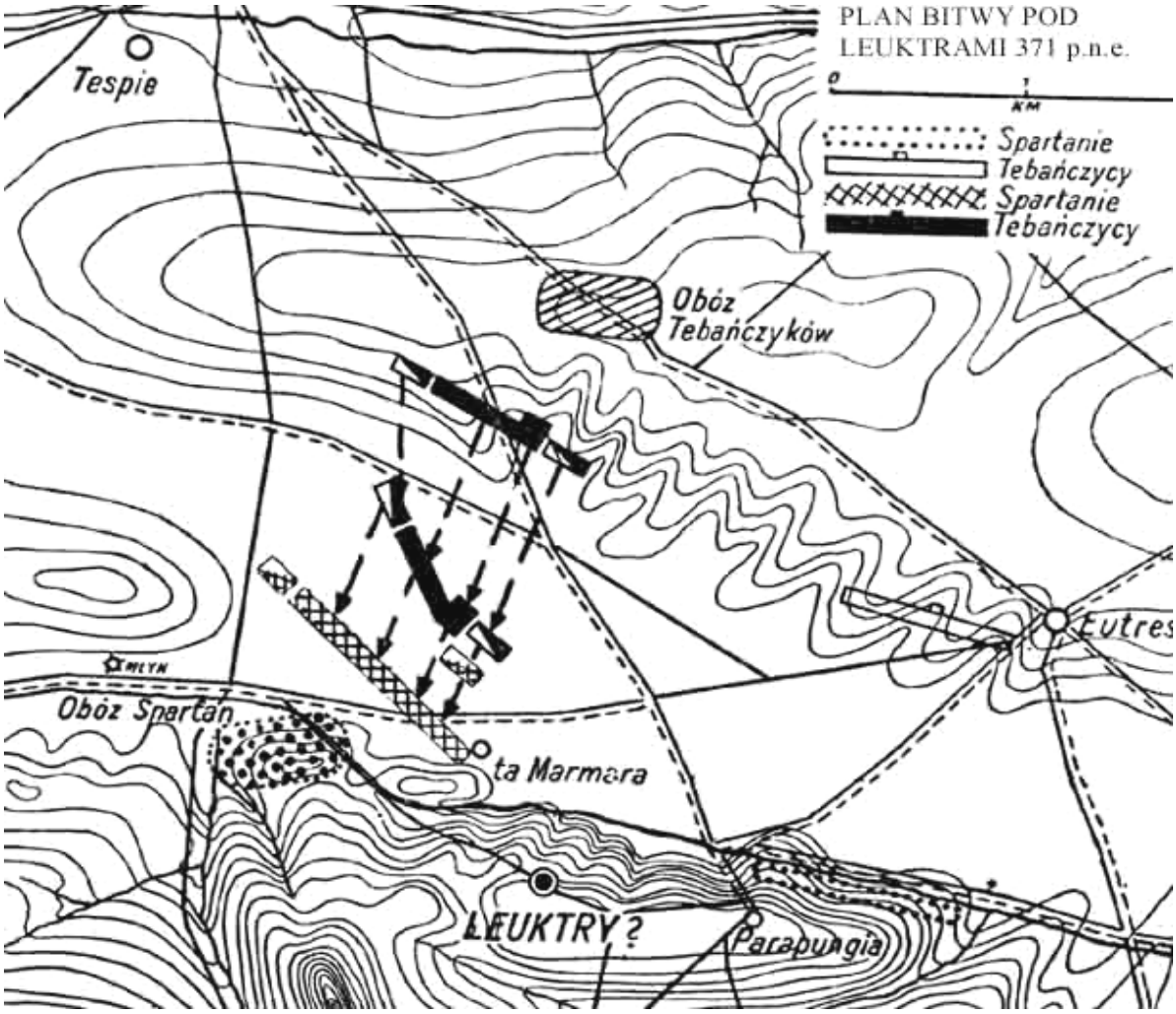

gowie, jak on zapewniał, będą im życzliwi, i grody wcale nie będą się uskarżać. Wysłuchawszy go, zgromadzenie Lacedemończyków uznało, że mówi on brednie — już bowiem bóstwo[71], jak się zdaje, poczęło kierować wypadkami — i nakazało Kleombrotowi nie rozpuszczać woj-

[70] Miejsce to w dwojaki sposób jest interpretowane. Zdaniem jednych Sparta utworzyła związek państw skierowany przeciw Tebom, którego członkowie mieli wpłacać dobrowolne składki do świątyni Apollona w Delfach, zdaniem drugich — i to jest hipoteza prawdopodobniejsza — Sparta wzywała miasta greckie do składania ofiar na odbudowę spalonej w 373 r. świątyni delfickiej.

[71] Wyrażona jest tu wiara, że bóstwo prowadziło już teraz Spartę ku zgubie z woli przeznaczenia.

ska, lecz natychmiast prowadzić je przeciw Tebańczykom. Kleombrotos zaś, dowiedziawszy się o zawarciu pokoju, wysłał do eforów posłów i pytał, co czynić, ci zaś nakazali mu wieść wojsko na Tebańczyków, jeśli nie przyznają grodom Beocji autonomii [72]. Kiedy jednak Kleombrotos dowiedział się, że ci nie tylko nie opuszczają grodów Beocji, ale nawet nie rozpuszczają wojsk, chcąc wystawić je przeciw niemu, poprowadził swe wojsko do Beocji. Nie wkroczył jednak tam, gdzie Tebańczycy oczekiwali jego wtargnięcia, stróżując przy pewnym wąwozie[73] od strony Fokidy, lecz przez Tisbai, gdzie go nie oczekiwano, górską drogą udał się do Kreusis [74], gdzie zajął mury i zagarnął dwanaście trójrzędowców tebańskich. To uczyniwszy i od strony morza wszedłszy w góry, założył swój obóz w Leuktrach w ziemi tespijskiej, Tebańczycy zaś zalegli obozem nieco opodal, na przeciwległym pagórku, nie mając przy sobie żadnych sojuszników oprócz Beotów. Tutaj zaczęli przychodzić do Kleombrota przyjaciele i tak doń przemawiali: „Jeżeli bez bitwy porzucisz Tebańczyków, to ze strony twego państwa narazisz się, Kleombrocie, na niebezpieczeństwo najwyższej kary, bo przypomną ci, że przybywszy tu raz aż do Kynoskefalai, wcale ziemi te-bańskiej nie spustoszyłeś, a gdyś po raz drugi tu zbrojnie wyruszył, odparty zostałeś od wejścia do wąwozów, choć Agesilaos umiał zawsze tutaj wtargnąć przez Kitairon. Jeśli więc albo o siebie dbasz, albo do ziemi ojczystej tęsknisz[75], musisz prowadzić swe wojsko na tych mężów" [76]. To mówili jego przyjaciele, nieprzyjaciele zaś twierdzili przeciwnie: teraz dopiero mąż ten pokaże, czy istotnie tak troszczy się o Tebańczyków, jak zapewnia. Kleombrotos, gdy to usłyszał, zapałał chęcią stoczenia bitwy. Z drugiej strony przywódcy[77] Tebańczyków zdawali sobie sprawę, że jeśli nie wydadzą bitwy, odpadną od nich grody dokoła, a sami będą oblegani; jeśli zaś lud tebański nie otrzyma żywności, to zachodzi niebezpieczeństwo, że i samo miasto ustosunkuje się do nich wrogo, a że wielu z nich już przedtem było na wygnaniu, rozumowali, że lepiej w bitwie zginąć, niż po raz drugi iść na wygna-

[72] Zdanie od słowa „Kleombrotos" do „autonomii" uznane zostało przez niektórych wydawców za interpolowane ze względu na powtórzenie tej samej myśli.

[73] Według Diodora (XV 52, 7) był to wąwóz koło Koronei w Beocji.

[74] Ta okrężna droga prowadząca przez polud.-zach. zbocza pasma Helikou miała prawdopodobnie na celu utrzymanie łączności drogą morską z Peloponezem.

[75] Mówcy przypomnieli Kleombrotowi los jego ojca Pausaniasa, który musiał pójść na wygnanie (III 5, 25).

[76] W Sparcie w dalszym ciągu zwalczały się dwa obozy, z których jeden z Agesilaosem na czele był za polityką ekspansji, podczas gdy Kleombrotos i jego stronnictwo dążyło do pokoju i łagodniejszego kursu wobec sprzymierzonych.

[77] Mowa o siedmiu beotarchach (Diodor XV 53). W ich liczbie znajdował się Epaminondas pominięty milczeniem przez Ksenofonta.

nie. Ponadto dodawała im odwagi powtarzana przepowiednia, że sądzone jest Lacedemończykom tam ponieść klęskę, gdzie znajduje się gród dziewic, które, jak opowiadano, przez jakichś Lacedemończyków zgwałcone popełniły samobójstwo[78] — Tebańczycy więc przed bitwą grób ich ozdobili. Także z miasta Teb donoszono im o tym, że i świątynie wszystkie same się pootwierały, i kapłanki twierdziły [79], że bogowie zapowiadają im zwycięstwo. Również ze świątyni Heraklesa oręż jego — jak mówiono — miał zniknąć, jak gdyby Herakles sam wyruszył na bój. Niektórzy jednak zapewniali, że wszystko to czcze wymysły ludzi stojących na czele[80]. U Lacedemończyków więc przed bitwa wszystko zapowiadało się niepomyślnie, u przeciwników ich wszystko przypadkiem układało się pomyślnie. U Kleombrota po rannym posiłku odbyła się ostatnia narada co do przyszłej bitwy [81]. W południe podpito sobie tam nieco i podobno wino ich trochę podnieciło. Ponieważ obie strony się zbroiły i było już jasne, że bitwa nastąpi, to przede wszystkim, gdy z obozu beockiego rzucili się do odwrotu kupcy, niektórzy z ciurów i w ogóle ludzie nie chcący walczyć [82], otoczyli ich najemnicy przybyli z Hieronem, peltaści z Fokidy, z jeźdźców zaś He-rakleoci oraz Fliuntyjczycy i napadłszy na odchodzących zmusili ich do zawrócenia, popędzili na powrót do obozu Beotów i w ten sposób stał się on o wiele większy i liczył więcej ludzi niż poprzednio. Następnie, ponieważ pomiędzy przeciwnikami była równina, Lacedemończycy przed swa falanga uszykowali jazdę, Tebańczycy zaś naprzeciw niej ustawili jazdę własna. A jazda tebańska już uprzednio była zaprawiona w boju z Orchomeńczykami i Tespijczykami. Jazda zaś Lacedemończyków była w tym czasie bardzo licha, gdyż konie hodowali tam ludzie najbogatsi; ilekroć zaś ogłaszano wojnę, naówczas powołany człowiek otrzymywał konia i uzbrojenie, jakie mu wydawano, i wyruszał w pochód bez przygotowania: spośród żołnierzy ci na koniach okazy-

[78] Legendy te prawdopodobnie lokalnego pochodzenia a upiększone przez Tebańczyków, miał zdradzić Tehańczykom pewien wygnaniec spartański przebywający w obozie tebańskim.

[79] Chodzi w tym wypadku o kapłanki bogini Demeter, której świątynia znajdowała się na Kadmei.

[80] Według relacji Diodora i Polyena Tebańczycy obawiali się o wynik spotkania, ponieważ przy ich wyjściu z Teb wróżby wypadły niepomyślnie. W tej sytuacji Epaminomlas polecił rozpuścić pogłoski, które miały podnieść na duchu Tebańczyków i natchnąć ich wiarą w swe siły.

[81] Bitwa pod Leuktrami została stoczona w miesiącu Hekatombaion (lipiec) 371 r.

[82] Epaminondas z obawy przed zdrada zezwolił wycofać się oddziałom, które nie chciały wziąć udziału w walce. Z pozwolenia tego skorzystali przede wszystkim Tespijczycy.

wali się najsłabsi i najmniej ambitni [83]. Taka więc była ich jazda. Mówiono, że Lacedemończycy w tak zwanych „enomotiach" [84] swej falangi ustawiali żołnierzy po trzech obok siebie, a z tego wynika, że głębokość jej nie była większa niż dwanaście szeregów. Tebańczycy przeciwnie, skupieni byli w nie mniej niż pięćdziesięciu szeregach [85]: rozumieli oni bowiem, że skoro te złamią od razu otaczający króla zastęp, to i cała reszta da się łatwo pokonać. Kiedy zaś Kleombrotos zaczął wieść swoich żołnierzy na nieprzyjaciela, to zanim jeszcze wojsko jego uświadomiło sobie, że on je wiedzie, już nastąpiło zderzenie się jazdy i jazda lacedemońska wnet uległa, uciekając zaś wpadła na swoją własną piechotę ciężkozbrojną, a wnet potem natarła i ciężka piechota tebańska. Mimo to z wyraźnych oznak można wywnioskować, że z początku w bitwie lej miał przewagę oddział otaczający Kleombrota: przecież nie można byłoby go podnieść [86] i odnieść jeszcze żywego do obozu, gdyby walczący przed nim w tym czasie nie zwyciężali. Dopiero kiedy zginął dowódca mory, Deinon, oraz należący do otoczenia króla Sfodrias i syn jego Kleonymos, to z jednej strony jeźdźcy i przyboczni polemarcha oraz wszyscy pozostali poczęli się cofać pod naporem masy (atakujących), z drugiej zaś strony znajdujący się na lewym skrzydle Lacedemończycy na widok odpieranego skrzydła prawego sami odstąpili także. A jednak mimo wielu poległych i doznanej klęski, skoro

. [83] Jak widać z tego miejsca oraz z Ksenofontowej *Hippike* (IX 4), w IV w, jazda spartańska nie składała się jak w innych miastach greckich, np. w Atenach, z przedstawicieli arystokracji.

[84] *Enomotia* była to najmniejsza jednostka taktyczna, na jaką rozpadała się armia spartańska; liczyła 36 ludzi. Według wiadomości rozsypanych w różnych dziełach Ksenofonta piesza armia spartańska podzielona była na sześć *morai,* każda z nich na cztery *lochoi,* ten zaś na dwie *pentekontys* lub cztery *enomotiai.* Oczywiście stan liczbowy poszczególnych jednostek wahał się w zależności od ilości powołanych.

[85] Relacja Ksenofonta łącznie z bardziej szczegółowymi danymi Diodora (XV 55) podaje istotne punkty zasadniczej zmiany taktyki bojowej wprowadzonej przez Epaminondasa, znów przemilczanego przez Ksenofonta, a sięgającej pierwotnymi koncepcjami jeszcze wieku piątego, zwycięskiej dla Tebańczyków bitwy z Ateńczy-karni pod Delion w r. 424. Istotną innowacją Epaminondasa było zmasowanie wyborowych sił na lewym — a nie jak dotąd na prawym — skrzydle, tak że stało się ono skrzydłem uderzeniowym, po rozbiciu zaś prawego nieprzyjacielskiego skrzydła rozstrzygającym o wyniku bitwy. Centrum natomiast i skrzydłu prawemu przypadła rola bierna, a mianowicie utrzymania łączności z lewym. W związku z gwałtownym posunięciem się lewego atakującego skrzydła naprzód cała linia frontu w toku akcji przybrała linię ukośną.

[86] Zastanawiającą jest rzeczą, że Ksenofont wspomina tylko ubocznie o śmierci Kleombrota, zwłaszcza jeśli się zważy, że śmierć króla spartańskiego w bitwie była czymś zupełnie wyjątkowym. W istocie źródła wspominają, że jedynym królem, który padł na polu walki, był właśnie Kleombrotos.

tylko przekroczono rów, znajdujący się przed obozem, Lacedemończycy zatrzymali się w tym samym miejscu, z którego ruszyli do boju, obóz bowiem znajdował się nie na równinie, lecz raczej na wzniesieniu. Od tej chwili niektórzy z Lacedemończyków, uważając, że stało się nieszczęście nie do zniesienia, wołali, że trzeba przeszkadzać wrogom we wznoszeniu pomnika zwycięstwa i ciała poległych odzyskiwać w walce, nie zaś dzięki zawieszeniu broni[87]. Dowódcy jednak innych mor, widząc, że Lacedemończyków zginęło wszystkich razem około tysiąca, samych zaś spartiatów ze znajdujących się tam siedmiuset zginęło około czterystu [88], czując przy tym, że wszyscy sojusznicy są do walki zniechęceni, a niektórzy nawet tym, co się stało, wcale nie zmartwieni, zebrali do rady ludzi najodpowiedniejszych i zastanawiali się z nimi, co czynić dalej. Skoro zaś wszyscy zadecydowali, że ciała należy odzyskać przez układy, wysłano herolda w sprawie zawieszenia broni. Tebańczycy zaś potem i pomnik zwycięstwa postawili, i ciała na mocy porozumienia wydali. Gdy się to stało, goniec wysłany do Lacedemonu z wiadomością o nieszczęściu przybył tam w trzecim dniu uroczystości Gymnopediów [89] i odbywających się w teatrze zawodów chórów męskich. Eforowie, dowiedziawszy się o tym, zasmucili się, co było nieuniknione, chórów jednak nie usunęli, lecz pozwolili na doprowadzenie zawodów do końca. Imię każdego poległego podano do wiadomości rodziny, nakazano jednak kobietom nie podnosić lamentów, lecz w milczeniu znosić swe cierpienie. A w dniu następnym można było w miejscach publicznych widzieć tych, których krewni zginęli, z twarzą pogodną i jasną, tych zaś, których krewni byli według posiadanych wiadomości żywi, ujrzałbyś niewielu, i to z obliczem mrocznym i przygnębionym[90]. Potem

[87] Ksenofont podaje opis tej bitwy, która oznacza koniec hegemonii spartańskiej w świecie greckim, z punktu widzenia Sparly, przemilcza zaś zupełnie decydującą rolę Epaminondasa, głównego sprawcy zwycięstwa Tebańczyków.

[88] Wielkie wrażenie, jakie wywarła klęska Sparty pod Leuktrami, tłumaczyć należy przede wszystkim dotkliwymi stratami, które ponieśli Spartanie. Z liczby bowiem 1000. jaka podają oprócz Ksenofonta inne źródła, 400 przypada na spartia-tów, 600 na innych Lacedemończyków, periojków, neodamodów i in. Otóż liczba 400 zabitych stanowi ogromny procent wszystkich żyjących spartiatów, stąd niechęć polemarchów do wznowienia bitwy, która mogłaby się skończyć wybiciem wszystkich biorących udział w bitwie spartiatów i tym samym katastrofą państwa. Prawie natomiast żadnych strat nie ponieśli sprzymierzeńcy stojący na lewym skrzydle, które nie weszło do akcji.

[89] *Gymnopedia* — dosłownie święto nagich chłopców, uroczystości na cześć młodzieży składające się z popisów chóralnych i tanecznych, typowych dla świata doryckiego, oraz z popisów gimnastycznych.

[90] Według starego prawa Likurga, obowiązującego w Sparcie przez wieki, zwyciężonych Spartan czekała *atimia,* tj. pozbawienie obywatelstwa. Ze względu jednak na olbrzymie straty i powagę sytuacji na wniosek Agesilaosa zawieszono tym razem działanie tego prawa. Por. Plut. *Ages.* 30.

eforowie ogłosili mobilizację pozostałych mor aż do roczników, którym minęło już czterdzieści lat od czasu ich dojrzałości [91]. Wywołano także i z mor pozostających poza granicami kraju żołnierzy aż do tego samego wieku: poprzednio bowiem do Fokidy wyruszyli żołnierze mający już do trzydziestu pięciu lat służby. Nakazano także pójść za innymi nawet piastującym wówczas urzędy publiczne. A ponieważ Agesilaos po swej niemocy nie nabrał jeszcze sił, przeto państwo nakazało objąć dowództwo jego synowi Archidamowi. Chętnie wyruszyli z nim na wojnę Tegeaci: pozostawali bowiem jeszcze przy życiu Stasippos i jego stronnicy, ożywieni duchem iście lakońskim i niemało w swym mieście znaczący. Również i Mantinejczycy energicznie wybierali się ze swych wsi na wojnę, gdyż mieli wtedy rządy arystokratyczne. Wielce ochotnie szli również Koryntianie i Sikyończycy, Fliuntyjczycy i Achajowie. Inne grody także posyłały żołnierzy[92]. Obsadzili załogą okręty tak Koryntianie, jak i sami Lacedemończycy i prosili o nie także Sikyończyków, gdyż zamierzali na nich przewozić swe wojsko. Archidamos więc składał już ofiary związane z przekraczaniem granicy. Tebańczycy zaraz po bitwie wyprawili do Aten gońca z wieńcem na głowie i wiadomością o wielkim swym zwycięstwie i jednocześnie prosili o pomoc, powołując się na to. że obecnie zaistniała możność wywarcia na Lacedemończykach zemsty za wszystko zło, jakiego od nich doznali[93]. A właśnie na Akropolu zasiadała rada Ateńczyków. Kiedy usłyszeli o tym, co zaszło, dla wszystkich stało się jasne, że byli oni bardzo zaniepokojeni tym wydarzeniem: gońca bowiem nie zaprosili na ucztę[94] i na prośbę o pomoc nie odpowiedzieli nic — i tak oddalił się ów goniec z Aten. Także do sojusznika swego, Jazona, wyprawili Tebańczycy spiesznie gońca, prosząc o pomoc i rozwodząc się nad tym, co z tego wyniknie. Ten natychmiast począł obsadzać załogą okręty, aby wesprzeć ich na morzu, zebrawszy zaś swych najemników i jazdę, choć Fokejczycy prowadzili z nim formalnie nie wypowiedzianą wojnę, przeszedł wraz z wojskiem (przez ich kraj) do Beocji, przy czym w większości grodów wcześniej go ujrzano, niż przyszła wiadomość, że się zbliża.

[91] Tzn. powołano pod broń ostatnia rezerwę, ludzi sześćdziesięcioletnich. Ciężką sytuację demograficzną Sparty, tzw. *oligantropię,* wyraźnie podkreśla informacja Ksenofonta, że na wyprawę Kleomhrota powołano pod broń roczniki od 20 do 55 roku życia.

[92] Być może ta gotowość sprzymierzeńców do uczestniczenia w wyprawie była wynikiem lęku przed Tebańczykami.

[93] Tebańczycy, licząc na poparcie Ateńczyków, nie brali w rachubę nastrojów antytebańskich, żywych w Atenach od wieków, a przede wszystkim wpływu Kalli-strata i jego stronnictwa antytebańskiego.

[94] Było w zwyczaju w świecie greckim gościć posłów obcego państwa na koszt skarbu. Niezadowolenie Ateńczyków przejawiło się w zlekceważeniu tego obyczaju.

Zanim więc zebrali się wszyscy Fokejczycy, był on już daleko od nich; z tego wynikało, że szybkość często prędzej niż siła wykonywa to, co należy. Kiedy przybył już do Beocji, to, choć Tebańczycy dowodzili mu, że byłby czas, by on wraz ze swymi najemnikami napadł na Lacedemończyków od strony gór, oni zaś od frontu, Jazon starał się odwieść ich od tej myśli, wykazując, że dokonawszy pięknego czynu nie warto znów ryzykować tam, gdzie można, co prawda, jeszcze coś wspanialszego zdziałać, ale można także odniesione zwycięstwo zaprzepaścić. „Czy nie widzicie — mówił on dalej — że wy tylko pod naciskiem konieczności wzięliście górę? Należy więc przypuszczać, że Lacedemończycy, gdy się im odbierze nadzieję życia, stoczą walkę w zapamiętałym szale. Bóg bowiem często lubi małych czynić wielkimi, wielkich zaś małymi". Usiłował więc odwieść Tebańczyków od postawienia wszystkiego na kartę [95]. Lacedemończyków znów objaśniał, jakie bywa wojsko zwyciężone, a jakie — zwycięskie: „Jeżeli chcecie zapomnieć o doznanym nieszczęściu, to radzę wam dopiero wypocząwszy i nabrawszy większej odwagi iść na bój z jeszcze nie zwyciężonymi. Obecnie zaś — mówił on dalej — wiedzcie, że wśród waszych sojuszników są tacy, co rozmawiają już o przyjaźni z waszymi wrogami. Starajcie się więc jakim bądź sposobem zdobyć pokój, o co ja gorliwie zabiegam — zakończył wreszcie — chcąc was uratować ze względu na przyjaźń mojego ojca dla was [96] i moją nad wami opiekę". Tak on przemawiał, a czynił to prawdopodobnie w tym celu, aby jedni i drudzy, między sobą poróżnieni, wciąż jego potrzebowali. Lacedemończycy zaś wysłuchawszy go prosili, by zabiegał dla nich o pokój. A kiedy nadeszła wiadomość, że pokój już zawarty, dowódcy mor rozkazali, aby wszyscy po wieczornym posiłku byli wnet gotowi, gdyż wyruszą w nocy, aby ze świtem zdążyć na Kitairon. Kiedy zaś spożyto wieczerzę, przed porą snu wydali rozkaz, by szli w ślad za nimi i powiedli ich natychmiast z wieczora drogą przez Kreusis, więcej ufając ciemności niż pokojowi. Po bardzo ciężkim marszu, gdyż wyruszyli w nocy pełni lęku i szli trudnym szlakiem, przybyli do Aigostena w ziemi megarskiej. Tam zaś natknęli się już na wojsko przybyłe z Archidamem. Ten pozostawał tam aż do przybycia wszystkich sojuszników, po czym całe wojsko razem odprowadził do Koryntu. Stąd odesłał sojuszników do grodów, obywateli zaś odprowadził do domu.

Jazon natomiast, wracając przez Fokidę, zdobył przedmieście Hyam-polis[97], spustoszył kraj i wielu ludzi wytracił, przez pozostały zaś

[95] Według relacji Pausaniasa (IX 14, 1) Epaminondas wtedy dopiero skłonny był zawrzeć pokój, kiedy nadeszły wieści o nadciąganiu wielkiej armii spartańskiej.

[96] Ponieważ znana jest przyjaźń Lykofrona z Ferai do Spartan, wydaje się właśnie na podstawie tego miejsca prawdopodobne, że Jazon był jego synem.

[97] H y a m p o l i s, miasto w północno-wschodniej Fokidzie.

obszar Fokidy przeszedł nic więcej nie czyniąc. Przybywszy do He-raklei[98], zburzył mury Herakleotów — oczywiście nie ze strachu, aby jacyś ludzie, niby przez wrota otwarte, na jego potęgę nie uderzyli, lecz raczej to mając na względzie, aby ktoś, zająwszy położoną przy cieśninie Herakleję, nie usiłował go powstrzymać, gdyby zamierzał do jakiego bądź miejsca w Grecji wyruszyć. A gdy powrócił do Tesalii, był on już wielki i jako prawowity władca Tesalów, i jako wódz utrzymujący przy sobie wielu pieszych i konnych najemników, wyćwiczonych przy tym na doskonałych żołnierzy. Był on większy jeszcze dzięki wielu sojusznikom, których bądź już posiadał, bądź miał jeszcze pozyskać — największy zaś z ludzi mu współczesnych dlatego, że nikt z nich nie gardził nim. Kiedy zaś zbliżały się igrzyska pytyjskie [99], rozkazał grodom dostarczyć na ofiary Apollonowi wołów i owiec, kóz i świń; mówiono, że wskutek rozkazów, skierowanych do każdego grodu, wypadło, licząc oględnie, około tysiąc wołów i więcej niż dziesięć tysięcy innego bydła. Obwieścił on przy tym, że nagrodą za zwycięstwo będzie złoty wieniec, dany temu grodowi, który wykarmi dla boga najpiękniejszego stadnika. Rozkazał także Tesalom, aby w okresie igrzysk pytyjskich gotowali się jak do wyprawy wojennej. Zamierzał bowiem, jak mówiono, urządzić osobiście i masową pielgrzymkę do siedziby boga, i igrzyska [100]. Opowiadają, że kiedy Delfijczycy zapytali boga, co należy uczynić, jeżeli Jazon weźmie coś z należących do boga skarbów [101]. bóg odpowiedział, że będzie to już troską jego samego. I oto ten mąż tak potężny, tyle i tak wielkich snujący zamysłów, gdy po dokonaniu przeglądu i wypróbowaniu jazdy Ferejczyków już zasiadł i miał dawać odpowiedzi, gdy ktoś przystąpił doń z jakąś prośbą, został przez siedmiu młodzieńców, którzy podeszli doń, kłócąc się niby ze sobą, zabity i porąbany. Kiedy towarzyszący mu kopijnicy pośpieszyli z pomocą, jeden z tych młodzieńców, jeszcze uderzający Jazona, został porażony piką, drugi zatrzymany przy wskakiwaniu na konia i pokryty ranami zginął także, reszta, wskoczywszy na przygotowane konie, ucie-

[98] Chodzi o Herakleję Tracliińską. leżącą u zachodniego wejścia do wąskiego przesmyku wiodącego z Tesalii do środkowej Grecji, a którego częścią był wąwóz termopylski.

[99] Igrzyska te — na cześć Apolloiia z przydomkiem Pytios — obchodzono w Delfach w lecie trzeciego roku olimpiady, w tym wypadku w r. 370.

[100] Jazon jako władca Tesalów pełnił funkcję przewodniczącego amfiktionii delfickiej, ale to nie oznaczało przewodzenia igrzyskom. Jazon zamierzał, tak przynajmniej utrzymywano, objąć i tę funkcję, a tym samym zgłaszał pretensję do odegrania tej roli w świecie greckim, jaką odegrał później Filip II.

[101] Wynikałoby z tej relacji, że Jazon chciał zagarnąć, jak kilkanaście lat później Fokejczycy, skarby delfickie, prawdopodobnie by zdobyć środki na opłacenie wielkiej armii najemników.

kła. Gdziekolwiek zaś przybywali oni do grodów greckich, bywali niemal zawsze otaczani czcią, z czego jasno wynikało, jak bardzo obawiali się Grecy, aby Jazon nie został ich tyranem. Po śmierci Jazona bracia jego Polydoros i Polyfron uznani zostali za prawowitych władców [102] — lecz kiedy obaj jechali do Larissy, w nocy śpiący Polydoros został przez brata Polyfrona[103], jak sądzono, usunięty, bo śmierć jego była nagła i bez wyraźnej przyczyny. Polyfron z kolei rządził rok, lecz godność „tagosa" uczynił podobną do tyranii. W mieście Farsalos bowiem pozbawił życia Polydamanta i ośmiu z najwpływowszych obywateli, z Larissy wielu wysłał na wygnanie. Tak postępując i on zginął z ręki Aleksandra, mszczącego Polydora i znoszącego tyranię. Kiedy jednak sam otrzymał władzę, stał się dla Tesalów znów srogim „tagosem", dla Tebańczyków i Ateńczyków srogim wrogiem, dla lądów i mórz — nie uznającym prawa łupieżcą [104]. Takim będąc zginał i on z kolei skrytobójczo zamordowany, ręka braci żony[105], który to mord ona sama obmyśliła: doniosła bowiem swoim braciom, że Aleksander układa przeciw nim spisek i przez cały dzień ukrywała ich u siebie, pijanego zaś męża wpuściła, położyła do snu i przy świetle kaganka miecz jego wyniosła precz. Kiedy spostrzegła, że bracia boją się wejść, oświadczyła, że zbudzi męża, jeśli mu nic nie uczynią, a skoro ci doń weszli, drzwi zatrzasnęła i zasuwę przytrzymywała tak długo, aż mąż jej ducha wyzionął. Nienawiść zaś jej do męża według jednych stąd pochodziła, że gdy raz ten uwięził swego kochanka, młodzianka pięknego, ona zaś prosiła o jego uwolnienie, mąż wyprowadził go i zabił — według innych zaś za to, że mając z nią dzieci, przez wysłanego do Teb człowieka prosił o rękę wdowy Jazona. W ten dwojaki sposób tłumaczono przyczynę sprzysiężenia kierowanego przez małżonkę. Gdy ci dokonali swego czynu, najstarszy z braci, Tisifonos, objął władzę i posiadał ją[106] w czasie, gdy niniejsza opowieść była spisana.

5. Wypadki tesalskie, które dokonały się w związku z Jazonem oraz po jego śmierci aż do objęcia władzy przez Tisifona, są już jasno przedstawione. Teraz powrócę aż do tego punktu, gdzie przerwałem

[102] Najwidoczniej bracia ci pełnili funkcję tagosa wspólnie aż do śmierci Poly-dora.

[103] Według relacji Diodora (XV 61) Polydoros został otruty przez Aleksandra. Zdaje się jednak, że ta informacja Diodora odnosi się do zgładzenia Polyfrona przez Aleksandra.

[104] Ksenofont w tym ekskursie streszcza wydarzenia z terenu Tesalii sięgające aż do r. 362.

[105] Żona Aleksandra była córką Jazona, por. Plut. *Pelop.* 28.

[106] Jazon, podobnie jak jego bracia i synowie, należy do tzw. później tyranii, która w przeciwieństwie do wczesnej (VII—VI w.), wyrosłej z podłoża społecznego, miała charakter przeważnie militarny.

opowiadanie, by o nich mówić. Kiedy Archidamos odprowadził do domu wojsko spieszące z pomocą ku Leuktrom, Ateńczycy, zdawszy sobie sprawę z tego, że mieszkańcy Peloponezu uważają jeszcze za swój obowiązek iść za przewodem (Sparty)[107], a Lacedemończycy jeszcze nie są doprowadzeni do tego stanu, do jakiego oni wpierw doprowadzili Ateńczyków, zwołali do siebie przedstawicieli tych grodów[108], które pragnęły uczestniczyć w przysłanym przez króla traktacie pokojowym. Kiedy zaś ci się zebrali, powzięto wespół z grodami pragnącymi pokoju uchwałę i zaprzysiężone ją w sposób następujący: „Pozostanę wierny temu pokojowi, który król podyktował, oraz uchwałom Ateńczyków i sojuszników. Jeśli zaś ktoś wyruszy zbrojnie na jakiś gród spośród tych, co się związały powyższą przysięgą, będę mu spieszył z pomocą ze wszystkich sił". Niemal wszyscy z tego zaprzysiężenia się cieszyli. Jedynie Elejczycy[109] się sprzeciwiali, mówiąc, że nie należy usamodzielniać Margany, Skilluntu i Trifylii, bo te grody są ich własnością. Ateńczycy zaś i wszyscy inni, którzy zgodnie z pismem królewskim głosowali za tym, aby i wielkie, i małe grody były jednakowo samodzielne, wysłali ludzi do odbierania przysiąg i wezwali najwyższych dostojników w każdym grodzie do ich składania. A złożyli je wszyscy oprócz Elejczyków. W wyniku tego i Mantinejczycy, jako już całkowicie samodzielni, zebrali się wszyscy razem i uchwalili, by utworzyć jeden gród wspólny — Mantineę — i otoczyć go murami [110]. Lacedemończycy jednak byli tego zdania, że jeśli Mantinejczycy bez ich zgody to uczynią, to powstaną trudności. Posłali więc jako posła do Mantinejczyków Agesilaosa, a to dlatego, że odziedziczył on po ojcu przyjaźń *z* nimi. Mimo to, gdy przybył do nich, najwyżsi dostojnicy Mantinei nie chcieli dlań zwołać ludu, lecz kazali mu, by im wpierw powiedział, czego żąda. On więc przyrzekł, że jeżeli obecnie zaprze-

[107] Pretekstem do akcji Ateńczyków byl fakt, że główne państwa greckie zostały w traktacie pokojowym z r. 387 nierówno potraktowane. Jedynie bowiem Sparta zachowała przewodnictwo w swym Związku Peloponeskim, a sytuacja ta została zatwierdzona przez pokój z r. 371 (VI 3, 18—19), który podpisała ona w imieniu sprzymierzeńców.

[108] Z ogólnikowego wyrażenia Ksenofonta nie wynika jasno, jakie miasta wzięły udział w tym kongresie, a dalej, czy zwołała go Sparta. Zresztą i ten pokój, podobnie jak i poprzedni, prawdopodobnie zwrócony przeciw Tebom, nie miał większych następstw, a świadczył tylko o wzrastających tendencjach pokojowych w świecie greckim.

[109] Wypadki w Elidzie dowodzą głęboko zakorzenionych przeciwieństw między interesami partykularystycznymi, reprezentowanymi przez miasta-państwa, a interesami ogólnogreckimi.

[110] Mantinejczycy po latach rozbicia na wioski znów w drodze *synoikismos* otworzyli miasto. Było to konsekwencją klęski Sparty pod Leuktrami.

staną budowy murów, to on tego dokona, że mury ich będą wzniesione za zgodą Lacedemończyków i bez żadnych z ich strony wydatków. Kiedy jednak ci odpowiedzieli, że wstrzymać budowy teraz niepodobna, bo całe miasto uchwałę budowania już powzięło, Agesilaos wielce zagniewany wnet odjechał. Mimo to nie sądził, żeby można było wobec zawartego dla zapewnienia autonomii pokoju zbrojnie przeciw nim wyruszyć. Niektóre z grodów Arkadii posłały Mantinejczykom łudzi, którzy razem z nimi mieli przy budowie muru współpracować, Elejczycy zaś złożyli nawet trzy talenty srebra na koszty tej budowy. Tymi więc sprawami zajęci byli Mantinejczycy. A tymczasem jedni z Tegeatów, stronnicy Kallibiosa i Proksena, do tego dążyli, aby całe plemię Arkadów połączyło się i aby wszystko, co uchwali zgromadzenie ogólne, obowiązywało także poszczególne grody[111]; drudzy zaś, stronnicy Stasippa, dążyli do tego, aby państwo opierało się na dawnych zasadach i uznawało prawa odziedziczone po ojcach. Jednakże stronnicy Proksena i Kallibiosa, mniej wpływowi w rządzącym w mieście kolegium tearów[112], a mimo to przeświadczeni, że gdyby zbiegł się do nich lud, to oni liczebnie staliby się znacznie silniejsi, zaczęli już wynosić oręż do walki. Ujrzawszy to, stronnicy Stasippa sami przeciw nim uzbroili się także, lecz liczebnie okazali się słabsi. Kiedy mimo to wyruszyli do bitwy, to zabili, co prawda, Proksena i kilku innych, lecz pozostałych, choć zmusili do ucieczki, nie ścigali wcale. Stasippos bowiem był takim człowiekiem, że nie życzył sobie śmierci wielu obywateli. Stronnicy Kallibiosa, cofnąwszy się do murów i bramy położo-nych od strony Mantinei, ponieważ już na nich nie nacierano, zebrali się razem i zachowywali spokojnie. Już znacznie wcześniej wysłali oni ludzi do Mantinejczyków, prosząc o pomoc, ze stronnikami zaś Stasippa zaczęli teraz rozmowy w sprawie porozumienia. Kiedy jednak ukazali się nadchodzący Mantinejczycy, jedni z Tegeatów wskazując na mury wołali o jak najspieszniejszą pomoc, inni otwierali im wrota. Ludzie Stasippa, ujrzawszy, co się dzieje, wypadli przez bramę wiodącą do Pallantion [113] i zanim dopędzili ich ścigający, zbiegli do świątyni Arte-

[111] Wydarzenia z terenu Arkadii, będącej dotąd ze swą bitną góralską ludnością główną podporą Sparty w Związku Peloponeskim, dowodzą jasno, jak katastrofalnie układała gię dla niej sytuacja na Peloponezie po Leuktrach. Rezultatem akcji miast arkadyjskich było utworzenie Związku oraz nowego miasta Megalopolis (Wielkie Miasto), położonego w połud.-zach. części Arkadii. Ksenofont przemilcza te ważne fakty, poświadczone przez inne źródła (Diodor, Pausanias), choć były mu one znane, o czym świadczy wzmianka o Megalopolitanach (VII 5, 5).

[112] *Tearowie* — dorycka forma zamiast *teorowie.* Było to kolegium o nieokreślonych funkcjach, poświadczone także w Mantinei i u Lokrów.

[113] P a 11 u n t i o n, miasto w Arkadii na zachód od Tegei.

midy i zamknąwszy się w niej siedzieli spokojnie [114]. Tymczasem ścigający ich wrogowie weszli na świątynię i rozebrawszy jej dach, poczęli razić ich dachówkami. Ci w obliczu konieczności kazali im zaprzestać i zapewniali, że wyjdą. Przeciwnicy chwytali ich jako jeńców, wiązali i rzucali na wozy, po czym odwieźli do Tegei. Tu razem z Mantinejczykami osądzili ich i stracili. Kiedy to się stało, ze stronnictwa Stasippa uciekło do Lacedemonu około ośmiuset Tegeatów. Potem Lacedemończycy uchwalili, że zgodnie z przysięgą należy pomścić tych Tegeatów, którzy polegli, i pospieszyć z pomocą tym, którzy zostali wygnani[115]. Wyruszyli przeto w pochód przeciw Mantinejczykom jako tym, którzy wbrew przysiędze wystąpili orężnie przeciw Tegeatom. I oto eforowie ogłosili wyprawę wojenna, państwo zaś nakazało Agesilaosowi objąć dowództwo. Cała reszta Arkadów zebrała się w Asei[116]; ponieważ jednak Orchomeńczycy nie tylko nie byli skłonni uczestniczyć w Związku Arkadyjskim — a to z powodu swej wrogości do Mantinejczyków — ale nawet wpuścili do swego grodu zebrany w Koryncie oddział najemników, któremu przewodniczył Polytropos, Mantinejczycy pozostawali w swym grodzie, śledząc ich; Herejczycy natomiast i Lepreaci szli razem z Lacedemończykami na Mantinejczyków. Agesilaos, kiedy dokonały się już obrzędy związane z przekroczeniem granicy, natychmiast wyruszył do Arkadii i zająwszy leżące przy granicy miasto Eutaję, choć zastał tam w domach tylko najstarszych mężczyzn, kobiety i dzieci — mężczyźni bowiem w wieku do wojska odpowiednim odeszli już do Związku Arkadyjskiego — nie skrzywdził jednak tego miasta, lecz pozwolił mieszkańcom w nim pozostać i za pieniądze kupować wszystko, czego chcieli, a jeśli coś przy wkroczeniu im zabrano, po odnalezieniu — oddawał. Wreszcie, póki tam przebywał, oczekując na najemników Polytropa, w murach miasta dobudowywał wszystko, czego im brakowało. W tym czasie Mantinejczycy uderzyli na Orchomeńczyków, lecz od murów ich odeszli ze stratami i pewna ich ilość zginęła. Kiedy zaś podczas odwrotu znaleźli się w Elymii[117], to nie szli już w ślad za nimi ciężkozbrojni z Orchomenos, lecz za to najemnicy Polytropa napadli na nich, i to bardzo zuchwale. Naówczas Mantinejczycy, zrozumiawszy, że jeśli napastników nie odeprą, to wieln z nich samych padnie od miotanych oszczepów, zawrócili i uderzyli na nich wręcz. I Polytropos zginął w walce na miejscu, a z jego ucieka-

[114] Stasippos i jego stronnicy szukali azylu w świątyni Artemidy. Jednakowoż w dobie zażartych walk IV w. ten uświęcony wielowiekową tradycją zwyczaj nie był już respektowany.

[115] Spartanie działali w tym wypadku w myśl postanowień pokoju z r. 371.

[116] A s e a, miejscowość w południowej Arkadii.

[117] E l y m i a, miejscowość poza tym nie znana.

jących ludzi padłoby bardzo wielu, gdyby nie przybyła jazda z Fliuntu i grożąc obejściem z tyłu, nie zatrzymała pościgu Mantinejczyków, którzy swego dokonawszy, odeszli do domu. Agesilaos, dowiedziawszy się o tym i zrozumiawszy, że nie może już połączyć się z najemnikami z Orchomenos, ruszył naprzód. W pierwszym dniu na wieczorny posiłek stanął w ziemi Tegeatów, w drugim przeszedł do ziemi mantinejskiej i założył obóz u podnóża gór na zachód od tego miasta, a jednocześnie pustoszył kraj i niszczył wszystko na polach. A tymczasem Arkadowie, którzy w Asei byli zebrani, w nocy weszli do Tegei. W następnym dniu Agesilaos założył obóz w odległości dwudziestu stadiów od Mantinei. Z Tegei zaś, trzymając się gór leżących między Mantineą a Tegeą, przybył bardzo znaczny oddział ciężkozbrojnych Arkadów, pragnąc połączyć się z Mantinejczykami, gdyż Argejczycy nie poszli za nimi pospolitym ruszeniem. Byli tacy, co doradzali Agesilaosowi, aby uderzył na odosobnionych. On jednak bojąc się, że gdy do nich dojdzie, Mantinejczycy, wystąpiwszy z miasta, zaatakują go z boku i z tyłu, uznał za najlepsze pozwolić im się połączyć, aby jeżeli zechcą walczyć, stoczyć z nimi bitwę uczciwą i otwartą. I oto Arkadowie byli już razem z Mantinejczykami. Tymczasem lekkozbrojni z Orchomenos i jeźdźcy z Fliuntu, którzy razem z nimi w nocy przedostali się do Mantinei, pojawili się o świcie, w czasie gdy Agesilaos przed wojskiem składał ofiary, i zmusili wszystkich żołnierzy, by biegiem udali się do szeregów, Agesilaosa zaś, by odstąpił ku obozowi. Kiedy jednak dowiedziano się, że są to sojusznicy, a ofiary składane przez Agesilaosa wypadły pomyślnie, po śniadaniu poprowadził on wojsko naprzód. Wieczorem zaś niepostrzeżenie rozłożył się obozem w ciasnej i górami otoczonej dolinie poza Mantineą [118]. W następnym dniu o świcie począł przed wojskiem składać ofiary. Ujrzawszy jednak, że żołnierze z grodu Mantinejczyków zbierają się przy górach, wznoszących się nad tylną strażą jego wojska, uznał za niezbędne wyprowadzić je co prędzej z tej doliny. Obawiał się, że jeśli pocznie prowadzić, idąc na czele, to wróg uderzy na tyły. Sam więc stał na miejscu i trzymał oręż skierowany na wroga, lecz rozkazał, by żołnierzy ze straży tylnej, po dokonaniu przez nich obrotu wstecz, prowadzono ku niemu poza falangą. W ten sposób wyprowadził ich z cieśniny i jednocześnie wzmocnił falangę. Otrzymawszy więc zdwojoną falangę, wyszedł z wojskiem tak ustawionym na równinę i znów rozwinął je w szyk bojowy, liczący od dziewięciu do dziesięciu tarcz w głąb. Mantinejczycy jednak już więcej nie posuwali się naprzód. Elejczycy bowiem, którzy szli razem z nimi, namówili ich, by nie rozpoczynali bitwy przed przybyciem Tebańczyków: twier-

[118] Z dwóch zamkniętych dolin, z których jedna znajduje się na zachód, a druga na wschód od Mantinei, zgodna z opisem Ksenofonta jest pierwsza.

dzili oni, że dobrze wiedzą o tym, iż Tebańczycy przybędą, gdyż zaciągnęli u nich na tę pomoc dziesięć talentów srebra pożyczki [119]. Arkadowie, usłyszawszy o tym, zachowywali się w Mantinei spokojnie. Agesilaos jednak, choć bardzo chciał już odprowadzić wojsko, bo była to połowa zimy, mimo to pozostawał jeszcze w niewielkim oddaleniu od grodu Mantinejczyków, aby nie zdawało się im, że on ze strachu przyspiesza odwrót. Dopiero czwartego dnia po wczesnym posiłku odprowadził wojsko, aby stanąć obozem tam, skąd na początku wyruszył — w Eutai — i ponieważ z Arkadów nie pojawił się nikt, wiódł je co prędzej z tej Eutai mimo spóźnionej pory, pragnąc odprowadzić swych ciężkozbrojnych, zanim ujrzą ognie nieprzyjaciół, aby nikt nie mógł powiedzieć, że on odprowadza ich uciekając. Zdawało mu się bowiem, że po poprzednim załamaniu się podniósł nieco na duchu swoje państwo, bo i do Arkadii wtargnął, i nikt z nim walczyć się nie odważył, mimo że kraj ten pustoszył. Kiedy zaś znalazł się już w Lakonii, spartiatów puścił do domów, a periojków odesłał do ich osad. Arkadowie, po odejściu Agesilaosa, wiedząc, że on już rozpuścił swe wojsko, oni zaś swoje mają zebrane, wyruszyli zbrojnie na Herejczyków za to, że nie chcieli należeć do Związku Arkadyjskiego i że razem z Lacedemończykami wtargnęli do Arkadii. Wtargnąwszy teraz sami, poczęli palić domy i wyrąbywać drzewa. Kiedy zaś poczęto mówić, że przybywający z pomocą Tebańczycy zbliżają się do Mantinei, Arkadowie wycofali się z Herei i połączyli się z Tebańczykami. Kiedy zaś wszyscy zebrali się razem, Tebańczycy sądzili, że sprawa dla nich układa się pomyślnie, ponieważ oni przyszli z pomocą, a z nieprzyjaciół żadnego już w kraju nie widzieli [120], i już gotowali się do odejścia. Arkadowie jednak, Argejczycy i Elejczycy namawiali ich, aby jak najspieszniej objęli dowództwo nad wyprawa do Lakonii, wskazując na wielką liczbę Peloponezyjczyków i wychwalając ponad wszelka miarę wojsko tebańskie[121]: wszyscy Beotowie jakoby ćwiczą się w sztuce wojennej

[119] Jak w wielu kwestiach odnoszących się do Tebańczyków relacja Ksenofonta wymaga i tu uzupełnienia. Według bowiem relacji Diodora, a przede wszystkim Pausaniasa, Tebańczycy patronowali Arkadom przy założeniu Związku. Zagrożeni bezpośrednio przez Agesilaosa, zwrócili się Arkadowie do Tebańczyków z prośbą o pomoc, proponując zawarcie przymierza, jak to zresztą podaje Ksenofont w *Ages.* II 23. Chronologia tych rokowań nie jest zupełnie pewna.

[120] Według relacji Diodora (XV 57) Tebańczycy po Leuktrach zmusili do uległości oporne miasto beockie Orchomenos, uzależnili od siebie Fokejczyków, a nadto, jak wynika z wymienienia jazdy tesalskiej, również i Tesalię. Byli więc oni od strony północnej zupełnie zabezpieczeni i mogli podjąć wyprawę na Peloponez.

[121] Siły Tebańczyków i ich sprzymierzeńców różnie oceniane są przez źródła, są jednak, jak się zdaje, mocno przesadzone. Według bowiem Plut. *Ages.* 31 miało być 40 000 hoplitów, po połączeniu się z Arkadami liczba ta miałaby wzróść według Diodora (XV 62) do 50000, a według Plnt. *Pelop.* 24 nawet do 70000 ludzi.

i chodzą w chwale zwycięstwa leuktryjskiego. Szli zaś za nimi w ślad i zależni od nich Fokejczycy, i Eubejczycy ze wszystkich grodów, i jedni oraz drudzy Lokrowie, i Akarnanowie, i Herakleoci, i Malijczycy. Szli pod ich wodzą także jeźdźcy i lekkozbrojna piechota z Tesalii. Wskazując na to i mówiąc także o panującej w Lakonii pustce, błagali sojuszników, by nie wracali, aż wtargną do ziemi Lacedemończyków. Tebańczycy wysłuchiwali tego, lecz odpowiadali, że Lakonia jest, jak mówią, krajem, do którego bardzo trudno wkroczyć [122]; przypuszczali bowiem, że stoją tam załogi, stróżujące w najdostępniejszych miejscach. I rzeczywiście w Oion w ziemi skirityjskiej stał Ischolaos, mający przy sobie neodamodów i czterystu młodszych wygnańców tegeackich; była też jeszcze inna załoga, znajdująca się w tym Leuktron, które leży powyżej Maleatydy. Wysuwali jeszcze i ten zarzut Tebańczycy, że siła zbrojna Lacedemończyków może się prędko zgromadzić i że nigdzie nie jest im dogodniej walczyć, jak w ziemi ojczystej. Na to wszystko się powołując, nie byli skłonni wyruszać do Lacedemonu. Skoro jednak przybyli z Karyai[123] ludzie opowiadający o istniejącej tam pustce i obiecywali sami poprowadzić, i gotowi byli dać się zabić, jeśli się okaże, że oszukają, skoro przychodzili także niektórzy z periojków, przywoływali ich i zapewniali, że sami powstaną, jeśli tylko oni zjawią się w ich ziemi, i mówili również, że już teraz periojkowie, powoływani przez spartiatów, nie chcą im pomagać, Tebańczycy, tego wszystkiego i przy tym od wszystkich się nasłuchawszy, dali się w końcu przekonać[124] — i sami wtargnęli przez Karyai, Arkadowie zaś przez Oion w ziemi skirityjskiej[125]. I gdyby Ischolaos zająwszy miejsce trudne do przekroczenia stawiał tam opór, nikt by — jak mówiono — nie zdołał w tym miejscu wejść na góry. Ten jednak chcąc mieć za towarzyszów broni mieszkańców Oion pozostawał w tej wiosce, a Arkadowie tymczasem z całą swą siłą weszli na górę. Tam więc ludzie Ischolaosa,

[122] Sparta od strony północnej była trudno dostępna. Przejście przez Skiritis, o którym mówi Ksenofont, oraz drugie przez Aigitis, wiodące w dolinę górnegu Eurotasu, zwykle używane przez Spartan w ich marszu, były przez nich strzeżone.

[123] K a r y a i, miejscowość położona na wschód od Skiritis.

[124] Według relacji Diodora i Plutarcha nimb niezwyciężalnosci spartańskiej mimo klęski pod Leuktrami był jeszcze tak silny, że Tebańczycy wahali się zaatakować Spartan w ich własnym kraju. Dopiero Epaminondas i Pelopidas, o których w ogóle nie mówi Ksenofont w związku z tą wyprawą, zdołali przekonać pozostałych beotarchów o pomyślnych perspektywach wyprawy, tak że ci oddali im naczelną komendę, pozbywając się tym samym odpowiedzialności za wynik ekspedycji.

[125] Z dalszego przebiegu operacji i dodatkowych informacji Diodora wynika, że sprzymierzeńcy — Tebańczycy, Arkadowie, Argejczycy i Elejczycy — czterema różnymi drogami mieli wkroczyć do Lakonii i połączyć się w Sellazji na lewym brzegu górnego Eurotasu.

póki walczyli twarzą w twarz, mieli przewagę; kiedy jednak wstępujący na górę poczęli ich z przodu, z boków, z dachów domów razić wszelkiego rodzaju pociskami, naówczas zginął Ischolaos i niemal wszyscy jego ludzie: chyba że ktoś zbiegł nie poznany. Dokonawszy tego, Arkadowie wyruszyli na spotkanie Tebańczyków do Karyai. Tebańczycy zaś dowiedziawszy się, czego dokonali Arkadowie, o wiele śmielej zstępowali z gór i natychmiast poczęli palić i pustoszyć Sellazję. A kiedy znaleźli się na równinie, w świętym obwodzie Apollona[126], legli tam obozem. W następnym zaś dniu wyruszyli dalej. I nawet nie próbowali przechodzić do miasta (Sparty) przez mosty, bo naprzeciw, w miejscu poświęconym Alei[127], pojawiła się ciężkozbrojna piechota, lecz mając po prawej swej stronie Eurotas, przechodzili obok, paląc i niszcząc domy, pełne wielu cennych rzeczy. Z mieszkańców tego grodu kobiety, które nigdy jeszcze wrogów nie widziały, nawet widoku dymu nie znosiły, spartiaci zaś, mający gród pozbawiony murów[128], z rzadka tu i ówdzie rozstawieni, trwali na straży, i ani w istocie nie było ich wielu, ani nie wydawało się ich wielu. Władze uchwaliły i ogłosiły odezwę do helotów, zapewniającą[129], że wszyscy, którzy gotowi są chwycić za broń, stanąć do szeregów i wziąć udział w wojnie, ilukol-wiek ich będzie, otrzymają rękojmię przyszłego oswobodzenia. Mówiono, że z początku zapisało się ich więcej niż sześć tysięcy, tak iż ustawieni w szeregi poczęli już budzić obawę i wydawało się nawet, że są zbyt liczni [130]. Ponieważ jednak najemnicy z Orchomenos pozostawali jeszcze na miejscu, a na pomoc Lacedemończykom przybyły także posiłki z Fliuntu, Koryntu, Epidauros, Pelleny i niektórych innych grodów, poczęto już mniej się obawiać świeżo zapisanych. Skoro posuwające się naprzód wojsko (najeźdźców) znalazło się przy Amyklai, przeprawiło się w tym miejscu przez Eurotas. Tebańczycy, gdziekolwiek stawali obozem, poczynali rąbać drzewa i powalać ich jak najwięcej przed swymi szeregami, w ten sposób się zabezpieczając; Arkadowie

[126] Ta świątynia Apollona znajdowała się według relacji Paus. III 10 na drodze z Sellazji do Sparty.

[127] Świątynia Ateny z przydomkiem Alea leżała na drodze ze Sparty do Te-rapne, na połud. wschód od Sparty.

[128] Sparta aż do czasów hellenistycznych zachowała wygląd wsi, bo za mury starczyły jej piersi obrońców. Zresztą od niepamiętnych czasów żaden wróg nie zagroził samej Sparcie.

[129] Ten apel Spartan do helotów, których w ten sposób przekształcono w neo-damodów, był nie tylko konsekwencją wielkich strat poniesionych przez Spartę w bitwie pod Leuktrami, ale również przejścia na stronę wrogów wielu gmin perioj-ków, jak np. Karyai.

[130] Spartanie żyli w ciągłej obawie powstań helotów, rozdrażnionych szczególnie wyprawami karnymi, tzw. *krypteia,* nie można też się dziwić, iż uzbrojenie tak wielkiej liczby mogło wzbudzić uzasadnione wątpliwości.

przeciwnie, wcale tego nie czynili, lecz zdjąwszy z siebie cięższą broń, wyruszali do domów na grabież. Na trzeci czy czwarty dzień po tym jazda wyruszyła na plac ćwiczeń konnych do świętego obwodu boga „wstrząsającego ziemią" [131], wszystkie oddziały po kolei: a więc wszyscy jeźdźcy tebańscy, elejscy oraz ilu ich było z Fokidy, Tesalii czy Lokrydy. Jeźdźcy lacedemońscy, choć bardzo nieliczni, ustawili się naprzeciw. Lacedemończycy jednak uczynili zasadzkę, ukrywszy w siedzibie Tyndarydów około trzystu ciężkozbrojnych z młodych roczników. Naraz jednocześnie i piechota wyskoczyła, i jeźdźcy uderzyli, przeciwnicy jednak, cofnąwszy się, nie przyjęli uderzenia. Zobaczywszy to, wielu także żołnierzy pieszych rzuciło się do ucieczki. Ponieważ jednak atakujący wstrzymali pościg, a wojsko tebańskie pozostawało na miejscu, powrócili do swego obozu. Ta okoliczność, że wrogowie nie mogli uderzyć na miasto, wydawała się Lacedemończykom czymś podnoszącym na duchu. Po wyruszeniu stamtąd wojsko skierowało się drogą wiodącą do Helos i Gyteion[132]. Nieobwarowane miasta palono, Gyteion zaś, gdzie Lacedemończycy mieli swą stocznię okrętową, przez trzy dni szturmowano. A wśród periojków byli i tacy, którzy na nich napadali i razem z Tebańczykami szli na wojnę.

Słysząc o tym, Ateńczycy, pełni troski, zastanawiali się, jak należy postąpić z Lacedemończykami — i na wniosek rady zwołali zgromadzenie ludowe. A właśnie przybyli posłowie Lacedemończyków[133] i tych sojuszników, którzy im jeszcze pozostali wierni. Z nich Lacedemończycy: Arakos, Okyllos, Faraks, Etymokles i Olonteus, wszyscy prawie mówili rzeczy podobne. Przypominali bowiem, że Ateńczycy dawniej, w chwilach największego niebezpieczeństwa, stawali obok nich ku wzajemnemu dobru: wszak oni sami razem z Ateńczykami wygnali z Aten tyranów[134], Ateńczycy zaś, gdy Lacedemończycy byli blokowani przez Meseńczyków, pospieszyli im ochotnie z pomocą[135]. Mówili dalej i o tym, ile stąd błogich skutków spłynęło, kiedy oba

[131] Jest to przydomek Posejdona; świątyńka Posejdona, podobnie jak i wymieniony w § 31 dom synów Tyndareusa — Dioskurów — znajdowała się na połud. wschód od Sparty.

[132] H e l o s i Gyteion, miejscowości położone nad Zatoką Lakońską. Gyteion, o czym przemilcza Ksenofont, zostało wtedy zdobyte przez Tebańczyków, bo w parę lat później musieli je zdobywać Spartanie.

[133] Znamienne dla filolakońskiego nastawienia Ksenofonta jest przemilczenie celu poselstwa spartańskiego, tj. prośby o pomoc.

[134] Spartanie dopomogli Ateńczykom do wyrzucenia w r. 510 tyrana Hippiasa.

[135] Kiedy po trzęsieniu ziemi w r. 464 heloci meseńscy zerwali się do walki, Spartanie prosili Ateny o pomoc, której im też za sprawą Kimona udzielono. Trzeba jednak dodać, że Spartanie z obawy przed propagandą demokratyczną pomocy tej ostatecznie nie przyjęli, a to wywołało długoletnią wojnę z Atenami (462—446).

grody działały zgodnie, przypominając, jak to wspólnymi siłami odparli barbarzyńców oraz jak to z jednej strony Ateńczycy zostali przez Greków obrani na naczelnych wodzów floty i stróżów wspólnego skarbu, za zgodną z tym wola Lacedemończyków[136], z drugiej zaś strony — jak oni, Lacedemończycy, zostali przez wszystkich Greków zgodnie wybrani na wodzów naczelnych (armii lądowej), z kolei za zgodą i wola Ateńczyków[137]. A jeden z posłów tak jakoś się wyraził: „Mężowie! Jeżeli wy i my będziemy dziś ze sobą zgodni, to jest nadzieja, że spełni się dawne powiedzenie: «Zostaną dziesięciną obłożone Teby»". Ateńczycy jednak niezupełnie się z tym zgadzali, lecz przeciwnie, przebiegł pomruk: „To wy teraz dopiero tak mówicie, a kiedy wam się dobrze działo, napadliście na nas". Najważniejsze jednak z tego, co Lacedemończycy powiedzieli, były pono słowa, że kiedy w końcu złamali oni Ateńczyków w wojnie, to, chociaż Tebańczycy domagali się całkowitego zburzenia Aten, oni właśnie stanęli temu na przeszkodzie. Przeważyło przeto twierdzenie, że zgodnie z przysięgą [138] Lacedemończykom należy się pomoc: Arkadowie bowiem i ich sojusznicy wojują z Lacedemończykami nie dlatego, że ci ich skrzywdzili, tylko dlatego, że przyszli na pomoc Tegeatom, kiedy Mantinejczycy napadli na nich wbrew przysiędze. Słowa te wywołały w zgromadzeniu pewne zamieszanie, gdyż jedni twierdzili, że Mantinejczycy słusznie wystąpili w obronie stronników Proksena, mordowanych przez stronników Stasippa, drudzy zaś, że niesłusznie, gdyż ci podnieśli oręż na Tegeatów. Gdy więc na zgromadzeniu takie wypowiadano zdania, powstał Kleiteles z Koryntu i tak przemówił: „Ateńczycy! Kto tu był pierwszym sprawcą krzywdy, o to pono można się spierać. Lecz nas, Koryntian, czyż może ktoś oskarżać, żeśmy — odkąd nastał pokój — jakiś gród najechali albo pieniądze czyjeś zagarnęli, czy też ziemię cudzą spustoszyli? A jednak Tebańczycy, skoro do ziemi naszej przybyli, to i drzewa wyrąbali, i domy popalili, i pieniądze oraz bydło rozgrabili[139]. Jeśli więc nie pomożecie nam, w sposób tak oczywisty skrzywdzonym, to czyż nie postąpicie na przekór tym przysięgom, o które sami zatroszczyliście się, aby były przez was i przez nas wszystkich złożone?" Tutaj Ateńczycy odpowie-

[136] Mowa o utworzeniu Związku Morskiego, tzw. Delijskiego, w r. 478/7. Jednakowoż w źródłach nie ma wzmianki na poparcie tego twierdzenia, Tucydydes (I 95) podaje tylko, że Spartanie nie sprzeciwili się dokonanemu już zresztą faktowi.

[137] W tym wypadku chodzi o związek panhelleński, zawarty w r. 481 w przeddzień inwazji Kserksesa. Spartanie otrzymali wtedy naczelne dowództwo, mimo że Ateny wystawiły 200 okrętów wobec 7 spartańskich.

[138] Chodzi o przysięgę złożoną podczas układu pokojowego w r. 371, o którym mówi Ksenofont w ks. VI 5, 2.

[139] Ponieważ nie było o tym wzmianki poprzednio, należy przypuścić, że Te -bańczycy spustoszyli ziemię koryncką w czasie swego marszu przeciw Sparcie.

dzieli mu okrzykiem, że uczciwie i sprawiedliwie wypowiedział się Kleiteles. Po nim powstał Prokles z Fliuntu [140] i tak przemówił: „Ateńczycy! Że Tebańczycy wyruszyliby na was pierwszych, gdyby znikli z ich drogi Lacedemończycy, to jest już, jak sądzę, dla wszystkich oczywiste: was bowiem jednych z pozostałych państw uważają za przeszkodę do objęcia przez nich władzy nad Grekami [141]. A jeśli tak sprawa się przedstawia, to powinniście wystąpić ze zbrojną pomocą, nie tyle w interesie Lacedemończyków, ile w waszym własnym. Jestem bowiem tego zdania, że hegemonia wrogich wam i mieszkających z wami o miedzę Tebańczyków okazałaby się dla was daleko cięższa, niż przewodnictwo współzawodników znajdujących się znacznie dalej. Z większą też niewątpliwie korzyścią możecie sami sobie dopomóc, gdy jeszcze istnieją sojusznicy, niż gdybyście po ich zgubie byli zmuszeni samotnie stoczyć walkę z Tebańczykami. Jeśli zaś niektórzy się boją, że Lacedemończycy, dziś uniknąwszy zguby, później jeszcze sprawią wam kłopot, to weźcie pod uwagę i to, że bać się trzeba nie tych, którym się wyświadczyło dobrą, lecz tych, którym się złą wyświadczyło przysługę, aby nie doszli kiedyś do wielkiej potęgi. Uwzględnijcie wreszcie i to, że zarówno pojedynczym ludziom, jak i grodom przystoi dokonywać dobrych czynów w okresie swej największej siły, aby później, kiedy już słabsze się staną, zyskać pomoc za dawne trudy. Teraz właśnie za sprawą któregoś z bogów nadszedł dla was odpowiedni czas, by przez pomoc okazaną proszącym Lacedemończykom pozyskać w nich przyjaciół, niezdolnych do odmowy. Bo, zaprawdę, nie bez licznych świadków doznaliby oni od was dobrodziejstwa. Przecież wiedzieć o tym będą i bogowie, którzy dziś i zawsze widzą wszystko, a wraz z nimi wiedzą, co się dzieje, tak samo sojusznicy, jak i wrogowie, wreszcie wszyscy — Grecy i barbarzyńcy, gdyż sprawa ta nikomu nie jest obojętna. W ostatecznym wyniku: jeśli oni okażą się wobec was niewdzięczni, to kto kiedykolwiek będzie jeszcze dla nich życzliwy? Lecz spodziewać się należy, że raczej okażą się mężami dzielnymi, niż lichymi, gdyż jeżeli kto, to właśnie oni wydają się być wierni w dążeniu do chwały i do unikania czynów hańbiących. Ponadto przyjmijcie i to do wiadomości, że jeśli znów kiedy przyjdzie na Grecję niebezpieczeństwo najazdu barbarzyńców, to komu moglibyście bardziej zaufać niż Lacedemończykom? Kogo chętniej wzięlibyście sobie za towarzyszy

[140] Prokles *7,* Fliuntu był przyjacielem Agesilaosa, prawdopodobnie z tej przyczyny cytuje Ksenofont jego dwa przemówienia (drugie w ks. VII l, 2—11).

[141] Tebańczycy rzeczywiście dążyli do hegemonii w Grecji — por. § 39, gdzie użyty jest ten termin *(hegemonia),* a nie tak jak tutaj *arche* (władza); sami stwierdzili to wobec króla perskiego, gdzie też zapowiedzieli likwidację floty ateńskiej, por. VII l, 36.

niż tych, których oddział, postawiony w Termopylach, wolał raczej zginąć w bitwie, niż żyjąc dalej wpuścić barbarzyńców do Grecji?[142] Czyż więc nie jest słuszne, żebyście za to, w czym oni przedtem razem z wami okazali się mężami dzielnymi i w czym jest nadzieja, znów się nimi okażą, żebyście, powtarzam, okazali wszelką gotowość do pomocy im, wam samym i nam? Czyż nie jest słuszne, aby gotowość ta okazywana była także ze względu na obecnych sojuszników? Wiedzcie bowiem dobrze o tym, że ci, którzy pozostają im wierni w obecnych nieszczęściach, wstydziliby się nie okazywać i wam należnej wdzięczności. Jeśli zaś wydajemy się wam małymi grodami, my, którzy jesteśmy gotowi uczestniczyć z nimi w ryzyku wojny, to zrozumcie, że jeśli gród wasz połączy się z nami, to już nie będziemy grodami małymi, pomagając im obecnie. Ja zaś, Ateńczycy, byłem pełen zazdrości, słysząc o tym grodzie, że wszyscy, i krzywdzeni, i bojący się krzywdy, tutaj się udają, aby pomoc znaleźć; obecnie zaś już nie tylko słyszę, lecz jako świadek naoczny widzę, że przybyli do was najznakomitsi z Lacedemończyków i najwierniejsi z ich przyjaciół i domagają się od was pomocy; widzę także, że Tebańczycy, którzy przedtem namawiali Lacedemończyków, by obrócili was w niewolników, proszą, byście obojętnie patrzyli na zgubę waszych zbawców[143]. Przekazywana jest wieść o pięknym czynie waszych przodków: tych Argejczyków, którzy polegli przy Kadmei[144], nie pozwolili oni zostawić bez pogrzebu. Dla was jednak byłoby o wiele piękniej, gdybyście żywych jeszcze Lacedemończyków nie dali ani skrzywdzić, ani doprowadzić do zguby. Choć i to jest niewątpliwie czyn piękny, że okiełzawszy występną pychę Eurysteusa, uratowaliście dzieci Heraklesa [145], czyż nie byłoby piękniejszą rzeczą, gdybyście nie tylko założycieli tego państwa, ale i całe to państwo ocalili? Najpiękniejsza zaś rzeczą będzie, jeżeli wy tym Lacedemończykom, którzy niczym nie grożącym głosowaniem was ocalili, wśróJ niebezpieczeństw własnym orężem okażecie pomoc. Kiedy dziś cieszymy się nawet my, którzy słowem jedynie doradzamy wam poparcie tych dzielnych mężów, to dla was, którzy czynem pomóc

[142] Aluzja do r. 480, kiedy Spartanie legli w Termopylach, podczas gdy Tebańczycy przeszli na stronę perską.

[143] Z tego miejsca wynika, że równocześnie z poselstwem spartańskim bawili w Atenach i Tebańczycy, którzy domagali się od Aten neutralności w konflikcie.

[144] Po klęsce siedmiu bohaterów pod Tebami na prośbę króla Argos Adrasta wyprawili się Ateńczycy przeciw Tebańczykom i zmusili ich do wyrażenia zgody na pogrzebanie zabitych.

[145] Synowie Heraklesa, wygnani przez Eurysteusa, znaleźli schronienie u Ateńczyków, którzy sprowadzili ich z powrotem na Peloponez. Zarówno ta, jak i poprzednia opowieść znajduje się w *Panegyrikos* Isokrates (51 i nn,), wydanym około r. 380, tak że prawdopodobnie stamtąd przejął je Ksenofont.

im możecie, stanie się to niewątpliwie szlachetną radością [146], jeśli tylko wy, co byliście nieraz już i przyjaciółmi, i wrogami Lacedemonu, będziecie pamiętali nie o złym, ale o dobrym, coście od nich doznali, i odpłacicie im wdzięcznością nie tylko za was samych, lecz i za całą Grecję, w obronie której okazali się oni aż do śmierci dzielnymi mężami". Potem Ateńczycy się naradzali i — nie chcąc nawet słuchać głosów przeciwnych[147] — uchwalili pomagać Lacedemończykom siłą całego narodu, wodzem zaś obrali Ifikratesa. Kiedy obrzędy święte już się odbyły i ten rozkazał w Akademii szykować wieczorny posiłek, opowiadano, że wielu udało się tam wcześniej niż sam Ifikrates. Potem począł Ifikrates dowodzić, żołnierze zaś szli za nim, mniemając, że poprowadzi ich do wielkiego czynu. Kiedy zaś po przybyciu do Koryntu spędził tam kilka dni bezczynnie, natychmiast z powodu tej zwłoki poczęto mu przyganiać. Kiedy wreszcie wyprowadził wojsko, chętnie kroczono za nim, chętnie też szturmowano, ilekroć doprowadzał je do twierdz. Z nieprzyjaciół, znajdujących się w Lacedemonie, Arkadowie, Argejczycy i Elejczycy w większości już poprzednio odeszli, jako mieszkający w pobliżu, jedni uwożąc, inni unosząc to, co zagrabili. Tebańczycy zaś i pozostali chcieli także odejść już z tego kraju, najprzód dlatego, że widzieli z każdym dniem zmniejszające się wojsko, następnie zaś dlatego, że i żywności było coraz skąpiej, gdyż spożywano ją, rozgrabiano, rozsypywano, wreszcie palono, a do tego jeszcze nadeszła zima, tak iż wszyscy już pragnęli odejść. Kiedy wreszcie i ci wycofali się z Lacedemonu[148], począł również Ifikrates odprowadzać Ateńczyków z Arkadii do Koryntu. Jeżeli w innych wyprawach pięknie dowodził, ja przyganiać nie zamierzam, wszystko jednak to, co w tym czasie uczynił, było według mnie czynione na próżno i bezowocnie[149]. Wszak podjąwszy się strzec wąwozu przy Oneion [150], aby Beotowie nie mogli wycofać się do domów, zostawił bez żadnej ochrony najpiękniejsze przejście koło Kenchreiai. Chcąc zaś dowiedzieć się, czy Tebańczycy przeszli już przez Oneion, wysłał

[146] Tłumacz wstawił w tym miejscu niezbędny do zrozumienia tekstu rzeczownik, który powraca jeszcze w ks. VII 2, 9.

[147] Głównym oponentem był poeta Ksenokleides, podczas gdy za sojuszem ze Spartą opowiedział się mówca Kallistratos.

[148] Ksenofont pomija znów doniosłe wydarzenie, jakim było przywrócenie po kilku wiekach samodzielnego państwa meseńskiego i założenie miasta Mesene, co zostało dokonane z inicjatywy Epaminondasa. Obszernie o tym mówią Diodor, Plu-tarch, Pausanias.

[149] Jak już przypuszczał G. Grotę, znakomity historyk pierwszej połowy XIX w., Ksenofont nie zrozumiał prawdziwego celu akcji Ifikratesa, który wcale nie miał zamiaru angażować się w walkę z armią tebańską.

[150] O n e i o n, pasmo górskie na Istmie Korynckim.

na zwiady całą jazdę ateńską i koryncką, a przecie mała ilość ludzi widzi nie gorzej od wielkiej ilości; jeżeli zaś zajdzie potrzeba cofać się, to nielicznym przy tym jest łatwiej niż licznym i drogę znaleźć przystępną, i odejść bez hałasu. Podkradać się znów w ilości wielkiej, lecz od nieprzyjaciół w każdym razie mniej licznej, czyż nie jest to jawne szaleństwo? Ludzie ci bowiem, z powodu swej liczby jadący frontem szerokim, później, gdy zaszła konieczność cofania się, trafili na tereny bardzo różne i trudne do przebycia, tak że zginęło nie mniej niż dwudziestu jeźdźców. Wtedy to Tebańczycy odeszli tak., jak chcieli.

KSIĘGA SIÓDMA

1. W następnym roku[1] przybyli do Aten pełnomocni posłowie Lacedemończyków i ich sprzymierzeńców, aby naradzać się co do warunków, na jakich ina być zawarte przymierze zaczepno-obronne[2] między Lacedemończykami a Ateńczykami. Kiedy wielu mówców, obcych i ateńskich, przemawiało za tym, żeby zawrzeć przymierze na zasadach całkowitej równości, Prokles z Fliuntu wypowiedział się w słowach następujących: „Ateńczycy! Skoro uznaliście za dobre, aby Lacedemończycy stali się waszymi przyjaciółmi, należy, jak mi się zdaje, nad tym się zastanowić, żeby przyjaźń trwała przez możliwie długi czas. Jeżeli więc umowę ułożymy w taki sposób, żeby obu stronom przynosiła jak największą korzyść, to — tak przynajmniej należy się spodziewać — umowa będzie bardzo trwała. Wszystkie inne rzeczy są już uzgodnione, rozważanie zaś obecne dotyczy przewodnictwa wojennego. Przez radę ateńską wysunięty został projekt uchwały[3], żeby do was należało przewodnictwo na morzu, do Lacedemończyków zaś — na lądzie, i wydaje mi się osobiście, że podział ten ustanowiony jest nie przez ludzką wolę, lecz przez boskie natchnienie i zrządzenie. Wy bowiem posiadacie przede wszystkim kraj z natury doskonale nadający się do tego. Wszak dokoła grodu waszego jest wiele innych ludnych grodów, które także dążą do panowania nad morzem, ale wszystkie są słabsze od waszego. Oprócz tego posiadacie porty, bez których z potęgi morskiej korzystać niepodobna. Ponadto, posiadając już wiele trójrzędowców, zwyczajem wziętym po ojcach pomnażacie jeszcze swą flotę. Także posiadacie wszystkie umiejętności z tym zwią-

[1] Ksenofont stosuje w *Historii greckiej* rachubę według lat wojskowych, tzn. od wiosny do wiosny, poniżej więc opisane wydarzenia przypadają na dalszy ciąg r. 369.

[2] Ubiegłego roku, w czasie inwazji tebańskiej na Peloponez, doszło między Atenami a Spartą jedynie do porozumienia, którego następstwem było wysłanie Ifikratesa. Obecne rokowania miały na celu doprowadzenie do stałego przymierza.

[3] Zanim jakakolwiek sprawa przeszła pod obrady zgromadzenia *(ekklesia),* musiała być uprzednio przedyskutowana na radzie *(bule)* i w formie wniosku *(probuleuma)* przekazana zgromadzeniu.

zane i zwłaszcza doświadczeniem w sprawach żeglarskich wszystkich innych przewyższacie: wszak większość z was z morza czerpie środki do życia, tak iż dbając o zaspokojenie potrzeb własnych, jednocześnie zdobywacie doświadczenie w zapasach z morzem. A do tego przybywa jeszcze jedno: z żadnego miejsca nie może jednocześnie wypłynąć na morze większa ilość okrętów niż od was, a to dla zdobycia hegemonii jest rzecz nie najmniejszego znaczenia; wszyscy bowiem skupiają się najchętniej dokoła tego, kto pierwszy zdobył sobie potęgę. Także i bogowie dali wam w tych sprawach powodzenie: stoczywszy na morzu bardzo wiele, i to najstraszliwszych walk, bardzo mało doznaliście klęsk, zwycięstw zaś odnieśliście moc niezliczona. Jest więc rzeczą naturalną, że i sojusznicy chętnie w tych niebezpieczeństwach z wami uczestniczą. A że troska o te rzeczy jest dla was i niezbędna, i odpowiednia, zrozumcie choćby z tego: Lacedemończycy niegdyś przez wiele lat toczyli z wami wojnę, lecz choć krajem waszym już władali[4], nic przez to nie zyskali, czym by wam zgotowali zgubę. Skoro jednak w końcu bóg dał im zwyciężyć na morzu, znaleźliście się już zupełnie pod ich władzą. Z tych przykładów jasno wynika, że wasze zbawienie całkowicie zależy od morza. A skoro tacy już jesteście z natury, to czyż przystoi, byście dowództwo na morzu powierzyli Lacedemończykom, którzy przede wszystkim sami się przyznają, że są od was mniej z tymi sprawami obeznani, następnie zaś w walkach na morzu oni i wy nie w jednakowym stopniu jesteście zagrożeni, bo im chodzi jedynie o znajdujących się na okrętach ludzi, wam — o własne wasze małżonki, dzieci i całe wasze państwo. Takie więc jest tu wasze położenie. A teraz przyjrzyjcie się, jakie jest położenie Lacedemończyków. Przede wszystkim zamieszkują oni sam środek kraju, tak iż posiadając ziemię, nawet gdyby byli odcięci od morza, mogliby żyć nieźle. To więc i sami zrozumiawszy, zaraz od dzieciństwa ćwiczą się w wojnie lądowej i — co jest najcenniejsze — w posłuszeństwie dla władzy zwierzchniej[5]. Oni więc są najpotężniejsi na lądzie, wy zaś — na morzu. Następnie zaś podobnie jak wy na morzu, tak oni na lądzie mogą wystąpić orężnie w liczbie największej i prędzej niż ktokolwiek inny, w wyniku czego w największym zaufaniu łączą się z nimi sojusznicy. A w dodatku jeszcze bóg ich raz na zawsze takim szczęściem

[4] Prokles nawiązuje do wojny peloponeskiej. W początkowym jej okresie Spar-tanie pięciokrotnie wpadli do Attyki, by w ostatnim dziesięcioleciu (413—404) po opanowaniu Dekelei na stale owładnąć otwartym krajem. Przewagę na morzu przypieczętowały Aigospotamoi.

[5] Znamienne jest tu podkreślenie posłuszeństwa Spartan wobec przełożonych, jakby dla uwypuklenia braku jej u Ateńczyków. Ale za to Ateńczycy wykazywali doskonałą dyscyplinę w działaniach morskich. Por. Ksenofont. *Wspomn. o Sokrat.* IV 4, 15—16.

obdarzył na lądzie, jakim was na morzu. A że troska o ziemię jest u nich nie mniej konieczna, jak u was troska o morze, można wywnioskować z następujących faktów. Przecież wy, wojując z nimi przez wiele lat i niejednokrotnie staczając morskie bitwy, nie zdołaliście jednak nic uczynić, co by ich zupełnie załamało. Gdy jednak raz zostali zwyciężeni na lądzie, natychmiast niebezpieczeństwo zagroziło ich małżonkom, dzieciom i całemu ich państwu. W jaki więc sposób może nie być dla nich groźnym niebezpieczeństwem powierzać innym dowództwo na lądzie, gdy sami najbardziej troszczą się o to, co się na lądzie dzieje? Wypowiedziałem się więc zgodnie z tym, co uprzednio uchwaliła rada, i sądzę, że będzie to dla obu stron z największą korzyścią". Takie były jego słowa — i obie strony, Ateńczycy i obecni Lacedemończycy, pochwaliły gorąco jego przemówienie. Wystąpił jednak Kefisodotos [6] i tak przemówił: „Ateńczycy! Czy nie czujecie, że was oszukują? Jeśli mnie wysłuchacie, ja wam to wnet wytłumaczę. Wszak macie już dowodzić na morzu. Jeśli waszymi sprzymierzeńcami będą Lacedemończycy, przyślą wam, rzecz jasna, jako dowódców okrętów Lacedemończyków, marynarzami zaś, rzecz również oczywista, będą bądź heloci, bądź najemnicy; tym więc jedynie będziecie wy przewodzić. Natomiast skoro Lacedemończycy ogłoszą wyprawę lądową, to wy wyślecie naturalnie swą ciężkozbrojną piechotę i jazdę. W ten sposób oni będą przewodzić wam samym, wy zaś będziecie przewodzić jedynie ich niewolnikom i hołocie mniejszej wartości[7]. Odpowiedz mi - wołał — Timokratesie z Lacedemonu, czy nie mówiłeś przed chwilą, że przybyłeś, aby zawrzeć sojusz na warunkach zupełnej równości?" „Mówiłem" — brzmiała odpowiedź. „A czy może być większa równość — pytał dalej Kefisodotos — niż kiedy obie strony po kolei dowodzić będą to flotą, to armią lądową i kiedy wy, jeśli jest coś dobrego we władzy na morzu, uczestniczyć będziecie i w tym także, i tak samo my — we władzy na lądzie?" Usłyszawszy to, Ateńczycy dali się przekonać i powzięli uchwałę, żeby obie strony przewodziły każda po pięć dni[8]. Oba te państwa i ich sojusznicy, wyruszając na wyprawę do Koryntu, powzięli uchwałę, by

[6] Kefisodotos z gminy Kerarneis już poprzednio brał udział w rokowaniach pokojowych w Sparcie w r, 371.

[7] Kefisodotos nie uwzględnia faktu, że po strome ateńskiej walczyli nie sami obywatele. W armii bowiem lądowej lekkozbrojnł (peltaści) składali się z najemników, podobnie zresztą wioślarze rekrutowali się z elementów zaciężnych. Por. I 5, 4.

[8] Uchwała ta, poświadczona jedynie przez Ksenofonta. jest w praktyce absurdalna. Tym niemniej nie ma powodu wątpić w to, że ją Spartanie uznali. Można mieć tylko wątpliwości co do tego, czy została ona rzeczywiście wprowadzona w życie.

wspólnymi siłami bronić (góry) Oneion. Kiedy Tebańczycy[9] i ich sprzymierzeńcy wystąpili także, to oba wojska, ustawiwszy się w szyku bojowym, stanęły na straży jedno z jednej, drugie *z* drugiej strony tejże góry, przy tym Lacedemończycy i Pellenejczycy w miejscu najdogodniejszym do ataku. Tebańczycy natomiast i ich sprzymierzeńcy, znalazłszy się w odległości trzydziestu stadiów od stojących tam na straży, zalegli obozem na równinie. Obliczywszy w przybliżeniu. w ciągu jakiego czasu, wyruszywszy z obozu, dokonają tej drogi, wyruszyli o brzasku dnia ku stanowiskom stróżujących Lacedemończyków. I nie pomylili się w czasie, gdyż napadli na Lacedemończyków i Pellenejczyków właśnie w porze, kiedy nocne straże już zeszły ze stanowisk, a inni żołnierze wstawali ze swych legowisk. Wtedy właśnie napadłszy? Tebańczycy poczęli razić wrogów — przygotowani nie przygotowanych i uszeregowani znajdujących się w rozsypce. Kiedy zaś uratowani z tej rzezi zbiegli na najbliższy pagórek, to dowódca lacedemońskiej mory, choć miał możność, wziąwszy na pomoc, ile chciał, sprzymierzonych, tak ciężko, jak lekkozbrojnych, utrzymać to miejsce, gdyż żywność można było bezpiecznie sprowadzać z Kenchreiai, nie uczynił tego, lecz kiedy Tebańczycy byli w niepewności, czy należy spuszczać się z wyżyny zwróconej ku Sikyonowi, czy też przeciwnie, zawracać na powrót, zawarł zawieszenie broni, według ogólnego zdania bardziej korzystne dla Tebańczyków niż dla Lacedemończyków — i tak niesławnie odszedł sam i ludzi swoich odprowadził. Tebańczycy więc bez obawy spuściwszy się i połączywszy ze swoimi sojusznikami, Arkadami, Argejczykami i Elejczykami, natychmiast przypuścili szturm do Sikyonu i Pelleny; następnie, wyruszywszy do Epidauros, spustoszyli całą tę ziemię [10]. Cofając się stąd, pełni pogardy dla wszystkich przeciwników, gdy znaleźli się już w pobliżu grodu Koryntian, pędem rzucili się do wrót zwróconych do Fliuntu, w zamiarze wdarcia się do środka, jeśli wrota zastaną otwarte. Garść jednak lekkozbrojnych, która na krzyk przyleciała z miasta, odparła wyborowych żołnierzy tebańskich, oddalonych od twierdzy już tylko o cztery pletry, i wskoczywszy na pomniki grobowe oraz wyniosłe miejsca, miotając stamtąd oszczepy i strzały, położyła trupem wielu z wysuniętych naprzód, a zmusiwszy do ucieczki pozostałych, ścigała ich na przestrzeni trzech

[9] Tebańczycy na wieść o sojuszu ateńsko-spariańskim wkrótce po powrocie z wyprawy zimowej znów ruszyli w pole na Peloponez pod dowództwem Epaminondasa, którego rolę i tym razem przemilcza Ksenofont.

[10] Według dokładniejszej relacji Diodora (XV 69) zdołali Tebańczycy po nie-udałym ataku na miasta Epidauros i Troizen owładnąć Sikyonem, i to za formalną zgodą większości obywateli. Natomiast Pelleny nie zdołali, jak się zdaje, opanować, podobnie jak i Fliuntu.

do czterech stadiów. Gdy się to stało, Koryntianie przyciągnęli poległych do muru i wydawszy ich na podstawie zawieszenia broni, wznieśli pomnik swojego zwycięstwa. Wskutek tego sojusznicy Lacedemończyków nabrali otuchy. Prawie jednocześnie z tymi wypadkami nadpłynęły Lacedemończykom posiłki od Dionysiosa (z Syrakuz), liczące więcej niż dwadzieścia okrętów trójrzędowych. Przywiodły one ze sobą Keltów i Iberów [11] oraz jeźdźców około pięćdziesięciu. Na drugi dzień Tebańczycy i wszyscy ich sojusznicy, ustawiwszy się w szyku bojowym i wypełniwszy równinę z jednej strony aż do morza, z drugiej zaś do graniczących z grodem pagórków, zniszczyli wszystko, co stanowiło jakąś wartość na tej równinie. Jazda ateńska i koryncka nie bardzo się zbliżała do tego wojska, przewidując potężne i wielorakie przeciwdziałanie. Natomiast jeźdźcy przybyli od Dionysiosa, ilukolwiek tam ich było, rozproszywszy się w różne strony, bądź atakując wprost, bądź przelatując obok, miotali wciąż pociski. Kiedy zaś inni rzucali się na nich, cofali się, lecz zawróciwszy znów miotali pociski. Czyniąc to wszystko, zeskakiwali czasem z koni i leżąc odpoczywali. Ilekroć jednak ktoś wtedy na nich napadał, bez trudu wskakując na konie, odjeżdżali. Ilekroć zaś odpędzano ich daleko od obozu, napadali na wracających z pościgu, pociskami szerzyli wśród nich straszne spustoszenie i zmuszali całe wojsko, by szło naprzód lub cofało się w tył. Potem Tebańczycy, spędziwszy tutaj niewiele dni, odeszli do ojczyzny, a z pozostałych każdy do swego domu. Następnie żołnierze przybyli od Dionysiosa wkroczyli w obręb Sikyonu i w bitwie na równinie zwyciężyli Sikyończyków, zabiwszy z nich około siedemdziesięciu, warownię zaś Deras[12] wzięli szturmem. Dokonawszy tego, ta pierwsza partia posiłków od Dionysiosa odpłynęła do Syrakuz. Aż do tego czasu Tebańczycy i wszyscy inni, którzy się oderwali od Lacedemończyków, pod przewodem Tebańczyków działali i wojowali jednomyślnie. Lecz oto zjawił się tam niejaki Lykomedes z Mantinei, pochodzeniem nie ustępujący nikomu, wyróżniający się przy tym bogactwem, a zwłaszcza ambicją. Ten wpoił w umysły Arkadów wysokie o sobie mniemanie, opowiadając, że dla nich jedynie ojczyzną jest Peloponez, gdyż oni jedni zamieszkują tę ziemię, z niej pochodząc[13],

[11] Tyran syrakuzański Dionysios I posłał według Diodora (XV 70) na pomoc Sparcie 2000 Keltów, którzy przed kilkunastu laty wtargnęli do Italii, oraz Iberów z terenu dzisiejszej Hiszpanii.

[12] Deras, według innej lekcji rękopisów Geras, poza tym nie znany.

[13] Badania nad dialektami greckimi wykazały, że dialekty arkadyjski i cypryjski posiadają najwięcej podobieństw i prawdopodobnie są resztkami dawnego dialektu achajskiego, używanego na Peloponezie w II tyś. p.n.e. Oczywiście Arkadowie byli względnymi autochtonami, przed przybyciem bowiem elementu greckiego Peloponez

i że plemię Arkadów jest najliczniejsze z plemion greckich i fizycznie najwytrzynialsze. Wskazywał dalej, że oni są najbitniejsi ze wszystkich, przytaczając na dowód to, że ktokolwiek potrzebuje żołnierzy najemnych [14], woli Arkadów niż kogokolwiek innego, a dalej jeszcze to, że ani Lacedemończycy bez nich nigdy nie wkraczali do Attyki, ani obecnie Tebańczycy bez nich nie wyruszali do Lacedemonu. „Jeśli więc myślicie trzeźwo, oszczędźcie sobie trudu pomocy orężnej, ktokolwiek i dokądkolwiek będzie do niej wzywał — mówił on dalej. — Wszak przedtem, idąc razem z Lacedemończykami, powiększaliście tylk» ich potęgę, obecnie zaś, jeśli będziecie tylko nierozważnie towarzyszyć Tebańczykom i nie zażądacie dla siebie naczelnego dowództwa na zmianę z nimi, to bardzo być może, że znajdziecie w nich rychło drugich Lacedemończyków". Słuchając tego, Arkadowie dali się unieść czczej pysze i poczęli nad miarę miłować Lykomedesa i jego jednego uważać za męża, i to tak dalece, że na urzędy tylko tych wybierali, kogo on polecał. Dzięki zaś pomyślnym operacjom coraz wyższego o sobie nabierali mniemania. Kiedy bowiem Argejczycy, wtargnąwszy do Epidauros, zostali przez najemników Chabriasa, Ateńczyków i Ko-ryntian, odcięci i pozbawieni możności odwrotu, Arkadowie, pospieszywszy z pomocą, wyzwolili Argejczyków z okrążenia, traktując tara wrogo nie tylko ludzi, ale i miejscowości. Urządziwszy zaś wyprawę do Asiny [15] w ziemi lakońskiej, odnieśli zwycięstwo nad załogą Lacedemończyków, położyli trupem polemarcha Geranora, mianowanego obywatelem spartańskim[16], i spustoszyli przedgrodzie Asinejczyków. Dokądkolwiek dalej wyruszyć zapragnęli, ani noc, ani burza, ani odległość, ani góry niedostępne nie stanowiły dla nich przeszkody, tak iż w owym czasie sami uznali siebie za najpotężniejszych. Z tego powodu Tebańczycy poczęli im zazdrościć i już nie byli dla Arkadów usposobieni przyjaźnie. Z drugiej strony i Elejczycy, kiedy zażądali zwrotu

zamieszkiwała ludność, o której związku z Azją Mniejszą świadczą nazwy miejscowości.

[14] Arkadia, kraj górzysty i biedny, od początku V w. dostarczała najemników do armii greckich i obcych, tak że autorowie greccy jako szczególny obiekt eksportu arkadyjskiego wymieniają właśnie najemników. Por. Atenajos I 27 F.

[15] Ponieważ Asine położona była w głębi terytorium spartańskiego, bo na południe od portu Gyteion, dokąd dotarli Tebańczycy w r. 370, przypuszcza Belocfc *(Griech. Gesch.,* Bd. III, Teil l, Berlin—Leipzig 1922, s. 185, przyp. 2), że chodzi w tym wypadku o Asine położoną w Mesenii. Przeciw temu przypuszczeniu przemawia nie tylko wyraźne świadectwo Ksenofonta, ale nadto i ta okoliczność, że Mesenia od r. 370/69 była już wolna.

[16] Wprawdzie niektórzy wydawcy usuwają z tekstu słowa „mianowanego obywatelem spartańskim", ale nie jest wykluczone, że lekcję tę da się utrzymać, jeśli się przypuści, że Spartanie po ciężkich stratach ostatnich lat nadali obcym obywatelstwo spartańskie.

tych grodów arkadyjskich, które zostały oderwane przez Lacedemończyków, przekonali się o tym, że własne swe słowo mają oni za nic, natomiast wszystkim dla nich są Trifylijczycy i inni oderwani od Elejczyków, dlatego, że są to według nich Arkadowie. Od tej pory zajęli Elejczycy wobec Arkadów stanowisko wrogie. Kiedy więc w ten sposób każdy z byłych sojuszników dał się unieść zbyt wysokiemu o sobie wyobrażeniu, przybył od Ariobarzanesa [17] Filiskos z Abydos, wioząc ze sobą znaczne pieniądze, i przede wszystkim wezwał do Delf Tebańczyków z ich sojusznikami oraz Lacedemończyków w sprawie pokoju. Tutaj przybywszy, nie oznajmili bogu o sposobie, w jaki pokój ma być zawarty, lecz sami tylko się naradzali. Kiedy jednak Tebańczycy nie zgadzali się na to, aby Mesenia pozostawała pod władzą Lacedemończyków[18], Filiskos począł zbierać wielkie wojsko najemne na wojnę z Lacedemończykami. Kiedy to się działo, przybyły od Dionysiosa drugie z kolei posiłki. Choć Ateńczycy twierdzili, że powinny one podążyć do Tesalii w celu działania przeciw Tebańczykom[19], Lacedemończycy przeciwnie, sądzili, że powinny być skierowane do Lakonii[20], i to ostatnie zdanie przeważyło wśród sojuszników. Kiedy więc żołnierze Dionysiosa, opłynąwszy dokoła Grecję, przybyli do Lacedemonu, Archidamos, zabrawszy ich, wyruszył z wojskiem obywatelskim, zdobył szturmem Karyai i wszystkich żywcem schwytanych kazał zabić. Wyruszywszy stamtąd przeciw Parrazyjczykom, mieszkającym w Arkadii, pustoszył ich ziemię. Kiedy zaś przybyli im na pomoc Arkadowie i Argejczycy, on, cofnąwszy się nieco, zaległ obozem na pagórkach wznoszących się nad Meleą[21]. Gdy Archidamos tam się znajdował, Kissidas, wódz oddziałów Dionysiosa, oświadczył mu, że upłynął już

[17] Ariobarzanes był satrapą Frygii Nadmorskiej. Ponieważ zamyślał on wystąpić przeciw królowi perskiemu, wysłanie Filiska miało prawdopodobnie na celu pozyskanie Sparty dla jego ambitnych celów.

[18] Miejsce to ponownie rzuca światło na metodę pracy Ksenofonta, który w ogóle nie wspomniał o tym, że Epaminondas w czasie wyprawy w r. 370/69 odnowił państwo meseńskie i pomógł zbudować jego stolicę, Mesene. Por. ks. VI 5, 51, przyp. 148.

[19] Ksenofont nie wspomniał o wyprawacb tebańskich do Tesalii w latach 369, 368 i 367, dokąd wezwali Tebańczyków Aleuadzi z Larissy przeciw Aleksandrowi a Ferai. Ponieważ w czasie drugiej wyprawy w ręce Aleksandra dostał się Pelopidas, Tebańczycy poczęli przygotowywać wyprawę, czym zaniepokojony Aleksander zwrócił się do Aten z prośbą o pomoc.

[20] Dla Spartan, mających własne cele na oku, ważniejsze było odzyskanie miast w Lakonii, jak Asine, Gyteion, Helos, Sellazja, Karyai, które wpadły w ręce Tebańczyków, aniżeli interwencja w odległej Tesalii.

[21] Rekonstrukcja dokładnego przebiegu walki nie może być bezspornie uznana ze względu na trudności połączone z lokalizacją miejscowości wymienionych przez Ksenofonta. Niżej wymieniona Eutresis była kraikiem w południowej Arkadii.

czas, w ciągu którego umówił się pozostawać w Grecji, i mówiąc to, jednocześnie wycofał się w kierunku Sparty. Kiedy już odchodzącemu w wąskiej dolinie przecięli drogę Meseńczycy, naówczas wysłał on do Archidama posłów i prosił o pomoc; a ten przybył mu z pomocą. Skoro zaś obaj znaleźli się przy zakręcie, wiodącym do Eutresis, poczęli do Lakonii zbliżać się Arkadowie i Argejczycy, również w zamiarze odcięcia ich od drogi do domu. Archidamos zaś, wynurzywszy się z wąwozów przy zbiegu dróg wiodących do Eutresis i Melei, na równym terenie ustawił szyk bojowy, aby stoczyć bitwę, i jak opowiadano, przechodził przed oddziałami z taką zachętą bojową: „Mężowie, dziś okazawszy się mężami dzielnymi, spojrzyjcie prosto przed siebie. Oddajmy ojczyznę naszym potomkom taką, jaką otrzymaliśmy od ojców! Dość już nam wstydem okrywać się wobec własnych dzieci, żon, starców i obcych, w oczach których byliśmy dotąd ze wszystkich Greków najgodniejsi podziwu". Gdy słowa te zabrzmiały, błysnęło z jasnego nieba i zagrzmiało na znak pomyślny. Zdarzyło się też, że przy prawym skrzydle był święty obwód i posąg Heraklesa, którego potomkiem, jak mówiono [22], był Archidamos. Z tego powodu podobno tak wielki zapał i śmiałość ogarnęły żołnierzy, że starszyzna z trudem powstrzymywała prących naprzód. Kiedy zaś powiódł ich Archidamos, to z przeciwników niewielu padło takich, którzy przyjęli uderzenie. Cała reszta ginęła w ucieczce, wielu z rąk jazdy greckiej, wielu z rak najemnych Keltów. Kiedy po bitwie wzniesiono pomnik zwycięstwa, Archidamos wysłał do grodu ojczystego herolda Demotelesa z wiadomością o wielkim zwycięstwie: z Lacedemończyków nie zginął nikt[23], z przeciwników zaś ilość ogromna. Opowiadano, że w Sparcie, gdy usłyszano o tym, wszyscy płakali, poczynając od Agesilaosa, gerontów i eforów: do takiego stopnia łzy są oznaką zarówno radości, jak i smutku. Z nieszczęsnego dla Arkadów wypadku cieszyli się w nie mniejszym stopniu Lacedemończycy, jak Tebańczycy i Elejczycy. Tak dalece dla ich pychy poczynano ich już nienawidzić.

Tymczasem Tebańczycy, ciągle naradzając się nad tym, jakim by sposobem zdobyć hegemonię w Grecji, doszli do przekonania, że jeśli skierują poselstwo do władcy Persów, to zdobędą u niego znaczenie, po czym, zwoławszy swych sprzymierzeńców pod tym pretekstem, że Eutykles z Lacedemonu znajduje się już także u króla [24], wyruszyli

[22] Zdanie o pochodzenia Archidama od Heraklesa uważane jest za interpolowane.

[23] Według wyrażenia Plut. *Ages,* 33 i Diodora XV 72 była to bitwa, z powodu której nie trzeba było wylewać łez, bo nikt ze Spartan nie zginął.

[24] Z tych słów Kseiiofonta wynika jasno, że Spartanie pierwsi wysłali poselstwo do Persji, a to skłoniło również Tebańczyków do wysłania Pelopidasa. Trzeba za-

doń: z Tebańczyków Pelopidas, z Arkadów Antiochos, zwycięzca we wszechboju[25], z Elejczyków Archidamos, a towarzyszył im także pewien Argejczyk. Ateńczycy, usłyszawszy o tym, wysłali Timagorasa i Leonta. A kiedy tam się wszyscy znaleźli, to istotnie większe znaczenie u króla zdobył Pelopidas. Mógł on przecie dowodzić, że Tebańczycy jedyni z Greków walczyli po stronie króla pod Platejami, że oni nigdy później nie wyruszali zbrojnie na króla, że Lacedemończycy dlatego właśnie z nimi wojowali, że ani nie chcieli ciągnąć nań z Agesilaosem, ani nawet pozwolić temu ostatniemu na złożenie ofiary Artemidzie w tej Aulidzie, gdzie ciągnący do Azji Agamemnon złożył ofiarę i zdobył później Troję. Wielce także Pelopidasowi do zdobycia poszanowania pomogła ta okoliczność, że Tebańczycy w bitwie pod Leuktrami odnieśli zwycięstwo i ziemie Lacedemończyków, jak się zdawało, spustoszyli. Opowiadał także królowi Pelopidas, że Argejczycy i Arkadowie dlatego w bitwie zostali przez Lacedemończyków rozbici, że Tebańczycy w niej nie uczestniczyli. A przytwierdzał temu wszystkiemu jako prawdzie rzetelnej Timagoras Ateńczyk i został przez króla za to zaraz po Pelopidasie wyróżniony. Następnie, zapytany przez króla, czego sobie życzy, by król dlań (w przygotowywanym akcie) napisał, Pelopidas odpowiedział: „Meseńczycy powinni być wyzwoleni spod władzy Lacedemończyków, a Ateńczycy powinni wyciągnąć na lad swoje okręty: jeśli zaś w tym posłuszni mu nie będą, to król wyruszy na nich zbrojnie; jeśli zaś gród jakiś nie zechce mu w tym towarzyszyć, to na ten gród najpierw król wyruszy" [26]. A kiedy to zostało napisane i odczytane posłom, Leon tak powiedział w obecności samego króla: „Na Zeusa, Ateńczycy, czas nam, jak widać, szukać sobie zamiast króla innego przyjaciela". A kiedy sekretarz objaśnił, co rzekł Ateńczyk, wniósł potem następująca uwagę: „Jeśli Ateńczycy mają o tym sprawiedliwszy sąd, niech przyjdą i przedstawią go królowi" [27]. Gdy posłowie wrócili do swoich grodów, Ateńczycy skazali

znaczyć, że jest to pierwsza wzmianka u Ksenofonta o tym wybitnym polityku tebańskim.

[25] Tzw. *pankration* — połączenie walki na pięści z zapasami.

[26] Szkic traktatu pokojowego przedstawiony przez Tebańczyków nie zawierał już klauzuli o autonomii wszystkich miast greckich, znanej z pokoju Antalkidasa, bo ten punkt nie odpowiadał interesom Teb, chcącym utrzymać swe władanie nad całą Beocją. Oba wymienione w tekście punkty dowodzą, że Teby dążyły do osłabienia Sparty przez uznanie niezawisłości Mesenii oraz osłabienia Aten, których flotę chciały zniszczyć.

[27] Z całego przebiegu rokowań wynika, że pozycja Persji wobec wojny z królem Salaminy cypryjskiej, Euagorasem, oraz powstań satrapów w Azji Mniejszej nie była zbyt silna. Przecież bez najemników greckich Persja nie mogła myśleć o stłumieniu buntów.

na śmierć Timagorasa, oskarżonego przez Leonta o to, że nie chciał z nim nawet pod jednym dachem mieszkać, lecz we wszystkich sprawach naradzał się z Pelopidasem. Z innych posłów Elejczyk Archidamos chwalił orzeczenie króla za to, że Elidzie dawał pierwszeństwo przed Arkadami[28], Antiochos zaś przeciwnie, ganił je za to, że Arka-dów zlekceważył, nie dając mu nawet zwykłych, posłowi przysługujących darów — i przed zgromadzeniem dziesięciu tysięcy [29] oświadczył, że król posiada, co prawda, wielu piekarzy, pasztetników, podczaszych i odźwiernych, mężów jednak zdolnych do walki z Grekami, choć na wszelkie sposoby szukał, ujrzeć nie mógł. W dodatku opowiadał on, że, jak jemu przynajmniej się zdaje, owa wielka obfitość pieniędzy króla to puste przechwałki, gdyż osławiony złoty platan nawet jednej cykadzie nie może dostarczyć dostatecznego cienia[30]. Kiedy więc Tebańczycy zwołali dla wysłuchania królewskiego pisma przedstawicieli wszystkich grodów i niosący je Pers[31], pokazawszy wpierw pieczęć władcy, odczytał to, co było w nim napisane, Tebańczycy zaś wezwali do złożenia przysięgi tych, którzy chcieliby przyjaźni z królem i z nimi, przedstawiciele grodów odpowiedzieli, że przysłano ich, aby wysłuchali pisma, nie zaś po to, by złożyli przysięgę; jeśli zaś potrzebne są przysięgi, to niech posyłają po nie do ich grodów. Lykomedes z Arkadii i to jeszcze dodawał, że zebranie takie potrzebne jest nie w Tebach, lecz tam, gdzie toczy się wojna. A kiedy oburzali się nań Tebańczycy i mówili, że on zrywa z nimi sojusz, ten nie zgodził się nawet wziąć udziału w posiedzeniu, lecz oddalił się sam i razem z nim wszyscy wysłani z Arkadii. Ponieważ zebrani w Tebach nie zgodzili się złożyć przysięgi, Tebańczycy poczęli wyprawiać posłów do grodów, wzywając do składania tam przysiąg, że będą działali zgodnie z pismem królewskim, w mniemaniu, że każdy pojedynczy gród będzie się bał zająć stanowisko wrogie wobec nich i króla jednocześnie. Kiedy jednak po przybyciu posłów najpierw do Koryntu sprzeciwili się im Koryn-tianie, odpowiedziawszy, że nie potrzebują wcale wiążących z królem przysiąg, to wiele innych grodów poszło w ich ślady, to samo odpowiadając. W taki to sposób została udaremniona powyższa próba Pelopidasa i Tebańczyków zagarnięcia w Grecji przewodnictwa. Z kolei

[28] Prawdopodobnie za sprawą Tebańczyków Persja poparła żądanie Elidy co do Trifylii, co uraziło Arkadów.

[29] Chodziło w tym wypadku nie o zebranie delegatów, ale wszystkich obywateli miast Związku Arkadyjskiego, należących do pewnej klasy majątkowej.

[30] Ten zloty platan podarował niegdyś królowi perskiemu Darejosowi bogaty Lidyjczyk Tylios; zob. Herodot VII 27.

[31] Podobnie jak w r. 387 po pokoju Antalkidasa, tak i teraz specjalny wysłannik króla perskiego miał Grekom obwieścić jego wolę.

anów Epaminondas [32], zapragnąwszy przeciągnąć na swoją stronę Achajów, aby i Arkadowie, i inni sojusznicy więcej się z Tebańczykami liczyli, postanowił wyruszyć zbrojnie na Achaję[33]. Namówił on więc Peisiasa Argejczyka, który był dowódca sił zbrojnych w Argos, do zajęcia przed jego przybyciem (góry) Oneion. Peisias dowiedziawszy się, że góra ta jest strzeżona niedbale zarówno przez Naukleesa, dowódcę najemników lacedemońskich, jak i Timoniacha Ateńczyka, obsadził w nocy z pomocą dwóch tysięcy ciężkozbrojnych pagórek ponad Kenchreiai, mając żywność na siedem dni; w ciągu zaś tych dni Tebańczycy przybyli i przekroczyli Oneion, a jednocześnie wszyscy ich sojusznicy pod wodzą Epaminondasa wkroczyli do Achai. Ponieważ przyłączyło się do nich co lepsze rycerstwo Achai, Epaminondas stał się już dość potężny, by nie wypędzać z kraju ludzi najwpływowszych i nie zmieniać ustroju politycznego, tylko, otrzymawszy od Achajów przysięgę, że będą jego sojusznikami i pójdą, dokądkolwiek ich Tebańczycy powiodą, powrócił z tym do ojczyzny. Kiedy jednak poczęli go oskarżać zarówno Arkadowie, jak i jego przeciwnicy polityczni, jakoby on powrócił, przygotowawszy kraj dla panowania Lacedemończyków[34], Tebańczycy postanowili wysłać do grodów Achai własnych komendantów wojennych. Ci zaś, skoro tylko przybyli, z pomocą ludu[35] wygnawszy arystokrację, wprowadzili w Achai rządy demokratyczne. Wygnańcy jednak, którzy rychło zebrali się razem i wyruszyli na każde miasto po kolei, w końcu powrócili — było ich bowiem niemało — i opanowali grody. Ponieważ ci, co powrócili, już nie kroczyli drogą pośrednią, ale gorliwie wespół z Lacedemończykami działali, Arkadowie znaleźli się pod podwójnym naporem: z jednej strony Lacedemończyków, z drugiej — Achajów. W Sikyonie natomiast aż do tej chwili pozostawał ustrój zgodny ze starodawnym obyczajem. Od tego jednak czasu Eufron, który spośród swoich obywateli miał u Lacedemończyków największe znaczenie, pragnąc teraz także wśród ich przeciwników grać rolę przodującą, zaczął mówić Argejczykom i Arkadom, że jeśli

[32] Ksenofont wymienia tutaj dopiero po raz pierwszy Epaminondasa, jak poprzednio (§ 33) Pelopidasa.

[33] Wyprawa ta została podjęta przez Epaminondasa w czasie, kiedy (w r. 367} toczyły się za pośrednictwem Pelopidasa rokowania z Persją.

[34] Arystokraci podobnie jak wszędzie w Grecji, tak i w miastach achajskich popierali Spartę. Po przybyciu Epaminondasa obóz demokratyczny doszedł do głosu i od niego uzyskał Epaminondas względy dla arystokratów, co więcej, zgodę na utrzymanie rządów arystokratycznych. To postępowanie Epaminondasa świadczy z jednej strony o jego indeferentyzmie politycznym, z drugiej o wielkim wpływie osobistym.

[35] W oryg. *pletos* — tu w znaczeniu mas ludowych. Polityka tebańska nie różniła się pod tym względem od spartańskiej czy ateńskiej.

tylko najbogatsi rządzić będą w Sikyonie, to przy odpowiedniej okazji gród ich, rzecz jasna, zacznie znów myśleć po lacedemońsku [36]: „Skoro więc staniecie przy mnie — zakończył — ja będę tym, który zwoła lud i ja zagwarantuję, że gród ten w przymierzu z wami stale pozostanie. Uczynię to, jak dobrze wiecie, dlatego, że i ja, jak wy, od dawna z trudem znoszę dumę Lacedemończyków i chętnie bym się z tej niewoli wyrwał". Arkadowie tedy i Argejczycy, usłyszawszy to, z radością stanęli przy jego boku. On zaś natychmiast przy obecnych na placu zgromadzeń Argejczykach i Arkadach zwołał lud, gdyż ma oto być wprowadzony ustrój, dający wszystkim jednakowe prawa[37]. A skoro lud się zebrał, wezwał do wybrania sobie na wodzów tych, kogo sami zechcą. Ci zaś wybrali samego Eufrona, a także Hippodama, Kleandra, Akrisiosa i Lysandra. A gdy się to dokonało, to i na dowódcę wojska najemnego naznaczył on własnego syna Adeasa, usunąwszy poprzedniego dowódcę, Lysimenesa. I zaraz, niektórym z tych żołnierzy wyświadczając usługi, zjednał ich sobie, a do tych dobierał jeszcze innych, nie szczędząc przy tym pieniędzy ani ze skarbu, ani ze świątyń[38]. Korzystał także z pieniędzy wszystkich tych, których wygnał pod zarzutem działania na korzyść Lacedemonu, z tych zaś, którzy razem z nim władzę otrzymali, jednych podstępnie wymordował, innych także wygnał. W ten sposób wszystko pod swa władzę zagarnął i jawnie stał się tyranem. Aby zaś sojusznicy mu na to pozwalali, zjednał ich sobie bądź pieniędzmi, bądź też tym, że w razie ich wypraw wojennych chętnie im towarzyszył wraz ze swym wojskiem najemnym. 2. Kiedy w taki sposób rozwijały się tutaj wypadki i z jednej strony Argejczycy zamknęli murem drogę przed Fliuntem, która prowadziła ponad świątynią Hery ku szczytowi (góry) Trikaranon[39], z drugiej zaś strony na granicy Fliuntu Sikyończycy otoczyli murem Tyamię[40], Fliuntyjczycy byli skrępowani w swych ruchach i brakło im żywności. Mimo to trwali wiernie w Związku Peloponeskim [41]. Ponieważ o grodach wielkich, jeżeli dokonały czegoś pięknego, piszą

[36] Sikyon rządzony był więc jeszcze przez arystokratów, mimo że przed dwoma laty przeszedł na stronę Teb.

[37] Najprawdopodobniej działo się to w r. 366, równocześnie z atakiem Epami-nondasa na Achaję.

[38] E u f r o n jest przedstawicielem późnej tyranii opierającej się na wojsku, dla zaspokojenia też jego żądań rabuje skarby świątyń i konfiskuje majątki przeciwników politycznych,

[39] T r i k a r a n o n, pasmo górskie o trzech szczytach (stąd nazwa), ciągnące się na półn. wschód od Fliuntu.

[40] T y a m i a, miejscowość położona na szczycie pasma górskiego ciągnącego się na północ od Fliuntu, a będącego przedłużeniem Trikaranon.

[41] Tzn. w Związku Peloponeskim i w sojuszu ze Spartą.

wszyscy historycy, to zdaniem moim mały gród, który wielu czynów pięknych dokonał, jeszcze bardziej zasługuje na to, aby zasługę jego wykazać[42]. Fliuntyjczycy więc zawarli z Lacedemończykami przyjaźń, gdy ci byli największą potęga. Kiedy jednak pod Leuktrami ponieśli oni klęskę, odpadło od nich wielu periojków z Lakonii, odpadli też wszyscy heloci [43] a nadto i sojusznicy oprócz bardzo nielicznych, a co najgorsze, wystąpili przeciw nim orężnie wszyscy, można powiedzieć, Grecy. A jednak pozostali im wtedy wierni Fliuntyjczycy, i to mając wrogów w bardzo silnych naówczas na Peloponezie Arkadach i Argejczykach, i pospieszyli im na pomoc, jakkolwiek w losowaniu otrzymali prawo, by przybyć do Prasiai[44] jako ostatni z powołanych, którymi według kolejności byli: Koryntianie, Epidauryjczycy, Troizenowie, Hermionejczycy, Haliejczycy, Sikyończycy i Pellenejczycy — ci bowiem wtedy jeszcze nie odpadli. Nawet wtedy, kiedy wódz oddziału najemnego, zabrawszy czołowy oddział, porzucił ich samych, oni nie dali się zniechęcić, lecz nająwszy sobie w Prasiai przewodnika, choć koło Amyklai stali wrogowie, prześliznąwszy się, jak się dało, dotarli do Sparty. Lacedemończycy ze swej strony prócz tego, że w inny sposób wyrażali im swą cześć, przysłali im w przyjaznym darze byka. Kiedy zaś po odejściu nieprzyjaciół z Lacedemonu Argejczycy, żywiąc do Fliuntyjczyków urazę za ich życzliwość dla Lacedemonu, wdarli się pospolitym ruszeniem w ich granice i ziemię ich zaczęli pustoszyć, nawet wtedy Fliuntyjczycy nie ugięli się, lecz skoro ci, zniszczywszy co mogli, poczęli się cofać, jazda fliuncka wyruszyła za nimi i wciąż deptała im po piętach, i choć tylną straż Argejczyków stanowiła cała ich jazda oraz wyznaczone do tego oddziały piechoty, napadła na nich i licząc tylko sześćdziesięciu ludzi, zmusiła do ucieczki całą ich straż tylną; jakkolwiek zaś niewielu z nich zabili, mimo to w obecności patrzących na to Argejczyków wznieśli sobie pomnik zwycięstwa tak samo, jak gdyby położyli trupem wszystkich. I oto znów Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy stali na straży (góry) Oneion, Tebańczycy zaś zbliżali się, aby się przez nią przeprawić. Kiedy Arkadowie i Elejczycy szli przez Nemeę, by połączyć się z Tebańczykami, przyniesiono

[42] Zdaje się, że nie tyle te motywy, o których wspomina Ksenofont, skłoniły go do szerszego omówienia stosunków panujących w Sikyonie i przede wszystkim we Fliuncie, co możliwość zebrania w sąsiednim Koryncie, gdzie bawił od r. 370, odpowiednio obfitych materiałów do historii obu miast.

[43] Oczywista niezgodność z tym, co powiedział Ksenofont powyżej, w ks. VI 5, 28 i 29.

[44] Prasiai leżały na wschodnim wybrzeżu Lakonii, w Kynurii. Sprzymierzeńcy, chcąc uniknąć marszu przez terytorium wrogich im Argejczyków i Arkadów. udali się do Sparty drogą morską, prawdopodobnie z Epidauros czy Troizenu do Prasiai.

im od wygnańców z Fliuntu wiadomość, że mogliby oni zdobyć Flius gdyby się tylko odważyli tam zjawić. Skoro zaś taka umowa została zawarta, tejże nocy siedzieli już pod samym murem z drabinami w ręku wymienieni wygnańcy, a z nimi i inni w ilości około sześciuset. Kiedy zwiadowcy z (góry) Trikaranon dali znać, że nieprzyjaciel się zbliża.

Fliuntyjczycy zwrócili nań cała uwagę, a tymczasem zdrajcy poczęli dawać znaki siedzącym pod murami, aby już na nie wchodzili. Ci też weszli i zająwszy opuszczone strażnice, poczęli ścigać stróżów dziennych w ilości dziesięciu — z każdej piątki zostawiono tylko jednego — i jednego strażnika zabito jeszcze we śnie, innego zaś, kiedy uciekał da świątyni Hery. Kiedy zaś reszta tych wartowników w ucieczce zeskakiwała z muru zwróconego ku miastu, twierdza była już prawie bezspornie w ręku tych, co weszli na mur. Skoro jednak krzyk doszedł do miasta i obywatele poczęli spieszyć z pomocą, wrogowie, z początku wyszedłszy z twierdzy, poczęli walczyć na placu przed wrotami wiodącymi do grodu, później jednak, pod naciskiem wciąż przybywających z pomocą, cofali się na powrót do twierdzy, obywatele jednak wpadli do niej razem z nimi. Środek więc twierdzy wnet się opróżnił, wrogowie jednak, wylazłszy na mury i ich wieże, rzucali z nich różne pociski na znajdujących się wewnątrz, ci zaś bronili się przed nimi z dołu i zarazem atakowali schody wiodące na górę. Kiedy zaś obywatele opanowali już z obu stron baszty, w zapamiętaniu ruszyli do walki wręcz z tymi, co się tam wdarli. Ci zaś, parci zuchwałym atakiem, zbijali się w coraz bardziej zwartą grupę. W tej właśnie chwili Arkado-wie i Argejczycy okrążyli dokoła miasto i od frontu usiłowali podkopać mur twierdzy, z obywateli zaś znajdujących się wewnątrz jedni razili tych [45] co już byli na murze, inni zaś tych, co z zewnątrz wchodząc znajdowali się jeszcze na drabinach, inni znowu walczyli z tymi, którzy wdarli się na wieże, i podpalali je ogniem znalezionym w namiotach, przynosząc coraz to nowe snopy spośród tych, które właśnie w obrębie samej twierdzy zżęto [46]. Wtedy zaś jedni z wrogów, bojąc się; ognia, zeskakiwali z muru, drudzy zaś padali na murze, rażeni przez obywateli. A kiedy raz poczęli się cofać, niebawem cała twierdza oczyszczona została od nieprzyjaciół. Wnet potem wypadli i jeźdźcy. Na sam ich widok wrogowie rozpoczęli odwrót, porzuciwszy drabiny, swoich poległych i pewną ilość żywych, lecz ochromiałych. A zginęło nieprzyjaciół — zarówno tych, co walczyli wewnątrz, jak i tych, co skakali na zewnątrz — nie mniej niż osiemdziesięciu. Wtedy można było widzieć, jak, ciesząc się ze swego ocalenia, mężczyźni ściskali się wzajemnie,

[45] Miejsce zepsute, poprawiane w różny sposób przez wydawców.

[46] Akropolis obejmowała, jak wynika z tego miejsca, nie tylko gaj cyprysowy i wiele świątyń, jak podaje Paus. II 13. 3, ale również pola uprawne.

jak kobiety, przynoszące napój, jednocześnie płakały z radości, jak wszystkich obecnych ogarnęła zaiste radość przez łzy. A wtargnęli i w następnym jeszcze roku do Fliuntu wszyscy Arkadowie i Argejczycy. Przyczyna zaś ich ciągłych napadów na mieszkańców Fliuntu była ta, że i gniewali się na nich, i otaczali ich zewsząd oraz żywili nadzieję, :że brakiem żywności przeciągną ich na swoją stronę. Właśnie w czasie tego wtargnięcia jazda i wyborowa piechota [47] fliuncka razem z jazdą ateńską napadły na nieprzyjaciół przy przeprawie przez rzekę i odniósłszy nad nimi zwycięstwo, zmusiły ich do wycofania się w ciągu tego jeszcze dnia ku szczytom górskim, stając niejako na straży miłego im zboża na równinie, by nie zostało ono przez wrogów stratowane. I znowu kiedyś urządził zbrojną wyprawę na Flius władający w Sikyo-nie tebański komendant wojenny [48], wiodąc ze sobą własne wojsko, a także Sikyończyków oraz Pellenejczyków: ci bowiem w owym czasie szli już za przewodem Tebańczyków. A towarzyszył im w tej wyprawie także Eufron ze swymi dwoma tysiącami najemników. Wszyscy inni spuszczali się przez (górę) Trikaranon ku świątyni Hery w zamiarze pustoszenia równiny, Sikyończyków zaś i Pellenejczyków pozostawił Eufron na wysokim szczycie w pobliżu wiodącej ku Koryntowi bramie naturalnej, w obawie, aby Fliuntyjczycy, obszedłszy ich, nie zjawili się powyżej świątyni Hery koło głównych ich sił. Kiedy jednak ludność miasta dowiedziała się, że nieprzyjaciele skierowali się na równinę, na ich spotkanie wyruszyła jazda i wyborowa piechota Fliuntu i tocząc walkę, nie wpuściła ich na równinę. Obie strony spędziły tam większość dnia, rzucając na siebie pociski, i ludzi Eufrona ścigali jedni aż po kres terenów odpowiednich dla kawalerii, a drudzy — aż do świątyni Hery. Kiedy zaś nieprzyjaciołom wydało się, że czas już stąd odejść, odeszli, obchodząc dokoła Trikaranon, gdyż w dotarciu do Pellenejczyków najprostszą drogą przeszkadzał im wąwóz przechodzący przed murami miasta. Fliuntyjczycy szli za nimi krótki czas pod górę, następnie, zboczywszy, poczęli wzdłuż murów pędzić na Pellenejczyków i ich towarzyszy. Zauważywszy ten pośpiech, żołnierze komendanta tebań-skiego zaczęli współzawodniczyć z nimi w szybkości, aby wcześniej okazać pomoc Pellenejczykom. Mimo to jeźdźcy fliunccy, przybywszy pierwsi, uderzyli na Pellenejczyków. Gdy ci z początku uderzenie wytrzymali, jeźdźcy się cofnęli, lecz gdy na pomoc przybyła piechota, ude-

[47] Ten doborowy oddział piechoty obywatelskiej występuje w wielu miastach greckich — np. w Tebach „święty oddział", „eparitoi" w Arkadii — bo w dobie powszechnego stosowania najemników chciały one dysponować wypróbowanym oddziałem własnym.

[48] Wynikałoby z tego miejsca, że Tebańczycy mimo zamachu Eufrona nie opuścili cytadeli miejskiej.

rzyli ponownie i walczyli wręcz. Potem wrogowie się cofnęli; Sikyończyków zginęło kilku, spośród Pellenejczyków zaś bardzo wielu dzielnych mężów. Gdy to się stało, Fliuntyjczycy, rzecz naturalna, śpiewając świetny pean, wznieśli pomnik swego zwycięstwa, żołnierze zaś komendanta Tebańczyków i Eufrona nie sprzeciwiali się temu, zbiegłszy się niby na widowisko. Gdy zaś to się odbyło, jedni odeszli do Sikyonu, drudzy do swego grodu. Także i następnego pięknego czynu dokonali Fliuntyjczycy: schwytawszy żywcem swego proksena z Pelleny, wypuścili go bez wykupu, choć sami odczuwali brak wszystkiego. Kto mógłby twierdzić, że ludzie, co tak czynią, nie są i waleczni, i dzielni? Lecz że oni wierność przyjaciołom swym w cierpieniach niezłomnie zachowali, jest już wiadomo dokoła. Przecież nie dopuszczani do płodów własnej ziemi, życie swoje podtrzymywali tylko tym, że jedne z rzeczy niezbędnych brali z ziemi nieprzyjacielskiej, inne kupowali w Koryncie, przedostając się wśród wielu niebezpieczeństw na jego rynek. Wszak z trudem zdobywali oni pieniądze na zakupy, z trudem też starali się o dostawców, z wysiłkiem ogromnym stawiali poręczycieli za bydlęta juczne, mające przewozić ziarno. Będąc zaś w położeniu beznadziejnym, tyle uzyskali u Charesa[49], że ten ze swymi ludźmi towarzyszył ich transportowi. Gdy znaleźli się już we Fliuncie, uprosili go jeszcze, by odprowadził od nich do Pelleny zbędnych ludzi, i tam ich pozostawili, porobiwszy zaś zakupy i obładowawszy nimi, ile tylko mogli, bydląt jucznych, wyruszyli w nocy, choć dobrze wiedzieli, że nieprzyjaciele mają się na nich zasadzać; byli bowiem tego zdania, że brak żywności jest cięższy do zniesienia niż bitwa. Na czele szli Fliuntyjczycy z Charesem. Skoro zaś natrafili na nieprzyjaciół, natychmiast wzięli się do czynu i zachęcając się wzajemnie, uderzyli na nich i jednocześnie krzykiem wezwali Charesa na pomoc. Odniósłszy zwycięstwo i wyparłszy nieprzyjaciela z drogi, w ten sposób uratowali i sami siebie, i to, co ze sobą wieźli. Ponieważ noc spędzili bez snu, spali długo w dzień. Kiedy zaś Chares wstał, przybyli jeźdźcy i najwartościowsi z ciężkozbrojnych i tak doń przemawiali: „Charesie! Dziś możesz dokonać czynu nad wyraz pięknego. Oto Sikyończycy obwarowują pewne miejsce [50] przy naszej granicy, mając wielu murarzy, lecz wcale niewielu ciężkozbrojnych. Drogę ci wskażemy my, jeźdźcy i najmocniejsi z ciężkozbrojnej piechoty, ty zaś, jeśli ze swymi najemnikami pójdziesz za nami, to, być może, zastaniesz rzecz już dokonana, być może także, że już samym zjawieniem się twym, jak w Pellenie, spowodujesz ucieczkę wrogów. Jeśli zaś w tym, o czym mówimy, masz jakąś trud-

[49] Chares, wybitny wódz ateński, wspomniany tu po raz pierwszy, bawił dotąd w Koryncie, gdzie dowodził oddziałem ateńskim; por. Diodor XV 75.

[50] Chodzi tu o Tyamię, ufortyfikowaną poprzednio przez Sikyończyków.

ność, to poradź się bogów przez ofiarę: sądzimy bowiem, że bogowie jeszcze bardziej niż my każą ci to uczynić. Lecz o tym, Charesie, musisz dobrze wiedzieć, że jeśli to uczynisz, to nieprzyjaciołom zagrodzisz drogę, gród zaprzyjaźniony ocalisz, będziesz w ojczyźnie twej najsławniejszy i zarówno wśród sojuszników, jak wśród wrogów zdobędziesz największe imię". Chares więc, przekonany, począł składać ofiary, z Fliuntyjczyków zaś jeźdźcy wdziewali pancerze i rumakom swym zakładali uzdy, a ciężkozbrojna piechota przysposabiała wszystko niezbędne do marszu. A kiedy, włożywszy na siebie uzbrojenie, udali się na miejsce, gdzie była składana ofiara, wyszedł im na spotkanie Chares ze swym wieszczkiem i oznajmił, że ofiara wypadła dobrze. „Poczekajcie — mówili — bo wnet już i my pójdziemy". A skoro tylko ogłoszono wymarsz, to nawet najemnicy żwawo wybiegli w boskim jakimś zapale. Kiedy zaś Chares rozpoczął pochód, poprzedzała go jazda i piechota fliuncka. I już od początku posuwali się szybko, potem poczęli biec, w końcu zaś i jeźdźcy gnali co sił, i co sił pędzili piesi, o ile to było możliwe, z zachowaniem szyku, w ślad zaś za nimi spieszył Chares. A był to bez mała zachód słońca. Jednych spośród nieprzyjaciół znajdujących się w twierdzy zastali w kąpieli, drugich przy warzeniu strawy, innych mieszących ciasto[51], innych jeszcze szykujących sobie posłanie. Skoro tylko zauważono gwałtowność ich napaści, w przerażeniu rzucono się wnet do ucieczki, pozostawiając tym dzielnym mężom wszystkie zapasy, zwycięzcy zaś zjedli na wieczerzę i te zapasy, i inne przyniesione z domu, zlali obiatę i wyśpiewali pean, jak to zwykle czyni się w razie powodzenia, wreszcie rozstawili czaty i zasnęli. Koryntianie, gdy w nocy przybył goniec z wiadomością o tym, co zaszło w Tyamii, z wielką gorliwością jeszcze w nocy wezwali przez herolda posiadaczy wozów i wszelkich bydląt jucznych i obładowawszy je zbożem, odesłali do Fliuntu — i póki tam budowano twierdzę, codziennie odbywały się transporty.

3. O Fliuntyjczykach powiedziałem więc już, że przyjaciołom swym byli wierni, w ciągu wojny okazali się niezmiennie bitni i choć wszystkiego byli pozbawieni, trwali z nimi w sojuszu. Prawie w tym samym czasie Aineas Stymfalijczyk, zostawszy wodzem Arkadów[52], uznał za nieznośny stan rzeczy w Sikyonie i wszedłszy ze swoim wojskiem do jego twierdzy, zwołał najwpływowszych ze znajdujących się w mieście Sikyończyków oraz wezwał do powrotu wygnanych bez uchwały zgromadzenia ludowego. Eufron zaś, zdjęty wskutek tego strachem, uciekł

[51] Według Tucyd. III 49 żołnierze zabierali ze sobą, zapas żywności na trzy dni, głównie mąkę, z której, zmieszanej z oliwą, sporządzali ciasto.

[52] Aineas Stymfalijczyk był prawdopodobnie przewodniczącym Związku Arkadyjskiego.

do przystani Sikyończyków i przywoławszy do siebie Pasimela[53] z Koryntu, za jego pośrednictwem oddal tę przystań Lacedemończykom i odtąd działał w przymierzu z nimi, twierdząc, że był on zawsze wierny Lacedemończykom: w czasie bowiem, kiedy głosowaniem rozstrzygano w mieście pytanie, czy należy się od nich oderwać, on wraz z niewielu wypowiedział się, że nie należy, później zaś, pragnąc ukarać tych, co go zdradzili, wprowadził demokrację. „A i obecnie — kończył on — wygnani zostali przeze mnie ci, którzy was zdradzali. Gdybym mógł, to bym całe to miasto do was przyłączył, obecnie jednak oddaję wam tę przystań, którą owładnąłem". Słuchało tych jego słów bardzo wielu, ilu jednak było tych, którzy mu uwierzyli — nie wiem. Ponieważ jednak począłem mówić o Eufronie, chcę opowieść o nim doprowadzić do końca. Kiedy w Sikyonie wybuchła wojna domowa między arystokracją a prostym ludem, Eufron, dostawszy z Aten wojsko najemne, ponownie wrócił i z pomocą ludu owładnął miastem. Twierdzę dzierżył wciąż tebański komendant wojenny. Eufron, zdawszy sobie sprawę, że wobec tego, iż Tebańczycy znajdują się w twierdzy, nie byłby w stanie owładnąć całym tym państwem, zebrał pieniądze i wyruszył do Teb, aby z ich pomocą nakłonić Tebańczyków do wygnania ludzi najwpływowszych i do oddania grodu w jego ręce. Lecz byli jeszcze dawniejsi wygnańcy, znający jego poczynania i drogi; ci wyruszyli także do Teb, aby przeciwdziałać jego poczynaniom. Kiedy jednak ujrzeli, jak przyjazne stosunki łączą go z archontami[54], zlękli się, że dokona tego, czego pragnął — i niektórzy z nich, ryzykując własnym życiem, zamordowali Eufrona w twierdzy w czasie wspólnego posiedzenia archontów i rady. Archonci jednak przyprowadzili sprawców mordu przed oblicze rady z przemową następującą: „Mężowie! Tych oto zabójców Eufrona ścigamy sądownie, żądając dla nich kary śmierci. Widzimy bowiem, że ludzie trzeźwi nie czynią nic sprzecznego z prawem ludzkim i boskim, ludzie zaś źli czynią to wszystko, lecz starają się przewiny swe trzymać w tajemnicy, oskarżeni natomiast na tyle prześcigają wszystkich w bezczelności i ohydzie, iż w obliczu samych władz i was, mężów uprawnionych do skazywania lub nieska-zywania na śmierć, samowolnie tego oto męża zabili. Jeśli więc ci nie poniosą najwyższej kary, kto w końcu odważy się wyruszyć do naszego grodu i co wreszcie z grodem tym się stanie, skoro wolno będzie każdemu, kto chce, zabijać, zanim jeszcze każdy tu przybywający zgłosi, po co tu przybywa? My zatem tych ludzi ścigamy jako takich, którzy,

[53] Pasimelos był już uprzednio zwolennikiem Sparty, por. IV 4, 4.

[54] Prawdopodobnie chodzi tu o urzędników miejskich Teb i radę składającą się z czterech sekcji, a nie o najwyższych urzędników Związku Beockiego, beotar-chów i zgromadzenie związkowe *(synedrion)*.

w sposób najjaskrawszy naruszając nakazy religii, moralności i prawa, zlekceważyli wysoce powagę tego państwa — wy zaś, wysłuchawszy nas, wyznaczcie karę taką, na jaką zdaniem waszym zasługują". Taka była mowa archontów. Z oskarżonych o zabójstwo niemal nikt nie przyznał się do popełnionego własną ręką mordu. Jeden jednak się przyznał i obronę swoją rozpoczął mniej więcej tak: „Tebańczycy! Lekceważyć was żadną miarą nie może ten, kto wie, że możecie postąpić z nim, jak chcecie. Spytacie może, w co wierząc zabiłem tego męża? Wiedzcie więc, że przede wszystkim wierzę w sprawiedliwość mego czynu, następnie zaś — w trafność sądu waszego nade mną. Wiedziałem przecież, że wy, przyłapawszy Archiasa i Hypatesa[55] na zbrodniach podobnych do Eufronowych, nie czekaliście na głosowanie, lecz ukaraliście ich, skoroście tylko zdołali, będąc przekonani, że na jawnych bezbożników, niezaprzeczonych zdrajców i ludzi dążących do tyranii wyrok przez wszystkich ludzi już został wydany. Czyż tymi wszystkimi zbrodniami Eufron nie jest obciążony? Wszakże on, przejąwszy świątynie pełne świętych darów w srebrze i w złocie, później całkowitą pustkę zostawił! Któż zaś jest zdrajcą jawniejszym od Eufrona, który będąc najserdeczniejszym druhem Lacedemończyków, nagle zamiast nich was sobie obrał za przyjaciół, a potem, dawszy wam i otrzymawszy od was różne rękojmie, ponownie zdradził was i oddał przystań waszym przeciwnikom? Dalej: czyż nie jest on niezaprzeczonym także tyranem, on, który niewolników czynił nie tylko wolnymi, ale także obywatelami, skazywał zaś na śmierć, wygnanie, konfiskatę mienia nie zbrodniarzy, lecz kogo mu się podobało, a to właśnie byli najlepsi obywatele. Następnie, powróciwszy do swego grodu z pomocą najbardziej nienawistnych wam Ateńczyków, podniósł broń na przysłanego przez was komendanta, nie zdoławszy zaś wyprzeć go z twierdzy, przybył wreszcie tutaj. Gdyby on zjawił się tutaj zebrawszy przeciw wam siłę zbrojną, a ja bym go za to zabił, wy byście za to czuli dla mnie wdzięczność; skoro jednak przybył on z zebranymi pieniędzmi, aby was podkupywać i skłaniać do uczynienia zeń władcy tego miasta, to ja, com go za to ukarał, mam za to z rąk waszych słusznie śmierć przyjąć? Przecież komu zadano cios orężem, ten doznaje krzywdy, lecz nie staje się występny; kto zaś pieniędzmi jest podkupiony, ten jednocześnie i krzywdy, i hańby doznaje. Gdyby więc on był moim wrogiem, a waszym przyjacielem, to wyznaję, że nie wypadałoby mi zabijać go u was, lecz człowiek ten, który was zdradził, dlaczego ma być mnie bardziej nienawistny niż wam? «Lecz na Zeusa — może ktoś powiedzieć — przecież przybył on dobrowolnie»; a więc gdyby go

[56]Archias i H y p a t e s byli przywódcami stronnictwa prospartańskiego w momencie zamachu patriotów tebańskich.

zabił ktoś z dala od waszego miasta, to dostąpiłby pochwały; skoro jednak powrócił tutaj, aby do dawnych zbrodni dodać jeszcze nowe, to kto może powiedzieć, że zginął on niezasłużenie? Gdzie można by wskazać Grekom układ zapewniający bezkarność zdrajcom, niepoprawnym dezerterom lub tyranom?[56] Ponadto przypomnijcie sobie, że sami przeprowadziliście uchwalę, aby wygnańców odwoływać tylko za zgodą grodów sprzymierzonych [57]. Kto więc może powiedzieć, że wygnaniec wracający bez wspólnej uchwały sprzymierzonych nie zasługuje na karę śmierci? Twierdzę więc, mężowie, że skazawszy mnie na śmierć, wystąpicie w obronie tego człowieka, który był dla was wrogiem największym; uznawszy zaś, żem postąpił słusznie, okażecie się obrońcami zarówno was samych, jak i wszystkich waszych sojuszników". Tebańczycy, wysłuchawszy tej mowy, zrozumieli, że Eufrona spotkało to, na co zasłużył, jednak współobywatele zabrali jego ciało, jako męża dzielnego, pochowali na placu zgromadzeń [58] i dotąd mu oddają honory niby prastaremu królowi. W ten sposób ci, co stanowią większość wśród Greków, uważają, jak się zdaje, za mężów dzielnych tych, którzy byli ich dobroczyńcami.

4. Opowiedziawszy o Eufronie, powrócę do tego punktu, gdzie zmieniłem temat. Kiedy bowiem Fliuntyjczycy obwarowywali Tyamię, a Chares był tam jeszcze obecny, miasto Oropos [59] zostało opanowane przez własnych wygnańców; kiedy zaś wszyscy Ateńczycy wyruszyli przeciw nim i odwołali Charesa z Tyamii, to przystań Sikyończyków została ponownie zajęta przez nich samych z pomocą Arkadów. Ateńczykom zaś z sojuszników nie dopomógł nikt. Cofnęli się więc, oddawszy aż do wyroku sadowego miasto to, niby zastaw, Tebańczykom. Naówczas Lykomedes [60], wiedząc, że Ateńczycy są do swych sojuszników zniechęceni, gdyż kiedy mieli przez nich wiele trudności, nikt im nie

[56] Zdanie to zdaje się wskazywać na powszechną świadomość wzrastającego niebezpieczeństwa ze strony nowej tyranii.

[57] Nie wiadomo, kiedy Teby zawarły podobne umowy z miastami peloponeskimt łącznie z Sikyonem. W każdym razie Sikyończycy powoływali się na prawo zezwalające na ujęcie i uprowadzenie Eufrona jako zbiega z Teb. Podobnie postępowała wobec zbiegłych demokratów z Aten rada trzydziestu w r. 404.

[58] Zwyczaj grzebania zasłużonych ludzi na rynku był dość rozpowszechniony w starożytności, o czym świadczy grób Arata w Sikyonie i Brasidasa w Amfipolis.

[59] Oropos, miejscowość na granicy Attyki i Beocji, nad cieśniną Euripos, zdobyta przez Ateńczyków z końcem VI w., była odtąd przedmiotem sporu między Atenami i Tebami. Zdobyta zdradą przez Tebańczyków w 411 r., została prawdopodobnie w dobie pokoju Antalkidasa odstąpiona przez nich Atenom, Prawdopodobnie wydalono wtedy z Oropos zwolenników Teb. którzy go teraz opanowali. Według Diodora (XV 67) współdziałał z nimi tyran Eretrii na Eubei, Temison.

[60] Lykomedes, wybitny działacz polityczny Arkadów, o którym była już mowa powyżej w ks.. VII l, 23—24.

przyszedł z pomocą, namówił zgromadzenie „dziesięciu tysięcy" do wszczęcia z nimi rokowań o sojusz[61]. Co prawda, niektórzy z Ateńczyków z początku niełatwo godzili się z tym, żeby oni, będąc przyjaciółmi Lacedemończyków, stali się sojusznikami ich wrogów; kiedy jednak po namyśle doszli do wniosku, że nie mniej korzystne będzie dla Lacedemończyków, jak dla nich samych to, że Arkadowie odsuną się od Tebańczyków, przyjęli ostatecznie proponowany sojusz z Arkadami. Lykomedes zaś, który zajmował się ta sprawą, w powrotnej drodze z Aten znalazł śmierć w sposób najbardziej niesamowity. Z wielu okrętów tam się znajdujących wybrawszy sobie ten, który sam chciał, i umówiwszy się, żeby go wysadzono tam, gdzie rozkaże, wybrał do wylądowania miejsce, gdzie właśnie znajdowali się wygnańcy[62]. I Lykomedes z ich rak zginął, lecz sojusz rzeczywiście doszedł do skutku. Kiedy zaś na zgromadzeniu ludowym Ateńczyków Demotion[63] powiedział, że choć przyjaźń z Arkadami zdaje się zapowiadać pomyślnie, należy jednak nakazać strategom, aby Korynt w całości został zachowany dla narodu ateńskiego, Koryntianie, usłyszawszy o tym, posłali natychmiast wszędzie, gdziekolwiek Ateńczycy stali załogą[64], dostateczną ilość załogi własnej z wezwaniem do Ateńczyków, aby już stad odeszli, gdyż Korynt ochrony wcale nie potrzebuje — i załogi były im posłuszne. Kiedy Ateńczycy z tych załóg powrócili do własnego grodu, Koryntianie zawiadomili ich, żeby każdy z Ateńczyków, który czuje się skrzywdzony, zapisał się, a otrzyma to, co mu się należy. W takiej sytuacji do Kenchreiai zawinął ze swą flota Chares. Dowiedziawszy się o tym, co zaszło, oświadczył, że słysząc o spisku przeciw temu grodowi, przybywa, niosąc mu pomoc. Koryntianie jednak, pochwaliwszy go, mimo to okrętów jego do portu wcale nie wpuszczali, łecz wezwali go do odpłynięcia. Także i ciężkozbrojnych Ateńczyków spełniwszy to, czego wymagała sprawiedliwość, Koryntianie odesłali. W ten sposób Ateńczycy wycofali się z Koryntu. Natomiast Arkadom,

[61] Celem Lykomedesa było, jak się zdaje, zastąpienie niewygodnego sojuszu z Tebami przymierzem z Atenami, ze strony których mogli spodziewać się Arkadowie neutralności w kwestiach dotyczących Peloponezu. Według późniejszych re-łacji (Korneliusz Nepos. Plutarch) mieli się wtedy spotkać Epaminondas i Kallistra-tos. ale tradycja ta nie zasługuje na wiarę.

[62] Chodzi tu o wygnańców arkadyjskich, ale Ksenofont nie precyzuje dokładnie sytuacji.

[63] Projekt Demotiona miał na celu, w wypadku zbliżenia się do Arkadów, zapewnić Ateńczykom posiadanie Koryntu i Istmn, by w ten sposób ułatwić sprzymierzonym komunikację.

[64] Załogi ateńskie stały w ziemi korynckiej od r. 369, kiedy Ateny wysłały oddział wojska pod wodzą Chabriasa dla odparcia ataku tebańskiego, o którym mówił Ksenofont w ks. VII l, 18—19.

jeżeli ktoś [65] do Arkadii wkraczał, Ateńczycy byli obowiązani na mocy sojuszu posyłać na pomoc swych jeźdźców. Na ziemię lakońską jednak nie wkraczali zbrojnie. Koryntianie, zrozumiawszy, że trudno im będzie mimo wszystko obronić swą całość, gdyż i przedtem byli słabsi na lądzie, a teraz i Ateńczycy stali się ich wrogami, uchwalili zgromadzić pieszych i konnych najemników — i przewodząc im, stali na straży własnego grodu, a jednocześnie szkodzili bliższym nieprzyjaciołom. Do Teb także wysłali posłów z zapytaniem, czy uzyskaliby pokój, gdyby w tym celu do nich przybyli. Kiedy zaś Tebańczycy wezwali ich do siebie dla zawarcia tego pokoju, Koryntianie prosili także o pozwolenie udania się do swych sojuszników, aby zawrzeć pokój z pragnącymi go, wybierającym zaś wojnę aby pozwolić wojować dalej. Kiedy i to uczynić pozwolili im Tebańczycy, Koryntianie, przybywszy do Lacedemonu, przemówili w te słowa [66]: „Przybywamy do was, Lacedemończycy, jako wasi przyjaciele i prosimy: jeżeli widzicie dla nas jakąś korzyść w dalszym prowadzeniu wojny, powiedzcie i nam o tym; jeżeli zaś położenie nasze uważacie za beznadziejne, to, o ile tylko wam to dogadza, zawrzyjcie razem z nami pokój, gdyż z nikim nie byłoby nam milej dostąpić ocalenia, jak razem z wami. Jeżeli natomiast sądzicie, że korzystne jest dla was dalej prowadzić wojnę, pozwólcie nam, prosimy, zawrzeć pokój. Ocaleni teraz, może jeszcze kiedyś znów w odpowiednim czasie będziemy wam użyteczni, zgubieni zaś teraz, nigdy już, rzecz oczywista, korzyści wam nie przyniesiemy". Usłyszawszy to, Lacedemończycy doradzali Koryntianom zawrzeć pokój; także i tym z pozostałych sojuszników, którzy nie chcieli razem z nimi wojować dalej, pozwolili zaprzestać walki. Oświadczyli również, że jeżeli chodzi o nich, to wojując dalej przyjmą taki los, jaki bogom się spodoba. Nigdy jednak nie zgodzą się na to, aby utracić Mesenię, otrzymaną niegdyś od ojców[67]. Wysłuchawszy tego, Koryntianie wyruszyli do Teb po pokój. Tebańczycy żądali od nich jednak zaprzysiężenia sojuszu, ci zaś odpowiedzieli, że taki sojusz jest nie pokojem, lecz zmianą jednej wojny na drugą. Jeśli zaś Tebańczycy na to się godzą, to oni gotowi są zawrzeć prawdziwy pokój. Tebańczycy, pełni

[65] Pod niepozornym „ktoś" należy rozumieć przede wszystkim Tebańczyków.

[66] Sytuacja powyższa ma swój odpowiednik w identycznej scenie, jaka rozegrała się w Sparcie w związku z wizytą Polydamasa z Farsalos w r. 375; Kseno-font mówi o tym w ks. VI l, 2—17.

[67] Około zagadnienia Mesenii obracała się ówczesna polityka zarówno Teb, jak ł Sparty. Podczas gdy Teby z całą stanowczością domagały się uznania jej niepodległości, Sparta — jak to wynika również z mowy Tsokratesa zatytułowanej *Archi-damos,* napisanej w tym czasie — w sposób zdecydowany żądała jej zwrotu, choć w obozie wrogim Agesilaosowi nie brakowało głosów nie tak twardo obstających za tą polityką.

podziwu dla nich, że nawet pod groźbą niebezpieczeństwa nie chcieli prowadzić wojny ze swymi dobroczyńcami, pozwolili im tudzież Fliun-tyjczykom i innym przybyłym wraz z nimi do Teb zawrzeć pokój pod warunkiem zachowania przez każdą stronę jej ziemi[68]. I pokój pod takim warunkiem został zaprzysiężony. Skoro układ taki doszedł do skutku, Fliuntyjczycy natychmiast wycofali się z Tyamii. Argejczycy natomiast, choć zaprzysięgli pokój na tych samych warunkach, jednak nie potrafili uzyskać tego, ażeby wygnańcy z Fliuntu mogli pozostać w Trikaranon jako we własnej ziemi — i dlatego, zagarnąwszy go, stali w nim załogą i nazywali górę tę ziemią własną, chociaż na krótko przedtem pustoszyli ją jako ziemię wrogą, i jakkolwiek Fliuntyjczycy do magali się sądu, nie godzili się na to. Prawie w tym samym czasie, już po śmierci starszego Dionysiosa[69], syn jego posłał na pomoc Lacedemończykom dwanaście trójrzędowców pod wodzą Timokratesa. Ten więc po przybyciu zdobył razem z nimi Sellazję [70] i dokonawszy tego, odpłynął do ojczyzny. Niedługo potem Elejczycy zajęli Lasion, stanowiący ich odwieczną własność [71], w obecnej jednak chwili należący do Związku Arkadyjskiego. Arkadowie zaś tego nie zlekceważyli, lecz ogłosiwszy wojnę, spieszyli mu z pomocą. Elejczycy z drugiej strony dążyli też z odsieczą, posyłając najprzód tzw. „trzystu", potem — „czterystu" [72]. Kiedy w ciągu dnia Elejczycy zalegli przeciw nim obozem w miejscowości dosyć równinnej, Arkadowie w nocy wdarli się na szczyt góry, wznoszący się nad Elejczykami, i z nadejściem dnia poczęli z niej zstępować, kierując się przeciw nim. Ci na widok przybywających, i to z (niebezpiecznej dla atakowanych) wyższej pozycji, a przy tym w ilości kilkakrotnie większej, wstydząc się cofać ze znacznej odległości, starli się z nimi, lecz po rozpoczęciu walki uciekli i wielu żołnierzy, wiele

[68] Podstawą tego traktatu był znowu pokój Antalkidasa, a to jego punkt mówiący o autonomii wszystkich miast, zarówno wielkich, jak i małych, dlatego mię-izkańcy Fliuntu ewakuowali Tyamię (§ 11), leżącą na terytorium Sikyonu.

[69] Jeszcze w poprzednim roku (367) umarł tyran Dionysios I, po nim władzę objął jego syn, Dionysios II.

[70] Sellazja, którą zdobyli Tebańczycy w czasie pierwszej inwazji Epaminondasa na Peloponez (r. 370/69), pozostawała, jak by wynikało z tego miejsca, aż do tej ehwili w ich rękach. Byłby to wyraźny dowód słabości militarnej Sparty.

[71] Elejczycy nie chcieli uznać autonomii Trifylii, do której należał Lasion, por. VI 5, 2. Ponieważ Trifylijczycy przystąpili w tym czasie do Związku Arkadyjskiego (Diodor XV 77), wygnańcy z Arkadii namówili Elejczyków do wyprawy na Lasion, który też Trifylijczycy im oddali.

[72] Tekst został poprawiony przez Dobreego w ten sposób, że — odwrotnie niż w tekście — liczbę „trzystu" umieszcza się przed „czterystu". Wymienienie najpierw „trzystu" można uzasadnić faktem znanym z innych źródeł, że był to doborowy oddział piechoty obywatelskiej, poświadczony również w innych państwach Peloponezu.

też oręża stracili, cofając się na trudnym terenie. Arkadowie zaś, dokonawszy tego, wyruszyli przeciw osiedlom Akrorejczyków, następnie, zająwszy je oprócz jednego Traustos, przybyli do Olimpii. Tu, otoczywszy ostrokołem pagórek Kronion[73], stanęli załogą i panowali nad górami Olimpii. Zajęli też kraj Marganejczyków, zresztą za zgodą niektórych. Kiedy tak daleko posunęły się wypadki, Elejczycy zupełnie upadli na duchu, Arkadowie zaś wkroczyli do ich grodu i doszli do placu zgromadzeń. Tu jednak okazali im opór jeźdźcy i pozostali Elejczycy i wyparli ich precz, po czym, zabiwszy z nich pewną ilość, wznieśli pomnik swego zwycięstwa. A była już przedtem w Elidzie wewnętrzna niezgoda: jedni bowiem, stronnicy Charopa, Trasonidasa i Argejosa, wiedli państwo ku demokracji, inni, stronnicy Stalkasa, Hippiasa i Stratolasa — ku oligarchii. Ponieważ Arkadowie w oczach pragnących rządów demokratycznych zdawali się być sojusznikami o wielkiej potędze, stronnicy Charopa nabrali śmiałości i porozumiawszy się z Arkadami co do pomocy, zajęli twierdzę. Jeźdźcy jednak i oddział „trzystu", nie tracąc czasu, natychmiast pomaszerowali na górę i wyrzucili ich stamtąd, tak iż razem z Argejosem i Charopem udało się na wygnanie około czterystu obywateli. Ci to właśnie nieco później, przybrawszy sobie do pomocy niektórych Arkadów, zagarnęli Pylos [74]; przyłączyło się do nich także wielu spośród ludu stolicy, ponieważ posiedli oni piękną miejscowość i mieli za sobą wielką potęgę sprzymierzonych Arkadów. A i później wtargnęli jeszcze Arkadowie do ziemi Elejczyków, przekonywani przez wygnańców, że gród ten sam przyłączy się do nich. W tym czasie jednak stanęli na straży tego grodu Achajowie, zaprzyjaźnieni z Elejczykami [75], tak iż Arkadowie odeszli stamtąd, niczego nie zdziaławszy poza spustoszeniem kraju. Lecz zaraz po wyjściu z Elidy, dowiedziawszy się, że Pellenejczycy znajdują się już w Elidzie, zajęli, odbywszy w ciągu jednej nocy bardzo daleką drogę, należący do nich Oluros [76]; Pellenejczycy bowiem znowu zawarli przymierze z Lacedemonem. Zawiadomieni o wypadkach w Oluros, Pellenejczycy sami z kolei odbyli bardzo wielką drogę okrężną i wkroczyli do własnej Pelleny; od tego czasu wojowali zarówno ze znajdującymi się w Oluros Arkadami, jak i z własnym Indem — i choć byli sami nieliczni, nie prędzej przestali wojować, aż

[73] K r o n i o u, wzgórze łączące się od północy z pasmem gór olimpijskich, które zamykają od północy nizinę Olimpii.

[74] Chodzi o Pylos elejskie, położone około 10 km na wschód od miasta E'lida.

[75] Arystokracja Elidy nawiązała prawdopodobnie ściślejsze związki *z* miastami achajskimi, gdy i u tych doszli do głosu arystokraci, o czym mówi Ksenofont w ks. VII l, 43.

[76] Oluros. miejscowość na terenie Achai.

zdobyli oblężony Oluros. Arkacłowie zaś znowu urządzili wyprawę zbrojną do Elidy. Kiedy jednak zalegli obozem między Kylleną[77] a grodem Elejczyków, ci napadli na nich, lecz natknąwszy się na opór, zostali pobici i Andromachos, dowódca jazdy elejskiej, który zdawał się być sprawcą rozpoczęcia bitwy, popełnił samobójstwo, pozostali zaś cofnęli się do swego miasta. Zginął także uczestniczący w tej bitwie spartiata Sokleidas: naówczas bowiem Lacedemończycy byli już znów sojusznikami Elejczyków[78]. Ci tedy, uciskani w swojej własnej ziemi, prosili przez posłów Lacedemończyków, aby uderzyli także na Arkadów, przypuszczając, że wtedy najprędzej Arkadów odeprą, kiedy z dwóch naraz stron będą z nimi wojowali. I oto w wyniku tego Archidamos wyruszył na nich z wojskiem obywatelskim i obsadził Kromnos[79]. Pozostawiwszy w nim, jako załogę, trzy ze swych dwunastu lochów[80], Archidamos powrócił do ojczyzny, Arkadowie natomiast, zebrani po powrocie z wyprawy do Elidy, wyruszyli na odsiecz, opasali dokoła Kromnos podwójnym ostrokołem i sami już zabezpieczeni, zaczęli oblegać zamkniętych w Kromnos. Państwo lacedemońskie, bardzo współczując okrążonym obywatelom, wysłało znowu wojsko, któremu i wtedy przewodził Archidamos. Przybywszy na miejsce, począł on pustoszyć, co mógł, w Arkadii i Skiritis, aby w miarę możności odciągnąć od oblężenia Arkadów. Ci jednak wcale się tym nie wzruszali, lecz wszystko to sobie lekceważyli. Archidamos więc wtedy, zauważywszy pewien pagórek, przez który Arkadowie przeprowadzili zewnętrzny ostrokół, zmiarkował, że mógłby go zająć, a skoro zdoła go utrzymać, to oblegający nie będą w stanie pod nim pozostać. Kiedy w swym ruchu okrężnym Archidamos zbliżał się do tego miejsca, peltaści przed nim biegnący na widok znajdujących się na zewnątrz ostrokołu eparytów[81] arkadzkich rzucili się na nich. a razem z nimi także jeźdźcy usiłowali uderzyć. Przeciwnicy jednak się nie cofnęli, lecz ustawieni w szyk bojowy, zachowywali spokój. Napastnicy więc ponowili swój atak. Kiedy jednak i tym razem przeciwnicy się nie cofnęli, lecz wśród ogromnego krzyku natarli na nich,

[77] Ky11ene por. ks. III 2, 27, przyp. 59.

[78] Dowodem ciężkiego powikłania stosunków politycznych w Grecji był sojusz Elejczyków ze Spartą, ich poprzednim wrogiem — nieznany ani jak chodzi o datę, ani o okoliczności — podczas gdy Arkadowie byli związani sojuszem z Atenami. Prawo międzynarodowe greckie dopuszczało tego rodzaju dziwaczne sytuacje.

[79] Kromnos, miasteczko w południowej Arkadii, niedaleko Megalopolis.

[80] Być może Spartą po ciężkich stratach ostatnich lat nie mogła już wystawić armii składającej się z sześciu mor, tj. 24 lochów, a tylko z polowy te; liczby.

[81] *Eparitoi* — doborowy oddział obywatelski, podobny do „trzystu" w Elidzie, ale liczący według Diodora (XV 62 i 67) 5000 ludzi.

wtedy usiłował przyjść z pomocą (oblężonym) sam Archidamos, który skręcił w dół drogą kołową, wiodącą do Kromnos, i prowadził (swoich) po dwóch obok siebie, jak to było możliwe [82]. Kiedy zaś zbliżyły się do siebie oba wojska — ludzie Archidama idący wąskim szeregiem, na jaki pozwalała droga, Arkadowie zaś zbitą masą, przykrywając się wzajem tarczami — Lacedemończycy naówczas nie byli w stanie oprzeć się nawale Arkadów; w niedługim czasie Archidamos otrzymał ranę w biodro na wylot, a walczący przed nim Polyainidas i Chilon, małżonek siostry Archidama, zginęli, wszystkich zaś razem padło z walczących w tym dniu nie mniej niż trzydziestu[83]. Kiedy, wstępując tą drogą pod górę, Lacedemończycy wyszli wreszcie na szeroką przestrzeń, naówczas ustawili się znowu w szyku bojowym. Po drugiej stronie stanęli Arkadowie, ustawieni jak poprzednio — i choć ilością byli słabsi, przewyższali ich znacznie siłą ducha jako ścigający cofających się (...) zabili mężów. Lacedemończycy natomiast, patrząc na ranionego Archidama, słysząc też imiona poległych mężów, dzielnych i z rodów bodaj najświetniejszych, bardzo upadli na duchu. Kiedy już byli blisko siebie, ktoś ze starszych wiekiem głośno zawołał: „Mężowie! Co zmusza nas walczyć dziś? Rozejdźmy się raczej, zawarłszy zawieszenie broni". I obie strony, wysłuchawszy tego wezwania, z radością je zawarły, po czym Lacedemończycy odeszli, zabrawszy swoich poległych, Arkadowie zaś cofnąwszy się do tego miejsca, skąd swój atak rozpoczęli, postawili pomnik zwycięstwa. Kiedy Arkadowie znajdowali się dokoła Kromnos, Elejczycy, udając się ze swego miasta z początku do Pylos, natrafili na Pylijczyków wypędzonych z Talamai — i nadjeżdżający jeźdźcy elejscy na ich widok, nie tracąc czasu, uderzyli natychmiast i jednych z nich zabili, inni zaś uciekli na wzgórze. Kiedy jednak nadeszła piechota (elejska), wyparła znajdujących się na wzgórzu i część z nich zabiła na miejscu, część znów wzięła żywcem w ilości około dwustu. Spośród nich wszystkich cudzoziemców sprzedano w niewolę, wszystkich zaś wygnańców wycięto w pień. Potem Pylijczyków, przez nikogo nie popieranych, zagarnęli wraz z ich ziemią i odzyskali gród Marganejczyków. Nieco później Lacedemończycy, przybywszy ponownie w nocy do Kromnos, opanowali ostrokół obok stanowiska Argejczyków i poczęli natychmiast wywoływać obleganych. I oto ci wszyscy, którzy przypadkiem byli w pobliżu i wyzyskali okazję,

[82] Ta niezwykła forma marszu Archidama spowodowana była prawdopodobnie układem terenu, nie dopuszczającego rozwinięcia innego szyku. Zresztą lokalizacja Kromnos nie jest znana, a to utrudnia wysnucie pewniejszego wniosku.

[83] Prawdopodobnie chodziło tu o kategorię spartiatów zw. *homoioi,* których liczba była w Sparcie w IV w. bardzo mała i stale się zmniejszała, stąd upadek ducha w armii spartańskiej.

wydobyli się na swobodę; wszyscy natomiast, których dopadli Argejczycy przybywający na pomoc z wielką siłą, zostali znów zamknięci wewnątrz, schwytani i rozdzieleni między zwycięzców — i jedną część otrzymali Argejczycy, drugą Tebańczycy, trzecią Arkadowie, czwartą Meseńczycy, wszystkich zaś razem, spartiatów i periojków, schwytano ponad stu. Kiedy wreszcie Arkadowie uwolnili się od sprawy Kromnos, ponownie zaczęli bardzo energicznie zajmować się Elidą; wzmocnili załogę w Olimpii i w ciągu nadchodzącej olimpiady [84] przygotowywali się do tego, by urządzić igrzyska razem z Pisatami, twierdzącymi, że oni pierwsi przewodniczyli tej uroczystości. Kiedy zaś nadszedł miesiąc, w którym odbywały się igrzyska, i wreszcie dni uroczystych zgromadzeń, naówczas Elejczycy poczynili otwarcie swoje przygotowania, wezwali Achajów i wyruszyli drogą wiodącą do Olimpii. Arkadowie zaś nigdy nie myśleli, aby ci mogli na nich napaść, i razem z Pisatami spokojnie igrzyskami kierowali. I już odbyły się wyścigi konne i zawody piesze wchodzące w skład pięcioboju; kiedy jednak doszło do walk zapaśniczych[85], uczestnicy jego walczyli już nie na placu wyścigowym, lecz między nim a ołtarzem: już bowiem Elejczycy w pełnym uzbrojeniu weszli do obwodu świątynnego. Arkadowie dalej przeciw nim się nie posunęli, lecz stanęli w szyku bojowym nad rzeką Kladaos, która, płynąc wzdłuż gaju Altis [86], wpada do Alfeosu. A przybyli do nich jeszcze sprzymierzeńcy: ciężkozbrojnych z Argos około dwóch tysięcy, jeźdźców zaś z Aten około czterystu. Elejczycy natomiast ustawili się po drugiej stronie rzeki i złożywszy ofiary, niezwłocznie na nich ruszyli; i choć poprzednio Arkadowie i Argejczycy, a także Achajowie i Ateńczycy, lekceważyli ich sprawność wojskową, mimo to w tym dniu, jako najbitniejsi ze wszystkich, sprawowali dowództwo — i Arkadów, z którymi najpierw się zderzyli, natychmiast zmusili do ucieczki, wytrzymawszy zaś atak spieszących na pomoc Argejczyków, tych także pokonali; ścigając ich w dalszym ciągu aż

[84] Chodzi o olimpiadę 104, której pierwszy rok przypadał na r. 364. Igrzyska olimpijskie rozpoczynały się z pełnią księżyca po letnim przesileniu słonecznym. Według relacji Strabona (VIII, C 355) do olimpiady dwudziestej szóstej (połowa VII w.) kierownictwo igrzysk spoczywało w rękach Elejczyków, potem przeszło na Pisatów. Po zniszczeniu Pisy przez Elejczyków przy pomocy Spartan w r. 572 znów przejęli je Elejczycy.

[85] Najwidoczniej bieg był przedostatnią konkurencją pentatlonu — zawodów o pięciu konkurencjach — a do ostatniej, tzw. *pale,* tj. zapasów, byli dopuszczani zawodnicy, którzy odnieśli zwycięstwo w poprzednich konkurencjach.

[86] Należy, jak by z tego miejsca wynikało, odróżnić święty obwód — *temenos* — ciągnący się aż do rzeczki Kladaos, zwany przez Ksenofonta w tym miejscu Altis, od właściwego okręgu świątynnego poświęconego Zeusowi, który inni pisarze, np. Paus. V l, 10, tą nazwą właśnie nazywają.

do wolnej przestrzeni między siedzibą rady i świątynia Hestii oraz przylegającym doń teatrem[87], walczyli nie mniej zawzięcie i parli ich w kierunku ołtarza. Ponieważ jednak poczęto ich razić z góry z krytych galerii domu rady i wielkiej świątyni, oni zaś walczyli na ziemi, zginęli tam i inni Elejczycy, i sam dowódca oddziału „trzystu", Stratolas. Gdy to się stało, cofnęli się do swego obozu. Mimo to Arkadowie i ci, co byli z nimi, tak byli przejęci obawą o następny dzień, że w nocy nie zażyli wypoczynku, tylko łamali przygotowane już dla gości schroniska [88] i budowali *z* nich zapory. Kiedy zaś w następnym dniu Elejczycy znów przybyli i ujrzeli przed sobą potężną zaporę, na świątyniach zaś mnóstwo ludzi, którzy weszli na nie, odeszli do swego grodu, okazawszy się takimi, jakimi jedynie Bóg, natchnąwszy męstwem, może i w jednym dniu niektórych uczynić, ludzie zaś nawet po długim czasie nie mogliby takimi uczynić niewalecznych z natury.

Kiedy ludzie piastujący władzę w Związku Arkadyjskim czerpali ze skarbów świątyń i z nich żywili oddział eparytów [89], pierwsi Mantinejczycy przeprowadzili uchwałę, aby nie korzystać z tych świętych pieniędzy — i sami przypadającą na nich część przeznaczoną na wydatki na eparytów, a otrzymaną od własnego grodu, odesłali archontom Związku. Ci zaś twierdząc, że Mantinejczycy ściągają na Związek Arkadyjski hańbę, wezwali starszyznę mantinejska na sąd „dziesięciu tysięcy", a ponieważ ta nie usłuchała tego wezwania, wydali na nią wyrok potępiający i wysłali eparytów, aby przywiedli im skazanych. Mantinejczycy jednak, zamknąwszy bramę, nie wpuszczali ich do miasta. Wkrótce potem poczęli jeszcze inni przemawiać na tym zgromadzeniu, że z pieniędzy poświęconych bogom nie należy korzystać, gdyż zostawia się przez to na wieczne czasy swym potomkom spuściznę grzechu wobec bogów. Kiedy wreszcie cały związek powziął uchwałę, żeby z tych pieniędzy nigdy więcej nie korzystać, to niebawem eparyci, którzy nie mogli żyć bez żołdu, rozproszyli się, ci zaś, których stać było na to, zachęcając się wzajem, poczęli naówczas wstępować w ich szeregi, a to w tym celu, aby odtąd nie oni zależni byli od innych, lecz

[87] Mimo prowadzonych w Olimpii badań wykopaliskowych lokalizacja poszczególnych obiektów okręgu świątynnego nie jest pewna. Nie wiadomo zwłaszcza, gdzie leżał teatr i ołtarz, stąd odtworzenie określonej przez Ksenofonta walki napotyka trudności.

[88] Były to budy i namioty znajdujące się na zewnątrz okręgu świątynnego, wzniesione przez pielgrzymów — por. Plut. *Alkib.* 12 — jako też kupców napływających tu z całej Grecji jakby na targi.

[89] Ani Arkadowie, ani Fokejczycy, którzy w parę lat później złupili skarby delfickie, nie posiadali żadnych środków finansowych, które by im pozwoliły odegrać poważniejszą rolę w polityce.

raczej inni od nich[90]. Ci zaś z piastujących władzę, którzy korzystali ze świętych pieniędzy, zrozumieli, że jeżeli nie wykażą się ścisłym rachunkiem, ryzykują życiem; wysłali więc posłów do Teb i wyjaśnili Tebańczykom, że jeśli nie urządzą zbrojnej wyprawy do nich, to Arkadom grozi niebezpieczeństwo ponownego przejścia na stronę Lacedemonu — i Tebańczycy do takiej wyprawy poczęli się gotować. Ludzie natomiast, którzy najlepiej Peloponezowi życzyli [91], namówili powszechne zebranie Arkadów, by przez posłów oświadczyli Tebańczykom, że nie powinni oni wysyłać wyprawy zbrojnej, chyba że zostaną do tego wezwani. Oświadczając to Tebańczykom, doszli do przekonania, że wojna wcale nie jest im potrzebna. Już bowiem nie twierdzili, że zwierzchnictwo nad świątynią Zeusa jest dla nich niezbędne, lecz że oddając je Elejczykom, sprawiedliwie i słusznie postąpią i w ten sposób uczynią rzecz miłą bogu. Ponieważ zaś tego samego i Elejczycy pragnęli, obie strony postanowiły zawrzeć pokój — i zlano już obiatę pokoju. Kiedy już pokój został zaprzysiężony i wzięli w tym udział i Tegeaci, i wszyscy inni Arkadowie, i sam komendant tebański[92], który właśnie znajdował się tam z trzystu Beotami, to Arkadowie, którzy tu w Tegei pozostali, poczęli ucztować, weselić się, zlewać obiaty i śpiewać peany jak po zawarciu pokoju. Komendant jednak tebański i ci dostojnicy, którzy obawiali się sprawozdania skarbowego, z pomocą owych Beotów i tak samo jak oni myślących eparytów, zamknąwszy bramy murów Tegei i rozsyłając ludzi do ucztujących pod namiotami, poczęli chwytać co lepszych obywateli. A ponieważ byli obecni Arkadowie z wszystkich grodów, a wszyscy jednakowo chcieli posiadać pokój, zatrzymanych musiało być bardzo wielu, tak iż niebawem pełne ich było więzienie, pełny też dom państwowy. Gdy już uwięzionych było wielu (...) [93] wielu zaś zeskoczyło z murów. Byli też i tacy, których wypuszczono przez bramy: nikt przecież do nikogo nie żywił urazy, chyba że ktoś obawiał się wyroku śmierci. Najwięcej jednak trudności sprawiała komendantowi tebańskiemu i tym, co z nim współdziałali, ta okoliczność, że Mantinejczyków, których najbardziej chciano chwytać, było bardzo niewielu — dzięki bowiem bliskości ich grodu prawie wszyscy zbiegli do swych domów.

[90] Zmiana w obsadzie stanu eparytów nadała tej organizacji wojskowej charakter bardziej arystokratyczny. Prawdopodobnie łączą się z tą zmianą obawy niektórych Arkadów, by nie wzrosły w Arkadii nastroje prospartańskie.

[91] Zdaniem Ksenofonta jedynie stronnictwo arystokratyczne, bo o takie w tym wypadku chodzi — por. podobne wyrażenie w ks. VII 5, 1 — rzeczywiście reprezentowało interesy Peloponezu.

[92] Wynikałoby z tego miejsca, że w Arkadii, jak i w innych krainach Peloponezu, znajdowali się harmości i załogi tebańskie.

[93] Luka obejmuje tu prawdopodobnie koniec jednego i początek drugiego zdania.

Kiedy zaś nastał dzień i o tym, co się stało, dowiedzieli się Mantinejczycy, natychmiast rozesłali do pozostałych grodów Arkadii wezwanie, aby przybyli (z nich żołnierze) w uzbrojeniu i pilnowali dróg prowadzących do nich. I sami postąpili tak samo, a zarazem wysławszy posłów do Tegei, domagali się wyzwolenia wszystkich zatrzymanych Mantinejczyków. Twierdzili także, że nie uważają za słuszne, żeby ktokolwiek z pozostałych Arkadów był uwięziony lub skazany na śmierć. „Jeśli zaś niektórzy są oskarżeni — mówili oni przez gońców — państwo Mantinejczyków ręczy za to, że wszystkich, kogo ktoś oskarży, postawi przed obliczem zgromadzenia Arkadów". Słysząc to, komendant tebański nie wiedział, jak ma w tej sprawie postąpić, i wszystkich tych ludzi wypuścił. W następnym zaś dniu, zwoławszy wszystkich Arkadów, którzy chcieli się zebrać, usprawiedliwiał się tym, że został wprowadzony w błąd: słyszał bowiem, że Lacedemończycy znajdują się na granicy w gotowości zbrojnej i że niektórzy z Arkadów chcą im oddać Tegeę. Ci, wysłuchawszy go, choć wiedzieli, że mówi o nich nieprawdę, puścili go wolno; skierowali jednak do Teb posłów i oskarżyli go, żądając dlań kary śmierci. Epaminondas jednak — a był on właśnie naczelnym wodzem[94] — powiedział o nim, jak twierdzą, że miał większą słuszność, kiedy ludzi tych chwytał, niż kiedy ich wypuszczał: „Wszak może was każdy słusznie pomawiać o zdradę za to, że kiedy my przez was rozpoczęliśmy wojnę[95], wy bez naszej zgody zawarliście pokój [96]. Wiedzcie więc — rzekł on w końcu — że my i na Arkadię zbrojnie wyruszymy, i wojować tam będziemy łącznie z tymi, którzy będą myśleć tak samo jak my".

5. Gdy doszło to do wiadomości Związku Arkadów i poszczególnych ich grodów, wywnioskowali stąd Mantinejczycy oraz ci z Arkadów, którzy troszczyli się o dobro Peloponezu[97], a również Elejczycy i Achajowie, że Tebańczycy wyraźnie chcą jak najbardziej osłabić Peloponez, a to w tym celu, aby go jak najłatwiej ujarzmić. „Po cóż bowiem innego chcą oni, żebyśmy ze sobą wojowali, jak nie po to, abyśmy sobie wzajem szkodzili, a ich jednakowo potrzebowali? Albo po co przygotowują się, by do nas iść, kiedy my mówimy, że ich nie potrzebujemy? Czyż nie jest oczywiste, że gotują na nas wyprawę, aby

[94] Ksenofont używa tu, nie wiadomo dlaczego, terminu *strategos* w miejsce właściwego, *beotarchos.*

[95] Tebańczycy przybyli na pomoc Arkadom, kiedy ci w związku z *synoikismos* Mantinei znaleźli się w wojnie ze Spartą.

[96] Prawdopodobnie chodzi tu o pokój, który Arkadowie dopiero co zawarli z Elejczykami, zob. VII 4, 35.

[97] Wyrażenie to, podobnie jak i poprzednio użyte (VII 4, 35), dowodzi, że ruch antytebański wyszedł z kół arystokratycznych.

nam jakieś zło wyrządzić?" Wysłali także posłów do Aten z prośbą o pomoc. Wyprawiono również od eparytów posłów do Lacedemonu, aby tam zapytali, czy Lacedemończycy zechcą wspólnie stawić opór, jeżeli ktoś wyruszy na podbój Peloponezu. Co zaś do naczelnego dowództwa, od razu o to się starano, aby każde państwo posiadało je na własnej ziemi[98]. Kiedy to się działo, Epaminondas już wyruszał, mając ze sobą wszystkich Beotów i Eubejczyków oraz wielu Tesalów, zarówno od Aleksandra z Ferai, jak i od jego przeciwników [99]. Fokejczycy natomiast nie towarzyszyli mu, twierdząc, że warunki umowy z nimi brzmiały, iż mają pomagać, jeśli ktoś na Teby wyruszy; żeby zaś przeciw innym występować zbrojnie, tego nakazu w umowie nie ma. Epaminondas zaś rozumował, że i na Peloponezie może liczyć na Argejczyków, Meseńczyków i tych Arkadów, którzy myślą tak samo jak Tebańczycy, a mianowicie Tegeatów, Megalopolitan, Aseatów i Pallantyjczyków, a także na inne jeszcze grody, które z powodu swej słabości i swego położenia wśród innych ulegały przymusowi. Pospiesznie więc wyruszył. Kiedy jednak znalazł się w Nemei, zatrzymał się tutaj, mając nadzieję, że zaskoczy przechodzących tamtędy Ateńczyków, i rozumiejąc, że miałoby to ogromne znaczenie dla podniesienia na duchu własnych sprzymierzeńców i odebrania odwagi przeciwnikom: wszak mówiąc ogólnie, wszystko jest dobre dla Tebańczyków, co Ateńczyków osłabia. W czasie gdy pozostawał w Nemei, w Mantinei zbierali się wszyscy jednakowo myślący przeciwnicy. Kiedy jednak Epaminondas usłyszał, że Ateńczycy zrzekli się drogi lądowej, zamierzają zaś wyruszyć morzem, aby idąc przez Lacedemon nieść pomoc Arkadom, wyruszył z Nemei i przybył do Tegei. O dowództwie jego ja osobiście nie mogę powiedzieć, żeby było ono szczęśliwe. Mąż ten jednak, jak mi się zdaje, nie pominął niczego, co bywa wynikiem przewidywania i śmiałości [100]. Przede wszystkim jednak chwalę w nim to, że obóz swój założył w twierdzy Tegeatów,

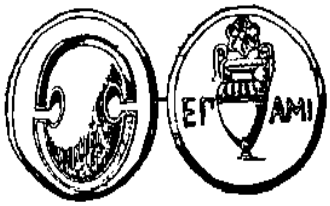

Moneta tebańska z nazwiskiem Epaminondasa

[98] Tekst zawartego wtedy przymierza między Atenami a Arkadami, Achajami, Elejczykami i Fliuntyjczykami zachował się na napisie (IG II ^{2}, l, 112); prawdopodobnie też, jeśli uzupełnienie tekstu przez Koehlera jest słuszne, została w nim zachowana formułka na temat dowództwa.

[99] Interwencja tebańska w Tesalii doprowadziła do upokorzenia Aleksandra, na którego nałożono obowiązek dostarczania posiłków, do czego zobowiązane były również sprzymierzone z Tebami miasta wrogie Aleksandrowi. Por. Plut. *Pelop.* 35.

[100] Ta pochwała Epaminondasa jest tym bardziej dziwna, że Ksenofont prawie w ogóle nie wymieniał go w *Historii greckiej;* chyba że w obliczu jego bliskiej śmierci należy ją traktować jako *laudatio memoriae,* pochwałę pośmiertną.

gdzie był lepiej zabezpieczony niż przy obozowaniu na zewnątrz, a poczynania jego były lepiej ukryte. Poza tym, jeśli czego potrzebował, to zdobycie tego w mieście było łatwiejsze; kiedy zaś inni obozowali poza murami, można było łatwo obserwować ich działania, czy były one trafne, czy błędne. Choć uważał się za silniejszego od przeciwników, mimo to, ilekroć widział, że mają oni nad nim przewagę, jeżeli idzie o położenie, nie wyprowadzał przeciw nim swych wojsk. Widząc, że żadne miasto z nim się nie łączy i że czas przeznaczony do działania upływa, doszedł do wniosku, że trzeba czegoś dokonać, w przeciwnym zaś razie zamiast dawnej sławy oczekiwał wielkiej hańby. Kiedy więc się dowiedział, że przeciwnicy dokoła Mantinei mają się na baczności i przywołują do siebie Agesilaosa i wszystkich Lacedemończyków, i nadto usłyszał, że ten wyruszył z wojskiem i znajduje się już w Pellenie [101], po wieczornym posiłku i wydaniu rozkazów począł natychmiast wieść wojsko ku Sparcie. I gdyby jakimś zrządzeniem losu pewien Kreteńczyk, przystąpiwszy do Agesilaosa, nie doniósł mu o zbliżaniu się wojska wrogów, to miasto to, niby gniazdo całkowicie opuszczone przez obrońców, z pewnością by zdobył. Skoro jednak Agesilaos, w porę ostrzeżony, cofnął się wcześniej do miasta [102], spartiaci, choć byli bardzo nieliczni, rozstawiwszy się strzegli tego miasta, cała bowiem jazda, wojsko najemne i trzy lochy z ogólnej liczby dwunastu [103] znajdowały się w Arkadii. Kiedy jednak Epaminondas znalazł się w grodzie spartiatów[104], to nie wkraczał ani tam, gdzie Tebańczycy mieli walczyć na równej ziemi i być osypywani pociskami *z* domów, ani tam, gdzie, choć liczni, nie mogli uzyskać żadnej przewagi nad nielicznymi, lecz zająwszy taką pozycję, z której mógł, jak sądził, przewagę tę osiągnąć, zstępował z niej, a nie wstępował dalej do miasta. O to zaś, co nastąpiło później, można winić bóstwo, można jednak także twierdzić, że nikt nie jest w stanie oprzeć się tym, którzy walczą w zapamiętaniu. Gdy bowiem Archidamos wiódł swoich mężów, nie mając ich nawet setki, i przekroczywszy to, w czym zdawał się mieć zasłonę, począł iść pod górę w stronę przeciwników, naówczas owi mężowie dyszący ogniem i dumni ze zwycięstwa nad Lacedemoń-

[101] P e 11 e n e , miejscowość położona nad górnym Eurotasem (nie należy jej mylić z Pellene achajska).

[102] Zapewne Mantinei; Sparty bronił nie on, lecz Archidamos.

[103] Informacja ta o dwunastu lochach potwierdza uprzednio już (por. VII 4, 20, przyp. 81) wyrażone przypuszczenie o słabości armii spartańskiej, pomniejszonej do połowy stanu sprzed bitwy pod Leuktrami.

[104] Ksenofont nie wyraża w tym miejscu swojej myśli jasno. Raz bowiem twierdzi, że Epaminondas wszedł do miasta Sparty, a drugi raz, że nie. Zdaje się, że w tym drugim wypadku nie chodzi o *polis,* tylko o *akropolis* (zamek), znajdującą się w centrum miasta.

czykami, pod każdym względem silniejsi i ponadto zajmujący odpowiednią do natarcia pozycję, nie przyjęli ataku ludzi Archidama, lecz cofnęli się, wysunięci zaś w przód ludzie Epaminondasa polegli. Kiedy jednak pyszni ze zwycięstwa obrońcy w pościgu posunęli się za daleko, sami z kolei zginęli. Jest bowiem, jak się zdaje, zakreślona przez bóstwo granica, do której jedynie dane bywa zwycięstwo. Archidamos

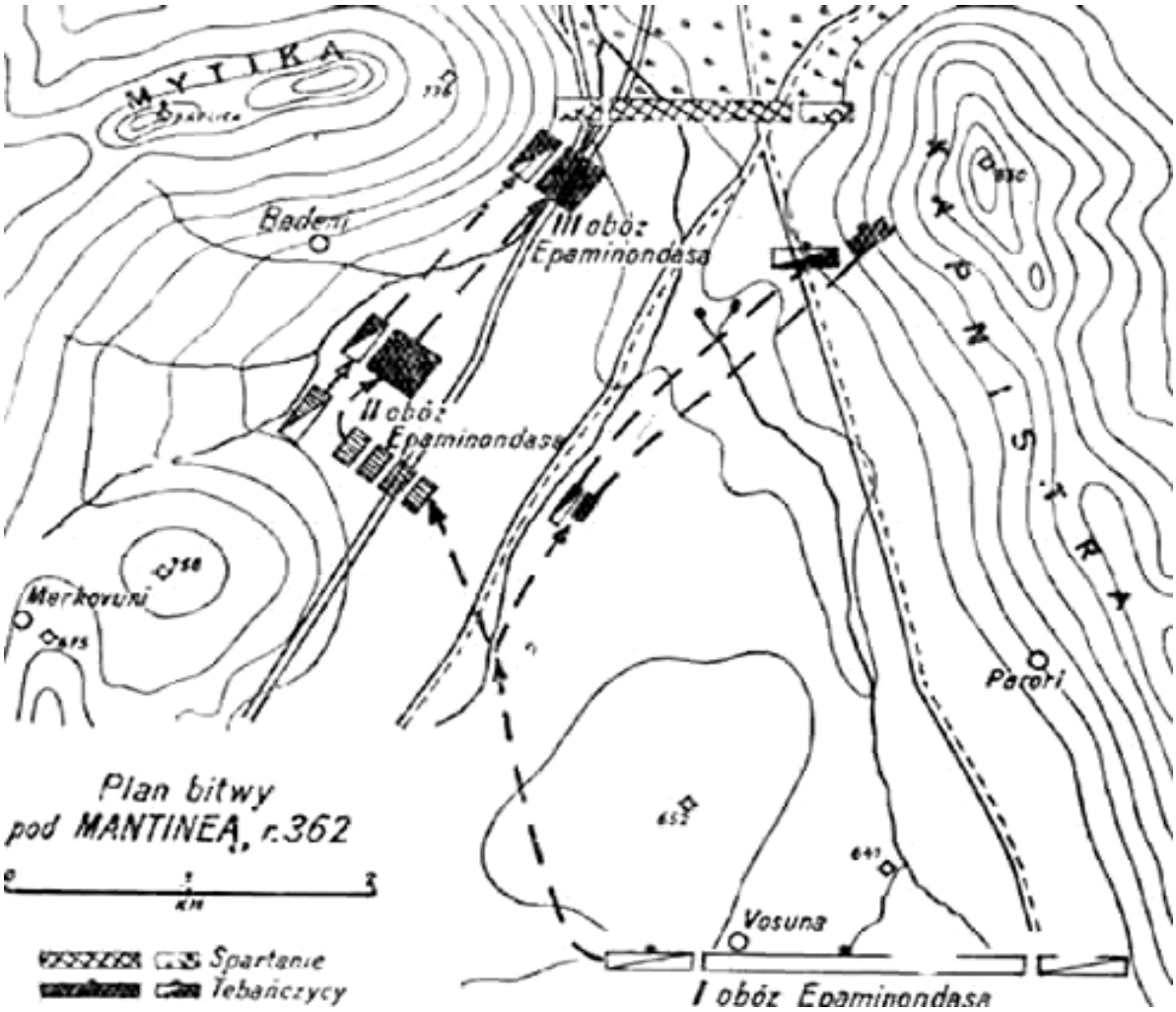

więc wzniósł pomnik na miejscu zwycięstwa i wydał ciała wrogów na podstawie układu o zawieszeniu broni. Epaminondas, przypuszczając, że Arkadowie pospieszą z pomocą Lacedemończykom, nie chciał walczyć jednocześnie i z nimi, i z razem zebranymi Lacedemończy-kami, zwłaszcza z mającymi powodzenie przy równoczesnym niepowodzeniu własnych żołnierzy, cofnął się więc jak najprędzej z powrotem do Tegei. Tu ciężkozbrojnym dał odpoczynek, jazdę zaś wysłał do Mantinei, prosząc o podjecie nowego wysiłku zbrojnego i wyjaśniając, że według wszelkiego prawdopodobieństwa tam poza miastem znajdują się wszystkie stada i cała ludność tego grodu, tak z innych powodów, jak zwłaszcza z powodu żniw — i jazda tebańska wyruszyła.

A tymczasem jeźdźcy ateńscy, wyruszywszy z Eleusis, spożyli wieczerzę już na Istmie, zostawiwszy zaś za sobą Kleonai[105], weszli do Mantinei i rozłożyli się obozem w domach wewnątrz murów. Ponieważ ukazali się już nadciągający wrogowie, Mantinejczycy błagali jeźdźców ateńskich o pomoc, jeśli jest jeszcze możliwa: na zewnątrz bowiem znajdują się wszystkie stada, chłopi, wiele też dziatwy i starców wolnych. Usłyszawszy o tym, Ateńczycy pospieszyli z pomocą, choć jeszcze nic nie jedli ani oni sami, ani ich konie. Kto wtedy nie podziwiałby dzielności tych, którzy, choć widzieli, że wróg jest znacznie silniejszy, i choć ponieśli porażkę w Koryncie[106], nie zastanawiali się wcale ani nad tym wszystkim, co było, ani nad czekającą ich walką z Tebańczykami i Tesalami, uchodzącymi za najlepszych jeźdźców, lecz uważając za hańbę dla siebie odmówienie pomocy sprzymierzeńcom, starli się, wiedzeni pragnieniem odnowienia sławy ojców. I walcząc sprawili to, że całe mienie Mantinejczyków znajdujące się na zewnątrz ocalało. Zginęli pewni Ateńczycy, którzy byli mężami dzielnymi i położyli trupem mężów także niewątpliwie dzielnych: żadna ze stron nie posiadała bowiem broni tak krótkiej, by nie dosięgała przeciwników. Drogich im ciał nie porzucili, a nawet niektóre ciała wydali wrogom na mocy zawieszenia broni[107]. A Epaminondas — rozumiejąc dobrze, że po upływie niewielu dni będzie już musiał odejść, gdyż czas działań wojennych dobiegał kresu[108], a także że jeśli zostawi osamotnionych tych, którym przybył z pomocą, to będą oni przez przeciwników oblegani, on zaś sam na swą sławę ściągnie plamę nie do zmazania, ponieważ w Lacedemonie mimo liczebnej przewagi był zwyciężony przez nielicznych, zwyciężony był także pod Mantineą w bitwie konnej, wreszcie przez swą wyprawę na Peloponez stał się sprawcą ścisłego sojuszu pomiędzy Lacedemonem, Arkadią, Achają, Elidą i Atenami — uważał, że nie może odejść bez bitwy [109], zdając sobie sprawę, że jeśli zwycięży, to rozwiąże wszystkie trudności, jeśli zaś zginie, to, według swego zdania, znajdzie piękny koniec, usiłując ojczyźnie swej pozostawić w spadku po sobie panowanie nad Peloponezem. Że tak rozumował, nie wydaje mi się wcale dziwne: są to bowiem rozważania właściwe ludziom miłującym swój honor. Natomiast to, że stworzył

[105] Kleonai, miejscowość położona między Koryntem a Argos.

[106] Nie wiadomo, o jakiej porażce jazdy ateńskiej pod Koryntem mówi Ksenofont. w każdym razie o jakiejś niezbyt odległej czasowo.

[107] W tej utarczce zginął Gryllos, jeden z dwóch biorących w niej udział synów Ksenofonta.

[108] Miejsce niejasne. Ponieważ bitwa pod Mantineą była stoczona w lipcu. w okresie żniw, być może sojusznicy Tebańczyków z góry wyznaczyli jakiś termin ekspedycji, chcąc zdążyć ze żniwami u siebie.

[109] Z Tegei, w której znajdował się Epaminondas, droga na północ, na Istm, prowadziła przez Mantineę obsadzoną przez przeciwnika.

wojsko niezmordowane żadnym wysiłkiem ani w nocy, ani w dzień, nie unikające żadnego niebezpieczeństwa i, mimo skąpo wydzielanej żywności, zawsze gotowe do posłuszeństwa, wydaje mi się o wiele dziwniejsze. Gdy bowiem wydał ostatni rozkaz: „Gotować się, będzie bitwa!", to jeźdźcy z ochotą bielili, jak on żądał, swoje hełmy, ciężkozbrojni z Arkadii malowali (na tarczach?) maczugi[110], znak przynależności do wojska tebańskiego, wszyscy zaś ostrzyli swe lance i miecze, wreszcie czyścili aż do połysku swoje tarcze. Skoro zaś wyprowadził tak wyposażonych, warto zastanowić się nad tym, co czynił następnie. Przede wszystkim, co jest naturalne, ustawiał swe wojsko[111]. Czyniąc zaś to, dawał jakby do poznania przeciwnikom, że się już szykuje do bitwy. Kiedy zaś wojsko tak było ustawione, jak sobie tego życzył, nie powiódł go najkrótszą drogą na nieprzyjaciela, lecz w stronę leżących na zachodzie za Tegeą gór, przez co wrogom narzucił przypuszczenie, że w tym dniu nie stoczy bitwy. Kiedy bowiem znalazł się przy tych górach i u podnóża ich rozwinęła się jego falanga, kazał (żołnierzom) zdjąć zbroje, co wyglądało na zakładanie obozu. Uczyniwszy to, u większości żołnierzy nieprzyjacielskich zniszczył gotowość do stoczenia bitwy, zniszczył ją i w całych ich ugrupowaniach. Kiedy jednak z idących za nim długą kolumną żołnierzy utworzył nagle szeroki front, a z otoczenia swego — potężną grupę uderzeniową, naówczas dopiero rozkazał ponownie włożyć zbroje i począł żołnierzy wieść naprzód, oni zaś znów szli za nim. Przeciwnicy, skoro tylko spostrzegli, że ci, wbrew oczekiwaniom, nacierają, nie byli już w stanie zachować spokoju, lecz jedni biegli dopiero do swych oddziałów, inni się ustawiali w szeregi, inni jeszcze kiełzali konie, inni wreszcie wkładali pancerze, a wszyscy byli raczej podobni do tych, którzy mają doznać porażki, niż do tych, którzy mają odnieść zwycięstwo. A tymczasem Epaminondas wiódł wciąż wojsko ze skierowanym naprzód orężem, niby płynący trójrzędowiec, przeświadczony, że gdy uderzeniem przerwie szyk, to zniszczy całe wojsko przeciwników. Zamierzał bowiem rozstrzygnąć bitwę za pomocą najsilniejszej części swego wojska, część zaś najsłabszą odsunął daleko, wiedząc, że zwyciężona wywoła wśród swoich upadek ducha, wrogom zaś przyda sił. Nieprzyjaciel wystawił przeciw nim zarówno swą falangę, jak i jazdę o głębokości sześciu szeregów, lecz pozbawioną towarzyszących koniom piechurów. Epami-

[110] Maczuga była godłem Heraklesa, opiekuna Teb.

[111] Założenie taktyczne Epaminondasa było i w tej bitwie, stoczonej w lipcu 362 r., takie samo jak i pod Leuktrami, a mianowicie uderzenie silnie zmasowanym lewym skrzydłem. By jednakowoż zaskoczyć nieprzyjaciela, ruszył początkowo Epaminondas na zachód, a nie na północ, po czym nagłym manewrem przeszedł z kolumny marszowej do zaplanowanej przez siebie linii frontu. Bitwa ta jest klasycznym przykładem zastosowania szyku skośnego. Por. J. Kromayer, *Antike Schlachtfelder,* Bd. I, Berlin 1903, s. 47—88.

nondas także utworzył mocną grupę uderzeniową jazdy, lecz związał z nią towarzyszących jeźdźcom piechurów [112], przekonany, że gdy taką jazdą przerwie szyk, odniesie przez to zwycięstwo nad całym wojskiem wrogów: bardzo bowiem trudno jest znaleźć ludzi zdolnych do wytrwania w szeregu, skoro ujrzą choćby tylko niektórych ze swoich w ucieczce. Aby wreszcie Ateńczycy z lewego skrzydła nie pospieszyli z pomocą sąsiadom, wystawił przeciw nim na niektórych pagórkach jazdę i ciężką piechotę, pragnąc nawet na nich rzucić postrach, że w razie próby pomocy z ich strony zostaną napadnięci z tyłu. W ten sposób dokonał ataku — i nie zawiódł się w nadziei. Zwyciężywszy bowiem tam, gdzie uderzył, zmusił całe wojsko przeciwników do ucieczki. Kiedy jednak sam padł[113], to pozostali wodzowie nie byli nawet w stanie właściwie wykorzystać odniesione zwycięstwo, bo gdy pierzchła przed nimi falanga wrogów, ciężkozbrojni nie zabili z niej nikogo i nawet nie ruszyli się z miejsca, gdzie doszło do starcia; kiedy zaś także jazda uciekła przed Tebańczykami, to jeźdźcy tebańscy w pościgu nie zabijali ani konnych, ani pieszych, lecz pełni lęku, niby zwyciężeni, przemknęli się między uciekającymi wrogami. Wreszcie lekkozbrojni towarzysze jeźdźców i peltaści, którzy razem z jazdą odnieśli zwycięstwo, doszli, co prawda, aż na lewe skrzydło jako zwycięzcy, tu jednak większość ich zginęła z rąk Ateńczyków. Po tych wypadkach stało się coś przeciwnego, niż to, co przewidywali wszyscy ludzie. Gdy bowiem zeszła się i stanęła do walki niemal cała Grecja, nie było nikogo, kto by nie myślał, że jeśli dojdzie do bitwy, to zwycięzcy będą rządzić, zwyciężeni zaś ich słuchać. Bóg jednak tak uczynił, że obie strony wzniosły sobie pomniki jako zwycięzcy, wznoszącym zaś je nikt nie przeszkadzał; obie strony wydały na mocy porozumienia poległych, jak zwycięzcy; obie też strony otrzymały ich na mocy porozumienia jako zwyciężone. A jednak, choć obie strony nazywały siebie zwycięskimi, żadna nie zdobyła większej ilości ziemi i miast czy większej potęgi niż przed tą bitwą, lecz po tej bitwie zamęt i zamieszanie stały się w Grecji jeszcze większe, niż były przedtem[114]. Do tego więc momentu winien sięgać mój opis, to zaś, co się potem działo, będzie chyba już troską kogoś innego.

[112] W oryg. *hamippoi,* tj. walczący wespół z jazdą; uzbrojeni byli oni w oszczepy i proce. Por. Diodor XV 85.

[113] Znamienne znów jest dla postawy Ksenofonta przemilczenie szczegółów śmierci Epaminondasa, opisanej przez Diodora (XV 85).

[114] Ksenofont nie wspomina o tym, że wkrótce po bitwie zawarty został pokój, być może dlatego że Sparta nie uznała niepodległości Mesenii i nie podpisała tego traktatu (por. Diodor XV 89). Konsekwencją bitwy pod Mantineą był chaos polityczny w Grecji. Teby bowiem po śmierci Epaminondasa nie zdołały utrzymać pozycji hegemona, a Ateny i Sparta zbyt były słabe, by o nią się pokusić. Tym samym zaistniały warunki dla przyszłego podboju Grecji przez Macedonię.